

1956

POZNAŃ

BUDAPESZT

1956

Janusz Karwat

POZNAŃ

János Tischler

BUDAPESZT



MEDIA RODZINA

Copyright 2006 by Media Rodzina

Okładkę projektował
Jacek Pietrzyński

Opracowanie typograficzne
perfekt

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 83-7278-206-7
ISBN 978-83-7278-206-9

Harbor Point Sp. z o.o.
Media Rodzina
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 061 827 08 60, faks 061 827 08 66
mediarodzina@mediarodzina.com.pl
www.mediarodzina.com.pl

Łamanie i diapozytywy
perfekt
ul. Grodziska 11, 60-363 Poznań
tel. 061 867 12 67
dtp@perfekt.pl
<http://dtp.perfekt.pl>

Druk
Poznańskie Zakłady Graficzne SA
ul. Piotra Wawrzyniaka 39, 60-502 Poznań

Spis treści

Od wydawcy / 7

Janusz Karwat

Powstanie Poznańskiego Czerwca 1956 / 9

1. Poznań w latach stalinizmu / 10
2. Wzrost niezadowolenia w poznańskich zakładach pracy / 18
3. Delegacja ZISPO — rozmowy w Poznaniu i Warszawie / 25
4. Strajk i demonstracja / 29
5. Najścia na siedzibę władz miejskich i milicji. Zajęcie gmachu władz partyjnych / 32
6. Demonstracja siły przed rozpoczęciem walk zbrojnych / 38
7. Decyzja o użyciu broni / 41
8. Wewnątrz gmachu WUBP / 43
9. Walki w otoczeniu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego / 44
10. Poszukiwanie broni i próby przeniesienia akcji na inne miejscowości / 51
11. Udział wojska / 53
12. Pacyfikacja Poznania i jego okolic / 60
13. Początki stabilizacji w mieście / 65
14. Działania represyjne i prewencyjne wobec poznaniaków / 75
15. Nieuzasadniona przemoc funkcjonariuszy MO / 79
16. Stosunek władz / 81
17. Sprawa dowództwa walk z UB i wojskiem / 86
18. Komisja Edwarda Gierka / 90
19. Sprawa Romka Strzałkowskiego / 92
20. Polegli i ranni oraz straty materialne / 96
21. Cudzoziemcy / 99
22. Wypadki, bunt czy powstanie? / 100
23. Procesy poznańskie / 105
24. Komentarze prasy zachodniej. Rola Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa / 112
25. Problem odpowiedzialności / 115
26. Zmagania o pamięć / 116
27. Podsumowanie / 123
- Bibliografia / 125

János Tischler

Polska wobec powstania węgierskiego 1956 / 129

1. Obraz sytuacji / 130
 2. Polskie kierownictwo partyjne w czasie powstania węgierskiego 1956 / 143
 3. Polskie społeczeństwo w czasie powstania węgierskiego 1956 / 158
 4. Polska prasa w czasie powstania węgierskiego 1956 / 183
 5. Historia warszawskiej wystawy przedstawiającej „kontrrewolucję węgierską 1956” / 188
 6. Zamiast epilogu. Gomułka i Imre Nagy / 196
 7. Załącznik / 205
- Bibliografia / 229

Aneks / 231

Jan Nowak-Jeziorański, *Polska i Węgry w roku 1956* / 231

Summary / 238

Spis fotografii / 241

Indeks / 243

Od wydawcy

Bohaterami tej książki są dwa zbuntowane w 1956 r. miasta — Poznań i Budapeszt. Lata, które minęły od tego czasu, szczególnie od 1981 r., kiedy na placu Adama Mickiewicza w Poznaniu uroczystie odsłonięto pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 — uświadomiły zarówno pamiętającym tamte wydarzenia, jak i młodym, dla których są już historią, swoją prawdziwą wymowę: były to pierwsze w powojennej historii obu narodów spontaniczne protesty mieszkańców dwóch miast, którzy mieli odwagę bronić praw obywatelskich zdeptanych przez stalinizm. Poznaliśmy długie — niestety — listy ofiar, odkryto przed nami wstrząsające obrazy zburzonych ulic i domów, zobaczyliśmy wiwatujące tłumy, mogiły poległych, ale też liczne akcje pomocy i solidarności z walczącymi.

Poznański historyk Janusz Karwat, korzystając z bogatej bazy źródłowej, rekonstruuje obraz Poznańskiego Czerwca 1956 już z całkiem innej perspektywy, niż przyszło to czynić redaktorom i autorom pierwszego, jakże ważnego, opracowania *Poznański Czerwiec 1956* — Jarosławowi Maciejewskiemu i Zofii Trojanowiczowej. Wówczas, w 1981 r., jeszcze między wierszami, bardziej ufając własnym przekonaniom niż rzeczywistości, redaktorzy i autorzy pisali o rozpoczętej drodze do wolności, do demokracji. Dziś, patrząc z perspektywy suwerennej Polski, Janusz Karwat analizuje przyczyny i przebieg czerwcowych wydarzeń w Poznaniu i podkreśla, że początkowe żądania poznańskich robotników dotyczące spraw socjalnych, warunków pracy i płacy szybko uzupełnione zostały przez demonstrantów żądaniami przywrócenia swobód obywatelskich, wyznaniowych i narodowych. Początkowy strajk robotników Zakładów H. Cegielskiego zamienił się w bunt, a wkrótce w powstanie, w drogę do wywalczonej po latach niepodległości.

Bezpośrednią konsekwencją Poznańskiego Czerwca 1956 była coraz bardziej wzbierająca w Polsce fala odwilży politycznej, która wkrótce rozlała się na cały kraj, a w trzy miesiące później osiągnęła punkt kulminacyjny podczas wydarzeń polskiego Października. Wiadomość o powstaniu poznańskim niemal natychmiast obiegła świat, głównie za sprawą Radia Wolna Europa i przebywających na Międzynarodowych Targach Poznańskich zagranicznych wystawców, oraz wywołała liczne akcje solidarnościowe. Szczególnie brzemienna w skutki okazała się manifestacja solidarności z Polską, która odbyła się 23 października 1956 r. w Budapeszcie.

Węgierski historyk János Tischler zna Polskę nie tylko z perspektywy naukowca, ale również przysłowiowego „bratanka”. Od lat upowszechnia w naszym kraju

wiedzę o powstaniu węgierskim 1956 r., zawdzięczamy mu także wnikliwe i udokumentowane opracowanie dotyczące udziału Polaków w akcji niesienia pomocy Węgrom. Autor przytacza liczne przykłady solidarności Polaków z walczącymi Węgrami (spontaniczne akcje zbiórki lekarstw, krwi i pieniędzy). W swoim opracowaniu kreśli też sugestywny obraz wzajemnych stosunków między naszymi narodami, które po drugiej wojnie światowej uległy zasadniczym przeobrażeniom. Naturalna przyjaźń łącząca oba narody wciśnięta została w tamtych czasach w sztywny gorset internacjonalistycznej więzi komunistycznej.

Powstanie poznańskie, odnowa w życiu społecznym i politycznym, jaka ogarnęła w październiku 1956 r. Polskę, stały się katalizatorem wydarzeń, które w tym samym miesiącu wstrząsnęły Budapesztem. Dlaczego przebiegły one innym torem niż w Polsce? Odpowiedź na to pytanie czytelnik znajdzie również w załączonym do książki aneksie, który zawiera wypowiedź Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ówczesnego dyrektora Radia Wolna Europa.

Głównym jednak celem naszej książki jest oddanie hołdu — w 50. rocznicę opisywanych wydarzeń — wszystkim ofiarom stalinizmu i przypomnienie odwagi cywilnej tych, którzy upomnieli się jawnie i głośno o prawo do pracy, prawdy, wolności i manifestowania swoich przekonań religijnych zdeptane przez ustrój totalitarny. Jego istota — jak pokazują autorzy — w 1956 r. była podobna zarówno w Poznaniu, jak i Budapeszcie.

Janusz Karwat

Powstanie Poznańskiego Czerwca 1956

„Podobnie jak polscy powstańcy z XIX wieku,
robotnicy poznańscy wydawali się płomiennymi
bojownikami sprawy straconej”.

Lawrence Goodwyn, *Cegielszczacy mówią „jawnie i głośno”*

1.

Poznań w latach stalinizmu

Lata 1948-1956, określane w literaturze przedmiotu mianem stalinizmu, są najtrudniejszym okresem w dziejach Wielkopolski po zakończeniu drugiej wojny światowej¹. W tym okresie podjęto próbę zbudowania w Polsce kopii systemu radzieckiego i to w jego najgorszym wydaniu. Władzę w państwie i regionie przejęło przy poparciu Armii Czerwonej ugrupowanie, które nie liczyło się wcześniej. Uniemożliwiono odbudowę najsilniejszej przed wojną partii w Wielkopolsce — Narodowej Demokracji. Do roku 1948 największe wpływy wśród Wielkopolan miało Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL). Dominacja tej partii wynikała z nadziei, jaką mieszkańcy regionu wiązali z osobą Stanisława Mikołajczyka — Wielkopolanina. Wyjazd tego polityka z kraju, aresztowania i zastraszania działaczy PSL wpłynęły na upadek stronnictwa. Nastąpiły zmiany w ruchu ludowym. Po krótkiej dominacji Stronnictwa Ludowego powołano Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (ZSL). Nowe kierownictwo zaakceptowało drugorzędną rolę stronnictwa w systemie politycznym, sprowadzając je do transmisji poleceń Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) w stosunku do wsi.

Wskutek polityki władz zmalała rola ugrupowań „mieszczańskich”. Stronnictwo Demokratyczne zostało wyeliminowane z życia politycznego regionu, a Stronnictwo Pracy zlikwidowane.

Tutaj w Wielkopolsce, zupełnie inaczej niż w pozostałej części kraju, reforma rolna nie przyczyniła się do wzrostu poparcia dla nowej władzy. Tworzone gospodarstwa nie przekraczające 7 ha nazywano „paterackimi”. Dla robotników rolnych o ustalonym w regionie statusie nie był to żaden awans, lecz degradacja. Wśród wielkopolskich gospodarzy panowała powszechna obawa przed kolektywizacją. Nie odpowiadała im polityka państwa wobec wsi, a wstępowanie do ZSL uważali w większości za zgodę na przynależność do spółdzielni produkcyjnej.

Już od pierwszych tygodni po wyzwoleniu decydujący wpływ na władzę w Poznaniu i regionie uzyskała Polska Partia Robotnicza (PPR), od 1948 r. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. W większości poznaniacy nie odnosili się z przychylnością

¹ Mówiąc o tym okresie, najczęściej używam pojęcia „stalinizm”, rzadziej „socjalizm” lub „komuna”, ponieważ nie są one precyzyjne. Jednak zakorzenione zostały w świadomości społecznej i stosowano je w omawianym okresie. Zwrócił na tę kwestię uwagę Stanisław Jankowiak w *Wielkopolska w okresie stalinizmu (1948-1956)*, Poznań 1995, s. 10.

do jej programu. Władze przy pomocy aparatu bezpieczeństwa eliminowały „elementy wywrotowe”. Od 23 grudnia 1948 r. w Poznaniu funkcjonował Komitet Wojewódzki PZPR. Niewielka liczba miejscowych działaczy komunistycznych i lewicowych spowodowała, że tylko w pierwszych latach po wojnie sekretarzami wojewódzkimi byli wielkopolscy komuniści (Franciszek Danielak, Jan Izydorczyk). Kolejni pierwsi sekretarze KW nie pochodzili z tego regionu i wyznaczani byli przez władze centralne².

Podobnie stanowisko wojewody poznańskiego początkowo zajmowali miejscowi działacze lewicowi: Feliks Widy-Wirski i Stefan Brzeziński. W okresie stalinowskim oprócz pierwszych sekretarzy i wojewodów spoza Wielkopolski pochodzili komendanci MO, szefowie wojewódzcy UB, a także osoby na innych ważnych stanowiskach. Jedynie funkcję przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (MRN) sprawował przez cały czas przedwojenny komunista Józef Pieprzyk³.

Osoby sprawujące władzę w regionie nie znały i nie rozumiały wielkopolskich tradycji i warunków społecznych. „Przywożeni w teczkach” zarządcy nie liczyli się z narodowo-katolickim obliczem regionu i robili wszystko, by taki charakter Wielkopolska utraciła. Pobyt swój traktowali przejściowo, gorliwie wykonując polecenia centrali, aby awansować na wyższe stanowisko w Warszawie. Kontrolę upowszechnianych treści zapewniała cenzura.

Podstawowym kryterium branym pod uwagę przy typowaniu kandydatów na kierownicze stanowiska w PZPR było pochodzenie społeczne i przeszłość polityczna. W większości były to osoby bez wykształcenia, aż jedna trzecia z nich miała bowiem wykształcenie niepełne podstawowe i 54,5% podstawowe⁴. Większość decyzji zapadała w Komitecie Wojewódzkim PZPR lub w Warszawie, a jedynym obowiązkiem aparatu partyjnego niższych szczebli było przenoszenie ich w teren i kontrola wykonania. Głównym zadaniem sekretarzy komitetów partyjnych było wykonywanie uchwał wyższych instancji, bez względu na uwarunkowania lokalne. Stąd często brak wykształcenia był zaletą. Olbrzymia władza, jaką skupiali w swoich rękach sekretarze, prowadziła ich często do demoralizacji. Nie było to regułą, gdyż wśród działaczy partyjnych byli także ludzie prawi, ideowi. Jednak przekonanie o słuszności linii partii było u nich na ogół silniejsze niż obiektywna ocena rzeczywistości. W okresie stalinowskim wielkopolska PZPR była drugą pod względem liczebności w kraju (po katowickiej). Na liczebności tej organizacji odbiła się atmosfera podejrzliwości, poszukiwania „wroga”, permanentnego „oczyszczania szeregów”. W myśl założeń PZPR miała być partią o robotniczym charakterze. Jednak liczebność robotników w szeregach partii systematycznie obniżała się: z 96 tys. w 1949 r. do 55 tys. w 1955 r. Proces ten był konsekwencją obniżania się stopy życio-

² Do końca 1956 r. funkcję pierwszego sekretarza KW pełnili: Marian Minor (XII 1948 – III 1949), Józef Olszewski, Feliks Baranowski (II 1950 – VIII 1951), Stefan Misiaszek, Leon Stasiak (VI 1952 – IX 1956) i Jan Izydorczyk. Obsady tego stanowiska dokonywał KC PZPR.

³ A. Czubiński, *Czerwiec 1956 w Poznaniu*, Poznań 1986, s. 8.

⁴ Archiwum Państwowe Poznań (dalej APP), KW PZPR, sygn. 4007, Informacje o stanie kadr w województwie poznańskim. Por. S. Jankowiak, *Wielkopolska*, s. 19.

wej robotnicy nie widzieli w partii obrońcy swoich interesów. W PZPR decyzje na wszystkich szczeblach podejmował aparat partyjny, a zadaniem szeregowych członków partii było słuchanie i wykonywanie poleceń⁵.

Kolejni sekretarze PZPR „kierowniczą rolę partii” rozumeli dosłownie. Uchwały i zarządzenia komitetów miejskiego i dzielnicowych często zastępowały prawo. Ingerowano w najdrobniejsze szczegóły. Dominacja partii była najbardziej widoczna przy obsadzaniu stanowisk. Komitety partyjne miały wyłączność nie tylko na obsadę kierowniczych stanowisk w administracji państwowej i samorządowej, ale nawet brygadzystów w zakładach pracy.

Pełną kontrolę przejęto także nad ruchem młodzieżowym. Jediną organizacją polityczną młodzieży stał się Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), będący swoistym przedszkolem dla PZPR. Pracą tej organizacji w Poznaniu kierował zarząd miejski i podległe mu zarządy dzielnicowe. Zachętą do wstępowania w szeregi ZMP były preferencje podczas egzaminów maturalnych i podczas przyjęć na studia. Znacznie gorzej było z naborem do ZMP młodych robotników i młodzieży wiejskiej. Tutaj możliwości nacisku były mniejsze, tak jak i proponowane korzyści mniejsze. Aktyw młodzieżowy przejmował styl działania partii, która kierowała swoich działaczy do pracy w ZMP. Wzorem miał być radziecki Komsomoł. Cechą działalności poznańskiej organizacji była akcyjność. Aktyw docierał do kół wtedy, gdy przygotowywano „kampanie” żniwne, skupu, wykopów ziemniaków i buraków, urodzin przywódców (Stalina, Bieruta).

Upolitycznieniu uległo także poznańskie harcerstwo, czego skutkiem stało się zerwanie z tradycjami światowego skautingu. Hufcowi i drużynowi musieli być zatwierdzani przez odpowiednie instancje ZMP. Usunięto przedwojenną kadrę harcerską (m.in. Henryka Śniegockiego), zerwano z poprzednimi metodami działalności, a członkostwo traktowano jako przygotowanie do wstąpienia do ZMP. Oprócz wymienionych partii i organizacji młodzieżowych oddziaływaniem PZPR objęto związki zawodowe, a nawet organizacje kobiece.

W latach 1948-1955 istniała w Poznaniu Powszechna Organizacja „Służba Polsce” (SP). Powołani do niej junacy stanowili darmową siłę roboczą, przechodzili przeszkolenie wojskowe i ideologiczne. Młodzi mieszkańcy Poznania traktowali na ogół służbę w SP jako zło konieczne, stąd udział ochotników był w niej marginalny⁶.

Rzeczywistych funkcji gospodarzy miasta nie pełniły rady narodowe: miejska i dzielnicowe. Kandydatów do nich typował Komitet Miejski PZPR, nawet tych, których formalnie zgłosić miały stronnictwa i związki zawodowe. Każda z sesji rady miejskiej miała polityczną oprawę. Radni nie dbali o załatwianie zgłaszanych przez mieszkańców postulatów, na ogół unikali spotkań, bojąc się udzielać odpowiedzi. Decydującą rolę w pracy rady miejskiej odgrywało jej prezydium, a głos decydujący

⁵ Ponad 175 tys. w XII 1949 r. i 115 tys. w 1953 r. Tamże, s. 22-24.

⁶ Obowiązek służby w SP dotyczył młodzieży między 16 a 21 rokiem życia oraz mężczyzn do 30 roku życia, którzy nie ukończyli służby wojskowej. W Poznaniu w latach 1948-1952 stacjonowały dwie brygady (nr 15 i 22) i aż do rozwiązania brygada nr 151. W mieście znajdowały się komendy SP: wojewódzka, miejska i powiatowa.

posiadał przewodniczący. Radni nie angażowali się w dyskusję, a ich rola ograniczała się „do podnoszenia rąk” po przedstawieniu im „wypracowanych wniosków”. Jeśli odgórne dyrektywy przewidywały udział radnych w dyskusji, wówczas przekazywano im karteczki ze stosownymi zaleceniami. Swoją siedzibę miały w Poznaniu wojewódzka i powiatowa rada narodowa, będące „transmisją” decyzji odpowiednich komitetów partyjnych.

Sfalszowane wyniki referendum i wyborów nie przyniosły oczekiwanych efektów. Zmusiło to w znacznym stopniu Wielkopolan do zaakceptowania dokonujących się zmian. Coraz częściej towarzyszyć im będzie uczucie strachu przed „bezpieką”, bezsilność i wrażenie tymczasowości. Po sześćdziesięciu latach trudno orzec, w jakim stopniu perspektywy kreślone przez PZPR trafiały do przekonania przeciętnych poznaniaków. Zgodzić się należy z opinią Stanisława Jankowiaka, że części z nich towarzyszyły „ciekawość i nadzieje związane z nowym systemem. (...) Byłoby dużym uproszczeniem stwierdzić, że od początku cały naród był przeciwny. Z pewnością niektóre grupy (...) widziały szanse dla siebie. Zachęcająco brzmiały obietnice pełnego zatrudnienia dla tych, którzy przed wojną doświadczyli biedy bezrobocia. Piękna wydawała się perspektywa szerokiego dostępu do szkolnictwa. Porywał patos najpierw odbudowy, a później budowy, jak to określano, nowego życia”⁷.

Jednak w latach następnych nadzieje na lepsze jutro malały, rzeczywistość coraz bardziej odbiegała od optymistycznych zapowiedzi. W narzuconym przez władze modelu socjalizmu realizowano tezę, że walka klasowa rozszerza się i zaostrza w miarę budowy tego systemu. Liczba grup społecznych uznawanych za wrogów socjalizmu wzrastała. Osoby podejrzane inwigilowano, a uznanych za wrogów represjonowano. Głównymi wykonawcami terroru były Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) oraz Informacja Wojskowa. Wytworzyły one atmosferę strachu i ciągłego zagrożenia wśród Polaków.

Śmierć Stalina początkowo nie miała większego wpływu na charakter i oblicze stalinizmu w Wielkopolsce. Władze kontynuowały dotychczasowy kurs polityczny, a wobec Kościoła formy represji nawet się zaostrzyły. Polityka władz zelżała nieco po ucieczce płk. Józefa Światły na Zachód i kiedy to Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa zaczęła informować o zbrodniczej działalności resortu bezpieczeństwa. Wobec powyższego władze PZPR poddały totalnej krytyce funkcjonowanie MBP. W efekcie 7 grudnia 1955 r. rozwiązano ten resort i utworzono w jego miejsce Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów. Nowo utworzony komitet nie miał już takiej wszechwładzy jak MBP, ale nadal terroryzował społeczeństwo. W końcu czerwca 1955 r. na stanowisko szefa Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu skierowano z Warszawy trzydziestojednoletniego majora, wkrótce podpułkownika Feliksa Dwojaka.

W okresie planu 3-letniego rozpoczęto tzw. bitwę o handel, której celem było przejście nad tą dziedziną kontroli przez państwo. Jego efektem było całkowite

⁷ S. Jankowiak, *Wielkopolska...*, s. 229.

zmonopolizowanie przez państwo handlu hurtowego. Systematycznie usuwano kupców detalicznych, uważając ich za „elementy spekulanckie”. Dla kupiectwa poznańskiego walka o handel rozpoczęła się już we wrześniu 1939 r. Wtedy to ich sklepy, hurtownie, jak i wytwórnie, restauracje i kawiarnie przeszły od razu w ręce niemieckie. Kupcy z rodzinami wysiedleni zostali do Generalnej Guberni. Po wyzwoleniu powracali zwykle bez środków do życia, mając dobre nazwiska za główny kapitał. Ich domy i sklepy leżały w gruzach Starego Miasta, Świętego Marcina czy Głogowskiej. Mimo trudności z kredytem handel Poznania odradzał się błyskawicznie. Nie osiągnął jednak przedwojennej pozycji. Dobre przygotowanie zawodowe, ogromna pracowitość, solidność, skromność osobista nie wystarczały. Brakowało poparcia władz miejskich i państwowych, by rozwinąć działalność na szerszą skalę⁸.

Do likwidacji prywatnego handlu wykorzystywano podporządkowaną partii administrację miejską i system sądowy. Stworzono Komisję Specjalną (1946-1954), wyposażoną w szerokie kompetencje, m.in. konfiskaty towarów, nakładania kar, zatrzymywania, ograniczania wolności i skazywania na obozy pracy. W efekcie większość starych kupców nie wytrzymała powtórnej likwidacji swych miejsc pracy. Jeszcze w 1949 r. w rękach prywatnych było około jednej trzeciej punktów sprzedaży, a pięć lat później zaledwie około 10%⁹.

Warunki życia w Poznaniu pogorszyły się też w związku z napływem dużej liczby ludności. Liczba mieszkańców miasta wzrosła o 120 tys. osób, w 1956 r. liczyło ono bowiem około 380 tys. mieszkańców stałych i co najmniej kilkanaście tysięcy przebywających okresowo. Brakowało środków nie tylko na budowę większej ilości mieszkań, ale i na gospodarkę komunalną i komunikację. Na starcie planu 6-letniego brakowało w Poznaniu 12 tys. mieszkań. Do 1955 r. zapotrzebowanie wzrosło o dalsze 16 tys., podczas gdy do użytku oddano tylko około 4500 mieszkań. W rezultacie w 1955 r. deficyt mieszkań w Poznaniu wynosił ponad 22 tys. mieszkań. W ramach polityki tzw. zagęszczania mieszkań rósł wskaźnik osób przypadających na 1 izbę i w 1956 r. Wynosił on 1,89. Za mieszkania uznawano także lokale zastępcze w barakach wybudowanych przez okupanta dla jeńców alianckich, m.in. przy ulicach Opolskiej, Dojazd i Grunwaldzkiej. Jedenaście lat po wyniszczającej miasto bitwie o Poznań często spotykało się w nim ruiny, puste place lub prowizoryczne pawilony. Brak mieszkań stał się jedną z największych bolączek miasta¹⁰.

Przed wojną Poznań był miastem zasobnym i dobrze urządzonym. Z pewnością był miastem bogatszym i bardziej gospodarnym od miast Polski centralnej, wschodniej i południowej. W wyniku reformy administracyjnej w 1950 r. utracił prawa miasta wydzielonego, a więc i finansowanie z budżetu centralnego. W roku 1956 w porównaniu z innymi dużymi miastami otrzymywał z budżetu wojewódzkiego

⁸ Szerzej patrz: *Bitwa o handel*, w: „Kronika Miasta Poznania”, 1995, nr 3.

⁹ B. Węclawski, *Z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Poznaniu 1946-1954*, w: *Bitwa o...*, s. 193-222.

¹⁰ Nowych bloków mieszkalnych zbudowano niewiele, gdyż zwarte osiedla powstały jedynie na Dębcu i przy ulicy Józefa Chociszewskiego. Tak zwane zagęszczenie izb w Poznaniu było wyższe od średniej krajowej (1,7 : 1,3 rodziny na jedno mieszkanie). *Poznań. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, red. Cz. Łuczak i Z. Zakrzewski, Warszawa 1971, s. 17 i n.

znacznie mniejsze środki na inwestycje. W przeliczeniu na jednego mieszkańca było to 368 zł, podczas gdy Warszawa dostała 1276 zł, a Kraków 1147 zł. Zakłady pracy odprowadzające swoje dochody do Warszawy stały się dla miasta uciążliwe, ponieważ korzystały z jego infrastruktury, nie płacąc za jej utrzymanie i rozbudowę. Miasto musiało teraz świadczyć efektami swojej pracy na korzyść innych miast, mniej zasobnych, być może i mniej gospodarnych.

Tak więc, zarówno Wielkopolsce, jak i Poznaniowi zaszkodziła opinia, że są dobrze rozwinięte gospodarczo, a mieszkańcy są pracowici i lojalni wobec władzy.

Należy w tym miejscu zgodzić się z poglądem Edmunda Makowskiego, że tradycyjny obraz gospodarnego, pracowitego i zdyscyplinowanego poznaniaka wyeksploatowano w okresie planu 6-letniego ponad miarę. Po zakończeniu realizacji tego planu poziom życia większości poznaniaków był niższy od średniego poziomu ogólnopolskiego. Większość wskaźników była niższa w stosunku do średniej krajowej, np. dochody roczne w przeliczeniu na osobę wynosiły około 10 tys. zł — średnia krajowa 12 tys. zł, na żywność wydawano ok. 4,6 tys. zł — w kraju ok. 5,2 tys. zł. Właśnie na żywność wydawano coraz więcej zarobków, w 1950 r. 50,2%, a pięć lat później aż 62,4%¹¹.

Według badań przeprowadzonych przez Bogumiła Ziółka warunki bytowe w Poznaniu były trudniejsze niż w innych dużych miastach, głównie z powodu niekorzystnej dla tego miasta polityki władz centralnych. Mimo stosunkowo wysokiej wydajności pracy, płace robotników przemysłowych były w Poznaniu o 100 zł niższe od średniej krajowej w odniesieniu do całego przemysłu. W ciągu „sześciolatki” pensje poznańskich robotników wzrosły o 100%, a koszty utrzymania o 115%¹².

Problemem nie do rozwiązania było zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły. Przez cały omawiany okres (aż do końca PRL) ilość towarów, jaka pojawiała się w sprzedaży, nie pokrywała zapotrzebowania. Od roku 1951 w Poznaniu zaczęło brakować artykułów żywnościowych. Zdaniem władz przyczyną takiej sytuacji była spekulacja. Stopniowo rozszerzano system kartkowy, który po 1952 r. obejmował już nie tylko mięso, ale cukier i środki czystości. W roku następnym zmniejszono dla miasta dostawy mięsa o 10%, o 5% mąki i o 25% środków czystości. Wobec braków na rynku personel sklepów przechowywał część towarów, by z kolei wymienić je na inne z załogą sąsiedniego punktu sprzedaży. Niepewna sytuacja polityczna i gospodarcza powodowała, że wystarczała plotka o mającej wybuchnąć wojnie lub kolejnej wymianie pieniędzy, by ludność wyzbywała się gotówki, zamieniając ją w miarę możliwości na produkty żywnościowe.

Poznaniacy mogli porównać poziom swojego życia z bogactwem i pięknem produktów Zachodu, prezentowanych na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Mieszkańcy miasta rozmawiali z gośćmi targowymi, dochodząc do wniosku, że u nas jest znacznie gorzej, nawet w porównaniu z innymi krajami demokracji ludowej. Władze państwowe, aby zrobić dobre wrażenie na gościach targowych

¹¹ B. Ziółek, *Przyczynek do badań stopy życiowej mieszkańców Poznania w latach 1949-1955*, w: „Kronika Miasta Poznania”, 1957, nr 1-2, s. 23.

¹² Tamże.

i korespondentach zagranicznych, kierowały na czas targów do miasta specjalne zaopatrzenie. Stwarzało to powody do krytycznych uwag poznaniaków. Ludność widziała, że nasz przemysł stać na produkcję towarów wysokiej jakości i bogatego asortymentu, na rynku wewnętrznym niedostępnych. „Pawilon nr 2 pokazujący wyroby naszego przemysłu lekkiego i spożywczego, wyroby wysokiej jakości, wywoływał szemrania wśród mieszkańców Poznania”¹³.

W pawilonie węglowym gości zwiedzających targi w 1956 r. witał napis „Polska największym eksporterem węgla w Europie”. Na rynku tymczasem nie można było dostać węgla, zalegano z dostawą tysięcy ton chłopom za kontraktację trzody chlewnej.

Niezadowolenie mieszkańców budziło istnienie specjalnych sklepów (galluxy, delikatesy, bazyry). Placówki te zaopatrywano poza planem, a znajdował się w nich towar sprzedawany za dolary lub wyższe ceny w złotówkach. Równolegle większość zwyczajnych sklepów świeciła pustymi półkami¹⁴.

Gdy po raz pierwszy ogłoszono obniżkę cen, ludność Poznania przyjęła ją z zadowoleniem. Jednak po dwóch miesiącach te same towary (tekstylija, papierosy, masło) pojawiły się pod innym symbolem ze zmienionymi, podwyższonymi cenami. Poznaniacy, mający wysokie poczucie uczciwości, nazywali z sarkazmem te manipulacje „warszawskim kanciarstwem”¹⁵.

Sytuację komplikował wysoki przyrost naturalny. Przy niskich zarobkach powodowało to konieczność podejmowania pracy przez kobiety. Trzykrotnie wzrosła liczba pracujących mężatek w stosunku do okresu przedwojennego. Aktywizacja zawodowa poznaniek niosła negatywne następstwa społeczne. Ograniczenie czasu na wychowanie dzieci wpłynęło niebawem na wzrost chuligaństwa, wykroczeń i przestępstw wśród młodzieży.

W szczególnie trudnej sytuacji znalazło się szkolnictwo podstawowe Poznania. Rosnąca liczba mieszkańców miasta przy utrzymującej się liczbie szkół spowodowała, że na jedną izbę szkolną przypadało 76 uczniów. W 23 szkołach Poznania uczniowie uczyli się na trzy zmiany, a ostatnie zajęcia kończyli po 20.00¹⁶.

W 1954 r. w stolicy Wielkopolski znajdowało się siedem uczelni wyższych: Uniwersytet Poznański, Wyższa Szkoła Inżynierska, Wyższa Szkoła Rolnicza, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna, Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych i Państwowa Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego¹⁷. Działalnością ściśle naukową zajmował się Instytut Zachodni i placówki Polskiej

¹³ Ocena sytuacji dokonana na posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu w dniu 3 lipca 1956 r., w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, Poznań 1990, s. 367.

¹⁴ J. Piasny, H. Szulce, *Warunki bytowe ludności*, w: *Najnowsze dzieje Wielkopolski 1945-1989*, pod red. E. Makowskiego, w: „Kronika Wielkopolski”, 1989, nr specjalny, s. 144-146.

¹⁵ *Ocena sytuacji...*, s. 369.

¹⁶ *SOS dla poznańskiego szkolnictwa*, w: „Gazeta Poznańska”, 1956, nr 163, s. 3.

¹⁷ Ponadto w Poznaniu działały seminaria duchowne oraz dwie szkoły wojskowe: Oficerska Szkoła Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych i Centrum Wyszkozenia Kwatermistrzowskiego. Status uczelni wyższych otrzymały one odpowiednio w 1967 i 1971 r.

Akademii Nauk. Zarówno liczba szkół wyższych, jak i sieć placówek naukowych stawiała Poznań na jednym z czołowych miejsc w kraju. W okresie stalinizmu ograniczona została poważnie autonomia wszystkich uczelni. Miały one być „kuźnią kadr służących socjalizmowi”. Podczas naboru kandydatów na studia kierowano się kryterium klasowym, aby nie dopuścić na uczelnie „elementów wrogich”. W pierwszej kolejności kwalifikowano przodowników pracy społecznej, delegowanych przez partię i ZMP. Programy kształcenia uległy ideologizacji. Rozbudowano katedry marksizmu-leninizmu, a wykładowcy tych przedmiotów, będący pracownikami tzw. aparatu partyjnego, cechowali się niskim poziomem wiedzy fachowej i pedagogicznej. Dobre imię poznańskich uczelni ratowali ich pracownicy, głównie starszego pokolenia, wśród których zwolenników nowego systemu organizacji studiów było niewiele.

Realizując zasadę pełnego zatrudnienia, wynikającą głównie ze względów politycznych, budowano nowe przedsiębiorstwa. Do połowy lat pięćdziesiątych zbudowano kilka nowych fabryk: Fabrykę Maszyn Żniwnych, Poznańską Fabrykę Wodomierzy i Gazomierzy, Poznańskie Zakłady WYROBÓW Korkowych, Wielkopolskie Zakłady Naprawcze Samochodów. Znacznie rozbudowano Zakłady Cegielskiego, Zakłady Metalowe „Pomet”, „Wiepofamę”, Poznańskie Zakłady Elektroniczne „Alco”, Zakłady Wytwórcze Ogniwi i Baterii „Centra”. Nowe zakłady budowano mimo niedoinwestowania już istniejących.

W okresie realizacji planu 6-letniego upowszechniano bezpłatną służbę zdrowia. Sytuacja zdrowotna poznaniaków polepszyła się dzięki powszechnym szczepieniom, zwalczaniu chorób zakaźnych. Rozwijano opiekę zdrowotną, zwłaszcza w dużych zakładach pracy.

Pod „opieką” państwa rozwijało się życie kulturalne — teatralne, muzyczne, a zwłaszcza czytelnictwo. Było ono jednak odcięte od Zachodu, nasycone wartościami „realizmu socjalistycznego”, tzw. socrealizmu. Powolne odchodzenie od socjalistycznej sztampy następować zaczęło od 1955 r. „Odwilż” w kulturze i polityce wpłynęła przyspieszająco na zmiany społeczne. W społeczeństwie bardzo powoli opadała atmosfera strachu, wzrastał natomiast krytycyzm w stosunku do systemu stalinowskiego, do aktualnej polityki kierownictwa PZPR.

Po XX Zjeździe KPZR wśród robotników nasiliła się krytyka władz — już nie tylko poszczególnych zjawisk, ale ustroju socjalistycznego i Związku Radzieckiego.

Od śmierci Stalina aż do XX Zjazdu KPZR nie nastąpiły w Poznaniu zasadnicze zmiany warunków życia ludności i sposobu gospodarowania. Mieszkańcy miasta nie odczuwali różnic w funkcjonowaniu organów władzy. Ludzie dostrzegali jedynie pewne korekty na szczeblu centralnym, które maskowały rzeczywistość i służyły utrzymaniu władzy w poprzednim kształcie. Poznaniacy byli jednak podekscytowani i czekali na mające nadejść zmiany.

Nadchodzący przełom sygnalizowały wydarzenia, jakie miały miejsce wiosną 1956 roku: uchwalenie przez sejm ustawy o amnestii (27 kwietnia), zwolnienie blisko 35 tys. osób, w tym około 4,5 tys. więźniów politycznych (m.in. Mariana Spychalskiego, Jerzego Kirchmayera, Józefa Kuropieski i Stanisława Tatara).

Nastroje poznaniaków zmieniły się radykalnie, gdy dotarła do nich treść wygłoszonego podczas XX Zjazdu KPZR referatu Chruszczowa *O kulcie jednostki i jego*

następstwach. W całej Wielkopolsce w marcu i kwietniu 1956 r. odbywały się zebrania partyjne i spotkania załóg pracowniczych, podczas których zapoznawano się z referatem. Prowadzono wielogodzinne dyskusje, poruszając najróżniejsze tematy. Dyskutowano o kulcie jednostki, porównywano systemy polityczne ZSRR i PRL, mówiono o krzywdach doznanych od władz po 1945 r. Pytano o dalsze losy Gomułki i Spychalskiego oraz okoliczności śmierci Bieruta. Najczęściej dyskutowano o sprawach własnych środowisk.

Referat Chruszczowa bardzo emocjonalnie przyjęło środowisko oświatowe. Nauczyciele wypowiadali się krytycznie nie tylko o ogólnej sytuacji politycznej kraju, ale i o własnym środowisku. Twierdzili, że szkoły stały się miejscem politycznej indoktrynacji uczniów, a sprawy kształcenia zeszły na drugi plan. Wysuwali postulaty odkłamania historii oraz krytykowali pracę organizacji młodzieżowych. Coraz częściej mówiono o konieczności przywrócenia do szkół lekcji religii¹⁸.

2.

Wzrost niezadowolenia w poznańskich zakładach pracy

Największym zakładem przemysłowym Poznania, a jednocześnie wizytówką miasta były Zakłady Hipolita Cegielskiego. W 1949 r. przemianowano je na Zakłady im. Józefa Stalina (ZISPO). W 1955 r. zatrudniały 13 460 pracowników, z których 77,8% stanowili robotnicy.

Duże skupisko robotników Poznania stanowiła także załoga Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK). Robotnicy zatrudnieni w obu zakładach, zwłaszcza ci wykwalifikowani, byli przed wojną dobrze wynagradzani. Jeszcze w latach zaboru i w okresie międzywojennym uzyskali specjalne przywileje, uznawani byli w Poznaniu za tzw. arystokrację robotniczą¹⁹. Przed drugą wojną światową należeli do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, a także często do Narodowej Partii Robotniczej. Grupa ta miała wyższą pozycję społeczną, wyższe dochody i prestiż społeczny. W okresie realizacji planu 6-letniego warunki pracy robotników pogorszyły się, stracili przedwojenne przywileje: dodatkowe świadczenia za ciężką i niebezpieczną pracę, deputat węglowy. Coraz gorsza sytuacja przedsiębiorstwa wpływała na wzrost ich rozgoryczenia, powodowała nieufność do związków zawodowych, władz terenowych i partyjnych.

Robotników raził także styl bycia urzędników instytucji centralnych. Ich wizyty w fabrykach ograniczały się do rozmów z dyrektorem, sekretarzem komitetu zakładowego partii, bez kontaktu z robotnikami i radą zakładową.

Robotników poznańskich cechowała praworządność, dyscyplina, porządek i sumienne wykonywanie swojej pracy. Uznawali zasadę: dobra praca za godziwą płacę. Na łamanie tej zasady przez pracodawców nie pozwalali już przed wojną, kiedy to

¹⁸ Cz. Osękowski, *Spoleczno-polityczne tło Poznańskiego Czerwca 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, Warszawa 2002, s. 15.

¹⁹ W. Radkiewicz, *Dzieje Zakładów H. Cegielski w Poznaniu (1864-1960)*, Poznań 1962, s. 192-193.

ich interesów broniły związki zawodowe. Poprzez związki interweniowali u pracodawcy, później interweniowali w Inspekcji Pracy i dopiero w ostateczności organizowali strajki na terenie zakładów lub demonstracje uliczne²⁰.

Przedwojenne demonstracje organizowane były przez związki zawodowe przed siedzibą władz lokalnych. Początkowo miejscem demonstracji był plac przed Zamkiem (siedziba ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej), później plac Kolegiacki (władze wojewódzkie). W latach Polski Ludowej miejscem takim stał się plac Józefa Stalina (obecnie Adama Mickiewicza). W pobliżu w 1949 r. wybudowano gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy narożniku ulic Armii Czerwonej i Tadeusza Kościuszki.

W obliczu trudności w realizacji planu 6-letniego usiłowano w zakładach pracy obniżyć koszty produkcji poprzez lepszą organizację produkcji oraz wprowadzenie wyższej technologii produkcji. Nie dysponowano odpowiednimi środkami ani kadrami, wprowadzono więc na wzór radziecki tzw. wyścig pracy. Zwiększano produkcję przez wzrost norm pracy, bez podnoszenia wynagrodzeń. Propagowano hasła, że obowiązujące normy nie tylko można wykonać, ale należy je przekroczyć. Kreowano tzw. przodowników pracy, którzy wykonywali pracę specjalnie dla nich przygotowaną. Tymczasem część robotników beczynnie stała przy maszynach z powodu niedostarczenia im surowców lub półfabrykatów. W związku z tym nie byli w stanie wykonać obowiązujących norm, a propagowane współzawodnictwo oceniali bardzo negatywnie²¹.

W końcu 1955 r. rozpoczęto likwidację premii progresywnej, przez co 75% robotników akordowych otrzymało niższe wynagrodzenia miesięczne. Niezadowolenie robotników potęgowały pogarszające się warunki bezpieczeństwa i higieny pracy (wzrost wypadków przy pracy) oraz bardzo złe warunki mieszkaniowe. Nałożony w 1956 r. ogólnie na ZISPO plan produkcji był o 5,2% wyższy od roku poprzedniego. Z kolei przyznany na 1956 r. fundusz płac był niższy.

Ograniczono także produkcję zbrojeniową, przenosząc robotników do produkcji cywilnej, co wiązało się automatycznie ze zmniejszeniem zarobków o 15%.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że mimo wspomnianych trudności pod względem produkcyjnym ZISPO należały do najlepszych zakładów metalowych w Polsce. W 1955 r. otrzymały sztandar przechodni Centralnej Rady Związków Zawodowych. Jednak wynagrodzenie robotników nie szło w parze z wynikami produkcyjnymi, stąd narastające niezadowolenie.

Władze zawsze interesowały się nastrojami panującymi wśród robotników. Informacje uzyskiwały od aktywu partyjnego, związkowego i od konfidentów. Robotnicy bali się protestować przeciwko niskim wynagrodzeniom. Na początku lat pięćdziesiątych jawny protest wobec władzy wydawał się niemożliwy, biorąc pod uwagę

²⁰ E. Makowski, *Od socjaldemokracji do „Solidarności”*, Poznań 1991, s. 94 i n.

²¹ W 1953 r. wprowadzono tzw. premię progresywną za przekroczenie norm, które z kolei co roku „aktualizowano” — w 1953 r. o 25%. Obniżenie zarobków z powodu podwyższenia norm pracy dotknęło przede wszystkim robotników produkujących wagony — Wydziału 3 (W-3) ZISPO. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 27-28.

fakt, że z powodu produkcji zbrojeniowej w ZISPO działała specjalna placówka UB, Wojskowy Inspektorat Ochrony i rozbudowana siatka agenturalna UB²².

Należy w tym miejscu cofnąć się o dwa lata. Otóż lipcowy dzień 1953 r. stał się niezwykle ważny nie tylko w życiu Stanisława Matyi, ale całej załogi W-3 (fabryki wagonów) Zakładów im. Stalina, a z czasem dla robotników innych poznańskich fabryk. W ZISPO rozpoczęła się konferencja partyjno-ekonomiczna transmitowana w czasie przerwy śniadaniowej przez głośniki zakładowego radiowęzła. Powtarzane slogany propagandowe miały przekonać robotników o korzyściach wynikających z działań kierownictwa partii. Mówiono o możliwościach obniżenia kosztów produkcji, głównie poprzez podwyższenie norm pracy. W tym czasie Antoni Przynoga, będący mistrzem zmianowym, rozdał robotnikom karty pracownicze, które znacznie zaniżały normy czasowe na wykonanie prac.

Stanisław Matyja był stolarzem, wykwalifikowanym robotnikiem pracującym na akord, czyli jego wynagrodzenie było uzależnione od wykonanych norm pracy. Kolejna „aktualizacja” tychże norm oznaczała dla Matyi i pozostałych robotników akordowych obniżkę zarobków. Jednocześnie władze zapowiadały wprowadzenie tzw. premii progresywnych za przekroczenie nowych norm, które by częściowo rekompensowały obniżkę zarobków. Krzykliwe slogany płynące z głośników w zestawieniu z nowymi normami były dla robotników pełne hipokryzji. Matyja zareagował gwałtownie, a po latach wspominał: „Byłem wzburzony do tego stopnia, że wziąłem nóż tapicerski i zacząłem wspinać się na słup głośnikowy, aby przeciąć druty i aby drętwa mowa »władzy« nie drażniła ludzi. Koledzy mnie odciągnęli (...)”²³.

Takie manifestacyjne zachowanie nie uszło uwadze „aktywu partyjnego”, gdyż po śniadaniu, gdy podjął pracę, wezwano go do Komitetu Zakładowego PZPR. „Nie chciałem iść (...) Na usilne prośby mistrza i nadmistrza, aby im nie szkodzić, wziąłem odrzuconą kartę pracy i poszedłem z nią do Komitetu Zakładowego”. Zgodnie z radami kolegów, starał się zachowywać spokojnie. Jednak usłyszawszy, że jest burzycielem i rozrabiaką — nie wytrzymał. Uderzył pięścią w stół i powiedział: „Słuchajcie! Kto dostał w ucho — zobaczcie sami! Tu macie moją kartę pracowniczą!” I wyszedł, nie godząc się na nowe warunki pracy. Po pewnym czasie wezwano go ponownie, a I sekretarz Jan Majchrzycki przyznał mu rację, oddając kartę z zachowaniem poprzednich warunków. Współpracownicy Matyi byli zaskoczeni. Cieszyli się ze zwycięstwa kolegi, ale mieli też poczucie żalu, że takich ustępstw nie wywalczyli dla siebie.

Od tego dnia robotnicy fabryki wagonów coraz częściej rozmawiali na ten temat. W czasie przerw śniadaniowych, w małych grupkach, ściszym głosem kalkulowali po swojemu, dyskutowali na temat nowych zarobków²⁴. Powoli narastało nie-

²² *Raport UB...*, s. 3.

²³ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie i głośno*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 231.

²⁴ Kazimierz Kaniewski będący wówczas pracownikiem fabryki wagonów wspominał: „Nie mogliśmy mówić głośno, bo były jeszcze takie czasy, że jeden do drugiego bał się coś powiedzieć. (...) Jak się człowieka nie znało osobiście, to nie można było z nim słowa zamienić na te czy inne sprawy”, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 247.

zadowolenie robotników. Przybrało ono charakter szerszego fermentu w końcu grudnia 1953 r., kiedy to do rozliczenia wpłynęły karty pracy. Okazało się, że przodownicy pracy z W-3, tzw. wyścigowcy (Edward Januchowski, Jan Romaniak i Stefan Ławniczak) wykonali po 1000% normy. Robotnicy porównywali własne wyniki z osiągnięciami „przodowników”. Wątpili w uczciwość ich pracy, a współzawodnicstwo oceniali jako „wielkie draństwo”. Kreowani na przodowników wykonywali pracę specjalnie dla nich przygotowaną, a ich wyroby musiały być poprawiane lub kontrola techniczna traktowała je ulgowo. „Okazało się, że kiedy przychodzili na popołudniówkę, mieli przygotowaną pracę. Pracującym na zmianie przedpołudniowej nie wolno było tej pracy wykonać, choć często chodzili bez pracy — szczególnie przez pierwsze 14 dni w miesiącu. (...) Kiedy my nie mogliśmy wykonać podstawowej normy — oni w tym samym czasie wykonywali normę wielokrotną”²⁵.

Wywołało to pierwsze, nieśmiałe jeszcze protesty przeciwko nasilaniu się bałamutnej propagandy przodownictwa pracy, protesty przeciwko biurokratycznemu i arbitralnemu zarządzaniu produkcją. To wszystko kontrastowało ze złym stanem zaopatrzenia warsztatów pracy i brakiem kooperacji produkcji.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że od 1954 r. obowiązywała w całym kraju nowa ordynacja podatkowa, która wprowadzała znaczny wzrost podatków dla więcej zarabiających. Jednocześnie przewidywała ona przyznanie 30% ulgi dla przodowników pracy i robotników akordowych. Dyrekcja ZISPO nie uwzględniała jednak owej ulgi przy obliczaniu podatku dla wydajniej pracujących. Cegielszczacy, nie znając dokładnie postanowień ordynacji podatkowej, przez długi czas nie zdawali sobie sprawy, że praktyki pracodawcy są w stosunku do nich krzywdzące.

Interesy robotników wobec dyrekcji zakładów reprezentowały rady zakładowe. Miały one pochodzić z wyboru, ale w praktyce jej członkowie, głównie przewodniczący, wybierani byli spośród kandydatów wskazanych przez dyrekcję i partię.

Załoga zakładu W-3 należała do najaktywniejszych w ZISPO. W marcu 1954 r. pracownicy wybrali nową Radę Zakładową z przewodniczącym Edmundem Taszerem. Nowy przewodniczący był na W-3 brygadzystą ślusarzy, członkiem PZPR i miał lewicowe poglądy, z czym się zresztą nie krył. Cieszył się jednak dużym zaufaniem robotników i przez najbliższe miesiące reprezentował ich wobec dyrekcji, władz partyjnych i branżowych na wszystkich szczeblach. Z czasem Komitet Wojewódzki PZPR zaczął krytykować Taszera za popieranie robotniczych żądań, a nawet zaliczył go do osób o „szkodliwej postawie”²⁶.

Nowa Rada Zakładowa problem niższych zarobków upatrywała głównie w pogarszających się warunkach pracy. Ponadto jej swobodę działania ograniczała Rada Przedsiębiorstwa ZISPO i na szczeblu wojewódzkim Rada Okręgowa Związku Zawodowego Metalowców. Z tego powodu, chcąc realizować postulaty załogi, rada zmuszona była „do pominięcia czynników wewnątrz zakładu i miasta”. Rok później Rada Zakładowa W-3 postanowiła działać samodzielnie. W październiku 1955 r. wysłano do władz związkowych w Warszawie list w sprawie złej sytuacji na W-3.

²⁵ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 232.

²⁶ S. Kmiecik, *Bohater z piętnem*, w: „Głos Wielkopolski”, 16/17 IV 2005.

Wobec braku odpowiedzi wysłano trzyosobową delegację do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców. Przedstawiła ona sprawę zawyżonych norm pracy, opóźnienia w dostawach półfabrykatów, złego stanu bhp, zwolnień z pracy niewygodnych aktywistów związkowych. Robotnicy uzyskali obietnicę rozpatrzenia postulatów i na tym centralne władze związkowe poprzestały²⁷.

Do głównych żądań robotników w następnych miesiącach należała sprawa zawyżonego podatku od wynagrodzeń, bezprawnie ściąganego przez ZISPO. Od 1949 r. robotnikom wykonującym co najmniej 160% normy przysługiwała 30% obniżka podatku. W ZISPO przepis ten stosowano tylko w stosunku do tzw. przodowników pracy socjalistycznej. W listopadzie 1955 r. anulowano ten okólnik. Wobec tego liczba uprawnionych robotników wzrosła z 600 do 5074 pracowników. Zalegano wobec nich z sumą aż 11 mln zł, przeciętnie po 2168 zł na osobę, czyli po dwie miesięczne pensje²⁸.

W marcu i kwietniu 1956 r. udały się do Warszawy kolejne delegacje związkowe, przedstawiając podobne postulaty jak przed rokiem i otrzymując jedynie obietnice. W trakcie narady w Komitecie Wojewódzkim PZPR I sekretarz Leon Stasiak uznał żądania robotników W-3 za „objaw warcholstwa” i polecił „umocnić jedność szeregów partyjnych” na tym wydziale.

„Po każdym powrocie — wspominał Taszer — jako przewodniczący Rady Zakładowej organizowałem masówkę. Krzyczałem na przesuwnicy »wu trzy«: zno-wu nic nie wygraliśmy, tam nam obiecują, a tu cicho, to jakaś bardzo obłudna gra. Co drugi dzień pojawiają się tacy goście [funkcjonariusze UB], których każdy znał i od których uciekało się w kąty. Oni mówili: towarzyszu Taszer, co u was się robi, jakieś rozrabiactwo...”²⁹.

Kontrola partii nad strukturami związków zawodowych powodowała, że zablokowany został środek komunikacji, jakim dysponują robotnicy jako grupa społeczna. Partyjna kontrola struktur związkowych przekształciła je w „pas transmisyjny” służący władzy do instruowania robotników. Partyjna zasada centralizmu demokratycznego, zastosowana w działalności poszczególnych związków, zniszczyła relacje związkowców poszczególnych przedsiębiorstw tej samej branży. Kontakty robotników ograniczały się do informacji przekazywanych z ust do ust, rozmów prywatnych w ich codziennym życiu, w tramwajach i autobusach wożących z pracy i do pracy, podczas przerw śniadaniowych, wreszcie w mieszkaniach prywatnych.

W 1956 r. robotnicy ZISPO byli już przekonani, że opinie miejscowych działaczy partyjnych w większości spraw nie mają większego znaczenia. Trzeba też dodać, że funkcjonariusze partyjni szczebla zakładowego, miejskiego i w większości wojewódzkiego dostrzegali błędy w organizacji produkcji. Gdy robotnicy — członkowie partii — skarżyli się, sekretarze różnych szczebli przytakiwali, wrzuszali ramionami i wskazywali w kierunku wyższych władz partyjnych. W ten sposób robotnicy

²⁷ E. Taszer, *Byłem przewodniczącym warszawskiej delegacji HCP*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 256.

²⁸ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 34.

²⁹ Tamże, s. 35.

przekonali się, że ich prośby, a później pretensje są sprawami politycznymi. Doszli do wniosku, że jakkolwiek poprawę własnej sytuacji mogą uzyskać jedynie poprzez interwencję na szczeblu wyższym niż dyrektor zakładu i lokalny sekretarz partii.

Większość robotników miała negatywny stosunek do członków kierownictwa zakładów, zwłaszcza tych z tzw. awansu społecznego. Wzrosła także niechęć robotników do pracowników umysłowych. Przyczyniła się do tego ówczesna propaganda, która pasowała robotników na klasę rządzącą, wynosząc pracę fizyczną ponad umysłową. Dodatkowo w latach stalinizmu ponad potrzeby rozbudowano aparat urzędniczy i nadzoru w zakładach pracy, a ponad miarę liczbę urzędników w centralnych zarządach i ministerstwach. Stąd niechęć do „gryziopiórków” lub „biurowych” wystąpiła również podczas demonstracji 28 czerwca.

W dniu 21 kwietnia na zebraniu partyjnym w ZISPO poświęconym problematyce XX Zjazdu KPZR, z udziałem sekretarza KC PZPR Jerzego Morawskiego, robotnicy skrytykowali władze za niezłatwienie ich skarg i postulatów. „Kierownictwo partyjne i administracyjne nie umiało — według raportu UB — odeprzeć wrogich i prowokacyjnych wystąpień, w związku z czym utraciło autorytet i nie panowało nad sytuacją. Na zebraniach i masówkach były często gwizdy, krzyki, drwiny i śmiechy w odpowiedzi na wystąpienia przedstawicieli władz partyjnych”³⁰.

W maju 1956 roku z załogą W-3 spotkali się dwukrotnie przedstawiciele warszawskich central związkowych. Już wtedy załoga zapowiedziała wyjście na ulice. Na wydziale tym pracowało ponad 2200 osób, z których około 2000 było robotnikami, a 670 należało do partii. Początkowo partyjni zachowywali rezerwę wobec żądań załogi, ale po XX Zjeździe KPZR przyłączyli się do działań o poprawę warunków bytowych³¹.

Żądania robotników były coraz bardziej zdecydowane. Wobec tego KW PZPR skierował „z pomocą” do ZISPO trzech pracowników. Na W-3 zorganizowano kilka narad i zebrań, których burzliwy przebieg pokazał wzrost nastrojów niezadowolenia wśród robotników nieprzychylnych władzom. Żądania zaczęły wychodzić poza sferę ekonomiczną — grożono usunięciem partii z fabryki. Eskalacja niezadowolenia robotni-

³⁰ *Raport UB...*, s. 4. Według wspomnień Feliksa Dwojaka napisanych 25 lat później na spotkaniu z aktywnym partyjnym zakładów sekretarz KC PZPR powiedział, że „robotnicy powinni zastrajkować i wymusić od dyrekcji i Ministerstwa Przemysłu Maszynowego odwołanie decyzji o podatku progresywnym (...), przemówienie tow. Morawskiego pobudziło do nieodpowiedzialnych wystąpień”. F. Dwojak, *Mój Czerwiec 1956 roku*, maszynopis Akademii Spraw Wewnętrznych MSW, bez miejsca wydania, czerwiec 1981, s. 9. Po pięćdziesięciu latach Jerzy Morawski twierdzi, że w dniu 28 VI 1956 doradzał robotnikom Cegielskiego, aby zastosowali ostrzejsze formy protestu. *Zaginiona ofiara*, rozmowa Kazimierza Brzezickiego z Mirosławem Sławetą, prokuratorem prowadzącym śledztwo w sprawie Poznańskiego Czerwca 1956 roku, w: „Głos Wielkopolski” 2006, nr 18.

³¹ Podstawowa Organizacja Partyjna na W-3 wysłała 28 V 1956 pisma do KC PZPR, ministerstwa i CRZZ, w których domagano się do 8 czerwca wyjaśnienia spraw premii progresywnych, obniżki podatku i złego zaopatrzenia zakładu w surowce. Komitet Zakładowy ZISPO skrytykował poczynania robotników W-3, zwłaszcza sekretarza POP Zenona Begiera i Edmunda Taszera, jako przewodniczącego Rady Zakładowej. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 37.

ków z W-3 gwałtownie wzrosła po nic nie wnoszącym spotkaniu 7 czerwca ze Stanisławem Pietrzakiem, dyrektorem departamentu płac i zatrudnienia Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Dyrektor zobowiązał się do udzielenia załodze wyczerpujących odpowiedzi w ciągu tygodnia, a gdy termin minął, robotnicy nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, przeprowadzili 16 czerwca krótki przestój w pracy.

Żadnych rezultatów nie przyniosło także spotkanie załogi W-3 z dyrektorem ZISPO Józefem Trzcionką w dniu 21 czerwca. Robotnicy wypowiadali się bardzo ostro i żądali przyjazdu przedstawicieli KC PZPR i rządu. Zagrozili, że w wypadku niezwłocznego niezafatwienia ich żądań zastrajkują i wyjdą na ulice Poznania. Podczas masówki wybrano delegację, która miała przekazać postulaty załogi ministerstwu. Postanowiono, że 26 czerwca będzie ostatecznym terminem przyjazdu delegacji z ministerstwa, po tym terminie miał odbyć się strajk. Pracownik ówczesnego KW PZPR Feliks Siemiankowski zapisał: „Aktyw [partyjny — przyp. J.K.] nie może tu nic zdziałać, ponieważ postulaty załogi są w zasadzie słuszne”³².

Informacja o masówce na W-3 rozeszła się szybko po zakładach ZISPO i poznańskich fabrykach, powodując wzrost napięcia wśród robotników. Dnia 22 czerwca w naradzie aktywu partyjnego i związkowego na W-3 uczestniczyli m.in.: Józef Demidowski, wiceminister przemysłu maszynowego, i Leon Stasiak, I sekretarz KW PZPR. Narada miała bardzo burzliwy przebieg, a niektórzy robotnicy zabierali głos kilkakrotnie (Stanisław Matyja, Józef Wielgosz). „Ton przeważającej części wystąpień spośród załogi był demagogiczny i agresywny” — ocenił KW PZPR w Poznaniu³³.

Następnego dnia robotnicy W-3 zebraли się na kolejnej masówce, na którą przybyli Czesław Kończal z KW PZPR i sekretarz komitetu zakładowego ZISPO Jan Majchrzycki. Na wniosek tego ostatniego postanowiono wybrać delegatów ze wszystkich wydziałów ZISPO na rozmowy w Warszawie. „Mieliśmy świadomość, że dzisiaj udało się nam przeszkodzić wyjściu robotników na ulicę. Nie byliśmy jednak pewni, czy jutro nam się także uda” — napisał działacz partyjny i przedwojenny komunista, Jan Brygier. Agenci MO donosili w dniach 22 i 23 czerwca, że w ZISPO prowadzona jest agitacja w celu przeprowadzenia strajku w okresie targów. Informowano o porozumieniu się robotników wszystkich wydziałów w celu przeprowadzenia strajku³⁴.

Od dłuższego czasu narastało niezadowolenie wśród robotników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Robotnicy wysunęli, podobne jak w ZISPO, postulaty płacowe. Ich rozgoryczenie pogłębiał fakt odebrania im przywilejów, które posiadali jeszcze przed wojną, a nawet podczas okupacji niemieckiej (np. przydziału odzieży ochronnej). Od 21 czerwca robotnicy ZNTK zbierali się w grupki i dyskutowali o strajku w ZISPO. Gdy 25 czerwca otrzymali tylko część zaliczki, ich oburzenie wzrosło. W dwa dni później na oddziale VIII część robotników nie rozpoczęła pracy na porannej zmianie. Po sygnale fabrycznym o godz. 9.00 załoga zgromadziła się na

³² M.R. Bombicki, *Poznań '56*, Poznań 1992, s. 138.

³³ APP, KW PZPR w Poznaniu, sygn. 69, *Ocena zajść w Poznaniu*, s. 16-17. Cyt. za: E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 39.

³⁴ Wśród najaktywniejszych wymieniano członków partii: Jerzego Jankowskiego, Józefa Wielgosza, Helenę Jarocką, Henryka Kaspercza, Michała Lama. Tamże, s. 40.

hali tego wydziału. Na masówkę przybyli I sekretarz KW PZPR Leon Stasiak i przewodniczący Prezydium MRN Józef Pieprzyk, którzy próbowali „wyjaśnić sytuację” i uniemożliwić przeprowadzenie strajku. Próby argumentacji przedstawicieli władzy zostały zakrzyczone i wygwizdane. Odrzucono propozycję Stasiaka, aby wybrać na rozmowy delegację. Załoga wysunęła 31 postulatów³⁵. Na wezwanie Czesława Rutkowskiego strajkujący wyłączyli maszyny na sąsiednim wydziale, uniemożliwiając prace robotnikom nie uczestniczącym w masówce.

Po masówce w ZNTK do strajku przystąpiła o godz. 14.00 druga zmiana, a o godz. 22.00 trzecia zmiana. Większość robotników udała się do domów, a w zakładzie pozostało około 60 strajkujących „(...) w towarzystwie grupy funkcjonariuszy UB, którą skierowano tam »w związku z danymi, że na zakładzie znajdują się bojówki«. Ubowcy nie zdołali jednak wykryć żadnej”³⁶. Czesław Rutkowski pojechał do domu w Szamotułach, a tam na polecenie Stasiaka został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. Jego aresztowanie okaże się w dniu następnym — dość nieoczekiwane — katalizatorem radykalnych zachowań robotników podczas zająć ulicznych.

3.

Delegacja ZISPO — rozmowy w Poznaniu i Warszawie

Wybory delegatów ze wszystkich oddziałów ZISPO na rozmowy w Warszawie odbyły się 23 i 25 czerwca 1956 r. (w sobotę i w poniedziałek). W napiętej atmosferze wybierano tych robotników, którzy zajmowali zdecydowaną, najbardziej krytyczną postawę wobec władz. Mimo to robotnicy nie dowierzali swoim delegatom, na dwóch wydziałach domagali się bowiem, by ci przysięgali, że nie zdradzą klasy robotniczej. Do 17-osobowej delegacji wybranej przez załogi wydziałów przyłączono 10-osobowe przedstawicielstwo władz ZISPO z naczelnym dyrektorem Józefem Trzcionką, sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR Janem Majchrzyckim i przewodniczącym Rady Przedsiębiorstwa Kazimierzem Kosmowskim.

Delegaci zobowiązani zostali do załatwienia postulatów wysuniętych przez robotników. Przed wyjazdem nie opracowano katalogu żądań i postulatów³⁷.

Nocą z 25 na 26 czerwca delegaci ZISPO wyjechali pociągiem do Warszawy. W pierwszej kolejności udali się do Zarządu Głównego ZZM, który mieścił się przy ulicy Długiej 29. Wysłuchano ich, a zgłoszone postulaty obiecano przekazać do CRZZ. Następnie delegacja udała się do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Tam odbyła się konferencja, która trwała do godziny 19.00. Przewodniczył minister

³⁵ Leon Stasiak po 25 latach powiedział: „Moje wypowiedzi nie robiły na nich, jak wyczułem, właściwego wrażenia (...) Stało się jasne, że zaufanie do partii zmalało do minimum”. *Co mogło obrócić bieg wydarzeń?*, w: „Polityka”, 13 VI 1981, s. 14.

³⁶ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 43.

³⁷ K. Kaniewski, *Żadnego efektu, żadnej odpowiedzi*, w: „Polityka” z 30 VI 1981; S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 236.

Roman Fidelski. Ustosunkował się on przychylnie do najważniejszych postulatów: zwrócenia niesłusznie pobranego podatku za trzy lata wstecz, zmiany systemu obliczania płac akordowych, wypłacenia premii dla pracowników technicznych, administracyjnych i dniówkowych, zrealizowania deputatu węglowego. Minister Fidelski zobowiązał się także do zlikwidowania przestojów z winy braku koordynacji³⁸.

Na zakończenie rozmów Fidelski próbował uzyskać od premiera akceptację obietnic, które dał poznańskim delegatom. Nie zdołał skontaktować się ani z Józefem Cyrankiewiczem, ani z kimś z kierownictwa partii. O wynikach rozmów poinformował wicepremiera Stanisława Łopota, który przyjął je do wiadomości.

Aby przywrócić spokój w ZISPO, postanowiono kontynuować naradę następnego dnia w Poznaniu. Stanisław Matyja, będąc uczestnikiem tych rozmów, wspominał po latach: „To wszystko zbyt łatwo nam szło. Delegacja wróciła nocnym pociągiem do Poznania. Kiedyśmy przyjechali na Zakłady po 6 rano i gdy powitaliśmy załogę okrzykiem »victoria«, to ludziom łzy stanęły w oczach. Niektórzy nie dowierzali”³⁹. Delegaci udali się do swoich wydziałów, opowiadając o wynikach rozmów w ministerstwie. Robotnicy przyjęli owe informacje z zadowoleniem.

Przed południem 27 czerwca przyjechali do ZISPO minister Fidelski oraz przedstawiciele wydziału przemysłu KC PZPR, CRZZ i Zarządu Głównego ZZM. Podczas spotkania z komitetem zakładowym i dyrekcją zakładów uzgodniono treść decyzji, które miano przekazać załodze. Przed wyjazdem do Poznania minister konsultował złożone przez siebie obietnice z premierem, lecz nie uzyskał na nie pełnej aprobaty⁴⁰.

O godz. 14.00 rozpoczęły się wydziałowe masówki. Spotkania przedstawicieli władz z Warszawy i delegatów z załogami poszczególnych wydziałów, poza W-3, przebiegły spokojnie. Minister Fidelski uczestniczył w zebraniu w fabryce wagonów. Początkowo głos zabrali Edmund Taszer i Stanisław Matyja. Zreferowali załodze uzgodnienia warszawskie. „Wątpliwości budziła jedynie zmiana systemu wynagrodzeń dla robotników akordowych. Chociaż w czasie masówki nie doszło tym razem do gwałtownych wystąpień, ta grupa robotników przeżywała rozczarowanie wynikami rozmów. Uważali, że proponowane zmiany przyniosą im tylko niewielkie lub tylko pozorne korzyści” — pisał po latach Taszer⁴¹.

Załoga czekała z ufnością na wystąpienie ministra Fidelskiego. Jednak ten przedstawił propozycje rozwiązywania spraw w sposób tak zagmatwany, że robotnicy nie wiedzieli, ile będą wynosić ich zarobki po podwyżce. Sami delegaci z W-3 zorientowali się, że Fidelski mówił coś innego niż poprzedniego dnia w Warszawie. Po przemówieniu ministra zabrał głos stary robotnik, który powiedział, że skończył zaledwie 4 klasy „za Wilusia” i umie liczyć tylko po niemiecku. Oderwał z worka kawałek

³⁸ A. Ziemkowski, *Próba chronologicznej rekonstrukcji wydarzeń, w: Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 67.

³⁹ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 236.

⁴⁰ Szef WUBP w Poznaniu, który uczestniczył w spotkaniu z ministrem w domu u Leona Stasia, pisał: „Tow. Fidelski skłonny był pójść na daleko idące ustępstwa, lecz nie uzyskał aprobaty Warszawy”. F. Dwojak, *Mój Czerwiec...*, s. 11.

⁴¹ E. Taszer, *Byłem przewodniczącym...*, s. 260.

papieru i licząc głośno, wykazał, że w wyniku proponowanych zmian jego zarobki podniosą się najwyżej o 5%. Potem policzył jeszcze raz, dochodząc do tego samego wniosku. Na zakończenie poradził ministrowi, aby ukończył szkołę podstawową, gdyż nie umie liczyć⁴².

Zdenerwowanie robotników było tak duże, że nie chcieli słuchać nawet swoich delegatów, także Matyi. W stronę delegatów padły okrzyki: „Zdraycy, przekupili ich”. W krótkich, gwałtownych wystąpieniach domagano się niezwłocznego załatwienia zgłoszonych postulatów, inaczej załoga zastrajkuje i wyjdzie na ulicę. Mówiono, że minister gra na zwłokę, aby odsunąć niebezpieczeństwo konfrontacji poza dzień 30 czerwca, kiedy to kończyły się XXV Międzynarodowe Targi Poznańskie. Padały słowa ostre i obraźliwe dla władz. Minister na zakończenie złożył obietnicę, że rozmowy będą prowadzone jeszcze tego samego dnia.

Po masówkach wydziałowych robotnicy z pierwszej zmiany poszli do domów, a robotnicy drugiej zmiany przystąpili do pracy. Tylko na W-8 na wezwanie Zofii Błotnej rozpoczęto strajk. Przedstawiciele władz dokonali oceny przebiegu masówek we własnym gronie. Egzekutywa KW PZPR wyraziła przekonanie o „poprawie nastrojów w ZISPO i ZNTK”. Leon Stasiak poinformował I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba o sytuacji w Poznaniu. Tenże skwitował informację z Poznania poleceniem przeprowadzenia „pracy wyjaśniającej” wśród załóg fabryk. W poznańskim KW zarządzono, by sekretarze i „aktyw partyjny” byli od rana 29 czerwca w większych zakładach pracy⁴³.

Tymczasem do WUBP i do Wojewódzkiej Komendy MO od godzin popołudniowych napływały informacje, że następnego dnia robotnicy zastrajkują i wyjdą na ulice. Funkcjonariusze bezpieczeństwa mieli dobre rozeznanie nastrojów i zamiarów robotników Cegielskiego i ZNTK. Szef WUBP pisał, że „25 czerwca znany był nam pełny skład komitetu strajkowego w zakładach »Cegielskiego« i w ZNTK. Wiedzieliśmy także o zapowiadanych na czwartek strajku w Poznaniu, wiedzieliśmy o każdym posiedzeniu i zebraniu komitetu strajkowego. Mogliśmy z łatwością dokonać aresztowania szczególnie agresywnie występujących osób, na przykład Matyi, członka komitetu strajkowego w zakładach »Cegielskiego«, pracownika wagonowni. Nie uczyniliśmy tego z różnych powodów, chociaż znane nam było jego zachowanie się w czasie obrad komitetu strajkowego na »zielonej trawce« poza zakładami. Oczekiwaliśmy na polityczne i ekonomiczne decyzje naczelnych władz partyjnych i państwowych, a one, niestety, nie nastąpiły”⁴⁴.

⁴² H. Ladorski, *Niepokonani. Poznań '56*, Poznań 1992, s. 48; S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 237.

⁴³ Według Władysława Markiewicza, który uczestniczył w posiedzeniu egzekutywy KW PZPR, niektórzy jej członkowie wskazywali na sytuację wybuchową, która grozi konsekwencjami, „(...) ale nie bardzo można było sobie wtedy wyobrazić, jakimi”. Postanowiono także zwołać w następnym dniu plenarne posiedzenie Komitetu Miejskiego PZPR i naradę aktywu związkowego w celu omówienia wydarzeń w ZISPO i ZNTK. APP, KW PZPR, sygn. 69, s. 18-19; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 52.

⁴⁴ F. Dwojak, *Mój Czerwiec...*, s. 10. Od 25 czerwca o groźbie wyjścia na ulicę robotników donosili informatorzy UB o pseudonimach: „Konrad”, „Leon”, „Marian”, cytując wypowiedzi m.in.

Zapewne szef poznańskiej bezpieki, pisząc o Komitecie strajkowym, miał na uwadze wybranych przez robotników na rozmowy z władzami delegatów z poszczególnych fabryk ZISPO. Delegaci oprócz wystąpień na terenie zakładów spotykali się odrębnie, w mieszkaniach prywatnych, konsultując swoje poczynania. Konfident UB donosił, że „u Skołudy na Wildzie zbierają się organizatorzy przygotowujący strajk. Robotników ZISPO popierają załogi ZNTK, MPK, Wiepofamy i Pometu”⁴⁵. Według Dwojaka „o strajku mówiono dosłownie wszędzie: w tramwajach, kolejkach, w aktywie partyjnym i administracyjnym”⁴⁶.

Zapowiedziane podczas masówki na W-3 rozmowy z ministrem Fidelskim rozpoczęto o godz. 18.00 w budynku dyrekcji ZISPO. Na naradę, połączoną z kolacją zakrapianą alkoholem, wpuszczono tylko niektórych delegatów robotniczych. Edmund Taszer wspominał, że „rozmowy toczyły się bardzo burzliwie, nasze propozycje nie zostały przyjęte przez władze nadrzędne. Po godz. 20.00 zarządzono przerwę i dalszy ciąg rozmów miał się odbyć bez udziału delegacji — kazano nam opuścić pomieszczenie, gdyż przedstawiciele władz chcieli omówić sprawę z dyrekcją i kompetentnymi przedstawicielami władz Poznania. Nas jako delegatów mieli w dniu 28 czerwca powiadomić o wynikach rozmów lub zaprosić do ponownego podjęcia rozmów”⁴⁷. Przed budynkiem czekali nie wpuszczeni na obrady delegaci wraz z grupą robotników. Byli wzburzeni, co też głośno i dosadnie wyrażali. Rozchodzili się do domów z przekonaniem o rozpoczęciu strajku następnego dnia rano. Stanisław Matyja „z wielkim bólem głowy, skołowany” także pojechał do domu. „Wiedziałem, że jutro pewnie się zacznie” — wspominał.

Szef WUBP proponował akcję profilaktyczną „dla uspokojenia najbardziej agresywnych elementów”, ale nie uzyskał na nią zgody sekretarza Stasiaka. Późnym wieczorem 27 czerwca odbyła się odprawa kierownictwa WUBP oraz szefów oddziałów informacji KBW i wojska. Postanowiono wysłać rano funkcjonariuszy UB do ochrony ZISPO, ZNTK, elektrowni, Fabryki Maszyn Żniwnych i innych zakładów.

Tymczasem rankiem 28 czerwca z Warszawy odlatywało do Moskwy na rozmowy z NKWD kierownictwo Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Przewodniczący Komitetu Edmund Pszczółkowski sugerował w rozmowie telefonicznej Edwardowi Ochabowi odłożenie tego wylotu. Ochab zalecił jednak wyjazd, powołując się na opinię Stasiaka, który nie spodziewał się wyjścia robotników na ulice.

Teodora Białego, Zofii Błotnej, Marii Kąkol, Pawła Prosowskiego, Franciszka Nowaka — członka kierownictwa PZPR na W-3. Akta MSW, sygn. 817, *Raport UB*, oprac. przez komisję pod kier. Jana Ptasieńskiego. Cyt. za: S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995, s. 30-31.

⁴⁵ *Raport UB...*, s. 7.

⁴⁶ F. Dwojak, *Mój Czerwiec...*, s. 11.

⁴⁷ E. Taszer, *Byłem przewodniczącym...*, s. 260; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 50.

4.

Strajk i demonstracja

Pewne znaczenie miało to, że w Poznaniu tradycja robotniczego protestu sięgała okresu przedwojennego. Robotnicy nie byli w tym mieście nową grupą społeczną, „świeżą i wykorzenioną zbiorowością”, jak np. robotnicy Nowej Huty, Szczecina czy Wrocławia⁴⁸.

Warto dodać, że pracownicy ZISPO należeli do lepiej zarabiających. W tym przypadku potwierdziła się prawidłowość historyczna, „że do awangardy proletariatu należą robotnicy nie z małych zapyziałych fabryczek, ci biedniejsi, ale ci pracujący w wielkich zakładach, i to przemysłu metalowego, o wysokim poziomie świadomości klasowej”⁴⁹.

Robotnicy jadący 28 czerwca do pracy na pierwszą zmianę, na godzinę 6.00, mówili głośno, że „już tego dosyć, że to się raz musi skończyć”. Gdy zawyła syrena oznajmiająca koniec nocnej zmiany i rozpoczęcie dziennej, robotnicy W-3 kończący pracę nie opuścili zakładu. Wraz z pracownikami nowej zmiany zgromadzili się w głównej hali suwnicowej, by dowiedzieć się o wynikach rozmów delegatów z władzami, przeprowadzonych poprzedniego dnia wieczorem. Edmund Taszer zreferował przebieg rozmów. Tłumaczył zebrany, że na godzinę 8.00 wyznaczono termin ich wznowienia. Nie przekonało to robotników. Padło hasło: „Nie chcą rozmawiać z naszymi delegatami, to niech rozmawiają z całą załogą — wychodzimy”⁵⁰.

Stanisław Matyja, który przyjechał jak każdego dnia tramwajem na pierwszą zmianę, został zaskoczony wydarzeniami. „Gdy się rozbierałem w szatni, przybyli do mnie koledzy, wołając, że na przesuwnicy czekają na mnie ludzie. Pospieszyłem się (...). Kiedy wchodziłem do hali, usłyszałem wielkie »hurra« (...)”. Edward Taszer usiłował uspokoić ludzi, lecz nikt go już nie słuchał.

Robotnicy z W-3 zaczęli wychodzić z hali. Podzielili się szybko na grupy, które obeszły inne wydziały (W-2, W-4, W-6, W-8). Dużą aktywność w przyłączaniu się do strajku wykazywali robotnicy W-8, gdzie poprzedniego dnia odbył się strajk, i z sąsiedniego TASKO (Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego). Opuszczający wydziały robotnicy dołączyli do załogi W-3 zgromadzonej przy elektrowni.

Okolo godz. 6.30 ponownie zawyła główna syrena fabryczna, uruchomiona przez ślusarza z W-8 Bohdana Marianowskiego — aktywistę partyjnego i związkowego, korespondenta gazety zakładowej „Na stalinowskiej warcie”. Wzywała tym razem wszystkich pracowników ZISPO do strajku. W kilka minut później otworzyła się brama główna zakładów, pochód ruszył i sformował się w kolumnę.

Z ZISPO wyszło ponad 80% pracowników pierwszej i drugiej zmiany. Pozostali tylko strażnicy przemysłowi, straż pożarna, kierownictwa zakładów i organizacji partyjnej. Wyszła także większość członków partii, a nawet egzekutyw zakłado-

⁴⁸ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 78; T. Rochatka, *Poznańskie zakłady pracy...*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Regulskiej, Warszawa 2002, s. 30.

⁴⁹ L. Trzeciakowski, *Poznański Czerwiec 1956*, w: „Kwartalnik Historyczny”, 1982, s. 157.

⁵⁰ E. Taszer, *Byłem przewodniczącym...*, s. 261.

wych POP. Przechodząc przez bramę główną, robotnicy usunęli z niej napis „Zakłady im. Józefa Stalina w Poznaniu”⁵¹.

Pochód szedł ulicą Feliksa Dzierżyńskiego (obecnie 28 Czerwca 1956 r.) w kierunku śródmieścia. Gdy zbliżał się do ulicy Traugutta, przyjechał samochodem I sekretarz KW PZPR i wezwał do zatrzymania się. „Śpiewaliśmy *Serdeczna Matko*. Warszawą podjechał do nas sekretarz komitetu Stasiak i krzychał do mnie: towarzyszu Taszer, zatrzymajcie się, wpłynicie, towarzyszu, na ten tłum (...), lecz to już nie skutkowało, załoga szła jak lawa wylana na całej szerokości jezdni, w kierunku miasta” — relacjonował później przewodniczący Rady Zakładowej⁵².

Po dojściu do Rynku Wildeckiego część pochodu, którą kierował Ryszard Bilitz, poszła ulicami Przemysłową i Roboczą do ZNTK. Grupa robotników z czoła pochodu otwarła bramę główną tego zakładu. Druga część pochodu skierowała się w ulicę Gwardii Ludowej (obecnie Wierzbicęce).

Sytuację w ZNTK władze uważały za groźniejszą niż w ZISPO, dlatego też już od godziny 5.00 rano przebywał tam I sekretarz KW PZPR Leon Stasiak. W hali nr VIII po codziennej odprawie majstrów rozpoczęła się masówka z udziałem szefa kolei Józefa Popielasa. Minister próbował rozładować sytuację za pomocą dotychczasowych metod, głównie poprzez agitację. Robotnicy widząc, że Popielas nic im nie może zaferować, posłuchali wezwania robotników z Cegielskiego i przyłączyli się do pochodu. Florian Deckert wspominał: „Nasi wybiegli im naprzeciw i wśród okrzyków ruszyli wszyscy razem. Ja byłem sekretarzem partii na oddziale, ale byłem także robotnikiem. Więc nie namyślając się długo, poszedłem za wszystkimi”⁵³.

Oba nurty pochodu złączyły się na ulicy Marchlewskiego (obecnie Królowej Jadwigi) i szły dalej przez most Dworcowy. Tłum doszedł do głównego wejścia do Międzynarodowych Targów Poznańskich, a grupa młodych wkroczyła na teren targowy, lecz szybko zostali zawróceni „przez przodowników pochodu, którzy jeszcze panowali nad przebiegiem demonstracji”⁵⁴.

Z pochodem łączyły się załogi z Łazarza i Górczyna. Powoli przemieszczano się ulicami Rokossowskiego (obecnie Głogowska), Roosevelta i Zwierzyniecką do zajezdni tramwajowej przy ulicy Gajowej. Wezwanie do strajku spotkało się z powszechnym poparciem tramwajarzy. Dyrektora MPK Józefa Rasza, który usiłował powstrzymać załogę przed wyjściem na ulicę, wepchnięto do kanału montażowego i oblano oliwą. Na 1420 zatrudnionych w MPK na pierwszej zmianie tylko 157 pozostało w zajezdniach.

Pochód skierował się do ulicy Kraszewskiego i Rynku Jeżyckiego. Dołączyły tutaj pracownice Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej („Modena”), Zakładów Graficznych im. M. Kasprzaka, Wytwórni Sprzętu Mechanicznego, Pań-

⁵¹ A. Choniawko, *Przebieg wydarzeń czerwcowych w Poznaniu*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu*, red. E. Makowski, s. 37.

⁵² Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 58.

⁵³ F. Deckert, *Na hasło Cegielszczaków*, w: „Polityka” nr 22 z 20 V 1981, s. 15.

⁵⁴ A. Ziemkowski, *Próba chronologicznej rekonstrukcji wydarzeń*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 72.

stwowej Wytwórni Papierosów, browaru, Wielkopolskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Wiepofama”, Wojskowych Zakładów Motoryzacyjnych i innych przedsiębiorstw. Manifestujący przeszli spokojnie ulicami: Jarosława Dąbrowskiego, Fredry, 27 Grudnia, aż na plac Wolności. Tutaj na wysokości ulicy Ratajczaka spotkano się z pochodem prawobrzeżnej części miasta, m.in.: W-5 ZISPO ze Starołęki, Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych, Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil”, Zakładów Zbożowych oraz stoczni rzecznej⁵⁵.

Do demonstrantów przyłączały się także osoby indywidualne z powodów osobistych lub zupełnie przypadkowo. „Przyłączyłem się niechęć (...) po wyjściu z domu zauważyłem tłum. Przesuwał się ulicami Wildy w kierunku śródmieścia. Dominowała szarość. Była to szarość kombinezonów. Brakowało mi znanych z pochodów pierwszomajowych kolorów. Robotnicze buty uderzały o kamienie nawierzchni ulic. Byli to ludzie z Ceglarza. Nie rozumiałem na początku, o co im chodzi” — zeznał później jeden z uczestników⁵⁶.

Gdy pochód ruszył z Cegielskiego, był milczący i bardzo poważny, „a stuk drewnianych trepów po bruku przypominał pochód więźniów”. Wkrótce maszerujących ożywiły okrzyki i pieśni — religijne i patriotyczne.

Pochód główny i łączące się z nim pochody dzielnicowe zachowywały wzorową dyscyplinę i porządek, chociaż do pilnowania nie organizowano żadnych straży porządkowych. Poczucie samoorganizacji mieli poznaniacy we krwi. Obok okrzyków o treści ekonomicznej, politycznej i religijnej, upominano się wzajemnie: „Nie deptać trawników”. Demonstranci niszczyli tylko portrety dostojników politycznych i czerwone szturmówki.

Idący pochód wywarł ogromne wrażenie na obserwatorach. „Kto widział ten pochód, ten go chyba nie zapomni do końca życia. Gdy karni szli w ordynku, szli zdyscyplinowani i z dumą, i godnością. Ale nie zapomnijmy o tym, że nie szedł to tłum spacerowiczów, tłum gapiów, tłum kibiców (...) szedł tłum wrzący i kipiący, tłum gniewny. W miarę jak gęstniał, jak wzmagął się głos kroków, narastała również temperatura uczuć. Taki nastrój to dynamit. Niebezpieczna staje się każda iskierka” — mówił później mecenas Michał Grzegorzewicz podczas jednego z procesów poznańskich⁵⁷.

Zatrzymały swoją produkcję fabryki, przerwały pracę biura i instytucje, stanęła komunikacja miejska. Miasto objęte zostało strajkiem generalnym po raz pierwszy w takiej skali w rzeczywistości PRL. Większość ludzi przyłączała się do protestujących bez oporu. Strach przed UB i partią osłabił do tego stopnia, że poznaniacy bez obaw porzucali pracę, demonstrując na ulicach swego miasta. Na ulice wyszło około 80% załóg poszczególnych zakładów pracy, wśród nich około dwóch trzecich zatrudnionych w nich członków partii. Nie strajkowały tylko zakłady konieczne dla funkcjonowania miasta: szpitale, wodociągi, elektrownia i gazownia.

⁵⁵ Tamże, s. 74.

⁵⁶ Ł. Łukaszewicz, *Początek dramatu nadziei*, w: „W drodze”, czerwiec 1981, s. 34. Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 63-64.

⁵⁷ J. Sandorski, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Wątpliwości, polemiki, klimaty*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 190; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 66.

Wszystkie pochody zmierzały pod Zamek. Pierwsze grupy dotarły tam już po godzinie 8.00. Ugrupowanie zasadnicze, składające się z pracowników ZISPO, ZNTK, MPK, przybyło na plac Józefa Stalina (obecnie Adama Mickiewicza) około godz. 9.00. Ludzie powoli wypełniali ulicę Armii Czerwonej (obecnie Święty Marcin), plac Stalina i przyległą do Zamku część alei Stalingradzkiej (obecnie Niepodległości). To wielkie zgromadzenie liczyło już około 100 tys. osób. Wyróżniały się zwarte grupy ludzi w roboczych kombinezonach. Na zachowanych zdjęciach, zrobionych w centrum, widać wyraźnie, że robotnicy dominowali wśród demonstrujących. Wyróżniały się grupy pracowników zakładów mięsnych w białych fartuchach, mundury pracowników MPK, pobrudzone smarami kombinezony robotników ZNTK, poplamione farbą ubrania malarzy budowlanych, fartuchy pracownic zakładów odzieżowych. Ludzie wyszukiwali najlepsze punkty obserwacyjne, stając na dachach zatrzymanych tramwajów, samochodów, w oknach i na balkonach okolicznych domów. Grupa kominiarzy posadowiła się na dachu budynku poczty naprzeciwko Zamku. W miarę upływu czasu, na wykonywanych wówczas fotografiach, widać coraz więcej dzieci.

Zgromadzeni czekali na wystąpienie przedstawicieli władz. Śpiewano pieśni patriotyczne i religijne. Pierwsze wznoszone okrzyki dotyczyły spraw bytowych: „Chcemy chleba”, a następne, będące wynikiem zniecierpliwienia brakiem reakcji władz, miały charakter polityczny: „Wolności”, „Precz z komunistami”, „Precz z czerwoną burżuazją”. Nad tłumem zaczęły widnieć tablice i transparenty z hasłami i żądaniem. Większość z nich została wykonana naprędce i niefachowo⁵⁸.

5.

Najścia na siedzibę władz miejskich i milicji.

Zajęcie gmachu władz partyjnych

Czekano na przybycie przedstawicieli rządu. W tłumie powtarzano informację, że przybędzie premier. Wołano więc: „Żądamy Cyrankiewicza, żądamy Frąckowiaka”. Ten ostatni był wówczas przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, znany był wcześniej przez „ceglarzy”, ponieważ był pracownikiem ZISPO. Franciszek Frąckowiak początkowo prowadził rozmowy przy wejściu do Zamku. Żądano od niego odpowiedzi na konkretne pytania. Tłum napierał. Rozmowa z tak wielkim zgromadzeniem nie była możliwa, więc Frąckowiak poprosił do gabinetu delegację wybraną z najbliższego otoczenia. W jej składzie znalazł się Tadeusz Bieniek, student Wyższej Szkoły Inżynierskiej, członek PZPR, który w imieniu delegacji przedstawił żądania robotników. Gdy Frąckowiak stwierdził, że spełnienie tych postulatów przekracza jego kompetencje, delegaci zażądali rozmowy z premierem lub

⁵⁸ Niektóre z haseł wykonano fachowo w dekoratorni Spółdzielni „Reklamodruk” przy ulicy Augustyna Szamarzewskiego. S. Nowak, *Wykonywałem transparenty*, w: „Gazeta Poznańska” z 28 VI 1991, s. 4.

I sekretarzem KC PZPR. Połączono się telefonicznie z Wincentym Krašką, sekretarzem propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, powtarzając żądania w sposób bardziej zdecydowany⁵⁹.

Za delegatami weszli do Zamku także demonstranci. Wchodzili zarówno przez główne wejście, jak i przez okna, nawołując urzędników do przyłączenia się do demonstracji. Opornych zmuszano do opuszczenia pomieszczeń biurowych. Na zewnątrz wyrzucano transparenty z hasłami propagandowymi, popiersia przywódców socjalizmu. Na maszcie zawieszono białą flagę na znak przejęcia Zamku i władzy w mieście, z kolei na wieży zegarowej wywieszono sztandar biało-czerwony. Jeszcze przed godz. 10.00 demonstranci opuścili Zamek, do którego powróciła część pracowników MRN.

Kilkanaście minut po 9.00 delegaci wraz z Frąckowiakiem udali się do znajdującego się po drugiej stronie ulicy Kościuszki gmachu KW PZPR. Większość pracowników komitetu otrzymała polecenie „wtopienia się w tłum i prowadzenia agitacji politycznej”. Bieniek podczas rozmowy z Krašką, zanim przyjechali przedstawiciele z Warszawy, zaproponował, aby sekretarz sam przemówił do zgromadzonych. Około godz. 9.30 obaj wyszli do demonstrantów i przemawiali z samochodu ciężarowego. Podczas przemówienia Kraški robotnicy ZNTK zażądali zwolnienia z więzienia Czesława Rutkowskiego. Sekretarz natychmiast zaprzeczył temu aresztowaniu, co demonstranci uznali za kłamstwo. Rozległy się gwizdy i okrzyki uniemożliwiające dalsze przemawianie. Tłum wyciągnął Kraškę z radiowozu i poszturchiwał. Tenże pod osłoną kilku robotników udał się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Do gmachu udała się za nim grupa demonstrantów. Inni zaczęli wchodzić do budynku po wyważeniu drzwi bocznych, niesieni głównie ciekawością wyglądu wnętrza, które dla większości były dotąd niedostępne. Otwierano po kolei pomieszczenia, stwierdzając, że w większości są puste. Demonstranci zmienili zamocowane na zewnątrz szturmówki z czerwonych na biało-czerwone. Ze znalezionych płyt tektury wykonali plakaty z napisami „Wolności! Chleba! Śmierć zdrajcom!” i wywiesili je na drugim piętrze, nad głównym wejściem do gmachu.

Przed godz. 10.00 „zwiedzający” opuścili gmach i wtedy pracownicy KW PZPR zaczęli zdejmować hasła. Spowodowało to wzburzenie tłumu. Grupy ludzi ponownie weszły do gmachu, zrywając hasła propagandowe, dekoracje i portrety, niszcząc je lub wyrzucając przez okna. Ponownie zawieszono hasła, dodając napis „Mieszkania do wynajęcia”. Zgromadzeni przed gmachem ludzie śpiewali i skandowali: „Precz z partią, precz z komunistami, precz z Rokossowskim”, a także powtarzane wcześniej: „Żądamy wolności”, „Żądamy religii w szkołach”, „My chcemy Boga”. Przed gmachem rozpalono ognisko, do którego członkowie partii wrzucali swoje legitymacje⁶⁰.

Gdy komendant wojewódzki MO ppłk Tadeusz Pietrzak dowiedział się 28 czerwca po godz. 6.00 o wyjściu robotników ZISPO na ulice, polecił wysłać na miasto

⁵⁹ Wincenty Kraško (1916-1976) pełnił funkcję sekretarza propagandy KW PZPR, wcześniej był redaktorem naczelnym „Gazety Poznańskiej”. W gmachu nie było I sekretarza PZPR Leona Stasia-ka, jedynie kierownicy wydziałów KW PZPR.

⁶⁰ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 76-77.

50 patroli pieszych, 7 motocyklowych i 3 radiowozy. Zakazano im podejmowania jakichkolwiek działań przeciwko demonstrantom. Na służbie było w Poznaniu o tej porze ponad 400 funkcjonariuszy⁶¹.

Patrole milicyjne zachowywały się w stosunku do demonstrantów biernie, a nawet życzliwie, w sytuacjach konfliktowych bowiem podporządkowywały się demonstrantom. Milicjanci narzekali w rozmowach indywidualnych na niskie zarobki, że „(...) i im też nie podobają się takie stosunki, jakie obecnie panują w Polsce, więc nie mają czego i kogo bronić”⁶².

Wobec gwałtownego rozrastania się demonstracji ulicznych, braku jakiegokolwiek wpływu patroli milicyjnych na rozwój sytuacji, obawiając się ich rozbrojenia, komendant wojewódzki MO ppłk Tadeusz Pietrzak odwołał wszystkich milicjantów do komend. Milicjantów obowiązywał zakaz użycia broni, więc zrezygnowano z obrony komend i komisariatów przed ewentualnymi atakami demonstrantów. Na ulicach pozostawiono jedynie tzw. funkcjonariuszy operacyjnych w ubraniach cywilnych z zadaniem śledzenia nastrojów i wyłonienia organizatorów wydarzeń.

Po przybyciu demonstrantów pod gmach KW PZPR ppłk Tadeusz Pietrzak otrzymał polecenie od Leona Stasiaka, by wysłał samochody ciężarowe z milicją pod budynek partii. Gdy trzy samochody z milicjantami wjechały w tłum, demonstranci zaczęli krzyczeć: „Milicja z nami, milicja z narodem!” Wezwano młodych elewów Szkoły Podoficerskiej w Pile do opuszczenia pojazdów. Milicjanci wycofali się do budynku Komendy Wojewódzkiej, a za nimi podążyli demonstranci, zwłaszcza młodszy wiekiem, nie napotykając żadnego oporu ze strony funkcjonariuszy. Z okien zachęcano stojących na ulicy do zwiedzania Komendy Wojewódzkiej. Milicjantów wzywano do przyłączenia się do demonstrantów. Gdy ci opuszczali gmach, krzyczano: „Milicja z nami!” Wiwatowano na cześć mjr. Popędy, zastępcy komendanta wojewódzkiego MO, podrzucając go w górę. Przez budynek komendy przeszły grupy demonstrantów, nie dokonując żadnych zniszczeń⁶³.

Kierownictwa UB oraz KBW zarzuciły później MO bezradność wobec rozwoju sytuacji. Zarzucano jej „brak reakcji na jawne antypaństwowe wystąpienia, a nawet

⁶¹ MO liczyła w Poznaniu 871 (wg E. Makowskiego 1002) etatowych funkcjonariuszy pracujących na dwie zmiany (po 12 godzin), kilkudziesięciu było oddelegowanych na kursy lub chorowało. Z powodu manifestacji ściągnięto do godz. 12.00 większość milicjantów będących po służbie. Dodatkowo przebywało w mieście 373 słuchaczy Szkoły Podoficerskiej MO w Pile, przysłanych na okres Międzynarodowych Targów Poznańskich. Po najściu demonstrantów na gmachy KW PZPR i Zamek, KW MO poleciła o godz. 9.40 wysłać do Poznania milicjantów z Obozu Przeszkolenia MO z Obornik Wielkopolskich. Dotarli po południu — łącznie 769 funkcjonariuszy. *Charakterystyka przebiegu wypadków poznańskich w czerwcu 1956 r. i związanej z tym działalności MO, WUBP, WP i SW*, w: *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 50; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 87.

⁶² Tamże, s. 88.

⁶³ Mjr Popęda jechał wcześniej na czele kolumny z elewami MO do gmachu KW PZPR i nakazał powrócić milicjantom. Równocześnie z budynku komendy wyszedł ppłk Pietrzak z grupą oficerów MO. „Mówił do tłumy, ale jego słowa rozjątrzyły ludzi. Przystopowało do niego dwóch pracowników rzeźni w skórzanych fartuchach i jeden z nich uderzył go w twarz. Towarzyszący mu oficerowie rozproszyli się”. A. Ziemkowski, *Próba chronologicznej...*, s. 78.

szereg przypadków wyraźnego sprzyjania i bratania się milicjantów z demonstrantami”. Dowódca KBW gen bryg. Włodzimierz Muś pisał, że „milicja obowiązana była z racji swej funkcji zabezpieczyć porządek wokół wiecu, demonstrować swoją obecność w mieście wzmocnionymi patrolami (...). Ale milicja usunęła się w cień, faktycznie wydając miasto na ekscesy grup przestępczych, potęgując stan chaosu i bezprawia”⁶⁴.

Grupy milicjantów, a wśród nich także oficerów, znalazły się później pomiędzy demonstrantami maszerującymi ulicami miasta, m.in. poprzez teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, ulicą Mickiewicza.

Później oceniono, że wśród zaangażowanych w Poznańskim Czerwcu organów władzy: partii, UB, Wojska Polskiego i KBW, milicja była ogniwem najsłabszym, to też na nią zrzucano odpowiedzialność za bieg wydarzeń. Główną przyczyną owej słabości, biernej postawy milicjantów, było polecenie nieinterweniowania i zakaz użycia broni, wydane przez komendanta głównego MO gen. Ryszarda Dobieszaka.

Większość zgromadzonych w pobliżu Zamku ludzie oczekiwali nadal na przybycie przedstawicieli najwyższych władz, którzy przyjąłby postulaty robotnicze. Krążyła wieść, że w drodze jest premier Cyrankiewicz. „Spodziewałem się, że delegacja lada chwila przyjedzie, że nasze sprawy rozstrzygną się tu na tym placu” — relacjonował Stanisław Matyja. Przez dwie godziny nikt z przedstawicieli władz, oprócz sekretarza Kraśki, nie pojawił się. Ludzie zaczęli się denerwować, coraz częściej wznoszono okrzyki o zabarwieniu politycznym — antysocjalistyczne, antyradzieckie. Hasła o treści politycznej przeważać zaczęły nad tymi o treści ekonomicznej⁶⁵.

W tłumie rozbrzmiewały śpiewy. Pieśni patriotyczne i religijne budziły podniosły nastrój, umacniały poczucie tożsamości i solidarności ludzi. Około godz. 10.00 pod Zamek sprowadzono radiowóz z Wojewódzkiego Zarządu Łączności. Zaczęły z niego korzystać osoby znajdujące się w pobliżu. Początkowo wykrzykiwano pojedyncze hasła ekonomiczne, wzywano też do zachowania spokoju.

Szybko jednak wypowiedzi słyszane na całym placu zaczęły nabierać wrogich wobec władz treści. Mężczyzna, który oświadczył, że jest przedstawicielem nauczycielstwa poznańskiego, przemówił według UB „szczególnie jadowniczo i wrogo. Wysunął żądanie obalenia ustroju i rządu. Między innymi podburzał on do rozbicia więzienia i uwolnienia więźniów”. Inny mówca oświadczył, że do podobnych wystąpień doszło już w Szczecinie, Gdańsku i Krakowie⁶⁶.

Wśród zgromadzonych wokół Zamku zaczęła się rozchodzić wieść o aresztowaniu Rutkowskiego. Szybko przerodziła się ona w plotkę o aresztowaniu delegatów ZISPO, którzy dwa dni wcześniej udali się na rozmowy z władzami centralnymi.

⁶⁴ W. Muś, *Z drugiej strony barykady*, w: „Polityka” nr 19 z 26 VI 1982, s. 13.

⁶⁵ Funkcjonariusz UB donosił w raporcie, że okrzyki i napisy o treści ekonomicznej pochodziły od robotników, których można było rozpoznać po roboczych ubraniach, a krzyki o treści „kontrrewolucyjnej” wznosili ludzie inaczej ubrani — „z wyglądu inteligenci”. Należy zgodzić się z opinią Edmunda Makowskiego, że nie musiało to być zgodne z prawdą, gdyż władze chciały wykazać, że robotnicy nie byli kontrrewolucjonistami. Tegoż: *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 83.

⁶⁶ *Raport UB*, w: *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 87-88.

Plotka ta w znacznym stopniu przyczyniła się do przekształcenia pokojowej do tej pory demonstracji w etap, w którym użyto przemocy fizycznej, a z czasem broni palnej⁶⁷.

Znajdujący się w tłumie delegaci zaprzeczali głośno tej wieści, lecz nie miało to już większego wpływu na tok wydarzeń. Napięcie emocjonalne w tłumie rosło i było już bardzo wysokie. Gdy informację o aresztowaniu delegatów robotniczych ogłoszono przez głośniki radiowozu, samorzutnie zaczęły się tworzyć grupy zdecydowane uwolnić rzekomo aresztowanych delegatów. W tłumie wzywano: „Na Młyńską, uwolnić naszych delegatów! Na Młyńską, uwolnić więźniów”⁶⁸.

Stanisław Matyja wspominał, że „pojawiła się grupa dzieci z nauczycielem — jakaś kolonia — z narodowym sztandarem na przedzie i głosiła, że idzie na Kochanowskiego, uwięziono bowiem delegację z HCP. Chwyciłem nauczyciela za kłapy, ale nie przekonałem go, mimo że przedstawiłem się jako jeden z delegatów HCP, których przecież nie zamknięto”.

Po godzinie 10.00 inicjatywę wśród zgromadzonych przejęli „ludzie z radiowozu”. Poprowadzili demonstrantów na więzienie i zagrzewali ludzi do walki z Wojewódzkim Urzędem ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Robotnicy z W-3 ZISPO, którzy pociągnęli za sobą dziesiątki tysięcy poznanianów, stracili wpływ na dalszy przebieg zdarzeń. O dalszym rozwoju sytuacji decydowała „inicjatywa nieznanymi im [robotnikom — przyp. J.K.] uczestników demonstracji”⁶⁹. Kilkaset metrów na północ od Zamku, przy ulicy Młyńskiej mieściło się poznańskie Centralne Więzienie.

Delegaci ZISPO (Taszer, Matyja, Wielgosz, Kaniowski, Konieczny i inni) pozostali w tłumie demonstrantów, nie mając nań żadnego wpływu. Stanisław Matyja, którego uważano do tej pory za nieformalnego przywódcę robotników W-3, relacjonował później: „Uświadomiłem sobie, że z zamierzonych i oczekiwanych rozwiązań nic już nie będzie. Uczestnicy manifestacji stali się żywiołem na dziko. Krzyczano. Śpiewano. Ludzie byli bardzo podnieceni. Uznałem, że moja rola jako delegata i w pewnym sensie przywódcy tego tłumu skończyła się”⁷⁰.

Gdy przed Zamkiem usłyszano odgłosy wystrzałów z ulicy Kochanowskiego, część osób podążyła w tym kierunku, inni zaczęli wracać do swoich miejsc pracy lub do domów. Edmund Taszer wspominał, iż „główny tłum odpływał spod gmachu KW i z placu Mickiewicza, rozpląwał się jak lawa w różnych kierunkach miasta. (...) Kiedy pewna część udała się na Młyńską i Kochanowskiego, większa część pracowników HCP powróciła do zakładów, lecz nikogo już nie wpuszczano, gdyż w zakładzie

⁶⁷ A. Choniawko, *Przebieg wydarzeń...*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. E. Makowski, 1981, s. 33. Autor stwierdził, że w ten sposób zrodził się największy mit tego dnia.

⁶⁸ Mężczyzna, który przedstawił się pułkownikiem, uczestnikiem walk o wolność i w przekonaniu demonstrujących zasługiwał na zaufanie, nawoływał przez głośniki radiowozu do pójścia na ulicę Młyńską. Informacje o aresztowaniu delegatów robotników zdawały się wiarygodne, ponieważ w czasach stalinowskich aresztowano ludzi z błahego powodu. Skazywano często na wysokie wyroki za mniejsze przewinienia. P. Machcewicz, *Polski rok 1956...*, s. 95; E. Naganowski, *To, co widziałem*, w: *Poznański Czerwiec 1956* pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, wyd. II, s. 271.

⁶⁹ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 84.

⁷⁰ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 240.

było wojsko i służby porządkowe, które zabezpieczały urzędnika, ciągłość ruchu elektrowni itp.”⁷¹ Na terenie ZISPO, w budynku dyrekcji przebywał I sekretarz KW PZPR Leon Stasiak. Pod ochroną miejscowej placówki UB, później wojska, czuł się bezpieczny. W otoczeniu żołnierzy wyjechał później na lotnisko Ławica, gdzie oczekiwał na przyjazd delegacji partyjno-rządowej.

„Udałem się na ulicę Kochanowskiego — mówił Matyja. — Doszedłem do mostu Teatralnego. Z narożnika przy Roosevelta i Dąbrowskiego widziałem tłum przy stacji zagłuszającej, którą zdemolowano. (...) Udałem się z powrotem pod Aulę Uniwersytecką. Położyłem się na trawie z kilkoma kolegami — w poczuciu bezradności i po prostu z głodu i zmęczenia. W pewnej chwili usłyszeliśmy strzały z wieżyczki Auli Uniwersyteckiej. Nagle coś spadło z wieżyczki, tłum nie pozwolił dojrzeć, ale mówiono, że to kobieta. Stwierdziłem, że nic tu po nas — idziemy”⁷².

W ciągu jednej godziny (pomiędzy godz. 9.00 a 10.00) protestujący zdobyli siedziby władzy administracyjnej (Prezydium MRN), politycznej (Komitet Wojewódzki PZPR) i porządkowej (Komenda Wojewódzka MO). Dla protestujących było jasne, że władza nie jest w stanie załatwić postulatów robotniczych, nie jest w stanie w sposób poważny o nich rozmawiać. Jednocześnie stało się oczywiste, że potężna do tej pory władza jest słaba, jej przedstawiciele zostali po prostu rozpedzeni przez demonstrantów. Tysiące poznaniaków, którzy obserwowali zdobywanie gmachów władz lub przeszli przez nie z ciekawości, stwierdziło, że władza straciła autorytet, siłę i nie należy jej się bać. Nawet Milicja Obywatelska służąca tej władzy poddała się bez przeszkód. Po tak łatwych sukcesach wielu uczestnikom demonstracji, zwłaszcza młodym, wydawać się mogło, że poza tzw. fundacją, czyli Wojewódzkim Urzędem ds. Bezpieczeństwa Publicznego, nie ma już w Poznaniu władz⁷³.

Grupa demonstrantów udała się także do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i złożyła swoje żądania. Rozmawiali z wiceprzewodniczącym Franciszkiem Szczerbałem i sekretarzem Stanisławem Cozasem. W tym czasie w Prezydium WRN przebywał sekretarz KC PZPR Edward Gierek. „Doszłoby do kontaktu z wymienioną grupą demonstrantów, gdyby nie przytomność sekretarki, która schowała mnie i Czerwińskiego w pokoju recepcyjnym” — stwierdził po latach Gierek⁷⁴.

⁷¹ E. Taszer, *Byłem przewodniczącym...*, s. 262.

⁷² S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 240.

⁷³ Gmach WUBP poznaniacy nazywali „fundacją”, ponieważ wybudowany został w latach 1936-1937 jako fundacja Anieli Twardowskiej, żony Bolesława Twardowskiego, właściciela „Księgarni Katolickiej”. Przeznaczony był dla pań z kręgów inteligencji. W czasie wojny gmach przystosowano dla niemieckich formacji policyjnych, a po wojnie rozbudowano go dla potrzeb Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

⁷⁴ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 35; *Wspomnienia uczestników wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956* — Stanisław Cozaś, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 129.

6.

Demonstracja siły przed rozpoczęciem walk zbrojnych

Ze zgromadzenia odrywały się dalsze grupy demonstrantów. Jedna z nich udała się do gmachu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, mieszczącego się na narożniku ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza. Na najwyższym piętrze znajdowała się radiostacja zagłuszająca audycje nadawane przez zachodnie rozgłośnie radiowe, w szczególności przez tzw. szczekaczkę, Radio Wolna Europa — na dachu znajdowały się anteny nadawcze. Ponadstuosobowa grupa na czele z Antonim Klimeckim zaczęła po godz. 10.00 szturmować kraty na IV piętrze, zagrządzając drogę do stacji nadawczej. Po włamaniu się do środka demonstranci wyrzucili przez okna części aparatury nadawczej i sprzęt biurowy. Z dachu budynku zrzuciono części anten.

Gromadzący się na ulicy przed gmachem ludzie oklaskiwali niszczących radiostację, wiwatując na ich cześć: „Chcemy słuchać zagranicy bez zakłóceń! My chcemy wolności!”. Poznaniacy byli przekonani, że władze zagłuszają zachodnie stacje radiowe, gdyż te mówią prawdę o systemie stalinowskim. „Demontowania i niszczenia urządzeń dokonywano z wyjątkową zaciekłością” — napisano później w raporcie UB⁷⁵. Po półgodzinie radiostacja zagłuszająca była rozbita i zniszczona. Część napastników, głównie wyrostków, zaczęła niszczyć wyposażenie biur na niższych piętrach. Kilku robotników pobiegło na górę i spowodowało zaprzestanie niszczenia sprzętu.

Grupa młodych mężczyzn odłączyła się i weszła do znajdującego się w pobliżu Komitetu Miejskiego PZPR (ulica Mickiewicza). Ochraniający budynek milicjanci, po wezwaniach dobijających się osób, otworzyli drzwi i wpuścili ich do środka. Demonstranci zniszczyli portrety przywódców partii, czerwone sztandary, pobili niektórych pracowników Komitetu Miejskiego, podarli ich legitymacje i wypchnęli z budynku. Na odgłos strzałów karabinowych ze strony ulicy Kochanowskiego opuścili wraz z milicjantami pomieszczenia Komitetu⁷⁶.

Od głównego zgromadzenia oderwała się grupa demonstrantów i udała się pod więzienie przy ulicy Młyńskiej. Dotychczasowe sukcesy odnoszone przez demonstrantów, zwłaszcza młodszych wiekiem, pozwalały wyciągnąć im wniosek, że władza jest słaba. Na czele grupy jechał wolno radiowóz, który ze swych megafonów zagrzewał do czynu. Informacje z radiowozu utwierdzały demonstrantów w przekonaniu, że uczestniczą w wystąpieniach ogólnopolskich przeciwko władzy. Wznoszone okrzyki wskazywały, że cały naród jest przeciwko tej władzy, a dalsze sukcesy są kwestią najbliższych godzin. Zamiar uwolnienia rzekomo aresztowanych delegatów rozszerzył się wkrótce na wszystkich przebywających w więzieniu⁷⁷.

⁷⁵ MSW, sygn. 17/IX/124, t. 11. Notatka dotycząca przebiegu demolowania gmachu ZUS, s. 273-275; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 98.

⁷⁶ AAN, Prokuratura Generalna, sygn. 1633, *Notatka z przebiegu zajęć w Poznaniu w dniu 28 VI 1956*, s. 333-334; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 80-81.

⁷⁷ Demonstranci napłynęli pod więzienie dwoma drogami: od strony dzisiejszego placu Cyryla Ratajskiego i poprzez Aleje Karola Marcinkowskiego i ulicę Solną. Druga grupa dotarła na ulicę

Już wcześniej przed Centralnym Więzieniem przechodziły ulicą Młyńską grupy osób, wzywając strażników więziennych do wypuszczenia niewinnych ludzi. W więzieniu przebywali głównie więźniowie odbywający karę lub będący w śledztwie, osądzeni lub oskarżeni o przestępstwa pospolite (257 osób). Naczelnik więzienia, starszy inspektor Marian Lewandowski, licząc się z możliwością ataku na kompleks budynków, zwrócił się o pomoc do dowódcy 10. pułku KBW. Około godz. 9.40 dwa plutony (40 żołnierzy) otrzymały rozkaz zabezpieczenia więzienia. Pododdział dowodzony przez mjr. Kazimierza Pocięgiela dotarł pod bramę więzienia okrężną drogą dopiero około godz. 11.00⁷⁸.

Naczelnik Lewandowski zwrócił się do komendanta wojewódzkiego MO, do WUBP, dowódcy 10. pułku KBW i Naczelnej Prokuratury o zezwolenie na użycie broni palnej w razie ataku. Wszyscy z rozmówców potwierdzili zakaz jej użycia. Naczelnik wzmocnił ochronę obiektu. Aby mieć pewność, że broń nie będzie użyta, wysłał dodatkowo na wieżyczki oficerów. Łącznie dysponował w obiekcie 48 funkcjonariuszami straży więziennej⁷⁹.

Zgromadzeni wokół demonstranci śpiewali hymn narodowy i pieśni kościelne. Zażądali otwarcia bramy i zwolnienia więźniów. Nie widząc żadnej reakcji strażników na wezwania do rozmów, demonstranci rozpoczęli szturm. Strażnicy próbowali powstrzymać ich strumieniami wody z hydrantów. Józef Wielgosz, który był członkiem „rzekomo uwięzionej” delegacji ZISPO, relacjonował: „(...) Potężny żywioł ruszył w kierunku więzienia. Szedłem za nimi, ale zatrzymałem się na placu Nowomiejskim (obecnie Cyryła Ratajskiego), dalej nie można się było przepchnąć. Wdrapałem się na szopę służącą budowlanym i obserwowałem wydarzenia. (...) Pod bramą oblewano tłum wodą z hydrantów. W rękach zagniewanych polskich komunardów wnet znalazły się potężne belki z pobliskiej budowli i zaczęto nimi szturmować bramę »poznańskiej Bastylii«, która nie wytrzymując naporu, otwarła się na oścież. Kilka minut później więźniowie z torbami pod pachą opuszczali bramę więzienne”⁸⁰.

Kilku chłopców przeszło przez mur po drabinach i otwarło szeroko bramę. Wyważono drzwi pawilonów więziennych, a później cel, uwalniając zaskoczonych

Młyńską, gdy więzienie było już zdobyte. Największy wpływ na zachęcanie demonstrantów do akcji na więzienie miał mężczyzna podający się za nauczyciela, który wołał: „Bracia i siostry, jak możemy patrzeć na to wszystko, gdy nasi bracia siedzą w murach więziennych. Pójdźmy wszyscy, by ich uwolnić!” Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 101.

⁷⁸ Wobec tłumu demonstrantów żołnierze musieli się wycofać i przedostali się do środka z drugiej strony, poprzez 7-metrowy mur więzienny. Tam zamknęli się w budynku administracyjnym razem ze strażnikami.

⁷⁹ Dopiero w styczniu 1997 r. minister sprawiedliwości podjął decyzję o odtajnieniu dokumentów dotyczących problematyki więziennictwa w Czerwcu 1956 r. Najważniejszym z nich jest referat dyrektora Centralnego Zarządu Więziennictwa MSW, *W sprawie zachowania się funkcjonariuszy Służby Więziennej w czasie wypadków poznańskich*, wygłoszony 17 lipca 1956 r. podczas odprawy z naczelnikami więzień i komendantami ośrodków pracy więźniów.

⁸⁰ J. Wielgosz, *Módlcie się, abym wrócił...*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 264.

więźniów. Rozbito magazyn odzieżowy, zabierając ubrania cywilne, a następnie podpalamo jego więzienną zawartość. Tłum witał wychodzących więźniów oklaskami, podając im nawet pieniądze na powrót do domu⁸¹.

Napastnicy rozbroili niektórych strażników i około godz. 11.30 więzienny magazyn broni. W ich rękach znalazły się 74 egzemplarze broni z amunicją (w tym 1 rkm) i granaty ręczne. Broń rozdano demonstrantom, w większości kilkunastoletnim chłopcom znajdującym się na dziedzińcu. Rozległy się pojedyncze strzały, oddane najprawdopodobniej „na wiwat”. Wskutek tej bezmyślnej strzelaniny 15-latek nie potrafiący obchodzić się z bronią postrzelił przypadkowo znajdującą się w tłumie 20-letnią kasjerkę baru mlecznego, Stefanię Owsianą⁸².

Mężczyzna w mundurze tramwajarskim zebrał grupę kilkunastu chłopców, poinstruował, jak obchodzić się z bronią, zabronił strzelania w górę na terenie więzienia, po czym udał się na ich czele na ulicę Kochanowskiego. Wkrótce pojawiły się okrzyki wzywające do walki z UB, ponieważ tam mordują kobiety i dzieci. Uformował się pochód, który na czele z radiowozem podążał w kierunku ulicy Kochanowskiego.

I znowuż przytoczyć należy słowa Edmunda Makowskiego, że zdobycie „poznańskiej Bastylii» dawało poczucie zwycięstwa ludu nad dyktaturą i wywarło duży wpływ na dalsze wydarzenia. Ukazało się zbuntowanego tłumu (...) Buntownicy wychodzili z więzienia z bronią, co wzmacniało ich zapał do walki z UB⁸³.

Do tej pory, czyli do rozbicia zbrojowni więzienia, demonstranci posiadali pojedyncze egzemplarze broni pochodzące od rozbrojonych nielicznych milicjantów lub broń posiadaną nielegalnie. Do tego więc czasu demonstracja na terenie miasta „mimo wyraźnie wrogiego i antypaństwowego charakteru nie wykazywała cech zbrojnego wystąpienia przeciwko władzy państwowej” — stwierdzono w raporcie UB⁸⁴.

Część demonstrantów skierowała się do gmachu sądu mieszczącego się obok więzienia. Sędziowie i prokuratorzy na polecenie swoich zwierzchników opuścili nieco wcześniej budynek. Młodzi robotnicy rozbili kamieniami szyby, po czym do środka wdarło się około 150 osób. Napastnicy, w tym jeszcze niedawni więźniowie, dopytywali się o niektórych prokuratorów i sędziów, zwłaszcza tych, którzy niedawno prowadzili sprawy przeciw chuliganom poznańskim. Poszukiwali swoich akt, częściowo je tam znajdując. Wyłamali drzwi do pokojów, wyrzucali akta na ulicę, gdzie z kolei je palono. Więźniowie w pasiakach palący na ulicy akta, togi sędziowskie i prokuratorowskie budzili owację, ale nie u wszystkich. Kazimierz Kaniewski na ten widok powiedział z rezygnacją do Stanisława Matyi, „że wszystko poszło nie po naszej drodze”. Dzięki zdecydowanej postawie palacza kotłowni sądowej

⁸¹ Tylko 5 z 257 osadzonych pozostało na terenie więzienia. Do końca lipca 1956 r. na wolności przebywało jeszcze 55 więźniów. Spalono także akta więziennicze, zdemolowano samochód i tzw. więźniarkę oraz więzienny szpital. *Raport UB*, s. 91.

⁸² Według Aleksandra Ziemkowskiego strzały mogły paść z drugiego piętra domu stojącego naprzeciwko sądu. Tegoż, *Próba chronologicznej...*, s. 82. Tam również przytoczona została relacja rannej S. Owsianej. Według tegoż autora zbrojownię więzienną rozbito dopiero około godz. 13.00.

⁸³ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 105.

⁸⁴ Tamże.

powstrzymano napastników przed podpaleniem archiwum z aktami wieczystymi, które znajdowało się w piwnicach. Istniało zagrożenie zapalenia się leżących w pobliżu mieszkań.

Grupa młodych ludzi wdarła się do Prokuratury Wojewódzkiej i dla Miasta Poznania. Niszczono i palono jej wyposażenie, podobnie jak przed gmachem sądu. W sposób żywiołowy i przy tym z dużą zawziętością zniszczono całą dokumentację komorników, aż 90% akt spraw cywilnych i 30% spraw karnych. Rozgrabiono depozyt, zabierając z niego 5 pistoletów. Spenetrowano także mieszczące się w gmachu mieszkania prokuratorów⁸⁵.

7.

Decyzja o użyciu broni

Tymczasem w Warszawie około godz. 10.00 zebrało się Biuro Polityczne KC PZPR. Pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Ochab i minister obrony narodowej Konstanty Rokossowski byli już po rozmowie dotyczącej wysłania wojska do Poznania i dlatego też marszałek głosu już nie zabierał. O okolicznościach tejże rozmowy będzie mowa na następnych stronach. Na posiedzeniu Biura decyzja ta została bez sprzeciwu zaakceptowana. W godzinę później, gdy dotarły do Warszawy informacje o rozbiciu więzienia i o pierwszych rannych, podjęto decyzję o użyciu broni. Decyzję taką wydał osobiście Edward Ochab. Potwierdzeniem tegoż są relacje osób ściśle współpracujących wówczas z I sekretarzem KC PZPR, m.in. Edwarda Gierka, który w godzinach rannych przybył do Poznania. Po latach Gierek wspominał: „A rok 1956, towarzysze. Ja pojechałem do Poznania, kiedy się już lała krew, kiedy towarzysz Ochab dał polecenie, żeby strzelać do ludzi i kiedy trzeba było zbierać nieboszczyków i rannych z ulicy”⁸⁶.

W innej relacji, opublikowanej przez Janusza Rolickiego w 1990 r., E. Gierek stwierdził: „(...) Zadzwoniłem do Ochaba, by zdać mu sprawozdanie z powagi sytuacji w mieście. Na pytanie, czy należy użyć broni, odpowiedziałem, że mimo dramatyzmu wydarzeń należy za wszelką cenę uniknąć rozwiązania zbrojnego. Wkrótce zadzwonił do mnie szef bezpieczeństwa z Poznania (...) i domagał się ode mnie rozkazu użycia broni. Odmówiłem wydania takiego rozkazu, zasłaniając się własną niekompetencją oraz wewnętrznym przekonaniem, że należy uniknąć rozwiązania siłowego. (...) Moja odpowiedź nie zadowoliła wówczas szefa bezpieczeństwa, który zezwolenie na użycie broni wyegzekwował telefonicznie chwilę później od samego Ochaba. Wiem, że tak było, od generała milicji, Pietrzaka. Jego pisemną relację na ten temat widziałem na własne oczy”⁸⁷.

Dokument, na który powoływał się Gierek, odnalazł prokurator Aleksander Woźniak, prowadzący śledztwo w sprawie Poznańskiego Czerwca 1956 r. z ramienia

⁸⁵ *Raport UB*, s. 92.

⁸⁶ Z. Błażyński, *Towarzysze zeznają. Z tajnych archiwów Komitetu Centralnego. Dekada Gierka 1970-1980 w tzw. Komisji Grabskiego*, Warszawa 1990, s. 18-19.

⁸⁷ J. Rolicki, *Edward Gierek...*, s. 35.

Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Ówczesny komendant wojewódzkiej milicji w Poznaniu w meldunku do ministra spraw wewnętrznych pisał: „Gdy bandyckie elementy poturbowały żołnierza, wówczas zrozumiałem, że to już nie demonstranci, ale przeciwnicy naszego ustroju. Wtedy wydałem rozkaz, że gdy tłum będzie atakować, należy otworzyć ogień, zgodnie z poleceniem towarzysza Ochaba, który dzwonił, aby użyć broni”⁸⁸.

Warto także przytoczyć wersję ppłk. F. Dwojaka, opublikowaną jako dokument poufny MSW w roku 1981. Szef WUBP w Poznaniu pisał: „Zatelefonowałem do Warszawy. Tow. Paszkowski i tow. Drzewiecki dość łatwo wyrazili zgodę na oddanie salwy ostrzegawczej, na strzelanie do strzelających. Zawiadomiłem tow. Stasiaka, który również wyraził zgodę. Zatelefonowałem (może on zatelefonował do Urzędu) do tow. Pieprzyka, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, rozmawiałem z tow. Gierkiem, sekretarzem KC PZPR, przebywającym w siedzibie WRN (dowiedziałem się później, że przybyły z Warszawy tow. Gierek na ulicach Poznania musiał wysiąść z zatrzymanego przez wyrostków samochodu i pieszo udał się do budynku PWRN). Tow. Gierek stwierdził, że słyszał strzały i zgodził się na użycie broni. Skontaktowałem się z tow. Sienkiewiczem przebywającym na posiedzeniu Biura Politycznego PZPR i jego zgodę również uzyskałem. Zatelefonowałem do prokuratora generalnego PRL, tow. Mariana Rybickiego i uzyskałem jego decyzję na oddanie salwy ostrzegawczej i strzelanie do strzelających. Tak brzmiącą decyzję przekazałem tow. Dmowskiemu (zastępcy kier. WUBP) w obecności tow. Wendrowskiego i tow. Żmijewskiego”⁸⁹.

W zbiorach Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu znajduje się dokument wskazujący na Edwarda Gierka i Leona Stasiaka jako tych, którzy wydali rozkaz strzelania. Prawdopodobnie wydali go na polecenie otrzymane z Warszawy⁹⁰.

Nie ma jednak dokumentów zawierających rozkaz użycia broni wobec demonstrantów. Takie decyzje zapadały na szczeblu wojewódzkim (partyjnym, bezpieczeństwa i wojska) po konsultacji, czyli uzyskaniu telefonicznej zgody z Warszawy⁹¹.

⁸⁸ Cyt. za Ł. Jastrząb, *Poznański Czerwiec 1956 — straty osobowe i ich analiza*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Wiesława Olszewskiego, Poznań 2005, s. 5; K. Brzezicki, *Kto się boi Czerwca '56?*, w: „Głos Wielkopolski” nr 144 (16503) z 22 VI 1998, s. 3.

⁸⁹ W otoczeniu Feliksa Dwojaka przebywali przez cały czas Henryk Wendrowski, wicedyrektor Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego; Żmijewski, wicedyrektor Departamentu II. Kilka dni wcześniej przybyli do Poznania z grupą oficerów bezpieczeństwa w związku z Międzynarodowymi Targami Poznańskimi. F. Dwojak, *Mój Czerwiec 1956 roku. (Wspomnienia świadka wydarzeń)*, 1981, s. 22.

⁹⁰ Wskazuje na ten fakt Łukasz Jastrząb, cytując fragment notatki: „(...) za zgodą tow. tow. Gierka i Stasiaka, na rozkaz kierownika Wojewódzkiego Urzędu (o godz. 12.20) nastąpiła pierwsza seria ostrzegawcza (...)”. Tegoż, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 27; IPN Biuro Udostępniania i Archiwizowania Dokumentów, sygn. Po 05/25, Notatka dot. przebiegu wypadków w Poznaniu w dniach 28-29 VI 1956 r. opracowana na podstawie dotychczas zebranych materiałów, s. 25.

⁹¹ Pogląd ten podzielił Mirosław Sławeta, prokurator IPN w Poznaniu — Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — który prowadzi śledztwo dotyczące Poznańskiego Czerwca 1956. W rozmowie z Piotrem Bojarskim stwierdził: „Mam wrażenie, że decyzje o użyciu broni zapadały na niższych szczeblach dowodzenia. Nie ma jednak mowy o odnalezieniu pisemnych

8.

Wewnątrz gmachu WUBP

Punktem centralnym drugiej fazy Poznańskiego Czerwca 1956 r. stał się gmach WUBP i jego otoczenie. To pod tym obiektem, na ulicy Kochanowskiego dotychczasowa manifestacja pokojowa ostatecznie przerodziła się w starcia zbrojne. Miejsce to w roku 1956 w świadomości poznaniaków było symbolem nieprawości i nadużyć ówczesnej władzy, synonimem systemu stalinowskiego. Poznaniacy, mający świeżo w pamięci niemiecką okupację, porównywali UB do gestapo i SS. Urząd ten był najbardziej zniechęconą instytucją, którą otaczała wroga tajemniczość. Informacje o tej instytucji, przekazywane zaufanym osobom, były zawsze niedobre, gdyż mówiły o aresztowaniach, torturowaniu i więzieniu niewinnych osób. „Budynek WUBP (...) musiał w miarę narastających wydarzeń stać się obiektem agresywnych poczynań ze strony demonstrantów. Jest to prawidłowość wszystkich wystąpień tego typu (Budapeszt 1956, Wybrzeże 1970, Lizbona 1974, Radom 1976). Siedziba policji [politycznej — przyp. J.K.] jest zawsze, wobec powszechnie panującego przekonania o prawidłowości hasła »Wojsko z ludem«, uważana za ostatni z bastionów dawnego porządku. Jej zajęcie w potocznym rozumieniu »oddaje władzę« w ręce demonstrujących mas”⁹².

Sukcesy odniesione wcześniej przez demonstrantów, zachęciły ich do zajęcia siedziby WUBP. Opór, z jakim spotkali się demonstranci, rozbudził w nich najpierw przykre rozczarowanie, które szybko przerodziło się w agresję. W zaistniałej sytuacji starcie zbrojne wokół siedziby WUBP było nieuchronne.

Należy zgodzić się z opinią Wiesława Olszewskiego, że możliwości oddania gmachu bezpieczeństwa w ręce demonstrantów (jeszcze) w zasadzie nie było i to z kilku powodów. Oprócz obawy o zniszczenie obiektu, a także zgromadzonych w nim akt specjalnych, tzw. wywiadowczych, istniało duże prawdopodobieństwo wyładowania wzburzenia tłumu na obleganych funkcjonariuszach bezpieczeństwa. Z pewnością inny był stosunek demonstrujących do MO, wyrażony wcześniej podczas zajęcia komendy wojewódzkiej milicji, niż stosunek społeczeństwa do funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Poznaniacy postrzegali odrębność tych instytucji, MO bowiem traktowali jako siły porządkowe, UB zaś jako organ, na którym oparty był system stalinowski⁹³.

Już poprzedniego dnia ogłoszono w Wojewódzkim Urzędzie ds. Bezpieczeństwa Publicznego podwyższoną gotowość, wprowadzając tzw. pogotowie. Wszyscy

dokumentów zawierających rozkaz użycia broni wobec demonstrantów. Być może przyzwolenie przyszło z centrali. Biuro Polityczne PZPR — co jest udokumentowane — 28 czerwca 1956 r. rano zdecydowało się rzucić przeciwko poznaniakom Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego i wojsko. To była decyzja polityczna. Natomiast realizację zadania zlecono kierownictwu resortów siłowych” w: „Gazeta Wyborcza” z dnia 28 VI 2005, nr 148 (4861), dod. „Gazeta Wielkopolska”, *Świadek Czerwiec*, s. 6.

⁹² W. Olszewski, *Gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego jako centralny punkt wydarzeń poznańskich*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. E. Makowski, s. 116.

⁹³ W czasie demonstracji i atakowania gmachu WUBP krzyczano: „ubowskie świny, gestapowcy, pachołki Moskwy, mordercy”. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 164.

stawili się do pracy na godzinę 6.00 rano. Demonstrujący głośno przed gmachem ludzie wywoływali wśród funkcjonariuszy lęk, który z kolei wymuszał na nich konieczność obrony. Według relacji ppłk. Feliksa Dwojaka niektórzy funkcjonariusze bezpieczeństwa nie wytrzymywali napięcia i „wielu wystraszonych (...) samowolnie opuściło budynek WUBP w Poznaniu”⁹⁴.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami do gmachu został przydzielony 19-osobowy pluton gospodarczy, tzw. zbiorczy, pod dowództwem kpt. Stanisława Herdy, pomocnika szefa sztabu pułku ds. operacyjnych z 10. Wielkopolskiego Pułku KBW. Ten pododdział zajął parter i pierwsze piętro budynku. Na drugim i trzecim piętrze stanowiska przy oknach zajęli funkcjonariusze UB, w tym z centrali warszawskiej. W gmachu znajdowało się łącznie z żołnierzami KBW około 50 osób. Część tej grupy stanowili pracownicy administracyjni, wśród nich kobiety. „Każde z okien dolnych pięter oraz parteru, z których część po wybuchu strzelaniny zastawiono naprędce szafami pancernymi, ubezpieczane były przeciętnie przez 2-3 osoby. Tylne okna budynku, wychodzące na ogrodzone murem podwórze, obstawiono znacznie słabiej (...)”⁹⁵. W podziemiach gmachu i na parterze od strony dziedzińca zgromadzono kobiety (niektóre należały do rodzin funkcjonariuszy) i wszystkie nieprzydatne do obrony osoby. Po ustaniu strzelaniny odwieziono do domów maszynistki i sekretarki. „Po zajęciach ściśle pogotowie pracowników komitetu trwało trzy doby, to znaczy, nie mogli się udać do własnych domów” — wspominał funkcjonariusz bezpieczeństwa⁹⁶.

9.

Walki w otoczeniu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego

Pojedyncze grupy manifestantów pojawiły się przed gmachem WUBP już przed godz. 10.00. Wznosiły okrzyki: „Żądamy chleba, żądamy obniżki cen!”, a po przejściu obok gmachu rozchodziły się. Około godz. 10.30 dotarła większa grupa, która

⁹⁴ F. Dwojak, *Mój Czerwiec...*, s. 19. Autor wspomina: „W jednej z kolejnych rozmów, po moim meldunku, usłyszałem »jest decyzja kierownictwa partii i rządu. Należy przygotować gmach do obrony«. (...) Postępując zgodnie z poleceniem z Warszawy, dokonano lustracji i niezbędnego zabezpieczenia, zabarykadowano wszystkie zewnętrzne drzwi. Ponownie spisano wszystkich funkcjonariuszy i zaplanowano ich rozmieszczenie na parterze, pierwszym, drugim i trzecim piętrze. Wyznaczono dowódców, dochodzących kontrolerów (...) Uzbrojenie funkcjonariuszy w broń z podręcznego magazynu powierzyłem tow. Dmowskiemu (zastępcy kierownika WUBP). Zwróciłem się ponownie do tow. Pietrzaka o pilne przysłanie około 200 funkcjonariuszy MO do blokad (w trzech miejscach) dość wąskiej, krótkiej ulicy Kochanowskiego, przy której mieścił się Urząd. Wszystko to działo się około godz. 10”. Według E. Makowskiego funkcjonariusze otrzymali także granaty ręczne. Tegoż, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 109.

⁹⁵ W. Olszewski, *Gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego...*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. E. Makowski, s. 117.

⁹⁶ M.J. Potograbski, *Powstanie Poznańskie 1956 roku* (wspomnienie Czesława Marciniaka), Poznań 1997, s. 47.

oderwała się od zgromadzenia przy Zamku, wskutek wezwań do uwolnienia delegatów ZISPO. Grupa zatrzymała się na krótko przy budynku Prokuratury Wojskowej. Na jej czoło wysunięto tramwajarki niosące sztandar narodowy oraz prowadzone przez nauczyciela dzieci z biało-czerwonymi chorągiewkami⁹⁷.

Demonstranci przeszli kilkakrotnie przed gmachem, a następnie zatrzymali się, wznosząc okrzyki: „Precz z pacholkami komunistycznymi” i inne. Na ulicę Kochanowskiego napływało coraz więcej ludzi. Funkcjonariusze wzywali zebranych do rozjeżdżenia się, po czym zaczęli ludzi rozpędzać strumieniami wody z hydrantów. Demonstranci stojący naprzeciwko budynku rozsunęli się na boki, ale grupa dzieci i młodzieży zaczęła obrzucać jego okna kamieniami i innymi przedmiotami. Z tłumu wzywano do atakowania: „Naprzód na sk...nów”, „Precz z faszystami, SS-owcy bandyci!”. Podejmowano próby wdarcia się do urzędu, lecz udaremniano je strumieniami wody.

Gdy młodzi chłopcy obrzucali gmach kamieniami, zgromadzony wokół tłum zaczął gęstnieć. Podniecenie demonstrantów wzrastało, podsyliło je kilka nieudanych prób sforsowania drzwi wejściowych do gmachu. Daniel Motłoch, który był sędzią w Wojskowym Sądzie Garnizonowym, obserwował wówczas przebieg wydarzeń ze stojącego obok budynku. Zeznał później przed sądem: „Kiedy uczestnicy coraz bardziej obrzucali gmach, zaczęli się do niego zbliżać, wtenczas padły pierwsze strzały, które ja usłyszałem. (...) Zauważyłem, jak tynk zaczął opadać z bloku naprzeciw Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego na wysokości pierwszego i drugiego piętra”⁹⁸.

Wtedy to, około godz. 11.00, rozpoczęła się strzelanina przed gmachem UB. Pierwsza seria, którą usłyszał Daniel Motłoch, była na postrach. Następne strzały padły ze strony gmachu w kierunku ludzi. Byli pierwsi ranni. Upadła jedna z tramwajarek, Helena Przybyłek, która ze sztandarem narodowym stała wśród demonstrantów przed budynkiem⁹⁹.

Bardzo wymowne są słowa Henryka Justyńskiego, jednego z funkcjonariuszy UB przysłanego z Warszawy i broniącego gmachu: „Nikt nie miał zamiaru strzelać do tłumu, w którym byli pracownicy bezpieczeństwa publicznego, wśród pierwszych było ich dość dużo z Warszawy, nieznanych dla poznaniaków. Strzały do tramwajarki, która niosła sztandar w otoczeniu ludzi z butelkami z benzyną i młodzieży (...) były celem życia albo śmierci (...) gdyby nie strzał w udo tramwajarki... po prostu tramwajarka doszłaby do głównych drzwi i wrzuciliby kilka butelek. W sąsiednich pokojach stały skrzynki z granatami. Tak więc trzeba było wybierać”¹⁰⁰.

⁹⁷ Według raportu UB grupę dzieci uformował młody 20-letni mężczyzna w czerwonej sportowej koszulce. Krótko wystrzyżone włosy wskazywały na zwolnionego więźnia. *Raport UB*, s. 95. Jednak nie mógł to być więzień, ponieważ w tym czasie jeszcze ich nie uwolniono. Był to raczej jeden ze znajomych Janusza Kulasa, którzy byli aktywni w tym miejscu.

⁹⁸ APAN, Materiały J. Sandorskiego, sygn. P.III-93, j.a. 12: Stenogram rozprawy przeciw Januszowi Kulasowi i in., s. 217.

⁹⁹ Helena Przybyłek, postrzelona w obie nogi, zeznała podczas śledztwa, że widziała kobietę wychylającą się z okna gmachu UB i strzelającą do niej.

¹⁰⁰ Fragment relacji Henryka Justyńskiego, w: A. Ziemkowski, *Próba chronologicznej...*, s. 85.

Po pierwszych strzałach demonstranci cofnęli się. Małe grupki weszły do garaży UB, przy których znajdowała się stacja benzynowa, oraz do biura przepustek urzędu. Inni wdarli się do sąsiadujących z urzędem mieszkań funkcjonariuszy UB i ich rodzin.

Szturmujący gmach UB próbowali go podpalić. Gorączkowo zaczęto szukać butelek. Napełniano je benzyną, wkładano prowizoryczne knoty ze szmat, podpalano je, po czym rzucano, starając się trafić w okna. „Spostrzegłem, że część owych butelek dochodziła do celu. Na parterze gmachu UB paliły się wówczas firanki, okna oraz futryny drewniane. »Bezpieka« (...) gasiła pożar silnym strumieniem wody. Rzuty butelkami, z których nie wszystkie były celne, co chwilę były ponawiane przez chłopców czekających na swoją kolejkę do rzutu” — relacjonował jeden z obserwatorów¹⁰¹. Gdy zabrakło butelek, owijano w szmaty nawet kamienie i po nasączeniu ich benzyną podpalano, rzucając w okna budynku.

Na ulicy Dąbrowskiego przy skrzyżowaniu z ulicą Kochanowskiego przewrócono tramwaj. Tego dnia, według ustaleń Aleksandra Ziemkowskiego, zniszczono lub spalono aż 32 wozy tramwajowe. Niektóre posłużyły jako barykady¹⁰².

Przed godziną 12.00 gmach UB zaczęli ostrzeliwać demonstranci przybyli z ulicy Młyńskiej. Grupa ta przybyła z bronią spod więzienia za radiowozem, z którego zachęcano do walki z Urzędem Bezpieczeństwa. Rozlegające się na ulicach informacje z radiowozu, że „cała Polska walczy z władzą”, oddziaływały zachęcająco i budziły entuzjazm poznaniaków, zwłaszcza młodzieży. Demonstranci mniej lub bardziej świadomie oczekiwali potwierdzenia, że w swoich dążeniach (walce) nie są osamotnieni¹⁰³.

Napływała broń i amunicja, zdobyte w Więzieniu Centralnym. Dostarczano je demonstrantom różnymi drogami: samochodami osobowymi, ciężarówką lub poprzez pojedynczych demonstrantów. Niewielką ilość broni, na ogół przechowywanej nielegalnie od czasów wojny, posiadali cywile, co potwierdził cytowany wyżej raport UB.

Kilkuosobowe grupki i pojedynczy bojownicy ostrzeliwali gmach UB z naprędce zajętych stanowisk przy ulicach Poznańskiej, Krasińskiego, Dąbrowskiego, a także z pobliskich zabudowań przy ulicy Kochanowskiego. Jak wspomniano, cywile opanowali leżące po drugiej stronie ulicy garaże z dyspozytornią UB, stację benzynową i biuro przepustek. Nieco później zajęto żłobek dla dzieci funkcjonariuszy i ambulatorium UB, mieszczące się przy ulicy Krasińskiego. Rebelianci wtargnęli do domów nr 3 i 16, zamieszkałych przez pracowników UB, zajmując tam stanowiska ogniowe. Do prowadzenia ognia w kierunku gmachu UB służyły prowizoryczne barykady na ulicy Jana Kochanowskiego (przyczepy z workami z cementem), jak już wspomniano, na skrzyżowaniu z ulicą Jarosława Dąbrowskiego — przewrócony tramwaj.

Według ustaleń Łukasza Jastrzęba, wokół gmachu Urzędu Bezpieczeństwa powstało 28 stanowisk strzeleckich, usytuowanych najczęściej w oknach i na stry-

¹⁰¹ E. Goliński, *Ogarnął mnie przeraźliwy strach*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 302.

¹⁰² A. Ziemkowski, *Próba chronologicznej...*, s. 103.

¹⁰³ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 112.

chach pobliskich budynków (przy ulicach Jana Kochanowskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Zygmunta Krasińskiego, Poznańskiej i dachu szkoły przy ulicy Młyńskiej). Według raportu UB tych stanowisk było aż 41¹⁰⁴.

Najsilniejsze i najskuteczniejsze punkty ogniowe zlokalizowane były w kamienicach przy ulicy Poznańskiej nr 35, 37, 39, 49 i 54, w budynku przy ulicy Kochanowskiego 16, z podwórza przy ulicy Dąbrowskiego 31, gdzie stał bunkier, tzw. wieża cementowa. Celność ostrzału z niektórych stanowisk była znacznie ograniczona, np. z dachu sklepu „Konsumy” na rogu ulic Kochanowskiego i Dąbrowskiego, z budynku ZUS i usytuowanej w jego pobliżu barykady¹⁰⁵.

W walkach o gmach UB użyto około 80–100 sztuk różnorakiej broni. Większość z niej została porzucona z powodu wyczerpania się amunicji¹⁰⁶. Mężczyźni nie posiadający broni obrzucali gmach zapalonymi butelkami z benzyną. Kilkakrotnie udało się wzniecić pożar w tym gmachu, m.in. w archiwum mieszczącym się na pierwszym piętrze. Każdorazowo był on gaszony przez funkcjonariuszy UB i żołnierzy KBW¹⁰⁷.

Młodzi bojowcy, często nie mający za sobą przeszkolenia wojskowego, „nie byli przygotowani do walki, część z nich miała po raz pierwszy broń w ręku i od przygodnych osób dowiadywała się, jak z niej korzystać. Ich walka była na ogół nieskoordynowana, żywiołowa”¹⁰⁸.

Istotnie w walkach brali udział przede wszystkim ludzie młodzi, w wieku 17–25 lat, najczęściej przed odbyciem zasadniczej służby wojskowej. Z pewnością nie myśleli wówczas o grożącym im niebezpieczeństwie ani przyszłych konsekwencjach. Do walki porywały ich słowa zachęty, głośne okrzyki ze strony zgromadzonego tłumu i możliwość uczestnictwa w czymś niezwykle ważnym. Uczestnictwa w szturmie na symbol znienawidzonej władzy.

¹⁰⁴ Szczegółowy wykaz stanowisk strzeleckich wokół gmachu WUBP i na terenie miasta patrz: Ł. Jastrząb, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 343-344; *Wydarzenia poznańskie według Raportu UB*, s. 105.

¹⁰⁵ Tamże, s. 48 i n. Autor dokonał wnikliwej analizy możliwości ostrzału z poszczególnych miejsc w pobliżu WUBP.

¹⁰⁶ Uczestniczący w walkach Włodzimierz Marciniak twierdzi, że w godzinach południowych konspiracyjna organizacja Ruch Oporu Armii Krajowej, której był członkiem, dostarczyła około 200 sztuk broni. Tamże, s. 45. Przytoczona liczba broni jest trudna do zweryfikowania i wydaje się — według autora niniejszego tekstu — mocno przesadzona. Równie problematyczne wydaje się istnienie tejże organizacji podziemnej.

¹⁰⁷ Na wezwanie telefoniczne o godz. 12.27 ze strony WUBP straż pożarna wysłała 3 wozy strażackie. Dwa z nich zostały otoczone przez mężczyzn i próbowano je opanować, lecz gdy przybył czołg, wozy strażackie wycofały się. Trzeci samochód strażacki — autocysterna, został opanowany na skrzyżowaniu ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza, a rebelianci pojechali nim po benzynę. Należy zgodzić się z uwagą E. Makowskiego, że oblanie benzyną gmachu UB i podpalenie go mogło przesądzić o jego losie. Na najbliższej stacji przy ulicy Gajowej nie otrzymano benzyny, więc udano się do następnych stacji przy ulicy Topolowej, na Śródcie, gdzie uzyskano łącznie 75 litrów benzyny. W drodze do stacji na Ratajach zauważono pościg milicyjny i porzucono cysternę. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 115-116; Relacja Stefana Zielińskiego, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 181.

¹⁰⁸ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 146.

W sporządzonym przez UB po walkach raporcie stwierdzono: „Strzelanina miała na ogół charakter nieskoordynowany, bez sprecyzowanego celu, a sprowadzała się do żywiołowego oddawania strzałów do gmachu urzędu”.

„Wiele jednostek [broni — przyp. J.K.] przechodziło podczas strzelaniny z rąk do rąk, przekazywano ją nawet nieznanym lub porzucano na miejscu po wyczerpaniu amunicji (...). Z tych powodów ilość osób biorących udział w zajściach z bronią w rękę jest wyższa od ilości sztuk broni znajdującej się w akcji”¹⁰⁹.

Przy ulicy Kochanowskiego znajdowała się także Rejonowa Prokuratura Wojskowa. Budynek ten kilkakrotnie ostrzelano i obrzucono butelkami z benzyną. Zraniono jednego z prokuratorów. Kilka razy podpalono pomieszczenia służbowe, lecz wojskowym udało się je ugasić¹¹⁰.

Zmagania walczących obserwowało kilka tysięcy gapiów zgromadzonych na okalających gmach ulicach (od strony ulic Poznańskiej i Dąbrowskiego). Właśnie biernie przyglądające się osoby stanowiły znaczny odsetek zabitych i rannych w tym rejonie.

W tłumie mówiono coraz głośniejsze, że w gmachu UB znajdują się także Rosjanie. „Bezważliwość i strzelanie do dzieci świadczyły rzekomo o tym, że strzelają Rosjanie, poprzebierani w polskie mundury”¹¹¹.

Okazało się, że chętnych do walki było znacznie więcej niż broni. W związku z tym po godz. 13.00, przy sporym zaangażowaniu członków nieformalnych grup, zaczęły tworzyć się doraźne bojówki zamierzające zdobyć broń na posterunkach MO i studiach wojskowych uczelni wyższych. Pod wpływem poczynań m.in. Ryszarda Klupiecia, Zygryda Pilarczyka, Janusza Kulasa i Jana Farbotnika zorganizowano trzy grupy, które dokonały napadów na magazyny studiów wojskowych uczelni poznańskich (Wyższej Szkoły Rolniczej przy ulicy Dąbrowskiego 157, Wyższej Szkoły Inżynierskiej przy ulicy Przemysłowej i Akademii Medycznej przy ulicy Fredry 10). Zdobyto około 52 sztuki broni palnej, z których tylko 22 nadawały się do użytku¹¹².

O niepowodzeniu szturmie na gmach UB zdecydował brak koordynacji poczynań walczących. Nie było doświadczonej pod względem bojowym osoby, która pokierowałaby walką.

Tłum przypatrujący się biegowi wydarzeń od strony ulic Poznańskiej i Dąbrowskiego nie był już tak liczny. Był jednak coraz bardziej wzburzony. „Podniecenie, nerwowość, a nawet pewną grozę tworzyło — wspominał dr Henryk Karoń z pobliskiego Szpitala Miejskiego — dodatkowo wycie syren karetok pogotowia ratunkowego, niemilknące strzały w okolicy gmachu UB oraz wycie samolotów odrzutowych, które pikiowały nad miastem”¹¹³.

¹⁰⁹ *Wydarzenia poznańskie według Raportu UB*, w: S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 118.

¹¹⁰ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 27.

¹¹¹ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, s. 117.

¹¹² *Charakterystyka przebiegu wypadków...*, w: S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956*, s. 71.

¹¹³ H. Karoń, *Z okien szpitala*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 318.

Dopiero po godz. 17.00 zakończyło się oblężenie gmachu UB. Wtedy to pododdziałom Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych (OSWPiZ) pod dowództwem mjr. Mieczysława Moryka udało się zablokować wszystkie ulice dojazdowe do budynku. Pełnego zamknięcia „pierścienia okrążenia” dokonano przed godz. 18.00, kiedy to przybył 23. pułk czołgów i batalion z 73. pułku zmechanizowanego, obie jednostki z 19. Dywizji Pancerniej. Od tej pory zadaniem tych pododdziałów było niedopuszczenie do przedarcia się rebeliantów pod gmach UB. Do budynku urzędu dotarła po raz pierwszy pomoc lekarska ze Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei. Wcześniejsze udzielenie pomocy rannym w gmachu bezpieczeństwa nie było możliwe ze względu na ciągły ostrzał¹¹⁴.

Przyjazd większej liczby czołgów do rejonu walk, ostrzeliwanie cywilnych stanowisk ogniowych zmusiło bojowników do wycofania się. Jeszcze kilkakrotnie próbowano zająć poprzednie stanowiska w pobliżu gmachu UB, garaże i biuro przepustek. W zajezdni tramwajowej przy ulicy Gajowej utworzyła się około 30-osobowa grupa, która otrzymała broń przywiezioną z napadów na studia wojskowe. Udano się w kierunku gmachu UB, część zajęła miejsce za barykadą przy ulicy Dąbrowskiego. Przewaga wojska była jednak coraz bardziej widoczna. Ludzi gromadzących się na ulicach rozpędzano gazami łzawiącymi. Przed godz. 18.00 ulica Kochanowskiego była w zasadzie opanowana przez wojsko. Mimo to gmach UB został ponownie zaatakowany przez grupę, która powróciła z akcji na posterunki MO. Na umówiony sygnał rozpoczęto ostrzał z dwóch stron — od ulicy Poznańskiej i barykady. Według raportu UB bojowników przy barykadzie wspierało ogniem z własnych pistoletów maszynowych dwóch wojskowych: kapitan i chorąży¹¹⁵.

Po zapadnięciu zmroku ludzie powoli zaczęli wracać do domów. Około godz. 20.00 jadące ulicą Kochanowskiego czołgi ostrzelano i obrzucono butelkami z benzyną. Za pomocą gazów łzawiących rozpędzano pozostających na ulicach ludzi. Oblano i podpalamo budynek Komitetu Miejskiego PZPR przy ulicy Mickiewicza. Dopiero po godz. 21.00 zakończył się ciągły ostrzał gmachu WUBP, a po 23.00 rejon ten zajęła piechota 2. Korpusu Pancernego, luzując podchorążych OSWPiZ.

Upowszechniana w tłumie obserwatorów informacja o mordowaniu na ulicy Kochanowskiego dzieci i kobiet spowodowała, że wrogość wielu demonstrantów przerodziła się w nienawiść. Takie postawy ujawniły się wobec rozpoznanych na ulicach funkcjonariuszy. Wśród tłumu rozpoznano funkcjonariusza WUBP Stanisława Porodzyńskiego. Przy okrzykach „Zabić ubowca!” pobito go do nieprzytomności. Z pomocą podążyła pielęgniarka, która z inną kobietą zabrała go do Domu Zdrowia przy ulicy Słowackiego. Do przychodni weszli za nimi również młodzi ludzie, którzy bili go nadal. „Každy z osobników chciał bić tego mężczyznę — zeznał później

¹¹⁴ Pomocy załodze WUBP udzielili lekarze: Henryk Karoń i Bolesław Śliwiński z pielęgniarką Aleksandrą Banasiak. Gdyby pomoc lekarska dotarła do gmachu wcześniej, uratowano by życie szers. Jakubowi Czekajowi, żołnierzowi KBW. Ł. Jastrząb, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 53.

¹¹⁵ *Wydarzenia poznańskie według Raportu UB*, w: *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 101-105.

jeden z pracowników przychodni — i było szamotanie, gdyż ci, którzy stali na skraju grupy, chcieli dostać się bliżej”. Dopiero interwencja lekarzy i pielęgniarki zapobiegła samosądowi. Przypadków pobicia było więcej. Nie wszystkie zostały odnotowane. Dwóch funkcjonariuszy z Zielonej Góry, którzy służbowo, ale po cywilnemu przejeżdżali przez miasto, obok „Okrągłaka” zauważyli mężczyznę w więziennym ubraniu i zaczęli go ścigać. Ktoś z tłumu spostrzegł, że jeden z nich ma broń. Ścigający funkcjonariusze stali się nagle uciekającymi. Pobito ich dotkliwie i rozbrojono¹¹⁶.

Henryka Hołubowskiego dopadnięto w mieszkaniu przy ulicy Kochanowskiego, gdy spał po nocnej służbie. Pobito go do nieprzytomności, „jako ubowca i komunistę, który zabił matkę i czwórkę dzieci” — krzyczano. Wezwany przez sąsiadów sanitariusz zabrał go do szpitala, ale po drodze ludzie znowu chwycili rannego, ciągnąc po bruku i kopiąc. Porzucono go nieprzytomnego, po czym nieznanymi mężczyźni zanieśli go do szpitala¹¹⁷.

Grupki demonstrantów wchodziły siłą do mieszkań pracowników UB, mieszczących się przy ulicy Kochanowskiego. Napady te nie były ani przygotowane, ani zorganizowane. Poszukiwano ubowców ostrzeliwujących demonstrantów, poszukiwano broni, butelek na benzynę, chciano też zobaczyć, jak mieszkają, i okazać im swą nienawiść. Dochodziło do kradzieży mienia. Napastnicy zaczęli rozważać możliwość użycia rodzin funkcjonariuszy w ataku na gmach WUBP, użycia ich jako osłony, by wedrzeć się do środka. Pomysł ten nie został zrealizowany, ponieważ wywołał sprzeciw wśród demonstrantów¹¹⁸.

Skrajnym przykładem nienawiści do funkcjonariuszy UB było zmasakrowanie przez tłum kaprała Zygmunta Izdebnego, który przyjechał w mundurze KBW, by objąć o godz. 14.00 służbę wartowniczą. Grupa młodych demonstrantów zatrzymała go na ulicy Słowackiego. Po zrewidowaniu zaczęto go bić i obrzucać kamieniami. W pewnym momencie udało mu się wyrwać z rąk napastników, którzy goniąc uciekającego, krzyczeli, że zabił kobietę i dziecko. Oskarżenie to powtarzane było wielokrotnie i mobilizowało do bicia Izdebnego. Bito go następnie w tramwaju i na dworcu głównym PKP, gdzie uniemożliwiono mu wejście do odjeżdżającego pociągu. Przyjechała wojskowa karetka pogotowia, lecz tłum trzykrotnie nie dopuścił lekarzy do udzielenia pomocy pobitemu, krzyżąc: „Bandyta! Zamordował kobietę i dzieci (...). Niech umrze, niech zdechnie na dworcu (...) prędzej go nie wydamy, aż tu zdechnie (...)”. Dopiero przyjazd samochodów z podchorążymi Centrum Wyszkozenia Służby Tyłów spowodował, że tłum się rozpierzchnął. Zmasakrowany 26-latek zmarł wdeptany w peron¹¹⁹.

Edward Gierek i Wiktor Kłosiewicz przebywali w tym czasie na poznańskim Starym Rynku. Przerażeni byli ogromem nienawiści do „władzy ludowej”. Kłosiewicz

¹¹⁶ *Raport UB...*, s. 108.

¹¹⁷ Tamże.

¹¹⁸ Jednym z wdzierających się do mieszkań rodzin pracowników UB był Wacław Staśkiewicz, były funkcjonariusz tego resortu. *Raport UB*, s. 52; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, s. 99; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 128.

¹¹⁹ *Raport UB...*, s. 107-198.

stwierdził później: „Nie spodziewałem się takiej nienawiści, jaką odczułem, znajdując się w środku mas. Byliśmy przyzwyczajeni, że wszyscy nas popierają”¹²⁰.

Objawy nienawiści odnotowano po obu stronach barykady. Na ulicy Kochanowskiego ciężko raniono kpr. pchor. Ryszarda Ficka, słuchacza III roku OSWPiZ. Nieśiony na noszach, będąc w szoku, odgrażał się pięścią w kierunku demonstrantów, krzycząc: „Nasze chłopaki zemszczą się za mnie”. Tłum chciał dokonać samosądu na podchorążym. Doktor Henryk Karoń ze Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei musiał interweniować siłą, aby zapobiec czynnej agresji wobec rannego¹²¹. (O udziale wojska w dalszej części).

Przejęty przez cywilnych bojowników czołg nr 945 rozpoczął przed godz. 15.00 ostrzeliwać z placyku przy ulicy Poznańskiej gmach WUBP. Niecelne serie pocisków wystrzelone z czołgowego karabinu maszynowego dosięgnęły również osób stojących u zbiegu ulic Kochanowskiego i Dąbrowskiego, śmiertelnie raniąc Kazimierza Dutkiewicza i Pawła Wasylika. Strzelcem okazał się 19-letni Marian Kubiak. Niedługo po tym czołg został „odbity” przez żołnierzy. Po opuszczeniu przez Kubiaka przedziału bojowego czołgu, dwukrotnie pchnięto go bagnetami w jamę brzuszną. Podczas operacji Kubiaka, prowadzonej przez dr. Józefa Granatowicza, ostrzelane zostało pomieszczenie bloku operacyjnego. Marian Kubiak zmarł tego samego dnia wieczorem na jednej z sal oddziału chirurgicznego¹²².

10.

Poszukiwanie broni i próby przeniesienia akcji na inne miejscowości

Po godzinie 16.00 uczestnicy napadów na studia wojskowe zaczęli tworzyć bojówki w celu zdobycia broni w placówkach Milicji Obywatelskiej. Kilku- lub kilkunastoosobowe grupy udały się zajętymi przez siebie samochodami ciężarowymi w kierunku komisariatów dzielnicowych i poza miasto.

Grupa utworzona w browarze przy ulicy Dąbrowskiego pojechała pod komendę dzielnicową MO Poznań–Jeżyce przy ulicy Nad Wierzbakiem. Edward Człapa i Rajmund Piątek wtargnęli z bronią w rękę do komendy, lecz uprzedzona wcześniej załoga odpowiedziała strzałami. Wobec zbliżającego się samochodu wojskowego zrezygnowano z walki o zdobycie komendy dzielnicowej. Grupa udała się do Suche-go Lasu, by zdobyć tamtejszy posterunek MO. Po drodze napotkano pododdział żołnierzy WP, wobec czego zawrócono do śródmieścia i na ulicy Towarowej połączono się z inną grupą.

¹²⁰ K. Kersten, *Polski Październik 1956*, w: „Wiadomości Historyczne” 1981, nr 5 wrzesień-październik, s. 269; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 138.

¹²¹ H. Karoń, *Z okien szpitala*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 318.

¹²² Ł. Jastrząb, *Śmierć przez przypadek*, w: „Głos Wielkopolski” nr 12 (18 803), 14-15 I 2006, s. 15.

Także nieudany okazał się napad na VI komisariat przy ulicy Dzierżyńskiego (obecnie 28 Czerwca 1956 r.). Bojówka nie zrezygnowała jednak z akcji i pojechała do Swarzędza. Po krótkim ostrzale zdobyto tamtejszy komisariat, rozbrojono milicjantów, zabierając 6 sztuk broni. Po powrocie do Poznania i przeorganizowaniu się bojówka udała się samochodem ciężarowym do Puszczykowa. Tamtejszy komendant posterunku i dwóch milicjantów poddali się bez oporu.

Sprawdzoną wcześniej metodę (ostrzelanie posterunku i rozbrojenie zaskoczonych milicjantów) zastosowano w Mosinie. Po tym sukcesie grupa udała się do Czempinia w powiecie kościańskim. Po drodze, podczas zbiórki na postoju wybrano na przywódcę Edwarda Człapę (17 lat). Około godz. 20.00 młodzi bojowcy ostrzelali posterunek w Czempiniu. Nie było tu jednak zaskoczenia, gdyż milicjanci uprzedzeni przez komendę powiatową odpowiedzieli na atak ogniem i zranili jednego z napastników. Po kilkunastominutowej obustronnej strzelaninie grupa wycofała się, zabierając rannego, i około godz. 22.00 powróciła do Poznania. Kilku członków grupy przywiozło rannego do szpitala, a po opatrzeniu zawieziono go do domu. Grupa Człapy po noclegu w PGR Babki udała się w kierunku Śremu. Po drodze napotkali patrol MO, który rozpoczął za nimi pościg. Bojownicy podzielili się na mniejsze grupki, ostrzeliwując ścigających ich milicjantów. Kilka osób aresztowano, część dotarła do Kostrzyna, a stamtąd powróciła pociągiem do Poznania¹²³.

Bojówka zorganizowana przy ulicy Gajowej pojechała po godz. 16.00 dwoma samochodami na Junikowo, by rozbić VII Komisariat MO przy ulicy Grunwaldzkiej 34. W komisariacie znajdowało się 12 milicjantów przygotowanych do obrony i mających zgodę na użycie broni. Jednak młodzi bojowcy zaskoczyli milicjantów. Zaraz po przybyciu na miejsce ostrzelali gwałtownym ogniem budynek i z okrzykami: „Będziemy rzucać granaty! Mamy swój rząd, skończyło się wasze panowanie! Ręce do góry!” wtargnęli do środka i rozbroili milicjantów. Zdobyli 20 sztuk broni z amunicją¹²⁴.

Po przeprowadzeniu akcji na Junikowie bojówka podzieliła się na trzy grupy. Pierwsza pod dowództwem Janusza Kulasa i Mikołaja Pac-Pomarnackiego udała się w rejon walk na ulicę Poznańską. Druga pod kierownictwem Romana Bulczyńskiego i Hieronima Zielonackiego pojechała samochodem ciężarowym na Wildę. Po przybyciu na miejsce ostrzelała V Komisariat MO przy ulicy Krzyżowej, rozbroiła 15 milicjantów, zdobywając 29 sztuk broni. Grupa powróciła na ulicę Mickiewicza, gdzie rozdano broń. Po ostrzeleniu przez czołg bojówka rozbiegła się, a jeden z jej członków został zabity. Grupa Ryszarda Klupiecia zatrzymała na ulicy Grunwaldzkiej samochód z wojskiem. Pod wpływem groźby użycia broni żołnierze rozbiegli się, pozostawiając samochód ciężarowy¹²⁵.

Inna grupa skupiona wokół Stanisława Gorzelańczyka, wobec niedostatku broni i amunicji, udała się do Rokietnicy. Po rozbrojeniu komendanta tamtejszego poste-

¹²³ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 133.

¹²⁴ Niektórzy z młodocianych bojowców nigdy wcześniej nie mieli broni w rękach. Pokonani milicjanci udzielili im instruktażu, jak mają się posługiwać bronią. APAN, Materiały Jana Sandorskiego, sygn. P.III — 93, t. 12.

¹²⁵ APAN w Poznaniu, Materiały J. Sandorskiego, sygn. P.III — 93, t. 12; *Charakterystyka przebiegu wypadków...*, s. 65-71; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 130-134.

runku MO udała się do Mrowina koło Szamotuł, gdzie znajdowało się więzienie — kolonia rolna (170 więźniów i 23 strażników). Grożąc użyciem broni, rozbrojono funkcjonariuszy, a po powrocie więźniów z pól oświadczone im, że obóz został rozwiązany. Tylko 17 więźniów skorzystało z okazji i opuściło obóz. Część funkcjonariuszy zdała broń i udała się do domów. Bojówka Gorzelańczyka wyjechała w kierunku Buku, po czym podzieliła się na mniejsze grupy. Kierownictwu kolonii karnej w Mrowinie wytoczono później sprawę karną¹²⁶.

Wszystkie bojówki dokonały łącznie 9 napadów na placówki MO, 4 w Poznaniu (Dębiec, Jeżyce, Junikowo, Wilda) i 5 poza Poznaniem (Czempiń, Mosina, Puszczykowo, Rokietnica i Swarzędz) oraz na obóz więźniów w Mrowinie.

W atakach na komisariaty MO uczestniczyło kilkadziesiąt osób. Według raportu UB każda bojówka liczyła od kilku do kilkunastu osób. W aktach oskarżenia wielkość ich szacowano nawet na 40 osób. Organom ścigania udało się złapać tylko część uczestników napadów na placówki MO. W stan oskarżenia postawiono 25 osób, z których pięciu uczestniczyło aż w 6 napadach na placówki MO, a czterech w 5. Tylko jeden z tej grupy był studentem, pozostali robotnikami (24), 21 zaś miało 18-19 lat, a dwóch tylko 17.

W rezultacie tych napadów w rękach rebeliantów znalazło się około 110 sztuk broni palnej, z której ponad 70 zdobyto od MO. Jak wspomniano, tylko część użyto później w walce z UB i z wojskiem¹²⁷.

Dowódca 10. pułku KBW, obawiając się ataków na wojskowe magazyny na Podolanach (fort VI przy ulicy Lutyckiej), polecił saperom o godz. 16.30 zaminować teren wokół magazynów. Bojówki nie podjęły jednak prób zdobycia żadnego z wojskowych magazynów broni w Poznaniu¹²⁸.

11.

Udział wojska

W roku 1956 w garnizonie poznańskim stacjonowały następujące jednostki wojskowe: Centrum Wyszkozenia Służby Tyłów (CWST), komendant płk Mikołaj Matwijewicz — koszary przy ulicy Bukowskiej (wówczas Karola Świerczewskiego), Oficerska Szkoła Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych (OSWPiZ) przy ulicy Wojska Polskiego, komendant płk Antoni Filipowicz, 10. Wielkopolski Pułk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) przy ulicy Bukowskiej, dowódca ppłk Józef Lipiński, 62. Pułk Szkolno-Treningowy Lotnictwa Myśliwskiego w Krzesinach, dowódz-

¹²⁶ Przedtem wydalono ze służby naczelnika więzienia inspektora Kazimierza Kędzierskiego i jego zastępcę podinspektora Andrzeja Sieradzkiego. K. Bedyński, *Więzienia i więziennictwo w czasie Poznańskiego Czerwca 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, Warszawa 2002, s. 41-45.

¹²⁷ Są to dane przybliżone. W raportach sporządzonych przez UB, wojsko i milicję występują znaczne rozbieżności co do liczby utraconej broni.

¹²⁸ MSW, sygn. 1267/1: KG MO — *Charakterystyka przebiegu wypadków...*, s. 153.

two 2. Korpusu Armijnego (KA), płk Mieczysław Mazur, Komenda Garnizonu przy ulicy Solnej (mjr Władysław Pieczora), Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne, składnice materiałowe, wojskowe komendy rejonowe, 111 Szpital Wojskowy przy ulicy Grunwaldzkiej oraz studia wojskowe przy uczelniach wyższych. Pułkownik Mazur był z racji najwyższego stanowiska dowódcą poznańskiego garnizonu. Na oddalonym o kilkanaście kilometrów na północ od miasta poligonie Biedrusko szkoliły się oddziały 2. Korpusu Pancernego, którego dowódcą był gen. bryg. Józef Kamiński. Jednostki te podlegały dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego (SOW), gen. dyw. Wsiewołodowi Iljiczowi Strażewskiemu, który w tym czasie przebywał na ćwiczeniach prowadzonych przez Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR) w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego¹²⁹.

Wyszczególnienie powyższych jednostek i instytucji wojskowych jest ważne, gdyż to one użyte były w Poznaniu w pamiętny czerwcowy czwartek. W pierwszej fazie, czyli do godz. 14.00, do czasu przybycia z Warszawy gen. armii Stanisława Gilarowicza Popławskiego, wiceministra obrony narodowej, użyto jednostek poznańskich. W drugim etapie do miasta wprowadzono oddziały 2. Korpusu Pancernego i akcją wojskową kierował bezpośrednio gen. Popławski. Trzeci etap (29-30 czerwca) obejmował wycofanie większości oddziałów lokalnych i działania jednostek operacyjnych: 2. Korpusu Pancernego i 2. Korpusu Armijnego¹³⁰.

Pierwszy etap użycia wojską (28 VI 1956 do godz. 14.00) charakteryzował się niejasnością sytuacji, brakiem rozpoznania nastrojów i zamiarów demonstrantów. Nie było sprawnego przepływu informacji między milicją, pułkiem KBW, dowódcą garnizonu i Komendą Garnizonu. Zawodził wielokanałowy system dowodzenia, jego bezwładność wzmacniała bezsilność na szczeblu dowództwa SOW, KBW i kierownictwa MON. Kierownictwa MON i MSW zostały poinformowane o sytuacji w Poznaniu już we wczesnych godzinach porannych 28 czerwca¹³¹.

Dowódca pułku KBW powiadomił swego przełożonego, gen. bryg. Włodzimierza Musia, o sytuacji w Poznaniu już o godz. 6.30. Mimo nacisków gen. Musia na ministra spraw wewnętrznych Władysława Wichę i wiceministra Franciszka Józwiaka nie podjęto żadnych decyzji. W ocenie decydentów siły KBW w Poznaniu były za skromne (329 żołnierzy, w tym 62 oficerów) i przeznaczone do służby wartowniczej przy magazynach i środkach transportu. Czekano więc na rozwój wydarzeń, a te zaczęły nabierać dramatycznego charakteru¹³². Ani do komendantów szkół, ani do

¹²⁹ Także i dowódca 2. Korpusu Pancernego gen. bryg. Józefa Kamińskiego nie było w tym czasie w Biedrusku, ponieważ przebywał w sanatorium w Ciechocinku. Z kolei dowódca 2. KA płk Mieczysław Mazur przebywał z podległymi mu dywizjami na poligonie wędryńskim (Ziemia Lubuska). Jego obowiązki pełnił w zastępstwie płk Mikołaj Matwijewicz.

¹³⁰ Podział użycia wojska na trzy etapy przyjęto za Edwardem J. Nalepą, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta*, Warszawa 1992, s. 28-53.

¹³¹ Tamże, s. 28. Autor mówi o inicjatywie i „przedsiębiorczości” dowódcy pułku KBW i komendantów szkół wojskowych.

¹³² Po redukcji KBW stan osobowy 10. pułku wynosił 329 żołnierzy (62 oficerów, 60 podoficerów i 207 szeregowców). Z tej liczby kompania saperów i orkiestra przebywały do południa na poligonie pod Obornikami. Edward J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, załącznik 5, s. 99.

Komendy Garnizonu nie dotarły od milicji i bezpieczeństwa oficjalne wiadomości o kształtującej się sytuacji w mieście.

Gdy w Warszawie zwołano w trybie nadzwyczajnym posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej marszałek Konstanty Rokossowski zaproponował użycie oddziałów wojskowych przeciwko demonstrantom. Rozważano różne warianty, m.in. przerzucenie kolejną szwadronu kawalerii z Białegostoku, potem lekkiego pułku pancernego KBW spod Szczytna (poligon Sask Wielki). Jednak oddziały te mogły przybyć do Poznania dopiero w dniu następnym¹³³. W związku z tym rozważano propozycję włączenia do działań pacyfikacyjnych jednostek wojskowych podległych ministrowi obrony narodowej. Według relacji dowódcy KBW, gen. Musia, marszałek Konstanty Rokossowski w tej sprawie głosu nie zabrał i „wyczuwało się, że jest tej propozycji niechętny”. Według Edwarda Nalepy „Moment ten ma niezwykle istotne znaczenie dla całości rozważań (...) Otóż wspomnienia dowódcy KBW na temat postawy marszałka Rokossowskiego pozostają w wyraźnej sprzeczności do relacji innego uczestnika tamtego posiedzenia Biura Politycznego, i to nie byle kogo, bo samego I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba. (...) W rozmowie z Teresą Torańską Ochab stwierdził: »Zgłosił się do mnie telefonicznie, a potem osobiście z własnej inicjatywy. Rozmawialiśmy w cztery oczy. Zaproponował, aby użyć oddziałów wojskowych przeciw uzbrojonym awanturnikom atakującym urzędy państwowe. I prosił, by mu zostawić wolną rękę, a on sprawę załatwi. Zgodziłem się, bo należało działać szybko, a nie trzeba przecież dwóch generałów do operacji w gruncie rzeczy małej, jeśli rozpatrywać ją pod względem militarnym. (...) Stanowisko moje zostało zaakceptowane przez Biuro Polityczne«¹³⁴.

Należy zgodzić się z Edwardem J. Nalepą, że przypisywanie marszałkowi Rokossowskiemu inicjatywy użycia wojska w Poznaniu było dla Ochaba okazją do pomniejszenia jego własnej odpowiedzialności. Jako I sekretarz KC PZPR, Ochab zaakceptował sugestie ministra obrony narodowej, dotyczącą takiego rozwiązania tej kwestii. Uwagę tę potwierdza fakt, że w protokole z VIII Plenum pominięto fragment wystąpienia Rokossowskiego, dotyczący udziału Ochaba w podjęciu tej decyzji. W protokole tego posiedzenia ograniczono się do lapidarnego stwierdzenia: „Podciągnąć do Poznania oddziały KBW i wojska”¹³⁵.

¹³³ Rzeczywiście jednostki te przybyły do Poznania drogą kolejową 29 VI 1956 w godzinach rannych.

¹³⁴ Edward Ochab wypowiadał się podobnie w rozmowie z publicystą i oficerem WP Henrykiem Piecuchem. Stwierdził m.in.: „(...) Rokossowski zachowywał się porządnie, nie spodziewałem się tego po nim. Najpierw zadzwonił do mnie, a potem przyszedł osobiście, aby poinformować, że sytuacja w Poznaniu jest niedobra. Milicja i bezpieczeństwo może sobie nie poradzić. W duchu przyznałem mu rację, szczegóły, które znał marszałek, dotyczące zaistniałej w Poznaniu sytuacji, wskazywały, jak wiele wie. Rokossowski był zazwyczaj dobrze poinformowany. (...) Nasze służby niemrawo wówczas działały. Ludzie bezpieczeństwa, milicjanci również, bali się ostro interweniować. Sami widzicie, że w tej sytuacji Rokossowski spadł mi jak z nieba. Inaczej musiałbym go o to prosić”. H. Piecuch, *Czas bezprawia*, Warszawa 1990, s. 139-140; E.J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, s. 24.

¹³⁵ AAN, PZPR, sygn. 1679 *Protokół 99 posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z 28 VI 1956*.

Sądzić należy, że Biuro Polityczne prawdopodobnie nie przewidywało udziału słuchaczy poznańskich szkół wojskowych: CWST i OSWPiZ. Zakładano, że część podchorążych i kadry zawodowej z tych szkół to poznaniacy, mający tam swoje rodziny i znajomych. Z tego względu lepiej nadawały się przebywające w pobliżu jednostki 2. Korpusu Pancernego. Takie rozumowanie tego gremium potwierdza też fakt, że w żadnej ze szkół nie wprowadzono stanu podwyższonej gotowości bojowej. „Jeżeli ostatecznie wzięły one czynny udział w akcji porządkowo-ochronnej w mieście, to zdecydowali o tym przedstawiciele władz wojewódzkich (głównie I sekretarz KW PZPR), którzy wymusili na komendantach obu uczelni skierowanie pododdziałów do pomocy siłom porządkowym (powoływali się na rozmowy z członkami centralnego kierownictwa partyjno-państwowego)” — pisał Nalepa¹³⁶.

Istotnie, pierwsze decyzje o użyciu podchorążych z poznańskich szkół podjęto na miejscu. Zdecydowali o tym komendanci szkół wskutek ciągłych próśb o zbrojną pomoc ze strony Leona Stasiaka i ppłk. Feliksa Dwojaka. Potwierdził ten fakt płk Antoni Filipowicz w rozmowie z autorem wiosną 1994 roku¹³⁷.

Komendant CWST płk Mikołaj Matwijewicz wydał o godz. 8.30 polecenie wzmocnienia wart wewnętrznych, wyznaczył patrole do ochrony koszar, wstrzymał wszelkie wyjścia podchorążych poza jednostkę.

Zastępca komendanta CWST do spraw politycznych płk Aleksander Knoll z własnej inicjatywy udał się około godz. 9.00 do gmachu KW PZPR w celu uzyskania informacji o bieżącej sytuacji. Do KW jednak nie dotarł, gdyż wokół gmachu były już tłumy demonstrantów. W drodze powrotnej zatrzymał się w koszarach 10. pułku KBW (ten sam kompleks budynków co i CWST), rozmawiając z dowódcą oddziału. W wyniku tej rozmowy ppłk Lipiński zwrócił się do komendanta CWST o pomoc dla KBW. Tenże przed godz. 11.00 wysłał kompanię podchorążych (70) z dowódcą ppłk. Marianem Guzkiem do ZISPO w celu zabezpieczenia produkcji zbrojeniowej. Dodatkowo wysłał 70 żołnierzy (z mjr. Franciszkiem Mączyńskim na czele) jako odwód KBW. Pododdział Mączyńskiego został dwukrotnie ostrzelany silnym ogniem z broni maszynowej przy ulicy Młyńskiej i z tego powodu powrócił do koszar¹³⁸. O powyższych działaniach płk Matwijewicz poinformował około godz. 12.00 szefa Sztabu Generalnego WP gen. broni Jerzego Bordziłowskiego, który nakazał nawiązanie kontaktu z dowódcą 2. Korpusu Pancernego.

Podobne działania podjęto również w OSWPiZ. Około godz. 9.00 komendant szkoły poproszony został do WUBP, gdzie szef urzędu mjr Feliks Dwojak i I sekretarz Leon Stasiak prosili go o pomoc wojska i skierowanie czołgów do akcji porządkowej. Płk Filipowicz przez bezpośrednią linię łączności, tzw. WCz, usiłował bezskutecznie poinformować o zaistniałej sytuacji swoich przełożonych. Ostatecz-

¹³⁶ Tamże, s. 25.

¹³⁷ Relacja płk. w st. spocz. Antoniego Filipowicza z 12 IV 1994, w posiadaniu autora. Komendant OSWPiZ potwierdził brak jakichkolwiek decyzji ze strony przełożonych z SOW i MON. J. Karwat, *Wojsko Polskie w wydarzeniach Poznańskiego Czerwca. Fakty i mity*, w: *Przełomowy rok 1956...*, s. 93 i n.

¹³⁸ Słuchacze CWST ochraniaли również 2. Centralną Składnicę Mundurową i 10. Rejonowe Magazyny Żywności.

nie około godz. 9.30 połączył się z szefem Głównego Zarządu Politycznego WP gen. bryg. Kazimierzem Witaszewskim, który zabronił włączania wojska do działań w mieście, aż do otrzymania stosownego rozkazu z MON. Jednak na odprawie tej ułożono plan wydzielenia sił i środków do ochrony obiektów państwowych w mieście.

W tym samym czasie zastępca komendanta OSWPIZ do spraw politycznych mjr Bernard Heydrich uczestniczył w posiedzeniu egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR. Po powrocie do szkoły zapadła decyzja o przerwaniu szkolenia wszystkich oddziałów w koszarach i na poligonie. Trzeba w tym miejscu dodać, że w koszarach OSWPIZ przebywali tylko podchorążowie pierwszego roku, kurs rezerwy oraz elewi szkoły podoficerskiej. Pozostałe dwa roczniki odbywały szkolenie na poligonie w Biedrusku.

W tym czasie Stasiak kilkakrotnie prosił komendanta OSWPIZ o udzielenie pomocy i wysłanie grupy żołnierzy z pojazdem opancerzonym, aby przewieźć go na lotnisko. Dopiero około godz. 11.00, gdy I sekretarz KW w sposób kategoryczny zażądał od OSWPIZ realizacji ustalonego planu, powołując się przy tym na rozmowy z Ochabem i Cyrankiewiczem oraz na decyzję Biura Politycznego o użyciu wojska, płk Filipowicz skierował około 300 słuchaczy z 16 czołgami do ochrony obiektów państwowych (Poczta Główna, Narodowy Bank Polski, Polskie Radio, Komenda Wojewódzka MO, WUBP)¹³⁹. Podchorążym kategorycznie zabroniono używania broni palnej, a zadanie ich ograniczać się miało do ochrony wytypowanych obiektów. Na ulicę Kochanowskiego wysłano 2 plutony podchorążych i elewów z 2 czołgami.

Pojawienie się wojska na ulicy Dąbrowskiego przyjęte zostało przez demonstrantów z sympatią, a nawet entuzjazmem. Poznaniacy wiwatowali na cześć wojska: „Niech żyje wojsko polskie! Wojsko z nami!” Samochody zatrzymały się na wysokości ulicy Kochanowskiego. Pod wpływem nawoływań ludzi podchorążowie schodzili z samochodów i czołgów, prowadząc rozmowy z cywilami. „Część wracała w kierunku swoich pojazdów — pisał Egon Naganowski — i bez większego sprzeciwu lub opierając się, prosząc o pozostawienie im broni, dawała się rozbroić. (...) Broń od żołnierzy brali różni ludzie, przeważnie młodzi. Przypominam sobie młodego człowieka, który chwyciwszy w ręce karabin, biegł w podskokach radości od ulicy Dąbrowskiego i tak jak inni przez płot dostał się na tyły niskiego budynku, gdzie teraz znacznie wzrosła liczba kręcących się i zajmujących pozycje”¹⁴⁰. Dwóch oficerów (Krzysztof Hurlak i Marian Wojtkiewicz) nie chcieli opuścić pojazdów, więc ich wyciągnięto i dotkliwie pobito, utracili również broni¹⁴¹.

Po nieco dłuższych pertraktacjach podchorążowie opuścili czołgi. Ich miejsce zajęli częściowo młodzi cywile. Egon Naganowski zeznał później przed sądem:

¹³⁹ Do ZISPO płk Filipowicz skierował 2 bojowe transportery rozpoznawcze (BTR) i 18 podchorążych.

¹⁴⁰ E. Naganowski, *To co widziałem*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 173-274.

¹⁴¹ Z tej grupy słuchaczy część żołnierzy z oficerami powróciła do koszar około godz. 12.00. Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), 1135/65/957, meldunek o przebiegu zajęć w Poznaniu zastępcy ds. politycznych komendanta OSWPIZ mjr B. Heydricha do zastępcy ds. politycznych SOW z 15 VII 1956.

„Jeden z czołgów (...) z owiniętą sztandarem biało-czerwonym wieżyczką przejechał ulicą Kochanowskiego, rozbijając po drodze przyczepę z workami cementu. Na drugim czołgu, który przejechał ulicą Kochanowskiego, siedział żołnierz ze sztandarem biało-czerwonym. W czasie przejazdu (...) został ranny, obwisł, ale sztandaru nie puścił. Ludzie krzyczeli: »Wojsko Polskie niech żyje!«, »Bohater!«¹⁴² Rozgrywające się na oczach tłumu sceny wpłynęły na nastroje ludzi, którzy uważali, że wojsko jest po ich stronie. Oba czołgi powróciły potem do koszar.

Po otrzymaniu meldunku o działaniu pierwszej grupy, po godz. 12.00, płk Filipowicz wysłał do odblokowania Urzędu Bezpieczeństwa drugi pododdział (4 czołgi i 50 słuchaczy), który również otrzymał zakaz użycia broni. Podchorążowie otrzymali po 30 sztuk amunicji. Działanie tej grupy nie mogło być skuteczne. Gdy żołnierze przybyli na miejsce, trwało już oblężenie gmachu bezpieczeństwa połączone z obustronną wymianą ognia. Tak jak i poprzednio, namawiano żołnierzy do oddania broni i przejścia na stronę demonstrantów. Po doświadczeniach pierwszej grupy, po instruktażu podchorążych, by nie nawiązywali kontaktów z demonstrantami, żołnierze nie reagowali na wezwania cywili. Czołgi obrzucono butelkami z płynem zapalającym, a podchorążym usiłowano zabrać broń. Załogi ugasiły płonące czołgi. Podchorążowie poddani zostali presji psychicznej ze strony cywili, którzy krzyczeli do nich: „Jesteście Polakami. Nie mordujcie naszych synów i ojców!”, „Przeciwko komu występujecie, to robotnicy obalają władzę!”, „Nie strzelajcie do braci!”. Ciężko rannego (przestrzelone płuco) por. Wiesława Klimczaka wciągnięto w tłum, kopiąc go przy tym, elewi z trudem wydarli go i nieprzytomnego odwieźli do szpitala. Na ulicy Dąbrowskiego gaszącego czołg por. Leopolda Cupiała przewrócono, zdarto mu mundur i zaciągnięto pod ścianę do rozstrzelania. Młody człowiek, który nazwał siebie prokuratorem rewolucyjnego rządu, odczytał wyrok śmierci. Uratował go starszy wiekiem robotnik, zaprzeczając, jakoby ten oficer kogoś zabił¹⁴³.

Nadal obowiązywał zakaz użycia broni przez żołnierzy. Około godz. 12.30 na ulicy Poznańskiej dwa czołgi zostały opanowane przez grupę cywilów. Jeden z nich wjechał na ulicy Kochanowskiego i ostrzeliwał z karabinu maszynowego gmach безпеکی (nie miał amunicji do armaty). Nieumiejętność obchodzenia się z bronią spowodowała tragiczne skutki — rykoszety zraniły zgromadzone wokół osoby. Niektórzy żołnierze, m.in. sierż. Zdzisław Przybycień, kpr. Jerzy Boguś, podchorążowie OSWPiZ: Stanisław Niekłań, Leszek Nowacki i Waclaw Prokopczyk, przyłączyli się do szturmujących gmach WUBP, prowadzili ogień w jego kierunku, występowali w roli instruktorów w obchodzeniu się z bronią¹⁴⁴. Ranni zostali również kapitanowie: Jan Dobrzański i Henryk Grad. Jeden z rannych słuchaczy OSWPiZ, pchor. Ryszard Ficek, zmarł później w szpitalu wojskowym.

Czołgi z drugiej grupy wysłanej z OSWPiZ wycofały się i po godz. 13.00 przyjechały z powrotem do koszar. Powróciła także część podchorążych, reszta dołączyła

¹⁴² Stenogram procesu dziewięciu. Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 120.

¹⁴³ „Żołnierz Wolności”, nr 244 z 11 X 1956. Zeznania por. Leopolda Cupiała, członka załogi jednego z czołgów pod WUBP.

¹⁴⁴ J. Karwat, *Wojsko Polskie...*, s. 95.

do grup ochraniających obiekty w mieście, a niektórzy ze swej broni ostrzeliwali gmach WUBP.

Po godz. 13.00 płk Filipowicz nakazał w trybie natychmiastowym ściągnąć do koszar podchorążych drugiego i trzeciego rocznika (8 plutonów z 13 czołgami). Większość tych sił i środków włączono do działań około godz. 15.00. Grupa ta z uprzednio wysłanym pododdziałem (o godz. 13.00, 8 czołgów i 80 podchorążych) miała zamknąć ulice: Dąbrowskiego, Kochanowskiego, Mickiewicza i Poznańską. W drodze kolumna rozdzieliła się, ponieważ czołgi oderwały się od piechoty. Wozy bojowe zostały obrzucone butelkami z benzyną, a żołnierze ostrzelani z broni maszynowej z dachów i strychów domów. Mimo oporu tłumu grupy podchorążych posuwały się do przodu, strzelając w kierunku aktywnych punktów ogniowych. Żaden z czołgów nie wystrzelił wówczas z armaty. Dwa czołgi przebiły się na ulicę Poznańską.

Atmosferę i sytuację, w jakiej znaleźli się wojskowi, po części oddaje fragment wspomnienia kpt. Tadeusza Dobrzańskiego, wykładowcy cyklu technicznego OSWPiZ. Od płk. Filipowicza otrzymał on jako dowódca czołgu rozkaz udania się przed Komendę Wojewódzką MO. „Na skrzyżowaniu alei Wielkopolskiej z ulicą Pułaskiego skręcamy w kierunku Roosevelta. Ludzi coraz więcej — niektórzy kiwają przyjaźnie, inni coś krzyczą. Uszy mam zakryte hełmofonem, więc nic nie słyszę. (...) Jadę wolno, ale nie zatrzymuję się. Dziewczyny gestem pokazują, bym odchylił hełmofon. Robię to i dopiero wówczas słyszę pytanie: »Dokąd jedziesz, pacholku Stalina?« (...) Kiedy jesteśmy na wysokości Kaponiery, w naszą stronę zaczynają się sypać kamienie. Moment nieuwagi i jeden z nich trafia mnie w szyję. Dotykam skaleczonego miejsca i wyczuwam krew”. Czołg Dobrzańskiego dotarł pod budynek komendy MO, ale ochraniający go por. Narolewski z plutonem podchorążych odmówił przyjęcia pomocy, twierdząc, że gmach jest bezpieczny, a obecność czołgu mogłaby pogorszyć sytuację.

Podczas powrotnego przejazdu przez most Uniwersytecki ludzie przewrócili tramwaj, usiłując zagrodzić drogę dla czołgu Dobrzańskiego. Omijając przeszkodę, w tym samym momencie „z tłumu wyskakuje mężczyzna w średnim wieku i rozwiera ramiona, jakby chciał nimi objąć czołg. Głowa spuszczone głęboko na pierś. »Jezus, Maria — słyszę głos mechanika — przejadę go«. Mężczyzna nie rusza się z miejsca, dzieli go od nas metry. Kierowca gwałtownie rusza w prawo. Zamykam oczy i czuję, jak pot zalewa mi twarz. Kiedy je znowu otwieram, widzę tego samego człowieka koło naszej prawej gąsienicy. Żyje. (...) Czy rzeczywiście było aż tak źle, że nie szkoda było życia? Tam na moście byłem dla tego człowieka śmiertelnym wrogiem. Dlaczego?”¹⁴⁵

W rezultacie działania pododdziałów OSWPiZ w celu odblokowania obłożonych funkcjonariuszy WUBP nie przyniosły żadnych efektów. Szkoła zaangażowała w rejonie ulicy Kochanowskiego łącznie 27 czołgów i transporterów opancerzonych oraz około 300 podchorążych i elewów, lecz nie zdołała przełamać oporu demonstrantów. Poniosła znaczne straty w sprzęcie wojskowym i uzbrojeniu. Podpalono 9 czołgów, niektóre kilkakrotnie, spalono 3 samochody wojskowe. Rannych zostało

¹⁴⁵ T. Dobrzański, *Opowieść kapitana*, w: *Poznański Czerwiec...*, s. 292-293.

7 oficerów oraz 8 podoficerów i podchorążych. Wobec niepowodzenia akcji część podchorążych wróciła do koszar, część dołączyła do innych grup ochraniających obiekty w mieście¹⁴⁶.

Mało skuteczne okazało się działanie 10. pułku KBW. Jego dowódca po godz. 13.00 wysłał do Centralnego Więzienia, a potem na ulicę Kochanowskiego jeden transporter i samochód ciężarowy z 35 podchorążymi CWST. Pododdział ten zawrócił do koszar spod barykady na ulicy Dąbrowskiego. Po godzinie wysłano kolejne grupy transporterów i czołgów, z których część zaatakowano w rejonie Rynku Jeżyckiego. Kilka transporterów opancerzonych, używając gazów łzawiących i petard, zaatakowało i rozprędziło demonstrantów przy ulicy Poznańskiej. Tylko jeden transporter przedarł się o godz. 14.00 do WUBP i dostarczył amunicję¹⁴⁷.

Strzelanie przez żołnierzy do demonstrantów po godz. 13.00 wywołało nienawiść i agresję do wojska. Odnotowano także przypadki obrony oficerów przez demonstrantów. Podczas gdy jedna z grup biła por. Kajetana Bocheńskiego, inna obroniła oficera. Podobna sytuacja wystąpiła ze wspomnianym już por. Leopoldem Cupiałem¹⁴⁸.

12.

Pacyfikacja Poznania i jego okolic

Po wejściu do akcji pododdziałów obu szkół wojskowych podjęto działania organizacyjne w jednostkach Śląskiego Okręgu Wojskowego. Szef Sztabu Generalnego WP osobiście zarządził alarm bojowy dla 2. Korpusu Pancernego szkolącego się w Biedrusku¹⁴⁹. Dowódcą wszystkich sił wojskowych jak i porządkowych mających spacyfikować Poznań został gen. armii Stanisław Popławski. Powołał grupę oficerów, w której składzie znaleźli się m.in. zastępca dowódcy KBW płk Mieczysław Puteczny oraz zastępca komendanta głównego MO płk Teodor Duda.

Około godz. 14.00, po przybyciu na Ławicę delegacji warszawskiej, ogólne kierownictwo w Poznaniu przejął gen. Popławski. Na pytanie Cyrankiewicza: „Co robimy, towarzyszu generale?” wiceminister obrony narodowej odpowiedział: „Towa-

¹⁴⁶ CAW, 1143/65/670, Sprawozdanie komendanta OSWPiZ, płk. A. Filipowicza do dowódcy Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych WP z 2 VII 1956 r. w sprawie wypadków na terenie Poznania. Relacje uczestników wydarzeń: Stanisława Guzika, Januarego Urbanowicza i Henryka Ottera, w posiadaniu autora.

¹⁴⁷ *Opis działań 10. pułku KBW...*, w: „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 2 (156), 1996, oprac. E.J. Nalepa, s. 185-186.

¹⁴⁸ APAN w Poznaniu, Materiały Jana Sandorskiego, sygn. P.III-93, t. 12 *Stenogram rozprawy przeciw Januszowi Kulasowi i innym*, s. 165-170.

¹⁴⁹ Do chwili włączenia się szefa Sztabu Generalnego (o godz. 12.00 w wypadku CWST i godz. 13.00 w stosunku do OSWPiZ) nie było przejrzystości w systemie kierowania i łączności, a przełożeni w MON unikali podjęcia wiążących decyzji co do jednostek poznańskich. Również system dowodzenia w garnizonie poznańskim charakteryzował brak jasnych kompetencji i zdecydowanych rozkazów. Zamieszania dopełniał fakt nieobecności przełożonych, zwłaszcza ze szczebla okręgu i MON.

rzyszu premierze, jeżeli Urząd zostanie zajęty przez napastników, to będziemy zmuszeni ostrzelać budynek z dział, innego wyjścia nie ma”. Gen. Popławski powołał Komitet Bezpieczeństwa, w którego skład weszli przedstawiciele rządu, władz lokalnych i wojskowych: gen. Popławski, płk Mieczysław Mazur jako dowódca 2. KA, gen. dyw. Wsiewołod Strażewski — dowódca SOW, gen. bryg. Józef Kamiński, dowódca 2. KP. Oprócz nadciągających jednostek z Biedruska zarządzono alarm bojowy dla 4. Dywizji Piechoty przebywającej na poligonie w Wędrzynie.

Cywilni bojownicy podjęli w tym czasie przeciwko gmachowi WUBP kilka akcji ofensywnych. Przed godz. 14.00 opanowali biuro przepustek, co umożliwiło im ostrzeliwanie i obrzucanie gmachu z bliskiej odległości. W sposób zorganizowany działali „benzyniarze”. Obrzucanie butelkami z benzyną okazało się mało skuteczne. Bliższe podejście, umożliwiające celne rzuty powodowało kolejne ofiary. Inna grupa zajęła pomieszczenia Komitetu Zakładowego PZPR Urzędu i stamtąd ostrzeliwała gmach. Wzrastała liczba rannych i zabitych, szczególnie po stronie atakujących¹⁵⁰. Ostatnią zmasowaną próbę zdobycia gmachu od strony drzwi wejściowych podjęto około godz. 14.00. Wobec silnego ognia z broni maszynowej atakujący zmuszeni byli wycofać się¹⁵¹.

Ostrzeliwanie gmachu bezpieczeństwa odbywało się z bardziej oddalonych stanowisk, m.in. z domów przy ulicy Poznańskiej, garaży UB, gmachu PZU, zza wspomnianej barykady na skrzyżowaniu z ulicą Dąbrowskiego.

W godzinach popołudniowych głównym ośrodkiem walk było nadal otoczenie WUBP. Na jeżyckich ulicach pojawiły się barykady. Do przejeżdżających kolumn wojskowych prowadzono ogień z broni maszynowej z dachów i strychów domów. Po godz. 16.00 do miasta wkroczyły oddziały 19. Dywizji Pancerniej (130 czołgów i dział pancernych), które swoim działaniem objęły Jeżyce i Stare Miasto. Przed godz. 20.00 pacyfikację miasta rozpoczęły jednostki 20. Dywizji Pancerniej (168 czołgów).

Wcześniej, bo o godz. 14.15 gen. S. Popławski wezwał do sztabu akcji na lotnisku Ławica komendantów CWST i OSW PiZ. Wysłuchał ich meldunków o sytuacji, podjętych działaniach, zatwierdził podział ochraniających obiektów i postawił zadanie bojowe. Pułkownikowi Filipowiczowi polecił: 1. utrzymać zajmowane do tej pory obiekty (szkoła ochraniała większość punktów w mieście); 2. za wszelką cenę dotrzeć do WUBP i zapewnić mu ochronę, za co osobiście uczynił odpowiedzialnym komendanta OSW PiZ. Dlatego ten już o godz. 15.00 po powrocie do koszar skierował kolejną, trzecią już „grupę uderzeniową” w składzie: 8 czołgów i 120 podchorążych (dowódca mjr Mieczysław Moryk). Do grupy tej, po otrzymaniu meldun-

¹⁵⁰ W sprawozdaniu o udziale żołnierzy 10. pułku KBW w obronie gmachu napisano: „Ogień w stronę gmachu WUBP wzmagał się, jednak bandyci zaczęli doznawać strat. St. szer. Migocki [Henryk] zauważył bandytę, który czołgał się w stronę czołgu z butelką z benzyną — ogniem z pm-u zlikwidował go. St. szer. Perczak [Krzysztof] ogniem z kbk zlikwidował dwóch bandytów strzelających z budynków przy ulicy Kochanowskiego. Zlikwidowany został również bandyta usiłujący zawiesić chorągiew na szczycie dachu budynku biura przepustek WUBP”. W: *Przebieg działania plutonu gospodarczego 10. pułku KBW w obronie gmachu WU ds. BP*, załącznik 4 do 10. pułku KBW w wydarzeniach..., s. 194.

¹⁵¹ Tamże.

ku o trudnościach w przebijaniu się do gmachu WUBP, dołączył osobiście na czele czterech czołgów płk Filipowicz. Pomimo silnego oporu tłumu grupy żołnierzy, używając gazu łzawiącego, parły do przodu. Około godz. 17.00 dwa czołgi przebiły się do gmachu WUBP. Komendant OSWPiZ zameldował gen. Popławskiemu, że zewnętrzny pierścień od strony napierającego tłumu wokół budynku WUBP został zamknięty¹⁵².

Komitet Bezpieczeństwa działał na Ławicy, a po opanowaniu przez wojsko sytuacji w mieście przeniósł się o godz. 22.00 do sztabu 2. KA, a grupa partyjno-rządowa do gmachu KW PZPR.

Jeszcze zanim gen. Popławski wylądował ze swoim sztabem na Ławicy, gen. Borziłowski jako szef Sztabu Generalnego WP rozkazał płk. Mateuszowi Lachowi wysłać natychmiast do dyspozycji dowódcy 10. pułku KBW w Poznaniu nie mniej niż 30 czołgów i batalion piechoty na transporterach opancerzonych (BTR). Najwcześniej, bo już po godz. 13.00, przybyła do koszar KBW grupa 9 transporterów pod dowództwem mjr. Szeremety. Skierowano ją niezwłocznie w rejon gmachu WUBP, pod Poczta Główną i na ulicę Młyną, aby rozprężyć demonstrantów. Transportery napotykały barykady na ulicy Dąbrowskiego oraz tłumy ludzi, wobec czego dowódca grupy uznał zadanie za niewykonalne i powrócił do koszar na ulicy Świerczewskiego¹⁵³.

Za grupą transporterów ruszyła w kierunku miasta kolumna 15 czołgów T-34. W wyniku pośpiechu doszło do rozciągnięcia się i porwania tejże kolumny. Załogi czołgów straciły łączność pomiędzy sobą i nie znając miasta, pobłądziły. Zamiast w koszarach KBW, znalazły się niespodziewanie w rejonie walk, gdzie zostały zaatakowane przez cywilów. W ręce demonstrantów dostały się na ulicy Poznańskiej dwa wozy bojowe z 23. pułku czołgów (nr 945 i 950). Załogi zostały poturbowane i rozbrojone. W niektóre z czołgów rzucano butelki z benzyną, podpalając je. Zdobyte czołgi wykorzystano do ostrzeliwania czołgów z OSWPiZ na skrzyżowaniu ulic Poznańskiej i Mickiewicza. Później oba czołgi zostały odbite przez podchorążych i żołnierzy 19. Dywizji Pancerniej¹⁵⁴. Zaatakowane czołgi z OSWPiZ zmuszone były wycofać się i okrężną drogą powróciły po dwóch godzinach pod gmach UB.

Po godz. 15.00 do wiaduktu przy alei Wielkopolskiej dotarły główne siły 23. pułku czołgów pod dowództwem mjr. Witolda Wereszczyńskiego. Po zorientowaniu się,

¹⁵² Podczas odprawy na Ławicy zadania ochronne otrzymał także komendant CWST. Gen. Popławski kategorycznie zabronił wysyłania pododdziałów bez jego zgody. Zwrócił uwagę, że użycie broni mogło mieć miejsce tylko w uzasadnionych przypadkach: obronie własnej, w celu przeciwdziałania dewastacji, kradzieży mienia, przeciwko środkom ogniowym demonstrantów i w razie wyraźnego uniemożliwienia wykonywania ważnych czynności. E.J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, s. 43.

¹⁵³ CAW, Sztab KBW, sygn. 1580/75/1119, *Opis przebiegu wydarzeń m. Poznań. Działania przeprowadzone przez pododdziały 10 pułku KBW we współdziałaniu z oddziałami WP, U ds. BP i MO w dniach 28-30.06.1956 r.; 10 pułk KBW w wydarzeniach poznańskich 1956 roku*, oprac. E.J. Nalepa, w: „Wojсковy Przegląd Historyczny” nr 2 (196), 1996, s. 185-186.

¹⁵⁴ *Sprawozdanie z udziału wojsk Śląskiego Okręgu podczas likwidacji prowokacji w Poznaniu w dniach 28-30 VI 1956*, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 112-113.

że droga do koszar KBW jest zajęta przez demonstrantów, dowódca wycofał swoje czołgi w rejon Sołacza. Tam gen. Popławski osobiście skierował kolumnę na Ławicę. Tak więc działania pierwszych grup skierowanych z Biedruska zakończyły się niepowodzeniem¹⁵⁵.

Główne siły 19. Dywizji Pancерnej wkroczyły do miasta pomiędzy godz. 16.00 a 18.00. Bezpośrednie dowództwo objął gen. Stanisław Popławski. W porównaniu ze stu kilkudziesięcioma bojownikami uzbrojonymi w karabiny i butelki z benzyną dywizja stanowiła olbrzymią siłę ogniową. Dysponowała 130 czołgami i działami pancernymi, 14 bojowymi transporterami rozpoznawczymi, około 180 samochodami i 1797 żołnierzami. Siły te skierowano przeciwko demonstrantom w główny rejon walk — ulice otaczające WUBP, most Teatralny, Komitety Wojewódzki i Miejski PZPR, dworce kolejowe, ZISPO, elektrownię miejską. Pododdziały 23. pułku czołgów i 73. pułku zmotoryzowanego przedzierały się przez demonstrantów, torując sobie drogę gazami łzawiącymi¹⁵⁶.

Jeszcze przed wyjazdem żołnierzy z Biedruska do Poznania podano im fałszywe wiadomości o sytuacji w Poznaniu. Nastawiono ich przeciwko rebeliantom. „Przed wyruszeniem do Poznania dowódca jednostki poinformował nas, że w Poznaniu działają grupy terrorystyczne państw zachodnich w charakterze komandosów, a oficjalnie występują jako wystawcy zagranicznych firm na MPT” — relacjonował żołnierz z jednostki wojskowej nr 1606 z Gubina. Na poligonie w niektórych oddziałach odczytano odezwę, przekonując żołnierzy, że w Poznaniu wybuchły rozruchy proniemieckie. Gdy dr Bolesław Śliwiński zapytał na ulicy Zacisze grupę żołnierzy ostrzeliwujących dom mieszkalny: „Do kogo tak strzelacie, przecież nikogo na tej ulicy nie widać?”, jeden z żołnierzy odpowiedział: „Tam strzela Niemiec”, wyjaśniając, że „przed wyjazdem powiedział nam dowódca, że Niemcy zrobili powstanie w Poznaniu i my jedziemy na ratunek”¹⁵⁷.

Niektóre pododdziały skierowane nagle do Poznania nie przechodziły takiego propagandowego instruktażu. Pytani przez demonstrantów, w jakim celu tu przyjechali, odpowiadali, że taki dostali rozkaz i nikt im nie powiedział, o co tutaj chodzi¹⁵⁸.

Mimo toczących się walk, rozpędzania ludzi gazami łzawiącymi, poznaniacy nadal gromadzili się na ulicach. W atmosferze podniecenia informowano się wzajemnie o faktach prawdziwych i nieprawdziwych, jak o wybuchu powstania w innych miastach, podaniu się rządu do dymisji. Kolportowane plotki wzmacniały siłę

¹⁵⁵ Tamże.

¹⁵⁶ E. J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, s. 45-47.

¹⁵⁷ Wśród żołnierzy 19. Dywizji Panc. i 10. Dywizji Panc. kolportowano ulotki informujące o zaburzeniach na terenie miasta spowodowanych przez „faszystów niemieckich i ośrodki imperialistyczne”. Również dr Henrykowi Karoniowi żołnierze opowiadali, że „rozkazano im bronić niepodległości Polski, bowiem w Poznaniu wybuchły rozruchy proniemieckie”. Szerzej patrz: *Bolesław Śliwiński*, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 165; Tamże, *Henryk Karoń*, s. 171; A. Ziemkowski, *Próba chronologicznej...*, s. 91. Dodatkowo skierowano pospiesznie z Warszawy grupę oficerów Głównego Zarządu Politycznego WP z zadaniem ideowo-politycznego przygotowania żołnierzy do działań przeciwko agentom obcych krajów.

¹⁵⁸ *Maciej F.*, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 162.

walczących. Poparcie ludzi, słowa zachęty, wzmacniały przekonanie, że „cała Polska walczy z komunistyczną władzą”¹⁵⁹.

W różnych punktach miasta, głównie śródmieścia i Jeżyc, poza rejonem walk, odbywały się samorzutnie wiece i demonstracje, na których dyskutowano o sytuacji politycznej. Najczęściej domagano się demokratyzacji życia publicznego i uniezależnienia Polski od Związku Radzieckiego. Poznaniacy mieli poczucie uczestnictwa w czymś ważnym. Funkcjonariusz UB, który przebywał w tłumie, raportował, że niektórzy protestanci zaczęli pełnić funkcje porządkowe. W poczuciu spełniania obywatelskiego obowiązku, z powodu braku milicjantów legitymowali podejrzane osoby, uniemożliwiali dokonywanie grabieży sklepów, pomieszczeń biurowych i mieszkań¹⁶⁰.

Grupa demonstrantów nosiła po mieście podarty sztandar narodowy, poplamiony krwią — jak mówili — zabitego przez ubowców chłopca. Wzywali do pomszczenia zabitych poznaniaków. Ze sztandarem przemaszerowali także przez teren Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Do wieczora 28 czerwca całe miasto zostało spacyfikowane. Na osobisty rozkaz gen. Stanisława Popławskiego, po licznych meldunkach o ucieczce uzbrojonych grup z miasta, zablokowane zostały wszystkie drogi wychodzące z Poznania. Odgłosy strzelaniny słyhać było przez całą noc. Po ogłoszeniu godziny milicyjnej (od 21.00 do 4.00) żołnierzy włączono do akcji zatrzymywania i kontrolowania wszystkich osób przebywających na ulicach (wspólnie z MO i UB).

Taktyka działania jednostek wojskowych przybyłych z poligonu polegała wieczorem i w nocy z 28 na 29 czerwca na posuwaniu się pododdziałów ulicami Poznania i ostrzeliwaniu pojedynczych stanowisk ogniowych.

Wielokrotnie żołnierze strzelali w kierunku, skąd nikt ich nie atakował. Żołnierze kilkakrotnie ostrzelali wieżyczki Zamku, mimo że — jak wykazało później śledztwo — nie było tam uzbrojonych cywilów. Zraniono pracownika Prezydium MRN, który pilnował nocą gmachu. Oficerowie tłumaczyli później, że „młodzi żołnierze wiedząc, iż nie będą musieli rozliczać się z amunicji, chcieli sobie postrzelać”. Podobnie z zajętego przez podchorążych drugiego roku OSWPiZ budynku więziennego prowadzono ogień w kierunku dachów domów mieszkalnych po drugiej stronie ulicy Młyńskiej. Dopiero interwencja dowódcy plutonu pchor. Jana Przygórzewskiego spowodowała zaprzestanie tej jednostronnej strzelaniny¹⁶¹.

W wyniku braku współdziałania pomiędzy oddziałami, „bałaganu w dowodzeniu” (jak ustaliła później Wojskowa Prokuratura Garnizonowa) doszło do wzajemnego ostrzelania się żołnierzy. Tragedia miała miejsce na moście kolejowym obok dworca Poznań Garbary, przed północą 28 czerwca. Most stanowił również przejście do elektrowni miejskiej i ochraniały był przez podchorążych OSWPiZ.

¹⁵⁹ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 147; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, s. 91.

¹⁶⁰ Tamże.

¹⁶¹ *Wydarzenia poznańskie według Raportu UB*, w: S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 115. Relacja Jana Przygórzewskiego, byłego podchorążego OSWPZ, pełniącego obowiązki dowódcy plutonu szkolnego, rel. z 11.01.2006 w posiadaniu autora.

W tym czasie elektrownię zaczęli obstawiać żołnierze 27. pułku zmechanizowanego 10. Sudeckiej Dywizji Pancernej. Wskutek braku ustalonych sygnałów rozpoznawczych stojący na posterunku pchor. Julian Gieruta, nie orientując się w ciemnościach, kto nadchodzi, po ostrzeżeniu „stój” oddał trzy strzały w kierunku nadchodzących żołnierzy. Śmierć na miejscu poniósł szer. Bronisław Falasa, a dwóch żołnierzy zostało rannych¹⁶².

Wykorzystując ciemności, cywilni bojownicy zajęli nowe stanowiska strzeleckie, tam gdzie było duże pole obserwacji ostrzału, m.in. na wieżycze domu akademickiego przy ulicy Armii Czerwonej, na wieżycze Auli Uniwersyteckiej, na dachu opery, w wieży kościelnej przy ulicy Fredry. Nocą trzykrotnie ostrzelano budynek Komendy Wojewódzkiej MO. Około godz. 3.00 wznowiono ostrzał gmachu WUBP od strony tzw. wieży cementowej i z budynku ZUS. W kierunku posadowionych pojedynczych strzelców skierowano zmasowany ogień z karabinów kilkudziesięciu żołnierzy. Po kilkunastu minutach kanonada ustała. Bojownicy opuścili swoje stanowiska ogniowe, najczęściej porzucając broń.

Pododdziały wojskowe kilkakrotnie ostrzeliwane były z broni maszynowej i obrzucane butelkami z benzyną — najczęściej na ulicy Dąbrowskiego. Ostrzał z jednego budynku był tak silny, że oddano w jego kierunku (2 piętro) strzał z armaty czołgowej. Był to jedyny przypadek użycia armaty do zniszczenia aktywnego punktu ogniowego, usytuowanego w domu mieszkalnym¹⁶³.

13.

Początki stabilizacji w mieście

Sytuacja zaczęła się normalizować 29 czerwca, choć i w tym dniu zdarzały się przypadki ostrzeliwania żołnierzy, np. przed WUBP, w okolicach parku Kasprzaka (obecnie Wilsona), auli UAM, Opery Poznańskiej i Ogrodu Zoologicznego.

Do patrolowania miasta stworzono mieszane „grupy szturmowe” (do 20 osób), składające się z żołnierzy KBW i milicjantów. Po nieomal całkowitej inercji MO 28 czerwca, zwłaszcza w pierwszej fazie zdarzeń, pod wieczór w następnym dniu zaangażowano około 500 milicjantów, a w następnym dniu liczba ich wzrosła do 1060. Skierowano ich nie tylko do tzw. grup szturmowych, ale i do nadzoru „punktu filtracyjnego” na Ławicy, ochrony budynków i mieszkań kierownictwa KW PZPR, UB i milicji¹⁶⁴.

Przed południem 29 czerwca zaobserwować można było w Poznaniu oznaki normalizacji. Komunikacja miejska nie funkcjonowała, niektórzy poznaniacy udali się

¹⁶² Śledztwo zostało umorzone, gdyż prowadzący je prokurator kpt. Adam Suski nie dopatrywał się umyślnego spowodowania śmierci przez pchor. Gieruta. E.J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, s. 51.

¹⁶³ Później jeszcze raz wystrzelono z armaty czołgowej i raz z działa przeciwpancernego w celu zburzenia barykad na ulicach.

¹⁶⁴ Do wieczora 28 VI 1956 z obozu ćwiczebnego MO przywieziono do Poznania około 800 milicjantów. *Charakterystyka przebiegu wypadków...*, s. 64-66.

do pracy pieszo. W niektórych sklepach zaczęto sprzedawać świeżo upieczony chleb. Do dużych zakładów produkcyjnych przybyło zaledwie 10% pracowników, na ogół kierownictwa i administracji. Stanisław Matyja nie został wpuszczony z kolegami do fabryki, gdyż ZISPO okupowało wojsko. W sąsiednim ZNTK grupa robotników zebrała się na masówce i wysunęła postulaty, a gdy nie zostały one przyjęte przez wiceministra Stanisława Srokę, rozeszli się do domów. W Zakładach Graficznych im. M. Kasprzaka, zatrudniających 1240 pracowników, do pracy w piątek przyszło zaledwie 80 osób, z których większość po kilku godzinach się rozeszła. Pomimo stłumienia czwartkowej rewolty w wielu zakładach Poznania, Lubonia, Kostrzyna i Swarzędza strajki trwały 29 i 30 czerwca. W ciągu następnych dni protesty w różnej formie miały miejsce na terenie całej Wielkopolski. W większości zakładów Poznania pracy nie podjęto, a przybyli robotnicy zajęli postawę wyczekującą¹⁶⁵.

Największy ruch panował w szpitalach i kostnicach, gdzie poznaniacy poszukiwali zaginionych członków rodzin. Zwłoki zabitych przewożono ze szpitali do Zakładu Medycyny Sądowej. Tam jednak UB nie wpuszczało osób poszukujących zaginionych.

Tak duża liczba ofiar zaskoczyła poznańską służbę zdrowia. W rejonie walk znajdował się szpital im. F. Raszei i z tego właśnie powodu stał się on „szpitalem frontowym”. Do niego przybyli pierwsi ranni, ale wobec ich napływu w szpitalu zabrakło miejsca. Ranni zapełnili korytarze i świetlice, układano ich nawet na podłogach i posadzkach. Łżej rannych kierowano po opatrzeniu do domów. Na kostnicę zamieniono garaż szpitalny¹⁶⁶.

W szpitalu im. F. Raszei operowano w dwóch zespołach. Zespoły operujące musiały kilkakrotnie padać na podłogę ze względu na ostrzał okien. Wszystkie poznańskie szpitale pełniły ostry dyżur i pracowały w pełnej obsadzie, a do pomocy zgłaszali się lekarze i pielęgniarki spoza tych placówek. Ze szpitala Raszei wyszła pielęgniarka Aleksandra Banasiak i salowa Aleksandra Kozłowska, udzielając pomocy rannym lub dostarczając ich do szpitala. „Musiałyśmy zwijać się jak w ukropie. Kule świsnęły z obu stron. Nie poczułam nawet, kiedy zostałam draśnięta w rękę. (...) Manifestanci wskazywali nam »pocztą« z ust do ust, gdzie są ranni, których donosiłyśmy lub doprowadzaliśmy do naszego szpitala. Łżej rannym udzielałyśmy pomocy na miejscu. Byli i tacy — ranni w rękę lub w nogę itp. — którzy pomimo poważnej rany nie chcieli, żebyśmy ich zabierały do szpitala i po wykonanym opatrunku (...) koledzy odnosili ich do domów bądź stali dalej na ulicy”¹⁶⁷.

Obie walczące strony nie strzelały do ludzi w białych fartuchach, którzy zbierali rannych i zabitych do szpitali. Jednak demonstranci nie dopuszczali karet

¹⁶⁵ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, s. 240-241; A. Ziemkowski, *Próba chronologicznej...*, s. 104-105; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 151-152; P. Zwiernik, *Strajki i protesty w Poznaniu i Wielkopolsce w świetle akt KW PZPR w Poznaniu (29 czerwca-18 lipca 1956 roku)*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, s. 31-39.

¹⁶⁶ I. Cieśliński, *Przez cztery doby pełniliśmy dyżur, operowaliśmy, leczyliśmy*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 328-331.

¹⁶⁷ A. Banasiak, *Byłam wtedy początkującą pielęgniarką*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 323.

pogotowia do gmachu WUBP, podejrzewając, że sanitarki MSW i MON dowożą broń i amunicję. Wśród demonstrantów upowszechniano informację, że zatrzymano karetkę pogotowia pełną broni. Rannych z gmachu UB zabrano dopiero wieczorem pod osłoną czołgów. O piątej po południu szpital Raszei otrzymał z WUBP wezwanie o pomoc. Udali się tam lekarze (Henryk Karoń i Bolesław Śliwiński) oraz Aleksandra Banasiak. Zaprowadzeni zostali do ciężko rannego funkcjonariusza, który wymagał hospitalizacji. W drodze do szpitala tłum, głośno skandując obelgi pod adresem UB, utrudniał transport rannego. Żołnierze strzałami w górę odpędzali ich od rannego¹⁶⁸.

Późnym wieczorem 28 czerwca do szpitala Raszei przyszli funkcjonariusze UB, włożyli białe fartuchy i przeprowadzali wywiady z rannymi. Przedtem jednak lekarze zalecili lżej rannym udanie się do domów, a pozostałym pacjentom przekazano, by jako miejsce zranienia podawali ulice położone z dala od gmachu WUBP. Pomocy rannym udzielano w 10 poznańskich szpitalach, kilkunastu ambulatoriach i punktach sanitarnych, miejskich i resortowych izbach chorych. Dokumentacja medyczna z tych dni nie zachowała się w całości, stąd trudno ustalić liczbę rannych osób, którym udzielono pomocy. Według tej niepełnej dokumentacji udzielono pomocy 456 osobom rannym. Nie wszyscy ranni, zwłaszcza ci, którzy otrzymali pomoc doraźną w ambulatoriach lub na ulicach i poszli do domów, zostali odnotowani w rejestrach medycznych. Liczba osób rannych jest z pewnością o wiele wyższa. Według szacunków Aleksandra Ziemkowskiego liczba osób rannych wynosi około 900. Do tej liczby należy dodać uczestników demonstracji i walk, którzy nie odnieśli bezpośrednio żadnych obrażeń, ale zostali okaleczeni w „torturach śledztwa”¹⁶⁹.

Ostatni ranny opuścił szpital 22 XII 1956 r. Należy w tym miejscu podkreślić, że tego dnia nie można uznać za datę kończącą okres hospitalizacji rannych. Ustalenie ścisłej i pełnej liczby rannych jest już niemożliwe. Pamiętać również należy, że wiele osób zostało kalekami na całe życie, mając amputowane kończyny i organy wewnętrzne, żyjąc z odłamkami pocisków w ciele. Nieznana liczba rannych znalazła się w szpitalach psychiatrycznych w Gnieźnie i w Kościanie.

Około dwie trzecie rannych osób pochodziło z Poznania. Najwięcej ze Starego Miasta, Jeźyc i Łazarza, a więc zamieszkałych w rejonie walk. Wśród rannych spoza Poznania znaleźli się mieszkańcy aż 62 miejscowości z całego kraju. Część z nich stanowili goście targowi, a część funkcjonariusze Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i MO delegowani do miasta na czas Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Mimo tych niewielkich, raczej pozornych oznak normalizacji Poznań wyglądał jak miasto przyfrontowe. Na ulicach stały czołgi, transportery opancerzone i piechota w gotowości bojowej. Ulicami przejeżdżały kolumny wojska z 2. Korpusu Armijnego do „wzmocnienia ochrony niektórych zakładów”. W kilku przypadkach, po otrzymaniu informacji o gromadzeniu się grup cywilnych bojowników, wysłano

¹⁶⁸ Henryk Karoń, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 170.

¹⁶⁹ A. Ziemkowski, *Ofiary i straty ludzkie*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 122-123.

pododdziały milicjantów i żołnierzy poza miasto (Puszczykowo, Kościan). W Swarzędzu gromadzący się ludzie usiłowali zorganizować pochód maszerujący w stronę Poznania. Naprzeciw wysłano kompanię czołgów i kompanię piechoty, które rozpedziły gromadzących się ludzi¹⁷⁰.

Szef poznańskiego UB wspominał: „Około godziny 12.30 zatelefonowała tow. [Zofia] Wasilkowska, minister sprawiedliwości, informując, że z Poznania w kierunku Kościana pojechał ciężarowy samochód z uzbrojonymi ludźmi. Zażądała, ażeby coś zrobić, aby nie dopuścić do eskalacji wypadków. Skomunikowałem się niezwłocznie z naszą placówką w Kościanie i wydałem stosowne polecenia. Samochód ciężarowy z uzbrojonymi ludźmi, jadący, jak się okazało do Wrocławia, żeby i tam wywołać ferment, został zatrzymany w powiecie kościańskim”¹⁷¹.

Henryk Karoń tak opisał wygląd ulic jeżyckich: „W górę ulicy Mickiewicza na całej długości jezdni stały czołgi i samochody pancerne. W wieżyczkach czołgów tkwili dowódcy — coś do siebie krzyczeli, wykonywali jakieś polecenia, przegrupowywali się. W białych strojach szpitalnych nie byliśmy zatrzymywani. (...) I tu zastaliśmy widok nie do opisania. Na szynach stały tramwaje z powybijanymi szybami, na ich bokach wymalowano hasła antyreżimowe, żądania prawdziwej demokracji itp. Część tramwajów leżała przewrócona wzdłuż i w poprzek ulicy. Chodniki zasłane były gałęziami z drzew, połamanymi w wyniku ostrzału domów. Widać było wyrwane framugi okienne na ulicach i grube warstwy chrzęszczącego pod butami szkła”¹⁷².

Władze nadal obawiały się wybuchu walk i postanowiły wywieźć pieniądze z Narodowego Banku Polskiego do Środy Wielkopolskiej pod ochroną podchorążych OSWPiZ. O godz. 16.00 w dniu 29 czerwca w gmachu KW PZPR odbyła się narada przedstawicieli władz partyjno-politycznych centralnych i miejskich oraz wojska, MO i UB. Mimo sprzeciwu władz lokalnych i szefa WUBP ppłk. Dwojaka podjęto — za aprobatą premiera Cyrankiewicza — decyzję o wycofaniu wojska zaraz po ceremoniach pogrzebowych.

Do pojedynczej wymiany ognia doszło jeszcze podczas kolejnej nocy z 29 na 30 czerwca. Liczne patrole pancerne i motocyklowe jeździły ulicami miasta. Nadal legitymowano i zatrzymywano podejrzane osoby. Dopiero w sobotę rano, pod osłoną patroli, uruchomiono częściowo komunikację tramwajową. Normalny ruch tramwajowy przywrócono dopiero 2 lipca. Pracowały już wszystkie zakłady, chociaż absencja pracowników sięgała nawet 40% (ZNTK, Zakłady Graficzne, MPK)¹⁷³.

Pogrzeby ofiar odbyły się 30 czerwca. Poprzedniego dnia powołano specjalną komisję do spraw pogrzebów pod kierownictwem ministra zdrowia Jerzego Sztachelskiego. Władze chciały uniknąć manifestacji, dużych zgromadzeń, więc spie-

¹⁷⁰ *Sprawozdanie z udziału wojsk...*, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 268.

¹⁷¹ F. Dwojak, *Mój Czerwiec...*, s. 24.

¹⁷² H. Karoń, *Z okien szpitala...*, s. 320-321.

¹⁷³ APP, KW PZPR Poznań, sygn. 69 *Ocena zająć w Poznaniu*, s. 22; A. Choniawko, *Przebieg wydarzeń czerwcowych w Poznaniu*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. E. Makowski, Poznań 1981, s. 45.

szyły się z pochówkami poległych. Zabitych i zmarłych wskutek ran pochowano na trzech poznańskich cmentarzach: junikowskim, miłostowskim i na Cytadeli. Przygotowania i przebieg pogrzebów nadzorowały władze. One pokrywały także koszty pochówków. W pogrzebach mogli uczestniczyć tylko najbliżsi członkowie rodziny, przywożeni na cmentarze przez milicję. Podczas uroczystości pogrzebowych na Cytadeli rejon wzgórza i prowadzące doń drogi dojazdowe zostały szczelnie zamknięte przez pododdziały z wozami bojowymi.

W pogrzebie na Cytadeli uczestniczył premier Cyrankiewicz, a nad grobami przemawiali: sekretarz KC PZPR Edward Gierek i Józef Kwiatek jako przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego. Pochowano tutaj funkcjonariuszy UB, żołnierzy i niektórych wybranych cywilów¹⁷⁴.

Późnym wieczorem 29 czerwca opuściły Poznań jednostki obu korpusów, a pododdziały szkół oficerskich powróciły do koszar. Z obiektów państwowych „ochronę” zdjęto 3 lipca, z wyjątkiem Zakładów im. Stalina, skąd batalion 27. pułku piechoty wycofano dopiero 11 lipca¹⁷⁵.

W pacyfikacji Poznania uczestniczyło ogółem 10 297 żołnierzy Wojska Polskiego. Nie uwzględniono w tej liczbie oddziałów KBW: 10. pułk, pododdział lekkiego pułku pancernego, szwadron kawalerii (łącznie około 600 żołnierzy). W liczbie tej było: 1343 oficerów, 5063 podchorążych i podoficerów oraz 5891 żołnierzy zasadniczej służby wojskowej. Z 2. Korpusu Pancernego — 4068 żołnierzy, z 2. Korpusu Armijnego — 4983, z OSWPiZ — 570 i z CWST — 676¹⁷⁶. Użyto: 359 czołgów, 31 dział pancernych, 6 dział przeciwlotniczych, 30 transporterów opancerzonych, około 800 samochodów i 70 motocykli.

Podczas swoich działań w mieście wojsko wystrzelało ponad 180 tysięcy sztuk amunicji, głównie z broni maszynowej. Najwięcej strzelały oddziały 2. Korpusu Pancernego, które zużyły 168 tys. sztuk naboju. Według źródeł wojskowych straty w sprzęcie wynosiły: podpalono i uszkodzono 14 czołgów, zniszczono 8 samochodów, utracono 8 karabinów maszynowych, 16 pistoletów i 106 masek przeciwgazowych. Tylko czołgi i samochody z OSWPiZ przejechały ponad 7 tys. kilometrów¹⁷⁷.

Wśród ofiar tych tragicznych wydarzeń znalazło się 3 żołnierzy WP i 1 KBW. Rany odniosło 37 żołnierzy, w tym: 9 oficerów, 4 podchorążych, 9 podoficerów i 15 szeregowców¹⁷⁸.

Podkreślić należy, że żołnierze WP od chwili zakończenia wojny nie byli szkoleni pod kątem działań w mieście, a tym bardziej przeciwko uzbrojonym cywilom. Zadania takie przeznaczone były dla sił resortu spraw wewnętrznych i KBW. To nieprzygotowanie

¹⁷⁴ Stanisław Cozaś, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56*, s. 130.

¹⁷⁵ ASOW, 01/73/3: Sprawozdanie dowódcy SOW gen. dyw. Wsiewołoda Strażewskiego z 21 VII 1956; J. Karwat *Wojsko Polskie...*, s. 96; relacje: Jerzego Jaskiera, Henryka Ottera, Stanisława Guzika.

¹⁷⁶ Liczby żołnierzy przyjęte za E.J. Nalepą. Dowódca SOW gen. Strażewski w swoim meldunku zaniżył liczbę żołnierzy do 9988.

¹⁷⁷ Sprawozdania dowódców: 2. KPanc., 2. KA, komendanta OSWPiZ. Podane straty mają szacunkowy charakter.

¹⁷⁸ Tamże.

żołnierzy powodowało, że — w ocenie kierownictwa MON — do pojedynczych osób strzelających z okien i dachów prowadzono zmasowany, nieskuteczny ogień całymi pododdziałami (np. plutonami). Bardzo wymowne wydają się uwagi gen. W. Strażewskiego, dowódcy SOW, zawarte w meldunku do marszałka Rokossowskiego: „Zagadnień tych musiałem osobiście uczyć (...) wykorzystując swe doświadczenie walk ulicznych w Stalingradzie z 1942. 29 VI 1956 zebrałem wszystkich dowódców pułków i rozkazałem stworzyć specjalne grupy do likwidacji gniazd ogniowych i oczyszczania domów z prowokatorów. Dzieliły się one na dwie podgrupy, z których jedna osłaniała wszystkie wejścia i wyjścia, a druga zajmowała się likwidacją”¹⁷⁹.

W tym miejscu rodzi się pytanie, jak dalece ówczesni żołnierze wierzyli, że protest robotniczy to inspiracja imperialistycznej agentury i prowokatorów? Odpowiedź na nie nie jest jednoznaczna. Część kadry zawodowej w swojej świadomości mocno jeszcze tkwiła w nieodległym przecież okresie wojny i walk, które toczyły się w kraju do 1948 roku. Stąd argumentacja określająca wydarzenia jako dzieło wroga PRL lub folksdojczów nie budziła większych oporów. Dla żołnierzy nie pochodzących z Wielkopolski, a zwłaszcza jednostek 1. Korpusu Pancernego ściągniętych z poligonu w Biedrusku, mieściła się w ich kategoriach widzenia i oceny zjawisk społecznych. „Zimna wojna” jeszcze nie ustąpiła okresowi odprężenia, a trzy lata wcześniej miały miejsce krwawo stłumione zamieszki berlińskie¹⁸⁰.

Dla wielu oficerów i podchorążych udział w tłumieniu robotniczego protestu był bolesnym przeżyciem, wielkim żołnierskim dramatem. Niektórzy poprosili o zwolnienie z zawodowej służby wojskowej. Zwolniono do rezerwy większość słuchaczy najmłodszego rocznika obu szkół oficerskich biorących udział w pierwszych dwóch fazach działań wojska w mieście. Z relacji wojskowych wynika, że byli oni przekonani, iż nie występują przeciwko protestującym poznaniakom, lecz uzbrojonym grupom atakującym urzędy państwowe. Żołnierze z poznańskiego garnizonu, zwłaszcza oficerowie, wykazali dużą rozwagę, zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych 28 czerwca, i umiar w stosowaniu siły. Może dzięki takiej postawie uniknięto tragedii na większą skalę, która niewątpliwie mogłaby się rozegrać. Pozytywnie ocenić należy inicjatywę i rozwagę komendantów obu poznańskich szkół, choć byli pod presją miejscowych władz partyjnych, WUBP i KBW.

Spora część poznańskiej kadry oficerskiej wyniosła jednak z Czerwca 1956 r. poczucie moralnej krzywdy, zrodzone z niemożności wyjaśnienia mechanizmów rządzących wówczas wojskiem, jego wewnętrznym aparatem ucisku (informacja wojskowa, służba polityczna). Wynikiem tego była swoista izolacja społeczna, w której podchorążowie i kadra znaleźli się nie z własnej winy. W latach następnych zdarzały się przypadki nieprzychylności mieszkańców w stosunku do podchorążych. Wśród mieszkańców Poznania upadł autorytet żołnierskiego munduru, wyniesiony z przedwojennej tradycji.

Zbyt ogólnikowe informacje w prasie o Czerwcu 1956 r. spowodowały powstanie plotek na temat udziału wojska. W opinii społecznej funkcjonowały bardzo

¹⁷⁹ ASOW, Sprawozdanie dowódcy SOW..., tamże, s. 13.

¹⁸⁰ J. Karwat, *Wojsko Polskie...*, s. 97.

ciężkie oskarżenia wojska za jego postawę i rolę, która wyrażać się miała w beznadziejnym strzelaniu do mieszkańców miasta, ostrzeliwaniu ludności przez samoloty, masakrze kobiet i dzieci przez czołgi. Stąd w latach następnych postrzegano wojskowych jako okupantów, najeźdźców, a nawet morderców. Informacje te miały też wpływ na ukształtowanie się w społeczeństwie nastrojów nacechowanych wrogością do władzy i wojska oraz postaw antyradzieckich, co dało znać z całą siłą w październiku 1956 r.

W maju 1981 r. w prasie poznańskiej pojawiły się wypowiedzi sugerujące, że 19 oficerów i podchorążych ze szkoły pancernej otrzymało za dezercję (przejście na stronę demonstrantów i atakowanie gmachu WUBP) kary śmierci i straconych zostało na ławicy. Informacje o rzekomym rozstrzelaniu żołnierzy spowodowały protesty i sprostowania w prasie. Były komendant OSWPiZ płk Antoni Filipowicz nie wykluczył stracenia 19 szeregowców i oficerów, przy tym stanowczo zaprzeczył, że mogliby pochodzić oni z podległej mu szkoły. Dodał, że nikt ze słuchaczy szkoły nie przyłączył się do osób atakujących Urząd Bezpieczeństwa¹⁸¹. To stwierdzenie było nieprawdziwe. Rozstrzelania wojskowych nie potwierdził również w rozmowach z autorem nikt z kadry zawodowej ani podchorążych OSWPiZ. Nie potwierdził tego żaden z żołnierzy obu korpusów pacyfikujących w tych dniach miasto. Nie potwierdzają tego faktu akta Prokuratury Garnizonowej w Poznaniu i Prokuratury Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Chodzi tutaj o dziewięciu podchorążych i żołnierzy, którzy rzeczywiście czynnie wystąpili po stronie demonstrantów, ostrzeliwując gmach WUBP. Aresztowano ich jako „szczególnie niebezpiecznych dla odbudowy ludowego państwa”. Wśród oskarżonych znajdowali się: kpt. Stanisław Jarecki, kapelmistrz orkiestry w CWST, podoficer nadterminowy (sierżant), trzech podchorążych OSWPiZ i czterech żołnierzy zasadniczej służby wojskowej. Poznańska prokuratura garnizonowa, w której gestii leżały przestępstwa popełnione na terenie garnizonu, została ze śledztwa wyłączona. Powołano specjalną komisję śledczą złożoną z przedstawicieli Głównego Zarządu Informacji WP (GZI WP) i Prokuratury Śląskiego Okręgu Wojskowego. Ze strony tych instytucji śledztwo nadzorowali: ppłk Jerzy Sateja (szef zarządu II GZI), ppłk Jerzy Mrówczyński (szef Zarządu Informacji SOW) i ppłk Jan Kozłowski (zastępca prokuratora SOW). Na dziesięć spraw, które wpłynęły do Prokuratury SOW, cztery skierowane były przez Zarząd II GZI, a pozostałe pięć przez Zarząd Informacji SOW.

Siedmiu żołnierzy zostało oskarżonych na podstawie Dekretu z 13 VI 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, „(...) a więc przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu publicznemu (»zamach gwałtowny«) i przeciwko porządkowi publicznemu (»zbrodnicza propaganda«)”¹⁸².

Na przykład sierż. Zdzisława Przybycienia z 21. batalionu rozpoznawczego, przebywającego 28 czerwca służbowo w Poznaniu, oskarżono o to, że „na skrzyżowaniu

¹⁸¹ Jeszcze o Czerwcu, w: „Głos Wielkopolski” nr 94 z 14 V 1981; *Naczelna Prokuratura Wojskowa o wydarzeniach w Poznaniu w 1956 r.*, w: „Głos Wielkopolski” nr 112 z 9 VI 1981.

¹⁸² Cyt. za E.J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, s. 59. Tamże, treść dekretu na s. 80-81.

ulic Dąbrowskiego i Kochanowskiego około godz. 19.00 z pistoletu maszynowego ostrzeliwał gmach WUBP”, podchorążego Stanisława Niekłania (z OSWPiZ) o to, że „28 VI 1956 r. zamiast ochraniać przed prowokatorami gmach Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu przy ulicy Kochanowskiego, przyłączył się do prowokatorów i wspólnie z nimi ostrzeliwał z pistoletu maszynowego funkcjonariuszy broniących się w gmachu WUBP oraz załogę płonącego czołgu, który osłaniał WUBP”, szer. Henryka Gieraka z JW 4824 w Stawach, przebywającego na urlopie w Poznaniu, o to, że „(...) z grupą prowokatorów atakował gmach WUPB w Poznaniu (...) posiadając przy sobie butelkę z płynem zapalającym”¹⁸³.

Dwóm żołnierzom (kpt. Stanisławowi Jareckiemu i pchor. Leszkowi Nowackiemu) postawiono zarzuty na mocy postanowień „Kodeksu Karnego Wojska Polskiego” o czyny przestępcze z art. 28 (podżeganie i pomocnictwo) oraz art. 86 i 87 (zbrodnie stanu)¹⁸⁴.

Osiem z dziewięciu spraw zostało umorzonych na etapie śledztwa, bez sporządzenia aktu oskarżenia do sądu. Tylko akta sprawy kpr. Jerzego Bogusia trafiły do Sądu Wojskowego we Wrocławiu, który z kolei postępowanie umorzył z braku cech przestępstwa (24 X 1956 r.). Tak więc ani jeden żołnierz nie został skazany na jakąkolwiek karę sądową. Niewątpliwie na taki przebieg tych spraw miała wpływ zmiana kierownictwa partii, resortu MON i nowy duch październikowych przemian 1956 r.¹⁸⁵

Oprócz wymienionych wyżej w walkach przeciwko UB brali udział inni żołnierze, których nazwisk nie ustalono. Dowódca 2. Korpusu Pancernego gen. Józef Kamiński w meldunku z 5 VII 1956 r. donosił dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, że z więzienia na ulicy Młyńskiej uwolniono pięciu żołnierzy. Jednym z nich był por. Turowski — dowódca plutonu 2. pułku czołgów, podejrzany o kradzież mienia wojskowego. Dowódca korpusu meldował, iż „por. Turowski do jednostki nie zgłosił się, brał udział z bronią w rękę przeciwko milicji i UB. Obecne miejsce jego pobytu jest nieznane”. O udział w walkach podejrzewano także szer. Piechotę

¹⁸³ Tamże, załączniki nr 16-18.

¹⁸⁴ Kapitana Stanisława Jareckiego oskarżono o to, że „(...) po prowokacyjnych zjściach w Poznaniu pochwaliał antypaństwowe wystąpienia prowokacyjnych grup, twierdząc, że powodem tego nie jest imperializm, lecz nędza ludzi domagających się wolności. Ponadto (...) rozsyłał fałszywe wiadomości, twierdząc, że pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa pierwsi otworzyli ogień do demonstrującej ludności i strzelali do matek i dzieci domagających się wolności i chleba. Podchorążego Leszka Nowackiego oskarżono o to, że 28 VI 1956 r. w godzinach popołudniowych, biorąc udział w obronie gmachu WUBP w Poznaniu, na skrzyżowaniu ulic Poznańskiej i Kochanowskiego, po uprzednim nawiązaniu znajomości wręczył biorącemu udział w atakowaniu funkcjonariuszy bezpieczeństwa Antoniemu Klimeckiemu dwie paczki amunicji do pistoletu maszynowego i kbk”. Tamże, s. 123-124.

¹⁸⁵ Takie zakończenie postępowań karnych wobec żołnierzy WP było zgodne z generalną linią działania po VIII Plenum KC PZPR organów wymiaru sprawiedliwości we wszystkich sprawach związanych z wydarzeniami poznańskimi. Ostatni z aresztowanych żołnierzy, szer. Władysław Morawiec, został zwolniony z aresztu 29 X 1956.

i listonosza z 27. pułku zmechanizowanego, który wrócił do jednostki po trzech dniach¹⁸⁶.

Oprócz spraw karnych było wiele przypadków rozpatrywania postaw żołnierzy, a przede wszystkim kadry zawodowej i podchorążych. Często na zebraniach POP pododdziałów oceniano je jako niezgodne ze statutem partii. Wyciągano konsekwencje partyjne, służbowe, włącznie ze zdejmowaniem ze stanowisk lub przeniesieniem na niższe, wstrzymywaniem awansów wojskowych i odznaczeń.

Poznański Czerwiec 1956 r. zaciążył w pewnym stopniu na psychice kadry WP. Po raz pierwszy władza wykorzystała swoje „zbrojne ramię” do rozwiązania przemocą konfliktu społecznego. Blizny Czerwca 1956 r. pogłębione zostały przez bolesne doświadczenia Grudnia 1970 r. i stanu wojennego 1981 r.

Sporo emocji wśród mieszkańców miasta wywołała informacja o rzekomym udziale w pacyfikacji miasta żołnierzy radzieckich przebranych w polskie mundury wojskowe. Bezpośrednim dowodem na to miały być wypowiedane słowa, przekleństwa w języku rosyjskim. Tutaj trzeba podkreślić, że żadne oddziały radzieckie nie brały udziału w pacyfikacji miasta. Nie potwierdziły tego faktu dostępne badaczom źródła. Oddziały i instytucje radzieckie znajdowały się wtedy w Poznaniu i jego okolicach, ale nie były to jednostki liniowe. W Poznaniu znajdowało się wojskowe przedstawicielstwo przewozów kolejowych, składnica kwatermistrzowska, jednostka radiotechniczna przy ulicy Karola Świerczewskiego (obecnie Bukowska), wojenna komenda miasta przy ulicy Ostroroga, a w pobliskim Czerwonaku i we Wrześni — jednostki łączności¹⁸⁷.

Przyczyna pogłosek o radzieckim udziale jest głębsza. Tkwiła ona w przekonaniu Polaków o zniewoleniu i rusyfikacji polskiego wojska przez marszałka Konstantego Rokossowskiego i liczną grupę oficerów sowieckich w polskim wojsku. To przecież sam Rokossowski był współodpowiedzialny za skierowanie wojska przeciwko demonstrantom i nie kto inny jak generałowie sowieccy w mundurach WP kierowali bezpośrednio całością akcji pacyfikacyjnej Poznania (wiceminister obrony narodowej gen. armii Stanisław Gilarowicz Popławski, dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Wsiewołod Strażewski, płk Mikołaj Matwijewicz). Oficerowie radzieccy w polskich mundurach występowali też na niższych szczeblach LWP. Byli w dowództwach okręgów, rodzajów sił zbrojnych, instytucjach centralnych, na kierowniczych stanowiskach w poznańskich szkołach oficerskich.

Używanie rosyjskich zwrotów, zwłaszcza przekleństw, było wówczas w wojsku polskim dość powszechne. Używali ich Polacy urodzeni w Związku Radzieckim i w województwach wschodnich.

Sami poznaniacy mogli widzieć na ulicach miasta przejeżdżające pojedyncze samochody radzieckie lub grupki żołnierzy radzieckich. Nieliczne relacje lokują obec-

¹⁸⁶ Meldunek gen. bryg. Józefa Kamińskiego do dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego z 5 VII 1956. E. J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, s. 103-104.

¹⁸⁷ Jednostki te podlegały dowództwu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy. We Wrześni stacjonowała brygada łączności kablowej, przekształcona niebawem w pułk. C. Skuza, *Armia radziecka w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, w: *Działania militarne w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej*, red. Wiesław Wróblewski, Warszawa 2002, s. 348.

ność żołnierzy radzieckich w pobliżu obiektów, jakie wówczas zajmowali, m.in. przy ulicy Ostroroga, wokół baraków przy ulicy Grunwaldzkiej¹⁸⁸.

Według nielicznych relacji mieszkańców miasta, ludzi przebywających na ulicach ostrzeliwano także z samolotów. W rejonie Dąbrowskiego zrzucono z samolotów świece z gazem łzawiącym oraz ulotki propagandowe. Są to trudne do zweryfikowania informacje, ponieważ nie potwierdzają ich inne źródła. O okolicznościach wzmożonej aktywności lotnictwa wojskowego nad Poznaniem w tym tragicznym dniu pisał po 25 latach ówczesny szef WUBP: „Daleko wcześniej, jeszcze kiedy przed Urzędem było całkowicie spokojnie, skomunikowaliśmy się z Poznańską Jednostką Lotniczą, prosząc o zorganizowanie serii przelotów wojskowych samolotów odrzutowych nad miastem. Było wyjątkowo słonecznie i ciepło. Samoloty wielokrotnie i przez dłuższy czas przelatywały nad miastem, nad demonstrującymi, nad zgrupowaniem robotniczym w pobliżu KW PZPR. Niestety, ten osobliwy, jak się wydawało, atrakcyjny zabieg okazał się nieskuteczny. Ludzie wprawdzie podnosili na chwilę głowy, ale zaraz wracali do spraw rozgrywających się na placu”¹⁸⁹.

Do żołnierzy wkraczających do Poznania, jak wynika z wojskowych raportów, ludzie wykrzykiwali: „Przeciw komu jedziecie, to robotnicy obalają władzę! Nie strzelajcie do braci! Jesteście Polakami, nie mordujcie naszych synów!” Wygrazano oficerom i żołnierzom, że „później się z nimi policzą”.

Do tego typu zadań przeznaczone były siły MSW oraz oddziały KBW. Ich możliwości działania okazały się jednak mocno ograniczone. Zarówno komenda wojewódzka, jak i komenda miejska nie były dostatecznie przygotowane w środki i sprzęt techniczny przeznaczony do rozpraszania tłumów. Milicja nie dysponowała pojazdami mechanicznymi, transporterami opancerzonymi. Nie posiadała „takich elementarnych środków, jak: gazy łzawiące, preparaty chemiczne, przenośny sprzęt łączności, armatki wodne, maski i ubrania ochronne itp.”¹⁹⁰. Jeszcze w roku 1971 pisała o tym Ewa Wacowska w książce wydanej na emigracji *Poznań 1956 — Grudzień 1970*: „Wypadki ujawniły nieprzygotowanie całego systemu porządku publicznego do panowania nad sytuacją. W toku ustaleń, dlaczego bezpieczeństwo zdecydowało się użyć broni palnej, wyszło na jaw, że w całym Poznaniu nie było ani jednego granatu z gazem łzawiącym, działka wodnego, masek i ubrań ochronnych, pałek itp. — konwencjonalnych utensyliów stosowanych w podobnych okolicznościach w całym cywilizowanym świecie”¹⁹¹.

Organa milicji obywatelskiej szczebla wojewódzkiego i miejskiego w Poznaniu zostały zaskoczone rozwojem sytuacji na ulicach miasta 28 VI 1956 r. Widać to było bardzo wyraźnie w postaci całkowitego braku synchronizacji działania między poszczególnymi komisariatami dzielnicowymi i okolicznymi posterunkami MO.

¹⁸⁸ Relacja Stanisława Kruka, w: M.J. Potograbski, *Powstanie Poznańskie 1956 roku*, s. 108-109; H. Ladorski, *Niepokonani. Poznań '56*, s. 120-121. Autor jako jedyny twierdzi, że widział radzieckie czołgi na ulicach Bułgarskiej i Jugosłowiańskiej.

¹⁸⁹ F. Dwojak, *Mój Czerwiec...*, s. 25.

¹⁹⁰ E.J. Nalepa, *Pacyfikacja...*, s. 64.

¹⁹¹ E. Wacowska, *Poznań 1956 — Grudzień 1970. Dokumenty*, Paryż 1971, s. 192.

Bardzo nieporadne okazały się poczynania komendanta wojewódzkiej milicji w Poznaniu ppłk. Tadeusza Pietrzaka. Po otrzymaniu meldunku od komendanta miejskiego o godz. 6.30 o wyjściu robotników ZISPO na ulice podjął on decyzję o wysłaniu pojedynczych patroli do miasta w celu prowadzenia informacji i meldowania o sytuacji.

14.

Działania represyjne i prewencyjne wobec poznaniaków

Pierwszych zatrzymań demonstrantów dokonywali żołnierze LWP, po rozbrojeniu zwalniali lub przekazywali ich do więzienia. Masowe zatrzymywania uczestników demonstracji i walk rozpoczęły się wieczorem 28 czerwca. Zatrzymywanych przewożono do „punktu filtracyjnego” utworzonego w budynkach koszarowych na Ławicy. Później przekazywano zatrzymanych do Centralnego Więzienia przy ulicy Młyńskiej, do Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Kochanowskiego, do więzień, także do więzień w Gnieźnie, Rawiczu i Środzie. Ważną rolę w rozpoznawaniu uczestników odegrały fotografie wykonywane przez funkcjonariuszy UB, którzy ubrani po cywilnemu szpiegowali 28 czerwca demonstrantów. Ludzi zatrzymywano na ulicach i w mieszkaniach¹⁹².

Punkt filtracyjny na Ławicy istniał do 3 lipca. Według danych Prokuratury Wojewódzkiej, na Ławicy i w WUBP zatrzymano 629 osób. Trzy czwarte z tej liczby stanowili robotnicy z poznańskich zakładów¹⁹³.

Władze nie powiadamiały rodzin o zatrzymanych, stąd krewni i znajomi poszukiwali bliskich w szpitalach i kostnicach. Wśród mieszkańców Poznania krążyły wieści o tysiącach aresztowanych. Dopiero 17 VII 1956 r. podano informacje o rozmiarach aresztowań. Dane podane przez prokuratora generalnego PRL Mariana Rybickiego i prokuratora wojewódzkiego Ludwika Zboralskiego były zaniżone. Podawano liczbę 323 osób „ujętych z bronią w ręku lub ze zrabowanymi w czasie zajęć przedmiotami, bądź też podejrzanym o napady na instytucje publiczne, na żołnierzy oraz na funkcjonariuszy władz bezpieczeństwa i MO”¹⁹⁴. Według raportu WUBP, stanowiącego podsumowanie śledztwa za okres od 28 czerwca do 8 sierpnia 1956 r., zatrzymano 746 osób. Należy zgodzić się z opinią Edmunda Makowskiego, że i te liczby są zaniżone¹⁹⁵.

Dodatkowo, oprócz wymienionych, aresztowano 63 osoby „za grabież i rabunek w sklepach i mieszkaniach” oraz 38 więźniów zbiegłych z ulicy Młyńskiej¹⁹⁶.

¹⁹² Według Aleksandra Ziemkowskiego w dniu 30 czerwca w punkcie filtracyjnym na Ławicy było około 750 zatrzymanych. Tegoż, *Próba chronologicznej...*, s. 106.

¹⁹³ Wśród aresztowanych znalazło się 10 członków PZPR i 38 ZMP. OKBZpNP w Poznaniu: Materiały UOP, sygn. 155, poz. 20, s. 69-81. Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 221.

¹⁹⁴ „Gazeta Poznańska” z 18 VII 1956.

¹⁹⁵ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 222.

¹⁹⁶ Tamże.

Z działaniami represyjnymi władz łączyły się ściśle poczyny przewencyjne. Organom bezpieczeństwa zależało na tym, aby nastroje i hasła z ulic poznańskich nie rozprzestrzeniły się na cały kraj. Nie dopuszczano do solidaryzowania się z poznaniakami, do poczucia, że jest tak wielu podobnie myślących. Z tego powodu robotnicy Cegielskiego nigdy nie dowiedzieli się, że po „czarnym czwartku” wpłynął do działu kadr ich zakładu list podpisany „Robotnicy Łodzi”. Warszawska centrala podawała jego streszczenie: „Robotnicy Łodzi składają podziękowania za wzięcie udziału w rozruchach, są dumni z ich bojowości, przesyłają życzenia uczestnikom rozruchów, nawołują do wycięcia w pień komunistów, liczą na robotników Poznania oraz przepowiadają wybuch rozruchów u siebie i liczą na poparcie robotników Poznania”¹⁹⁷. List o podobnej treści wysłano „Do robotników Poznańskiej Elektrowni”. Otrzymał go pocztą dyrektor elektrowni, który tak jak w przypadku Cegielskiego, nie dopuścił do upowszechnienia jego treści wśród pracowników.

Listów o podobnej treści nadesłanych do poznańskich zakładów było znacznie więcej. W lipcu robotnicy Tarnowa wysłali zbiorczy i solidaryzujący list do poznańskiego „Stomilu”. W dniu 7 VII 1956 r. do rady zakładowej DOKP Poznań nadszedł list, w którym autor w imieniu włókniarzy Bielska-Białej „solidaryzował się z wystąpieniami prowokatorów poznańskich”. Listy adresowane do załóg robotniczych, rad zakładowych czy związkowych podlegały cenzurze i jeżeli zawierały podobne przesłania, nie docierały do adresatów. W przechwyconym w Toruniu liście do kolejarzy poznańskich pisano: „Drodzy Przyjaciele Ludu, jesteście Wam wdzięczni, że pierwsi wszczęliście walkę o polepszenie położenia narodu polskiego i solidaryzując się z Wami w walce z reżimem komunistycznym, jesteście zawsze gotowi walczyć o lepsze położenie całego ludu polskiego. Precz z rządem, który czeka na rozkazy Kremla. Żądamy votum zaufania dla rządu PRL. Toruńscy kolejarze i robotnicy z fabryk są z powstańcami nie ciałem, ale duchem. Walczcie, walczcie i my walczyć nie przestaniemy, aż wolność będzie naprawdę”¹⁹⁸. Podobne wyrazy solidarności napłynęły z wielu miejscowości, m.in. Bydgoszczy, Lublina, Olsztyna, Stalinozrodu (Katowic), a nawet z zagranicy. W dniu 5 lipca do robotników Cegielskiego nadszedł telegram z Francji: „Górnicy francuscy Zagłębia Loary przesyłają swoje kondolencje robotnikom walczącym o swoje słuszne prawa”. Oczywiście i ten telegram dotarł tylko do dyrekcji, a potem do zakładowej komórki bezpieczeństwa.

Akcją przewencyjną, czyli przechwytywania i zatajania listów solidaryzujących z Poznaniem, zajmowało się Biuro „W” Komitetu BP. Już 2 lipca jego dyrektor informował min. Pszczółkowskiego, że „do lipca br. wg danych z dziesięciu województw na przeczytanych 67 500 listów było 1868 wypowiedzi dotyczących wypadków poznańskich, w tym 1549 zawierających jedynie opis przebiegu zajęć w Poznaniu, 175 negatywnych i 144 pozytywne”. Część listów przesyłano do odpowiednich komórek z adnotacją „do operacyjnego wykorzystania”. Niektóre ich fragmenty cytowano w meldunkach okresowych, aby zilustrować nastroje społeczne: „W Pozna-

¹⁹⁷ Cyt. za Z. Trojanowiczową, *Krajobraz po Czerwcu*, w: *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, praca zbiorowa, Poznań 1996, s. 40-41.

¹⁹⁸ Tamże, s. 41.

niu była straszna rewolucja, czyli strajk. Bardzo dużo ludzi Ruskie zabili, bo nasi nie chcieli do nich strzelać, aż Ruskie przyjechali i czołgami ich dopiero rozpędzili i zabili ludzi masę”. Z innego listu cytowano: „Doszły Cię słuchy o tym powstaniu w Poznaniu. Ja bardzo się tym zainteresowałam i myślałam, że szkoda, że nie stukną tam gdzie tego Cyrankiewicza. Bardzo bym chciała, by takie powstanie ogarnęło cały kraj i żebyśmy się uwolnili wreszcie od tych ruskich sobak i w ogóle zmienili ustrój. Szkoda mi tylko tych ludzi, którzy tam niepotrzebnie zginęli”¹⁹⁹.

Z zachowanych archiwaliów można wnosić, że po wydarzeniach poznańskich obszar Polski zalała fala ulotek. Pojawiły się już od 30 czerwca. Formy ich kolportażu były różnorodne: zostawianie ich w miejscach publicznych (w zakładach pracy, na dworcach, w publicznych toaletach, koszarach), wrzucanie do odchodzących pociągów, wrzucanie do skrzynek pocztowych, przypinanie do drzew przydrożnych, wkładano je też do butelek wrzucanych do rzek itp. Funkcjonariusze bezpieczeństwa skrzętnie „zabezpieczali” ulotki i napisy tego typu. Te ostatnie podlegały „rutynowym czynnościom”: odpisowi i opisowi, fotografowaniu, zamalowywaniu i szukaniu ich autora. Akcja „zabezpieczania wrogich publikacji” była w opinii kierownictwa Komitetu BP skuteczna i w pełni udana. Sądzić należy, że znaczny odsetek ulotek i napisów został „zaaresztowany”. Z pewnością masowość tego kolportażu wynikała z potrzeby porozumienia się z innymi ludźmi, wezwania do odrzucenia propagandowego kłamstwa. Skłaniało to innych do myślenia i podjęcia ewentualnego oporu.

Część wyłapanych ulotek stanowiły druki dwujęzyczne, tzw. amerykańskie. Najczęściej rozrzucono je za pomocą balonów nad obszarami zasiedlonymi, tam gdzie stacjonowały garnizony polskie i radzieckie. W meldunku zbiorczym z 10 lipca podawano, że w województwie bydgoskim, szczecińskim, zielonogórskim, kieleckim, koszalińskim i olsztyńskim „zebrano 2674 ulotek NTS, drukowanych w języku polskim i rosyjskim, nawołujących do walki z komunizmem i utworzenia nowego ustroju państwowego w ZSRR na zasadzie wolności i sprawiedliwości, przesyłających również wyrazy uznania dla bohaterskich robotników Poznania”²⁰⁰.

Nigdy nie opublikowano w prasie ani nie odczytano w radiu listów, jakie wysyłali czytelnicy i słuchacze w obronie robotników poznańskich. Według wyliczeń bezpieczeństwa do samego radia wysłano około 200 listów. Słuchaczka ze Zgorzelca napisała 2 lipca, że: „Tyle ofiar padło w Poznaniu, a wasze radio mówi, że to była prowokacja, którą spowodowały jednostki wrogo usposobione do Polski Ludowej. Jest to bezczelne kłamstwo, gdyż tak jak ludność Poznania myśli całe społeczeństwo polskie”.

W przekazach ustnych, w tzw. szeptanej propagandzie, walki w Poznaniu urastały do ogromnych rozmiarów. Mówiono o bombardowaniu miasta, setkach zabitych, w tym wysokich funkcjonariuszy partyjnych. Często pogłoski dotyczyły okrucieństwa funkcjonariuszy UB, strzelających do kobiet z dziećmi. Próbą powstrzymania szerzących się pogłosek było podawanie informacji o Poznaniu w prasie

¹⁹⁹ Tamże, s. 44.

²⁰⁰ Tamże, s. 46.

regionalnej. Przedstawiały one partyjny punkt widzenia. Potępiały walki zbrojne, ale przyznawały rację robotnikom poznańskim w zakresie żądań ekonomicznych.

Wystąpienie mieszkańców Poznania wzmogło aktywność w społeczeństwie polskim, do tej pory zmuszanego do milczenia. O wydarzeniach poznańskich ludzie mówili między sobą otwarcie, nie do końca się orientując, że konfidenti UB gorliwie nasłuchiwali i donosili o nastrojach społecznych. W wielu miejscowościach Wielkopolski i na terenie całego kraju na masówkach i zebraniach pracowników wyrażano solidarność z poznaniakami. Najczęściej wypowiadano krytyczne uwagi pod adresem władz, odmawiano podpisania się pod partyjną rezolucją. Placówki UB donosiły o wielu przypadkach niezadowolenia załóg wyrażanego na masówkach. Na zebraniu załogi Spółdzielni Techniki Sanitarnej we Wrocławiu 30 czerwca główny księgowy oświadczył: „Bunt w Poznaniu był słuszny, do tego doprowadził rząd, konieczny jest nowy rząd i trzeba, żeby do rządu wszedł Mikołajczyk i jego współpracownicy”²⁰¹. Podczas wiecu w Zakładzie Włókien Sztucznych w Gorzowie robotnicy stwierdzili: „Dobrze, że się tak stało, ponieważ będzie wiedział cały świat, że chodzimy z gołymi i głodnymi brzuchami, u nas w Gorzowie powinno się zrobić to samo”²⁰².

Zdecydowana większość społeczeństwa polskiego potępiła władzę za stosunek do Poznańskiego Czerwca. Wszędzie solidaryzowano się z mieszkańcami Poznania, twierdząc, że będąca źródłem buntu trudna sytuacja materialna występuje w całym kraju.

Nastąpiła znaczna aktywizacja wszystkich grup społecznych pozostałych regionów. Poznańska rewolta wpłynęła na ożywienie żądań ekonomicznych związanych głównie z niskimi płacami i wyśrubowanymi normami. Często spisywano je w formie zbiorowych petycji i wysyłano do władz. Niekiedy robotnicy grozili, że w razie niespełnienia ich żądań zrobią „drugi Poznań”. Zjawisko to występowało nie tylko w ośrodkach przemysłowych, ale i w małych miejscowościach. Na wsi mówiono o końcu kolektywizacji, często składano podania o wystąpienie ze spółdzielni rolnych.

Początkowo lokalne władze partyjne organizowały wiece i zebrania w celu potępienia poznaniaków. Mimo przygotowań przez aktywistów PZPR stosownych rezolucji, w większości przypadków uczestnicy zebrań odrzucali je, popierając postawę poznaniaków. Poznański Czerwiec spowodował również pogłębienie kryzysu w lokalnych strukturach PZPR. Wielu członków partii ostentacyjnie z niej wystąpiło.

W sobotę 30 czerwca w Collegium Minus odbyło się zebranie pracowników naukowych i administracyjnych uniwersytetu. Jego celem było uchwalenie rezolucji potępiającej strajk, manifestacje na ulicach miasta i tzw. zbrodnicze ekscesy. Zebranie zwołały władze uniwersyteckie na żądanie KW PZPR. Odczytano przygotowaną wcześniej rezolucję. Trzech „wytypowanych” wcześniej przez organizatorów poparło jej treść, ale następnych kilkunastu mówców zdecydowanie odrzuciło przygo-

²⁰¹ AAN, PZPR, sygn. 273/V- 274; Z. Trojanowiczowa, *Krajobraz...*, s. 38.

²⁰² Cz. Osękowski, *Spółczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956. Proces integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 240.

towany scenariusz, m.in.: dr Zygmunt Konrad Nowakowski, prof. Witold Jakóbczyk. Próbowano kolportować kompromisową rezolucję, ale i tej formalnie nie uchwalono. „Zebranie nie poszło po myśli organizatorów i — jak się to mówiło — zostało rozbite. Dziennikarze obecni na sali musieli szpalty zarezerwowane na spodziewaną rezolucję zapełnić pozauniwersyteckimi kontaktami” — wspominał po latach Zygmunt K. Nowakowski²⁰³.

Prasa i Polskie Radio przekazywały korzystne dla władzy informacje i oceny o wydarzeniach poznańskich. Powtarzane oceny były zgodne z oficjalną wykładnią partyjno-rządową. Zdecydowana większość społeczeństwa polskiego potępiała „władzę ludową” za Czerwiec 1956 r. Analiza opracowań Jerzego Eislera, Pawła Machcewicza, Edmunda Makowskiego, Czesława Osękowskiego i innych badaczy pozwala sądzić, że wszędzie solidaryzowano się z poznaniakami, a trudna sytuacja materialna, która leżała u źródeł rewolty, dotyczyła większości Polaków.

Podczas obrad VII Plenum KC PZPR członek Biura Politycznego Aleksander Zawadzki oświadczył, że „mamy do czynienia z objawami na szeroką skalę niemal powszechnego solidaryzowania się tejże naszej klasy robotniczej, naszej szerokiej opinii publicznej z ekonomicznymi postulatami robotników poznańskich”²⁰⁴.

15.

Nieuzasadniona przemoc funkcjonariuszy MO

W sierpniu 1956 r. prokuratura wojewódzka rozpoczęła dochodzenie w sprawie używania nieuzasadnionej przemocy fizycznej przez funkcjonariuszy MO bezpośrednio po zatrzymaniu, jak i podczas późniejszych przesłuchań uczestników. Wpłynęło to na niezwykłą ostrożność milicjantów podczas dokonywanych przez nich interwencji.

W opinii poznańskich funkcjonariuszy MO prowadzenie śledztwa przez prokuraturę było wobec nich niesprawiedliwe, a nawet poniżające. Tak między innymi traktowali konieczność oczekiwania na przesłuchania z osobami doprowadzonymi z aresztu.

Atmosfera panująca wokół milicji powodowała, że w wypadkach, gdzie konieczne okazywało się używanie środków fizycznych, funkcjonariusze wstrzymywali się z interwencją. Zdarzały się przypadki, gdy grupy przechodniów uniemożliwiały interwencję milicji, nawet gdy chuligański charakter wykroczeń był nadto widoczny.

²⁰³ Z.K. Nowakowski, *O tle społecznym wydarzeń czerwcowych i rezolucji uniwersyteckiej*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. Edmund Makowski, s. 115. O przyjęciu tejże rezolucji przez pracowników uniwersytetu pisał Andrzej Choniawko, tamże, s. 49-50.

²⁰⁴ Na tymże plenum Włodzimierz Sokorski jako przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji oznajmił, że z około 2000 listów nadesłanych do Polskiego Radia w sprawie „wypadków poznańskich” tylko 10% potępilo „poznańskich buntowników”, a 80% „oskarżało nas o bezdusność, biurokrację, defensywność” i dalsze 10% pisało „z pozycji wrogich”. AAN, PZPR, sygn. 1194, s. 1082-1083, 1197 s. 483, Stenogramy z VII Plenum KC PZPR. Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 208.

Rozzuchwalało to tylko sprawców wykroczeń, którzy czuli się coraz bardziej bezkarnie. W Poznaniu i w jego okolicach wyraźnie wzrosła liczba zająć o charakterze chuligańskim. Narastała bezsilność milicjantów wobec nowej sytuacji. W lipcu i sierpniu 1956 r. około 30 funkcjonariuszy MO złożyło prośby o zwolnienie ze służby. Do tej pory takie zjawiska nie miały miejsca w Wielkopolsce²⁰⁵.

W okresie od 6 lipca do 14 września wpłynęło do prokuratury wojewódzkiej 48 zażaleń na pobicie przez funkcjonariuszy MO. Co ciekawe, nie składano skarg na bicie przez funkcjonariuszy UB. Uważano, że byłyby to bezcelowe i bardzo szkodliwe dla skarżących się poznaniaków. „Siedziałem w czasie okupacji w więzieniu i w obozie w Stutthofie przez 27 miesięcy i tam straciłem zdrowie. Bity i kopany wówczas nie byłem. Obecnie w areszcie [przy ulicy Nad Wierzbakiem — przyp. J.K.] w Polsce Ludowej jako człowiek ciężko chory na gruźlicę zostałem tak skatowany” — skarżył się do prokuratury Władysław Gostyński z Poznania²⁰⁶.

„Wiedząc, jak bije gestapo, nie widziałyśmy żadnej różnicy między tymi 2 ofiarami MO [dwóch chłopców] a człowiekiem zbitym w Domu Żołnierza w czasie okupacji. Czy nasze MO i UB upadły tak nisko, aby musiały naśladować gestapo czy granatową policję? Czy my nie mamy prawa domagać się innego traktowania osób zatrzymanych? (...) My prosimy i domagamy się interwencji w tej sprawie” — napisały poznaniaczki w liście do redakcji popularnej wówczas audycji radiowej „Fala 49”²⁰⁷.

Sprawa łamania praworządności przez milicjantów, w tym komendantów komisarjatów MO, rozpatrywana była w dniu 19 IX 1956 r. na posiedzeniu KW PZPR. Stwierdzono, że bicie zatrzymanych nie było następstwem demoralizacji funkcjonariuszy, „(...) gdyż tego rodzaju wypadków nie było w Poznaniu w zasadzie od 3 lat, ale że to była forma odwetu za wypadki poznańskie”.

Sam komendant wojewódzki MO ppłk Tadeusz Pietrzak zwrócił się z prośbą do egzekutywy KW PZPR „o odwołanie” go z zajmowanego stanowiska. W praktyce oznaczało przeniesienie „tego doświadczonego w służbie oficera” na równorzędne stanowisko. Poza odwołaniem Pietrzaka już wcześniej zdjęto dyscyplinarnie ze stanowisk „za niedowład w dniu 28 VI 1956” komendantów dzielnicowych Grunwaldu i Wildy, kierownika IX komisariatu (za pobicie 3 ZMP-ców przepuszczając ich przez szpaler funkcjonariuszy) oraz zawieszono w czynnościach komendanta dzielnicy Jeżyce. Wnioskowano, aby nie usuwać ze stanowiska komendanta miejskiego MO, ponieważ zbliżał się termin procesów, do którego „szczególnie załoga komendy miejskiej musi być przygotowana”.

Wojewódzkie władze partyjne przyznawały, że podjęte kroki dyscyplinarne są zbyt łagodne „w zestawieniu ze szkodami wyrządzonymi łamaniem praworządności przez funkcjonariuszy”. Poznaniacy oczekiwali także na procesy funkcjonariuszy MO,

²⁰⁵ Cyt. za A. Choniawko, *Przebieg wydarzeń...*, s. 53.

²⁰⁶ Zażalenie Władysława Gostyńskiego na pobicie podczas śledztwa z 18 VIII 1956. APAN w Poznaniu, materiały J. Sandorskiego, t. 8; S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 155.

²⁰⁷ *List poznaniaczki do Fali 49 w sprawie bicia zatrzymanych*, AAN, PZPR, sygn. 237/XIX/131; S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 153.

którzy złamali prawo i bili demonstrantów w czasie śledztwa. Procesy nie doszły jednak do skutku. Śledztwo wobec milicjantów, mimo że nie było wątpliwości o popełnieniu przez nich przestępstw, zostało etapami, do marca 1957 r. umorzone.

Podobnie jak w przypadku milicjantów, nie pociągnięto do odpowiedzialności funkcjonariuszy UB za bicie zatrzymanych poznaniaków. „W ten sposób Prokuratura Generalna pobłogosławiła talmudyczną regułę »oko za oko, ząb za ząb« i uznała za słuszną zasadę pobłażliwości dla funkcjonariuszy (...) łamiących praworządność w związku z antypaństwowymi wystąpieniami obywateli” — ocenił takie postępowanie prof. Jan Sandorski²⁰⁸.

Za to surowo potraktowano naczelnika Centralnego Więzienia w Poznaniu, starszego inspektora Mariana Lewandowskiego. Mimo że postąpił on zgodnie z poleceniem swoich zwierzchników, został w dniu 7 lipca 1956 r. zawieszony w czynnościach służbowych. Dyrektor Centralnego Zarządu Więziennictwa MSW zarzucił mu „(...) brak inicjatywy i zdolności samodzielnego decydowania. (...) Ta bierna postawa naczelnika zdemoralizowała znaczną część funkcjonariuszy, którzy nie stawiali oporu, gdy tłum wdarłszy się na teren więzienia, zaczął niszczyć, grabić i uwalniać więźniów”²⁰⁹.

Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu wszczęła przeciwko Lewandowskiemu sprawę karną. W dniu 29 października 1956 r. prokurator wojewódzki wydał postanowienie o umorzeniu śledztwa. Marian Lewandowski powrócił na stanowisko naczelnika Centralnego Więzienia w Poznaniu.

Represje objęły funkcjonariuszy działu ochrony: kierownika działu — inspektora Jana Karwickiego, zbrojmistrza, dowódców zmian i oddziałowych. Zawieszono ich w czynnościach służbowych, po czym zwolniono lub zdegradowano²¹⁰.

16.

Stosunek władz

Jeszcze 28 VI 1956 r. z polecenia Biura Politycznego ogłoszono o godz. 19.30 komunikat Polskiej Agencji Prasowej o zamieszkach w Poznaniu. Stwierdzano, że „agentura imperialistyczna i reakcyjne podziemie wykorzystały trudności ekonomiczne (...) i spowodowały zamieszki w czasie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich, aby rzucić cień na dobre imię Polski Ludowej, ale w oparciu o świadomą część klasy robotniczej władze opanowały sytuację i przywróciły spokój w mieście”²¹¹. Te fałszywe stwierdzenia powtarzane były następnie w prasie i radiu oraz przez przedstawicieli władz lokalnych. W mieście rozpowszechniano ulotkę

²⁰⁸ J. Sandorski, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Tezy obrony i oskarżenia*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. E. Makowski, s. 81.

²⁰⁹ Cyt. za: K. Bedyński, *Więzienia i więziennictwo...*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Janowski i A. Rogulskiej, s. 44-45.

²¹⁰ Tamże, s. 46.

²¹¹ „Głos Wielkopolski” nr 154 z 29 VI 1956; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 87.

zawierającą odezwę Komitetu Frontu Narodowego i Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych „Do mieszkańców Poznania”. Rozgłośnia poznańskiego Polskiego Radia nadała o godz. 20.30 komunikat Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu, którego treść zatwierdził wcześniej sekretarz KC PZPR Jerzy Morawski. Podkreślono, że próby zamieszek zostały przez władze i robotników stłumione. Informowano o wprowadzeniu godziny milicyjnej od godz. 21.00 do 4.00 rano. Wzywano do podjęcia pracy w następnym dniu i zapowiedziano przybycie delegacji rządowej. Komunikat powtórzono jeszcze dwukrotnie (o godz. 20.40 i 20.50), ale nie wpłynął on na zmniejszenie liczby osób przebywających na ulicach.

Następnego dnia wieczorem premier Józef Cyrankiewicz wygłosił radiowe przemówienie do mieszkańców miasta. Podkreślił w nim, że prowokatorom popieranym przez „przyjezdnych organizatorów” udało się doprowadzić do wybuchu niezadowolenia, i to właśnie w momencie, gdy władza podjęła wysiłki zmierzające do poprawy warunków materialnych. Nieudolnie usiłował przekonać słuchaczy, twierdząc, że gdy doszło do zbrojnego porwania się na władze ludową, robotnicy w większości „poparli oczywiście władzę ludową, swoją władzę”. Mówił o „ponurych popisach agentów i prowokatorów występujących z bronią w ręku”. Zapowiadał w ostrych słowach bezwzględna postawę władz wobec osób przeciwko niej występujących. Pod koniec wystąpienia premier wypowiedział zdanie, które miało być ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy nie zostali jeszcze przekonani (pochlebstwami, pogroźkami): „(...) każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie”²¹². Przemówienie Cyrankiewicza, a szczególnie to ostatnie zdanie, mieszkańcy Poznania zapamiętali na długo. Wypowiedź premiera zamiast złagodzenia napiętej sytuacji, wpłynęła na jej zaognienie.

Do wystąpienia Cyrankiewicza nawiązywali później bardzo wymownie studenci poznańscy, zakładając tak marynarki, by jeden rękaw był pusty. Na pytanie, co się stało z ręką, odpowiadali: „Odrąbano mi ją”. Papierosy „Poznańskie” kioskarze i palacze zaczęli nazywać „Bohaterskimi”²¹³.

Warszawskie kierownictwo partyjne nakazało, aby na terenie całego kraju organizować otwarte zebrania partyjne poświęcone omówieniu wydarzeń. Wygłaszane na zebraniach referaty oparte były na liście KC PZPR z 29 czerwca i przemówieniu premiera. Ich celem miały być podjęte rezolucje potępiające „sprawców zająć”. Mimo presji, jakiej byli poddawani szeregowi członkowie partii ze strony kierownictwa, opinie uczestników zebrań były podzielone. Wprawdzie wszędzie rezolucje takie uchwalono, ale często podpisywali je przedstawiciele władz partyjnych i administracji. Najczęściej zapewniano przez pracę poparcie dla kierownictwa partii. Niektóre z rezolucji publikowano w prasie²¹⁴.

²¹² Przemówienie J. Cyrankiewicza wygłoszone w dniu 29 VI 1956 r. przed mikrofonem Polskiego Radia w Poznaniu, w: „Głos Wielkopolski” nr 155, 30 VI 1956, s. 1; S. Jankowiak, *Wielkopolska...*, s. 215.

²¹³ Feliks Siemankowski, wspomnienie zastępcy kierownika wydziału organizacyjnego KW PZPR, w: M.R. Bombicki, *Poznań '56...*, s. 143.

²¹⁴ A. Choniałko, *Przebieg wydarzeń czerwcowych w Poznaniu*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. E. Makowski, s. 48.

Władze prędko zorientowały się, że kontrola nad społeczeństwem wymyka się im z rąk. Dlatego też zmieniono taktykę działań propagandowych. Stąd postanowiono nie organizować masówek, aby zebrania i wiece nie obracały się przeciwko władzy. Zalecano, by w prasie i radiu skończyć z komentowaniem „wypadków poznańskich”, a publikacje winny nawiązywać do zbliżającego się święta 22 lipca, rocznicy PKWN.

Nieco inaczej niż mieszkańcy miast reagowali na Poznański Czerwiec mieszkańców wsi. Podczas lipcowych zebrań gromad wiejskich, nawiązując do wydarzeń poznańskich, zgłaszano potrzebę zmiany stosunków własnościowych w rolnictwie. Po Poznańskim Czerwcu „w odwrocie znalazła się spółdzielczość produkcyjna na wsi. (...) Wiele spółdzielni podejmuje decyzje o samorozwiązaniu się” — napisał analizujący tę kwestię Czesław Osękowski²¹⁵.

Nastąpiły zmiany w poznańskim kierownictwie partii. Biuro Polityczne KC PZPR podjęło w dniu 10 lipca decyzję o odwołaniu ze stanowiska I sekretarza KW PZPR w Poznaniu Leona Stasiaka. Jego miejsce zajął Jan Izydorczyk (12 XII 1956 r.). W lipcu dokonano zmian pierwszych sekretarzy Komitetu Miejskiego w Poznaniu oraz w zakładach Cegielskiego. Również w lipcu rozpoczęto na zebraniach POP analizę postaw członków w dniu 28 czerwca. Do wojewódzkiej komisji kontroli wysłano 159 spraw. W efekcie tego wykluczono z partii 56 osób, w tym 5 sekretarzy komórek podstawowych. Ponadto udzielono 18 innych kar partyjnych. Większość wydanych wywozów się z fabryki W-3 Cegielskiego i ZNTK. Mimo sugestii kierownictwa warszawskiego Komitet Wojewódzki nie skorzystał z przyznanego mu prawa rozwiązywania organizacji, które w dniu 28 czerwca zajęły „antypartyjną postawę”. Większość szeregowych członków partii aprobowała wyjście na ulicę i strajk jako formę protestu przeciwko nieuwzględnieniu słusznych żądań ekonomicznych. Z kolei część aktywistów partyjnych w zakładach pracy czuła się wyobcowana w związku z zajęciem postawy pasywnej w dniu manifestacji²¹⁶.

Dwa dni po dramatycznym czwartku Biuro Polityczne powołało komisję mającą omówić przyczyny zajść i aktualną sytuację w mieście. Kierował nią przebywający w Poznaniu Edward Gierek, a w jej skład weszli: Wiktor Kłosiewicz i Stefan Misiąszek. Takie sprawozdanie, raport tzw. Komisji Gierka, przedstawiono w dniu 7 lipca na naradzie w KC PZPR.

W dniach 18-28 lipca 1956 r. obradowało w Warszawie VII Plenum KC PZPR, którego głównym wątkiem stała się ocena „zajść poznańskich”. Analizy wstępnej dokonał I sekretarz Edward Ochab. Przyznał, że źródłem zajść „(...) były wypaczenia w zarządzaniu gospodarką narodową. Dużą rolę odegrały bezdusność i brak krytycyzmu władz, i to zarówno centralnych, jak i miejscowych, których nieprzemysłane posunięcia doprowadziły do poważnego spadku wysokości zarobków różnych grup robotników”²¹⁷. Przedstawił socjalne przyczyny niezadowolenia, dodając przy tym,

²¹⁵ Cz. Osękowski, *Spółczeństwo Polski Zachodniej i Północnej wobec Poznańskiego Czerwca*, w: *Przełomowy rok 1956...*, s. 108.

²¹⁶ Tamże, s. 49.

²¹⁷ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), PZPR, sygn. 1194: Stenogram obrad VII Plenum KC PZPR; S. Jankowiak, *Poznański Czerwiec 1956 w obradach VII KC PZPR (18-28 VII 1956)*, w: „Kronika Wielkopolski” 1989, nr 4 (53), s. 19.

że strajk sprowokowany został przez warcholów i demagogów. Ochab proponował rozpatrzyć: „W jaki sposób kontrrewolucyjnemu podziemiu udało się doprowadzić do krwawej prowokacji?” W jego oczach na uznanie zasługują pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i KBW, którzy „przejawili dużo hartu i odwagi w obronie przed atakami wroga”.

Krytyka władz partyjnych, zawarta w referacie, spowodowała, że zebrani postanowili nie ujawniać publicznie treści obrad plenarnych. Cechą podstawową wyrażanych poglądów (ponad 70 wypowiedzi) było założenie, że świadoma swoich celów klasa robotnicza nigdy, i to niezależnie od warunków, w jakich żyje, nie zdobyłaby się na strajk przeciwko swojej władzy. Jeżeli taki fakt miał miejsce, to jego źródłem musiała być „imperialistyczna inspiracja” opierająca się na części robotników o niskiej świadomości, „niezahartowanych” w walce z wrogiem.

Wicepremier Franciszek Jóźwiak, szukając powodów dramatu poznańskiego, wskazał na „zawieszenie walki klasowej na kołku”. Twierdził, że „w Polsce nie przewziężono do końca elementów kapitalistycznych (...) brak czujności rewolucyjnej przez partie i organy bezpieczeństwa pozwoliły wrogom ludu, inspirowanym przez ośrodki imperialistyczne wykorzystać te słabości”. Potwierdzenie uczestnictwa wroga, jako główny powód zajść, wyrazili m.in.: Kazimierz Mijal, Ostap Dłuski i Andrzej Werblan.

Z kolei Jan Izydorczyk, I sekretarz KW PZPR w Poznaniu, przekonany był o istnieniu komitetu przygotowującego strajk i walkę zbrojną. Zaprzeczeniem tej opinii stała się wypowiedź Mariana Rybickiego, który bardzo wymownie stwierdził: „Wróg w Poznaniu był wprost zaskoczony nieporadnością naszej kontrakcji (...) wydaje się, że w Poznaniu przez większość dnia władza leżała na ulicy. I gdyby wróg postawił sobie wówczas za cel opanować miasto czy chociaż jego kluczowe punkty (...) mógłby to, niestety, uczynić”. Pogląd ten rozwinął minister Edmund Pszczółkowski (przewodniczący Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego), stwierdzając, że gdyby w Poznaniu działał wcześniej zorganizowany konspiracyjnie sztab, „gdyby wróg był dobrze zorganizowany (...), mógłby uczynić znacznie większe szkody”²¹⁸.

Inną kwestią, która wywołała dyskusję, było pytanie, czy można było uniknąć strajku i walk w Poznaniu? Zwolennicy tezy, że zajścia spowodował wróg, twierdzili, że trudności ekonomiczne stanowiły tylko pretekst, a nawet ich pozytywne załatwienie nie zmieniłoby biegu wydarzeń (Kazimierz Mijal, Julian Tokarski, Eugeniusz Szyr, Władysław Matwin). Ten ostatni zwrócił uwagę na bagatelizowanie sytuacji przez władze partyjne. W podobnym tonie wypowiedział się wicepremier Zenon Nowak: „Co myśmy myśleli o Poznaniu? No zatrzymają się, będzie jakaś masówka, pogadamy, pošemy, to w najgorszym przypadku może być. Dlatego też delegację z Poznania zapewniono, że ich postulaty zostaną zrealizowane. Działania przedstawicieli rządu, którzy wyjechali do Poznania, ograniczyły się tylko do agitacji, żadnej konkretnej sprawy ani w Warszawie, ani na miejscu w Poznaniu nie załatwili. Na pytanie: z czym przyjechaliśmy? co damy robotnikom? towarzysze odpowiedzieli, że niczego robotnikom dać nie możemy”.

²¹⁸ Tamże, s. 19.

Podsumowaniem tego kierunku dyskusji była wypowiedź Edwarda Gierka. Autor wspomnianego już sprawozdania stwierdził, że „sprawa poznańska nie zrodziła się w ostatnich tygodniach (...) ona narastała od szeregu lat, dojrzewała, wybuch nastąpił, gdy przebrała się miara”. Przyznał, że już od lat wzrastało niezadowolenie w poznańskich zakładach przemysłowych, a „proces »szczypania« klasy robotniczej doprowadził poznańskich robotników do ostateczności, do zaprotestowania”²¹⁹.

Głos zabrał także były szef organizacji poznańskiej — Leon Stasiak. Dokonał próby szczegółowej analizy zdarzeń. Omówił sytuację gospodarczą w regionie i w poznańskich zakładach pracy, głównie w ZISPO. „Błędem moim i egzekutywy, która obradowała w przeddzień wypadków po odbytych zebraniach załogowych na ZISPO, było to, że nie wierzyliśmy, że rzeczywiście istnieje możliwość wybuchu szerokiego strajku (...) że nie liczyliśmy na współdziałanie elementów prowokatorskich i antypaństwowych z różnych fabryk. W tej sprawie nie mieliśmy żadnych wiarygodnych faktów i sygnałów (...) liczyliśmy najwyżej na przerwy w pracy, na strajk ZNTK lub W-3, nie przedsięwzięliśmy należycie szerokich kroków politycznych, organizacyjnych, a nawet koniecznych represyjnych. (...) Cechowała nas utrata czujności, nie widzieliśmy wroga klasowego”.

Część osób biorących udział w dyskusji próbowała dokonać głębszej analizy przyczyn. Z jednej strony wskazywano na wpływ kultu jednostki (Roman Werfel, Stanisław Skrzyszewski), z drugiej wymieniano błędy w polityce ekonomicznej partii (Aleksander Zawadzki, Janusz Zarzycki). „Kierownictwo resortu przemysłu i organizacje partyjne patrzyły na plan, jakie są wskaźniki, nie na ludzi — jak żyją i co myślą (...) długo była napinana do ostateczności cierpliwość ludzi, z którymi nie rozmawiano szczerze (...) było drobne, kramarskie handryczenie się z robotnikami (...) były głupie zatargi o buty filcowe, o pranie kombinezonów, o sławetne regulacje płac”²²⁰ — sądził Zarzycki.

Rezultatem partyjnego plenum była uchwała „O sytuacji politycznej i gospodarczej kraju oraz zadaniach partii”. Podtrzymano tezę o wykorzystaniu przez wroga niezadowolenia poznańskich robotników. Stwierdzono, że „(...) w Poznaniu udało się demagogom, elementom warcholskim i wrogim wykorzystać szczególne niezadowolenie robotników ZISPO i szeregu innych zakładów na tle przewlekłego załatwiania ich bolączek i słuszych postulatów, wywołać strajki i doprowadzić do demonstracji ulicznych. (...) sytuację wykorzystały podziemne kontrewolucyjne grupy, czerpiące inspirację z obcych, wrogich Polsce źródeł dla dokonania zbrodniczej prowokacji i zbrojnych wystąpień przeciwko władzy ludowej, i to właśnie w okresie Targów Międzynarodowych, dla nadania wypadkom znaczenia międzynarodowego i poderwania pozycji Polski”²²¹. Uzasadniano, że ta „krwawa prowokacja” nie została poparta przez robotników poznańskich, była izolowana w kraju i spotkała się z potępieniem ze strony opinii publicznej. Po-

²¹⁹ Cyt. za S. Jankowiak, tamże, s. 13.

²²⁰ Tamże, s. 27.

²²¹ „Nowe Drogi” 1956, nr 7-8, s. 196-197.

twierdzenie tych ocen miano uzyskać podczas procesów uczestników domniemyanych prowokacji.

W Komitecie Centralnym PZPR nadal obawiano się, że za przykładem Poznania mogą pójść inne miasta. Już 3 lipca powołano wojewódzkie grupy koordynacyjne, które miały opracować plan działania sił UB i MSW, „by nie dopuścić do prowokacyjnych wystąpień”. Upoważniono lokalnych dowódców do użycia broni palnej, gdy zaistnieje „niebezpieczeństwo opanowania ochraniających obiektów względnie rozbrojenia działających oddziałów”²²².

W ścisłym kierownictwie PZPR ukształtowały się dwie orientacje w sprawie poznańskich wydarzeń: przykładowego ukarania wybranych partyjnych i państwowych działaczy poznańskich lub rozpatrzenie wydarzeń w szerszym aspekcie, dokonując rewizji działalności partii i rządu. Poznański dramat stał się argumentem w walce o władzę w partii grupy natolińskiej z frakcją puławską.

17.

Sprawa dowództwa walk z UB i wojskiem

Już na początku śledztwa prowadzący je przyjęli hipotezę o istnieniu tajnego „ośrodka kontrrewolucyjnego”, który wzmagał niezadowolenie robotników ZISPO i ZNTK oraz kierował dalej „wypadkami poznańskimi”. Stąd głównym celem śledztwa było aresztowanie i postawienie przed sądem głównych przywódców. W wyniku śledztwa rozpoznano kilka osób, które przedstawiały się jako „przedstawiciele Komitetu Strajkowego”, jednak śledztwo nie potwierdziło istnienia żadnego komitetu przygotowującego strajk²²³.

Ustalono, że nawoływanie do strajku przez luźne grupki nie napotykało ze strony robotników żadnego oporu. Według UB były to grupki samozwańcze, a nie przedstawiciele komitetu strajkowego. W związku z tym usiłowano znaleźć przywódcę strajku i demonstracji. Według wstępnej oceny wydanej przez UB zdawał się nim Tadeusz Bieniek, student Wyższej Szkoły Inżynierskiej, bardzo aktywny podczas demonstracji przed Zamkiem. Przemawiał do zgromadzonych i w ich imieniu prowadził pertraktacje z przewodniczącym Prezydium MRN Franciszkiem Frąckowiakiem i sekretarzem KW PZPR Wincentym Kraśką. Uznano, że Bieniek odegrał znaczącą rolę w demonstracji przed Zamkiem, „występował ostro i agresywnie (...) a jego wystąpienie miało szkodliwy wpływ na dalszy przebieg wydarzeń”. Jednak Bieniek po kilku dniach został zwolniony, o czym zadecydowała bardzo pozytywna opinia, jaką wystawił mu sekretarz Kraśko.

W roku 1981, w okresie obchodów 25-lecia Poznańskiego Czerwca, na przywódce robotników ZISPO kreowano Stanisława Matyję. W dniach poprzedzających

²²² Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 182.

²²³ Śledztwo nie potwierdziło także otrzymanej przez UB informacji o przygotowywanych wcześniej w ZISPO transparentów na demonstrację. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 235.

strajk często wypowiadał na zebraniach W-3 w sposób stanowczy żądania i pretensje robotników. „Ja już przedtem miałem kontakty z poszczególnymi zakładami, jak Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Wiepofama, Rzeźnia Miejska (...) Byłem w Maszynach Żniwnych, także w Stomilu. Ludzie interesowali się tym mocno. Zachowywali konspirację. (...) Ludzie byli tak zsolidaryzowani, że mogłem do innych zakładów przekazać informację, że w HCP szykuje się draka. Uważajcie dobrze — jeżeli usłyszycie kiedykolwiek naszą syrenę fabryczną po godzinie 6, to znaczy, że wychodzimy, a więc wychodzicie i wy. To były przygotowania” — wspominał po latach Matyja. Istotnie, jako członek delegacji ZISPO należał do najaktywniejszych robotników, był wśród nich osobą bardzo znaną. Na Żegrzu, na piętrze domu Kanińskiego przy ulicy Ostrowskiej, odbywały się poufne spotkania organizowane przez „Fredka” Matyję. Był osobą otwartą i towarzyską, aktywną, udzielając się w Stowarzyszeniu Śpiewaczym i Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży przy parafii św. Rocha. Podczas zebrań zastanawiano się w gronie robotników nad taktyką postępowania wobec kierownictwa ZISPO i władz. Matyja dzielił się obserwacjami wyniesionymi z Włoch. Po wojnie znalazł się w Szkole Junaków przy 2. Korpusie Polskim, tam przez kilka miesięcy obserwował skuteczne poczynania dokerów włoskich. Do tych obserwacji później się odwoływał, twierdząc, że robotnicy mogą drogą legalną egzekwować swoje prawa. W ramach tego samego ustroju, bez konieczności jego obalania²²⁴.

W roku 1998 ukazało drukiem opracowanie *Przyczyny wybuchu Powstania Poznańskiego w czerwcu 1956 roku*. Jego autorem jest Stanisław Zuber, uczestnik czerwcowej rewolty, założyciel Chrześcijańskiego Związku Kombatantów Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Autor szczególną rolę w czasie demonstracji przypisał tzw. ekom, jak w gwarze poznańskiej określano grupy chłopców z jednej dzielnicy lub ulicy. „Nasze eki zaczęły wzywać do walki. (...) Tak więc demonstracja, zainicjowana przez robotników ZISPO i ZNTK, w dalszej fazie przestała być w całości przez nich kontrolowana. Ster w swoje ręce przejęły nasze eki, do których należał autor tych słów”²²⁵. Jednak dostępne źródła nie potwierdzają przejęcia steru w swoje ręce przez grupy młodzieży znającej się z wystawiania na ulicach. Z pewnością tzw. eki wpłynęły na przekształcenie spokojnego strajku robotniczego w coraz bardziej żywiołowe i coraz mniej kontrolowane działania. Nieformalni przywódcy „ek” przyczynili się do organizacji bojówek, napadów na studia wojskowe i komisa-

²²⁴ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie...*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego, Z. Trojanowiczowej, s. 235. Edmund Makowski twierdzi, że Stanisław Matyja nie odegrał żadnej roli podczas wychodzenia załogi na ulicę, jak i podczas demonstracji. Według Aleksandra Ziembkowskiego robotnicy pozostałych zakładów czekali na sygnał „buczka” z ZISPO. Jednak nie potwierdza tego zachowanie się robotników, którzy wyszli z zakładów dopiero po przybyciu do nich delegatów.

²²⁵ Autor w sposób krzywdzący wypowiada się na temat robotników Cegielskiego, pisząc, że „w ZISPO prawie wszyscy robotnicy popierają czerwony reżim, a na pl. Mickiewicza i plac zamkowy przyszli wyłącznie dlatego, gdyż mieli nadzieje, że w rozmowach z premierem uzyskają zapewnienie podwyżki płac i obniżkę zawyżonych norm pracy”. S. Zuber, *Przyczyny wybuchu Powstania Poznańskiego w czerwcu 1956 roku*, Poznań 1998, s. 142.

riaty MO. Roli „ek” w walkach nie można kwestionować ze względu na determinację i bohaterstwo młodych bojowników. Nie można jednak tej roli przeceniać, przypisując „ekom” nieomal wszystkie inicjatywy²²⁶.

Z pewnością przełomowe znaczenie dla przebiegu wydarzeń w dniu 28 czerwca miały rozpowszechniane wśród demonstrujących plotki o rzekomym aresztowaniu delegatów ZISPO, wezwanie do uwolnienia ich z więzienia przy ulicy Młyńskiej, a następnie z gmachu WUBP. Rozpowszechniana informacja przyczyniła się do zmiany demonstracji pokojowej w walki uliczne. W „Raporcie UB” omawiającym wyniki śledztwa w ogóle nie zwrócono uwagi na tę kwestię. Do tej pory nie uzyskano odpowiedzi na pytanie, kto upowszechnił tę fałszywą wiadomość? Czy nierozsądny demonstrant, czy też funkcjonariusze UB, aby uzyskać pretekst do stłumienia buntu siłą? Sądzić należy, że upowszechnienie się w tłumie informacji o aresztowaniu Czesława Rutkowskiego było powodem owych pytań.

Urząd Bezpieczeństwa uzyskał w trakcie prowadzonego śledztwa informacje o „inicjatorach i organizatorach napadów, podpaleń, budowy barykad, zajmowania stanowisk ogniowych”. Jednak nie stwierdzono między nimi powiązań organizacyjnych. Bezpieczeństwo sprawdzało wszystkie poszlaki, ale żadna z nich nie potwierdziła istnienia sztabu kierującego akcją²²⁷.

Oczekiwanych efektów nie dało straszenie i bicie oskarżonych w śledztwie. Zapewne demonstrantom i bojownikom cywilnym udało się ukryć przed śledczymi i prokuratorami niebezpieczne dla nich fakty i wydarzenia. W „Raporcie UB” stwierdzano z żalem, że wśród zatrzymanych, aresztowanych i świadków panowała pełna solidarność. Unikali podawania znanych im nazwisk uczestników zdarzeń, twierdząc, że ich nie pamiętają. Stanowisko takie „(...) było charakterystyczne dla prawie wszystkich zeznań świadków i podejrzanych rekrutujących się spośród robotników lub pracowników ZISPO. Podają oni, i to często bardzo dokładnie, przebieg całości lub fragmentów poszczególnych zajęć i wypadków, nie podają jednak żadnych lub prawie żadnych nazwisk”. Nawet Kazimierz Kosmowski, przewodniczący Rady Przedsiębiorstwa ZISPO i zarazem działacz partyjny, oświadczył podczas przesłuchania: „Nie potrafię też wymienić ani jednego nazwiska osób, które bądź znajdowały się w czołówce pochodu lub też wchodziły w skład poszczególnych grup i bojówek”. Funkcjonariusze bezpieczeństwa podkreślali wyraźną niechęć składających zeznania „do podawania nazwisk inicjatorów, organizatorów i najbardziej aktywnych bojówkarzy”, narzekali, że taka sytuacja „stwarza znaczne trudności w ustaleniu faktycznego stanu rzeczy, a szczególnie w ujawnieniu inspiratorów i prowodyrów zajęć”²²⁸.

²²⁶ Tamże, s. 138-147.

²²⁷ Prowadzono także śledztwo mające ujawnić wykorzystanie przez kierownictwo buntu poznańskiej rozgłośni radiowej. Stwierdzono, że 28 czerwca grupy demonstrantów trzykrotnie wchodziły do rozgłośni radiowej, wzywając radiowców do przyłączenia się do pochodu. Około 12.00 trzech studentów wezwało ludność przez mikrofon do zachowania spokoju i nie niszczenia mienia publicznego. Raport UB, s. 23 i 101; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 238-239.

²²⁸ W raporcie UB podkreślano powszechne poparcie ludności dla demonstrantów i walk. Z sympatią i uznaniem mieszkańców miasta spotkały się „nawet zbrodnicze ekscesy chuliganów,

Pewne nadzieje na wykrycie kierownictwa niosła — według UB — „sprawa ludzi z radiowozu”. Stwierdzono, że przez głośniki radiowozu wygłaszano wrogie okrzyki i wzywano do rozbicia więzienia na Młyńskiej w celu uwolnienia delegatów ZISPO. Tenże wóz radiowy poprowadził demonstrantów spod więzienia pod gmach na ulicy Kochanowskiego, jeździł po ulicach i wzywał do walki z UB. W śledztwie zidentyfikowano „grupę z radiowozu”. Było to czterech robotników, z których dwóch należało do partii, a dwóch do ZMP. Według UB nie nadawali się na inspiratorów i przywódców „imperialistycznej prowokacji”. Śledztwo przeciwko nim umorzono.

Według ustaleń Edmunda Makowskiego nie byli to jedyni użytkownicy radiowozu w tym dniu. Urząd Bezpieczeństwa znał pozostałe osoby, lecz nie podjął się wyjaśnienia tej kwestii. Makowski nie wykluczał, że był on obsługiwany przez funkcjonariuszy lub konfidentów UB²²⁹.

Po blisko dwumiesięcznym śledztwie Urząd Bezpieczeństwa stwierdził, że „zbrojna prowokacja nie leżała w zamiarach robotników. (...) Wydaje się, że źródeł szybkiego rozprzestrzeniania się strajku i masowego wyjścia na ulicę należy szukać w sytuacji politycznej. Intensywne śledztwo nie dostarczyło dowodów istnienia jakiegось zorganizowanego kierownictwa zbrojną prowokacją. Takie okoliczności, jak niewykorzystanie przez prowokatorów rozgłośni radiowej, jak zupełnie przypadkowy i niezorganizowany rozdział broni (...) i inne świadczą o braku jakiegось zorganizowanego kierownictwa”²³⁰.

Przed dziesięcioma laty prof. Edmund Makowski postawił pytanie, na które do dzisiaj nie można w pełni odpowiedzieć: czy nie było żadnej prowokacji przed i w czasie buntu dokonanej przez UB? Z pewnością funkcjonariusze UB mieli sporo możliwości zrealizowania takiej prowokacji. W ZISPO działała specjalna komórka UB, „zabezpieczająca” produkcję zbrojeniową zakładów, która dysponowała wśród robotników siatką konfidentów. Później na ulicach miasta, w czasie demonstracji i dalszych wydarzeń wielu funkcjonariuszy i agentów w cywilnych ubraniach znajdowało się wśród ludzi²³¹.

Zapotrzebowanie na „socjalistyczną rewoltę” mogło powstać zarówno w kierownictwie UB, jak i w centralnych kręgach partyjnych. Poznańska rebelia mogła być

młodzików i подростков, paradujących z bronią i strzelających, nalewających benzynę do butelek i podpalających czołgi”. Tamże, s. 240.

²²⁹ Sprawa ludzi z radiowozu uznana została w 1991 r. przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu za „czekającą nadal na pełne wyjaśnienie”. Szerzej patrz: W. Augustyniak, J. Sandorski, *Prawne aspekty odpowiedzialności za Poznański Czerwiec 1956*, w: *Przełomowy rok...*, s. 142; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 239.

²³⁰ *Raport UB*, s. 94-95, 99-101; Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 240. Do wyników śledztwa po 30 latach odniósł się Jan Ptasieński (nadzorował je), pisząc: „Nie było w tym ręki organizatora — sytuacja rozwijała się żywiołowo”. Tegoż, *Wydarzenia poznańskie. Czerwiec 1956*, Warszawa 1986, s. 97. Nie ma również powodów, by traktować jako w pełni wiarygodne dane podawane przez S. Zuberę. Wymienia on kolejnych dowódców toczonych walk i gdy ci zostali zabici lub ranni (Zdzisław Piskorski, Roman Nowak), oświadczają, że „dowodzenie powstania zostało powierzone Czesławowi Dworackiemu i mnie”. S. Zuber, *Przyczyny...*, s. 144.

²³¹ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 234-235.

wykorzystana przez UB jako dowód, do czego prowadzi osłabianie roli tego organu w państwie, stanowić uzasadnienie zabiegów o wzmocnienie roli UB. Również obie grupy walczące o utrzymanie władzy mogły posłużyć się tym argumentem. Mógł być potrzebny natolińczykom twierdzącym, że zbyt szybka demokratyzacja prowadzi do antysocjalistycznych rozruchów, i puławianom argumentującym, że zbyt wolne zmiany demokratyczne wywołują bunt społeczeństwa. Bardzo wymowna w tej kwestii staje się wypowiedź Jarosława Iwaszkiewicza, który w rozmowie z Teresą Torzańską stwierdził, że w Poznaniu „jedna grupa podłożyła minę drugiej”. Aktualny stan badań uniemożliwia potwierdzenie lub odrzucenie którejkolwiek z wymienionych hipotez.

18.

Komisja Edwarda Gierka

Już od 30 czerwca w Poznaniu pracowała specjalna komisja partyjna pod kierownictwem sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Miała ona zbadać przyczyny i opisać przebieg wydarzeń w Poznaniu. Z komisją współpracował ściśle Jan Ptasieński, zastępca przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. W skład komisji wchodził jeszcze Wiktor Kłosiewicz i Stefan Misiaszek²³².

Po trzech dniach komisja Gierka przedstawiła swoje ustalenia na naradzie pracowników KW PZPR w Poznaniu. Gierek stwierdził, że „wydarzenia poznańskie miały charakter wrogiej antyludowej dywersji i prowokacji politycznej zorganizowanej i kierowanej przez wrogi ośrodek”²³³.

Poznański aktyw partyjny, zwłaszcza ten niższego szczebla, przyjął krytycznie tezy raportu, wskazując na przyczyny ekonomiczne i odpowiedzialność władz centralnych. Uczestniczący w tej naradzie Władysław Markiewicz (wówczas kierownik katedry podstaw marksizmu-leninizmu w UAM), po 25 latach tak skomentował jej przebieg: „Poznańska organizacja partyjna nie zgadzała się, żeby w Poznaniu szukać kozłów ofiarnych. Wszyscy bez względu na stopień bystrości politycznej byli głęboko przekonani, że powody robotniczego protestu w Poznaniu tkwiły w sytuacji ekonomicznej kraju i błędach popełnionych przez centralne władze”²³⁴.

W dniu 3 lipca Edward Gierek przedstawił wstępną ocenę na posiedzeniu Biura Politycznego, a poszerzoną na naradzie KC PZPR w cztery dni później. W naradzie uczestniczyli także pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich i kierownicy wy-

²³² Według Edmunda Makowskiego komisja pracowała już od 29 czerwca. Zob. tegoż *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 186. Wojciech Augustyniak i Jan Sandorski, którzy wykorzystali akta śledztwa prowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, podają, że komisję powołano 30 VI 1956 r. podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR. Patrz: W. Augustyniak, J. Sandorski, *Prawne aspekty odpowiedzialności za Poznański Czerwiec 1956*, w: *Przełomowy rok 1956...*, s. 139.

²³³ Z. Rykowski, W. Władyka, *Raport Gierka*, w: „Polityka” nr 2 z 9 I 1988.

²³⁴ *Gdzie pan wtedy był?* Rozmowa Roberta Jarockiego z Władysławem Markiewiczem, w: „Polityka”, nr 25 z 20 VI 1981, s. 14.

działów Komitetu Centralnego. Gierek oskarżył organizację poznańską o złą pracę, ponieważ „duża część wyszła na ulice (...) niektórzy członkowie partii, nawet aktywiści partyjni, prawda, proszę was, przewodzili, prowadzili wrogą agitację, byli prowodyrami zająć”. W jego ocenie „wydarzenia poznańskie miały charakter wrogiej, charakter antyludowej dywersji i prowokacji politycznej”. Załogi fabryk zmuszone zostały do strajku i demonstracji przez bojówki „uzbrojone w klucze francuskie, w kije, w łomy, a były nawet przypadki, że w broń krótką (...) stosując gwałt, terror i prowokację”. Według niego na ulicach wylotowych z miasta stały pikiety, „jak również na prawie wszystkich ulicach i zatrzymywały, proszę was, komunikację w mieście (...) wyciągały ludzi z tramwajów, kto się opierał, to w mordę, prawda, i do widzenia”²³⁵.

W dyskusji nad tą nieprawdziwą informacją Gierka wziął udział pierwszy sekretarz KW PZPR w Poznaniu Leon Stasiak. Próbował bronić siebie i poznański „aktyw” przed krytyką i prawdopodobnymi represjami. Twierdził, że nie miał możliwości przekonania robotników, „że kaszanka nie podróżowała, że można żyć za miesięczne wynagrodzenie”, gdyż tym, którzy „próbują drętwo przemawiać i bronić tej ekonomicznej polityki”, robotnicy odpowiadają „odpieprz się, bo ci, cholera, w mordę dam”²³⁶.

Pozostałych czterech dyskutantów stwierdziło, że Poznań nie jest wyjątkiem i tak samo niezadowoleni są robotnicy na Śląsku, w Łodzi i innych regionach. Opinie te nie miały większego wpływu na podsumowanie narady, którego dokonał I sekretarz KC PZPR Edward Ochab. Uznał on, że „strajk w naszych warunkach, to strajk przeciwko władzy ludowej, to jest torowanie drogi imperialistom”. Obwiniał głównie prasę, która spowodowała „zamęt w głowach, wykorzystywany przez wrogów (...) na łamach wielu naszych organów (...) myśmy dopuścili do rozzuchwalenia zgniłych drobnomieszczańskich elementów”²³⁷.

Raport komisji Gierka zatwierdzono ostatecznie w dniu 10 lipca. Jego skróconą wersję Gierek przedstawił następnego dnia podczas plenum KW PZPR w Poznaniu. Tym razem przyznał, że główną winę ponosi Komitet Centralny i rząd, „które z powodu trudnej sytuacji międzynarodowej musiały przyjąć od 1950 roku ostry kurs zbrojeniowy i ograniczyć wzrost stopy życiowej. Należy przyjąć — uważał — że wydarzenia poznańskie miały charakter wrogiej antyludowej dywersji i prowokacji politycznej, zorganizowanej i kierowanej przez wrogi ośrodek. Miejsce, data i przebieg wypadków, kierunek natarcia wroga, jego taktyka bojowa i propagandowa w pełni potwierdzają tezę, że wróg od dłuższego czasu przygotowywał dywersję poznańską, chcąc wykorzystać okres Targów i żerując na niezadowoleniu wśród załóg”²³⁸.

Odpowiedzialnością za dojście do „wypadków” Gierek obciążył także władze lokalne: poznańską organizację partyjną, Związek Młodzieży Polskiej, Wojewódzki

²³⁵ AAN. PZPR, sygn. 237/V — 237, stenogram narady w dniu 7 VII 1956 r. — przemówienie E. Gierka, s. 5-29. Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 188.

²³⁶ Tamże.

²³⁷ Tamże, s. 189.

²³⁸ *Sprawozdanie Komisji KC PZPR, tzw. Komisji Gierka, z wydarzeń w Poznaniu*, w: S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 138.

Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego, milicję, gdyż „straciła głowę” i była „zdeorientowana, niezdolna i nieprzygotowana do działania”. Podkreślił ofiarność i bohaterstwo pracowników Urzędu Bezpieczeństwa „przy odpięciu ataków wrogich band”, ale zganił działalność operacyjną. Przyczynę osłabienia tej ostatniej upatrywał w redukcji sił bezpieczeństwa, likwidacji jej placówek (tzw. referatów obrony) wraz z sieciami informatorów w dużych zakładach pracy. Podkreślił sprawność operacyjną poznańskiej jednostki KBW współdziałającej z oddziałami wojskowymi.

Komisja sformułowała 15 wniosków dotyczących działalności organizacyjnej i ekonomicznej partii, rządu i organów bezpieczeństwa. Żądano wzmocnienia kierownictwa partyjnego nad prasą, radiem i filmem. Zalecano powołać specjalną komisję (pkt. 15) „dla oczyszczenia poznańskiej organizacji partyjnej z elementów wrogich i obcych partii. Te same wnioski dotyczą organizacji ZMP”²³⁹.

Raport komisji Gierka był zafałszowany i bardzo tendencyjny. Odpowiadał poglądom ówczesnego kierownictwa partyjnego, według którego bunt przeciwko „władzy ludowej” nie mógł wynikać z jej błędów. Wiktor Kłosiewicz, który był członkiem komisji, stwierdził po latach, że autorzy raportu mieli do dyspozycji różnorodne sprawozdania zebrane w Poznaniu, „od każdego członka aparatu, od kierowników Urzędu Bezpieczeństwa, WRZZ, Rady Narodowej i KBW zażądaliśmy sprawozdania, co widział i co robił”. Komisja wybrała tylko to, co odpowiadało oczekiwaniu Biura Politycznego²⁴⁰.

Centralne kierownictwo partyjne postanowiło ukarać przedstawicieli władz poznańskich. Już w dniu 3 lipca Biuro Polityczne poleciło: „Dokonać niezbędnych zmian w Poznaniu tych osób, którzy wykazały nieudolność w wykonywaniu powierzonych im obowiązków. (...) Dokonać niezbędnych zmian personalnych w redakcjach pism codziennych i tygodnikach literackich”²⁴¹.

19.

Sprawa Romka Strzałkowskiego

Wśród ofiar śmiertelnych Poznańskiego Czerwca znalazło się 15 osób, które nie ukończyły jeszcze 18 lat. Śmierć trzynastoletniego Romka Strzałkowskiego jest bolesną tragedią, która do końca nie została wyjaśniona. Wokół jego śmierci zrodziło się wiele niedomówień, półprawd i mitów. Okolicznościom śmierci chłopca poświęcono liczne artykuły, wspomnienia, a nawet wiersze. Zrodziła się legenda poznańskiego Gawroche'a, „brawurowego chłopca z opisów paryskiej rewolucji”, do którego porównał go Jarosław Maciejewski.

Według Łukasza Jastrzęba, który analizował straty osobowe Czerwca 1956 r., kluczową rolę w powstaniu tej legendy odegrały wspomnienia tramwajarek, a ściślej

²³⁹ Tamże, s. 144.

²⁴⁰ Z. Rykowski, W. Władyka, *Raport...*

²⁴¹ Protokół nr 102 posiedzenia BP KC PZPR z 3 VII 1956, s. 107-108. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 107-108.

konduktorek Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego: Heleny Przybyłek i Stanisławy Sobańskiej²⁴². Autor twierdzi, że po raz pierwszy wątek Romana Strzałkowskiego pojawił się 12 grudnia 1956 r. w zeznaniach Sobańskiej, w śledztwie prowadzonym przeciwko składaniu fałszywych zeznań przez Teresę Szymt. Wtedy to tramwajarka, na prośbę rodziców Romka, napisała oświadczenie: „Kiedy zostałyśmy ranne (...) podbiegł chłopiec w wieku około lat 13 (...) zapytał się mnie czy morze [pisownia oryginalna] podnieść sztandar. Następnie rozwinął go i stanął wraz ze mną przed gmachem. Tłum wznosił okrzyki pod jego adresem »mały bohater«”²⁴³.

Jednak o Romku Strzałkowskim niosącym sztandar narodowy mówiono już wcześniej. Mówiono o nim podczas procesów poznańskich. W dniu 25 października 1956 r. w Szkole Podstawowej nr 40 odbyło się zebranie poświęcone pamięci Romka Strzałkowskiego. Referat wygłosiła przewodnicząca rady klasy VIa, do której chodził poległy chłopiec. Mówiąc o powodach znalezienia się ucznia na ulicy Kochanowskiego, stwierdziła: „To nie jest pusta dziecięca ciekawość, to nie chęć poswawolenia zawiodła go tam, choć swawolić lubił — to jego serce, to serce polskiego dziecka kazało mu maszerować w szeregu tych, którzy szli upominać się o sprawiedliwość, którzy wołali o prawdę. On z nimi, on z tym sztandarem, który nieśli, a który prawdopodobnie i on sam przez czas jakiś dumnie niósł. Nie zapomnijmy o małym Romku, którego śmierć była kamieniem na szaniec i cegłą pod budowę lepszego jutra”²⁴⁴.

Na podstawie analizy zachowanych dokumentów i relacji świadków można częściowo odtworzyć ostatnie godziny życia Romka. Po godzinie 8.00 wyszedł z domu przy ulicy T. Kościuszki po zakupy, po czym spotkał kolegę Jerzego Czapskiego. Wraz z tłumem, idąc przez teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, jak wielu innych chłopców tego dnia, dotarli pod budynek ZUS na rogu ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza. Później wraz z pochodem weszli na ulicę Kochanowskiego, przechodząc kilkakrotnie przed gmachem WUBP. Zapewne chłopcy nieśli w rękach chorągiewki, o czym świadczą relacje świadków. Z pewnością ulegli atmosferze manifestujących ludzi. Obaj, jak wielu innych rówieśników, „kręcili się” w tej okolicy, tutaj bowiem najwięcej się działo. Poza tym było coraz niebezpieczniej. Około godz. 12.00 Jerzy Czapski został ranny, po czym zabrano go do szpitala. Od tej pory Romek przebywał w sąsiedztwie gmachu WUBP. Na terenie garaży „prawdopo-

²⁴² Łukasz Jastrząb przeanalizował zeznania tramwajarek oraz innych świadków. Stwierdza: „W tych relacjach nie ma ani słowa o Romanie Strzałkowskim, który z rąk rannej Heleny Przybyłek miał wziąć zakrwawiony sztandar i pobiec prosto pod kule w kierunku gmachu WUBP. Z drobiazgowej analizy relacji i dokumentów wynika, że legendarne wydarzenie mogło nie mieć miejsca. Ono dopiero pojawiło się w oświadczeniu Stanisławy Sobańskiej z dnia 12 XII 1956 r. złożonym dla potrzeb rodziców Romana Strzałkowskiego — Anny i Jana”. Autor konfrontuje zeznania z innymi oświadczeniami, m.in. Eгона Naganowskiego, Jerzego Czapskiego — kolegi Romka. A. Boiński, *Burzenie mitów i legend*, w: „Głos Wielkopolski”, 3-4 grudnia 2005, s. 14. Ł. Jastrząb, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 141 i n.; Łukasz Jastrząb: *wyjaśnia zagadki Czerwca '56*, „Pyrania” dod. „Gazeta Wyborcza Poznań”, 9 XII 2005, s. 13.

²⁴³ APAN Poznań, sygn. P.III-93..., tamże, s. 122.

²⁴⁴ APAN, P III — 93, t. 7 „Materiały różne dotyczące również Romka Strzałkowskiego”.

dobnie brał udział w wytaczaniu beczek z benzyną²⁴⁵. Tam też po godzinie 13.00 Romek spotkał swoich kolegów: Lechosława Stasiaka i Bohdana Sędziaka. Wskutek ostrzału chłopcy schronili się za murkiem osłaniającym schody do baraku. Szukając drogi wydostania się spod kul, chłopcy przeskoczyli przez płot w kierunku garaży. Romek wpadł do pierwszego garażu, by szukać tam wyjścia na zewnątrz. Lechosław wszedł do garażu na wprost, z którego wydostał się przez okno na zewnątrz. O dalszych losach Strzałkowskiego po rozstaniu ze Stasiakiem nic pewnego nie wiadomo. Przed godz. 16.00 znalazły go martwego na krześle w dyspozytorni garażowej sanitariuszki Anna Kozłowska i Joanna Janke. Wokół martwego chłopca nie było śladów krwi, z czego wyciągnęły wniosek, że zginął on w innym miejscu.

Profesor Jan Sandorski z UAM sugerował, że kulisy śmierci może wyjaśnić prokurator Jan Kłós, który prowadził śledztwo przeciwko Teresie Szmyt (Teofili Kowal). Kobieta ta wystąpiła jako świadek w procesach poznańskich. Zeznała, że na jej oczach około godz. 16.00 padł chłopiec od kuli wystrzelonej od strony budynku ZUS przy ulicy Dąbrowskiego — jak zeznała — przez „prowokantów”²⁴⁶. Ekspertyza dokonana rok później przez doc. dr. Edmunda Chróścielewskiego z Zakładu Medycyny Sądowej AM w Poznaniu zanegowała możliwość strzału z gmachu ZUS. Podstawą ekspertyzy były oględziny ubrania zmarłego chłopca. Wylot kuli znajdował się znacznie wyżej niż jej wlot, stąd wniosek, że do chłopca strzelał ktoś stojący niżej od niego, a nie kilka pięter wyżej. Nie przeprowadzono ekspertyzy balistycznej, która określiłaby tor lotu pocisku, od którego zginął Romek Strzałkowski. Sądzić należy, że jej wyniki rozwiałyby wszelkie wątpliwości. Na podstawie sprzecznych i niepełnych zeznań Teresy Szmyt — świadka śmierci, jak też osób przebywających w tym czasie w obrębie dyspozytorni garaży — nie można jednoznacznie stwierdzić, w jakich okolicznościach zginął chłopiec. Możliwość jest kilka: zginął, stojąc na schodach dyspozytorni (ślady krwi na ścianie i schodach widziane przez Mariana Kubickiego — pracownika garaży), od rykoszetu pocisku, który wpadł przez okno ze strony budynku ZUS, lub zginął poza pomieszczeniem, w którym znaleziono chłopca. Znaleźli się także świadkowie, którzy na miejsce śmierci Romka wskazywa-

²⁴⁵ Instytut Pamięci Narodowej Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Poznań, *Notatka dot. Przebiegu wypadków w Poznaniu w dniach 28-29 VI 1956 r. opracowana na podst. uzyskanych materiałów*, sygn. IPN Po 05/25, s. 42; Ł. Jastrząb, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 147.

²⁴⁶ Teresa Szmyt była wówczas 20-letnią pracownicą fizyczną w Stomilu. Jej zeznania na procesie wskazują na związek z Urzędem Bezpieczeństwa. Znała na pewno część poznańskich funkcjonariuszy UB, wcześniej pracowała na kolonii letniej ich dzieci. W dniu 28 VI 1956 r. po godz. 12.30 znalazła się w budynku przy ulicy Kochanowskiego 16. Przez kilka godzin przebywała w tym budynku i na terenie leżących w pobliżu garaży. Według jej zeznań spotkała tam Romka Strzałkowskiego, którego poprosiła o przyniesienie środków opatrunkowych. Podczas przepakowywania środków medycznych do torebki padł strzał, który trafił chłopca. Około godz. 16.00 po zabraniu martwego dziecka przez pielęgniarki, Teresa Szmyt udała się do gmachu WUBP opatrywać rannych żołnierzy. Tam w godzinach wieczornych, ku swojemu zaskoczeniu, została aresztowana. W jednej z dwu torebek, które miała przy sobie, znaleziono broń krótką. Jej zeznania były sprzeczne, początkowo bowiem na miejsce śmierci wskazywała pokój dyspozytorni, później plac garaży. APAN Poznań, sygn. P. I — 93, s. 24.

li ulicę przed wejściem do gmachu WUBP. Dnia 4 V 1981 r. na konferencji naukowej w Instytucie Historii UAM Egon Naganowski twierdził, że Romek zginął na schodach domu na rogu ulic Mylnej i Jarosława Dąbrowskiego²⁴⁷.

W tym miejscu podkreślić należy, że nie było śledztwa w sprawie morderstwa Romana Strzałkowskiego, tylko w sprawie składania fałszywych zeznań. Mimo niekorzystnej dla Teresy Szmyt ekspertyzy nie postawiono jej żadnego zarzutu. W tej sprawie nawet jej nie przesłuchano. Referendarz śledczy Wojciech Kłos wydał 18 września 1957 r. postanowienie o umorzeniu śledztwa wobec braku podstaw do wniesienia aktu oskarżenia. Uzasadnił: „Biorąc pod uwagę całokształt okoliczności w sprawie, a w szczególności jasne i logiczne wyjaśnienia Teresy Szmyt, należy dojść do przekonania, że brak jest dostatecznych dowodów do zarzucenia podejrzanej, iż jej zeznania subiektywne były nieprawdziwe, tym samym brak jest dostatecznych podstaw do wnoszenia przeciwko niej aktu oskarżenia, wobec czego śledztwo należy umorzyć”²⁴⁸.

Jan Strzałkowski kwestionował tezę o „przekonywających wyjaśnieniach podejrzanej”, składając do Prokuratury Generalnej w Warszawie zażalenie na postanowienie poznańskiej prokuratury. Ojciec chłopca wskazywał na fakty, które podważały słuszność podjętej w Poznaniu decyzji. Jednak jego zażalenie nie zostało uwzględnione. Akta śledztwa nie zostały uznane za materiał historyczny i po 10 latach magazynowania uległy zniszczeniu. Po tym okresie akta winny trafić do archiwum prokuratury, po 20 latach zaś do archiwum²⁴⁹.

Anna i Jan Strzałkowsy do końca swoich dni żyli w przeświadczeniu, że ich syna zamordowano, gdy stał z podniesionymi rękami.

Romek Strzałkowski zginął na terenie garaży WUBP między godziną drugą a (raczej przed) czwartą po południu. W tym rejonie i w tym czasie panowało ogromne zamieszanie, z różnych bowiem kierunków strzelali cywile, funkcjonariusze UB i żołnierze.

Relacje świadków i zachowane dokumenty nie dowodzą wprost morderstwa chłopca. Nie ma na to pewnych i przekonujących dowodów. Legenda śmierci chłopca zrodziła się na podstawie kilku relacji, głównie nieżyjącej już tramwajarki. Po latach „część świadków składa niestety zeznania, które nie odzwierciedlają ich faktycznych przeżyć, lecz wiedzę nabytą z niezliczonej ilości publikacji”, stwierdził wymieniany wcześniej prokurator Mirosław Sławeta z IPN²⁵⁰. Śledztwo prowadzone przez prokuratora w ostatnich latach, mimo ponownego przesłuchania żyjących świadków, nie wyjaśniło okoliczności śmierci chłopca.

²⁴⁷ J. Wielgosz, *Módlcie się, abym wrócił...*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 264; W. Łuka, *Czwartek*, w: „Prawo i Życie” nr 25 (870), 21 VI 1981, s. 9; E. Naganowski, *Wspomnienia z Poznańskiego Czerwca*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, s. 139. W innych relacjach autor wymienia inne okoliczności śmierci chłopca.

²⁴⁸ APAN Poznań, sygn. P.III — 93, s. 111.

²⁴⁹ J. Sandorski, *Procesy poznańskie...*, s. 183.

²⁵⁰ Świadek Czerwiec, w: „Gazeta Wyborcza Poznań”, 28 VI 2005, rozmowa Piotra Bojarskiego z Mirosławem Sławetą, s. 6.

20.

Polegli i ranni oraz straty materialne

Pierwsze oficjalne komunikaty podane 30 czerwca podawały liczbę 38 zabitych i 270 rannych. Już następnego dnia poznańskie dzienniki podwyższyły liczbę zabitych do 48. W wywiadzie udzielonym 17 lipca dla PAP przez Mariana Rybickiego, prokuratora generalnego PRL, liczba śmiertelnych ofiar wzrosła do 53. Tę samą liczbę ofiar podano w „Raporcie UB” po kilku tygodniach śledztwa (47 osób cywilnych, 3 funkcjonariuszy UB, 3 żołnierzy). Nie podawano jednak do publicznej wiadomości listy ofiar.

Liczbę zabitych i zmarłych w wyniku odniesionych ran zweryfikowano dopiero w latach 1980-1981. Aleksander Ziemkowski ustalił na podstawie wiarygodnych dla niego źródeł liczbę ofiar na 74 osoby. Autor pierwszy podał do publicznej wiadomości imienną listę ofiar, opublikowaną początkowo w drugim obiegu wydawniczym. Ziemkowski zastrzegł przy tym, że lista jego autorstwa nie jest kompletna, ponieważ nie uwzględnił rozstrzelanych oficerów i podchorążych OSWPiZ, którzy przeszli na stronę poznaniaków. Tych nazwisk — jak wspomniano — nie udało się później ani Ziemkowskiemu, ani innym autorom potwierdzić. W drugim wydaniu książki *Poznański Czerwiec 1956* z 1990 r. autor zweryfikował listę do 73 ofiar śmiertelnych, z których 4 uznał za prawdopodobne. Tę samą imienną listę z niewielkimi korektami opublikował Edmund Makowski w swojej syntezie *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*²⁵¹. Liczba 74 ofiar pojawiła się w licznych opracowaniach naukowych, popularnych, artykułach prasowych oraz encyklopediach. Sam Ziemkowski zweryfikował w 1996 r. ostatecznie swą listę do 67 nazwisk. Maszynopis tej listy zdeponowany został na prawach rękopisu w Bibliotece UAM, stąd nieliczni tylko badacze nań się powoływali²⁵².

Lista ofiar ustalona przez Aleksandra Ziemkowskiego miała z pewnością pionierski charakter, dała podstawę badawczą innym zainteresowanym tematem osobom. Na niekompletność danych Ziemkowskiego zwracał uwagę Andrzej Choniawko, który powołując się na oficjalne dokumenty władz, podawał niezmiennie od 1981 r. liczbę 55 zabitych i 575 rannych²⁵³.

Dane dotyczące strat osobowych za Choniawką przytoczył w 1992 r. Stanisław Jankowiak w swojej rozprawie doktorskiej pt. *Stosunki społeczno-polityczne w Wielkopolsce w latach 1948-1956*. W trzy lata później, gdy rozprawa Jankowiaka ukazała się drukiem nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, autor stwierdził: „Jest prawdopo-

²⁵¹ E. Makowski nie był konsekwentny w swoich ustaleniach, w opracowaniu tym podaje bowiem dwie liczby ofiar: 73 na s. 167-170 i ok. 100 na s. 301.

²⁵² A. Ziemkowski, *Pomnik Poznańskiego Czerwca '56. Wybór dokumentów*, maszynopis BG UAM Poznań 1956, s. 6-10. W 1990 roku autor podał także liczbę 113 zabitych, powołując się na wspomnienia Jerzego Monda, szefa biura prasowego MTP, który z ministrem zdrowia Jerzym Sztachelskim objechali poznańskie kostnice w nocy z 29 na 30 czerwca 1956 r. i tyłu doliczyli się ofiar śmiertelnych. Tegoż, *Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników*, maszynopis Biblioteki Uniwersyteckiej UAM, s. 122.

²⁵³ Tylko w jednej publikacji A. Choniawko podał liczbę 57 ofiar śmiertelnych — „Wprost” nr 25 (186) z 2 VI 1986, s. 5.

dobne, że całkowita liczba ofiar może sięgnąć nawet 100 osób”. Podobnego sformułowania użył autor we wstępie do pracy Mariana Jana Potograbskiego pt. *Powstanie Poznańskie 1956 roku*²⁵⁴.

W roku 1990 przy ulicy Kochanowskiego w Poznaniu odsłonięto Pomnik Cywilnych Ofiar Poznańskiego Czerwca. W 2001 roku umieszczono na nim tablice z 49 nazwiskami osób cywilnych, które zginęły lub zmarły związku z Czerwcem 1956. Jeżeliby dodać do tej liczby 4 poległych żołnierzy, 3 funkcjonariuszy UB i 1 milicjanta, to liczbowy wykaz ofiar śmiertelnych z pomnika jest zgodny z najnowszymi ustaleniami Łukasza Jastrzęba. W roku 2005 Ł. Jastrzęb przygotował rozprawę doktorską pt. *Poznański Czerwiec 1956 r. — straty osobowe i ich analiza*. Na podstawie dokumentacji (szpitali, parafii, Urzędu Stanu Cywilnego, licznych archiwów) ustalił okoliczności śmierci prawie wszystkich ofiar²⁵⁵. Niemniej jednak kwestia ta wymaga dalszych badań. Analiza nieznanych dotąd dokumentów może przyczynić się do weryfikacji liczby ofiar.

Jeszcze większe trudności przysparza ściśle określenie liczby rannych. Ustalenie pełnej listy rannych nie jest możliwe, gdyż zachowane wykazy obejmują tylko osoby zarejestrowane w placówkach medycznych. Pierwszy komunikat o działalności służby zdrowia w Poznaniu w dniu 28 czerwca głosił, że w szpitalach i ambulatoriach udzielono pomocy 434 osobom. Wspomniany już dr Andrzej Choniawko podaje niezmiennie liczbę 575 rannych. Jest to liczba zbliżona do tej, którą podał Urząd Bezpieczeństwa w raporcie z 23 sierpnia 1956 roku (573). Sądzić należy, że liczbę tę trzeba powiększyć o dalsze kilkaset osób. Chodzi tutaj o lżej rannych, którym pomocy udzielano bezpośrednio na ulicach, w przychodniach, w wagonie sanitarnym pod mostem Teatralnym, w gabinetach lekarskich poza społeczną służbą zdrowia, także w domach prywatnych. Większość rannych, którym udzielono pomocy w ten właśnie sposób, nie została nigdzie odnotowana, stąd oszacowanie liczby rannych przez Aleksandra Ziemkowskiego na 900 jest bardzo prawdopodobne. Zresztą sam raport UB podawał, że „nie rejestrowano wszystkich osób, którym udzielono pomocy”²⁵⁶. Ostateczne ustalenie liczby rannych jest niezmiernie trudne ze względu na brak ścisłego kryterium tej kwalifikacji, tzw. chwiejną kwalifikację przyczynowo-skutkową odniesionych ran. Po latach trudno jest ustalić, czy np. rany cięte miały związek z poznańską insurekcją.

Łukaszowi Jastrzębowi udało się stworzyć imienny wykaz 384 osób, z których mężczyźni stanowili 93% (358). Z tej liczby aż 68% (264) stanowiły rany postrzałowe. Osoby cywilne stanowią 79%, a mundurowi 21% rannych. Wśród rannych znalazło się także dwóch obcokrajowców: Bułgar i Izraelczyk²⁵⁷.

Najwięcej było ludzi młodych. Rannych w wieku 19-25 lat zarejestrowano 119, do 18 roku życia — 42 osoby. Największy odsetek według statusu społecznego stanowili robotnicy — 45% (najwięcej ślusarzy — 25), pracownicy umysłowi — 10%

²⁵⁴ S. Jankowiak, *Wielkopolska w okresie stalinizmu 1948-1956*, Poznań 1995, s. 214; J.M. Potograbski, *Powstanie Poznańskie 1956 roku*, s. 26.

²⁵⁵ Ł. Jastrzęb, *Poznański Czerwiec 1956...*

²⁵⁶ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 172.

²⁵⁷ Ł. Jastrzęb, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 188 i n.

i uczniowie — 7%. Wśród rannych znaleźli się reprezentanci aż 115 różnych zawodów, co świadczy, że większość zakładów pracy i instytucji wyszła na ulicę.

Dwie trzecie rannych było mieszkańcami Poznania (244), a najwięcej z nich mieszkało na Starym Mieście (58) i Jeżycach (45). 87 osób rannych było spoza Poznania. Część z tej grupy była gośćmi targowymi lub oddelegowanymi funkcjonariuszami UB i milicji²⁵⁸.

Większość rannych doznała obrażeń w rejonie WUBP i ulic doń przylegających lub będących w pobliżu: Jana Kochanowskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Poznańskiej, Adama Mickiewicza i mostu Teatralnego. Łącznie — według E. Makowskiego — w rejonie WUBP raniono 151 osób. Świadczy to o intensywności ognia w tym rejonie i zaciętości walk zarazem. Oczywiście nie wszystkie osoby, które odniosły rany, były zaangażowane w walkę. Znaczny ich odsetek to ofiary przypadkowe, ale nie umniejsza to w żaden sposób zbrojnego wystąpienia poznaniaków. Najwięcej ran odniesiono pomiędzy godzinami 16.00 a 18.00, gdy do pacyfikacji przystąpiła 19. Dywizja Pancerna. Należy tu podkreślić wyraźnie, że analiza zapisanego w dokumentach czasu i miejsca zranienia nie daje wiarygodnych wyników. Część z tych zapisów jest nieprawdziwa. Często ranni celowo podawali inne miejsca, a nawet czas obrażenia, by uniknąć następstw w postaci represji. Sami lekarze sugerowali poszkodowanym podawanie innych, nieprawdziwych danych.

Obliczenie wszystkich strat materialnych spowodowanych przez demonstrantów i bojowników jest niezmiernie trudne. Można zaryzykować stwierdzenie, że przy tak dużych rozmiarach rebelii były one niewielkie.

Podczas pochόδów ulicami miasta i zgromadzenia przed Zamkiem demonstranci samoczynnie zachowywali dyscyplinę i porządek. Nawet późniejsze sprawozdania władz podkreślały, że najścia demonstrantów na Komendę Wojewódzką MO, przemarsze przez Międzynarodowe Targi Poznańskie odbywały się bez żadnych zniszczeń. W gmachu KW PZPR i Prezydium MRN niszczone głównie popiersia i portrety przywódców, hasła propagandowe i czerwone szturmówki.

Pierwszą celową i w pełni świadomą wyprawą było zniszczenie radiostacji zagłuszającej. Największe straty materialne poniosło Centralne Więzienie, sąd i prokuratury. Oszacowano je na około 27 mln zł. Natomiast straty WUBP obliczono na 600 tys. zł, pracowników zamieszkałych na ulicy Kochanowskiego na 956 tys. zł. Uszkodzono w różnym stopniu kilkadziesiąt samochodów i tramwajów (budowa barykad).

Według szacunku władz demonstranci zdobyli 187 sztuk broni palnej. Do połowy sierpnia zdołano odzyskać 126 egzemplarzy. O stratach wojska wspomniano wcześniej.

Po południu i wieczorem 28 czerwca okradziono kioski i bufet na Dworcu Głównym PKP. Odnotowano przypadki kradzieży w sklepach Jeżyc i śródmieścia, głównie alkoholu i artykułów spożywczych. Dodać należy, że kradzieże spotykały się ze spontanicznym przeciwdziałaniem ze strony demonstrantów²⁵⁹.

²⁵⁸ Ł. Jastrząb, *Wbrew komunikatom*, w: „Głos Wielkopolski” z 11/12 II 2006, s. 14.

²⁵⁹ Tamże, s. 173-174.

21. Cudzoziemcy

W końcu czerwca 1956 r. przebywało w mieście wielu cudzoziemców. W znakomitej większości byli wystawcami, także z krajów zachodnich, uczestniczącymi w Międzynarodowych Targach Poznańskich. Niewątpliwie ich obecność miała wpływ na zorganizowanie demonstracji w czasie targów²⁶⁰.

Zarówno robotnicy poznańscy, jak i przedstawiciele lokalnych władz partyjnych i administracyjnych zdawali sobie sprawę, że o strajku dowie się opinia międzynarodowa.

Reakcja cudzoziemców była zgodna — do demonstrujących poznaniaków odnotowano się przychylnie, okazywano sympatię i poparcie robotnikom. Przez cały czas, nawet podczas zaostrzenia się sytuacji na ulicach Poznania, cudzoziemcy poruszali się po mieście bez przeszkód. Samochody z zachodnimi proporczykami były przepuszczane przez demonstrantów, podczas gdy polskie samochody zatrzymywano. Pozwalano im fotografować się i filmować, z kolei wykonywanie tych czynności przez Polaków wiązało się z posądzeniem o współpracę z UB, zniszczeniem aparatu i pobiciem. Poznaniacy chętnie wdawali się w rozmowy, wyjaśniając przyczyny i cele protestu. Zagraniczni korespondenci targowi relacjonowali na bieżąco przebieg zajęć w mieście, wzbogacając swoje doniesienia fotografiami²⁶¹.

Mimo że demonstranci przechodzili kilkakrotnie przez tereny targowe, nie odnotowano żadnych ekscesów. Poszczególni handlowcy i wystawcy pracowali bez przeszkód. Zachowano w pełni spokój i ani razu nie odnotowano przypadku zaboru eksponatów czy zakłócania porządku.

Urząd Bezpieczeństwa poddał obserwacji i „rozpracowywaniu” przebywających w Poznaniu cudzoziemców z krajów kapitalistycznych. W raportach zarzucano im jedynie: „komfortowy, wystawny, często rozrzutny tryb życia (...) wysoki poziom techniczny, bogactwo asortymentu i wykończenia wystawianych przez nich towarów powszechnego użytku”. Stwierdzano, że podczas demonstracji „szereg cudzoziemców z krajów kapitalistycznych jawnie i często z entuzjazmem wyrażało swoje sympatie do demonstrantów i bojówkarzy”. Jednak w raporcie podsumowującym śledztwo napisano, że „organa bezpieczeństwa publicznego nie uzyskały konkretnych danych, mogących świadczyć o bezpośrednim udziale cudzoziemców w organizowaniu i podsycaniu nastrojów strajkowych w Poznaniu”²⁶².

Ścisłej obserwacji i „rozpracowaniu agenturalnemu” poddano członków nie istniejących już partii i organizacji politycznych. Także w przypadku tych osób

²⁶⁰ Według Macieja R. Bombickiego w Poznaniu przebywało około dwóch tysięcy cudzoziemców. Patrz tegoż, *Poznań '56*, s. 30-31. Liczba ta według autora wydaje się zawyżona. Nie umniejsza to jednak wpływu obecności zagranicznych gości na międzynarodowy rezonans Poznańskiego Czerwca 1956.

²⁶¹ *Analiza sytuacji na terenach Międzynarodowych Targów Poznańskich w czasie od 28 do 30 czerwca 1956 r. sporządzona przez Komisariat Targowy MO w dniu 3 lipca 1956 r.*, w: *Poznański Czerwiec 1956* pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, 374-376.

²⁶² Raport UB, s. 11.

stwierdzano, że UB „nie uzyskał materiałów ani sygnałów, które mogłyby świadczyć o istnieniu zorganizowanych lub innych powiązań między nimi a najbardziej agresywnymi grupami i elementami, które podsycaly nastroje niezadowolenia i rozgoryczenia wśród załóg robotniczych, organizowały poszczególne wystąpienia i masówki robotnicze oraz dążyły do wybuchu strajków i demonstracji ulicznych”²⁶³.

22.

Wypadki, bunt czy powstanie?

W roku 1981 profesor Lech Trzeciakowski postawił na łamach „Kwartalnika Historycznego” pytanie, z jakim zjawiskiem mieliśmy do czynienia w Poznaniu w ostatnich dniach czerwca 1956 r. Stwierdził, że właściwe nazwanie tego typu wydarzeń będzie syntezą oceny tego dramatu. Określenia, jakimi dotąd się posługiwano, były bardzo różne, od propagandowych „zamieszek sprowokowanych przez agentury imperialistyczne” do niewiele mówiących „wypadków” czy „wydarzeń poznańskich”. Często autorzy posługiwali się w jednej publikacji różnymi określeniami: „Poznański Czerwiec 1956”, „Czarny Czwartek”, „bunt”, „wypadki poznańskie” i „powstanie poznańskie”. Poznański uczone odwołał się do analogicznych wystąpień zbrojnych w dziejach Polski i innych krajów. Spontaniczne protesty zbrojne robotników w Lyonie w 1831 r. i w Paryżu 1848 r. zyskały sobie miano powstań. We wszystkich tych przypadkach do żywiołowych powstań dochodziło w podobny sposób. Prawie tożsamy był scenariusz: niespełnione nadzieje robotników, jakie wiązali wcześniej z nowym ustrojem, pogarszająca się sytuacja materialna, żądania socjalne, lekceważący stosunek władz, strajk, manifestacje uliczne obejmujące inne grupy społeczne, które z kolei przekształciły się w walki zbrojne stłumione siłą przez oddziały wojskowe. Profesor Lech Trzeciakowski zaproponował określenie „powstanie robotników poznańskich 1956”²⁶⁴.

Wśród licznych wypowiedzi na temat terminu z pewnością interesujący jest pogląd Pawła Machcewicza. Autor *Polskiego roku 1956*, opierając się na materiałach poznańskiego WUBP, uzasadnił, że w 1956 r. w Poznaniu zrealizował się jedyny w dziejach PRL scenariusz powstańczy. Historyk szczegółowo przeanalizował wydarzenia w różnych fazach. Jego zdaniem „Poznański Czerwiec, paradoksalnie, mimo że był pierwszym z wielkich buntów społecznych w PRL, być może był najbardziej radykalny z nich wszystkich, z pewnością był bardziej radykalny i otwarcie antysystemowy niż Marzec '68, Grudzień '70 czy Sierpień '80”²⁶⁵. Jeszcze na masówkach fabrycznych, przed wyjściem na ulice, obok haseł socjalnych skandowano: „Precz z bolszewizmem”, „My chcemy wolności”, „Precz z komunistami”, „Żądamy

²⁶³ Tamże.

²⁶⁴ Lech Trzeciakowski dodał, że miano powstania noszą protesty robotnicze w Łodzi w czerwcu 1905 r. i Krakowie w listopadzie 1923 r. Tamże, s. 158.

²⁶⁵ Szerzej: P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, s. 77-111 oraz tegoż *Ostatnie powstanie*, w: *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, praca zbiorowa, Poznań 1996, s. 15.

wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”. Podczas manifestacji na placu Adama Mickiewicza pojawiło się oprócz hasła „Chcemy chleba i wolności” także „Chcemy wolnych wyborów”. Na gmachu KW PZPR wywieszono plansze „Żądamy wolnej Polski”, „Chleba i wolności”, a na zatrzymanym wagonie tramwajowym widniał napis „Precz z dyktaturą”. Zgromadzeni przed gmachem robotnicy rzucali na stos legitymacje partyjne, krzycząc: „Precz z partią”, „Precz z rządami komunistycznymi”, „Precz z Rokossowskim”. Bardzo wyraźnie akcentowano antyrosyjskość: „Precz z Rucholami, Moskałami”, „Precz z Ruskimi, żądamy prawdziwie wolnej Polski”. Wynika z tego, że komunistyczna władza nie była jeszcze przyswojona przez społeczeństwo. W znacznym stopniu poznaniacy traktowali ją jako narzuconą z zewnątrz, okupacyjną, reprezentującą radzieckie interesy. Stąd panowało wśród nich przekonanie, że drugą stroną konfliktu są Rosjanie. Krążyły plotki, że w mieście walczyły radzieckie dywizje, że radzieckie samoloty ostrzeliwały miasto. Stąd miała miejsce tak silna symbolika narodowo-religijna, podczas pochodu śpiewano bowiem *Boże coś Polskę, Pod Twoją obronę*. Według Machcewicza tablice z hasłami, okrzyki i pieśni pokazały w sposób symboliczny dwa nurty Poznańskiego Czerwca 1956 r.: robotniczy i narodowy. Poznaniacy byli przekonani, że biorą udział w powstaniu narodowym. Odwoływali się do symboliki narodowej: noszono biało-czerwone opaski i flagi narodowe. Co więcej, uliczna plotka głosiła, że walczą już inne miasta Polski. Zatem na ulicach Poznania, według Machcewicza, spełnił się scenariusz insurekcyjny. Nie powtórzył się on ani w 1970, ani w 1976, ani w 1980 r. W późniejszej historii PRL-u nie miał już miejsca fakt podjęcia walki zbrojnej z władzą.

W tym miejscu podkreślić należy, że radykalizm i gwałtowność Poznańskiego Czerwca były z pewnością reakcją na represyjny charakter stalinizmu. Późniejsze bunty społeczne miały miejsce w warunkach systemu bardziej liberalnego. Z tego też powodu gniew Polaków nie wyładowywał się w tak ostrej formie. Punktem odniesienia dla Poznania są w wypadku krajów Europy środkowo-wschodniej: Budapeszt 1956 i trzy lata wcześniej Berlin.

Określeniem *Posener Aufstand* (powstanie poznańskie) posługiwały się konsekwentnie w swoich doniesieniach gazety zachodnioniemieckie. „Powstanie poznańskie było oczywistym spontanicznym wyrażeniem głębokiego wzburzenia, którego przyczyny i oddziaływania sięgnęły wszystkich dziedzin życia politycznego” — informował „Der Spiegel” z 4 lipca w chyba najbardziej rzeczowym i pozbawionym emocji opisie²⁶⁶. Część gazet zachodnioniemieckich uważała, że w walkach brało udział polskie podziemie niepodległościowe. „Według informacji zagranicznych agencji prasowych, które mają wiadomości od naocznych świadków, do demonstracji we czwartek dołączyli się bojownicy polskiego podziemia” — informowała „Frankfurter Allgemeine”, tytułując *Polskie powstanie kończy się krwawo*²⁶⁷. Według

²⁶⁶ Nie uzdrowi nas żaden balsam, „Der Spiegel”, 4 VII 1956. Cyt. za S. Jankowiak, *Reakcja prasy Republiki Federalnej Niemiec na Poznański Czerwiec 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, s. 69.

²⁶⁷ Tamże.

opinii tej gazety bojownicy mieli przejąć kontrolę nad powstaniem. Z kolei „Kieler Nachrichten” z 30 czerwca nie miały żadnych wątpliwości co do tego, że „powstanie było z zewnątrz przygotowane”. O irredencje mówili w tytułach „Neue Rhein-Zeitung” — najwcześniej już 29 czerwca: *Powstanie robotnicze w Poznaniu* i w dniu następnym „Westdeutsche Rundschau”: *Powstanie w Poznaniu*. Ostatnia z gazet dostrzegła podobieństwo powstania poznańskiego z berlińskim z 17 czerwca 1953 r.: gorzkie rozczarowanie robotników wynikające z podwyższania norm i obniżenia płac, marsz protestacyjny przez miasto, demonstracje przed gmachami urzędów, które przerodziły się w powstanie ludowe. W obu przypadkach postulaty ekonomiczne mieszały się z politycznymi. Powstańcy niemieccy domagali się odejścia Otto Grotewohla i Waltera Ulbrichta, z kolei poznańscy — opuszczenia Polski przez Rosjan oraz uwolnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego. W podobny sposób władze partyjne stłumiły oba powstania — wysyłając czołgi przeciwko robotnikom²⁶⁸. „O ile w stolicy Niemiec inicjatorami byli robotnicy budowlani z Alei Stalina, o tyle w Poznaniu byli to robotnicy fabryki lokomotyw” — pisała wspomniana już „Frankfurter Allgemeine”.

Na łamach „Hamburger Adenblatt” z 29 czerwca starano się wykazać różnice między oboma zrywami niepodległościowymi, podkreślając, że powstanie berlińskie było spontaniczne, a decyzja o poznańskim wystąpieniu została podjęta kilka dni wcześniej. W Poznaniu zaczekano na rozpoczęcie międzynarodowych targów, by nadać protestowi większy rozgłos²⁶⁹.

Według „Hamburger Anzeiger” z 29 czerwca: „Polscy robotnicy czekali na targi poznańskie, aby właśnie gościom zagranicznym zademonstrować własną biedę i wolę. Komunistyczni władcy mogą więc spokojnie po raz drugi powstanie stłumić siłą, nie mogą jednak zapobiec temu, że goście targowi opowiedzą o swych przeżyciach w całym świecie. Powstańcy oddali poprzez wybór terminu rebelii niedźwiedzią przysługę komunistycznej polityce informacyjnej”²⁷⁰.

Określeniem *workers uprising* (powstanie robotnicze) posłużyły się gazety angielskojęzyczne — piszę o tym w dalszej części opracowania. Zbigniew Brzeziński w dziele *Blok sowiecki. Jedność i konflikt* stwierdził: „Sytuacja zmieniła się w Poznaniu na skutek powstania robotników”²⁷¹. Co ciekawe, nawet sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow nazwał wydarzenia poznańskie „powstaniem”. Podczas rozmowy z delegacją włoskich komunistów 10 lipca 1956 r. stwierdził: „Powstanie szybko się skończyło, bo nie miało właściwego przygotowania”²⁷².

W historiografii polskiej najczęściej używano określeń wymijających, pomniejszających znaczenie Czerwca 1956. Najczęściej były to zwroty: wydarzenia poznań-

²⁶⁸ *Powstanie w Poznaniu*, „Westdeutsche Rundschau”, 30 VI 1956, cyt. za S. Jankowiak, *Reakcja...*, s. 65-66.

²⁶⁹ Tamże.

²⁷⁰ *Drugi sygnał*, „Hamburger Anzeiger”, 29 VI 1956.

²⁷¹ Z.K. Brzeziński, *The Soviet Block. Unity and Conflict*, Cambridge – Massachusetts 1971, s. 248.

²⁷² *Chruszczow o Polakach*, w: „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 20, s. 10.

skie, wypadki poznańskie, Poznański Czerwiec 1956; rzadziej: bunt, rewolta czy dramat poznański.

Momentem przełomowym w opisywaniu tychże zdarzeń był okres „karnawału Solidarności”. Popularność zdobył wtedy termin Poznański Czerwiec 1956, głównie dzięki książce pod tym tytułem zredagowanej przez Jarosława Maciejewskiego i Zofię Trojanowiczową. Zgodzić się należy z poglądem Jerzego Eislera, że właściwym, choć niezamierzonym przez autorów celem tych z pozoru neutralnych terminów było pomniejszenie roli Poznańskiego Czerwca. „Cóż znaczą bowiem owe określenia? Otóż znaczą, że w Poznaniu mieliśmy do czynienia z czymś w istocie mało ważnym, mającym charakter incydentalny, czymś, co nie zasługuje na głębszą uwagę — ot, po prostu z jakimiś tam »wypadkami« czy »wydarzeniami«. (...) Chleb lubi być posmarowany wolnością” — powiedział podczas sesji zorganizowanej przez Związek Powstańców Poznańskiego Czerwca „Niepokonani” w 1993 roku²⁷³.

Dziennikarz Zenon Bosacki w artykule *Wypadki, powstanie czy rozróżba*, opublikowanym na łamach „Gazety Poznańskiej”, opowiedział się za uczuciowo bezstronnym, według niego, określeniem „bunt”. Jego zdaniem bunt „to coś bardziej żywiołowego niż powstanie. Mimo patetycznego odcienia tego wyrażenia, trudno znaleźć lepszy termin”²⁷⁴. Z kolei Leszek Nowak w swojej wypowiedzi z 1996 r. postawił tezę, że Czerwiec 1956 był rewoltą, według niego „najniższą, pozbawioną organizacji i doktryny ideowej formą rewolucji”. Zbuntowani robotnicy — według niego — nie wytworzyli zorganizowanej struktury i doktryny ideowej²⁷⁵. Ten wybitny filozof poznański podkreśla jednak, że „od tego najprostszego typu rewolucji proces rewolucyjny się jednak zaczyna”. Społeczeństwo polskie uczyło się stopniowo coraz bardziej skutecznych form buntu: od spontanicznego zrywu zbrojnego (1956), poprzez wyłanianie własnych elit w następnych wystąpieniach (1968) do „rewolucji” powszechnej i świadomej (1980). Do tej opinii przychyła się piszący te słowa. **Poznań 1956 był rewoltą, a więc powstaniem o ograniczonym zakresie.** Ograniczonym pod względem organizacyjnym, terytorialnym i chronologicznym. W historiografii wyróżnia się — moim zdaniem słusznie — trzy fazy Czerwca 1956 r.: demonstracji (protestu) robotników odbywającej się w godzinach przedpołudniowych 28 czerwca, walki o gmach WUBP i strzelaniny w mieście i jego okolicach oraz pacyfikacji i państwowego pogrzebu części ofiar na Cytadeli 30 czerwca 1956 r. Najwięcej ofiar jest konsekwencją wydarzeń, jakie miały miejsce w drugiej fazie. Ograniczenie Czerwca przez autorów niektórych publikacji do samych walk wydaje się zbyt daleko idącym uproszczeniem.

Grudzień 1970 miał już pewne elementy zorganizowanego wystąpienia, a w Sierpniu 1980 wyłoniono pełne przedstawicielstwo (kierownictwo) strajkujących wraz z jasno wyartykułowanymi żądaniami. Ale nie byłoby tych kolejnych ogniw bez

²⁷³ J. Eisler, *Czerwiec '56 z perspektywy III Rzeczypospolitej*, w: *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, praca zbiorowa, Poznań 1996, s. 26.

²⁷⁴ Z. Bosacki, *Wypadki, powstanie czy rozróżba*, w: „Gazeta Poznańska”, 8 III 1991.

²⁷⁵ L. Nowak, *Rewolucje i ich ślady w świadomości narodowej*, w: *Poznański Czerwiec w świadomości i historii...*, s. 11-12.

Poznańskiego Czerwca. Pierwsi zbuntowali się poznaniacy, występując zbrojnie. Podkreślić w tym miejscu należy, że powstanie poznańskie było jedynym w dziejach PRL-u wydarzeniem o charakterze insurekcyjnym.

Nazywanie wydarzeń mających miejsce w Poznaniu 28-30 czerwca 1956 r. powstaniem budziło i budzi zastrzeżenia części osób. Do grona tego należał Edmund Makowski, który nazywał je „pierwszym buntem przeciwko reżimowi komunistycznemu w Polsce Ludowej”²⁷⁶. Jednym z argumentów niezującego już historyka był brak ogniwa kierowniczego Poznańskiego Czerwca. Ale Makowski, a także inni historycy nie brali pod uwagę faktu, że w przeszłości miały miejsce powstania zawnazs przygotowane z ośrodkiem kierowniczym i własną siłą zbrojną oraz powstania spontaniczne, gwałtowne, nie mające przedtem ogniw kierujących. Poznański Czerwiec należał do tych drugich.

W wypadku poznańskiej rewolty nie zaprogramowano jej terminu, wybrano termin protestu ekonomicznego przypadający na okres Międzynarodowych Targów Poznańskich. Ogromne tłumy, które zgromadziły się w okolicach Zamku, gdy zorientowały się, że władze je zwodzą, ruszyły przeciwko symbolom tej władzy, którymi były: gmach KW PZPR, zagłuszarka na budynku ZUS, więzienie na ulicy Młyńskiej i gmach UB. Wystąpienie zbrojne poznaniaków miało charakter żywiołowy. Największe nasilenie walk przypadło na popołudnie i wieczór 28 czerwca, a do wymiany ognia dochodziło przez następne dwa dni.

Krótkiej analizy określeń Poznańskiego Czerwca 1956 dokonał w jego 35. rocznicę Marek Leszek Wojciechowski z OBEP IPN w Poznaniu. Autorowi bliskie są oba określenia: rewolta socjalna i powstanie narodowe. Bardzo trafne wydaje się porównanie, którym się posłużył: „powstanie robotników poznańskich z 1956 r. jest jak ostatni dom miasta, który z nieustalonego powodu nie zalicza się już do miejskich domów (polskich powstań narodowych)”²⁷⁷.

Cytowany wcześniej Łukasz Jastrząb z analizy okoliczności strat poznańskiej rewolty wyciągnął zbyt daleko idący wniosek, twierdząc, że: „Przypadkowość śmierci stawia pod znakiem zapytania tezę o powstańczym charakterze Poznańskiego Czerwca”²⁷⁸. Opublikowane na łamach „Głosu Wielkopolskiego” tezy Łukasza Jastrząba spowodowały żywą polemikę. Poruszyły stowarzyszenia uczestników tego historycznego wydarzenia, kombatantów i ich rodziny. Bardzo wymowne wydaje się jednolite stanowisko związków i stowarzyszeń uczestników poznańskiej rewolty, zawierające się w stwierdzeniu: „To było nasze powstanie”²⁷⁹.

Określenie tego historycznego wydarzenia mianem powstania staje się powoli coraz bardziej powszechne.

²⁷⁶ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 302.

²⁷⁷ M.L. Wojciechowski, *Poznański Czerwiec 1956: insurekcja, rewolta czy „wypadki”? w: Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, s. 94. Autor powołuje się na tekst Roberta Musila *Człowiek bez właściwości*, Warszawa 1971.

²⁷⁸ Łukasz Jastrząb *wyjaśnia zagadki Czerwca'56*, rozmowa z Piotrem Bojarskim, w: „Pyrania” do-
datek „Gazety Wyborczej” z 9 XII 2005, s. 13.

²⁷⁹ *To było nasze powstanie*, w: „Głos Wielkopolski” z 8 II 2006, s. 16.

23.

Procesy poznańskie

W dniu 27 września rozpoczęły się równocześnie dwa procesy: tzw. proces trzech (Józefa Fołtynowicza i innych) — oskarżonych o „dopuszczenie się gwałtownego zamachu na funkcjonariusza UB”, który w wyniku doznanych obrażeń zmarł, oraz tzw. proces dziewięciu (Zenona Urbanka i innych) o dopuszczenie się „gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy organów BP znajdujących się w gmachu Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego”.

Prokuratorzy starali się wykazać, że w „wypadkach poznańskich” występowały „dwa nurty”, a oskarżeni nie byli uczestnikami strajku i demonstracji, lecz „elementami” chuligańskimi i kryminalnymi. Ich czyny wynikały z nienawiści i wrogości wobec Polski Ludowej.

Nastawienie opinii publicznej do prokuratorów jeszcze przed rozpoczęciem procesów było bardzo negatywne. Z tego powodu wielu prokuratorów poznańskich uchyliło się od tego obowiązku, biorąc zwolnienia lekarskie. Oskarżenia podjął się między innymi prokurator Alfons Lehmann. Co ciekawe, praca prokuratorów — uwzględniając ówczesne realia — podczas procesów oceniana była pozytywnie. Podkreślali to uczestniczący w charakterze obserwatorów z zagranicy, m.in. belgijski prawnik Jules Wolf i Elwyn Jones z Wielkiej Brytanii²⁸⁰.

Dużą i rosnącą sympatią społeczeństwo poznańskie darzyło obrońców. Ich odwagę i bezkompromisowość podkreślali zachodni obserwatorzy. Już w drugim dniu procesów Biuro Polityczne KC PZPR zwróciło uwagę na zajmowanie przez obrońców „wrogiej pozycji” wobec władz partyjno-państwowych. Nie spowodowało to jednak zmiany linii obrony. Mecenas Michał Grzegorzewicz, jeden z najlepszych na procesie obrońców, stwierdził po trzydziestu latach: „(...) bojowość narastała w miarę procesu. My, adwokaci poznańscy, uratowaliśmy wtedy prestiż polskich sądów. Pozwolono w nich na rzeczywistą obronę. Gdybyśmy byli wszyscy uniżonymi obrońcami, sąd wyglądałby inaczej. Prokurator Markowicz z Warszawy zapowiadał, że »przerobi poznańskich adwokacinów«. Wystąpiliśmy nie tylko jako obrońcy, ale jako Polacy”²⁸¹.

Udział mecenas Michała Grzegorzewicza w obronie wszystkich oskarżonych był także sukcesem w sprawie indywidualnej. Jego klient, dwudziestodwuletni Jan Suwart oskarżany w „procesie dziewięciu” został uniewinniony. Suwart to bardzo ciekawa postać, o której trudno nie wspomnieć: wychował się w otoczeniu gmachu WUBP, a później go atakował. To syn przedwojennego komunisty — Adama Suwarta, potem pracownika UB, który w roku 1953 został fałszywie oskarżony i wyrokiem

²⁸⁰ Jules Wolf napisał, że prokuratorzy „są umiarkowani, a nawet odważni, ponieważ nie zawahali się przyczynić do tego, aby zostało rzucone światło na nadużycia organów policji w czasie śledztwa oraz spowodować stosowanie sankcji dyscyplinarnych i sądowych wobec głównych winowajców”. AAN, Prokuratura Generalna, sygn. 1633 „Raport Julesa Wolfa z 30 X 1956 r.”, cyt. za: E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 284.

²⁸¹ Patrz: Wywiad prasowy z Michałem Grzegorzewiczem, obrońcą w procesach „dziewięciu” i „dziesięciu” *Czy UB jest rewolucyjną zdobyczą?*, w: *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, s. 231.

Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazany. Janek bardzo przeżył tragedię ojca. Matka postradała zmysły, a brat Tadeusz, również funkcjonariusz UB w Wolsztynie, zginął w tajemniczych, nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. W dniu 28 czerwca Jan uczestniczył w ostrzeliwaniu gmachu WUBP. Budynek bezpieczeństwa był mu tak dobrze znany jak dom rodzinny. Uniewinnienie Jana Suwarta było dużym osiągnięciem obrońcy. Suwart rzeczywiście uczestniczył w akcji na WUBP, o którą go oskarżano. Jego zeznanie złożone na sali rozpraw wywołało poruszenie zebranych i rezonans w prasie zagranicznej. Suwart przeobraził się z oskarżonego w oskarżyciela systemu stalinowskiego. Korespondent „Daily Worker”, do tej pory wstrzemięźliwy w swoich relacjach z Poznania, nazwał to wyznanie „wstrząsającym oskarżeniem krzywd przeszłości”²⁸².

Do „procesu dziewięciu” dołączono sprawę zabójstwa Romana Strzałkowskiego. Winą starano się — mimo braku dowodów — obciążyć oskarżonych.

Oba procesy zakończyły się sukcesem obrońców. Adwokaci wykazali bezpodstawność politycznych tez oskarżenia i przekonali sąd, że popełnione czyny nie kwalifikują się pod paragrafy małego kodeksu karnego. Wydane wyroki były niższe od spodziewanych: do czterech i pół lat w „procesie trzech” i od półtora roku do sześciu lat w „procesie dziewięciu” (dwa uniewinnienia i jeden wyrok w zawieszeniu).

W dniu 5 października 1956 r. w Sądzie Wojewódzkim w Poznaniu rozpoczął się „proces dziesięciu”, zwany także „procesem Kulasa”. Dziesięcioosobowa grupa oskarżonych uczestniczyła w walkach z żołnierzami WP i funkcjonariuszami WUBP oraz brała udział w napadach na komisariaty MO i studia wojskowe. Na czele grupy stało dwóch młodzieńców: Janusz Kulas, którego kreowano na „społecznego typa”, konik kinowy, znany w poznańskim półświatku pod przezwiskiem „Eddie Polo” oraz Mikołaj Pac-Pomarnacki — „wróg klasowy”, pochodzący z rodziny ziemiańskiej, wówczas student II roku Wyższej Szkoły Rolniczej. Opinię o Kulasiu jako przywódcy „band” upowszechniano w czasie jego procesu poprzez „Gazetę Poznańską” i poznańską rozgłośnię radiową. „Gazeta Poznańska” jako organ prasowy KW PZPR wskazywała na jego zaburzenia psychiczne, co nie było prawdą. Dziennik

²⁸² Jan Sandorski, przedstawiając sprawę J. Suwarta, pisał: „Doszło więc do wyznania, które do tego stopnia poruszyło salę, że nawet protokolanci odłożyli pióra, zapominając o swych obowiązkach służbowych. Oskarżony odpowiadał ze łzami w oczach: »Proszę Wysokiego Sądu! W kamienicy, w której mieszkałem od 1946 r., wszyscy wiedzieli, że ojciec jest starym komunistą i pracownikiem UB. Wiadomo, jak w tym czasie ludność była wrogo nastawiona. Ja nie twierdzę, że wszyscy, ale były takie wypadki, że ludność była wrogo ustosunkowana do UB. Kiedy znikąd nie dostaliśmy żadnej pomocy materialnej ani w ogóle nie mieliśmy warunków do życia, a moja matka chodziła do Caritasu przy kościele po zupę z dzbankiem, czy sąd sobie wyobraża, jak się czułem? Wszyscy na mnie i na moją matkę pokazywali palcami. Za co? Za to, że mój ojciec walczył za sanacji, był więziony w obozach, i teraz... czy moja rodzina na to zasłużyła?» Ojciec Janka — Adam Suwart został w 1957 r. zrehabilitowany i z honorami przyjęty z powrotem do partii. Zmarł w 1966 r., zabierając ze sobą wspomnienia, którymi w niewielkim stopniu się dzielił. Poznańscy „kapepowcy” nie mieli wątpliwości co do jego prawości i z uznaniem wypowiadali się o jego przedwojennej działalności. Spoczął w alei zasłużonych na cmentarzu junikowskim. Obok niego spoczywa syn Jan, zmarły 7 XI 1989 roku”. J. Sandorski, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Wątpliwości, polemiki, klimaty*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, wyd. II, s. 199-201.

zamanifestował wobec Kulusa wręcz nienawiść, i to większą niż w stosunku do oskarżonych o zabójstwo funkcjonariusza UB. Janusz Kulas był wcześniej osobą znaną, a nawet popularną w środowisku młodzieży robotniczej, zwłaszcza „ek”. Wyróżniał się sylwetką, ponieważ był wysokim młodzieńcem o wesołym, nieco zawiadackim usposobieniu. Januszowi Kulasowi zarzucano 12 rodzajów przestępstw, a „większość oskarżonych — twierdził prokurator — to notoryczni chuligani i awanturnicy, sądownie karani”²⁸³.

Przesłuchiwani w pierwszych trzech dniach oskarżeni przyznali się tylko do części zarzucanych im przestępstw. Niektórzy odwołali swoje zeznania, twierdząc, że złożyli je w śledztwie w wyniku bicia. Wytypowany przez prokuraturę na „naczelnego chuligana” Janusz Kulas wyróżnił się w czasie procesu hardością i poczuciem humoru. Już w pierwszym dniu procesu oświadczył: „Do zarzutów mi czynionych nie przyznaję się, albowiem zeznania moje zostały wymuszone ode mnie, a wymuszenie tych zeznań niczym nie odbiegało od tych metod, którymi operował urząd SS”²⁸⁴. Jego dowcipne odpowiedzi powodowały wybuchy śmiechu na sali rozpraw²⁸⁵.

Po wysłuchaniu świadków swoją opinię przedstawił powołany w charakterze biegłego w dziedzinie socjologii i psychologii prof. Józef Chałasiński z Uniwersytetu Łódzkiego. Biegły stwierdził, że oskarżeni znajdowali się pod wpływem tłumy „od pierwszej fazy manifestacji przed Zamkiem — a nawet być może jeszcze przedtem i w różnych formach — aż do przywrócenia normalnego funkcjonowania władz. Tłum miał w swoim charakterze wielką siłę psychologicznego oddziaływania na jego uczestników i pozostawienia w ich psychice oddźwięku potężnego i długotrwałego. Była to może manifestacja krzywdy, manifestacja powiązana z nastrojem niemal religijnym, jaki towarzyszy śpiewaniu hymnu *Boże coś Polskę, My chcemy Boga, Roty, Jeszcze Polska nie zginęła*”²⁸⁶. Dla większości uczestników manifestacji, dla wielu chłopców i dziewcząt było to pierwsze tego typu nielegalne wystąpienie w życiu. „W tłumach, które oblegały gmach Urzędu Bezpieczeństwa, działały przy tym nie tylko wieści o zabitych i rannych, ale i widok padających od kul kobiet i dzieci. (...) Nastrój pokrzywdzenia przeradzał się we wzburzenie moralne. W tej atmosfere-

²⁸³ Z relacji rówieśników Janusza Kulusa wynika, że pseudonim „Eddie Polo” upowszechnił się dopiero podczas jego procesu. „Gazeta Poznańska” z 29-30 IX 1956 w komentarzu po pierwszym dniu procesu napisała: „Jedyne określenie ciśnie się na usta, gdy widzi się i słyszy zeznającego dziś [...] Janusza Kulusa, znanego w chuligańskim świątku jako Eddie Polo. Jedno jedyne słowo: bandzior. [...] Bandzior jest bezczelny, cyniczny bez granic, wyrafinowany i sprytny. [...] Ludzie z odrazą patrzą na bandziora i myślą, oto na kim budował faszyzm, z kogo rekrutowały się kohorty jego najwierniejszych [...] Człowieka ogarnia wstręt i obrzydzenie”. Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 290.

²⁸⁴ Tamże, s. 275.

²⁸⁵ Kulas nie był wyrozumiały nawet w stosunku do swoich obrońców. Gdy starali się uzyskać od lekarzy opinię o jego chorobie psychicznej, by wykazać brak równowagi psychicznej w czasie popełnianych przestępstw, oświadczył: „Proszę, aby mecenas bronili mnie w sprawie wypadków poznańskich, a nie robili ze mnie wariata”.

²⁸⁶ *Stanąłem wobec Wysokiego Sądu jako polski uczoney*, wystąpienie Józefa Chałasińskiego z 15 X 1956 odtworzone z taśmy magnetofonowej, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 391 i n.

rze afekt wzburzenia moralnego musiał mieć wielką siłę i był trudny do opanowania przez jednostki, które mu podlegały. (...) Działania tłumu przeciwko funkcjonariuszom Urzędu Bezpieczeństwa były reakcją wzburzenia moralnego na okrucieństwa, a nie atakiem na UB jako na urząd państwowy. Pod wpływem tego zbiorowego afektu wzburzenia moralnego popełniano czyny nielegalne bez świadomości lub z bardzo niejasną świadomością ich nielegalnego i antypaństwowego charakteru. Popełniano je bez zamiaru szkodenia Polsce Ludowej” — stwierdzał prof. Chałasiński²⁸⁷.

Prokuratorzy starali się wykazać fakt istnienia „dwóch nurtów” — przestępczego i politycznego. W obronie oskarżonych przemawiało 11 adwokatów, którzy wskazywali na jedność wszystkich wydarzeń poznańskich, wykazując, że czyny oskarżonych nie wynikały z chuligańskiej przeszłości, tylko spowodowane zostały psychozą tłumu. Adwokaci należeli do najwybitniejszych prawników poznańskich. Zdecydowanie występowali przeciw kwalifikowaniu czynów oskarżonych pod paragrafy małego kodeksu karnego, wskazując, że oskarżeni nie występowali przeciwko władzy ludowej, lecz przeciwko błędom i wynaturzeniom tej władzy. Broniący Kulasę mecenas Władysław Banaczyk tak go charakteryzował: „To jest rogata dusza. Dusza, która posiada coś — zachowajmy wszelkie proporcje — z młodego Kmicica, gdzie dobro i zło jest ze sobą przemieszane dziwnie, ale przy jego inteligencji i dobrym wychowaniu — śmiem twierdzić, że istnieją wszelkie podstawy do tego, żeby Kulasę włączyć do społeczeństwa”²⁸⁸.

Odwagą polityczną wyróżnił się mecenas Stanisław Hejmowski, obrońca Romana Bulczyńskiego. Dowiódł on, że wszystko, co miało miejsce na ulicach Poznania w dniu 28 czerwca, stanowi całość z punktu widzenia psychologiczno-socjologicznego. Zwrócił uwagę na powszechność popełnianych w tym dniu przestępstw, na to, że tysiące ludzi naruszyło tego dnia przepisy małego kodeksu karnego, a oskarżeni stanowią „nieliczny odprysk” tych, którzy je popełnili. Oskarżono ich za przestępstwa o charakterze kontrrewolucyjnym²⁸⁹. Dla oskarżonych Urząd

²⁸⁷ „Do socjologicznej istoty zjawisk (...) należy właśnie to, że obok siebie występują ludzie o szlachetnych intencjach i ludzie o zamiarach zbrodniczych, i razem popełniają czyny formalnie takie same. Takie same formalnie. Na tym polega społeczna groza tych zjawisk, nic bowiem nie jest tak groźne dla społeczeństwa, jak te sytuacje zbiorowe, w których pozytywne wartości moralne i społeczne, jak współczucie i litość, poczucie obowiązku i patriotyzm, mieszą się z okrucieństwem i zbrodnią w sposób trudny do rozwikłania. Dlatego tyle wysiłków wkłada się zawsze w to, ażeby nie dopuścić do padnięcia pierwszego strzału i do rozlewu krwi z okazji takich manifestacji” — uzasadniał zaistniałą sytuację prof. Chałasiński. Tamże, s. 394.

²⁸⁸ APAN w Poznaniu, Materiały Jana Sandorskiego, sygn. P.III — 93, t. 12. Stenogram rozprawy przeciw Januszowi Kulasowi i in., s. 335. Cyt za: E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 278.

²⁸⁹ „Ja rozumiem, mówi się »chuligan« na przestępców politycznych, ażeby pod firmą tego słowa nic nie mówiącego, ale zawierającego w sobie coś z obelgi, wyobcować oskarżonych z klasy robotniczej. (...) Proszę sprawdzić personalia wszystkich oskarżonych, 17,18,19,20 maksimum 23 lata. A więc przed sądem staje robotnicza młodzież miasta Poznania”. Mowa obrończa adwokata Stanisława Hejmowskiego wygłoszona 16 X 1956 w „procesie dziesięciu”, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 398-399.

Bezpieczeństwa był synonimem władzy ludowej. Reakcją na pierwszy strzał było odreagowanie krzywd doznanych w okresie stalinowskiego dziesięciolecia. „I to jest obojętne, czy ten strzał był oddany w powietrze, czy do ludzi. Ten strzał sugestywnie narzucał masom świadomość, że teraz skończył się czas śpiewu i manifestowania pokojowego. (...) rozpoczął się drugi etap manifestacji, a początkiem tego etapu był pierwszy strzał. (...) W żadnym wypadku nie wolno strzelać, bo to budzi odruch oburzenia, chęć strzelania wzajemnego, chęć odparcia gwałtu gwałtem” — dowodził Hejmowski²⁹⁰.

Mecenas, powołując się na zeznania świadków, obalił wersję oskarżenia, że manifestanci najpierw rozbili więzienie przy ulicy Młyńskiej, poszli na ulicę Kochanowskiego i zaczęli strzelać do gmachu UB, a funkcjonariusze musieli się bronić. W końcu swojej mowy Hejmowski zapytał, czy naród czeka na ukaranie oskarżonych, odpowiadając jednocześnie: „Zapewniam Wysoki Sąd, że nie na to czeka naród polski. Na swoich prokuratorów czekają biurokraci, którzy zawinili w wypadkach czerwcowych, którzy się oderwali od mas (...) rządzący, którzy przestali być elitą ideową, stali się elitą konsumpcyjną. (...) Na swoich prokuratorów czekają te kule, które ugodziły tramwajarkę i dziecko, ale jestem ostatnim człowiekiem, który by żądał ukarania kogoś. Jeżeli w stosunku do tamtych ludzi zastosowano zasadę abolicji, to twierdzę, że zrobiono słusznie, ale czego obrona wymaga, to jednakowego traktowania tamtych ludzi i naszych klientów”²⁹¹.

Te słowa mecenasa Hejmowskiego wywołały poruszenie wśród słuchaczy, były później wielokrotnie cytowane. Przysporzyły też adwokatowi kłopotów w wykonywaniu swoich obowiązków²⁹². Także sporo przykrości spotkało później drugiego z poznańskich adwokatów, mecenasa Michała Grzegorzewicza — obrońcę Mariana Joachimiaka. Wyrafinowana forma, głęboka treść jego przemówienia wywołały ogromne wrażenie na słuchaczach. Grzegorzewicz dynamicznie i obrazowo opisał wydarzenia pamiętnego czwartku, wykazując dowody przeciwko zakwalifikowaniu postawy oskarżonych pod paragrafy małego kodeksu karnego. Wypadki poznańskie nie były zwrócone przeciwko władzy ludowej, a przeciw jej błędowi i wypaczeniom²⁹³.

²⁹⁰ Tamże, s. 401.

²⁹¹ Tamże, s. 403.

²⁹² Przeciwno Stanisławowi Hejmowskiemu i Michałowi Grzegorzewiczowi wszczęto dochodzenia karno-skarbowe. Ukarano ich wysokimi grzywnami, usunięto z Naczelnej Rady Adwokackiej, a wiceminister sprawiedliwości Kazimierz Zawadzki zawiesił ich w prawach wykonywania zawodu.

²⁹³ Mowa mec. Michała Grzegorzewicza było rzadko spotykanym na salach sądowych wystąpieniem oratorskim. Silne poruszenie na sali wywołał następujący fragment przemówienia: „Czy można twierdzić, i to twierdzić poważnie, że te dziesięć tysięcy ludzi to tylko szumowiny miejskie, notoryczni przestępcy i chuligani? O, biada temu miastu, w którym tak pod ręką wyrasta natychmiast legion chuliganów dziesięciotysięczny! Czy tylko dziesięć tysięcy? (...) Przed gmachem UB stały trzy pracownice tramwajów miejskich, trzymały sztandar narodowy. Seria strzałów. Dwie tramwajarki pochyliły się, sztandar upadł na bruk. Ale tylko na chwilę, bo oto jakiś mały chłopczyk w szarym ubranku porwał ten sztandar i rozwinął go na oczach dziesięciotysięcznych

Po przemówieniach obrońców prokuratorzy w ramach przysługującej im repliki jeszcze raz bronili podstawowych tez oskarżenia. Obrońcy upoważnili do odpowiedzi na repliki mecenasa Hejmowskiego. Tenże za najważniejszą uznał sprawę oddania pierwszego strzału, powołując się na ekspertyzę prof. Chałasińskiego: „Kto oddał pierwsze strzały, ponosi odpowiedzialność za to, że po brukach Poznania poląła się krew”. Znowu powołał się na zeznania świadków mówiące, że pierwsze strzały oddał UB. Jeżeli prokuratura ma jakieś wątpliwości, to dlaczego nie domagała się pełnego wyjaśnienia tej sprawy? „Nie po to płynęła robotnicza krew ulicami Poznania, ażeby użyźnić glebę pod siew nowej legendy” — argumentował Hejmowski.

Oskarżeni prosili sąd o łagodny wymiar kary lub o uniewinnienie. Znowu wyróżnił się Janusz Kulas, który ironicznie powiedział: „W ostatnim słowie pragnę złożyć swoje uznanie funkcjonariuszom Urzędu Bezpieczeństwa, którzy powierzoną im broń przez robotnika polskiego potrafili obrócić i byli w stanie wycelować w siedmioletnie i trzynastoletnie dzieci”²⁹⁴.

W dniu 18 października sędzia poinformował, że wyrok ogłosi za cztery dni. Następnego dnia rozpoczęło się VIII Plenum KC PZPR, podczas którego Władysław Gomułka w swoim przemówieniu programowym oświadczył: „(...) Robotnicy Poznania nie protestowali przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko socjalizmowi. (...) Protestowali oni przeciwko złu, jakie rozkrzewiło się w naszym ustroju społecznym. (...) przyczyny tragedii poznańskiej i głębokiego niezadowolenia całej klasy robotniczej tkwiły w nas, w kierownictwie partii, w rządzie”²⁹⁵.

W zapowiedzianym wcześniej terminie (22 X 1956) sędzia Dionizy Piotrowski zamiast ogłoszenia wyroku ogłosił wznowienie procesu w celu przesłuchania dalszych świadków. Odroczył proces do 6 listopada, by już później go nigdy nie wznowiać.

We wszystkich trzech procesach sukcesy obrońców były możliwe dlatego, że sędziowie pozwalali im na swobodne wyłożenie racji. Wyrazili zgodę na ekspertyzy wskazanych przez obrońców socjologów i uwzględnili je przy wymierzaniu kary. Zezwolili również na krytykę ówczesnego systemu politycznego. „Był to pierwszy tego rodzaju przypadek w PRL” — zauważył Edmund Makowski²⁹⁶. Procesy poznańskie były więc pierwszymi niestalinowskimi procesami w PRL. Sędziowie „okazali się kompetentnymi (...) Zachowywali się z całkowitą godnością. (...) uwolnili

widzów. Jest patos tej sceny. Była ona tym, czym benzyna wylana na płonące ognisko. Płomień uczuć strzelił wysoko do góry, pożar rozpoczął się na nowo. Tym chłopcem w szary ubranku — mam na to dowody — był trzynastoletni Romek Strzałkowski. Oto jego szare ubranko — ostatnia pamiątka matki...” W tym momencie podniósł wysoko w górę koszulę poległego chłopca, tak by wszyscy zgromadzeni na sali rozpraw mogli ją zobaczyć. Tym gestem zwrócił uwagę na pierwszoplanową rolę, jaką we wzmaganiu agresywnych nastrojów odegrały dzieci i młodzież. A śmierć dziecka — argumentował Grzegorzewicz — takie nastroje spotęgowała. J. Sandorski, *Procesy poznańskie...*, s. 190-191.

²⁹⁴ APAN, Materiały Jana Sandorskiego..., s. 198.

²⁹⁵ „Nowe Drogi”, 1956, nr 10, s. 27. Cyt za: E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 282-283.

²⁹⁶ Tamże, s. 286.

oskarżonych, adwokatów i świadków od strachu przed swobodnym wypowiedzeniem się” — relacjonował w cytowanym już raporcie Jules Wolf²⁹⁷.

Równoległe z trzema procesami głównymi toczyły się w Sądzie Powiatowym dla Miasta Poznania procesy oskarżonych o przestępstwa pospolite (włamania, kradzieże, paserstwo) popełnione w dniach rewolty. Oskarżonymi byli głównie więźniowie uwolnieni przez demonstrantów w dniu 28 czerwca. Wszystkich oskarżonych (13 osób) uznano za winnych i skazano na kary więzienia od pół roku do czterech lat²⁹⁸.

Wymiar sprawiedliwości zamierzał ukarać w Poznaniu na podstawie dekretu z 13 czerwca 1946 r. 390 osób. Akty oskarżenia były przygotowane w sprawie grup: Człapy (10 osób), Szajka (10 osób), Piechockiego (8) i Pilarczyka (6). W dniach od 8 września do 13 października umorzono śledztwa lub odmówiono ścigania wobec 336 osób. W 10 przypadkach umorzono śledztwa przeciwko funkcjonariuszom milicji i wojskowym²⁹⁹.

Od pierwszego dnia procesów na ulicach wokół gmachu Sądu Wojewódzkiego gromadzili się licznie poznaniacy, chcąc dostać się na sale rozpraw. Gmach sądu został otoczony przez funkcjonariuszy MO i UB. Na rozprawy wpuszczono jedynie rodziny oskarżonych, wybranych przez władze przedstawicieli zakładów pracy, funkcjonariuszy UB w ubraniach cywilnych i upoważnionych obserwatorów z krajów Europy Zachodniej. Grupujących się mieszkańców rozpędzili milicjanci. Ludzie domagali się ustawienia megafonów i grozili wywołaniem po godzinie 14.00 (koniec pierwszej zmiany) rozruchów ulicznych. Dopiero po ogłoszeniu, że rozprawy będą transmitowane przez poznańską rozgłośnię Polskiego Radia, nastąpiło pewne uspokojenie nastrojów. Jednak wiadomości radiowe były ocenzurowane, ponieważ usuwano z nich fragmenty wystąpień obrońców, mówiące o winach i odpowiedzialności władz za wydarzenia poznańskie. Wśród poznaniaków utrzymywała się obawa, że jeśli wyroki będą wysokie, może dojść do rozruchów, do prób uwolnienia oskarżonych. Następstwem tego było wykupywanie produktów żywnościowych.

Z meldunków składanych przez kapusiów UB na początku października wynikało, że w zakładach pracy potępiano tylko sprawców mordów, grabieży i chuligańskich wybryków. Podkreślano wrogie nastroje robotników wobec władz. W ZISPO uważano, że „jeśli zapadną wyroki śmierci, dojdzie do rozruchów. Nastąpi jeszcze jeden dzień 28 czerwca, który będzie bardziej umiejętnie przeprowadzony”³⁰⁰.

Swoje opinie wyrażali poznaniacy także w listach do krewnych i znajomych. Tylko w 33 na 1018 listów skontrolowanych przez UB, w których pisano o procesach, doszukano się treści pozytywnych wobec władz.

²⁹⁷ Tamże.

²⁹⁸ J. Sandorski, *Procesy poznańskie...*, s. 102.

²⁹⁹ W. Augustyniak, J. Sandorski, *Prawne aspekty...*, s. 143.

³⁰⁰ Cyt. za E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 287. Zapowiadano zemstę zeznającym na procesach świadkom oskarżenia. Domagano się osądzenia przedstawicieli władz odpowiedzialnych za dopuszczenie do tragicznych wydarzeń. Ulicami Poznania przeszła w dniu 7 października kobieta z narodowym sztandarem, domagając się zwolnienia aresztowanych i sądzonych. Wokół niej zgromadziło się około 100 osób. Kobieta aresztowała milicja.

Do sędziów, prokuratorów i redakcji gazet napłynęły liczne anonimowe listy, w których proszono o uniewinnienie oskarżonych. Niektóre z listów zawierały groźby i ostrzeżenia.

Także informacje podawane przez prasę były ocenzone i niepełne. Sprawozdania z procesów redagowano tak, aby pokazać winę oskarżonych, pomijając fragmenty przemówień obrońców krytykujące władze. W komentarzu zamieszczonym w organie prasowym KW PZPR — „Gazecie Poznańskiej” z 29 września 1956 r. o procesie trzech napisano: „Ale najmniejszej nie ulega wątpliwości, że oto siedzą na ławie oskarżonych jednostki kompletnie zdemoralizowane, bez sumienia, bez moralności”³⁰¹. Wszystkie sprawozdania zamieszczane w „Gazecie Poznańskiej” były bardzo tendencyjne. Krytykowano przemówienie mecenas Gerarda Kujanka w „procesie trzech”, hołdując stalinowskiej zasadzie, według której także adwokat winien działać przeciwko oskarżonemu. Atakowano Kujanka za stwierdzenie: „(...) Wypadki poznańskie miały i mają pozytywną stronę, one zapoczątkowały przełom ku lepszemu”³⁰².

24.

Komentarze prasy zachodniej.

Rola Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa

Informacje o walkach w Poznaniu były jednymi z najważniejszych, jakie przekazywali dziennikarze z Zachodu. Najszybciej pojawiły się w serwisach informacyjnych rozgłośni radiowych. Jeszcze 28 czerwca wieczorem za Agencją Reutera wiadomość tę podało Radio Londyn i Radio Wolna Europa. Następnego dnia informacje o Poznaniu podały niemal wszystkie rozgłoszenie radiowe i gazety codzienne na świecie.

Gazety zachodnioniemieckie — jak wspomniano wcześniej — wskazywały na powstańczy charakter Poznańskiego Czerwca. Komentatorzy niemieccy przewidywali konsekwencje tego, co zdarzyło się w Poznaniu, twierdząc, że powrót do stalinowskich metod zarządzania jest już niemożliwy. Wystąpienie zbrojne robotników poznańskich nabrało wydźwięku międzynarodowego, miało dać początek zmianom ewolucyjnym systemu socjalistycznego. Jak skomentował te przewidywania Stanisław Jankowiak: „W pewnym stopniu była to wizja prorocza”³⁰³.

Poznań był jednym z najważniejszych tematów prasy zachodnioeuropejskiej przez kilka następnych dni. Sporo miejsca poznańskim wydarzeniom poświęciła prasa Stanów Zjednoczonych, Kanady i krajów Ameryki Południowej. Prasa brazylijska przez cały czas określała je mianem powstania, a argentyńska podkreślała, że rewolta poznańska była próbą wyzwolenia się spod ucisku Związku Radzieckiego.

³⁰¹ Tamże.

³⁰² Tamże.

³⁰³ S. Jankowiak, *Reakcja prasy Republiki Federalnej Niemiec na Poznański Czerwiec 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, s. 73.

Gazety w Meksyku podały, że rozruchy objęły inne miasta polskie oraz kraje nadbałtyckie. Nie brakowało doniesień sensacyjnych, pisano o egzekucjach, wyolbrzymiano liczbę ofiar do 400-500 zabitych³⁰⁴.

Informacje prasy zachodniej o udziale wojsk radzieckich dementował korespondent dziennika „Le Monde”, pisząc: „Pogłoski, według których czołgi radzieckie miały być wprowadzone do akcji, są całkowicie fałszywe. Nikt nie widział ani jednego żołnierza radzieckiego w Poznaniu. Jest również nieprawdą, że incydenty miały mieć miejsce w innych miastach”³⁰⁵.

Po kilkunastu dniach media światowe w swoich doniesieniach o Poznaniu przeniosły swoją uwagę na ocenę wydarzeń, ich przyczyny i znaczenie. Tygodnik „Time” komentował: „Robotnicy osiągnęli cel: bunt w Poznaniu jest teraz sławny na równi z powstaniem w Berlinie (...) i rozruchami w 1953 r. w Wroclawiu, za kołem polarnym. Powstanie to jest jeszcze jednym sygnałem stłamszonych uczuć milionów głodnych ludzi z krajów satelickich”. William Henry Chamberlain na łamach „Wall Street Journal” uważał, że rewolta w Poznaniu zmusi Moskwę i Warszawę do postawienia pytania o to, „czy lepiej próbować docisnąć pokrywkę jeszcze mocniej, czy też próbować uspokoić nastroje. (...) Jakiegokolwiek szersze będą tego konsekwencje, rewolta w Poznaniu zapisze się w historii jako jeszcze jeden przykład nieposkromionej woli walki o wolność Polaków, nawet w całkiem beznadziejnej sytuacji. Jest przejawem tego samego ducha, który w Warszawie 1944 r. przywiódł polską nieregularną armię partyzancką do powstania przeciw regularnym oddziałom (...)”³⁰⁶.

Opinia państw zachodnich wyrażała zaniepokojenie wobec zapowiedzi postawienia uczestników Czerwca przed sądami doraźnymi. Do premiera Cyrankiewicza napływały liczne prośby, apele, protesty i pytania dotyczące uwieczonych i ich ukarania. Z prośbami o łagodne potraktowanie rebeliantów zwróciły się różne organizacje — międzynarodowe i krajowe, partyjne i związkowe, intelektualści i politycy.

Ceniony w Polsce intelektualista francuski i laureat Nagrody Nobla Albert Camus powiedział na wiecu solidarności z robotnikami Poznania w Paryżu w dniu 12 VI 1956 r.: „Jeżeli rzeczywiście stosować się będzie tę karę, jak zapewnia polski premier, wkrótce rządzić będą jedynie jednoręcy. Gdyż rządy te i ich biurokraci nie tylko podnieśli rękę na lud, lecz zadali mu cios, powalili w kałużę krwi”³⁰⁷.

Duży nacisk na polski rząd wywierały międzynarodowe organizacje prawnicze, m.in.: Międzynarodowa Komisja Prawników, Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze. Nowojorska Liga Obrony Robotników powołała Komisję Prawną do spraw Procesów Poznańskich, która zwróciła się do rządu PRL o dopuszczenie swoich przedstawicieli do procesów w Poznaniu. Ta i inne prośby organizacji prawniczych z Zachodu spotkały się z odmową polskich władz. Dopiero na krótko przed rozpoczęciem procesów poznańskich

³⁰⁴ F. Leśniak, *Reakcja prasy zachodniej na Poznański Czerwiec 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, s. 58-60.

³⁰⁵ Tamże, s. 175.

³⁰⁶ Tamże, s. 58-60.

³⁰⁷ A. Camus, *Poznań*, w: „Krytyka. Kwartalnik Polityczny”, 1983, nr 16, s. 203-205.

władze wyraziły zgodę na uczestnictwo w nich trzech prawników, przedstawicieli ambasad (Stanów Zjednoczonych, Francji i Kanady) oraz korespondentów agencji prasowych: AFP, Reuter, United Press oraz gazet.

W połowie lipca prasa zachodnia jak i tamtejsze rozgłośnie radiowe zaprzestały komentarzy o wydarzeniach w Poznaniu. Najdłużej poznańską rewoltą zajmowało się Radio Wolna Europa, które we wrześniu poświęciło mu specjalny numer „Biuletynu Informacyjnego”.

Od samego początku środowiska emigracyjne na Zachodzie z RWE na czele mówiły o „powstaniu poznańskim 1956”, a Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE, nazywał je najczęściej „krwawym czwartkiem” lub „Poznańskim Czerwcem”. Ta ostatnia nazwa z czasem się upowszechniła³⁰⁸.

W każdą kolejną rocznicę Czerwca RWE nadawało specjalną audycję. Przekazywano nowe informacje, często relacje i wspomnienia uczestników. Z czasem pojawiły się pierwsze oceny i analizy publicystyczne. Była to wizja zasadniczo odmienna od oficjalnych komunikatów rządowych przekazywanych za pośrednictwem PAP. Do Monachium trafiali z wiadomościami uciekinierzy z kraju. Rozgłośnia utrzymywała kontakty z agencjami mającymi swych reporterów w Polsce. Jej wiedza o Czerwcu stawała się bardziej pełna, coraz lepiej udokumentowana.

Audycje miały najczęściej charakter publicystyczny i jednocześnie propagandowy. Zaprzeczały oskarżeniom władz PRL, że była to „prowokacja agentów imperialistycznych”. Redaktorzy rozgłośni wiele uwagi poświęcali przyczynom wydarzeń, roli milicji i wojska w tłumieniu rewolty, represjom uczestników. Podkreślano, że wystąpienia robotników na tle ekonomicznym połączone były z nastrojami antysowieckimi.

W dziesiątą rocznicę wypowiedziało się kilku uczestników Czerwca. Zacytowano wypowiedzi obrońcy podczas procesu młodych uczestników: „Wierzę, że krew ofiar nie popłynęła na próżno”. Komentator RWE dodawał: „Najcenniejsze ciosy poznańskiego buntu zostały wymierzone »dyktaturze proletariatu« przez samą klasę robotniczą. A zryw nad Wartą zawiera wszystkie elementy rewolucji ludowej”³⁰⁹.

W latach siedemdziesiątych kolejne rocznicowe audycje RWE zaczęto tytułować „Refleksje poznańskie” lub „Zapomniana rocznica”. Głos najczęściej zabierali: Alina Grabowska, Jan Nowak-Jeziorański, Stanisław Julicki, Wiktor Trościanko i Tadeusz Żenczykowski. Nowe wydarzenia polityczne, zwłaszcza te na Wybrzeżu, powoli wypierały na dalszy plan Poznański Czerwiec 1956.

W 1974 r. Alina Grabowska przypomniała, że tydzień po stłumieniu buntu powołano komisję partyjno-rządową, która miała wyjaśnić jego przyczyny. Sprawozdanie komisji, na czele której stał Edward Gierek, nie zostało nigdy ogłoszone. W 1978 r. autor audycji rocznicowej przewidywał: „Na pomniku poległych, który kiedyś stanie w Poznaniu, będą uwiecznione nazwiska pięćdziesięciu trzech, którzy

³⁰⁸ K. Pątek, *Poznański Czerwiec 1956 w programach Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, s. 74; J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2000, s. 240. Zbiór nagrań i tekstów RWE dotyczących Poznańskiego Czerwca 1956 znajduje się od 1996 r. w Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie.

³⁰⁹ K. Pątek, *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 77.

oddali życie w walce o chleb i wolność. Przy nazwiskach daty urodzenia będą różne, ale dzień śmierci prawie ten sam (...)³¹⁰. Autor tych słów chyba nie przypuszczał, że jego słowa ziściły się w trzy lata później, kiedy to dokonano odsłonięcia pomnika.

25.

Problem odpowiedzialności

W roku 1991 wprowadzono pojęcie „zbrodni stalinowskich” i tym samym odpowiedzialność za nie nabrała znaczenia prawnego. Od tego momentu „poszukiwanie prawdy o Poznańskim Czerwcu 1956 roku ma nie tylko moralne, ale i historyczne znaczenie”³¹¹.

Do sporządzenia aktu oskarżenia niezbędne jest przeanalizowanie ogromnej liczby dokumentów i zeznań. Trzeba dotrzeć do ludzi, którzy przez dziesiątki lat milczeli z różnych pobudek. Relacje uczestników i świadków zdarzeń są po latach rozbieżne. Odróżnienie prawdy od kłamstwa jest niezwykle trudne. „Sumienny prawnik musi podjąć się roli badacza najnowszej historii Polski i dążyć sprawy duże i małe, które w sumie dają całościowy obraz tragicznej stalinowskiej rzeczywistości”³¹².

W latach dziewięćdziesiątych funkcjonowała w Poznaniu Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Swoje wysiłki skupiła na ustaleniu podstawowych faktów dotyczących poznańskiego dramatu. Od 4 kwietnia 1991 r. po zmianie ustawy komisja prowadziła działalność śledczą, archiwalną i badawczą. Wystawiała także liczne zaświadczenia osobom ubiegającym się o status kombatanta, dochodzącym swych uprawnień do odszkodowań za śmierć najbliższych, odniesione rany lub niesłuszne pozbawienie wolności.

Od roku 2000 działa Instytut Pamięci Narodowej, który nie tylko przejął zadania poprzedniej Komisji, ale znacznie rozszerzył ich zakres. Oddział IPN w Poznaniu obejmował początkowo swoim zasięgiem trzy województwa: wielkopolskie, zachodniopomorskie i lubuskie. Wśród wielu spraw, jakie podejmował, znalazły się problemy Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Zajmowały się nimi wyspecjalizowane biura poznańskiego Oddziału IPN: Edukacji Publicznej, Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów oraz Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Śledztwo w sprawie wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956 r. prowadzi prokurator Mirosław Sławeta. Ocena Czerwca 1956 z punktu widzenia prawa karnego jest rzeczą niezwykle trudną, ponieważ należy „przetworzyć” procesowo dotychczasowe ustalenia, zgromadzone dokumenty (zdobyć dowody) i przesłuchać świadków z obu stron barykady. Na pytanie dziennikarza „Gazety Wyborczej” o możliwości ustalenia, kto imiennie odpowiada za złamanie prawa w 1956 r., prokurator odpowiada: „W niektórych przypadkach tak. Można ustalić funkcyjona-

³¹⁰ Tamże.

³¹¹ W. Augustyniak, J. Sandorski, *Prawne aspekty...*, s. 121.

³¹² Tamże, s. 122.

riuszy, którzy przesłuchiwali i często maltretowali ludzi (...) Być może niektórym z nich uda się postawić konkretne zarzuty”. W niektórych przypadkach niemożliwe jest postawienie zarzutów odpowiedzialnym osobom, ze względu na ich śmierć. Ustalenie winnych ofiar jest coraz trudniejsze. „Gdyby w 1956 r. zabezpieczono broń, inne dowody czy jak w wypadku Romka Strzałkowskiego — pociski, byłoby łatwiej ustalić winnych zbrodni. Dziś wśród wielu hipotez i domysłów — muszę odsiewać ziarno od plew i wyłowić to, co jest wiarygodne. Często śledztwo prowadzi nas donikąd, bo nie ma już żadnych dowodów. (...) Prowadząc śledztwo, nie zważam na rocznice. A jest jeszcze wiele do zrobienia” — odpowiada poznański prokurator³¹³.

Zapewne znacznym ułatwieniem w prowadzeniu śledztw, a także prowadzeniu badań i upowszechnianiu wiedzy o Czerwcu 1956 będzie ostateczne przekazanie wszystkich dokumentów na ten temat, znajdujących się w archiwach warszawskich (MSW, IPN, MON) do Poznania.

26.

Zmagania o pamięć

Z pewnością do bohaterów Czerwca zaliczyć należy Stanisława Matyję (1928-1985). I na pewno nie przypadkiem stał się on nieformalnym przywódcą protestu Cegielszczaków. Jako pracownik zakładu W-3 już od lipca 1953 r. występował odważnie przeciwko wyśrubowanym normom pracy, fałszowaniu wyników tzw. przodowników pracy. Na wiecach robotniczych przedstawiał postulaty niezadowolonej załogi. Cieszył się zaufaniem kolegów i dlatego wybrany został w skład delegacji robotników, która udała się 25 czerwca do Warszawy na rozmowy. To na niego czekała załoga W-3, aby dał sygnał do wyjścia z zakładu jako nieformalny przywódca „protestacji” (nie mówiono wtedy o strajku). Z innymi robotnikami udał się na plac Stalina. Z rozpaczą obserwował arogancję władz i narastanie rewolucyjnego nastroju robotników. Przed południem uświadomił sobie, „że z zamierzonych i oczekiwanych rozwiązań nic już nie będzie. Uczestnicy stali się żywiołem na dziko. Krzyczano. Śpiewano. Ludzie byli bardzo podnieceni. Uznałem, że moja rola jako delegata i w pewnym sensie przywódcy tego tłumu skończyła się”³¹⁴. Po południu powrócił pieszo do domu znajdującego się na Żegrzu. Dwa dni potem, nad ranem, został aresztowany, bestialsko pobity i poddany ciężkiemu śledztwu. Zarzucano mu „przygotowywanie zamachu stanu, rozdawanie dolarów ludziom, aby wyszli na ulicę, współpracę z podziemiem i zagranicą, kierownictwo bandami, które rozbrajały komisariaty”.

W dniu 16 lipca 1956 r. Stanisław Matyja został wypuszczony pospiesznie z aresztu wskutek żądań kolegów domagających się, pod groźbą wyjścia na ulicę,

³¹³ Świadek Czerwiec, rozmowa Piotra Bojarskiego z Mirosławem Sławetą, w: „Gazeta Wyborcza Poznań” z 28 VI 2005, s. 6.

³¹⁴ S. Matyja, *Działaliśmy jawnie*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, s. 240.

jego uwolnienia. Dwa lata później został zwolniony z HCP z tzw. wilczym biletem. Pracował dorywczo, a szykanowano go jeszcze w 1973 r. Przez wiele lat nosił w sobie poczucie winy, odpowiedzialności za śmierć tylu osób. W rozmowach z najbliższymi twierdził, „że to wszystko źle zorganizowaliśmy i puściliśmy na żywioł”³¹⁵. Podziwiał strajkujących w Gdańsku w 1980 r., dostrzegając wyraźne elementy, których zabrakło w strajku poznańskim: organizację komitetu międzyzakładowego, pomoc księży i intelektualistów, wreszcie swobodny przepływ informacji, czyli radiofonizację w miejscu protestu. W 1980 r. Stanisław Matyja został honorowym członkiem „Solidarności” w Cegielskim. Wraz z Anną Strzałkowską dokonał odsłonięcia pomnika Poznańskiego Czerwca. Powiedział wtedy m.in.: „Kiedy spoglądam dziś po dwudziestu pięciu przeżytych latach, latach niełatwych, z jednej strony raduje się serce, z drugiej zaś wielki żal ściska człowieka. Robotnik uciskany, którego po prostu zniweczono, odarty z godności ludzkiej, musiał uciec się do manifestacji, walcząc o własną godność. (...) Jako jeden z tych, którzy tworzyli tę manifestację u Cegielskiego, wiem, że protest wynikał z niemożności i w ostateczności — rozum nie zagłuszył zrywu, [a ten] zagłuszył rozum i rozsądek. W siedemdziesiątym roku powtórzył się identycznie ten sam błąd. (...) Kiedy dzisiaj spoglądam na was, brakuje mi tych, którzy byli z nami, gdy razem szliśmy w pochodzie. Był to ich pochód ostatni. Wzniesiliśmy im pomnik, lecz nie przywrócimy im życia. My, tworząc tamto, nie spodziewaliśmy się takiego obrotu sprawy, że nasze sumienie obciążą ofiary, tak morderców, jak i naszych poległych”³¹⁶. Do grobu na cmentarzu miłostowskim odprowadzała go w 1985 r. podziemna „Solidarność”.

Imieniem Matyji zamierzano nazwać w końcu lat dziewięćdziesiątych jedną z ulic poznańskiego Świerczewa. Na prośbę żony, Reginy Matyji, która nie chciała „dodatkowego rozgłosu”, władze miasta odstąpiły od tego zamiaru³¹⁷.

Prawie zupełnie zapomnianymi bohaterkami zostały tramwajarki: Helena Przybyłek-Porębna (1936-1993) i Stanisława Sobańska (Przybylska). Szły na czele pochodu ze sztandarem narodowym. Około godz. 11.00 stanęły przed głównym wejściem do gmachu WUBP. Padły strzały w kierunku tłumu. Kule przestrzeliły nogi Heleny Przybyłek. Ta, obficie krwawiąc, osunęła się na bruk. Upadła także Sobańska, która w tym czasie trzymała sztandar. Ten sztandar zboczony krwią tramwajarek podjął, według niektórych relacji, Romek Strzałkowski i trzymał wysoko w górze. Pogotowie zabrało Helenę Przybyłek do szpitala przy ulicy Długiej. Tam została aresztowana przez UB, leczenie opóźniło się, w więzieniu przebywała bowiem do września 1956 r. Nie udało się uratować nóg, amputowano prawą, a lewa pozostała niesprawna.

³¹⁵ Wspomnienie Waldemara Matyji — syna Stanisława, maszynopis w posiadaniu autora, Poznań 2006, s. 2.

³¹⁶ S. Matyja, *Przemówienie wygłoszone na pl. A. Mickiewicza 28 VI 1981 r.*, w: E.R. Dabertowa, M. Lenartowski, *Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956. Symbol pamięci i sprzeciwu*, Poznań 1996, s. 102.

³¹⁷ Relacja ustna Waldemara Matyji z 19 I 2006.

W lecznicach spędziła trzy lata, przechodząc sześć operacji. Nie była już zdolna do pracy i samodzielnego życia. Zamieszkała w Magdalenowie k. Kalisza. Zdana na opiekę innych wspominała z goryczą: „Zapraszano mnie na obchody 25. rocznicy Czerwca, do komitetu honorowego, ale ja nie mogłam pojechać! Mówię to dziś, w roku 1989. Mam teraz 53 lata i tymi rocznicami Czerwca mierzę moje udręki...”³¹⁸. Zmarła w poczuciu osamotnienia w 1993 roku.

Zdawać by się mogło, że druga z tramwajarek, Stanisława Sobańska, miała więcej szczęścia, kula bowiem zraniła ją tylko w łydkę. Po opatrzeniu w szpitalu im. Pawłowa została przewieziona na ulicę Kochanowskiego. Tam była przesłuchiwana i katowana, bita metalowym prętem i w szczególny sposób dręczona. Potem przewieziono ją do więziennego szpitala przy Młyńskiej, a w listopadzie zwolniono. Schroniła się u matki w Konarzewie. Przeszła jeszcze cztery operacje, była niezdolna do pracy, mając zaniki pamięci³¹⁹.

W dniu 20 czerwca 1981 r. odbyła się w Teatrze Nowym premiera sztuki *Oskarżony: Czerwiec Pięćdziesiąt Sześć*. Izabela Cywińska i Włodzimierz Braniecki napisali scenariusz, opierając się na relacjach świadków i zeznaniach na procesach poznańskich. Do 12 grudnia 1981 r. odbyło się 99 przedstawień, w następnym dniu, po wprowadzeniu stanu wojennego reżyserka została aresztowana. Z kolei Filharmonia Poznańska wystąpiła ze specjalnym koncertem w auli UAM. W holu auli otwarto także wystawę, której komisarzem był Janos Brendel. Z tej okazji wybito kilka medali pamiątkowych. Mimo przeszkód w kinach „Bałtyk” i „Wilda” odbyła się prapremiera filmu Andrzeja Wajdy *Człowiek z żelaza*³²⁰.

W niedzielę 28 czerwca 1981 r. na placu Mickiewicza odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 z udziałem około 200 tys. osób. W uroczystościach uczestniczył Lech Wałęsa oraz delegacje „Solidarności” z całego kraju. Przewodniczący wielkopolskiej „Solidarności” Zdzisław Rozwałak zakończył swoje wystąpienie słowami: „Niech więc ten moment po wsze czasy ostrzeżę wszystkich Polaków przed bratobójczą walką, aby już nigdy, przenigdy Polak nie strzelał do Polaka”³²¹. Odsłonięcia pomnika dokonali: Anna Strzałkowska i Stanisław Matyja, który w swoim wystąpieniu przywołał pamięć zabitych w 1956 roku. Poświęcenia dokonał arcybiskup Jerzy Stroba. Odsłonięciu pomnika towarzyszył ogromny aplauz tłumów. Poznańskie Krzyże postawiono dokładnie w tym miejscu, gdzie stał zniszczony przez Niemców w 1939 r. Pomnik Wdzięczności Serca Jezusowego.

Elementy prawdy o Poznańskim Czerwcu 1956 przechowuje już kolejne pokolenie poznaniaków. W kręgach rodzinnych, przyjacielskich kultywuje się pamięć ofiar, gromadzi pamiątki tych dni. Pamięć zbiorowa przechowuje jednak Czerwiec w formie niepełnej, ograniczonej. Czas zaciera fakty i sprzyja tworzeniu się legendy. Do tego brak obiektywnych opracowań wpływa na powstawanie opowieści nie

³¹⁸ E.R. Dabertowa, A. Łuczak, *Walka o pamięć Czerwca '56*, Poznań 2001, s. 20.

³¹⁹ Tamże, s. 124.

³²⁰ Film wyświetlano z prywatnej taśmy reżysera przez dwa dni, a obejrzało go 19 tys. osób.

³²¹ E.R. Dabertowa, M. Lenartowski, *Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956*, s. 100.

w pełni prawdziwych. Legendę tworzyła opowieść o bohaterskim harcerzu, chłopcu z biało-czerwonym sztandarem, o żołnierzach, którzy odmawiali wykonania rozkazów położonych i bratali się z powstańcami, i o ich rozstrzelaniu na płycie lotniska Ławica. Legenda „żywiła się autentycznymi opowieściami o pogrzebach ofiar chowanych w obstawie UB pod osłoną nocy, o katowaniu aresztowanych (...) o satanicznej rudej kobiecie, która z gmachu UB strzelała do dzieci”³²².

Legenda stawała się coraz bardziej dramatyczna. Jej tragizm wzmacniała poezja mieszkającej w Poznaniu przy ulicy Gajowej Kazimiery Iłakowiczówny, której „serce rozstrzelano w Poznaniu”. O przeżywanym nieszczęściu pisali m.in.: Adam Ważyk, *Krwawy Czerwiec 1956*; Franciszek Fenikowski, *Czarny Czwartek*, Andrzej Górny w powieści *Krew*. W drugim obiegu, w odpisach krążyły wiersze poznaniaków: Jacka Małeckiego, *28 czerwca*; Jerzego Grupińskiego; Konrada Dober-schuetza o Romku Strzałkowskim, *Śpij mój mały chłopczyku* oraz ballady więzienne Włodzimierza Marciniaka.

W kolejne rocznice Czerwca odwiedzano cmentarze, by pochylić się nad grobami ofiar. Zamawiano msze święte rocznicowe, początkowo w bardzo małych grobach. Stanisław Barańczak zapamiętał taką mszę świętą w kościele przy ulicy Grunwaldzkiej, w której uczestniczyło około 10 osób. Udano się po niej na cmentarz junikowski, na grób Romka Strzałkowskiego „by tam wraz z jego ojcem pochylić się nad mogiłą legendy Czerwca, bohaterskiego Gawrosza, chłopca powstańca”³²³.

Z inicjatywy „Solidarności” Zakładów Cegielskiego Miejska Rada Narodowa w Poznaniu podjęła 2 VI 1981 r. uchwałę o przemianowaniu części ulicy Dzierżyńskiego na ulicę „28 Czerwca 1956”, a części ulicy Mylnej na „Romka Strzałkowskiego”.

W tym miejscu można czy wręcz należałoby zadać sobie pytanie: dlaczego Poznański Czerwiec był jak gdyby zepchnięty w cień? Oddawano mu cześć przy okazji, trochę zdawkowo. Bardziej estymowany był Marzec 1968, Grudzień 1970, a najbardziej, co jest oczywiste, Sierpień 1980.

Takie widzenie Czerwca nie jest czymś wyjątkowym. W pełni oddaje to konstatacja Leszka Nowaka: „Tak zawsze jest z rewolucjami. Pierwsze nie są wcale najważniejsze w świadomości potomnych. Najważniejsze są te późniejsze, te, w których dołączają wreszcie do zbuntowanych po raz kolejny mas ci, którzy kształtują obraz dziejów, odnajdując w nim przede wszystkim miejsce dla samych siebie. Zwykle czynią to w najlepszej wierze, nie idzie więc o żadne łatwe oskarżenia”³²⁴.

Dopiero w 1980 r., dzięki zmianom sytuacji politycznej w Polsce, powstały warunki do rozpoczęcia badań, do gromadzenia źródeł, relacji i fotografii. Owocem tych krótkich poczynań były pierwsze książki. Pod redakcją Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej ukazała się praca *Poznański Czerwiec 1956*. Książka bardzo szybko zniknęła z półek księgarskich, również z powodu drogi przez mękę cenzury, jaką przeszła. Ta pierwsza próba wyjaśnienia okoliczności i przebiegu

³²² Tamże, s. 25.

³²³ S. Barańczak, *Cztery Czerwce*, w: „Środowisko” 1981; K. Chwaliszewski (pseud.), *Rocznice*, w: „Obserwator Wielkopolski” 1984, nr 82. Cyt za: E.R. Dabertowa, M. Lenartowski, *Pomnik...*, s. 26.

³²⁴ L. Nowak, *Rewolucje...*, s. 14.

Czerwca 1956 r. przyjęta została przez poznaniaków bardzo życzliwie, a nawet entuzjastycznie. Jednak pojawiły się zróżnicowane opinie ze strony recenzentów, od uznania po krytykę kwestionującą wartość ustaleń autorów. Kilkakrotnie negatywnie ocenił tę książkę poznański historyk Antoni Czubiński. W recenzji zamieszczonej na łamach „Rzeczywistości” z 2 sierpnia 1981 r. niesłusznie i stronniczo konkludował: „Jest to (...) publikacja bardzo tendencyjna i napastliwa, podburzająca, a nie obiektywizująca i wyjaśniająca wydarzenia”³²⁵.

Krytycznych uwag nie oszczędzono również recenzentom książki, profesorom: Andrzejowi Garlickiemu i Lechowi Trzeciakowskiemu. Pierwszemu za wypowiedź, że książka jest „napisana z godnością”, a drugiemu za postawienie tezy o powstańczym charakterze Poznańskiego Czerwca.

Autorzy *Poznańskiego Czerwca 1956* nie mieli, ze względu na cenzurę, żadnych szans druku swoich replik w prasie i wydawnictwach oficjalnych, tzw. pierwszego obiegu. Wprawdzie władze państwowe oficjalnie nie blokowały już informacji o Czerwcu 1956, nie oznaczało to jednak, że dostęp do wydawnictw był łatwy.

Do poszerzenia wiedzy o Czerwcu przyczyniły się dwie zorganizowane w 1981 r. sesje naukowe. Dorobek sesji zorganizowanej przez Instytut Historii UAM opublikowano pt. *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956* (red. Edmund Makowski), a materiały z sesji zorganizowanej przez Wydział Nauk Społecznych UAM (27 VI 1956) zaginęły³²⁶.

Miesiąc po obchodach 25. rocznicy ukazała się broszura Antoniego Czubińskiego pt. *Poznań, czerwiec 1956-1981*, będąca zwięzłym zarysem wydarzeń. Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. nastąpiło przerwanie badań nad rewoltą poznańską. Cenzura zezwalała na publikowanie tylko tych prac, które odpowiadały wykładni władz partyjno-państwowych. W związku z tym Komitet Wojewódzki PZPR wydał w 1982 r., do użytku wewnątrzpartyjnego, broszurę Andrzeja Choniawki pt. *28 czerwca 1956 roku w Poznaniu*. Zamieszczone w niej treści były powtórzeniem wygłoszonego rok wcześniej przez autora referatu podczas sesji w Instytucie Historii UAM.

Na 30. rocznicę Poznańskiego Czerwca, w roku 1986, ukazały się dwie książki: niewielka objętościowo Antoniego Czubińskiego, *Czerwiec 1956 w Poznaniu* i Jana Ptańskiego, *Wydarzenia Poznańskie. Czerwiec 1956*. Ptański był w 1956 r. wiceprzewodniczącym WUBP, więc jego wersja wydarzeń była bardzo tendencyjna, oparta na wynikach śledztwa zawartych w tajnym raporcie bezpieczeństwa. Nastąpiło zahamowanie badań, a o Czerwcu pisano jedynie w tzw. drugim obiegu.

Dopiero w III Rzeczypospolitej powstały swobodne warunki do pisania o Poznaniu w 1956 r. Stopniowo zaczęto ujawniać nieznane poprzednio źródła archiwalne. Opublikowano materiały źródłowe: *Poznański Czerwiec '56. Nieznane dokumenty*,

³²⁵ Cyt. za: J. Sandorski, *Poznański Czerwiec a prawo*, w: *Poznański Czerwiec w świadomości...*, s. 63. Negatywne recenzje o książce ukazały się na łamach „Gazety Poznańskiej”, będącej wówczas organem KW PZPR i „Żołnierza Wolności”. Jeszcze w 1978 r. Antoni Czubiński w *Zarysie historii ruchu robotniczego w Wielkopolsce* napisał, że robotnicy Zakładów Cegielskiego „zostali podjudzeni przez demagogiczne wystąpienia różnych publicystów i podszepty obcych agitatorów” (s. 423).

³²⁶ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy...*, s. 8.

opracowania, fotografie, przygotowane w 1991 r. przez Zofię Trojanowiczową, *Poznań '56* (1992) i *Polski Październik '56* (1993), opracowane przez Macieja R. Bombickiego, oraz *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach* (1995), opracowany przez Stanisława Jankowiaka i Edmunda Makowskiego.

„Biblioteka Poznańskiego Czerwca 56” opublikowała w 1990 r. niewielkie objętościowo opracowanie Lawrence’a Goodwyna, *Cegielszczacy mówią „jawnie i głośno”*. Jest ono drugim rozdziałem pracy wydanej przez Oxford University Press. Autor napisał tę książkę z myślą o czytelniku amerykańskim³²⁷.

Po likwidacji cenzury wiosną 1990 r. i po udostępnieniu dla historyków archiwów partyjnych, wojskowych i częściowo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zaczęto publikować tego typu źródła. W tym nurcie plasuje się publikacja Edwarda Jana Nalepy *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych* (Warszawa 1992).

Materiały wytworzone przez Urząd Bezpieczeństwa wykorzystał warszawski historyk Paweł Machcewicz w książce *Polski rok 1956*. Dwa rozdziały tej pracy dotyczą Poznańskiego Czerwca 1956.

W 1993 r. Związek Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 roku „Niepokonani” zorganizował dyskusję panelową z udziałem badaczy z Warszawy i Poznania. Jej dorobek opublikowano w książce *Poznański Czerwiec w świadomości i historii* (Poznań 1996).

Okazją do okresowego podsumowywania osiągnięć badawczych były okrągłe rocznice. I tak z okazji 40. rocznicy w Instytucie Historii UAM zorganizowano sesję naukową, podczas której przedstawiono międzynarodowy wymiar poznańskiej insurekcji. Efektem sesji była publikacja *Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec, Polski Październik, Budapeszt. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej, Poznań 26-27 czerwca 1996 roku* pod redakcją Edmunda Makowskiego i Stanisława Jankowiaka. W 45. rocznicę, w serii „Konferencje IPN” opublikowano materiały będące plonem spotkania naukowego zorganizowanego przez poznański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

Wśród publikacji Archiwum Wielkopolskiej „Solidarności” wyróżnia się tytuł Eugenii Reni Dabertowej i Marka Lenartowskiego, *Pomnik Poznańskiego Czerwca. Symbol pamięci i sprzeciwu* (Poznań 1996). Autorzy przedstawili genezę budowy, uroczystości odsłonięcia pomnika, jego rolę w latach osiemdziesiątych XX w., cytując *in extenso* liczne dokumenty źródłowe.

Wspomnienia i relacje o Poznańskim Czerwcu spisano dopiero w latach 1980-1981. Napisali je głównie robotnicy, rzadziej przedstawiciele inteligencji, głównie pracowników służby zdrowia. W latach 1997-1998 ukazały się dwa opracowania uczestników: Mariana J. Potograbskiego, *Powstanie Poznańskie 1956 roku* i Stanisława

³²⁷ L. Goodwyn, *Cegielszczacy mówią „jawnie i głośno”*, Poznań 1990. Jest to drugi rozdział książki tego autora pt. *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności*. Goodwyn omawia zagadnienie demokracji w środowisku robotniczym, na poziomie zakładu pracy, regionu i ogólnopolskim. Zwraca uwagę na rolę jednostek i niewielkich grup społecznych w sytuacjach kryzysów społeczno-ekonomicznych.

Zubera, *Przyczyny wybuchu Powstania Poznańskiego w czerwcu 1956 roku*. Nie wszystkie, zdawać by się mogło, nowatorskie ustalenia autorów znalazły potwierdzenie w źródłach.

Liczne artykuły, fragmenty wspomnień, polemiki ukazywały się w prasie. Wszystkie publikacje dotyczące poznańskiej rewolty, które ukazały się w latach 1956-1995, zostały opracowane przez Wiesławę Albrecht-Szymanowską w „Bibliografii Poznańskiego Czerwca 1956”.

Udaną próbą całościowego ujęcia tej problematyki jest książka Edmunda Makowskiego, *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*. Opracowanie będące uwieńczeniem jego działalności naukowej wyszło drukiem w 2001 r., już po śmierci autora.

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu zorganizowało wystawę fotografii wykonanych w czerwcu 1956 r. przez funkcjonariuszy UB. W roku 2003 Instytut Pamięci Narodowej wydał album *Zranione miasto. Poznań w czerwcu 1956 roku*, w którym większość spośród 242 fotografii wykonało UB. Zdjęcia mają zaczerpnięte narożniki, ponieważ robione były przez funkcjonariuszy UB aparatami umieszczonymi w torbach trzymanyh na ramieniu. Fotografie te wykorzystywano później w UB do identyfikacji uczestników demonstracji i walk. Wartość unikatową ma zamieszczony w albumie zbiór 575 zdjęć osób aresztowanych przez UB³²⁸. Część tych zdjęć wykorzystano już wcześniej do przygotowania stałej ekspozycji w utworzonym w roku 2000 Muzeum Poznańskiego Czerwca 1956. Placówka ta jest oddziałem Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych i jest usytuowana w Centrum Kultury Zamek³²⁹.

W roku 1996 na ekrany kin wszedł film fabularny *Poznań 56*, nakręcony według scenariusza Andrzeja Górniego i Filipa Bajona. Głównym bohaterem jest dorastający chłopiec, który w ciągu jednego dnia przeszedł zyciową wręcz edukację. Film celowo został pokazany w konwencji czarno-białej. „To jest film zrobiony z brzucha historii, ze środka” — stwierdził jego reżyser Filip Bajon³³⁰.

W dniu 24 stycznia 1991 r. Sejm uchwalił Ustawę o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego. Znalazł się w niej także zapis o Poznańskim Czerwcu 1956 r. Według art. 2. pkt. 6. tejże ustawy „za działalność równorzędną z działalnością kombatancą uznaje się: czynny udział w zbrojnym wystąpieniu o wolność Polski w Poznaniu w czerwcu 1956, który spowodował śmierć lub uszczerbek na zdrowiu”³³¹.

³²⁸ Rebelię poznańską obrazuje ponad tysiąc fotografii wykonanych przez funkcjonariuszy UB. Są one w posiadaniu poznańskiego oddziału IPN. Najlepiej udokumentowana została demonstracja na pl. A. Mickiewicza i przylegających doń ulicach. Najmniej fotografii dotyczy walk i pacyfikacji miasta. Nieliczne zdjęcia rejestrujące te fakty są wykonane przez osoby prywatne. S. Jankowiak, P. Machcewicz, A. Rogulska, *Zranione miasto. Poznań w czerwcu 1956 roku*, Poznań–Warszawa 2003, s. 14-15.

³²⁹ Uroczystego otwarcia Muzeum dokonano 27 VI 2000.

³³⁰ Początkowo Filip Bajon zamierzał zatytułować film *Szczuny*. Zrezygnował jednak, ponieważ określenie to jest nieprzetłumaczalne i niezrozumiałe poza Wielkopolską. W. Braniecki, *Szczun*, Poznań 1998, s. 145-147.

³³¹ „Dziennik Ustaw” z 2002 r. nr 42, poz. 371.

W Poznaniu powstały cztery związki uczestników Czerwca: Związek Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 „Niepokonani” (ZPPC) — prezes Józef Rybak, a po jego śmierci Ryszard Biniak (największa liczba członków), Związek Uczestników i Kombatantów Poznańskiego Czerwca 1956 (Włodzimierz Marciniak), Chrześcijański Związek Kombatantów Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 (Stanisław Zuber) i utworzone najwcześniej, gdyż jeszcze w 1989 r., Stowarzyszenie „Poznański Czerwiec 56” (Aleksandra Banasiak)³³².

W roku 2006 działały trzy organizacje kombatanckie zrzeszające około 300 członków, z których około 140 posiadało uprawnienia kombatanckie. Kryterium nadania uprawnień kombatanckich jest potwierdzony fakt aresztowania lub odniesione rany w dniach 28-30 czerwca 1956 roku³³³.

Rok 2006 ma charakter szczególnie ze względu na przypadającą 50. rocznicę poznańskiej rewolty. Władze miasta powołały komitet obchodów 50. rocznicy Poznańskiego Czerwca.

Ich kulminacja nastąpi 28 czerwca na placu Adama Mickiewicza pod Poznańskimi Krzyżami. Tam odbędą się też uroczystości państwowe z udziałem prezydenta RP i gości zagranicznych.

Rocznica Poznańskiego Czerwca będzie także okazją do przypomnienia innych wolnościowych zrywów: w Berlinie 1953 r., Budapeszcie 1956 r. i Pradze 1968 r.

27.

Podsumowanie

Jak słusznie zauważył Edmund Makowski, sceny z poznańskich ulic były „jakby przeniesione z Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 i Powstania Warszawskiego 1944 roku: grupa dzieci z biało-czerwonymi chorągiewkami na czele pochodu ulicznego, wyrzucanie obcych chorągiewek i zastępowanie ich narodowymi, obrzucanie i podpalanie czołgów butelkami z benzyną, biało-czerwone opaski na rękawach cywilnych bojowników i sanitariuszek, próba rozszerzenia buntu na teren kraju”. Dodać w tym miejscu należy, że powstanie warszawskie, mimo nadzwyczaj trudnych warunków konspiracyjnych, było starannie przygotowane. Wojsko powstańcze w 1944 r. było dobrze zorganizowane i nieźle wyszkolone. Ta ostatnia uwaga odnosi się także do Powstania Wielkopolskiego 1918-1919. Oba zrywy niepodległościowe, wielkopolski i warszawski, miały charakter zorganizowany, czyli pełny. Posiadały własne kierownictwa polityczne i wojskowe oraz sprecyzowany cel dążeń. W wypadku powstania poznańskiego 1956 r., które miało charakter spontanicznego

³³² W roku 1981 z inicjatywy Zofii Trojanowiczowej i Jarosława Maciejewskiego powstał Klub Pamięci „Niepokonani”. Dnia 25 kwietnia 1990 r. Klub został reaktywowany, a 17 grudnia tegoż roku zarejestrowany w sądzie wojewódzkim jako Związek Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 „Niepokonani”. Szerzej patrz *Kronika Związku Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 „Niepokonani”*, do wglądu w siedzibie związku w Poznaniu przy ulicy Fredry.

³³³ Nie istnieje już związek kierowany przez Stanisława Zuberę. Dane szacunkowe na podstawie relacji prezesów organizacji kombatanckich Poznańskiego Czerwca 1956.

zrywu, nie występował ośrodek decyzyjny, kierowanie walką ograniczyło się zaledwie do bardzo ograniczonych prób koordynacji działalności bojówek i rozszerzenia dążeń wolnościowych na inne miasta regionu. Mimo braku struktury instytucjonalnej istniał wyraźny cel dążeń poznaniaków: zburzenie dotychczasowego porządku politycznego opartego na strukturach totalitarnych. Ten niski poziom zorganizowania nakazuje zaliczyć Poznański Czerwiec 1956 do powstania niepełnego o charakterze rewolty. Poznański Czerwiec 1956 był więc powstaniem o charakterze żywiołowym, krótkotrwałym oraz ograniczonym do miasta i jego okolic.

Revolta poznańska nie miała wyraźnego lidera, przywódcy, z którym do dzisiaj kojarzono by Czerwiec — tak jak Lech Wałęsa stał się symbolem Sierpnia 1980 r. Poznański Czerwiec nie wyłonił elity, nie pozostawił żadnych instytucjonalnych struktur. Nie uwiódł także swoją symboliką intelektualistów, ponieważ był zbyt „robotnianski”. Podmiotem sprawczym rewolty, jego główną siłą była duża grupa społeczna, robotnicy wykwalifikowani z wielkich zakładów przemysłowych³³⁴.

Cena poznańskiej insurekcji była bardzo wysoka, a powstanie w ówczesnych warunkach nie mogło zakończyć się zwycięstwem. Nie miało ono nie tylko z militarnego, ale i politycznego punktu widzenia w ówczesnych realiach żadnych szans. Wielokrotna przewaga liczebna wojska dysponującego bronią ciężką (wozami bojowymi i artylerią), a w razie potrzeby lotnictwem, nad insurgentami uzbrojonymi w broń lekką i do tego niewyszkolonymi, doprowadziła do jego stłumienia. Według najnowszych ustaleń zginęło 57, a rany odniosło co najmniej 600 osób.

Poznańskie powstanie stało się jednak przeżyciem ogólnonarodowym, ponieważ wyzwoliło w całej Polsce na skalę dotychczas niespotykaną ogromną falę aktywności społecznej. Nie tylko aktywności elit politycznych i intelektualnych, ale zwyczajnych ludzi, którzy wcześniej nie mieli żadnego wpływu na swoją sytuację. Nie tylko robotnicy, ale również i mieszkańcy wsi poczuli potrzebę własnej podmiotowości obywatelskiej. Polacy, dzięki robotnikom z Poznania, solidaryzując się z nimi, odzyskali własny głos, zrozumieli, że mogą zajmować stanowisko w ważnych dla narodu sprawach.

Poznański Czerwiec był pierwszym zbrojnym wystąpieniem o charakterze powstańczym mieszkańców dużego miasta w PRL. Wystąpienia społeczeństwa polskiego w następnych dekadach miały już charakter demonstracji, buntu: Grudzień 1970 na Wybrzeżu, Czerwiec 1976 w Radomiu i Ursusie, Sierpień 1980, powstanie „Solidarności”. Nie chodzi tutaj o wartościowanie poszczególnych wystąpień, lecz zaznaczenie, że poznańska rewolta 1956 r. była jedynym wystąpieniem zbrojnym społeczeństwa przeciw socjalizmowi, a raczej stalinizmowi. Wyjście poznańskich robotników na ulice, wielotysięczne demonstracje i walki o gmach UB przyśpieszyły zmiany w życiu społeczno-politycznym kraju. Skróciły wyraźnie okres stalinizmu w Polsce, wpłynęły na zmiany, jakie miały miejsce jesienią 1956 roku.

³³⁴ *Traktując Czerwiec po macoszemu*, rozmowa z Rafałem Drozdowskim, w: „Gazeta Wyborcza”, Poznań 6-7 V 2006, s. 3.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych

— Prokuratura Generalna 1957

— Komitet Centralny PZPR, Stenogramy z VII Plenum KC PZPR — 1956

Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

— Komenda Główna Milicji Obywatelskiej

Archiwum Państwowe w Poznaniu

— Komitet Wojewódzki PZPR w Poznaniu

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu

— Materiały Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego

Centralne Archiwum Wojskowe — filia nr 2 we Wrocławiu

— Oficerska Szkoła Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych

— 111. Wojskowy Szpital Rejonowy w Poznaniu

— 27. pułk zmechanizowany

Polska Akademia Nauk, Oddział w Poznaniu

— Materiały Jana Sandorskiego

Opracowania (wybór)

Augustyniak Wojciech, Sandorski Jan, *Prawne aspekty odpowiedzialności za Poznański Czerwiec 1956*, w: *Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec, Polski Październik, Budapeszt*, pod red. Edmunda Makowskiego i Stanisława Jankowiaka, Poznań 1998, s. 121-144.

Bedyński Krystian, *Więzienia i więziennictwo w czasie Poznańskiego Czerwca 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Stanisława Jankowiaka i Agnieszki Rogulskiej, Warszawa 2002, s. 40-46.

Bombicki Maciej Roman, *Poznań '56*, Poznań 1992.

Brzeziński K. Zbigniew, *The Soviet Bloc. Unity and Conflict*, Cambridge – Massachusetts 1971.

Choniawko Andrzej, *ZMP w Wielkopolsce w latach 1948-1956*, Warszawa 1977.

— *PZPR w Wielkopolsce 1948-1984*, Poznań 1987.

Czubiński Antoni, *Czerwiec 1956 w Poznaniu*, Poznań 1986.

— *Polska i Polacy po drugiej wojnie światowej (1945-1989)*, Poznań 1998.

Dabertowa Eugenia Renia, Łuczak Agnieszka, *Walka o pamięć Czerwca '56*, Poznań 2001.

Dabertowa Eugenia Renia, Lenartowski Marek, *Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956. Symbol pamięci i sprzeciwu*, Poznań 1996.

Etos Wielkopolan. Antologia tekstów o społeczeństwie Wielkopolski z drugiej połowy XIX i XX wieku, wybrał i opracował Witold Molik przy współudziale Agnieszki Baszko, Poznań 2005.

Głuszczyk Zdzisław, Karwat Janusz, *Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Pancernych im. St. Czarnieckiego. Tradycja i współczesność*, Poznań 1994.

Goodwyn Lawrence, *Cegielszczacy mówią „jawnie i głośno”*, Poznań 1990.

Gruchman Bohdan, *Rozwój przemysłu Wielkopolski w latach 1919-1960*, Poznań 1960.

Jankowiak Stanisław, *Wielkopolska w okresie stalinizmu (1948-1956)*, Poznań 1995.

— *Poznański Czerwiec 1956 w obradach VII Plenum KC PZPR (18-28 lipca 1956 roku)*, w: „Kronika Wielkopolski”, 1989, nr 4 (53), s. 17-30.

— *Reakcja Zachodu na Poznański Czerwiec 1956*, w: „Kronika Wielkopolski”, 1996, nr 3, s. 31-53.

- Jastrząb Łukasz, *Poznański Czerwiec 1956 r. — straty osobowe i ich analiza*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Wiesława Olszewskiego w Instytucie Historii UAM, Poznań 2005.
- Karwat Janusz, *Wojsko Polskie w wydarzeniach Poznańskiego Czerwca. Fakty i mity*, w: *Przełomowy rok...*, s. 93-100.
- Kersten Krystyna, *Polski Październik 1956*, w: „Wiadomości Historyczne”, 1981, nr 5, wrzesień-październik, s. 260-272.
- Ladorski Henryk, *Niepokonani. Poznań '56*, Poznań 1992.
- Leśniak Filip, *Reakcja prasy zachodniej na Poznański Czerwiec 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Stanisława Jankowiaka i Agnieszki Rogulskiej, Warszawa 2002, s. 56-63.
- Machcewicz Paweł, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
- *Ostatnie powstanie*, w: *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, praca zbiorowa, Poznań 1996, s. 15-24.
- Makowski Edmund, *Od socjaldemokracji do „Solidarności”. Organizacje robotnicze w Wielkopolsce w XIX i XX wieku (do roku 1990)*, Poznań 1991.
- *Poznański Czerwiec 1956 pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001.
- Olszewski Wiesław, *Gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego jako centralny punkt wydarzeń poznańskich*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956*, red. Edmund Makowski, Poznań 1981, s. 115-119.
- Nowak Jan (Z. Jeziorański), *Wojna w eterze. Wspomnienia*, Kraków 2000.
- Nowak Leszek, *Rewolucje i ich ślady w świadomości*, w: *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, praca zbiorowa, Poznań 1996, s. 11-14.
- Osekowski Czesław, *Społeczno-polityczne tło Poznańskiego Czerwca 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Stanisława Jankowiaka i Agnieszki Rogulskiej, Warszawa 2002.
- Pątek Krzysztof, *Poznański Czerwiec w programach Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, w: *Poznański...*, s. 74-78.
- Piecuch Henryk, *Czas bezprawia*, Warszawa 1990.
- Potograbski Marian J., *Powstanie Poznańskie 1956 roku*, Poznań 1997.
- Poznań. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, red. Czesław Łuczak i Zbigniew Zakrzewski, Warszawa 1971.
- Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, praca zbiorowa, Poznań 1996.
- Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej, Poznań 1990, wyd. II.
- Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Stanisława Jankowiaka i Agnieszki Rogulskiej, Warszawa 2002.
- Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec, Polski Październik, Budapeszt. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej Poznań, 26-27 czerwca 1996 roku*, pod red. Edmunda Makowskiego i Stanisława Jankowiaka, Poznań 1998.
- Ptański Jan, *Wydarzenia poznańskie. Czerwiec 1956*, Warszawa 1986.
- Radkiewicz Waclaw, *Dzieje Zakładów H. Cegielski w Poznaniu (1846-1960). Studium ekonomiczno-historyczne*, Poznań 1962.
- Robotnicy wielkopolscy w XIX i XX wieku*, pod red. Czesława Łuczaka, Poznań 1988.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990.
- Sandorski Jan, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Wątpliwości, polemiki, klimaty*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej, s. 165-221.
- Skuza Cezariusz, *Armia radziecka w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, w: *Działania militarne w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej*, red. Wiesław Wróblewski, Warszawa 2002, s. 333-366.

- Tronajowiczowa Zofia, *Krajobraz po Czerwcu*, w: *Czerwiec w świadomości...*, s. 35-36.
- Trzeciakowski Lech, *Poznański Czerwiec 1956*, w: „Kwartalnik Historyczny”, RLXXXIX 1982, nr 1, s. 153-158.
- Wacowska Ewa, *Poznań 1956*, w: *Poznań 1956 — grudzień 1970*, Paryż 1971.
- Węclawski Bronisław, *Z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Poznaniu 1946-1954*, w: „Kronika Miasta Poznania”, 1995, nr 3, s. 193-222.
- Wojciechowski Marek Leszek, *Poznański Czerwiec 1956: insurekcja, rewolta czy „wypadki”?*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Stanisława Jankowiaka i Agnieszki Rogulskiej, Warszawa 2002, s. 91-94.
- Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Historii UAM w dniu 4 V 1981 roku*, red. Edmund Makowski, Poznań 1981, wyd. I.
- Zarys historii ruchu robotniczego w Wielkopolsce*, pod red. Antoniego Czubińskiego, Poznań 1978.
- Ziemkowski Aleksander, *Próba chronologicznej rekonstrukcji wydarzeń*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej, wyd. II, s. 56-110.
- *Ofiary i straty ludzkie*, w: *Poznański Czerwiec 1956...*, s. 111-126.
- Ziółek Bogumił, *Przyczynek do badań stopy życiowej mieszkańców Poznania w latach 1949-1955*, w: „Kronika Miasta Poznania”, 1957, nr 1-2, s. 23-32.
- Zuber Stanisław, *Przyczyny wybuchu Powstania Poznańskiego w czerwcu 1956 roku*, Poznań 1998.

Czasopisma

- „Gazeta Poznańska” 1956-2006, „Gazeta Wyborcza” 2002-2006, „Głos Wielkopolski” 1956-2006, „Kontrasty” 1981, „Kronika Miasta Poznania” 1957, „Kronika Wielkopolski” 1989, „Kulisy” 1988, „Kwartalnik Historyczny” 1981, „Nowe Drogi” 1956, „Nurt” 1981, „Odrodzenie” 1986, „Obserwator Wielkopolski” 1984, „Polityka” 1981, 1988, „Prawo i życie” 1981, „Przegląd Tygodniowy” 1986, „Rzeczpospolita” 1996, „Słowo Powszechne” 1981, „Środowisko” 1981, „Trybuna Ludu” 1956, „W drodze”, czerwiec 1981, „Wiadomości Historyczne” 1981, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1996, „Za i przeciw” 1981, „Żołnierz Polski” 1956, „Żołnierz Wolności” 1956, „Życie i myśl” 1996.

Źródła drukowane

- Jankowiak Stanisław, Makowski Edmund, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995.
- Nalepa Edward Jan, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992.
- Poznański Czerwiec '56. Nieznane dokumenty, opracowania, fotografie*, materiały do druku przygotowała Zofia Trojanowiczowa, Poznań 1991.
10. *Pułk KBW w wydarzeniach poznańskich 1956 roku*, w: „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 2/1996, oprac. Edward Jan Nalepa, s. 180-195.

Relacje

- Braniecki Włodzimierz, *Szczun*, Poznań 1998.
- Relacje ustne: Jana Przygórzewskiego z Nowej Wsi, Antoniego Filipowicza z Baranowa, Aleksandry Banasiak, Stanisława Guzika, Jerzego Jaskiera, Jerzego Swarowskiego, Henryka Ottera, Stanisława Piątka, Januarego Urbanowicza, Józefa Żymierskiego z Poznania.
- Torańska Teresa, *Rozmowa z Edwardem Ochabem*, w: *Oni*, Warszawa 1985.

Wspomnienia

Dwojak Feliks, *Mój Czerwiec 1956 roku (Wspomnienia świadka wydarzeń)*, 1981.

Potograbski Marian Jan, *Powstanie Poznańskie 1956 roku. Wspomnienia rodzin o zabitych. Niektóre relacje z manifestacji, walki i obrony*, Poznań 1997.

Ptasiński Jan, *Drugi zwrot. Gomułka u szczytu powodzenia*, Warszawa 1988.

János Tischler

**Polska wobec
powstania węgierskiego
1956 roku**

1. **Obraz sytuacji**

Powszechnie wiadomo, że — nie po raz pierwszy ani nie ostatni w dziejach — losy Polski i Węgier ściśle splotły się ze sobą w 1956 r.¹ Kontakty między oboma państwami, które na przełomie 1939-1940 r. zerwały się (choć na pewnych terenach istniały przez cały czas), odżyły po zakończeniu drugiej wojny światowej. Oficjalnie przywrócenie więzi dyplomatycznych nastąpiło 28 grudnia 1945 r., zaś 13 lutego 1955 r. doszło do wymiany ambasadorów. Utrwalone w historiografii i „pamięci ludu” wspólne tysiącletnie dzieje po licznych zawirowaniach wkroczyły w nowy etap. Fakt, że Związek Radziecki włączył do swej strefy interesów zarówno Węgry, jak i Polskę, i wymusił wprowadzenie w obu tych krajach własnego dyktatorskiego ustroju społecznego, pod wieloma względami określił charakter ich wzajemnych kontaktów. Odnosiło się to szczególnie do sfery międzypaństwowej, ale i tu nie udało się osiągnąć pełnej unifikacji. Na próżno starano się, było zakwestionować pochodzące z nieodległej przeszłości — świeże jeszcze wspomnienia o przyjęciu przez Węgry uchodźców polskich w 1939 r. — i wymazać z pamięci obu narodów świadomości wzajemnej sympatii, która zasadniczo różniła się od obligatoryjnej, internacjonalistycznej przyjaźni ludów krajów budujących socjalizm. Wszystko to nadało specyficzny, niepowtarzalny nastrój polskiemu i węgierskiemu Październikowi 1956 r., oddziaływającym na siebie nawzajem wypadkom politycznym i społecznym w obu krajach. O tym będzie mowa w niniejszej pracy.

*

Po śmierci Stalina w 1953 r. w Moskwie zdano sobie sprawę z tego, że niezadowolone, jakie narosło na Węgrzech — w krajach sowieckiego bloku „klasyczny” stalinizm chyba właśnie tam objawił się w najbardziej okrutnej formie — może łatwo skończyć się wybuchem, dlatego też Mátyás Rákosi², przywódca partii i premier w jednej osobie, został zmuszony do przekazania funkcji premiera towarzy-

¹ Obecna praca jest rozszerzoną i uzupełnioną wersją części mojej monografii traktującej o 1956 roku opublikowanej w 2001 r. przez warszawskie wydawnictwo LSW pt. *I do szabli...*

² Mátyás Rákosi (1892-1971) w okresie 1945-18 lipca 1956 sekretarz generalny, a potem I sekretarz Komitetu Centralnego węgierskiej partii komunistycznej. Od 1945 do 18 lipca 1956 członek Biura Politycznego. W latach 1945-1952 minister stanu, wicepremier, 1952-1953 premier. Od

szowi partyjnemu, Imre Nagyowi. Nagy³, który w 1949 r. został praktycznie usunięty z kierownictwa partii z powodu nieakceptowania przymusowej kolektywizacji, już po pierwszym przemówieniu zdobył sympatię ludności węgierskiej, ponieważ zwrócił się do niej jak do rodaków i podkreślił ważność zachowania tradycji. Premier ogłosił „nowy etap” w polityce i zapoczątkował ostrożne reformy. Umożliwił na przykład występowanie ze spółdzielni produkcyjnych, skutkiem czego rozpadło się 90 procent gospodarstw. Zlikwidowano obozy internowania i przymusowej pracy, wypuszczono więźniów politycznych, dawnych socjaldemokratów i komunistów, wśród nich Jánoša Kádára⁴. Znacznie zmniejszono dotychczasowe ogromne wydatki na wojsko, a uzyskane kwoty zainwestowano przede wszystkim w przemysł lekki i sektor usług, poprawiając w ten sposób poziom życia ludności. Jednakże Rákosi wkrótce przeszedł do kontrataku i wiosną 1955 r. zmusił Nagya do ustąpienia — doprowadził nawet do wykluczenia go z panującej niepodzielnie Węgierskiej Partii Pracujących (WPP), ale do wytoczenia Nagyowi procesu zabrakło mu czasu i możliwości. XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR), który odbył się w lutym 1956 r. — choć w przeciwieństwie do Polski, nad Dunajem nie podano do publicznej wiadomości demaskującej Stalina treści tajnego referatu wygłoszonego przez Nikitę Chruszczowa — dodał odwagi tym członkom WPP, którzy odnosili się krytycznie do Rákosiego i którzy podkreślając jego odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w poprzednim okresie, żądali jego ustąpienia. Wiosną 1956 r. grupa młodszych członków partii założyła Koło Petőfięgo (Sándor Petőfi, jeden z największych poetów węgierskich, jako adiutant generała Bema

sierpnia 1956 do śmierci w 1971 przebywał w ZSRR. Za ciężkie łamanie praworządności został w 1962 wykluczony z szeregów Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. W latach 1949-1956 był uosobieniem dyktatury stalinowskiej na Węgrzech, „najlepszym węgierskim uczniem Stalina”.

³ Imre Nagy (1896-1958) w okresie 1944-14 kwietnia 1955 oraz 23/24-31 października 1956 członek KC węgierskiej partii komunistycznej. Od 1945 do 1949, od 1951 do 1955 i od 23/24 do 31 października 1956 członek BP. W latach 1945-1946 minister spraw wewnętrznych, 1950-1952 minister aprowizacji, potem minister skupu. Od listopada 1952 wicepremier, od 4 lipca 1953 do 18 kwietnia 1955 premier. W grudniu 1955 został wykluczony z szeregów Węgierskiej Partii Pracujących, 13 października 1956 zwrócono mu legitymację partyjną. Od 24 października 1956 ponownie premier, od 28 października członek Prezydium WPP, od 1 listopada członek Komitetu Organizacyjnego WSPR. 4 listopada 1956 schronił się w ambasadzie Jugosławii w Budapeszcie, 22 listopada został uprowadzony do Rumunii i tam internowany, 17 kwietnia 1957 aresztowany. 15 czerwca 1958 skazany na karę śmierci, dzień później stracony.

⁴ Jánoš Kádár (1912-1989) w latach 1946-1951 zastępca sekretarza generalnego KC węgierskiej partii komunistycznej oraz członek KC i BP, 1948-1950 minister spraw wewnętrznych, potem sekretarz KC. W 1951 został pod fałszywymi zarzutami aresztowany i skazany na dożywocie; w 1954 zrehabilitowany. Od 1954 do 1956 był pierwszym sekretarzem XIII komitetu dzielnicowego stolicy, potem Peszteńskiego Komitetu Wojewódzkiego WPP. Od lipca 1956 członek BP i KC i sekretarz KC WPP, od 25 października 1956 pierwszy sekretarz KC WPP, od 28 października członek Prezydium partii. Od 31 października minister stanu w rządzie Imre Nagya, od 1 listopada 1956 członek Komitetu Organizacyjnego WSPR. Zerwał z Nagym i od 4 listopada 1956 stanął na czele „węgierskiego rewolucyjnego rządu robotniczo-chłopskiego”. Do 1958 premier rządu, w latach 1958-1961 minister stanu, 1961-1965 ponownie premier. W okresie 7 listopada 1956-1988 stał na czele KC WSPR.

podczas rewolucji i walki o wolność 1848-1849 r. zginął na polu bitwy, stając się dla Węgrów synonimem rewolucyjnych zmian, walki przeciw tyranii i w obronie wolności słowa), na którego spotkaniach uczestnicy z coraz większą otwartością dyskutowali o rzeczywistych i najbardziej palących problemach kraju. W ten sposób żądanie reform zaczęło przybierać rozmiary ogólnospołeczne, a równoległe do tego, poza kręgiem WPP, nasiliły się głosy żądające odejścia Rákosiego i powrotu Imre Nagya.

Powstanie robotnicze w Poznaniu w czerwcu 1956 r. wywołało szczególny rezonans na Węgrzech. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Komitetu Centralnego WPP wypadki poznańskie i przeprowadzona kilka dni wcześniej w Kole Petőfiego dyskusja o prasie najzupełniej celowo stanęły razem na porządku dziennym, a Rákosi podsumował je następująco: „W ostatnich dniach miały miejsce dwa nieoczekiwane wydarzenia, wypadki poznańskie i dyskusja o prasie”. Ton wypowiedzi Rákosiego na zamkniętym posiedzeniu KC w niczym nie różnił się od sławetnej mowy premiera Józefa Cyrankiewicza „o odrąbaniu ręki”: „Prowokacja poznańska ukazuje, że obecnie wróg chwyta się wszelkich środków, by zniweczyć osiągnięcia XX Zjazdu i wprowadzić napięcia pomiędzy partią a masami pracującymi. Według najnowszych doniesień poznańska prowokacja związana jest z faktem, że w związku z Targami w mieście przebywało wielu cudzoziemców, zaś kilka dni wcześniej Amerykanie zrzucili w pasie granicznym kilka uzbrojonych spadochronowych grup dywersyjnych”⁵. Na posiedzeniu podjęto decyzję o zamknięciu Koła Petőfiego, które mogło wznowić działalność dopiero we wrześniu tegoż roku, by znów funkcjonować z dużą aktywnością⁶. Po zaledwie trzech tygodniach na Kremlu zdecydowano jednak, że Rákosiego trzeba usunąć, bo nie tylko nie jest on w stanie opanować pogłębiającego się kryzysu, ale wręcz sam go generuje. „Zaproponowano” mu więc wyjazd do Związku Radzieckiego, co Rákosi „przyjął”. Jego miejsce zajął Ernő Gerő, który przynajmniej w takim stopniu ponosił odpowiedzialność za politykę ostatnich lat, co usunięty przywódca partii⁷. Ta „zmiana bez zmiany” w niczym nie poprawiła sytuacji. Zresztą Poznań i Koło Petőfiego miały wspólne źródło nie tylko w przekonaniu Rákosiego, lecz także Anastaza Mikojana, który przyjechał do Budapesztu na okoliczność zmiany personalnej na najwyższym szczeblu i na posiedzeniu KC WPP, które odbywało się w dniach 17-18 lipca, mówiąc o Kole Petőfiego, wspominał o „ideologicznym Poznaniu”.

⁵ Magyar Országos Levéltár (MOL, Węgierskie Archiwum Państwowe), MDP és MSZMP Iratok Osztálya (Dział Akt WPP i WSPR), 276. fond, 52/34 ö. e.

⁶ Po upadku powstania 1956 r. János Kádár i jego grupa obwinili Koło Petőfiego, a szczególnie pisarzy, którzy na posiedzeniach Koła coraz głośniej i częściej domagali się zmian, o „ideologiczne przygotowanie kontrewolucji” i zastosowali wobec nich ciężkie represje.

⁷ Ernő Gerő (1898-1980) od 1945 do października 1956 był członkiem BP partii komunistycznej. W latach 1945-1949 minister komunikacji, 1948-1952 minister finansów oraz minister stanu, 1952-1956 wicepremier, 1953-1954 minister spraw wewnętrznych, 1948-1951 zastępca sekretarza generalnego KC WPP, 1951-1953 sekretarz KC. Od lipca do 25 października 1956 pierwszy sekretarz KC WPP. Od 28 października 1956 do 1960 przebywał w ZSRR. W 1962 został wykluczony z WSPR jako jedna z głównych osób odpowiedzialnych za łamanie praworządności w okresie po 1948. Obok Rákosiego był najważniejszą postacią dyktatury stalinowskiej na Węgrzech.

Poznańskie powstanie robotnicze w czerwcu 1956 r. było krwawym wyzwaniem rzuconym polskiemu kierownictwu komunistycznemu. Nagromadziło się tak wiele krzywd, że uliczna demonstracja, która początkowo głosiła jedynie hasła socjalne, w ciągu kilku godzin przerodziła się w ogarniające niemal całą ludność miasta powstanie narodowe odrzucające ustrój jako taki. I ten sygnał, jednoznaczny i pełen tragizmu, manifestujący się gwałtownym niezadowoleniem społecznym, znacznie przyspieszył tempo zmian zachodzących w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W grożącej wybuchem i — z punktu widzenia partii — także „anarchią” sytuacji, jaka powstała po poznańskim „czarnym czwartku”, nasiliły się rzadkie początkowo i nieśmiałe głosy domagające się powrotu Władysława Gomułki.

W przeciwieństwie do Imre Nagya wokół Gomułki nie uformowała się podczas wiosny i lata 1956 r. partyjna grupa opozycyjna (choć Imre Nagy będąc zdyscyplinowanym komunistą, sam tego nie popierał). Złożyły się na to różne przyczyny, których szukać należy przede wszystkim w charakterze obu przywódców: Gomułka był człowiekiem, którego trudno było polubić, nawiązać z nim bliski i szczery kontakt, a w tym okresie, gdy powstawały koła opozycji partyjnej, oprócz podobieństwa poglądów niezwykle istotnym czynnikiem okazywała się zwykła sympatia. Inne przyczyny kryją się w zasadniczo podobnej, a jednak różniącej się od siebie w istotnych kwestiach sytuacji polskiej i węgierskiej. Gomułka został usunięty z partii w 1951 r. (choć wypadł z łask już w 1948 r.), a ci członkowie szerszego kierownictwa partyjnego czy aparatu, którzy z nim sympatyzowali, prędko podzielili jego los i w 1956 r., podobnie jak on, czekali na polityczną rehabilitację. Po 1951 r. Gomułka nie miał nawet „ukrytych” zwolenników w partii i jego osoba na całe lata zniknęła z pola widzenia. W przeciwieństwie do Imre Nagya w 1956 r. popularność Gomułki wśród członków partii i u stosunkowo dużej części społeczeństwa wynikała nie stąd, że starał się on uczynić ustrój znośnym czy zlikwidować jego najbardziej widoczne okrucieństwa (dopóki podejmował decyzje, czyli do 1948 r., czynił coś wręcz przeciwnego), lecz stąd, że po całkowitym przejściu władzy nie chciał ze względów taktycznych automatycznie przejmować stalinowskiego modelu sowieckiego.

Kiedy 5 sierpnia 1956 r. centralny organ PZPR „Trybuna Ludu” podała krótki komunikat o przywróceniu Gomułki w szeregi partii, starały się go sobie zjednać dwa rywalizujące ze sobą partyjne ugrupowania. Wspólna dla obu tych nurtów była wyłącznie wola dalszego utrzymania się u władzy, były to typowe sojusze interesów osób szczególnie skompromitowanych w czasach stalinowskich. Oba nurty chciały rozluźnić ściśle uzależnienie od Moskwy, inicjowały coś w rodzaju demokratyzacji i oba w osobie Gomułki upatrywały najodpowiedniejszą osobę dla osiągnięcia tych celów. Nurty te różniły się między sobą jedynie w kwestii stopnia uzależnienia od Moskwy i głębokości procesu zmian demokratycznych. Niewątpliwą — i niezależną od kierującej nimi motywacji — zasługą ich przedstawicieli było to, że — w przeciwieństwie do węgierskich towarzyszy — pojęli oni, iż zabiegi kosmetyczne już nie wystarczą, że potrzebne są głębsze zmiany. Jednocześnie przywódca partii Edward Ochab i premier Cyrankiewicz, którzy w tym czasie także głosili już konieczność reform, byli przekonani, że tylko osoba Gomułki gwarantuje komunistom dążącym do

zachowania władzy w Polsce bezpieczne przeprowadzenie zmian. A fakt, że „wielki powracający” nie był przedmiotem, tylko podmiotem rozgrywki, oznaczał, że i on sam jasno widział sytuację i dlatego mógł podyktować warunki.

Kiedy porównamy polskie i węgierskie wydarzenia 1956 r., wyraźnie widać, jak bardzo różniła się postawa Ochaba i Cyrankiewicza od podejścia Ernő Gerő i węgierskiego premiera Andrása Hegedüsa, choć znaleźli się oni w uderzająco podobnych sytuacjach. W Polsce oprócz Gomułki to dzięki Ochabowi i Cyrankiewiczowi nie połała się krew jesienią tamtego roku, podczas gdy Gerő i Hegedüs ponoszą odpowiedzialność za to, że napięcia polityczne i społeczne na Węgrzech doprowadziły do wybuchu, który spowodował tak wielkie straty ludzkie i materialne.

Istnieje też inna zasadnicza różnica, która dotyczy roli pełnionej przez komunistyczne organa sił bezpieczeństwa. Wydarzenia roku 1956 — śmierć Bolesława Bieruta, opublikowanie tajnego raportu Chruszczowa i wypadki poznańskie — wstrząsnęły całym systemem polskich służb bezpieczeństwa. „Kłęski” dopełniła jeszcze powszechna amnestia polityczna, pod wpływem której funkcjonariusze resortu poczuli, że „zakwestionowano i zmarnowano” całą ich dotychczasową pracę. W ciągu 1956 r. bowiem, poza kilkoma szczególnymi wyjątkami, powszechnej amnestii udzielono wszystkim więźniom politycznym — także nie komunistom! — a w październiku uchylono nawet oskarżenie przeciw zatrzymanym uczestnikom poznańskiego powstania robotniczego, których czekał proces. Skutkiem narastającego od marca 1956 r. konfliktu w kierownictwie PZPR aparat służb wewnętrznych nie otrzymywał jednoznacznych dyrektyw politycznych, co coraz bardziej demoralizowało funkcjonariuszy. A jak wielką nienawiść czuło wobec nich społeczeństwo — już choćby dlatego, że cała struktura personalna organów bezpieczeństwa na prowincji pozostała nietknięta — przekonali się namacalnie w Poznaniu. Tak więc aparat ten, nie mając w istocie innego wyjścia, pozostał lojalny wobec partii, na której czele stał najpierw Ochab, a później Gomułka. Podczas VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR w tym zdezorientowanym aparacie panowały pasywność, niepewność i niepokój, a na wieść o linczach, jakie na Węgrzech spotkały awoszów — czyli funkcjonariuszy tajnej milicji — nawet przerażenie. Dzięki temu w listopadzie Gomułka mógł bez specjalnych trudności przeprowadzić reorganizację sił bezpieczeństwa i ukształtować je wedle własnych wyobrażeń. Ponieważ zaś na Węgrzech do października 1956 r. Urząd Bezpieczeństwa (Államvédelmi Hatóság-ÁVH), w przeciwieństwie do jego polskiego odpowiednika, pozostał właściwie nie zmieniony, nie sposób było w ogóle założyć, że w chwili wybuchu powstania wystąpiłby on przeciw wojsku radzieckiemu i lojalnie stanął za Imre Nagyem — czy to aktywnie, jak generał Władysław Komar, zrehabilitowany wiosną 1956 r. dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, czy choćby biernie, jak polski aparat bezpieczeństwa.

W tej atmosferze oczekiwania i napięcia nadeszła gorąca jesień 1956 r. W pierwszych dniach października błyskawicznie rozeszła się wiadomość, że Ochab — który dokładnie znał głębię kryzysu w Polsce — jest skłonny przekazać funkcję pierwszego sekretarza KC PZPR Gomułce, który do tego czasu dał już do zrozumienia, że może wrócić do partii tylko na pierwszą pozycję. W historii środkowo- i wschodnio-

europęjskich krajów komunistycznych był to jedyny przypadek, gdy przywódca partyjny dobrowolnie oddał władzę, choćby tylko towarzyszowi z własnej partii.

Wiele czynników wpłynęło na to, że Chruszczow przyjął w końcu zmiany personalne w PZPR. Oprócz tego, że Ochab przez cały czas popierał Gomułkę, sam nowy pierwszy sekretarz także zapewnił Chruszczowa, że jest przyjacielem Związku Radzieckiego, nie ma zamiaru występować z Układu Warszawskiego ani nie żąda wycofania wojsk radzieckich stacjonujących w kraju. Co więcej, wyraził on opinię, że partia polska bardziej potrzebuje Związku Radzieckiego niż na odwrót⁸. Nie wiadomo, na ile Chruszczow dał wiarę słowom Gomułki — już choćby dlatego, że przywódca radziecki nie był wówczas zwolennikiem przywracania do władzy osób rehabilitowanych — ale faktem jest, że kiedy wreszcie pogodził się z osobą Gomułki, nie wiedział jeszcze, jak szczęśliwym okaże się wybór tego człowieka, który pomimo początkowych bojowych wystąpień w końcu bardzo sprawnie „zażegnał konflikt”. Dopiero wydarzenia powstania węgierskiego jasno ukazały Chruszczowowi, od jak licznych i poważnych konsekwencji uchroniło Związek Radziecki polityczne rozwiązanie kryzysu polskiego. Nie mówiąc już o tej, bynajmniej nie ubocznej okoliczności, że w przypadku ewentualnej interwencji wojsk radzieckich Chruszczow znalazłby się w Warszawie w nadzwyczaj niekorzystnej sytuacji. Z niewielką przesadą można powiedzieć, że stałby się lub mógłby się stać zakładnikiem w stolicy kraju, przeciw któremu dokonywała się zbrojna interwencja. Podczas powstania węgierskiego nie uczynił już tak lekkomyślnego kroku, a jego następcy podczas kryzysów następných dziesięcioleci też wyciągnęli z tego wnioski.

20 października 1956 r. Gomułka wygłosił przemówienie, które odbiło się szerokim echem na całym świecie (przywódca partii komunistycznej wypowiedział wówczas najbardziej otwartą i szczerą krytykę stalinizmu) i które w całości opublikował centralny organ WPP, „Szabad Nép”, co miało, jak wiadomo, decydujący wpływ na wypadki budapeszteńskie tego dnia. „Szabad Nép” był zresztą jedynym dziennikiem w bloku sowieckim, który przytoczył przemówienie Gomułki bez skrótów. W Związku Radzieckim w ogóle nie ogłoszono mowy przywróconego do władzy przywódcy polskiego, ponieważ kierownictwo radzieckie było zdania, że nie można tego uczynić bez komentarza, co prowadziłoby do dalszych, „niepożądanych”, dyskusji.

Gomułka, który wiele przeszedł, poważnie traktował to, co powiedział Chruszczowowi w dniach 19 i 20 października. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że pomimo rzeczywistego — choć, jak się później okazało, nietrwałego — poparcia mas, którym się wówczas cieszył i które stanowiło precedens w historii krajów demokracji ludowej, sama polska partia komunistyczna, bez wsparcia wojsk radzieckich, nie będzie w stanie utrzymać pełnej władzy. Ale obecność tych wojsk chciał uregulować w gwarantującym odpowiednie środki prawne dwustronnym porozumieniu polsko-radzieckim, które zostało podpisane w połowie listopada 1956 r. w Moskwie. Z drugiej zaś strony jedynym gwarantem wytyczonych w 1945 r. w Poczdamie

⁸ To oświadczenie Gomułki półtora roku później Chruszczow powtórzył dziennikarzom polskim, kiedy przyjmował ich w Moskwie. Zob.: Archiwum Akt Nowych (AAN), KC PZPR, paczka 113, tom 28. Materiały do stosunków partyjnych polsko-radzieckich z lat 1958-1960.

nowych zachodnich granic Polski był właśnie Związek Radziecki, zaś rzeczywiście istniejący terytorialny rewizjonizm niemiecki, niezależnie od wszelkiej oficjalnej propagandy, oznaczał dla Polski niewątpliwą i poważną groźbę. Tę groźbę oraz fakt zdławienia węgierskiego powstania, co rozpoczęło się 4 listopada, Gomułka bardzo skutecznie wykorzystał jesienią i zimą 1956 r. w interesie konsolidacji własnego systemu. A ponad wszystko wiedział, że kierownictwo KPZR „nie zrezygnuje” z Polski, ponieważ łączyłaby się z tym „utrata” Niemiec Wschodnich, dla zachowania których Moskwa podjęłaby nawet ryzyko wojny.

20 października 1956 r., na posiedzeniu prezydium radzieckiej partii, które rozpoczęło się po powrocie delegacji ze stolicy Polski, członkowie kierownictwa sowieckiego nie wykluczyli całkowicie możliwości interwencji wojskowej, pomimo że w Warszawie zaakceptowali już stanowisko strony polskiej⁹. Ale następnego dnia Chruszczow podsumował dyskusję o sytuacji w Polsce w sposób następujący: „Biorąc pod uwagę okoliczności, musimy zrezygnować z interwencji zbrojnej”¹⁰. Najważniejszą „okolicznością” była zapewne postawa Komunistycznej Partii Chin, którą 19 października Rosjanie rutynowo poinformowali o planach zbrojnej interwencji w Polsce, a która stanowczo sprzeciwiła się temu projektowi. Pekin wykorzystał tę okazję, by uświadomić przywódcom radzieckim, że Chiny mają być traktowane przez Moskwę jako równorzędny partner i należy się liczyć z ich opinią. To posunięcie kierownictwa chińskiego nie było podyktowane sympatią dla tendencji demokratycznych w Polsce, tylko względami wyłącznie politycznymi. Świadczy o tym fakt, że zaledwie dwa tygodnie później kierownictwo chińskie nie zgłosiło żadnych zastrzeżeń przeciw utopieniu węgierskiego powstania we krwi. Swoje stanowisko uzasadniało tym, że wydarzenia w Polsce nie zagrażały podstawom ustroju „ludowo-demokratycznego”, dlatego też kryzys można było rozwiązać „siłami wewnętrznymi”. Natomiast na Węgrzech rozpoczęła się likwidacja podstaw ustrojowych i z tego powodu niezbędna stała się ingerencja zewnętrzna, wojskowa interwencja oddziałów radzieckich.

23 października delegacja chińska pod przewodnictwem Liu Szao-czi i Teng Siao-pinga podczas moskiewskich rozmów namawiała Chruszczowa, by zrezygnował z interwencji wojskowej w Polsce. Taką decyzję umocnił ostatecznie wybuch powstania węgierskiego, a wypadki polskie i węgierskie, które dotychczas oceniane były w Moskwie niezależnie od siebie, od tego momentu zaczęto postrzegać jako wzajemnie uwarunkowane. Na zasadniczą wagę sprawy polskiej wskazuje okoliczność, że na 24 października 1956 r. do stolicy radzieckiej wezwano przywódców bratnich partii bułgarskiej, czechosłowackiej, wschodniemieckiej, polskiej, węgierskiej i rumuńskiej tylko dlatego, by wysłuchali sprawozdania Chruszczowa z jego odbytych kilka dni wcześniej rokowań w Warszawie, ale w porządku dnia

⁹ „Możliwe jest tylko jedno rozwiązanie — skończyć z tym, co dzieje się w Polsce” — czytamy w notatce sporządzonej z posiedzenia. Zob.: SSSR i Pol'sza. Oktjabr 1956-go. Postanowlenija i rabocizje zapisy zasedanij Prezydiuma CK KPSS. Publ. E. D. Orechowej i W. T. Sereidy. *Istoriczeskij archiw*, nr 5-6, 1996, s. 178-191.

¹⁰ Tamże.

posiedzenia sytuacja polska i węgierska występowały już razem, i na tę drugą położono znacznie większy nacisk¹¹. Po „przewrocie w Polsce” — który pomimo groźby wybuchu, jaką w sobie nosił, rozegrał się jednak w sposób pokojowy — wydarzenia na Węgrzech rozegrały się błyskawicznie. W takiej sytuacji okoliczności powstania nowego kierownictwa partyjnego w Polsce stały się rodzajem wzoru na wypadek kryzysu nie tylko dla Związku Radzieckiego, lecz także dla USA. Według dokumentów polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych urzędnicy amerykańskiego Departamentu Stanu kilkakrotnie wyrażali opinie, że podczas gdy Polacy potrafili załatwić swoje problemy z Rosjanami drogą rokowań, Węgrzy wznieśli „rebelię”, która im, Amerykanom, przyniosła liczne nieprzyjemności. Węgry mogłyby naprawdę wziąć przykład z Polski, jak należy rozwiązywać podobne problemy¹².

*

Gomułka, który powrócił do władzy 21 października 1956 r., musiał pokonać poważne trudności. Czerwcowe powstanie robotnicze w Poznaniu było sygnałem, który polskie kierownictwo partyjne zrozumiało i uświadomiło sobie, że nie można sprawować władzy wyłącznie poprzez środki administracyjne, że należy gruntownie zmienić dotychczasową politykę, ustanowić nowe zasady w stosunkach polsko-radzieckich, albowiem jesienią 1956 r. te właśnie przyczyny o mały włos nie doprowadziły do wybuchu. Na tym polegała waga VIII Plenum KC PZPR. Gomułka był całkowicie przekonany, że tylko idąc tą drogą można uniknąć powtórzenia się Poznania, a później — Budapesztu. Tę zmianę sygnalizowały między innymi: częściowe przywrócenie suwerenności kraju, niewielkie rozluźnienie w stosunkach ze Związkiem Radzieckim, likwidacja zjawisk najbardziej godzących w dumę narodową Polaków i ocena wydarzeń poznańskich. Ogólnym dążeniem Gomułki było maksymalnie utrzymać i, na ile się da, rozszerzyć „niezależność” od wschodniego sąsiada, konsekwentnie usuwać relikty epoki stalinizmu i nadać narodowy charakter budowie socjalizmu („polska droga do socjalizmu”).

26 października doszło w Polsce do jeszcze jednego ważnego wydarzenia: po kilkuletnim pobycie w areszcie powrócił na swoje stanowisko prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński. Wyrazem jego pragmatyzmu i umiejętności budowania kompromisów było to, że — mając na względzie przede wszystkim interes kraju i zachowanie spokoju społecznego — jesienią 1956 r. opowiedział się za Gomułką. W ten sposób nie dopuścił do polityki konfrontacyjnej, która groziłaby wówczas licznymi ofiarami. W tym punkcie nieodparcie nasuwa się porównanie z kardynałem Józsefem Mindszentyem, prymasem Węgier. Sztywny dogmatyzm i nieumiejętność

¹¹ Notatka o tym posiedzeniu w Moskwie została sporządzona przez Jana Svobodę, sekretarza Antonina Novotnego, ówczesnego przywódcy Komunistycznej Partii Czechosłowacji i znajduje się w archiwum tejże partii w Pradze: Archiv UV KSC, zespół 07/16. Gomułka nie chciał zresztą, a Gerő już nie mógł wziąć udziału w tym spotkaniu.

¹² Archiwum polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (AMSZ), zespół-depesz, wiązka 52, teczka 677. Szyfrogramy, Washington, 1956.

przyjęcia żadnego kompromisu, cechujące węgierskiego prymasa, w niczym nie pomogły realizacji programu rządu Imre Nagya. Natomiast Wyszyński, nie wyrzekając się bynajmniej podstawowych zasad i interesów Kościoła polskiego, zawsze był skłonny zawrzeć kompromis z władzami polskimi, kiedy na danym etapie zarysowywały się wspólne dążenia czy wymagała tego sytuacja. Dzięki tej elastycznej, a jednocześnie zdecydowanej i konsekwentnej polityce polski Kościół zawsze przedstawiał istotną siłę wobec kierownictwa PZPR.

W latach 1939-1956 społeczeństwo polskie żyło właściwie w ciągłym stanie wojennym, ponieważ po 1945 r. nastąpiły niemal dwa lata „wojny domowej”, po czym partia komunistyczna, zlikwidowawszy rywali politycznych, wprowadziła dyktaturę stalinowską o typie sowieckim, która także przypominała warunki wojenne. Dlatego też w 1956 r. Polacy przyjęli z ulgą nawet ograniczone zmiany. Jednocześnie kryzys październikowy wzmocnił jedynie do tej pory silne nastroje antyradzieckie, co zaowocowało osobliwą sytuacją, w której znakomita większość nastawionego zdecydowanie antykomunistycznie społeczeństwa polskiego w tamtych „gorących dniach” poparła komunistę Gomułkę, jako że wcześniejsze oskarżenie, iż uległ on „odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznemu”, pozwalało wierzyć, że nie będzie bezwarunkowym i wiernym wykonawcą nakazów z Moskwy. Widziano w nim takiego realizatora nieuchronnych zmian, który w danych okolicznościach posunie się do możliwie jak najdalszych granic. Granice te — jak się wkrótce okazało — dla Gomułki były najczęściej wytyczone nie tam, gdzie widziała je większość. Niemniej podczas pełnych napięcia rozmów polsko-radzieckich poparcie to wyrażało się w dziesiątkach tysięcy listów i telegramów, i trwało nieprzerwanie podczas najrozmaitszych zebrań wyrażających solidarność z nowym kierownictwem partii w okresie VIII Plenum. Kiedy Gomułka został ponownie pierwszym sekretarzem partii, masy polskie poczuły, że jest to także ich zwycięstwo i że od tej pory będą już miały możliwość wypowiadać się na temat kształtowania życia kraju i ich własnego losu. Tak się jednak nie stało i dziś już wiemy, że VIII Plenum KC PZPR i wydarzenia z nim związane były szczytem zmian, nie zaś ich początkiem; ale w tych czasach tylko niewielu to widziało.

24 października 1956 r. na wielkim placu przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie zorganizowano kilkuset tysięczny wiec popierający nowo wybrane władze partyjne. Do zebranych przemówił Gomułka, który rozpoczął już działania mające na celu zdobycie kontroli nad częściowo nieopanowanymi zjawiskami politycznymi i społecznymi. Powiedział o obietnicy, którą właśnie otrzymał od Chruszczowa, że oddziały radzieckie, zatrzymane 19-20 października w marszu na Warszawę, zostaną w ciągu dwóch dni skierowane z powrotem do koszar i wezwał zebranych na placu oraz słuchaczy radiowych, by zakończyli już wiecowanie i powrócili do codziennej pracy. To wezwanie wywołało rozczarowanie ludzi żyjących od kilku dni w nastroju podniecenia, ale najbliższe oraz szersze otoczenie Gomułki przyjęło je z zadowoleniem. Gomułka — podobnie jak przeważająca część nieufającego mu jeszcze aparatu — nie lubił bowiem masowych wystąpień, a już szczególnie samodzielnych i oddolnych inicjatyw, ponieważ bardzo się obawiał, że partia może łatwo utracić nad nimi kontrolę, a wtedy dalszą sytuacją zacznie kierować ulica. Potwierdzenie tych obaw widział później w pierwszym okresie powstania węgierskiego.

Bezprzykładne i w zasadzie niespodziewane poparcie tłumów początkowo uczyniło wprawdzie polskie kierownictwo bezsilnym — organa władzy musiały bowiem w pewnej mierze brać pod uwagę nastroje społeczne i dlatego jedynie z trudem mogły dać odpór tłumom oczekującym dalszych zmian — ale już na samym początku stało się jasne dla wszystkich, że nie może być mowy ani o wycofaniu wojsk radzieckich z kraju, ani o wystąpieniu z Układu Warszawskiego. Pomimo tej „słabości” niemal natychmiast rozpoczęła się „normalizacja” stosunków politycznych, odizolowanie i uciszenie za pomocą najróżniejszych środków tych, którzy najgłośniej żądali „drugiego etapu” zmian; pomimo tego potrzeba było niemal roku, by nowe władze ostatecznie i całkowicie ustabilizowały sytuację i mógł się rozpocząć odwrót od reform. Natomiast w świetle wydarzeń polskiego Października, nazywanych rewolucyjnymi, zrozumiałe jest, że pomiędzy polską i węgierską rewolucją 1956 r. wytworzyła się swoista więź.

Rozpoczęła się ona od tego, że pod wpływem wiadomości napływających z Warszawy 23 października 1956 r. studenci budapeszteńscy zorganizowali ogromny wiec, którego uczestnicy wyrazili poparcie dla zmian w Polsce i sformułowali własne żądania, wśród których na czoło wysunęła się węgierska niezależność narodowa i „węgierska droga do socjalizmu”. Domagano się także, by odsunięty przez swoich partyjnych stalinowsko-dogmatycznych przeciwników za politykę „nowego etapu” popularny w społeczeństwie Imre Nagy wrócił na stanowisko premiera. Zbierające się w kilku miejscach stolicy grupy połączyły się pod pomnikiem bohaterskiego generała polsko-węgierskiego, Józefa Bema, po czym ruszyły pod parlament, gdzie następnie, razem z dołączającymi po drodze nowymi grupami, blisko dwieście tysięcy osób czekało, by przemówił do nich pozbawiony wówczas jeszcze wszystkich funkcji Imre Nagy. Jednocześnie jeszcze przed godziną 21.00, kiedy Imre Nagy zaczął przemawiać, wiele tysięcy osób udało się pod ogromny pomnik Stalina, który zwalono z cokołu, zaś jeszcze inna grupa udała się do budynku Radia Węgierskiego, by odczytać swoje żądania na falach eteru. Kierownictwo partyjne pod przewodnictwem Gerö sprzeciwiło się masom żądającym demokratycznych przemian, przeraziło się rozmiarem pokojowej demonstracji i choć twardo trzymało w ręce wszystkie instytucje zbrojne — wśród nich siły bezpieczeństwa — wezwało na pomoc wojska radzieckie. Jednocześnie zaś funkcjonariusze ÁVH, tak zwani awosze znani z okrucieństwa, otworzyli ogień do zebranego pod gmachem Radia bezbronnego tłumy.

Chruszczow niechętnie udzielił zezwolenia na użycie jednostek radzieckich, ponieważ — jak o tym wcześniej była mowa — nie wykluczał jeszcze interwencji zbrojnej w Polsce, ale po kilkakrotnych naciskach telefonicznych radzieckiego ambasadora w Budapeszcie, Jurija Andropowa (w ćwierć wieku później sekretarza generalnego KPZR) i Ernö Gerö dał się w końcu przekonać. Na Węgrzech wybuchło powstanie i rozpoczęły się walki zbrojne. Węgierskie społeczeństwo nie miało nic do stracenia, nie można go było szantażować — jak Polaków — ewentualną utratą terytoriów i apetytem sąsiadów na rewizję granic, ponieważ Węgry po obu wojnach światowych straciły jedynie swoje tereny, niczego w zamin nie zyskując. Największą grupę powstańców stanowili prości robotnicy i młodzi ludzie, którzy ofiarnie przeciwstawili się przeważającej sile jednostek radzieckich.

Zgodnie z żądaniami mas 24 października Imre Nagy został premierem, a funkcję pierwszego sekretarza partii po Gerő przejął János Kádár. Większość członków wcześniejszego kierownictwa WPP — na czele z Gerő i obalonym premierem Andrássem Hegedüsem, którzy powrócili dopiero po latach — uciekła z kraju, przede wszystkim do Związku Radzieckiego. Działający ramię w ramię z oddziałami sowieckimi awosze 25 i 26 października w kilku punktach stolicy i w niektórych miastach oddali serie morderczych strzałów do nieuzbrojonych tłumów. Po kilku dniach wahań i przejściowej niepewności Imre Nagy nazwał wydarzenia powstaniem narodowym i rozpoczął realizację najważniejszych żądań powstańców, z którymi utożsamiał się już niemal cały naród węgierski. Oddziały radzieckie zostały wycofane ze stolicy, przywrócono system wielopartyjny, rozwiązano ÁVH, ogłoszono wolne i tajne wybory do parlamentu, zniesiono system obowiązkowych dostaw i zapowiedziano rozpoczęcie rokowań na temat całkowitego wycofania wojsk radzieckich z terytorium Węgier. W ciągu kilku dni rozpadła się stalinowska dyktatura na Węgrzech i zaczął działać system instytucjonalny powstania: skutkiem demonstracji odbywających się w miastach i na prowincji wszędzie powstawały rady rewolucyjne lub narodowe, które przejmowały ster rządów miejscowej administracji, zaś w fabrykach i zakładach pracy zakładano rady robotnicze. Wydawało się, że na Węgrzech zwyciężyło powstanie. Na gruzach węgierskiej partii komunistycznej 1 listopada powstała nowa partia o nazwie Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza (WSPR), której przywódcą został János Kádár.

Na początku listopada główne siły polityczne na Węgrzech doszły do porozumienia, zaprzestano walk, koalicyjny rząd Nagya cieszył się zaufaniem i poparciem przeważającej większości społeczeństwa. Dla ochrony zdobyczy rewolucji powołano Węgierską Rewolucyjną Gwardię Narodową, składającą się głównie z powstańców i żołnierzy oraz z członków milicji, którzy przyłączyli się do rewolucji. Gwardia ta czuwała nad spokojem i porządkiem w kraju i interweniowała w przypadku sporadycznych samosądów na awoszach. Do końca października w siedmiu miejscach w kraju miały miejsce lincze, pociągające za sobą około czterdziestu ofiar; zostały one zdecydowanie potępione przez partie polityczne oraz rady rewolucyjne i robotnicze. W pierwszych dniach listopada rozpoczęło się usuwanie zniszczeń spowodowanych walkami, zakończył się rozpoczęty po 23 października powszechny strajk, a w stolicy ruszyła komunikacja miejska. Pod koniec października został uwolniony z więzienia kardynał József Mindszenty, na początku 1949 r. skazany na podstawie fałszywych oskarżeń w procesie pokazowym na karę dożywocia. (Po interwencji radzieckiej 4 listopada prymas Węgier otrzymał azyl w poselstwie amerykańskim w Budapeszcie, skąd mógł wyjechać na Zachód dopiero w 1971 r.)

Ze strony Zachodu bardzo prędko przejawiała się wobec Węgier sympatia i wola wsparcia, w wielu krajach na świecie rozpoczęto akcje pomocy Węgom. Z całej Europy, a także zza oceanu napływały transporty z darami, w wielu miastach zachodnioeuropejskich organizowano marsze i wiece, podczas których przesyłano wyrazy poparcia walczącym o niezależność narodową i wolność Węgom. Ta postawa solidarności utrzymała się jeszcze później, kiedy to po stłumieniu powstania na Zachód wymigrowało blisko dwieście tysięcy osób, które zostały tam przyjęte

i którym stworzono, na ile to było możliwe, warunki do rozpoczęcia nowej egzystencji. Dopiero wtedy na Zachodzie zmienił się na lepsze obraz Węgier, traktowanych po drugiej wojnie światowej jako „ostatni sojusznik Hitlera”.

Rząd Imre Nagya zainicjował 28-29 października negocjacje w sprawie wycofania wojsk radzieckich z terytorium Węgier. Tę inicjatywę Kreml pozornie przyjął, ale 31 października powzięto w Moskwie ostateczną decyzję o zdławieniu powstania węgierskiego, o drugiej interwencji wojskowej. Do jej technicznego urzeczywistnienia potrzeba było jednak jeszcze trzech dni, ponieważ z powodu fraternizowania się z miejscową ludnością większość stacjonujących dotychczas na Węgrzech jednostek radzieckich trzeba było wymienić na oddziały odkomenderowane na Węgry z Dalekiego Wschodu. Przez te dni utrzymywano pozory poważnych negocjacji z rządem Nagya. Decyzję o interwencji radzieckiej ułatwiła sytuacja międzynarodowa: Izrael, Wielka Brytania i Francja zaatakowały Egipt w celu uzyskania kontroli nad Kanałem Sueskim; izraelsko-angielsko-francuska agresja wywołała konflikt w obozie krajów Zachodu i odwróciła uwagę polityków i opinii światowej od Węgier; prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower, skupiony wówczas na zbliżających się wyborach i trzymający się zasady poszanowania tak zwanych stref wpływów (był to pierwszy przypadek, w którym wyszło na jaw, że rzeczywistość istnieje przyjęta przez wielkie mocarstwa w Jałcie linia podziału świata), pozostawił właściwie Związkowi Radzieckiemu wolną rękę w kwestii Węgier, oświadczając, że Stany Zjednoczone w żadnym wypadku nie mają zamiaru wtrącać się w sprawy radzieckiej strefy interesów. Przed drugą interwencją zbrojną na Węgrzech Chruszczow zdobył także poparcie partyjnego przywódcy Jugosławii, Josipa Broz Tito, co było ważne dlatego, że świat szczególnie bacznie obserwował stanowisko wyłączonej przed kilku laty z radzieckiego bloku Jugosławii.

Ponieważ po podjętej w Moskwie 31 października decyzji ciągle napływały na Węgry coraz to nowe jednostki radzieckie, wieczorem 1 listopada premier Nagy ogłosił decyzję o wystąpieniu Węgier z zawiązanego rok wcześniej Układu Warszawskiego i zadeklarował neutralność kraju. W tym czasie Kádár znajdował się już w drodze do Moskwy, by stanąć na czele formowanego tam tak zwanego „węgierskiego rewolucyjnego rządu robotniczo-chłopskiego” (tym rozpoczęła się trwająca do przełomu lat 1988 i 1989 epoka Kádára), formalnie bowiem jedynie premier lub prezydent mógł się zwrócić o „zbrojną pomoc” do innego państwa, przywódca partyjny nie, a w tym przypadku — w przeciwieństwie do sytuacji z 23 października — starano się przestrzegać formalności, licząc się z międzynarodową krytyką. Do tej pory Kádár był ministrem w rządzie Nagya i w kilku audycjach radiowych wypowiedział się pozytywnie o powstaniu i popierał je. Ale gdy ambasador Andropow poinformował go, że za kilka dni nastąpi nowa interwencja radziecka i zaoferował mu wybór: z Nagyem czy przeciw niemu — Kádár natychmiast pojął, co to może dla niego oznaczać i przyjął rolę „węgierskiego Quislinga”.

3 listopada wieczorem Pál Maléter, minister obrony rządu Nagya, udał się na czele delegacji do radzieckiej bazy wojskowej pod Budapesztem celem kontynuacji rokowań o wycofaniu wojsk radzieckich z terytorium Węgier. Strona radziecka, dopuszczając się zdrady i pogwałcenia wszelkich międzynarodowych konwencji,

zaaresztowała całą delegację. Akcją dowodził ten sam generał Iwan Sierow, który w marcu 1945 r. podstępnie zwał szesnastu dowódców polskiego podziemia.

4 listopada 1956 r. o świcie wojska radzieckie rozpoczęły zbrojną pacyfikację powstania węgierskiego. W kilka godzin później Imre Nagy i jego najbliżsi współpracownicy wraz z rodzinami — znajdował się wśród nich Sándor Kopácsi, skazany później na dożywocie komendant główny milicji w Budapeszcie oraz, z wyjątkiem Kádára, członkowie najściślejszego kierownictwa świeżo utworzonej WSPR — poprosili o azyl w ambasadzie jugosłowiańskiej w Budapeszcie. Tito chciał w ten sposób uniemożliwić Nagyowi wszelkie działania i pomóc Kádárovi (który zresztą powrócił do Budapesztu dopiero 7 listopada, wysiadając z radzieckiego czołgu na placu przed parlamentem). Kiedy tak zwana grupa Imre Nagya otrzymawszy pisemną gwarancję „rządu Kádára” — zapewniającą im wolny powrót do domu — 22 listopada opuściła placówkę dyplomatyczną Jugosławii, wszystkich członków grupy natychmiast wprowadzono do Rumunii i tam internowano.

Po 4 listopada niemożliwa była już walka zbrojna przeciw posiadającym wielokrotną przewagę liczebną oraz nowoczesne uzbrojenie oddziałom radzieckim, od połowy miesiąca opór przeniósł się na teren życia politycznego; jego głównymi ośrodkami stały się rady robotnicze. Rząd Kádára wystąpił z brutalną przemocą przeciw reprezentującym idee rewolucyjne radom robotniczym i rewolucyjnym, tylko w ten sposób był w stanie umocnić swą władzę nad węgierskim społeczeństwem. Poza dawnymi członkami rozwiązanych służb bezpieczeństwa oraz częścią aparatu partii komunistycznej Kádár mógł się opierać właściwie jedynie na jednostkach radzieckich, które pomogły mu w zdobyciu władzy. Musiał zreorganizować także własną partię, co trwało do lata 1957 r. — do tego czasu przed nazwami organów kierowniczych partii używano określenia „tymczasowy”.

Od listopada Kádár rozpoczął krwawy odwet, nie mogąc się pogodzić z tym, że przeciw choćby tylko nominalnej władzy robotniczo-chłopskiej najbardziej masowo chwycili za broń właśnie robotnicy i że ta walka zjednoczyła naród w sposób bezprecedensowy w historii Węgier XX wieku. Wydarzenia jesieni 1956 r. określono jako kontrrewolucję przygotowaną i zorganizowaną przez koła wewnętrznej i zagranicznej reakcji i takie określenie funkcjonowało oficjalnie aż do roku 1989. Z braku własnej legitymacji społecznej, ponadto zamiast uznania prawdziwych przyczyn, kierownictwo partii Kádára tylko w ten sposób mogło wytłumaczyć, jak to się stało, że ów nieśmiertelny, jak głoszono, system stalinowskiego komunizmu rozpadł się w ciągu kilku dni. Represje miały charakter ogólnokrajowy, w ciągu następnych paru lat skazano na karę więzienia ponad dwadzieścia pięć tysięcy osób ze wszystkich warstw społecznych, kilkadziesiąt tysięcy było internowanych, kilkadziesiąt tysięcy wyrzucono z pracy, a za aktywny udział w powstaniu — dotyczyło to przede wszystkim powstańców walczących z bronią w ręku — osądzono, skazano na śmierć i stracono około 230 osób. Większość z nich stanowili młodzi robotnicy, których średnia wieku wynosiła 24 lata. (Ostatni wyrok śmierci wykonano w 1961 r.!) Nowo utworzone kierownictwo WSPR pod przewodnictwem Kádára chciało jak najsurowiej ukarać politycznych i wojskowych przywódców powstania. Odwet na Imre Nagyu i jego najbliższych współpracownikach — po tym, kiedy

wiosną 1957 r. przywieziono ich z Rumunii do Budapesztu i „na prośbę radziecką” dwukrotnie odroczone ich proces — nastąpił w czerwcu 1958 r. W procesie przeprowadzonym w największej tajemnicy skazano na karę śmierci m.in. Imre Nagya i Pála Malétera, a wyrok wykonano już następnego dnia, 16 czerwca.

O bezwzględności i brutalności mechanizmu represji niewątpliwie świadczy los jednej z symbolicznych postaci bohaterów powstania, Pétera Mansfelda. Mansfeld urodził się w 1941 r. w Budapeszcie, był przeciętnym chłopakiem, po rozwodzie rodziców matka samotnie go wychowała. Po zakończeniu 8-klasowej szkoły podstawowej rozpoczął naukę zawodu tokarza. W październiku 1956 r. dołączył do powstańców przy placu Széna. Sam nie brał udziału w walkach, tylko samochodem dostarczał broń i żywność. Był też łącznikiem pomiędzy różnymi grupami powstańcami. Po upadku powstania kontynuował naukę wybranego zawodu. W lutym 1958 r. wraz ze swoim przyjacielem postanowił zdobyć broń i założyć zbrojną grupę. 17 lutego chłopcy porwali funkcjonariusza milicji stojącego na posterunku przed poselstwem austriackim w Budapeszcie, rozbili go i wypuścili. Planowali jeszcze uwolnić uwięzionych znajomych oraz zemścić się na tych, którzy donosili na powstańców, ale ich dalsze akcje nie powiodły się. Wkrótce Mansfeld został aresztowany. W listopadzie 1958 r. za udział w spiskowaniu przeciwko władzy ludowej i na podstawie innych zarzutów sąd pierwszej instancji skazał go na dożywocie. 19 marca 1959 r. Ludowa Rada Sądownicza Sądu Najwyższego wyrok ten zamieniła na karę śmierci. Dwa dni później chłopak został stracony — 11 dni po swoich 18. urodzinach.

Od kilkunastu lat jedna z ulic w Poznaniu nosi imię Mansfelda i nic dziwnego, iż krzyżuje się z ulicą Romka Strzałkowskiego.

2.

Polskie kierownictwo partyjne w czasie powstania węgierskiego 1956 r.

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Budapesztem a Warszawą w 1945 r. prędko zostały odbudowane także kontakty gospodarcze, handlowe i kulturalne. Prawdziwym kamieniem milowym „nowego etapu” było podpisanie 18 czerwca 1948 r. w stolicy Polski przygotowanego na wzór radziecki układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy pomiędzy Polską a Węgrami. Osoby węgierskich ambasadorów wiernie odzwierciedlały ducha tej zmiany — w latach od 1947 do 1956 r. na czele poselstwa, a następnie ambasady stali kolejno Géza Révész, Béla Szántó, Lajos Drahos i Zoltán Szántó. Lajos Drahos, który jako pierwszy przepracował przyjętą w dyplomacji czteroletnią kadencję (1951-1955), wyróżniał się wśród nich brakiem kompetencji i nieprzydatnością — na okres firmowany jego nazwiskiem przypada głęboki regres w historii dyplomacji węgiersko-polskiej. „Zesłany do Warszawy” po Drahosie Zoltán Szántó radził sobie znacznie lepiej, ale w czerwcu 1956 r. zachodzące w polityce na Węgrzech zmiany „wezwały” go do kraju. Po nim przez rok

— najpierw z powodu wybuchu powstania, a następnie skutkiem prowadzonego przez reżim Kádára długiego poszukiwania „odpowiedniego człowieka” — stanowisko ambasadora Węgier w Warszawie pozostawało nieobsadzone.

W przeciwieństwie do tego władze polskie zawsze starały się — przynajmniej w odniesieniu do placówki w Budapeszcie — by wybrana osoba poza spełnieniem obowiązkowego kryterium zaufania politycznego znalazła się cokolwiek na dyplomacji i mówiła w obcych językach. Na początku 1955 r. ambasadorem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej został Adam Willman, który zajmował to stanowisko aż do 1959 r. Po ukończonych studiach chemicznych znalazł się najpierw w Ministerstwie Hutnictwa, a następnie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, skąd natychmiast wysłano go do Budapesztu. Willman odgrywał kluczową rolę zarówno w okresie węgierskiego powstania — wyraźnie sympatyzował z jego ideami — jak i później, w kształtowaniu stosunków polsko-węgierskich we wczesnej epoce Kádára.¹³ Jego elastycznego sposobu myślenia dowodzi fakt, że 22 października 1956 r. nie zgłosił zastrzeżeń, by studiujący w Budapeszcie Polacy wzięli udział w planowanej następnego dnia demonstracji. O ludzkiej postawie Willmana świadczy też fakt, że nie złożył meldunku, gdy w końcu października dwie studentki Uniwersytetu Warszawskiego — Lidia Widajewicz i Hanna Linsenman — przebywające wraz z grupą studentów na Węgrzech w ramach trzytygodniowej międzyuczelnianej wymiany studentów odmówiły powrotu do Polski i przyłączyły się do jednostki gwardii narodowej, powstałej na uniwersytecie w Budapeszcie. Tylko dzięki Willmanowi mogły one w kilka tygodni później wrócić do Warszawy i bez przeszkód kontynuować naukę¹⁴.

Ogólnie można powiedzieć, że na kształtowanie się stosunków polsko-węgierskich miał wielki wpływ — i nadawał im swoistego wydźwięku — fakt, że na stanowiskach radców kulturalnych, handlowych, prasowych i innych pracowały w większości osoby, które od 1939 r. przez lata przebywały na Węgrzech jako uchodźcy. Najczęściej stąd pochodziła też ich znajomość języka, i choć reprezentowali socjalistyczną Polskę, w przeważającej większości nie zapomnieli, który kraj jako jedyny po wybuchu drugiej wojny światowej wyciągnął do nich pomocną dłoń.

*

Nowe kierownictwo PZPR ze szczególną uwagą śledziło wydarzenia węgierskiego Października, czerpiąc wiadomości z kilku źródeł. Najważniejszym z nich były szyfrogramy ambasady polskiej w Budapeszcie; w dniach od 23 października do

¹³ Po powrocie z Budapesztu Willman został natychmiast mianowany ambasadorem PRL w Rzymie, jego akredytacja obejmowała również państwo Watykan (uważane za miejsce „drażliwe” i dlatego wymagające odpowiedniego przygotowania). Szczytem jego kariery była funkcja wiceministra spraw zagranicznych (sprawował ją w latach 1969-1972), następnie został ambasadorem PRL w Finlandii i członkiem polskiej delegacji na Konferencję Helsińską w 1975 r.

¹⁴ Oral History Archiwum Instytutu 1956 roku w Budapeszcie (OHA), nr 617. Wywiad z Edwardem Liszewskim, ówczesnym studentem Politechniki w Budapeszcie, wyk. János Tischler, 1994; także OHA, nr 618. Wywiad z Hanną Linsenman-Kwaśniewską, ówczesną studentką filologii węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wyk. János Tischler, 1994.

4 listopada z Budapesztu wysłano do Warszawy, do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych aż sześćdziesiąt (!) szyfrogramów. Ambasador Willman przesyłał obiektywne i wyczerpujące sprawozdania z sytuacji, i dzięki nim członkowie kierownictwa polskiego mogli w takim stopniu, w jakim pozwalały na to okoliczności, dość dokładnie śledzić, co dzieje się na Węgrzech. Otrzymali szczegółowe szyfrogramy o przebiegu manifestacji 23 października, mogli się dowiedzieć, z jaką sympatią odnoszą się mieszkańcy Budapesztu do zmian zachodzących w Polsce¹⁵.

Zgodnie z przyjętą praktyką adresatami szyfrogramów polskiej ambasady w Budapeszcie było niemal bez wyjątku Biuro Polityczne i Sekretariat PZPR lub konkretni członkowie tych organów, z pierwszym sekretarzem Gomułą i premierem Cyrankiewiczem na czele. Czytali oni systematycznie te meldunki (a nawet robili przy nich uwagi) i wykorzystywali każde źródło w celu uzyskania jak najwierniejszego i najbardziej wiarygodnego obrazu sytuacji¹⁶. Takim źródłem było ponadto Polskie Radio, PAP oraz sporządzany przez służbę prasową obu instytucji codzienny biuletyn przeznaczony do użytku ściśle wewnętrznego, który zawierał najważniejsze doniesienia i komentarze najbardziej liczących się zagranicznych stacji radiowych i wydawnictw prasowych. Oprócz wiadomości napływających w ten sposób z Budapesztu do Biura Politycznego, na słabe jeszcze polskie kierownictwo partyjne wywierała też nacisk krajowa opinia publiczna, która w węgierskiej rewolucji widziała analogię „polskiej rewolucji” — w tych dniach Polacy masowo oddawali już krew dla „węgierskich bratanków”. To podwójne oddziaływanie dało się odczuć na posiedzeniu Biura Politycznego 28 października. Dawni–nowi przywódcy Polski, w której niewątpliwie rozpoczął się proces przemian, szukali jednocześnie oparcia i sojusznika wśród pozostałych krajów bloku radzieckiego, w których dominująca była jeszcze „linia stalinowska”. Takiego sojusznika upatrywali na Węgrzech. Na dodatek wywierany dotychczas tylko na Polskę polityczny i częściowo wojskowy nacisk z Moskwy rewolucja węgierska siłą rzeczy podzieliła pomiędzy oba kraje. Dla Polaków było to korzystne, w ten sposób bowiem łatwiej było przeprowadzić wspomniane już pilne zmiany, jak choćby zdymisjonowanie marszałka Konstantego Rokossowskiego czy odesłanie do domu radzieckich oficerów i doradców wojskowych.

Biuro Polityczne na posiedzeniu 28 października postanowiło, że w imieniu Komitetu Centralnego wystąpi z odezwą do narodu węgierskiego¹⁷. Była to już kwestia bardzo pilna, ponieważ w dniach po 23 października kierownictwo polskie milczało; pomimo wszelkich starań ambasadora Willmana, zagubione w powodzi często

¹⁵ Meldunki ambasadora Willmana z Budapesztu, zob.: *Rewolucja węgierska 1956 w polskich dokumentach* (dalej: *Rewolucja węgierska 1956...*). Opracował János Tischler. Warszawa, 1995, Instytut Studiów Politycznych PAN, s. 23-116.

Wybór opracowanych przeze mnie dokumentów polskich dotyczących powstania węgierskiego 1956 r. traktowałem jako źródło podstawowe, dlatego też powołuję się na nie tylko na podstawie ich miejsca w książce, nie zaś na podstawie ich archiwalnej sygnatury. Natomiast źródła nie występujące w powyższym tomie opatruję naturalnie sygnaturą archiwalną.

¹⁶ OHA, nr 572. Wywiad z Emanuelem Planerem, ówczesnym kierownikiem Działu Informacyjnego Polskiego Radia, wyk. János Tischler, 1993.

¹⁷ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 129, dokument nr 132.

sprzecznych informacji, nie wiedziało, co się naprawdę dzieje w Budapeszcie. Jednocześnie jednak dalej milczeć nie było można, przede wszystkim dlatego, że „Trybuna Ludu” i jej wojewódzkie odpowiedniki za zgodą miejscowych organów, a także wykorzystując bezradność całkowicie zdezorientowanej cenzury, w artykułach z pierwszych stron pozdrowiały węgierskie powstanie i wyrażały dlań poparcie. Taka odezwa, niezależnie od „poszukiwania sojusznika”, mogła wywrzeć korzystny wpływ na powstanie węgierskie, a pośrednio na stabilizację sytuacji w Polsce.

Na polecenie Gomułki tego samego dnia z Warszawy wyjechała do Budapesztu dwuosobowa delegacja, której celem było zebranie informacji na miejscu. Ponadto wyznaczono jej zadanie, by — mając na względzie interes polskich władz partyjnych — starała się w miarę możliwości spróbować zahamować pravicową tendencję wydarzeń i nakłonić Imre Nagya i Jánosa Kádára do zakończenia zmian na dotychczasowym etapie. Oprócz tego wizyta miała na celu zapewnienie nowego kierownictwa węgierskiego o polskim poparciu i jednoznaczne potępienie wezwania przez Ernő Gerő na pomoc jednostek radzieckich „w celu przywrócenia porządku publicznego”. Znając już wypadki rozgrywające się na Węgrzech, polskie władze mogły się tylko cieszyć z tego, że podczas wcześniejszej o kilka dni sytuacji kryzysowej w Polsce nie doszło do podobnych wydarzeń. W tym okresie Gomułka często powtarzał, że wysoko ocenia dojrzałość polityczną Polaków, jaką okazali podczas październikowych dni.

Członkami delegacji wysłanej do Budapesztu byli wiceminister spraw zagranicznych Marian Naszkowski i Artur Starewicz, zastępca członka KC, późniejszy kierownik Biura Prasy przy Komitecie Centralnym. Od razu po przyjeździe do Budapesztu nawiązali oni kontakt z przywódcami węgierskimi i poinformowali o tym Biuro Polityczne PZPR¹⁸. Nie wiadomo, czy tekst odezwy ze wspomnianego posiedzenia Biura Politycznego dotarł do polskiej ambasady w Budapeszcie kanałem dyplomatycznym, czy też przywiozła go ze sobą wspomniana delegacja, ale wiadomo, że Willman otrzymał z Warszawy polecenie natychmiastowego przetłumaczenia tekstu odezwy, by mogła się ona ukazać w prasie węgierskiej już następnego dnia¹⁹. Ambasador dokonał przekładu, po czym o północy przekazał polski i węgierski tekst odezwy Imre Nagyowi i Jánosowi Kádárowi, którzy zwrócili się do ambasadora o przekazanie bratniej partii polskiej „gorących podziękowań” za wyrazy współczucia i udzieloną Węgróm pomoc²⁰. Potrzebowali poparcia ze strony Polaków. I rzeczywiście, 29 października wszystkie polskie dzienniki oraz dziennik „Szabad Nép” ogłosiły tekst odezwy Komitetu Centralnego PZPR do narodu węgierskiego.

Dla podkreślenia wagi tego kroku Wydział Organizacyjny KC PZPR skierował tego dnia do wszystkich wojewódzkich komitetów partii pismo z poleceniem, by na odbywanych w najbliższych dniach zebraniach obowiązkowo odczytywano tekst odezwy Komitetu Centralnego do „Braci-Węgrów”. Dodano także, że jeśli pomimo wyraźnego zakazu Gomułki wiece z wyrazami sympatii dla Węgrów będą dalej

¹⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 33, dokument nr 15.

¹⁹ OHA, nr 571. Wywiad z Adamem Willmanem, ówczesnym ambasadorem Polski w Budapeszcie, wyk. János Tischler, 1991.

²⁰ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 34, dokument nr 17.

zwoływane, wówczas po odczytaniu odezwy należy przekonać zebranych, by wyrazili poparcie dla jej treści²¹. Celem tego było opanowanie emocji przejawiających się na demonstracjach i — do czasu umocnienia się partii — tymczasowe zjednanie dla jej stanowiska bardziej radykalnych rzeczników dalszej demokratyzacji.

Nowe polskie kierownictwo partyjne rzeczywiście dopatrywało się podobieństw pomiędzy zmianami zachodzącymi w Polsce i na Węgrzech i dlatego wspierało w tych dniach Imre Nagya i Kádára. Jednocześnie poza ewentualnym sojusznikiem za granicą potrzebowało ono jeszcze wówczas także wsparcia wewnątrz kraju — od czego później musiało się odżegnać — i z powodu własnej słabości zmuszone było do zawarcia licznych kompromisów. Kiedy Gomułka spotkał się 29 października z redaktorami gazet, nie ukrywał przed nimi ani ówczesnej słabości partii, ani ogromnych wysiłków, jakie musiała ona podjąć w celu osiągnięcia konsolidacji, choć na razie przynosiły one słabe rezultaty.

Wspomnianą wyżej odezwę do Węgrów podpisali Gomułka i Cyrankiewicz. Po raz pierwszy wyrazili wtedy ból wywołany rozlewem krwi i zniszczeniami, które dotknęły Budapeszt, po czym wezwali Węgrów do jak najszybszego zakończenia „bratobójczych walk”. Następnym fragmentem odezwy brzmiał: „Znamy program Rządu Jedności Narodowej Węgier, program demokracji socjalistycznej, poprawy bytu, tworzenia rad robotniczych, pełnej suwerenności narodowej, wycofania wojsk radzieckich z Węgier i oparcia przyjaźni ze Związkiem Radzieckim na leninowskich zasadach równości. Dalecy jesteśmy od wtrącania się w Wasze sprawy wewnętrzne. Sądzymy jednak, że program ten odpowiada interesom narodu węgierskiego i całego obozu pokoju. (...) Myślimy, że program Rządu Jedności Narodowej Węgier odrzucić mogą tylko ci, którzy by chcieli zawrócić Węgry z drogi socjalizmu. (...) Wy i my jesteśmy po tej samej stronie, po stronie wolności i socjalizmu”²².

Szczególną uwagę zwraca sprzeczność zawarta w zdaniu o poparciu polskiego kierownictwa dla wycofania wojsk radzieckich z terytorium Węgier, albowiem — jak już o tym wspominaliśmy — w przypadku Polski nie mogło być o tym mowy. Na coraz silniejsze głosy domagające się wycofania obcych wojsk z Polski Gomułka mógł odpowiedzieć jedynie, że sytuacja geopolityczna Węgier różni się zasadniczo od sytuacji Polski, dlatego ci, którzy stawiają takie żądanie, idą na rękę wewnętrznej i zagranicznej reakcji, która tylko czeka, by wykorzystać sytuację dla własnych celów²³. Potrzeba było jeszcze kilku dni i kilku ważnych wydarzeń, by przywódca polski znalazł właściwą i używaną potem przez lata formułę o „polskiej racji stanu”.

Wieczorem 29 października pomimo zajętego dnia Gomułka znalazł czas na odwiedzenie Politechniki Warszawskiej i spotkanie ze studentami, którzy w dniach polskiego Października byli najbardziej aktywni. Wśród licznych pytań, jakie zadali studenci, padło i to, czy Polska nie powinna ogłosić żałoby narodowej na znak solidarności z Węgrami. Pierwszy sekretarz KC odrzucił ten pomysł, mówiąc, że to, co się wydarzyło, jest dla Węgrów powodem do radości i chwały, i wydarzenie to tak

²¹ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 133-134, dokument nr 138.

²² *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 132-133, dokument nr 137.

²³ AAN, KC PZPR, 237/V-840. Przemówienia Władysława Gomułki, 20.10 – 23.11.1956.

właśnie zostanie zapisane w historii, Polska zaś, która z powodu strat ludzkich i materialnych odnosi się do Węgrów ze współczuciem, cieszy się z tego, że kraj ten zrzucił jarzmo niewoli, dlatego też w miarę swoich możliwości Polska udzieli Węgrom pomocy²⁴. Ta odpowiedź zadowolili studentów, zresztą oświadczenie Gomułki bynajmniej nie było pustym frazesem. Dowiodły tego wydarzenia poprzednich i następnych dni, kiedy to władze polskie, poszukując punktów styczności, rzeczywiście starały się „w miarę swoich możliwości” udzielić Węgrom politycznej pomocy. Nie stawiały (zresztą nie byłyby w stanie) administracyjnych przeszkód polskiej prasie, by mogła wiarygodnie przedstawiać węgierskie powstanie i ogłaszać artykuły, apele i telegramy popierające jego dążenia. Nie ograniczały też obejmującej cały kraj akcji pomocy, organizowanej spontanicznie i oddolnie przez polskie społeczeństwo (oddawanie krwi, zbiórka pieniędzy, żywności i lekarstw) dla „tragicznie doświadczonych i walczących o swoją wolność Braci-Węgrów”; była to pierwsza i zarazem największa pomoc, jaka w dniach węgierskiego powstania napłynęła z zagranicy.

Tymczasem 28 października przybyła do Budapesztu dwuosobowa delegacja polska — Naszkowski i Starewicz — i jeszcze tego samego dnia rozpoczęła rozmowy z Imre Nagym i Kádárem oraz Zoltánem Szántó, niedawnym ambasadorem węgierskim w Warszawie i Mártonem Horváthem, naczelnym redaktorem dziennika „Szabad Nép”. Z tego spotkania strona polska wysłała kilkustronicowy zaszyfrowany raport bezpośrednio do Gomułki i do ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego (jednocześnie członka Biura Politycznego) z polskiej ambasady w Budapeszcie. Ten tajny telegram zawierał przedstawiony przez węgierskich rozmówców obiektywny opis wydarzeń ostatnich dni oraz możliwe scenariusze dalszego rozwoju sytuacji. Według delegacji polskiej „nikt z kierownictwa partii nie mógł nam wskazać na żaden dyspozycyjny ośrodek reakcyjny ani też na fakty wyraźnie antykomunistycznego i antysocjalistycznego charakteru ruchu w stolicy”, jednocześnie przywódcy węgierscy zgadzają się co do tego, że „każda godzina, każdy dzień przedłużania się walki nieuchronnie wysuwa na czoło ruchu powstańczego męty reakcyjne i antykomunistyczne”²⁵. Starewicz był zdania, że pokojowa walka prowadzona o rzeczywistą demokrację i dla „naprawy socjalizmu” rozgorzała wówczas, gdy rozpoczęła się interwencja radziecka. Doprowadziła ona do tego, że cały ruch nabrał tendencji prawicowych i zwrócił się przeciw partii. Interwencja radziecka sparaliżowała również Węgierską Partię Pracujących i nawet większość członków partii przeszła na drugą stronę²⁶.

²⁴ Marcin Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na październik 1956 r. w Polsce*. Warszawa, 1992, Instytut Studiów Politycznych PAN, s. 140.

²⁵ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 34-36, dokument nr 18.

Naturalnie członkowie delegacji polskiej — zgodnie z przepisami protokołu, ale przede wszystkim dlatego, że kierownictwo węgierskie nadzwyczaj interesowała możliwość bezpośredniego zdobycia informacji — zdali dłuższe sprawozdanie z wydarzeń, które kilka dni wcześniej miały miejsce w Polsce. Zob. o tym: Rainer M. János, *Nagy Imre. Politikai életrajz II., 1953-1958* [Imre Nagy. Biografia polityczna, t. II, 1953-1958]. Budapest, 1999, 1956-os Intézet, s. 283.

²⁶ OHA, nr 474. Wywiad z Arturem Starewiczem, ówczesnym kierownikiem Biura Prasy KC PZPR, wyk. János Tischler, 1991.

Na podstawie tego, co zobaczyli w Budapeszcie, członkowie polskiego kierownictwa mieli możliwość przekonać się osobiście, przed jaką katastrofą uchroniło ich kraj i partię bezkrawne rozwiązanie kryzysu powstałego w dniach VIII Plenum, zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że w przypadku wkroczenia wojsk radzieckich do Warszawy — pomimo wszelkich trzeźwych postaw zmierzających do uniknięcia konfrontacji — w Polsce wybuchłoby powstanie na ogromną skalę, którego PZPR nie byłaby w stanie opanować, podobnie jak to miało miejsce na Węgrzech²⁷. Z tym, że walka zbrojna na polskiej ziemi osiągnęłaby nieporównanie większe rozmiary, rozrywając świeżo zagojone rany z czasów wojny.

Datowany 29 października, również zaszyfrowany meldunek Naszkowskiego i Starewicza do Gomułki jest już utrzymany w znacznie bardziej pesymistycznym tonie niż poprzedni. Meldunek mówi o pogorszeniu się sytuacji, jego autorzy opisali swoje wrażenia najwyraźniej na podstawie bezpośrednich przeżyć²⁸. Jeszcze tego samego dnia delegaci polscy spotkali się w ambasadzie radzieckiej z przebywającym właśnie na Węgrzech Mikojanem i Michaiłem Susłowem, którzy nie mogli albo nie chcieli zdradzić swoich zamiarów, powiedzieli tylko, że wszystko zależy od tego, czy rządowi Imre Nagya uda się opanować sytuację²⁹.

30 października Naszkowski i Starewicz wrócili do Warszawy i jeszcze tego samego dnia zdali sprawozdanie z wizyty na Węgrzech na posiedzeniu Bura Politycznego³⁰, co według jednych uspokoiło Gomułkę co do konsolidacji na Węgrzech, według innych zaś sądził on, że sytuacja w dalszym ciągu jest chaotyczna i nie krył z tego powodu swojego niepokoju. Uznano też, że o wszystkim należy poinformować polską opinię publiczną i dlatego wkrótce po powrocie Starewicz udzielił reporterowi Polskiego Radia odpowiedzi na pytanie, co widział na Węgrzech. Wyraził przekonanie, że po wycofaniu wojsk radzieckich z Budapesztu będzie można rozpocząć realizację programu rządu Imre Nagya³¹.

*

1 listopada 1956 r. przed południem, w położonym w pobliżu granicy z Polską Brześciu Chruszczow, Georgij Malenkov i Wiaczesław Mołotow spotkali się z Gomułką, Cyrankiewiczem i Ochabem. Strona radziecka poinformowała o zbliżającej się interwencji na Węgrzech, o której — jak już wspominaliśmy — ostateczną decyzję podjęto w Moskwie 31 października³². Strona polska podkreślała swoje „odrębne stanowisko”, nie mogła bowiem przyjąć bezwarunkowo, by kryzysy tego typu — jak węgierski czy wcześniejszy o dwanaście dni kryzys polski — były rozwiązywane przez

²⁷ Tamże.

²⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 36-37, dokument nr 19.

²⁹ Zob. przypis nr 26.

³⁰ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 129-130, dokument nr 133.

³¹ Archiwum Polskiego Radia i Telewizji (APRT), Polityczne Nagrania Archiwalne (PNA), 4351/3, Muzyka i Aktualności, 30. 10. 1956.

³² *Sowietskij Sojuz i węgierski kryzys 1956 goda. Dokumenty (dalej: Sowietskij Sojuz...)*. Red. E. D. Orechowa, W. T. Sereda, A. S. Stykalin. Moskwa, 1998, Rosspen, s. 479-481.

obecne mocarstwo przy użyciu siły zbrojnej. Delegacja radziecka wysłała z Brześcia do Moskwy informację telefoniczną o spotkaniu, na którym „nie osiągnięto pełnego porozumienia”, zdaniem Polaków jest to wewnętrzna sprawa węgierska, do której nie należy się mieszać. Jednocześnie Gomułka zgadzał się z oceną, że sytuacja na Węgrzech jest poważna, reakcja w istocie podniosła głowę, istnieje rzeczywista groźba kontrrewolucji i że on zdaje sobie sprawę z tego, że w przypadku ewentualnych wolnych wyborów „węgierska partia komunistyczna” otrzymałaby najwyżej osiemdziesiąt procent głosów. Dlatego za najbardziej celowe strona polska uważała „uzbrojenie robotników węgierskich, którzy powinni pozostać w stanie gotowości bojowej”³³. Rozwiązaniem według strony polskiej byłoby zatrzymanie jednostek radzieckich na terenie Węgier, ale bez rozpoczęcia przez nie działań zbrojnych, wyczekanie, „aż zdradzi się rząd Imre Nagya, który opowiedział się za kontrrewolucją, a wówczas sama węgierska klasa robotnicza go obali”. Chruszczow odrzucił to rozwiązanie jako wymagające zbyt dużo czasu³⁴. Na to Polacy wysunęli jeszcze słaby kontrargument, że wówczas Rosjanie będą się musieli liczyć z dłuższą walką partyzancką na Węgrzech³⁵.

Słabość tego kontrargumentu polegała nie na tym, że zasadał się on na mało prawdopodobnych przypuszczeniach, tylko na tym, że znając kierownictwo radzieckie Gomułka i jego towarzysze doskonale wiedzieli, że gdy chodzi o mocarstwową pozycję, argument strat w ludziach w żadnym wypadku nie podziała hamująco na władze ZSRR. W każdym razie przyjęli decyzję radziecką, choć nie zgadzali się z nią, ponieważ nie mogli uczynić nic innego. Natomiast kiedy dwa i pół miesiąca po spotkaniu w Brześciu, 11-12 stycznia 1957 r. Gomułka prowadził rozmowy z chińskim premierem Czou En-lajem, o rozmowach brzeskich powiedział, że towarzysze radzieccy nie wspomnieli ani słowem o swych zamiarach, wypytywali tylko stronę polską, jak ocenia sytuację na Węgrzech. Według stanowiska strony polskiej w tamtej niepewnej sytuacji jednostki radzieckie powinny były pozostać tam, gdzie stacjonowały, ponieważ w założeniu oddziały te stanowiły najlepszą gwarancję, by „reakcja horthystowska”³⁶ nie mogła przejąć władzy i wyrwać Węgier z bloku państw socjalistycznych. Pierwszy sekretarz PZPR dodał jeszcze, że najpoważniejszym problemem było, czy nowy rząd węgierski (rząd węgierski utworzony w Moskwie — J.T.) znajdzie poparcie klasy robotniczej³⁷.

Szczegółnej sytuacji Polski w bloku radzieckim dowodzi, że spośród przywódców satelickich partii komunistycznych Chruszczow powiadomił osobiście najpierw tylko Gomułkę i dopiero potem poleciał z Brześcia do Bukaresztu, następnie do Sofii i stamtąd do Jugosławii, do Tity.

³³ *Sowietskij Sojuz...*, s. 510.

³⁴ Tamże.

³⁵ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 145-148, dokument nr 144.

³⁶ Miklós Horthy (1868-1957) w latach 1920-1944 regent Węgier o mocno konserwatywnych poglądach. Za jego rządów Węgry przystąpiły po stronie Niemiec do drugiej wojny światowej, co doprowadziło do ogromnych strat ludzkich i materialnych oraz do przejęcia w ostatniej fazie wojny władzy przez węgierskich nazistów (tzw. „strzałokrzyżowców”), a potem do zajęcia Węgier przez Armię Czerwoną. Po zakończeniu wojny Horthy trafił do niewoli amerykańskiej, nie został jednak uznany przez mocarstwa alianckie za zbrodniarza wojennego. W 1948 razem z rodziną osiedlił się w Portugalii.

³⁷ AAN, KC PZPR, paczka 107, tom 5. Materiały dot. stosunków polsko-chińskich i problemów wewnętrznych Chin z lat 1956-1957.

W tych nieco późniejszych wspomnieniach z brzeskiego spotkania Gomułka dlatego nie mijał się z prawdą, ponieważ fundament jego własnych poglądów politycznych w istocie stanowiła obecność radzieckich wojsk — w tym przypadku: na terytorium Polski — uważał bowiem, że poza członkostwem w Układzie Warszawskim jest ona warunkiem istnienia większości systemów komunistycznych. To przekonanie podzielali wszyscy członkowie kierownictwa. Do początku listopada Gomułka pozostawał w tym względzie w sprzeczności z samym sobą, ponieważ stworzył już przecież precedens, popierając ten punkt programu rządu Imre Nagya, co na dodatek polska prasa szeroko nagłośniła. W tych okolicznościach coraz trudniej było wytłumaczyć polskiemu społeczeństwu, dlaczego nie można wycofać wojsk radzieckich z Polski, skoro można je wycofać z Węgier? Jednocześnie radzieckie oświadczenie, pomimo jego negatywnych skutków, dało mu do ręki wielki atut: od tej pory, bez specjalnych kroków taktycznych, mógł swoje polityczne przekonania przedstawiać jasno jako „polską rację stanu”, która obok dwóch wcześniej wspomnianych filarów — obecności wojsk radzieckich i członkostwa w Układzie Warszawskim — zawierała też nienaruszalność wytyczonych na nowo w 1945 r. polskich granic. Można to było jeszcze podeprzeć odpowiednio zastraszającym argumentem i Gomułka szantażował nim społeczeństwo: lekceważenie lub pogwałcenie „polskiej racji stanu” doprowadzi Polskę do tragicznego losu Węgier, czego nie może pragnąć nikt z trzeźwo myślących Polaków, dlatego też w tej niebezpiecznej sytuacji międzynarodowej jedyną słuszną postawą jest, by cały naród poparł PZPR. Przypominając o „węgierskiej tragedii” kierownictwo partii mogło skutecznie kanalizować w coraz węższe ramy ogromną sympatię wobec „Braci-Węgrów”, przejawiającą się w różnych formach w społeczeństwie, lecz i wśród członków partii, i przyczynić się w ten sposób do umocnienia się systemu gomułkowskiego.

Jednoznaczne przedstawienie „polskiej racji stanu” znalazło się po raz pierwszy w ogłoszonej 1 listopada odezwie KC PZPR do narodu polskiego; podano w niej także „odrębne stanowisko” zajęte przez delegację polską w rozmowach z Chruszczowem w Brześciu, co kierownictwo polskie uznało za ważne. Wagę spotkania brzeskiego ukazuje fakt, że kilka godzin później głównie po to zwołano posiedzenie wszystkich członków Biura Politycznego, by razem z „trójką z Brześcia” przedyskutować nowe informacje dotyczące Węgier. Według pierwszego punktu porządku dziennego, zapisanego w protokole posiedzenia, rozpatrzono „sytuację polityczną na Węgrzech i sprawę wkroczenia wojsk radzieckich na Węgry”, zaś „Biuro Polityczne wypowiedziało się negatywnie w sprawie zbrojnej interwencji ZSRR na Węgrzech”. W uchwale załączonej do porządku dziennego czytamy, że w odezwie do narodu należy przedstawić stanowisko partii, według którego „sprawy obrony i utrzymania władzy ludowej i zdobyczy socjalizmu na Węgrzech winien rozstrzygać naród węgierski, nie zaś interwencja z zewnątrz”. Postanowiono też, że 2 listopada na wszystkich zebraniach partyjnych należy odczytać sporządzoną przez Biuro Polityczne, a przedstawiającą stanowisko partii informację o sytuacji na Węgrzech i o kontaktach polsko-węgierskich³⁸.

³⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 130-131, dokument nr 134.

Zgodnie z postanowieniem posiedzenia, dla sformułowania obu tekstów — odezwy do narodu oraz apelu do członków partii — 1 listopada powołano komitet redakcyjny z członkiem Biura Politycznego Jerzym Morawskim na czele. Drugim celem odezwy (nie wymienionym w protokole) było „wylanie kubła zimnej wody na rozpalone polskie głowy”³⁹, ponieważ pomimo pamiętnego ostrzeżenia Gomułki, że „dość wiecowania i manifestacji, czas powrócić do codziennej pracy!”, emocje wzbudzone przez Polski Październik, a później przez węgierską rewolucję były jeszcze bardzo żywe. Po zaakceptowaniu przez Gomułkę odezwa ukazała się nazajutrz w prasie polskiej; we fragmencie odnoszącym się do Węgier potępiono wcześniejsze kierownictwo WPP, które sprzeciwiło się woli klasy robotniczej i większości narodu, i zamiast rozpocząć demokratyzację, wezwało wojska radzieckie na pomoc. W dalszej części podkreślano rosnące zagrożenie kontrrewolucją, chaos sytuacji na Węgrzech i wspomniano, że „bandy reakcyjne dokonują samosądów i bestialsko mordują komunistów”. Siły reakcyjne, prowadzące Węgry do katastrofy, zostały w imieniu Polski surowo potępione, wyrażono też nadzieję, że węgierska klasa robotnicza i masy pracujące potrafią się zjednoczyć i w ten sposób „odeprzeć zamachy reakcji”. Dalej w odezwie Komitetu Centralnego nastąpił fragment uchwały powziętej na posiedzeniu Biura Politycznego o tym, że obca interwencja jest niepożądana, a zaraz po tym przypomnienie, że wojska radzieckie stacjonują na terenie Polski na mocy traktatu poczdamskiego, by zapewnić zaopatrzenie jednostkom znajdującym się na terenie NRD. Wycofanie ich z Polski jest dlatego niemożliwe tak długo, jak długo nie zostanie zawarty traktat pokojowy z Niemcami, lub gdy cztery mocarstwa jednocześnie nie wycofają swoich wojsk z terytorium Niemiec. Poza utrzymaniem linii zaopatrzenia zadaniem stacjonujących w Polsce jednostek radzieckich jest obrona zachodnich granic kraju przed zakusami rewanżystów, ale warunki i zasady ich obecności należy uregulować w sposób prawny, co będzie przedmiotem umowy pomiędzy kierownictwem polskim a rządem ZSRR. W zakończeniu partia podkreśliła: w obecnej sytuacji międzynarodowej żądanie wycofania wojsk radzieckich jest sprzeczne z podstawowym interesem Polski, zaś obecny okres wymaga nie wieców i demonstracji, tylko spokoju, zdyscyplinowania i odpowiedzialności, co jest „najważniejszym nakazem chwili”⁴⁰.

Nosząca adnotację „ściśle poufne” i odczytywana na zebraniach partyjnych informacja, którą Gomułka także osobiście zaakceptował, nie różni się zasadniczo od odezwy ogłoszonej w prasie, rozbieżności widać tylko w sformułowaniach. We fragmencie odnoszącym się do Węgier czytamy, że Komitet Centralny nie zna przyczyn, które wywołały napływ nowych oddziałów radzieckich na Węgry, wiadomo mu jedynie, że do walki prowadzonej przez naród węgierski o wolność i demokrację — którą naród polski „gorąco poparł” — wchodziły siły dążące do destabilizacji sytuacji. W tym miejscu uchwała Biura Politycznego z 1 listopada wyrażała przekonanie, że pomimo anarchii, morderstw i samosądów obca interwencja jest

³⁹ OHA, nr 473. Wywiad z Jerzym Morawskim, ówczesnym członkiem Biura Politycznego PZPR, wyk. János Tischler, 1991.

⁴⁰ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 134-135, dokument nr 139.

posunięciem niesłusznym — nawet jeśli powzięto ją w imię wolności i socjalizmu — jeśli węgierska klasa robotnicza i naród węgierski jej nie chcą. We fragmencie poświęconym polskiej sytuacji wewnętrznej Komitet Centralny stwierdza: odwaga połączona z rozsądkiem i opanowaniem uchroniła Polskę od losu Węgier, Polska nie jest mocarstwem, tylko krajem, który w niedalekiej przeszłości poznał wszelkie okropieństwa wojny, straty w ludziach liczone w miliony, a terytorium kraju pokryły ruiny i zgliszcza. To nie może się już nigdy powtórzyć, dlatego należy się wystrzeżać nieodpowiedzialnych posunięć, mogących mieć nieprzewidywalne skutki, nie można zapominać o geopolitycznym położeniu kraju i we wszelkich działaniach należy kierować się „rozsądkiem”⁴¹. Trzeba tu wspomnieć o wiernie obrazującym zmienność sytuacji okólniku szefa polskich służb wewnętrznych, który został rozesłany funkcjonariuszom 2 listopada, w dniu ukazania się odezwy KC PZPR oraz informacji przeznaczonej do odczytania na zebraniach partyjnych, a w którym przypominając funkcjonariuszom o obowiązku przeciwdziałania „wszelkim awanturniczym wystąpieniom ze strony reakcji i nieodpowiedzialnych elementów” — nakazuje publicznie przedstawiać różnice pomiędzy sytuacją polską a węgierską⁴².

Pomimo wszelkich oznak wskazujących na zbliżającą się interwencję radziecką, polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych 2 listopada wydało swojemu ambasadorowi w Budapeszcie, Willmanowi, podpisane przez wiceministra Naszkowskiego polecenie, by na wystosowaną przez Imre Nagya 1 listopada prośbę o pomoc odpowiedział, że zgodnie z zamiarami polskiego kierownictwa pomoc tę oznacza oficjalne stanowisko KC PZPR, wyrażone w odezwie do narodu polskiego — o czym, jak wspomnieliśmy, Biuro Polityczne zdecydowało 1 listopada wieczorem — stwierdzającej, że „sprawę utrzymania władzy ludowej i socjalizmu na Węgrzech mogą rozstrzygnąć jedynie siły wewnętrzne ludu, a nie interwencja z zewnątrz”⁴³.

Echem odezwy była rozesłana do członków Biura Politycznego „z polecenia towarzysza Morawskiego” bardzo ciekawa notatka, którą sporządził Emanuel Planer, ówczesny kierownik Działu Informacyjnego Polskiego Radia. (To właśnie Planer zorganizował 26 października pierwszą powietrzną akcję pomocy, która była jednocześnie pierwszą dostawą krwi i lekarstw, jaka dotarła na Węgry⁴⁴). W notatce tej czytamy, że Marian Bielicki, korespondent Polskiego Radia w Budapeszcie, po wysłuchaniu odezwy KC PZPR przez radio, zadzwonił z węgierskiej stolicy do Planera i oświadczył, że zawarte w odezwie sformułowania, które opisują sytuację na Węgrzech, nie odpowiadają prawdzie, szczególnie nieprawdziwe są informacje o tym, że „biorą górę elementy kontrrewolucyjne, faszystowskie” i o „powszechności terroru w stosunku do komunistów”. Następnie Bielicki przekazał dokładny i obiektywny opis sytuacji, i na zakończenie stwierdził, że w świetle minionych wydarzeń stosunek do Związku Radzieckiego jest taki, iż Imre Nagy i jego rząd nie

⁴¹ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 136-138, dokument nr 140.

⁴² Aleksander Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny I*. Warszawa, 1996, Wydawnictwo Sejmowe, s. 633.

⁴³ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 118, dokument nr 117.

⁴⁴ Zob. przypis nr 16.

mieli innego wyjścia, jak tylko wystąpić z Układu Warszawskiego. Jednocześnie według polskiego korespondenta w Budapeszcie przedstawiciele różnych kierunków politycznych składających się na węgierski rząd koalicyjny pragną utrzymać jak najserdeczniejsze stosunki z Polską i sąsiednimi krajami demokracji ludowej. Podsumowując swoje obserwacje i zastrzeżenia, Bielicki stwierdził stanowczo, że tego rodzaju powierzchowne oceny rozwoju sytuacji na Węgrzech, jakie zostały ujęte w odezwie KC PZPR, mogą się przyczynić do umocnienia tendencji prozachodnich na Węgrzech, jeżeli zaś inkryminowane zdania były podyktowane sytuacją wewnętrzną Polski, strona polska powinna poczynić w kierunku Węgrów pewne gesty, podtrzymujące sympatię Węgrów do Polaków. Na pytanie Planera, czy z opinią Bielickiego zgadza się ocena korespondenta „Trybuny Ludu”, Romana Korneckiego oraz całego personelu tamtejszej ambasady polskiej, korespondent radiowy odpowiedział twierdząco⁴⁵. Notatka Planera spotkała się z ciekawą reakcją wśród członków Biura Politycznego: jeszcze tego samego dnia po południu Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało szyfrogram do ambasadora Willmana, w którym wspominając telefon korespondenta Polskiego Radio, pytano go o jego ocenę sytuacji⁴⁶. W meldunku odpowiadającym na zadane pytanie ambasador podtrzymał w zasadzie ocenę Bielickiego⁴⁷.

*

2 listopada wieczorem nadszedł szyfrogram ambasadora Willmana zaadresowany do ministra spraw zagranicznych Rapackiego, w którym rząd węgierski prosi o zgodę rządu polskiego „na odbycie w Warszawie rozmów pomiędzy rządowymi delegacjami Węgierskiej Republiki Ludowej i Związku Radzieckiego w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy obiema stronami, w tym również w sprawie wojsk radzieckich na Węgrzech”⁴⁸. Było jasne, że „uregulowanie stosunków” oznacza ze strony węgierskiej wycofanie wojsk radzieckich, czyli żądanie, które kierownictwo PZPR odnośnie do Polski znów jednoznacznie i w sposób jasny dla wszystkich odrzuciło niecały dzień wcześniej. Pomimo tego w ciągu półtorej godziny podjęto decyzję i wysłano do Budapesztu następującą odpowiedź: jeśli obu stronom to odpowiada, rząd Polski zgadza się na to, by miejscem spotkania była Warszawa, a kiedy znany będzie już termin rozpoczęcia rokowań, zostanie o tym powiadomiona także polska opinia publiczna⁴⁹.

Nie wiadomo, w jakim stopniu na pozytywną odpowiedź wpłynął datowany 1 listopada nadzwyczaj obiektywny meldunek ambasadora Willmana o sytuacji na Węgrzech⁵⁰, poranny telefon Mariana Bielickiego 2 listopada czy sporządzona na jego

⁴⁵ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 138-139, dokument nr 141.

⁴⁶ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 117, dokument nr 115.

⁴⁷ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 45, dokument nr 32.

⁴⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 44 dokument nr 30.

⁴⁹ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 117-118, dokument nr 116.

⁵⁰ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 41-43, dokument nr 27.

podstawie notatka Planera. Nie sposób też stwierdzić, czy do tej pory dotarł do Gomułki czy do któregośkolwiek z członków Biura Politycznego zestawiany codziennie przez PAP „Biuletyn Specjalny” z 2 listopada, w którym przedrukowano wywiad Imre Nagya, udzielony włoskiej gazecie „Giornale D’Italia” 31 października⁵¹. W wywiadzie tym premier węgierski oświadczył, że pragnie urzeczywistnić na Węgrzech demokrację — wedle słów dziennikarza: demokrację zachodniego typu — która nie przypomina ani systemu Tity, ani kierunku obranego przez Gomułkę, lecz będzie „własną drogą węgierską”. Co więcej, na nieco agresywne pytanie reportera Imre Nagy nie wykluczył uznania przez Węgry Niemiec Zachodnich. Gdyby polskie kierownictwo partyjne wiedziało o wywiadzie, mogłoby to mieć wpływ na odpowiedź polską. W każdym razie, czyniąc zadość prośbie rządu węgierskiego, Biuro Polityczne PZPR znów podkreśliło „odrębne stanowisko” z Brześcia, ale nie miało to już większego znaczenia, ponieważ i tak by to nic nie zmieniło, poza faktem, że pragnęło w ten sposób, niejako w ostatnim geście przyczynić się do powstrzymania czy złagodzenia spodziewanej wkrótce drugiej interwencji radzieckiej na Węgrzech.

Co się zaś tyczy Układu Warszawskiego, oficjalne organa polskie otrzymały stanowisko rządu węgierskiego z 1 listopada dwoma kanałami. Po pierwsze, tego dnia Imre Nagy wezwał do siebie akredytowanych na Węgrzech posłów i ambasadorów — wśród nich Willmana — i wręczywszy im notę, powiadomił ich o ogłoszeniu Węgier krajem neutralnym⁵². Po drugie, zgodnie z poleceniem nadesłanym kanałem dyplomatycznym, pułkownik István Kenéz, attaché wojskowy ambasady węgierskiej w Warszawie w towarzystwie attaché prasowego Györgya Misura 3 listopada przekazał oficjalną notę rządu Imre Nagya o wystąpieniu Węgier z Układu Warszawskiego sowieckiemu generałowi Jerzemu Bordziłowskiemu, szefowi polskiego sztabu generalnego. Bordziłowski odbierając notę, powiedział tylko: „Panowie wiedzą, co czynią”⁵³.

W nocy z 3 na 4 listopada przyszedł do Warszawy szyfrogram od Willmana przedstawiający treść rozmowy, jaką ambasador przeprowadził z Imre Nagym wczesnym popołudniem 3 listopada. Pomimo że sytuacja przedstawiała się beznadziejnie, Imre Nagy próbował wykorzystać każdą możliwość, by ją opanować. Ponieważ spodziewał się, że prymas Mindszenty „może wystąpić w duchu reakcyjnym”, zwrócił

⁵¹ Polska Agencja Prasowa, Biblioteka PAP, Biuletyny Specjalne 1-15. XI. 1956 r. Biuletyn Specjalny nr 3473, Warszawa, dnia 2 listopada 1956 r.

⁵² A „Jelcin-dosszié”. Szovjet dokumentumok 1956-ról [„Teczka Jelcyna”. Radzieckie dokumenty o 1956 r.]. Szerk. [Pod redakcją]: Gál Éva, Hegedűs B. András, Litván György, Rainer M. János. Budapest, 1993, Századvég Kiadó-1956-os Intézet, s. 82-83, dokument nr II/17.

⁵³ OHA, nr 569. Wywiad z Györgyem Misurem, ówczesnym attaché prasowym ambasady węgierskiej w Warszawie, wyk. János Tischler, 1993-1994.

Nawiasem mówiąc, polecenie rządu węgierskiego dotyczące wręczenia noty dyplomatycznej o wystąpieniu z Układu Warszawskiego wykonał także węgierski przedstawiciel Układu Warszawskiego w Moskwie, pułkownik László Szilágyi, który poinformował o postanowieniu rządu Imre Nagya marszałka Iwana Koniewa, ówczesnego głównodowodzącego zjednoczonych sił zbrojnych UW. Zob.: OHA, nr 570. Wywiad z generałem Tadeuszem Pióro, ówczesnym przedstawicielem polskiego Sztabu Generalnego przy Układzie Warszawskim w Moskwie, wyk. János Tischler, 1994.

się do rządu polskiego, by poprosił kardynała Wyszyńskiego, który właśnie wrócił na swój urząd, o wywarcie „odpowiedniego wpływu na Mindszentyego, celem uspokojenia sytuacji na Węgrzech”⁵⁴. Nowy etap wydarzeń, kolejny akt „węgierskiej tragedii”, który rozpoczął się 4 listopada, sprawę tę wraz z wieloma innymi uczynił bezprzedmiotową.

4 listopada 1956 r. w Warszawie odbywała się krajowa narada aktywu PZPR. Gomułka zwołał ją z zamiarem ugodzenia się z przestraszonymi zmianami, nastawionym nieufnie i niepewnym, w większości konserwatywnym partyjnym aparatem z prowincji. Jego członkom należało stworzyć forum, na którym mogliby wypowiedzieć swoje racje po wielkim politycznym trzęsieniu ziemi, trzeba było ich przekonać, że są potrzebni i zapewnić, że w przyszłości nie grożą im żadne niebezpieczeństwa. Choć aparat ten właściwie nie ufał Gomułce, nie mając innego wyjścia, zmuszony był go poprzeć. To zdanie się na siebie nawzajem przybrało na naradzie formę konkretnej ugody i współpracy: kierownictwo partyjne otworzyło nowy kredyt zaufania aparatowi, który miał na sumieniu wiele win, aparat zaś poparł kierownictwo. Gomułka podczas tego posiedzenia dowiedział się o najświeższych wypadkach węgierskich i musiał natychmiast zająć stanowisko w tej sprawie. W jego wypowiedzi nie ma śladu jakiegokolwiek protestu przeciw posunięciu Rosjan. Znacznie silniejsza była w nim obawa, że oderwanie się jednego ogniwa od obozu socjalistycznego pociągnie za sobą następne, i tym następnym będzie Polska, a więc osłabienie komunistycznego systemu na Węgrzech zachwiałoby mocno także pozycję polskich komunistów. Choć podtrzymał najważniejszy, dotyczący Węgier fragment odezwy KC PZPR z 1 listopada, mówiąc o niepożądanym interwencji zewnętrznej, to jednak górę wzięło w nim przekonanie, że „jedność bloku państw socjalistycznych i spokój jest ważniejszy od wszystkiego”. Przyznał też, że chociaż każda interwencja jest złem, z którego „nie ma się co cieszyć”, ale wobec ataku radzieckiego Polska stanęła przed faktem dokonany. W tej sytuacji polskie kierownictwo musi wykazać realizm polityczny, prowadzić politykę długofalową i nie może poświęcać „interesów” kraju, podejmując pospieszne decyzje dla osiągnięcia krótkotrwałych celów. Dodał, że w tym niebezpiecznym okresie jedynym gwarantem pojednania i spokoju społecznego jest silna, zjednoczona i działająca aktywnie partia, na której aparacie spoczywa wielka odpowiedzialność za uspokojenie jeszcze ciągle rozpalonych nastrojów społecznych i za zachowanie spokoju za wszelką cenę. Powiedział też, że należy przyjąć do wiadomości fakt podziału świata na dwa obozy polityczne oraz sytuację geopolityczną kraju. Wydarzenia na Węgrzech nie mogą jednak wpływać na kontynuację linii obranej na VIII Plenum i na jak najszybsze uregulowanie ze Związkiem Radzieckim spornych kwestii natury gospodarczej i wojskowej (jak już o tym wspominaliśmy, kwestie te zostały w większości uzgodnione w listopadzie i grudniu 1956 r.). Gomułka dał do zrozumienia, że Polska z pewnością pozostanie członkiem obozu socjalistycznego, bo tam jest jej miejsce, kraj nie byłby w stanie samodzielnie poradzić sobie z czyhającymi nań i na jego ustrój społeczny niebezpieczeństwami ze strony rewizjonizmu i wewnętrznej oraz zagranicznej

⁵⁴ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 45-46, dokument nr 33.

reakcji, a siły te zapewne ośmieliłoby potępienie przez Polskę postępowania Związku Radzieckiego. Był zdania, że na Węgrzech pojawiło się już pytanie: socjalizm czy kapitalizm? I na to pytanie każdy polski członek partii może odpowiedzieć tylko w jeden sposób: socjalizm. Podkreślił, że narodowi należy zawsze mówić prawdę, by Polska nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji, w jakiej 4 listopada znalazły się Węgry. Na zakończenie pierwszy sekretarz „zacytował towarzyszy chińskich”, według których — jak już wspomnieliśmy — VIII plenum PZPR i związane z nim wydarzenia stanowią krąg zagadnień nadający się do omówienia pomiędzy krajami obozu socjalistycznego, podczas gdy sytuacja Węgier nie jest już wypadkową stosunków w ramach obozu, lecz najwyraźniej wykroczyła już poza nie i waży się tam losy demokracji ludowej⁵⁵.

Po zakończeniu krajowej narady aktywu partyjnego 4 listopada wieczorem Biuro Polityczne zebrało się tylko po to, by podjąć decyzję, jak ma głosować Polska na nadzwyczajnej sesji ONZ w sprawie amerykańskiego wniosku potępiającego zbrojną interwencję radziecką na Węgrzech. Na posiedzeniu BP omówiono też notatkę sporządzoną przez wiceministra Naszkowskiego z jego spotkania z ambasadorem Chin w Warszawie tego dnia po południu, podczas którego Wang Ping-nan przedstawił oficjalne stanowisko swojego rządu w związku z wypadkami na Węgrzech. Według niego Chińska Republika Ludowa w pełni popiera rząd Kádára i stanowisko radzieckie w ONZ, po czym ambasador powtórzył wielokrotnie już przytoczane argumenty na temat kontrrewolucyjnego charakteru rządu Imre Nagya. Według Chińczyków z punktu widzenia interesów obozu socjalistycznego powstanie rządu Kádára należy traktować jako zwycięstwo i, co z tego wynika, bratnie partie powinny zaakceptować i popierać ten nowy rząd. Ambasador Chin w Warszawie zapewnił stronę polską o tym, że Pekin bez zastrzeżeń opowiada się za kierownictwem PZPR pod wodzą Gomułki i wyraził nadzieję swojego rządu, że na sesji ONZ przedstawiciel Polski będzie popierał rząd Kádára i stanowisko ZSRR⁵⁶. Po odczytaniu notatki Biuro Polityczne podjęło uchwałę, według której przedstawiciel Polski przy ONZ będzie głosował przeciw wnioskowi Stanów Zjednoczonych i w osobnym oświadczeniu wyjaśni, dlaczego tak głosował⁵⁷.

W tym uzasadnieniu Jerzy Michałowski, przedstawiciel Polski przy ONZ, miał powiedzieć, co następuje: Polska uważa za zgodne z prawem, by każdy naród sam decydował o własnym losie i jego kraj od pierwszej chwili popierał siły węgierskie walczące o demokrację socjalistyczną oraz udzielił im pomocy, ale kiedy rząd Imre Nagya utracił panowanie nad sytuacją i pojawił się terror, wówczas pod ochroną oddziałów radzieckich powstał nowy rząd węgierski z Kádárem na czele, który to rząd podjął walkę o ocalenie ustroju socjalistycznego i za jedno ze swoich pierwszych

⁵⁵ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 140-144, dokument nr 143, oraz „Życie Warszawy”, 5 listopada 1956 r.

⁵⁶ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 139-140, dokument nr 142. „Sugestia” chińska była potrzebna także dlatego, ponieważ Chińska Republika Ludowa została członkiem ONZ dopiero w październiku 1971 r., do tego czasu Chiny reprezentował kapitalistyczny Tajwan.

⁵⁷ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 131, dokument nr 135.

zadań uważa uregulowanie w drodze ugody ze Związkiem Radzieckim kwestii oddziałów radzieckich stacjonujących na Węgrzech. Dlatego też rząd polski jest zdania, że nie należy utrudniać rozwiązania tego problemu i przywrócenia porządku na Węgrzech⁵⁸. Jednak nie doszło do wygłoszenia tego uzasadnienia, ponieważ Michałowski nie otrzymał prawa głosu w ONZ, dyskusję przerwano przed jego wystąpieniem i rozpoczęło się głosowanie, podczas którego polski przedstawiciel przy ONZ dokładnie wypełnił polecenie z Warszawy: Polska Rzeczpospolita Ludowa zajęła stanowisko zgodne z pozostałymi krajami bloku sowieckiego.

Kiedy następnego dnia nadeszła wiadomość, że Polska głosowała w ONZ razem z obozem socjalistycznym, w budynku KC PZPR odbywała się właśnie narada naczelnych redaktorów warszawskich dzienników oraz redaktorów Polskiego Radia. Kiedy dowiedzieli się o postawie Michałowskiego, byli oburzeni, utrzymywali, że polska opinia publiczna nigdy nie wybaczy tej zdrady Węgier i żądali zbadania tego wydarzenia. Byli zdania, że jedyne, co może uratować prestiż Polski i samego Gomułki, to natychmiastowa dymisja ministra Rapackiego. Gomułka wysłuchał tych argumentów i ostro na nie zareagował: „Oczekujecie ode mnie, iż będę igrał z losem kraju. Chcecie, abym wystąpił w obronie Nagya, a ja nie wiem, kim on jest i jakie są jego zamiary. Wiem tylko, że w jego rządzie już nie ma praktycznie komunistów, że przewagę mają partie reakcyjne, a komunistów tłum wiesza na latarniach. I w imię obrony tego rządu chcecie, abym zgotował Polsce taki los, jaki spotyka Węgry. Ja tego nigdy nie zrobię. A poza tym, czy pomyśleliście, co działoby się tutaj w Polsce, gdyby na Węgrzech zwyciężyły partie antykomunistyczne? Przecież i nas wtedy reakcja schwyciłaby za gardło, już teraz w Galicji odbudowuje się PSL, a wówczas zalałaby nas ta fala. Na to nie pójde”⁵⁹.

Pomimo wszystko to stanowisko nie oznaczało całkowitej akceptacji dla interwencji radzieckiej na Węgrzech, rządu Kádára, a szczególnie dla sposobu załatwienia „sprawy Imre Nagya”.

3.

Polskie społeczeństwo w czasie powstania węgierskiego 1956 r.

Według trafnego spostrzeżenia Pawła Machcewicza, pomiędzy 1944 r. a 1989 r. w historii Polski zdarzyło się tylko dwa razy, że społeczeństwo, masy doszły do głosu „w wielkiej polityce” i miały na nią niejaki wpływ. Nie oznacza to, że kształtowały historię, lecz że wykorzystywały niepowtarzalną sposobność wpływania na los własny i ojczyzny. Pierwszą taką datą jest 1956 r., kiedy to w ciągu jednego roku wydarzyło się wiele: śmierć Bieruta (marzec), bunt robotników w Poznaniu (czerwiec), powrót Gomułki na fotel pierwszego sekretarza PZPR w cieniu groźby

⁵⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 119-120, dokument nr 120.

⁵⁹ Andrzej Werblan, *Czy los Imre Nagya przeraził Gomułkę?* „Prawo i Życie”, nr 43, 1991.

radzieckiej interwencji zbrojnej (październik) i następujących po tym kilka miesięcy „społecznej wolności”. Druga data oznacza lata 1980-1981, pierwszy okres legalnego działania związku zawodowego „Solidarność”, który zakończył się 13 grudnia 1981 r. stanem wojennym, wprowadzonym przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego z Wojciechem Jaruzelskim na czele.

Jeśli chodzi o rok 1956 r., to właśnie wielka aktywność społeczeństwa, którą można przypisać spektakularnie postępującemu osłabieniu systemu politycznego i PZPR, a także najróżniejsze formy jej rejestrowania umożliwiają dziś odrębne zbadanie, jak odnosiło się społeczeństwo polskie do węgierskiej rewolucji 1956 r., z jak żywym oddźwiękiem spotkała się ona wśród Polaków i w jaki sposób ich postawa realizowała się w czynach. Opracowaniu tematu sprzyja fakt, że właśnie w okresie powstania prasa polska na krótki czas wyzwoliła się w zasadzie z pęt cenzury i zachowując pewne granice, mogła bez przeszkód administracyjnych i innych ograniczeń pisać o wypadkach węgierskich i ich polskim odzewie. Na wiecach i demonstracjach sympatii z Węgrami obecni byli nie tylko funkcjonariusze czasowo zdezorientowanych służb wewnętrznych, lecz także dziennikarze, dzięki którym w gazetach, a także w Polskim Radio i nawet w Polskiej Kronice Filmowej ukazywały się sprawozdania. Wszystko to — uzupełnione o wspomnienia typu *oral history* — umożliwia przedstawienie na podstawie różnych, niezależnych od siebie źródeł wpływu węgierskiego powstania i jego krwawej pacyfikacji po 4 listopada 1956 na „żyjącą w euforii” Polskę.

*

Wydarzenia polskie związane z powstaniem węgierskim są głęboko zakorzenione w polskim Październiku, którego okres szczytowy przypadł na kilka dni pomiędzy 19 a 24 października. „Zwycięstwo” Gomułki ludzie uważali za własne — dopełnione jeszcze powrotem kardynała Wyszyńskiego na urząd prymasa — a zmiany, które w porównaniu z okresem wcześniejszym wydawały się rewolucyjne, usatysfakcjonowały w zasadzie większość społeczeństwa. Zrozumiało ono, że drogą pokojową nie można już osiągnąć więcej.

Naturalnie nie znikła nadzieja na odzyskanie ziem zagrabionych jesienią 1939 r. przez Związek Radziecki, na wyjaśnienie sprawy polskich oficerów pomordowanych w Katyniu i na wycofanie jednostek radzieckich z terytorium Polski, ale nie była ona powszechnym odczuciem. Warto odnotowania jest też, że po Poznańskim Czerwcu, którego główną przyczyną była katastrofalna sytuacja gospodarcza, na tym terenie w zasadzie nie nastąpiła poprawa, a jednak w Październiku na pierwszy plan wysunęły się powtarzane niejako „za jednym zamachem” hasła polityczne, i to na dodatek różnej natury: „wolności”, „wolności wyznania” i „Rokossowski do domu”. Gdy zostały one zrealizowane — pomimo, że wolność pozostała ograniczona — społeczeństwo polskie zaakceptowało już polskich komunistów, uważanych do tej pory za marionetki Moskwy i traktowanych jak obce ciało, pogardało zaś tą grupą w PZPR, która w dniach Października domagała się wojskowej interwencji radzieckiej, a na VIII Plenum poniosła całkowitą klęskę. Ogólny nastrój polityczny Po-

laków na jesieni 1956 r. dobrze oddaje rozmowa kilku osób w kawiarni warszawskiej, której treść zapisał jakiś czujny funkcjonariusz służby bezpieczeństwa: „ustrój socjalistyczny, względnie nawet komunistyczny, jest do przyjęcia, byleby był polski i niezależny od Związku Radzieckiego”⁶⁰.

W dniach Października nasiliły się wśród Polaków nastroje antyradzieckie i antyrosyjskie. Nie było to zjawisko nowe, istniało od dziesięcioleci, a antyrosyjskość nawet od stuleci, a jednak po 1945 r. nie tylko trzeba je było stłumić, lecz nastał wręcz okres przymusowego braterstwa. Jednak jesienią 1956 r., w czasie wydarzeń towarzyszących VIII Plenum, na wieść o ruchach oddziałów radzieckich i pod ich wpływem negatywne emocje wybuchły z elementarną siłą. Nastroje antyradzieckie odgrywały ważną rolę w sympatii społeczeństwa polskiego wobec Węgrów, uważano bowiem, że walczą oni z wojskami radzieckimi nie tylko o własną wolność i niepodległość, ale także w jakiś sposób o wolność i niepodległość Polski, choć nad Wisłą sytuacja była inna. Po całej Polsce bardzo prędko rozeszła się wieść, że demonstracja budapeszteńska 23 października 1956 r. rozpoczęła się jako wyraz solidarności z Polską, co symbolizowało jej miejsce — plac przed pomnikiem Józefa Bema oraz swoje hasło, które zwięźle wyrażało żądanie Węgrów: „Idąc za polskim przykładem, podążajmy węgierskim śladem!” („Lengyelország példát mutat, kövessük a magyar utat!”) Hasło to wyrażało przekonanie, że nie należy służalczo naśladować innych krajów, lecz że każdy naród musi pójść własną drogą⁶¹.

Fala manifestacji popierających nowe polskie kierownictwo partyjne, a szczególnie Gomułkę, rozpoczęła się w dniu otwarcia VIII Plenum i załała cały kraj, a osiągnęła swój szczyt 24 października na wspomnianym wiecu warszawskim, w którym udział wzięło kilkaset tysięcy osób. Polski Październik i węgierskie powstanie właśnie wtedy złączyły się ze sobą, i to w kilku momentach. Po pierwsze, kilka grup studenckich, które dowiedziały się o odbytej poprzedniego dnia demonstracji budapeszteńskiej, przyszło na wiec z węgierskimi flagami, co spotkało się z burzliwym aplauzem zebranych, natomiast Gomułka był z tego zdecydowanie niezadowolony, bo uświadomił sobie od razu, że wszelkie podobne zjawiska utrudnią mu jedynie działania zmierzające do jak najszybszej konsolidacji. Już następnego dnia wyraził swoje niezadowolenie redaktorowi odpowiedzialnemu za transmisję radiową, wskazując, że reporter relacjonujący wiec głośno powitał pojawienie się węgierskich flag na placu, czym prowokował obecnych na wiecu i słuchaczy przy radioodbiornikach⁶². Po drugie, po zakończeniu wiecu ponad dwa tysiące osób — do których po drodze dołączyło dalszych kilka tysięcy — przeszło pod budynek KC PZPR, gdzie wznoszono hasła poparcia dla Gomułki i nowych władz partyjnych, okrzyki antyradzieckie, a nawet śpiewano pieśni kościelne. Po czym „uczestnicy manifestacji udali się pod ambasadę węgierską dla zamanifestowania solidarności z narodem węgierskim”. Potem „próbowano również manifestować pod Komitetem Warszawskim PZPR

⁶⁰ Paweł Machcewicz, *Polski rok 1956*. Warszawa, 1993, s. 191.

⁶¹ Podkreślił to także Imre Nagy we wspomnianym już wywiadzie udzielonym włoskiej gazecie *Giornale D'Italia* 31 X 1956 r. Zob. także przypis nr 51.

⁶² Zob. przypis nr 16.

i ambasadą radziecką, jednak w obu wypadkach grupy zostały rozproszone przez współdziałające oddziały KBW, MO i aktywu robotniczego. Jedna z grup zorganizowała przy kolumnie Zygmunta krótki wiec pod hasłem Warszawa-Budapeszt-Belgrad⁶³.

Chęć niesienia pomocy, jaką społeczeństwo polskie wykazało wobec Węgrów, wyrażała się przede wszystkim w oddawaniu krwi oraz zbiórce pieniędzy, żywności i lekarstw. Organizowanie akcji pomocy ułatwiło oficjalne stanowisko Komitetu Centralnego PZPR z 28 października — odezwa do narodu — w której Gomułka i kierownictwo partii zapewnili o swoim poparciu dla rządu Imre Nagya i jego programu, i potępilli zwrócenie się Gerö o pomoc do Moskwy. W ten sposób niejako „upoważniono” społeczeństwo do praktycznego wyrażenia współczucia, licząc także na to, że może to być wentyl odprowadzający emocje wywołane przez polski Październik.

Polacy widzieli w węgierskiej rewolucji prawdziwe powstanie antystalinowskie, którego dążenia były podobne do celów „ich własnego Października”, tyle że na Węgrzech krótkowzroczność i kurczowe trzymanie się władzy przez dawne kierownictwo doprowadziły do krwawej masakry. Wielka akcja pomocy dla Węgrów była stosowną okazją, by odrzuciwszy dotychczasowe puste frazesy o przyjaźni obu narodów budujących socjalizm, powrócić do idei tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej. W Polsce żywa była pamięć o jesieni 1939 r., kiedy Węgry przyjęły blisko sto tysięcy uchodźców polskich, inni pamiętali o tym, jak życzliwe Polakom były stacjonujące w okresie drugiej wojny światowej w kilku rejonach Polski — w tym w okolicach Warszawy — oddziały węgierskie, które nie zachowywały się w żadnej mierze jak wojsko okupacyjne. Były żołnierz Armii Krajowej opisał na łamach „Kurier Szczeciński”, że jako partyzant często spotykał się z węgierskimi żołnierzami i oficerami, którzy dostarczali im broń przeciw Niemcom i chronili ich przed gestapo. „Ze wzruszeniem wspominam doktora Hegedűsa, porucznika armii węgierskiej, który był prawdziwym przyjacielem Polaków. Jak tylko potrafił, pomagał Polakom. Takich Węgrów było dużo. Bardzo dużo”⁶⁴. Wielu ludziom właśnie węgierscy żołnierze uratowali życie, co zobowiązywało do wiecznej wdzięczności; tak było na przykład z Józefem Siegłem, który życie zawdzięczał temu, że w 1944 r. węgierscy honwedzi obronili pociąg, którzy Niemcy zatrzymali, by pasażerów-Polaków wywieźć na roboty⁶⁵. Kto inny powiedział: „Ponieważ przeżyłam powstanie w getcie a potem powstanie warszawskie, dobrze wiem, co to znaczy wojna w mieście i wiem, co to znaczy wolność”⁶⁶. Inni kierowali się międzynarodową solidarnością, jak na przykład owa młoda Szkotka, która powiedziała reporterowi Polskiego Radia: „Bardzo się cieszę, że możemy cokolwiek uczynić, by pomóc ludziom walczącym na Węgrzech. Wiem doskonale, co tam się dzieje i kierując się solidarnością międzynarodową chciałam coś zrobić, by pomóc tym walczącym Węgom”. Osoby oddające krew

⁶³ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 161, dokument nr 154.

⁶⁴ „Kurier Szczeciński”, 2 XI 1956 r.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ APRT, PNA, 3947/4, *Na warszawskiej fali*, 29 X 1956. Następne cytaty pochodzą z tego samego reportażu radiowego.

z nielicznymi wyjątkami czyniły to po raz pierwszy — i możliwe, że ostatni — w życiu. Czuły po prostu, że muszą pomóc. Istniała powszechna sympatia dla Węgrów, niezależnie od tego, że bardzo wielu Polaków osobiście jeszcze nigdy dotąd się z nimi nie stykało. Dochodziło do tego jeszcze wspomniane nastawienie antyradzieckie i poczucie, że Polska uniknęła tragedii, która spotkała Węgry.

Ogromna liczba zgłaszających się, żeby oddać krew, zupełnie zaskoczyła Polski Czerwony Krzyż, ponieważ po 1945 r. odbyła się jedna jedyna masowa akcja tego typu: podczas wojny koreańskiej 1950-1953 oddawano krew dla Korei Północnej, jednak była to akcja organizowana odgórnie. Polska organizacja pomocy humanitarnej na początku lat pięćdziesiątych miała niezbyt wielką grupę krwiodawców, którzy uzupełniali swoje emerytury czy pensje sumami otrzymywanymi za oddawaną co kilka tygodni krew. Nic więc dziwnego, że stacje krwiodawstwa były zaskoczone, kiedy 26 października 1956 r., w piątek ludzie zaczęli się zgłaszać, początkowo nielicznie, a następnego dnia gromadniej. Ale kiedy 28 października rano Polskie Radio podało apel Węgierskiego Czerwonego Krzyża, w całym kraju ludzie masowo przychodzili do stacji krwiodawstwa, żeby oddać krew. Zarówno radio, jak i prasa do 4 listopada kilkakrotnie powtarzały prośbę o krew. Na apel odpowiedzieli najprędzej mieszkańcy Warszawy, Krakowa i Katowic (to ostatnie miasto właśnie przestało być Stalinogrodem i odzyskało własną nazwę), a także Wrocławia, Poznania, Jeleniej Góry, Łodzi i Szczecina. Procedura pobierania krwi trwała ok. 2,5-3 godzin, a przepustowość stacji była niewielka, nie zdołano więc pobrać krwi od wszystkich, którzy się zgłaszali, nawet po zainstalowaniu dodatkowych (tymczasowych) punktów pobierania krwi — na przykład na terenie większych zakładów pracy czy jednostek wojskowych — a wszystkie wojewódzkie stacje krwiodawstwa pracowały przez całą dobę. Ale nawet wówczas trzeba było wyznaczyć dni dla poszczególnych grup zawodowych i rozdawać numerki. Najwięcej krwi oddali studenci, ale akcja nie ograniczała się do nich, każda grupa społeczna miała w niej swój udział. Jeden z krwiodawców powiedział: „Nie jestem studentem, jestem dziennikarzem, lecz sądzę, że w ogóle nie liczy się teraz zawód”. Jeden z lekarzy dodał: „Naszą stację krwiodawstwa oprócz młodych ludzi regularnie odwiedzają również starsi, zarówno pracownicy fizyczni, jak i umysłowi. Możemy rzeczywiście zauważyć to wielkie zaangażowanie i chęć, by pomóc ludziom, którzy tej krwi potrzebują”.

Jednocześnie setki lekarzy i pielęgniarek polskich zgłosiło, że gotowi są wyjechać na Węgry, by pomóc w pracy węgierskiemu personelowi medycznemu. Do wyjazdu nie doszło, ponieważ w końcu października z Budapesztu nadeszła odpowiedź, że Węgrzy doceniają gotowość pomocy, ale nie ma takiej potrzeby. Jednak Polski Czerwony Krzyż uważał za stosowne we własnym imieniu podziękować zgłaszającym się i dlatego też 2 listopada 1956 r. rozesłano do wszystkich następujące pismo podpisane przez prezes Polskiego Czerwonego Krzyża, dr Irenę Domańską: „Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża serdecznie dziękuje za zgłoszenie niesienia pomocy lekarsko-pielęgniarskiej dla ludności na Węgrzech i wyjaśnia, że Węgierski Czerwony Krzyż nie wyraża zapotrzebowania na proponowaną przez nas pomoc lekarsko-pielęgniarską. W wypadku zapotrzebowania w tym zakresie ze strony

Węgierskiego Czerwonego Krzyża Polski Czerwony Krzyż będzie powiadamiać osoby, które zgłosiły gotowość wyjazdu celem utworzenia odpowiednich ekip⁶⁷.

W akcji krwiodawstwa nie sposób oddzielić członków partii od bezpartyjnych, ponieważ to nie miało znaczenia. 28 października narada w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Jeleniej Górze rozpoczęła się od tego, że jej uczestnicy poszli całą grupą oddać krew. Podczas węgierskiego powstania z Polski do Budapesztu przysłano łącznie 795 litrów krwi — wyłącznie drogą powietrzną — a warto wiedzieć, że od jednego człowieka pobierano naraz przeciętnie sto pięćdziesiąt-dwieście mililitrów krwi, co oznacza, że była to krew od około 4000-6000 osób (dodać należy do tego jeszcze tyle samo osób, które oddały krew dla Węgrów, lecz już nie zdążono jej wysłać). O wszystkim tym obszernie informowały polska prasa i radio, pisano wzruszające reportaże i artykuły o krwiodawcach, o ich spontanicznej ofiarności i o szczegółach organizacyjnych całej akcji. Trwała ona półtora tygodnia i zakończyła się wtedy, kiedy Węgierski Czerwony Krzyż — dziękując za ofiarność Polaków — zasygnalizował, że nie potrzebuje już więcej krwi, potrzebuje natomiast żywności, lekarstw i ubrań.

Równoległe do krwiodawstwa przebiegała także organizowana w całym kraju zbiórka pieniędzy, artykułów żywnościowych i lekarstw, która trwała przez wiele tygodni, a po 4 listopada nawet przybrała na sile. Jak już wspomnieliśmy, polskie władze nie utrudniały — nie mogłyby też chyba uniemożliwić — tej spontanicznej inicjatywy społecznej. Była też mowa o tym, że zebrana w ramach ruchu społecznego polska krew i inne artykuły przybyły na Węgry jako pierwsze i w dniach węgierskiego powstania były najpoważniejszą dostawą zagraniczną. To fakt, że po 4 listopada gazety centralne i większość dzienników regionalnych nie opisywały już tej akcji, ale zawsze sygnalizowano efekty zbiórek czy terminy wyruszających na Węgry transportów.

Pierwszy polski samolot przyleciał do Budapesztu 26 października i przywiózł zapasy, które Wojsko Polskie miało jeszcze w swych magazynach. Następnie do 3 listopada wylądowało w stolicy węgierskiej jeszcze piętnaście polskich samolotów, przywożąc wspomniane już 795 litrów krwi, poza tym 415 litrów plazmy, 16,5 tys. kilogramów środków krwiozastępczych, surowicy, lekarstw i środków opatrunkowych oraz trzy tysiące kilogramów żywności⁶⁸. Pierwsze trzy konwoje samochodowe wysłane w listopadzie zawiozły do Budapesztu w sumie 101 ton lekarstw, żywności i materiałów budowlanych, a ogólna masa dostaw w końcu miesiąca wyniosła 312 ton⁶⁹.

W zakładach pracy, na uczelniach i w wielu innych miejscach organizowano wiece solidaryzujące się z powstaniem węgierskim, ale po 4 listopada tylko raz doszło do demonstracji ulicznej popierającej „walczących Braci-Węgrów”. Tłumaczy się to zapewne obawą organizatorów, że po zakończeniu demonstracji zebrani nie rozejdą się spokojnie do domów; obowiązywała prośba-polecenie bardzo jeszcze wówczas popularnego Gomułki: „dość wiecowania i manifestacji, czas powrócić do codziennej pracy”. Choć polecenie to nie zostało wykonane natychmiast, ponieważ władze nie były w stanie go egzekwować, zaś swoim stanowiskiem zajęty w „kwestii

⁶⁷ Autor dysponuje kilkoma oryginałami tego listu.

⁶⁸ „Żołnierz Wolności”, 28 XI 1956 r.

⁶⁹ „Życie Warszawy”, 2-3 XII 1956 r.

węgierskiej” kierownictwo partyjne niejako upoważniło masy, to jednak miano na nie pewien wzgląd. Dlatego łatwiej było zorganizować wiece solidarnościowe w pomieszczeniach zamkniętych, niż wyjść z nimi na ulicę. Wspomnianą wyżej jedyną demonstracją uliczną zorganizowano w Olsztynie, a z przebiegu wydarzenia została oczywiście sporządzona notatka dla odpowiednich organów bezpieczeństwa: „W dniu 30. X. 1956 r. z inicjatywy Studentów Wyższej Szkoły Rolniczej i Studium Nauczycielskiego w Olsztynie o godz. 14-tej została zorganizowana manifestacja solidarności z powstańcami węgierskimi. Manifestanci, wśród których przeważali studenci WSR, przed godz. 14-tą wyruszyli z terenu szkoły, udając się ulicami miasta na plac Armii Czerwonej, gdzie były już ustawione flagi polska i węgierska oraz znicze przez uprzednio przybyłą grupę studentów w ilości około 20 osób. Przy zapalonych zniczach 4 studentów zaciągnęło wartę honorową. Kiedy pochód wszedł na plac Armii Czerwonej, czołówka niosąca wieńce odłączyła się i złożyła je pod flagami przy zniczach. Następnie pochód udał się ulicami miasta na plac gen. Świerczewskiego, gdzie odbył się wiec, który zgromadził około 10 tys. osób. Od pochodu odłączyła się grupa studentów, która przybiła przygotowane uprzednio 3 tabliczki z napisem „plac Powstańców Węgierskich” obok nazwy „plac Armii Czerwonej”. (...)

W czasie trwania wiecu grupy studentów wielokrotnie skandowały: „Precz z bezpieczeńką”, „Milicja z nami”, „Wolna Polska — wolne Węgry”, „Cały Olsztyn z nami”, „Wojsko z nami” itp. Szczególnie większość okrzyków antyradzieckich i antyubeckich miała miejsce w czasie przemarszu ulicami miasta. Należy nadmienić, że zabierający głos na wiecu prezes WK ZSL Sadowski wyraził się następująco: „Naród nasz na własnej skórze odczuł ingerencję w nasze wewnętrzne sprawy, kiedy Armia Radziecka szła na Warszawę podczas obrad VIII Plenum KC PZPR”.

Na zakończenie wiecu uchwalono list-rezolucję do narodu węgierskiego o suwerenność oraz na wniosek jednego ze studentów przegłosowano przemianowanie placu Armii Czerwonej na plac Powstańców Węgierskich, po czym odśpiewano hymn narodowy i pieśń „Nie rzucim ziemi...” (*Rotę*).

W czasie pochodu studenci nieśli transparenty z następującymi napisami: „Żądamy wycofania wojsk radzieckich z Węgier”, „Cały Olsztyn z nami”, „Precz z Sowietami”, „Wolna Polska — Wolne Węgry”, „Oto radziecki internacjonalizm przejawia się na Węgrzech” oraz planszę przedstawiającą mapę Węgier z zaznaczeniem Budapesztu, nad którym zwisały ręce (na mankietach namalowane czerwone gwiazdy), z których kapłała krew. Wspomniana plansza była ustawiona na trybunie, która znajdowała się na placu gen. Świerczewskiego. Po zakończeniu wiecu studenci zwartą grupą udali się na teren szkoły⁷⁰.

Po zakończeniu demonstracji zawarto z miejscowymi władzami kompromis w sprawie przemianowanego w ten sposób placu Armii Czerwonej: nie wrócono do dawnej nazwy i plac ten po dziś dzień nosi imię generała Józefa Bema, pozostając symbolem przyjaźni polsko-węgierskiej.

*

⁷⁰ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 162-163, dokument nr 156.

Ważnym symbolem solidarności z Węgrami były flagi węgierskie wywieszane w różnych miastach i wsiach polskich, czasami przewiązane czarną wstążką. Taka właśnie flaga powiewała w centrum Warszawy, naprzeciw gmachu Komitetu Centralnego PZPR, zaś obok niej przylepiono plakat z napisem „Węgrzy wzywają pomocy”. Przed Węgierskim Instytutem Kultury na placu Trzech Krzyży studenci i robotnicy stolicy w czerwono-biało-zielonych opaskach na rękawach zaciągnęli wartę honorową przy węgierskiej fladze, przy której widniał napis: „W hołdzie narodowi węgierskiemu”, zaś na ścianie budynku umieszczono tablicę „Solidarność z Węgrami”. „Przed budynkiem rozłożono ogromne ilości wieńców i bukietów kwiatów. (...) Nieopodal trwa zbiórka pieniędzy na lekarstwa dla Węgrów zranionych podczas powstania. Warszawa składa swój hołd bohaterskiemu narodowi węgierskiemu” — donosiło Polskie Radio⁷¹. Przed warszawską Akademią Sztuk Pięknych także wywieszono węgierską flagę, a studenci sprzedawali wyłożone na ustawionych przed budynkiem długich stołach grafiki — między innymi wykonany przez nich rysunek gołębia ze Iżą w oku, który stał się w Polsce symbolem „węgierskiej tragedii” — a uzyskany dochód przeznaczyli na pomoc dla Węgrów. W Tarnowie, mieście urodzenia Józefa Bema, uczniowie tamtejszego liceum przy pełnym poparciu swoich nauczycieli i „za bierną zgodą dyrekcji” wciągnęli węgierską flagę na maszt przed budynkiem szkoły. Następnego dnia flagę wniesiono do szkoły, by nie prowokować władz, lecz wewnątrz zaciągnięto przy niej wartę i wystawiono skarbonkę na datki. Dyrektor zezwolił również na zorganizowanie przez uczniów uroczystego apelu, „podczas którego złożyliśmy hołd Węgrom i wyraziliśmy solidarność z narodem węgierskim”⁷². W Szczecinie 1 listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych, studenci Politechniki Szczecińskiej zaciągnęli wartę honorową na cześć Węgrów oraz wywiesili flagi polską i węgierską, w Krakowie, na gmachu Collegium Novum sławnego Uniwersytetu Jagiellońskiego powiewała węgierska flaga przewiązana czarną wstęgą, a 4 listopada w wyrazie protestu przeciw wojskowej interwencji radzieckiej przykryto węgierską flagą narodową znajdujący się w centrum miasta Grób Nieznanego Żołnierza⁷³.

Pod względem ilości wywieszanych flag węgierskich przodował Wrocław i województwo wrocławskie. Można powiedzieć w ogólności, że w tym regionie Polski powstanie węgierskie spotkało się ze szczególnie silnym odzewem. Pod koniec drugiej wojny światowej z terenów tych wysiedlono wielu Niemców, na ich miejsce przybyli Polacy ze wschodnich terenów kraju, należących przed 1939 r. do Polski; nastawienie antyradzieckie było wśród nich w sposób zrozumiały szczególnie silne. Potęgował je jeszcze fakt, że ze względów strategicznych na Dolnym Śląsku stacjonowały liczne oddziały radzieckiego wojska.

27 października w Zakładach Podwozi Samochodowych w Jelczu o godzinie 11.30 przed południem przerwano pracę i robotnicy zwołali wiec, podczas którego

⁷¹ APRT, PNA, 354/1, Z kraju i ze świata, 29 X 1956; oraz 4351/3, Muzyka i aktualności, 30 X 1956.

⁷² Wspomnienia Tadeusza Pilcha, wówczas ucznia IX klasy gimnazjum w Tarnowie.

⁷³ Dwie fotografie przedstawiające przykryty flagą grób znajdują się w zbiorach autora.

„wygłaszano hasła antyradzieckie i popierające naród węgierski”. Przed budynkiem wywieszono polską i węgierską flagę, a następnie „odśpiewano hymn narodowy oraz *Rotę* i wrócono do pracy”⁷⁴. We Wrocławiu na wieży ratusza wywieszono węgierską flagę z kirem, uszytą przez pracownice znajdujące się w budynku Śląskiego Muzeum Historycznego. Wydarzenie to zostało zapisane w księdze pamiątkowej Muzeum: „Dla uczczenia Rewolucji Węgierskiej Pracownicy Muzeum Historycznego w Ratuszu Wrocławskim na zebraniu zwołanym przez kierownika muzeum mgr. Józefa Piątka postanowili jednomyślnie wywiesić na wieży Ratusza Wrocławskiego flagę narodową Węgier oraz flagę polską. Flagi wywiesili na wieży: ob. Stanisław Mądry — palacz c.o. oraz mgr Janusz Kramarek — asystent Muzeum Śląskiego. Cześć Narodom walczącym o Wolność!”⁷⁵

Polskie i węgierskie flagi powiewały w wielu miejscach obok siebie nieprzypadkowo. W okresie stalinowskim takie przejawy „polskiego nacjonalizmu” — podobnie działo się na Węgrzech — były niedopuszczalne, dlatego w październiku 1956 r., kiedy w oczach Polaków Rosjanie ponieśli klęskę, godząc się na powrót „narodowego komunisty” Gomułki, polskie flagi znów mogły się pojawić i głosić swoje „wyzwolenie się od Sowietów”. W PAFAWAG-u — największych zakładach Wrocławia — skąd, podobnie jak w wielu innych miejscach niepopularnego dyrektora i głównego inżyniera wywieziono z terenu fabryki na taczkach — pod koniec października robotnicy „zniszczyli (czerwoną — J.T.) gwiazdę, a na jej miejsce wywiesili flagę polską i węgierską”⁷⁶. W listopadzie w Świdwinie w województwie koszalińskim wywieszono dwie flagi węgierskie przewiązane czarną wstążką, jedną z nich na pomniku Przyjaźni Polsko-Radzieckiej⁷⁷.

Poza wywieszaniem flag węgierskich wspomniane już nastroje antyradzieckie miały na Dolnym Śląsku także inne punkty styczności z powstaniem węgierskim: „W Lwówku Śląskim (Wrocław), dnia 31. X. br. wywieszona została ulotka (wykonana odręcznie) o treści nawołującej do zbrojnej walki przeciwko ZSRR i brania przykładu z narodu węgierskiego”. Zaś w okolicach Wrocławia, w miejscowościach Lubomierz i Gryfów „młodzież z tamtejszych szkół rozpowszechnia hasła wrogie wobec armii radzieckiej i wzywa do naśladowania węgierskich powstańców”⁷⁸. Choć za przykładem walki zbrojnej nikt nie poszedł, jednak zdarzyło się, że jedno z symbolicznych wydarzeń manifestacji budapeszteńskiej 23 października — obalenie pomnika Stalina — stało się wzorem dla Polski. Być może jest to zbyt śmiałe przypuszczenie, ale ten związek został podkreślony w sprawozdaniu sporządzonym dla KC PZPR: „W dniach wypadków węgierskich robotnicy Huty Aluminium w Skawinie (woj. krakowskie — J.T.) zebrali się tłumnie na placu przed dyrekcją, gdzie w swoim czasie ustawione zostały dwa wielkie pomniki Lenina i Stalina. Robotnicy postanowili zburzyć pomnik Stalina. W tym celu przy aplauzie zgromadzonych

⁷⁴ Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (CA MSW), 17/IX/96.

⁷⁵ Kopia dokumentu znajduje się w zbiorach autora.

⁷⁶ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 160, dokument nr 153.

⁷⁷ AAN, KC PZPR, 237/II-3843.

⁷⁸ Zob. przypis nr 76.

kilku osobników wdrapało się na szczyt pomnika, starało się go rozbić ciężkimi kilofami. Kiedy jednak to się nie udało, sprowadzono ciągnik i ściągnięto łańcuchami posąg na ziemię. Figurę wleczono następnie po terenie huty. Jak wynika z relacji hutników, w czasie tych wypadków przybyła do huty delegacja z NRD, członkowie tej delegacji wyrażali swoje zaniepokojenie i robili zdjęcia obalonego posągu Stalina⁷⁹.

W niektórych przypadkach pojawiała się też myśl polskiej pomocy zbrojnej, choć w rzeczywistości nigdy do niej nie doszło. Pewnego dnia ambasadę węgierską w Warszawie odwiedziła delegacja robotników z Gdańska, których przyjął attaché prasowy György Misur. Członkowie delegacji przedstawili ogólny zarys „planu współpracy militarnej, w którym była mowa o pomocy grup partyzanckich, przytoczono nawet liczby i wyrażono przekonanie, że znajdzie się również broń⁸⁰. Kiedy indziej pewien inteligent z Zakopanego powiedział: „Wszyscy członkowie jego jednostki walczącej na Podhalu podczas okupacji niemieckiej mają broń ukrytą w okolicach Zakopanego i są gotowi wysłać legion na Węgry⁸¹”.

W poczuciu solidarności Polaków z Węgrami nie da się zaobserwować żadnych kwestii dotyczących różnic politycznych. Ogniwem łączącym stała się znów namacalna historyczna przyjaźń, podobieństwo wytyczonych celów i antyradzieckość. Pojawienie się ewentualnych różnic politycznych utrudniał fakt, że wiadomości z Węgier nadchodziły z opóźnieniem, tak więc tendencje, które w ostatnim okresie powstania — w pierwszych dniach listopada — zaczęły przybierać widzialne formy, jedynie częściowo albo w ogóle nie dotarły do Warszawy, zaś interwencja radziecka 4 listopada znów stworzyła nową sytuację. Przebywający na Węgrzech polscy dziennikarze także donosili przede wszystkim o wydarzeniach głównego nurtu powstania, o jego ogólnonarodowym, antystalinowskim (i w tym wypadku antysowieckim) charakterze.

Polskie ulotki i napisy powstałe w tym czasie wzywały — jak to już widzieliśmy — przede wszystkim do pójsia śladem powstańców węgierskich i wystąpienia przeciw oddziałom radzieckim, po 4 listopada zaś wyrażały współczucie z „cierpiącym narodem węgierskim”, potępienie agresji oddziałów radzieckich na Węgrzech i ich brutalnego zachowania. Po pierwszej interwencji na Węgrzech w Polsce zapanowało poczucie ulgi, że jej uniknęła, jednak po drugiej pojawił się niepokój, czy nie spotka ją podobny los. Jeden ze słuchaczy Akademii Medycznej w Białymstoku powiedział: „Wypadki na Węgrzech nie dają gwarancji, iż ZSRR obecnie zgodziwszy się na polską drogę do socjalizmu, nagle nie zmieni swej decyzji i zniemacka nie wystąpi zbrojnie przeciwko narodowi polskiemu⁸². Pewien mieszkaniec Poznania obawiał się, że „w Polsce może dojść do podobnej sytuacji jak na Węgrzech, że obecny rząd zostanie zmieniony pod presją ZSRR i powstanie nowy rząd z Rokossovskim na czele, który zażąda pomocy wojsk ZSRR i wtedy dojdzie do przelewu

⁷⁹ AAN, KC PZPR, 237/VII-3843.

⁸⁰ Zob. przypis nr 53.

⁸¹ OHA, nr 621. Wywiad z Andrzejem Bratkowskim, ówczesnym studentem Politechniki Krakowskiej, wyk. János Tischler, 1993.

⁸² AAN, KC PZPR, 237/VII-3843.

krwi”⁸³. Te opinie bynajmniej nie były odosobnione, istniały poważne wątpliwości, czy Polsce uda się zachować wszystko to, co zostało osiągnięte w Październiku.

Pomimo obaw sympatia do Węgrów nie malała. PZPR rozesłała po kraju setki agitatorów⁸⁴, aby „w odpowiedni sposób” wyjaśnili, co dzieje się na Węgrzech, ale nie przyniosło to niemal żadnych rezultatów. Komitet Wojewódzki PZPR w Opolu zameldował Komitetowi Centralnemu w Warszawie: „wyjaśnienie, według którego interwencja wojsk radzieckich na Węgrzech była potrzebna z powodu uzyskiwania przez faszystów coraz większych wpływów, powszechnie uważa się za oszukiwanie opinii publicznej w starym stylu”, a liczni aktywiści partyjni też są zdania, że „prawdę można usłyszeć znów tylko z zachodnich rozgłośni”⁸⁵. Na rynku w Świdnicy, leżącej w tym województwie, w nocy z 5 na 6 listopada pojawił się napis „Armia Radziecka to gad Narodu Węgierskiego”, a obok niego drugi „Armia Radziecka to banda złodziei i zbójów”, a pod spodem narysowana szubienica z dopiskiem — „to was czeka”. W tych samych dniach we Wrocławiu rozpowszechniano ulotkę „Ręce precz od Węgier!”, w której ostro krytykowano fakt, że polski przedstawiciel przy ONZ — podobnie jak przedstawiciele pozostałych państw bloku komunistycznego — głosował przeciw amerykańskiej rezolucji potępiającej radziecką interwencję na Węgrzech. Ulotka podpisana przez miejscowy Tymczasowy Komitet Rewolucyjny — po polskim Październiku podobne komitety powstawały masowo (głównie na uczelniach) i działały jeszcze przez kilka miesięcy — potępiała ingerencję Związku Radzieckiego w wewnętrzne sprawy Węgier i wezwała do „pięciominutowej ciszy dla uczczenia pamięci poległych za wolność Węgier”. 6 listopada na ulicach Wrocławia pojawiły się plakaty informujące, że słuchacze Akademii Medycznej ogłaszają trzydniową żałobę z powodu wydarzeń na Węgrzech⁸⁶.

Przebieg wypadków na Węgrzech 4 listopada wywołał w Polsce całkowite zaskoczenie i zdumienie, ponieważ oświadczenia rządu radzieckiego i wiadomości nadchodzące z Budapesztu napawały optymizmem. Utopienie we krwi węgierskiego powstania spotkało się z wielkim oburzeniem Polaków, a Gomułka uprzytomnił sobie, że może skutecznie rozgrywać „węgierską kartę” dla uspokojenia społeczeństwa. Jak już była o tym mowa, właściwie zaszantażował Polaków mówiąc, że kraj może uniknąć strasznego losu Węgier tylko w tym przypadku, jeśli opowie się za PZPR i linią jej polityki, a Polacy rzeczywiście wrócą do swoich codziennych zajęć (czyli przestaną dążyć do wpływania na politykę). W tym czasie pojawiła się w Polsce oficjalna teza, według której pierwsza interwencja była niestuszną, a druga, choć także niepożądana, oznaczała jednak nieuchronne mniejsze zło, ponieważ jej stawką było utrzymanie ustroju socjalistycznego na Węgrzech. Natomiast najważniejszym interesem państwa polskiego jest obrona nowych granic zachodnich, wytyczonych po drugiej wojnie światowej, co może jej zagwarantować tylko członkostwo

⁸³ Archiwum Urzędu Ochrony Państwa (AUOP), 155/27.

⁸⁴ Magyar Országos Levéltár, Külügyi Iratok (MOL KI, Węgierskie Archiwum Państwowe, Dział Akt Spraw Zagranicznych), XIX-J-1-j, Lengyelország (Polska), 3. dobow 4/j, 00783/1958.

⁸⁵ AAN, KC PZPR, 237/VII-3843. Następne cytaty z tegoż samego źródła.

⁸⁶ CA MSW, 17/IX/96.

w obozie socjalistycznym dowodzonym przez Związek Radziecki. Nieustanne przypominanie o „polskiej racji stanu” rzeczywistość podziało na Polaków uspokajająco i wielu spośród nich przyznało, że trzeba się pogodzić z realiami; jednak w pierwszych dniach radzieckiej interwencji na Węgrzech ta trzeźwa ocena łączyła się z oburzeniem. Liczne wojewódzkie komitety partyjne wysyłały do Warszawy meldunki z podobnym sygnałem: „w związku z sytuacją na Węgrzech odrodził się nastroj napięcia sprzed dwóch tygodni (okres VIII Plenum — J.T.), który grozi wyładowaniem w manifestacjach ulicznych”⁸⁷.

Takie demonstracje uliczne — obie miały charakter milczącej manifestacji protestu — odbyły się dwie: w Poznaniu i w Krakowie. W tym drugim mieście studenci zorganizowali demonstrację 5 listopada przed południem. Miejscowy Studencki Komitet Rewolucyjny postanowił, że sam pokieruje demonstracją, bo tylko w ten sposób będzie mógł zapewnić jej spokojny przebieg. Całą noc redagowano orędzie „Do młodzieży Krakowa”, z tego powodu „Dziennik Polski”, druga największa gazeta w mieście (67 tysięcy egzemplarzy), ukazał się z opóźnieniem, by zamieścić jego treść: „Nie chcemy, by spotkał nas los braci Węgrów. Są w naszym kraju i poza nim siły zdolne w każdej chwili zgnieść naszą rewolucję. Jest także rzeczą pewną, że wzdłuż naszych granic znajdują się siły wojskowe. Rozsądek nie pozwala nam dać pretekstu, by ruszyły one do walki. (...) W dniach polskiego Października nie pozwoliliśmy naszym wzburzonym sercom wziąć przewagi nad rozważą polityczną. Nie chcemy, aby i teraz do głosu dochodziło tylko gorące serce! (...) To nie jest asekurantwo. To nie tchórzostwo dyktuje nam te słowa. Zbyt wiele już osiągnęliśmy, by to zaprzepaścić. (...) Nie prowokujemy sił, które mogłyby zdławić naszą świeżo rozkwitłą wolność. Pochodem milczenia uczymy pamięć poległych Węgrów”⁸⁸.

W manifestacji wzięło udział ponad trzy tysiące osób. Na czele pochodu spośród dwóch flag biało-czerwonych studenci nieśli przewiązaną kirem flagę węgierską. Przemówienie do zebranych wygłosił Bolesław Drobner, cieszący się wielką popularnością pierwszy sekretarz komitetu wojewódzkiego partii; wyraził uznanie manifestującej młodzieży, chwalać jej umiar i przypomniał, że sprawą „najważniejszą obecnie jest spokojna praca i utrzymanie gotowości na każde wezwanie partii”, oraz dodał: „Nie dajcie się sprowokować do żadnych zamieszek. Wierzmy, że zachowacie rozsądek”. Gazeta krakowska donosząca o manifestacji podaje, że studenci przekazali miejscowemu komitetowi partyjnemu rezolucję, wyrażającą ich solidarność z narodem węgierskim i współczucie dla rodzin poległych. Domagali się jednocześnie, by tekst rezolucji został podany przez prasę i radio. W końcu jednak do tego nie doszło, uznano, że rezolucja „dotyczy spraw będących przedmiotem rozważań kierownictwa partii i rządu, oraz ze względu na skomplikowaną sytuację międzynarodową wymagającą rozważki przy jej ocenie”⁸⁹. Przyznała to delegacja manifestantów, więc rezolucję jako opinię krakowskiej młodzieży studenckiej ostatecznie przesłano do Warszawy na adres Komitetu Centralnego PZPR i rządu.

⁸⁷ AAN, KC PZPR, 237/II-3843.

⁸⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 164-165, dokument nr 158.

⁸⁹ „Dziennik Polski”, 6 XI 1956 r.

Następnie tekst rezolucji odczytano zebranim, którzy uczcili minutą milczenia pamięć poległych Węgrów. Uczestnicy do końca zachowali spokój, wyjątek stanowiło kilka osób wznoszących „nieodpowiedzialne” okrzyki, a „na murach domów oraz niektórych wozach tramwajowych” pojawiły się napisy o prowokacyjnej treści⁹⁰. Na zakończenie demonstracji organizatorzy jeszcze raz przypomnieli zebranim o konieczności zachowania spokoju. Po południu zorganizowano wiec na Politechnice Krakowskiej, na którym powtórnie przemówił Drobner i pułkownik Tadeusz Cynkin, przysłży poseł na sejm. Obaj podkreślili wagę zachowania spokoju. I choć słuchacze przyjęli te słowa z niejakim rozczarowaniem, w końcu przyznali im rację, ponieważ „tylko w ten sposób można wyrazić swoje poparcie i pomoc nowemu kierownictwu z towarzyszem Gomułką na czele. A największą pomocą będzie, jeśli wszyscy powrócą do swoich zajęć”⁹¹. Nazajutrz rektorzy wszystkich uczelni tego miasta wezwali w prasie krakowskiej do zachowania spokoju i rozsądku. Swoistym dopełnieniem tych wydarzeń było oświadczenie wydane przez Studencki Komitet Pomocy Walczącym Węgrom — po kilku dniach określenie „walczącym” usunięto z nazwy Komitetu — w którym wyrażono poparcie dla wezwania rektorów, uzasadniając, że to jedyna droga do zachowania zdobyczy polskiego Października⁹². Jednak nie wszyscy dawali posłuch tym ostrzeżeniom. 6 listopada grupa studentów krakowskich pojawiła się w Gliwicach, by nawiązać kontakt z tamtejszymi studentami. Do płaszczy przechodniów przypinali kokardy węgierskie i „wzywali do solidarności z węgierskimi powstańcami”, choć wtedy jeszcze bez większego odzewu⁹³.

W innych miastach też próbowano organizować demonstracje protestu przeciw zdławieniu węgierskiego powstania, ale wkrótce zrezygnowano z tego w obawie, że może się nie udać utrzymanie panowania nad biegiem wydarzeń. Meldunek sporządzony dla KC PZPR wspomina, że we Wrocławiu i w Wałbrzychu młodzież skłania się ku organizowaniu ulicznych demonstracji pod hasłem „Związek Radziecki, ręce precz od Węgier”. Wspomniany już Tymczasowy Komitet Rewolucyjny we Wrocławiu planował zorganizowanie milczącej demonstracji protestu na 7 listopada, rocznicę „wielkiej socjalistycznej rewolucji październikowej”, lecz w końcu zaniechał tego, bowiem, jak napisano na ulotkach: „ze względu na napiętą sytuację międzynarodową wycofujemy się z manifestacji studenckiej, ponieważ może ona wywołać niepożądane skutki”. W ten sposób we Wrocławiu tego dnia nie doszło do demonstracji, ale na wielu domach wywieszono przewiązane czarną wstążką węgierskie i polskie flagi. 8 listopada ten sam komitet zwrócił się przez radio do mieszkańców miasta, by minutą ciszy uczcili pamięć poległych powstańców węgierskich i nie organizowali imprez rozrywkowych. Po czym powtórzono, że nie będą zwoływali manifestacji ulicznych, „gdyż mogą być wykorzystane przez obce nam siły”. W Toruniu także demonstracja się nie odbyła, ale na dachu tamtejszego domu akademickiego wywieszono opuszczoną do połowy masztu flagę węgierską, a bardzo

⁹⁰ „Gazeta Krakowska”, 6 XI 1956 r.

⁹¹ Tamże.

⁹² Zob. przypis nr 89.

⁹³ AAN, KC PZPR, 237/VII-3843. Następne cytaty pochodzą z tego samego źródła.

wielu studentów nosiło kokardy w kolorach węgierskiej flagi, przewiązane czarną wstążką. 6 listopada zwołano wspólny wiec wszystkich uczelni, podczas którego potępiono „interwencję radziecką na Węgrzech”.

*

Jak już o tym była mowa, Polacy wyrażali swoje poparcie dla walczących Węgrów głównie podczas wieców. Choć po 24 października fala wieców opadła, samo zjawisko trwało jeszcze przez kilka tygodni. Trudno zdecydowanie oddzielić manifestacje, których celem było wyłącznie wyrażenie solidarności z narodem węgierskim, od reszty tego typu wydarzeń, ponieważ hasła związane z powstaniem węgierskim pojawiały się również podczas wieców dla poparcia Gomułki, podobnie jak żądania dotyczące sytuacji polskiej pojawiały się podczas wieców solidarności z Węgrami. Gdy zwoływano wiec w związku z polskim Październikiem, wygłaszane na nim hasła poparcia dla „Braci-Węgrów” zawsze podgrzewały atmosferę takich spotkań. Tak działo się podczas wiecu zorganizowanego 25 października na Politechnice Łódzkiej, w którym wzięło udział pięć tysięcy osób, obok studentów także robotnicy i żołnierze. Na spotkaniu dominowały wystąpienia antyradzieckie, a także „przyjęto rezolucję o wysłaniu listu solidaryzującego się ze studentami i młodzieżą węgierską”⁹⁴. 30 października jednostka marynarki wojennej stacjonująca na Półwyspie Helskim wysłała do KC PZPR rezolucję, w której żądała skrócenia trzyletniej służby wojskowej, odesłania radzieckich doradców, wycofania wojsk radzieckich stacjonujących na terenie kraju, zniesienia obowiązkowych dostaw rolniczych, a jednocześnie zapewniła o swoim poparciu nowe kierownictwo z Gomułką na czele. Następnie w rezolucji czytamy: „Popieramy Bohaterski Lud węgierski, który walczy o swoją wolność i niepodległość. Żądamy w Polsce całkowitej niepodległości i suwerenności. Jesteśmy gotowi za to przelać krew. Precz z dyktaturą”⁹⁵. Tego samego dnia w poznańskiej Fabryce Maszyn Żywnych odbył się wiec solidarności z Węgrami, na którym zaproponowano udzielenie pomocy materialnej Węgom, a jednocześnie żądano „rewizji Paktu Warszawskiego, wycofania wojsk radzieckich z Polski oraz likwidacji organów Bezpieczeństwa Publicznego”⁹⁶.

Wiece solidarności z Węgrami odbywały się na terenie całego kraju i prawie zawsze kończyły się przyjęciem listu, uchwały albo apelu do „walczących Braci-Węgrów”, organizowano też dla nich często zbiórkę pieniężną. Na wiecu studentów Politechniki Krakowskiej 30 października odczytano przesłanie bratniej uczelni z Szolnok, po czym minutą ciszy uczczono poległych powstańców węgierskich. Potem rozpoczęła się dyskusja dotycząca listu do Węgrów, którego tekst został uzgodniony i przedrukowany w lokalnej prasie: „Z ogromnym bólem dowiedzieliśmy się, że naród Wasz zmuszony był podjąć walkę w imię najświętszych ideałów wolności i niepodległości swojej ojczyzny. Cele, w imię których przelewacie krew,

⁹⁴ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 161-162, dokument nr 155.

⁹⁵ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 153-154, dokument nr 148.

⁹⁶ AUOP, 155/27.

są również naszymi celami. Solidaryzujemy się z Wami i w miarę naszych sił będziemy zawsze śpieszyć Wam z pomocą. Pomoc ta aktualnie wyraża się dobrowolnym oddaniem krwi przez całe społeczeństwo polskie i zbiórką pieniężną na zakup lekarstw dla walczących powstańców”. W dalszej części listu studenci krakowscy żądali natychmiastowego przerwania walk oddziałów radzieckich z powstańcami: „O ile uważacie — kończy się list — że rozpatrzenie sytuacji w Waszym kraju na forum Rady Bezpieczeństwa pomoże Wam w osiągnięciu Waszych celów, zwrócimy się do naszego rządu o poparcie Waszego stanowiska na forum ONZ. Jeszcze raz wyrażamy najwyższe uznanie dla bohaterkiej postawy narodu węgierskiego”⁹⁷.

Rezolucję podobnej treści wysłali na Węgry uczestnicy wiecu zorganizowanego tego samego dnia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie. Studenci Politechniki Warszawskiej także 30 października sformułowali list na wiecu gromadzącym wiele tysięcy osób i wysłali go do studentów Politechniki Budapeszteńskiej: „My, zgromadzeni na wiecu studenci warszawscy, przesyłamy Wam słowa poparcia i pełnej solidarności dla Waszej walki o suwerenność i demokrację. Żądamy wycofania wojsk radzieckich z Węgier przed złożeniem broni przez powstańców. Protestujemy jak najostrzej i potępiamy interwencję zbrojną wojsk radzieckich przeciwko walce waszego narodu. Potępiamy wystąpienie w ONZ ambasadora Sobolewa oraz artykuły w prasie radzieckiej jako oszczercze i fałszywe. Szczególnie popieramy Wasze żądanie wpłacenia przez rząd radziecki odszkodowania za straty spowodowane interwencją wojsk radzieckich na Węgrzech oraz żądanie wydania ludowi węgierskiemu osób winnych rozlewu krwi w celu wymierzenia sprawiedliwości. W Waszej słusznej walce jesteśmy z Wami. Zobowiązujemy się do udzielenia Wam pomocy. Niech żyje przyjaźń Polsko-Węgierska! Niech żyją wolne niepodległe i socjalistyczne Węgry!”⁹⁸

Na wiecu zwołanym w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie 29 października wzięli udział wszyscy pracownicy. Do zebranych przemówił Lechosław Goździk, pierwszy sekretarz komitetu zakładowego partii; oświadczył, że naród węgierski toczy obecnie walkę „o demokratyzację, suwerenność i sprawiedliwość”. Następnie przemówił Dénes Polgár, redaktor dziennika „Szabad Nép”, który wyraził wdzięczność Węgrów za pomoc okazaną przez naród polski. Po tym robotnicy Żerania powzięli uchwałę, w której wyrazili ubolewanie z powodu „wprowadzenia w błąd klasy robotniczej bratnich państw w kształtowaniu swojej opinii” dotyczącej wypadków węgierskich i zadeklarowali wobec narodu węgierskiego „swoją solidarność i pozdrowienie”, potem zaś „załoga robotnicza rzuciła hasło «Pomóżmy Węgrom»”. Postanowiono o rozpoczęciu zbiórki pieniężnej i ze względu na dużą liczbę zgłaszających się, o otwarciu nowego punktu krwiodawstwa w miejscowej przychodni⁹⁹. 31 października w Zakładach Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg w Warszawie odbyło się zebranie robotnicze poświęcone

⁹⁷ „Dziennik Polski”, 31 X 1956 r.

⁹⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 164, dokument nr 157.

⁹⁹ „Żołnierz Wolności”, 30 X 1956 r., „Głos Pracy”, 30 X 1956 r., oraz APRT, PNA, 4351/3, „Muzyka i aktualności”, 30 X 1956.

„ostatnim wydarzeniom węgierskim”, pod koniec którego „załoga przekazała z funduszu zakładowego 100.000 złotych na zakup lekarstw i żywności dla narodu węgierskiego”¹⁰⁰.

Załogi robotnicze, związki zawodowe, stowarzyszenia, związki, uczelnie w stolicy i w całej Polsce, a także „sojusznicze” partie PZPR (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne) wyrażały solidarność z narodem węgierskim w listach i depeszach, i przekazywały na rachunek Polskiego Czerwonego Krzyża poważne sumy pieniędzy na zakup lekarstw i innych artykułów dla Węgrów. „Od wczesnego rana Ambasada węgierska otrzymuje telefoniczne sygnały z całej Polski, od wczesnego rana napływają tu rezolucje i zgłoszenia osobistego udziału w akcji «pomocy dla braci Węgrów», akcji ogarniającej całą ziemię polską. (...) Właśnie przybyła do ambasady delegacja Instytutu Budownictwa na Jelonkach, prosząc sekretarza ambasady o przekazanie do Węgiei rezolucji, w której grupa pracowników naukowych wyraża hołd poległym patriotom węgierskim — uczestnikom walk. Rezolucja zawiera także życzenia doprowadzenia walki narodu węgierskiego do ostatecznego zwycięstwa” — czytamy w relacji prasowej z tamtych dni¹⁰¹.

Zorganizowaną akcję pomocy zainicjowała gazeta „Głos Pracy”, organ Centralnej Rady Związków Zawodowych w apelu opublikowanym na stronie tytułowej 29 października: „Naród węgierski, węgierska klasa robotnicza przeżywa tragedię. W walkach bratobójczych giną setki ludzi, tysiące jest rannych. (...) Pomoc trzeba rozszerzyć, by ulżyć cierpieniom mieszkańców Budapesztu. Niestety, jak dotychczas, zabrakło deklaracji pomocy ze strony naszych związków zawodowych. A dłużej milczeć nie można. Dlatego zespół redakcji „Głosu Pracy” zwraca się z apelem do wszystkich zarządów głównych związków zawodowych, by przeznaczyły odpowiednie fundusze na materialną pomoc dla mieszkańców Budapesztu. Jesteśmy głęboko przekonani, że miliony związkowców polskich uznają tę decyzję za swoją własną”¹⁰². W numerze z następnego dnia gazeta wymienia „dwadzieścia cztery organy związkowe i załogi robotnicze”, które zaofiarowały łącznie 1 400 000 złotych. 31 października „Głos Pracy” podaje listę dalszych 46 organizacji i instytucji, których dar wyniósł 930 000 złotych, a 1 listopada 42 instytucje zaofiarowały aż 2 500 000 złotych. (W tym czasie średnia płaca w Polsce wynosiła 800-1000 zł.) W przeciągu trzech zaledwie tygodni od ogłoszenia powyższego apelu organ związkowy codziennie meldował o zbiorce około miliona złotych, łącznie przekazano na konto Polskiego Czerwonego Krzyża niemal 20 milionów złotych. Inicjatywa „Głosu Pracy” nie była odosobniona, większość gazet centralnych i większe gazety regionalne otwierały konta bankowe, na które także obficie wpływały dary pieniężne. W listopadzie apele o pomoc stały się rzadsze — akcję tę prowadziły już tylko gazety regionalne — ale zawsze znajdował się powód, by o nich przypomnieć. Na początku grudnia rozpoczął się w Polskim Radiu cykl audycji *Rodzina Matysiaków*; pierwszy odcinek zaczynał się od tego, że pani Helena Matysiak przelicza pensję

¹⁰⁰ „Express Wieczorny”, 1 XI 1956 r.

¹⁰¹ „Głos Pracy”, 30 X 1956 r.

¹⁰² „Głos Pracy”, 29 X 1956 r.

przyniesioną do domu przez męża Józefa i spostrzega, że brak większej sumy. Gdy pyta o to, mąż odpowiada: „Przecież, Helenko, oddałem na pomoc dla Węgrów!”¹⁰³

Poza akcjami zorganizowanymi w wielu miastach i regionach Polski — na wyższych uczelniach, w redakcjach gazet i gdzie indziej — tworzyły się komitety pomocy Węgom, które same też rozpoczynały zbiórki. Te komitety uciekały się na ogół do apeli na plakatach i ulotkach: „Dołączając się do wielkiej ogólnokrajowej akcji pomocy na rzecz walczących Węgrów, apelujemy do wszystkich zakładów pracy, do wszystkich szkół średnich i podstawowych oraz do całego społeczeństwa miasta Piotrkowa: Każdy, komu nie jest obca sprawa walczących o wolność, niech złoży wolny datek na lekarstwa i pomoc dla rannych Węgrów”¹⁰⁴.

Nieco bardziej patetyczne sformułowania znajdujemy na ulotce wydrukowanej w dwudziestu tysiącach egzemplarzy w Częstochowie: „Wszyscy dobrze znamy sytuację na Węgrzech. Węgom nadal potrzebna jest pomoc. Czy my, Polacy, możemy być głusi na głosy, płynące z wolnej ziemi Kossutha i Petőfięgo, z ziemi, gdzie w 1848 r. w okresie potężnego zrywu wolnościowego ludów przeciwko tyranii i bezprawiu, walczył bohater Polski i Węgier, gen. J. Bem, dowodząc armią rewolucyjnego Siedmiogrodu, z ziemi, gdzie najwcześniej poparto nasze pamiętne przemiany październikowe? Czy my — naród Polski — naród, który dał światu Kościuszkę, Pułaskiego, Mickiewicza, Bema, Szopena i tych bezimiennych bohaterów, których kośćmi usiana jest cała Europa od Narwiku przez Tobruk i Monte Cassino pozwolimy na to, aby nasi Bracia-Węgrzy żyli w głodzie i chłdzie? Czy my, mieszkańcy Częstochowy, którzy w pamiętne październikowe dni razem z całą Polską daliśmy dowód wielkiego wyrobienia politycznego — nie podamy pomocnej dłoni Braciom-Węgom?”¹⁰⁵

Skutkiem podobnej inicjatywy powstało w Tarnowie Towarzystwo Przyjaciół Węgrów (sic!), które jako naczelny cel postawiło sobie zorganizowanie miejscowej akcji pomocy, ale po jej zakończeniu Towarzystwo nie zawiesiło działalności i za cichą zgodą władz dalej realizowało w praktyce ideę prawdziwej przyjaźni polsko-węgierskiej — i czyni to po dziś dzień. Towarzystwo tarnowskie jako pierwsze w kraju nie zastosowało się do obowiązkowej struktury towarzystw przyjaźni polsko-radzieckiej, programowo deklarowało przyjaźń nie „z narodami Związku Radzieckiego”, tylko z Węgrami, i oczekiwało przyłączenia się Polaków myślących podobnie.

Zbiórkę darów prowadzono w całym kraju, i zarówno prasa, jak i radio szeroko o niej informowały: „Na Politechnice Warszawskiej panuje wielki ruch, trwają wykłady, ćwiczenia. W auli pełno studentów i pracowników naukowych. Na stole pudełko z napisem: «Pomagamy Węgom». Rozmawiałem ze studentami, którzy oddali krew i organizują zbiórkę pieniężną. Jutro mają zamiar wyjść ze zbiórką pieniężną na ulicę. Ze skarbonkami w ręku studenci będą odwiedzać mieszkańców stolicy. »Jak tylko możemy, chcemy pomóc« — mówią”¹⁰⁶.

¹⁰³ Wspomnienia Dżennet Póltorzyckiej-Stampfl i Jerzego Janickiego, pierwszych autorów *Rodziny Matysiaków*.

¹⁰⁴ Jedna z ulotek z tą treścią znajduje się w zbiorach autora.

¹⁰⁵ Ulotka z tą treścią znajduje się w zbiorach autora.

¹⁰⁶ APRT, PNA, 4351/3, „Muzyka i aktualności”, 30 X 1956.

„Dzisiaj u bram Uniwersytetu Warszawskiego wyłożono skarbonkę, przy której studenci tej uczelni zaciągnęli wartość honorową. W skarbonce szybko przybywa datków, za które zostaną zakupione lekarstwa dla naszych węgierskich przyjaciół”¹⁰⁷.

„Na ulicach Warszawy stały puszkę z napisem: »Na lekarstwa dla Węgrów«. Ludzie zatrzymywali się, przechodzili. Wrzucali w skarbonkę, ile kto mógł. Byłem obecny przy otwarciu takiej puszkę. Wśród wielu banknotów — jakiś list. W nim 50 złotych i na kartce napis z koślawych literek: »miała mi za to mamusia kupić misia, ale tobie, dziewczynko z Budapesztu, bardziej są pieniądze potrzebne. Krysia z Warszawy...«”¹⁰⁸

We Wrocławiu podczas zbiórek ulicznych darczyńcom przypinano na piersi węgierską kokardę — podobnie działo się w Warszawie w przypadku większych datków — a w Szczecinie rozdawano znaczki, na których widniały dwie ręce splecione w uścisku, a pod nimi napis „Szczecin-Csepel”¹⁰⁹. (Bratnim miastem Szczecina był Csepel.) Zebrane w ten sposób dary i kwoty także przekazywano na konto Polskiego Czerwonego Krzyża, który następnie zakupywał za nie lekarstwa, środki opatrunkowe i żywność, i wysyłał Węgierskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Wiele fabryk i zakładów pracy ofiarowywało Węgom dary z własnych produktów — artykuły drewniane, materiały budowlane, cement, mąkę, dżem. Od końca października polskie fabryki, najróżniejsze związki i instytucje ogłaszały, że chętnie przyjmą w swoich ośrodkach wypoczynkowych ranne dzieci węgierskie; mieszkańcy Wrocławia i innych miast polskich także zgłosili gotowość tymczasowego przyjęcia dzieci węgierskich. Pierwsza, stuosobowa ich grupa przyjechała 16 grudnia 1956 r. do ośrodków wypoczynkowych w Zakopanem i Krynicy, a w pierwszej połowie 1957 r. także inne zorganizowane grupy dzieci węgierskich przebywały przez dłuższy lub krótszy czas w Polsce.

Wypróbowanym sposobem pomocy było organizowanie koncertów muzyki poważnej oraz spektakli teatralnych i operowych, z których dochód także przekazywano na konto PCK. Najwięcej tego typu przedsięwzięć zorganizowano w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Szczecinie i Bytomiu. Według ogłoszonej w połowie grudnia informacji PCK „polskie społeczeństwo do obecnej chwili zebrało dla ludności węgierskiej dary o wartości 36 milionów złotych”¹¹⁰. Do końca stycznia 1957 r. natomiast zebrano z dobrowolnych składek 31 milionów złotych i na 11 milionów złotych szacuje się wartość darów przesłanych w naturze, tak więc wysyłana przez PCK łączna pomoc Polaków wyniosła do tego czasu 25,5 ton środków krwiozastępczych, lekarstw, środków opatrunkowych i sprzętu medycznego, a ponadto 331 ton żywności, 32 tony odzieży, 10 ton mydła oraz materiałów budowlanych — na przykład szkła — które dostarczono 42 ciężarówkami i 104 wagonami kolejowymi¹¹¹. Te liczby dają do myślenia, gdy zważymy, że wszystko to miało miejsce jedenaście

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ „Żołnierz Wolności”, 28 XI 1956 r.

¹⁰⁹ Dwa takie oryginalne znaczki znajdują się w zbiorach autora.

¹¹⁰ „Trybuna Robotnicza”, 15-16 XII 1956 r.

¹¹¹ AMSZ, zespół 7, wiązka 69, teczka 571. Węgry, międzynarodowa pomoc społeczna (pomoc w związku z wydarzeniem na Węgrzech), 1956-1957.

lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, podczas której Polska poniosła ogromne straty ludzkie i materialne. Bo przecież poza trwającą mniej więcej do początków 1957 r., a potem powoli wygasającą akcją pomocy społecznej, która szła w dziesiątki milionów złotych, istniała również oficjalna polska pomoc rządowa: bezzwrotna dostawa towarowa o wartości 100 milionów złotych, którą rząd Kádára, zresztą na jego wyraźną prośbę, otrzymał 24 listopada 1956 r.¹¹²

Podczas akcji pomocy kilkakrotnie rozchodziła się wieść, że przesyłki polskie nie docierają do celu, lecz stają się łupem oddziałów radzieckich. W Poznaniu, na wydziale W-3 Zakładów im. H. Cegielskiego — gdzie w czerwcu zaczęło się powstanie robotnicze — 2 listopada zwołano z tego powodu wiec, na którym zaprotestowano, że „krew oddawana dla Węgrów przez robotników, studentów i inteligencję” dostaje się w ręce radzieckie. Na sali padały hasła antyradzieckie. Robotnicy przyjęli też z oburzeniem wiadomość, „że wojska radzieckie na Węgrzech otaczają lotniska”¹¹³. Charakter plotek obrazuje wiadomość rozchodząca się po 4 listopada w województwie olsztyńskim, że „wojskami radzieckimi na Węgrzech z całą pewnością dowodzi Rokossowski”¹¹⁴.

W Krakowie tamtejszy Studencki Komitet Rewolucyjny i Studencki Komitet Pomocy Węgróm otrzymały w listopadzie — podobnie jak w Poznaniu — wiadomość o przechwyceniu polskich darów przez wojska radzieckie na Węgrzech. Postanowiono więc, że wszystkie dary złożone w ostatnim miesiącu przez mieszkańców Krakowa delegacja obu komitetów wraz z grupą dziennikarzy, łącznie 17(!) osób, będzie osobiście eskortować do Budapesztu, by pomoc udzielona przez Kraków rzeczywiście dotarła do potrzebujących na Węgrzech. Tak się też stało, przy czym władze miasta nie tylko nie stawiały przeszkód, lecz czynnie wspomagały akcję przygotowania i ekspedycji dostawy. Zebrano wszystkie kwoty wpłacone na rzecz Węgrów — blisko 800 tysięcy złotych, sumę tę podzielono na dwie części i przy pierwszej okazji za blisko pół miliona złotych zakupiono 55 ton żywności, w tym dwadzieścia ton mąki, dziesięć ton jabłek, pięć ton soli, cztery tony wędzonej słoniny, cztery tony cukru, cztery tony smalcu, dwie tony mleka w proszku, makaronu i sucharów oraz cztery tony mydła¹¹⁵. Towary te załadowano do siedmiu wagonów kolejowych. Dostawa szczęśliwie dotarła do Budapesztu i trafiła do magazynów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Csepel, skąd została rozdana mieszkańcom stolicy. Osoby towarzyszące dostawie po powrocie do Krakowa na wiecach opowiadały o swej misji¹¹⁶, ale po pierwszych publikacjach cenzura nie zezwoliła już na ogłaszanie dalszych „notatek z podróży” sporządzonych przez dziennikarzy.

*

¹¹² *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 131-132, dokument nr 136.

¹¹³ AAN, KC PZPR, 237/VII-3843.

¹¹⁴ AUOP, 155/34.

¹¹⁵ „Echo Krakowa”, 26 XI 1956 r.

¹¹⁶ „Dziennik Polski”, 11 XII 1956 r.

Uprowadzenie Imre Nagya i jego współpracowników 22 listopada 1956 r. z ambasady jugosłowiańskiej w Budapeszcie wywołało w Polsce ogromną falę protestów i, co ciekawe, były one najsilniejsze wśród członków partii. „Bezprzykładne postępowanie” Związku Radzieckiego (czynna rola rządu Kádára nie była jeszcze wtedy znana, zgodnie z ówczesnymi „refleksami” zakładano raczej z góry, że decyzje nie zostały powzięte w gabinecie Kádára) do tego stopnia zaskoczyło i zdumiało kierownictwo polskie, że nawet centralna prasa — która mogła podawać już tylko oficjalne doniesienia agencji prasowych o sytuacji węgierskiej — w artykułach redakcyjnych domagała się jak najszybszego wyjaśnienia losu Imre Nagya i jego współtowarzyszy, i nie kryła swego oburzenia z powodu ich uprowadzenia. Niektóre podstawowe organizacje partyjne szły jeszcze dalej, podejmowały w tej sprawie uchwały i przysyłały je do Komitetu Centralnego. Dowodzi to jednoznacznie, że Imre Nagy był popularny (także) wśród członków polskiej partii, uosabiając zdławione właśnie powstanie węgierskie, którego cele — a w każdym razie większość z nich — popierali także członkowie PZPR. Wzmacniał to powracający motyw polskich doniesień z Węgier, według których „zwyczajni węgierscy komuniści” brali aktywny udział w wydarzeniach, a 23 października przeciw narodowi wystąpiła nie „partia”, tylko jej krótkowzroczne i ograniczone kierownictwo, (skompromitowani) stalinieści, o których można wspominać jedynie z pogardą. Solidaryzowanie się z węgierskim premierem i protest przeciw jego uprowadzeniu ułatwiał fakt, że Imre Nagy poprosił o azyl w ambasadzie jugosłowiańskiej, nie zaś w którejś z zachodnich placówek dyplomatycznych w Budapeszcie. W tym okresie w podstawowych organizacjach partyjnych PZPR odnoszono się z sympatią do modelu jugosłowiańskiego (i nic nie wiedziano o podwójnej grze Belgradu w sprawie Nagya). Członkowie partii nie tylko potępiali uprowadzenie Imre Nagya, lecz — mając świadomość, że i sam Gomułka nie akceptuje tego posunięcia — wykazywali także dość odwagi, by otwarcie poinformować o swoim oburzeniu kierownictwo partii:

„Dnia 28 listopada br. na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym organizacja partyjna Instytutu Ekonomiki Rolnej, poparta przez obecnych na zebraniu niepartyjnych sympatyków naszej partii, jednomyślnie postanowiła zwrócić się do kierownictwa PZPR z prośbą, aby KC Partii jak najszybciej w imieniu całej Partii przyczynił się do wyjaśnienia sprawy Imre Nagya i jego towarzyszy. Deportacja przez władze radzieckie tow. Nagya i towarzyszących mu osób, w ukryciu przed opinią całego świata, wstrząsa sumieniem każdego uczciwego człowieka, napawa wstydem i oburzeniem każdego komunistę i kompromituje naszych towarzyszy radzieckich.

W trosce o los międzynarodowego komunizmu, w trosce o międzynarodową pozycję KPZR i Związku Radzieckiego uważamy, że KC naszej Partii powinien skorzystać w tym wypadku z prawa przyjacielskiej krytyki w stosunku do KPZR i dać wyraz naszemu stanowisku w tej sprawie. (...) Przyłączamy się do opinii innych organizacji partyjnych, aby Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaofiarował azyl Imre Nagyowi i jego towarzyszom, jeśli o to poprosili”¹¹⁷.

¹¹⁷ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 152, dokument nr 146.

Członkowie podstawowej organizacji partyjnej PZPR przy Dyrekcji Naczelnej Funduszu Wczasów Pracowniczych w Warszawie 27 listopada, w skierowanej do Komitetu Centralnego partii i przyjętej jednogłośnie uchwale wyrazili z jednej strony gorące poparcie dla narodu węgierskiego, który dąży ich zdaniem do pełnej demokracji życia politycznego i gospodarczego oraz urzeczywistnienia prawdziwego socjalizmu opartego na niezawisłości i niepodległości kraju, z drugiej zaś strony wyrazili niepokój z powodu przedłużającej się tragedii „węgierskiej rewolucji(!)”. Sprawę Imre Nagya zaliczyli do kwestii uniemożliwiających normalizację stosunków na Węgrzech i wezwali Komitet Centralny, by ta sprawa została wyjaśniona zgodnie z pragnieniami pracującego ludu Węgier. Jednocześnie proszono odpowiednie organa o wyrażenie zgody na przyjęcie i pobyt uchodźców węgierskich w Polsce, a szczególnie pozbawionych opieki dzieci¹¹⁸.

Wśród protestujących nie zabrakło Politechniki Warszawskiej, której słuchacze byli szczególnie aktywni w dniach polskiego Października: „Obradująca w dniach 24 i 25 listopada 1956 r. Konferencja Uczelniana PZPR Politechniki Warszawskiej, reprezentująca ponad 1000 członków i kandydatów partii z głębokim żalem i oburzeniem dowiedziała się o bezprzykładnym i sprzecznym z zasadami prawa międzynarodowego oraz elementarnymi zasadami demokracji i humanizmu socjalistycznego uprowadzeniu przez wojsko radzieckie Imre Nagya i jego współtowarzyszy, którzy opuścili ambasadę jugosłowiańską na podstawie gwarancji nietykalności udzielonej przez rząd Kádára.

Sprawa Węgier i działalności rządu radzieckiego na Węgrzech już od października przestała być sprawą wewnętrzną Węgier, lecz stała się sprawą całego międzynarodowego ruchu robotniczego. W tej sytuacji uważamy, że kierownictwo KPZR nie powinno podejmować kroków o charakterze politycznym na Węgrzech bez porozumienia z kierownictwem politycznym partii komunistycznych i robotniczych innych krajów.

Konferencja uważa, że uprowadzenie Nagya i Towarzyszy, poza głęboką niesłusnością samego faktu, przynosi nieobliczalne szkody międzynarodowemu ruchowi robotniczemu i sprawie międzynarodowej rewolucji proletariackiej, także przynosi bezpośrednią szkodę Polsce Ludowej obniżając prestiż Partii — w tym nader trudnym dla nas okresie. Wobec powyższego konferencja uważa za konieczne, aby Biuro Polityczne w najkrótszym czasie porozumiało się z kierownictwem KPZR, stawiając żądanie zwolnienia Imre Nagya i jego towarzyszy¹¹⁹.

Sytuacja kierownictwa polskiego naturalnie nie pozwalała na to, by mogło się ono aktywnie włączyć w sprawę Imre Nagya — zresztą wówczas nie miało ono już takich zamiarów, choć wcześniej poczyniło pewne próby — ale też i nie pociągnęło do odpowiedzialności „nieposłusznych” komórek partyjnych. Wszystko to mieściło się jeszcze w ramach „odwilży”, jaką przyniósł polski Październik.

Wydarzenia rozgrywające się na Węgrzech spotkały się z żywymi reakcjami Polaków także w grudniu. Zaczęło się od tego, że pod koniec listopada i na początku

¹¹⁸ AAN, KC PZPR, 237/V-295.

¹¹⁹ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 153, dokument nr 147.

grudnia odbyły się zjazdy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Związku Literatów Polskich i na obu zjazdach wydano oświadczenia sympatyzujące z powstaniem węgierskim. Wspólna delegacja obu związków udała się z kolei do Gomułki, by — bezskutecznie — wyjednać azyl dla znanego także za granicą węgierskiego pisarza lewicowego Tibora Déryego (który aktywnie angażował się w wydarzenia rewolucyjne) i innych węgierskich twórców¹²⁰.

10 grudnia w Szczecinie doszło do demonstracji, a potem do zamieszek, mieszkańcy miasta skandując hasła „Poznań-Szczecin” i „Węgry-Polska” przeszli pod konsulat radziecki i spróbowali tam rozwiesić przygotowany naprędce transparent, który wzywał do potępienia interwencji zbrojnej Związku Radzieckiego na Węgrzech, i wznosili okrzyki na cześć Węgiei. Następnie „uczestnicy manifestacji wdarli się do konsulatu, zdemolowali meble, zniszczyli znajdujące się tam dokumenty”, a w końcu uciekli na wieść o nadejściu sił porządkowych. Zamieszki w mieście trwały jeszcze przez dwa dni¹²¹.

11 grudnia w śródmieściu Warszawy pojawiły się ulotki i plakaty z podpisem Związku Młodzieży Socjalistycznej i Rady Uczelnianej Akademii Sztuk Pięknych wzywające do zgłaszania się po opiekę nad dziećmi węgierskimi. Pytającym studenci wyjaśniali, że podobno dzieci węgierskie są transportowane z Budapesztu przez Warszawę do Związku Radzieckiego, by tam poddać je rusyfikacji¹²². W mieszkańcach stolicy ożyło natychmiast wspomnienie uderzająco podobnej akcji z lat drugiej wojny światowej, kiedy to Niemcy rzeczywiście zorganizowali transport polskich dzieci do Trzeciej Rzeszy, by tam wychować je na „janczarów”; ale pod osłoną nocy warszawiacy wyswobodzili dzieci ze stojących na dworcu wagonów i zaopiekowali się nimi. W ciągu kilku godzin u organizatorów tej akcji zgłosiło się ponad osiemdziesiąt osób deklarujących gotowość wzięcia pod opiekę czy tymczasowej adopcji dzieci węgierskich. Inni udali się na Dworzec Główny i przez długie godziny czekali na przybycie pociągu. Wiadomość okazała się fałszywa, ale w tym wypadku warte zapisania jest samo zjawisko.

Węgierskie wypadki grudniowe miały najsilniejszy oddźwięk wśród robotników. W zakładach M-5 we Wrocławiu 10 grudnia Hanna Adamiecka (która była budapeszteńską korespondentką „Sztandaru Młodych” w dniach powstania) opowiadała załodze „o bohaterskiej postawie walczących Węgrów i okrucieństwach wojsk radzieckich i awoszków”. (Było to ostatnie publiczne sprawozdanie Adamieckiej o powstaniu węgierskim, po nim władze partyjne zabroniły jej dalszych wystąpień.)

¹²⁰ W sprawie zjazdów obu organizacji i kroków przez nie poczynionych w interesie Węgrów zob. także: Stenogramy III Walnego Zjazdu SDP, 30. XI.-2. XII. 1956 r., oraz Stenogramy Obrad VII Walnego Zjazdu Delegatów ZLP, 29. XI.-2. XII. 1956 r. Protokoły te znajdują się w archiwach SDP, względnie ZLP.

Tibor Déry został aresztowany w 1957 r. i skazany na 9 lat więzienia za udział w rewolucji i za publiczne wystąpienia przeciw rządowi Kádára. Pod wpływem protestów międzynarodowych wyszedł na wolność na mocy amnestii w 1960 r.

¹²¹ AAN, KC PZPR, 237/VII-3843; oraz „Ocena Egzekutywy KW o zajęciach w dniu 10 grudnia 1956 roku w Szczecinie”, „Mówią Wieki”, nr 7, 1991.

¹²² „Życie Warszawy”, 12 XII 1956 r., oraz AAN, KC PZPR, 237/VII-3843.

Opowieść dziennikarki wywołała ogromne oburzenie robotników i nastrój ten — według sprawozdania terenowego komitetu PZPR — udzielili się innym zakładom, szczególnie PAFAWAG-owi i fabryce Archimedes. W PAFAWAG-u na znak protestu przeciw działaniom wojsk radzieckich na Węgrzech na pięć minut zatrzymano pracę i na ten czas włączono syrenę fabryczną, a ściany oblepiono plakatami z napisem „Ręce precz od Węgier”. W zakładach M-5 i w Archimedesie partyjni robotnicy na znak protestu oddali legitymacje partyjne¹²³.

10 grudnia rozszerzone plenum Poznańskiego Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Metalowców wystosowało do Budapeszteńskiej Centralnej Rady Robotniczej apel, w którym zapewniło ją o swoim poparciu. (Członkowie poznańskiego związku metalowców wywodzili się w większości z Zakładów im. H. Cegielskiego.) „Domagamy się, aby znajdujące się na terytorium Węgier wojska radzieckie zostały wycofane — czytamy dalej w apelu — a jeżeli sytuacja tego wymaga dla dobra narodu węgierskiego i za jego zgodą, zastąpione zostały przez jednostki wojskowe wszystkich państw sygnatariuszy Paktu Warszawskiego. (...) Deklarowana przez naród Polski pomoc w postaci lekarstw, żywności i pieniędzy winna docierać do tej części narodu węgierskiego, która walczy o wolność i suwerenność. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich tych metalowców, którzy do tej pory żadnej pomocy jeszcze nie deklarowali, aby akcję tę przedsięwzięli, a uzyskane w ten sposób środki pomocy były przekazane za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z siedzibą w Genewie. Ze swej strony proponujemy, by każdy członek Związku Zawodowego Metalowców w Poznaniu zadeklarował jednorazową pomoc w wysokości 1% miesięcznego zarobku”. W następnych dniach w Zakładach im. H. Cegielskiego zwoływano wiece, na których robotnicy poszczególnych wydziałów dyskutowali o apelu Zarządu Okręgowego i wprowadzili do tekstu istotne zmiany. Na przykład zamiast „jednostek wojskowych wszystkich państw sygnatariuszy Paktu Warszawskiego” proponowali raczej wysłanie na Węgry wojsk ONZ. Podkreślali też, że wojska radzieckie należy „natychmiast” wycofać z terytorium Węgier. Sformułowali ostre żądania polityczne wobec Związku Radzieckiego i rządu Kádára. Uchwała przyjęta przez robotników wydziału W-6 żądała, by „obecny rząd z Kádárem na czele podał się do dymisji, a naród Węgierski niech wybierze rząd, który będzie miał pełne poparcie narodu”. Postanowienie kolektynu wydziału W-4 zawierało następujące punkty: „Żądamy wprowadzenia na terytorium Węgier sił policyjnych ONZ, jak to ma miejsce w Egipcie. Potępiamy politykę J. Kádára i żądamy przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów pod nadzorem ONZ. Żądamy zwolnienia przedstawicieli Rad Robotniczych i Narodu Węgierskiego zatrzymanych przez obecny rząd węgierski i wojska radzieckie. Domagamy się nieskrępowanej działalności Rad Robotniczych Węgier. Opierając się na informacji Polskiego Radia i prasy o deportacji obywateli węgierskich do ZSRR, żądamy zwolnienia tych obywateli i umożliwienia im szybkiego powrotu do kraju”. Na zakończenie robotnicy Zakładów im. H. Cegielskiego wezwali „całą Polską Klasę Robotniczą do

¹²³ AAN, KC PZPR, 237/V-295.

podejmowania podobnych rezolucji” i ze swej strony ofiarowali jeden procent swoich pensji miesięcznych na pomoc dla Węgrów¹²⁴.

Ostatnia, zorganizowana dla poparcia powstania węgierskiego uliczna manifestacja w Polsce odbyła się 11 grudnia w Gliwicach, ale już kilka dni wcześniej miasto oklejono ulotkami, które wzywały mieszkańców do poparcia dla narodu węgierskiego, szczególnie zaś Budapeszteńskiej Centralnej Rady Robotniczej. Na głównym rynku zebrało się ponad pięć tysięcy osób, które przeszły w niemym pochodzie ulicami miasta. Na czele pochodu szli wykładowcy i studenci Politechniki Śląskiej, obecny był także drugi sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR. Nieśli oni trzy flagi: polską, węgierską, a pośrodku żałobną oraz transparent z napisem „Dość rozlewu krwi na Węgrzech”¹²⁵.

Gomułka chciał jak najprędzej — od pierwszych dni przejścia władzy — ustabilizować dość chwiejną sytuację w Polsce, ale pomimo ogromnych wysiłków musiał poczekać dobrych kilka miesięcy na pierwsze rzeczywiste osiągnięcia w tej mierze. Kierownictwo partyjne zdawało sobie sprawę z tego, że nie uda mu się szybko przekonać Polaków o tym, iż na Węgrzech miała miejsce kontrrewolucja — na dodatek samo nie podzielało całkowicie tej tezy — skoro znakomita część społeczeństwa utożsamiała się z ideami rewolucji węgierskiej, a w jej przebiegu widziała powtórzenie wszystkiego tego, co kilka dni wcześniej rozegrało się w Polsce. Dlatego też w Warszawie oficjalnie nie forsowano koncepcji o „kontrrewolucji węgierskiej” i nawet w prasie komunistycznej nie było obowiązku pisania o niej w ten sposób. Uważano, że lepiej już raczej milczeć na ten temat lub jak najmniej mówić, niż prowadzić bezowocną propagandę. Tym się tłumaczy, że odnośne organa zdecydowanie odmówiły wydania polskojęzycznej wersji demaskującej „węgierską kontrrewolucję” tak zwanej Białej Księgi, redagowanej przez ekipę Kádára, i pomimo licznych inicjatyw ambasady węgierskiej w Warszawie, nigdy nie doszło do otwarcia w polskiej stolicy wystawy przedstawiającej „kontrrewolucję”. (Opowiada o niej rozdział *Historia warszawskiej wystawy przedstawiającej „kontrrewolucję węgierską 1956 r.”* s. XXX.)

Pomimo tego różne wydarzenia ciągle przypominały władzom o niegasnącej pamięci węgierskiej tragedii w Polsce. 1 maja 1957 r., z okazji święta pracy minister spraw zagranicznych Rapacki wygłosił przemówienie w Krakowie, i kiedy mówił o przyjaźni polsko-radzieckiej, blisko tysięczna grupa studentów głośno skandowała „Węgry! Węgry!”¹²⁶

Po straceniu Imre Nagya i jego współpracowników, co stanowiło wstrząs dla całej Polski, Komitet Centralny PZPR uznał za stosowne zbadać, jaką reakcję wywołała ta wiadomość w opinii publicznej i w aparacie partyjnym w całym kraju¹²⁷. Doniesienia o nastrojach społecznych mówiły o powszechnym oburzeniu (także wśród członków partii), praktycznie nie spotykało się opinii akceptującej wyroki

¹²⁴ AAN, KC PZPR, 237/V-294.

¹²⁵ AAN, KC PZPR, 237/VII-3843.

¹²⁶ AAN, KC PZPR, 237/VII-3844.

¹²⁷ Doniesienia o nastrojach społecznych sporządzane dla KC PZPR zob.: *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 178-189, dokumenty nr 166-169.

i na tej podstawie autorzy doniesień znów musieli skonstatować, że pamięć o węgierskim powstaniu jest wśród Polaków ciągle żywa. Na przykład w Katowicach, do których węgierska drużyna piłkarska Honvéd przyjechała na mecz, wypełniająca stadion publiczność domagała się „uczczenia minutą ciszy” pamięci Imre Nagya, a w licznych zakładach poznańskich robotnicy tak właśnie robili. Według pewnego górnika ze Śląska „nawet niemieccy faszyści inaczej przeprowadzali proces przeciwko Dymitrowi i Torglerowi”. Pewien starszy komunista-robotnik ze Szczecina powiedział do swoich towarzyszy: „Uwierzyłem po XX Zjeździe, że zmieni się coś w naszej partii, teraz widzę, że partia komunistyczna i sprawiedliwość to różne rzeczy. Wierzcie mi, że teraz mi wstyd przed bezpartyjnymi”¹²⁸. Wiele osób — wśród nich znany poeta Julian Przyboś — na znak protestu wystąpiło z PZPR. Bronisława Piasecka, która od 1928 r. działała (razem m. in. z Gomułką) w nielegalnym do 1944 r. ruchu komunistycznym w kraju i do 1957 r. wykładała w szkole partyjnej w Krakowie, względnie w Centralnej Szkole im. Marchlewskiego w Warszawie, na adres Komitetu Centralnego odesłała swoją książeczkę partyjną i wysokie odznaczenie państwowe (Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski) wraz z listem następującej treści: „Zamiast kwiatów na grób Nagya i tow. tow. składam legitymację partyjną i odznaczenie”¹²⁹.

A jednak, pomimo solidarności dla „walczących i cierpiących” Węgrów, w Polsce odczuwano ulgę, że kraj nie podzielił ich losu. Po 4 listopada 1956 r. także w Warszawie widziano jasno, do jakiej katastrofy mogło to wszystko doprowadzić. Polska prasa odzwierciedlała powszechnie panujące przekonanie, że zapobieżenie i uniknięcie tragedii podobnej do węgierskiej jest zasługą polskich komunistów, a szczególnie Gomułki. Cieszyli się powszechnym szacunkiem za to, że uchronili kraj od radzieckiej interwencji zbrojnej. „Popieramy program Gomułki i będziemy konsekwentni w jego realizacji — lecz musimy wykazywać spokój, by nie doszło do tego, aby Czesi musieli oddawać nam krew, tak jak my Węgom” — powiedział w październiku pewien mówca na wiecu w Olsztynie¹³⁰. Radziecka interwencja na Węgrzech ukazała Polakom, dokąd prowadzą nazbyt radykalne kroki i zbyt „śmiałe” żądania. Powrót Gomułki, bohatera „polskiej rewolucji” na czoło kierownictwa partyjnego był dla społeczeństwa najlepszym dowodem nieuchronnych zmian. Pomimo budzącego rozczarowanie przemówienia Gomułki z 24 października i ochłonięcia z początkowej euforii, w listopadzie i grudniu polski optymizm różnił się zasadniczo od węgierskiej utraty nadziei. W tym okresie polskie społeczeństwo jeszcze wierzyło, że kierownictwo PZPR zrealizuje drogą pokojową wszystko to, czego nie udało się Węgom osiągnąć zbrojnie. Dziennikarze polscy podkreślali w artykułach, że tak skłonny w minionych wiekach do buntów i powstań naród polski w październiku 1956 r. dowiódł zaskakującej trzeźwości i rozsądku. Jak już była o tym mowa, polskiemu społeczeństwu całkowicie odpowiadało rozwiązanie kryzysu polskiego drogą pokojową, nawet jeśli ceną za to miałyby być rezygnacja z części

¹²⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 181-186, dokument nr 167.

¹²⁹ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 186-187, dokument nr 168.

¹³⁰ AUOP, 155/34.

postulatów. Podsumowując, polski Październik zlikwidował najdrastyczniejsze rysy systemu stalinowskiego i przyniósł korzystne zmiany w sposobie sprawowania władzy. A to już zupełnie inna historia, że „towarzysz Gomułka” zrzekł się wszelkich funkcji w grudniu 1970 r. otoczony tak samo wielką nienawiścią, z jak wielką sympatią jesienią 1956 r. przyjęto jego powrót.

4.

Polska prasa w czasie powstania węgierskiego 1956 r.

Zmiany zachodzące w Polsce jesienią 1956 r. wywarły wpływ na prasę, która na kilka miesięcy niejako strząsnęła z siebie instytucję cenzury i uzyskała wielką wolność, którą też i wykorzystała. W dalszym ciągu istniały tematy-tabu, jednocześnie jednak większość cenzorów straciła rozeznanie, co wolno przepuszczać, a czego nie. Tym się tłumaczy, że jeśli chodzi o relacje prasowe z wypadków węgierskich, prasa polska napotykała minimalne przeszkody administracyjne. Tak więc, jak już wspomnieliśmy, w miarę swoich możliwości opisywała powstanie węgierskie obszernie i obiektywnie, i publikowała tuziny artykułów, odezwy i depesz popierających jego dążenia. Choć władze starały się ograniczyć uwolnione na krótki czas z pęt cenzury prasę i radio, nie przynosiło to rezultatów. Publikacje, które się w tych tygodniach ukazywały, można podzielić na trzy charakterystyczne grupy:

— Przebieg akcji pomocy „Braciom-Węgrom, informacje o krwiodawstwie, zbiórce pieniędzy, żywności i leków;

— Codzienne wiadomości i doniesienia z Węgier. Wszystkie gazety drukowały w krótszej czy pełnej formie wiadomości otrzymywane z Polskiej Agencji Prasowej, które już ocenzurowane przesyłano redakcjom. Pomimo to wiadomości te nie różniły się zasadniczo od doniesień zachodnich agencji prasowych. Polskie doniesienia starały się przedstawić szerszy obraz, nie ograniczały się do oficjalnych komunikatów partyjnych czy rządowych. Na początku listopada można zaobserwować pewne usztywnienie PAP w tonie informacji dotyczących Węgier. Artykuły informujące o całkowitym chaosie politycznym i mordowaniu komunistów występują obok doniesień o normalizacji sytuacji, przywróceniu komunikacji miejskiej i powrocie do pracy. Jak najkrócej podano wiadomość o wystąpieniu Węgier z Układu Warszawskiego i deklaracji o neutralności kraju. Jednak ogólnie należy stwierdzić, że w danych okolicznościach i warunkach PAP dążyła w zasadzie do rzeczowości, i ta tendencja utrzymała się do końca 1956 r., co różniło się od działalności agencji prasowych w innych krajach socjalistycznego bloku;

— Odezwy Komitetu Centralnego PZPR, rozmaite apele, komentarze, artykuły redakcyjne, reportaże nadsyłane przez korespondentów budapeszteńskich.

Pierwsze komentarze (na przykład artykuł z „Trybuny Ludu” z 28 października) na podstawie skąpych informacji starały się nakreślić bieg wydarzeń i przyczyny wybuchu powstania, których doszukiwano się w błędach i zbrodniach popełnionych przez kierowany przez Rákosiego i Gerö upadły reżim stalinowski. Rozwiązania sytuacji upatrywano w spełnieniu przez nowe kierownictwo partii i państwa

uzasadnionych żądań narodu, wycofaniu z Budapesztu wezwanych przez Gerö jednostek radzieckich, odzyskania zaufania narodu i udowodnieniu, że stalinizm nie jest tożsamy z socjalizmem.

Stosunek polskiej prasy do wydarzeń węgierskich dobrze obrazuje opublikowany 30 października 1956 r. artykuł redakcyjny drugiego po „Trybunie Ludu” pod względem nakładu dziennika „Trybuna Robotnicza”, organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach: „Uważamy za swój obowiązek ustosunkować się — jak tego wymaga partyjna uczciwość — do tytułu, jakim była opatrzona wiadomość o wypadkach na Węgrzech zamieszczona w numerze sobotnim naszej gazety. W tytule tym użyte zostały słowa „zbrojne bandy” w odniesieniu do walczących w Budapeszcie grup ludności cywilnej i oddziałów wojskowych, które odmówiły posłuszeństwa b. rządowi i b. kierownictwu Węgierskiej Partii Pracujących. Chcielibyśmy dziś stwierdzić z całą stanowczością: określenie to — podobnie jak ton całej nadesłanej do nas depeszy prasowej — uważamy za krzywdzące dla ludu budapeszteńskiego, dla setek i tysięcy patriotów, których krew tak obficie zrosiła bliską nam zawsze ziemię węgierską. Ubolewamy, że informacja ta przedostała się na łamy gazety. (...) W swym konserwatyzmie, zaślepieniu i nieufności do mas stare kierownictwo partyjne i rządowe na Węgrzech określiło postępowy ruch ludowy mianem kontrrewolucji i faszyzmu, dolewając w ten sposób oliwy do ognia i zamykając sobie możliwość dojścia do porozumienia z powstańcami. (...) Obok wielkiego, czystego nurtu ruchu ludowego mogły się w nim również pojawić pewne mętne fale — pewne elementy i grupy reakcyjne. Nie zmienia to jednak w niczym oczywistego faktu, iż podejmując rokowania z powstańcami i uznając ich ludowy patriotyzm — nowy premier Nagy potępił tym samym starych i ostatecznie skompromitowanych w oczach narodu działaczy”.

W takim samym tonie, różniącym się zasadniczo od prasy obozu socjalistycznego, został napisany artykuł redakcyjny ogólnokrajowego dziennika popołudniowego „Expressu Wieczornego”, również z 30 października: „Cóż powiedzieć o tych, którzy jak Louis Saillant, sekretarz generalny ŚFZZ (Światowej Federacji Związków Zawodowych — J.T.), tragiczne wydarzenia na Węgrzech określają jako »kontrrewolucję i faszystowski pucz«? Co myśleć o redakcji francuskiej »L'Humanité«, która niepomna błędu popełnionego przed tygodniem w ocenie polskich wydarzeń, znów fałszywie ocenia sytuację, w dodatku szkalując powstańców jako b. sojuszników armii hitlerowskiej? Jak zrozumieć wypowiedź Waltera Ulbrichta, I sekretarza SED, który zaprzeczając jakoby stalinizm miał kiedykolwiek wpływy w NRD, kładzie lekką ręką znak równania między żądaniem liberalizacji i przywróceniem kapitalizmu? Jak wreszcie ocenić głosy prasy i radia moskiewskiego, a także wystąpienie przedstawiciela ZSRR w Radzie Bezpieczeństwa, którzy uporczywie sprowadzają rewolucję na Węgrzech do spisku szpiegów i sabotażystów?

Gdyby tak rzeczywiście przyjął za prawdę te głosy i taką ocenę wydarzeń, musieliśmy dojść do smutnego wniosku, że zaiste bardzo słaby i kruchy jest ustrój socjalistyczny, skoro tak łatwo zmobilizować przeciwko niemu cały naród. Na szczęście prawda jest inna. (...) Wielki demokratyczny ruch, który krwią zmywa podłości stalinizmu, który walczy o socjalizm idący w parze z wolnością i suwerennością

narodową — taka jest prawda o Węgrzech. Tak odczuł ją lud polski. Tak oceniło ją nasze kierownictwo. Znamy aż nazbyt dobrze z doświadczeń historycznych, jak brak obiektywnych informacji wpłynął na mylną ocenę wydarzeń w Jugosławii. Znamy z bliskich nam doświadczeń, jak fałszywie próbowano przedstawić szlachetny i gorący zryw patriotyczny naszego narodu.

Są to rzeczy, mówmy otwarcie, które mogą być niebezpieczne w swych konsekwencjach. Stosunki między krajami socjalistycznymi muszą być oparte na prawdzie i zaufaniu do mas ludowych tych krajów. I jeśli nawet cała prawda nie jest od razu znana, to tym większe jest znaczenie zaufania do wierności mas ludowych dla socjalizmu.

To zaufanie jesteście sobie winni nawzajem. Jesteście to winni sprawie, której wszyscy służymy — braterskiemu internacjonalizmowi”.

Od 26 października samolotami przewożącymi dary, ponieważ inne połączenia komunikacyjne nie istniały, zaczęli napływać na Węgry specjaliści wysłannicy poszczególnych polskich gazet. W październiku i listopadzie 1956 r. przebywało na Węgrzech ponad dwudziestu polskich korespondentów, spośród których prasę centralną i Polskie Radio reprezentowali: Hanna Adamiecka — „Sztandar Młodych”, Marian Bieliński — Polskie Radio, Franciszka Borowicz — Agencja Prasowa Interpress (API), Stanisław Głabiński — PAP, Leszek Kołodziejczyk — „Życie Warszawy”, Roman Kornecki — „Trybuna Ludu”, Zdzisław Piś — „Walka Młodych”, Bogusław Reichhart — Robotnicza Agencja Prasowa, Anna Retmaniak — Polskie Radio, Zygmunt Rzeżuchowski — API, Krzysztof Wolicki — „Trybuna Ludu” i Wiktor Woroszyński — „Nowa Kultura”.

Ich publikowane w polskiej prasie oraz podawane na falach eteru doniesienia z Budapesztu były rzetelne i wpłynęły motywacyjnie na polską akcję pomocy na rzecz Węgier. Dowodziły ponadto, że korespondenci w większości odnosili się do powstania z sympatią i najwyraźniej zafascynował ich stopień rodzącego się na ich oczach zjednoczenia narodu. W swoich artykułach próbowali przedstawić obraz ogólny sytuacji, nie starali się traktować czytelnika polskiego szczegółami wymagającymi dłuższych wyjaśnień z dziedziny polityki wewnętrznej Węgier (w której zresztą sami się nie orientowali). Wyjątek stanowiła obserwacja losu WPP i powstającej na jej gruzach WSPR, co jednak zrozumiałe, znając ówczesne stosunki, a także pamiętając, że przybyli oni na Węgry w większości jako dziennikarze komunistyczni. Ich polityczne komentarze informują przede wszystkim o konsolidacji powstania (na przykład o powstaniu gwardii narodowej, uprzątnięciu ruin, ponownemu działaniu komunikacji miejskiej, zakończeniu strajków), o działalności — koalicyjnego — rządu Imre Nagya, o wspierających rząd radach rewolucyjnych i robotniczych, o negocjacjach w sprawie wycofania wojsk radzieckich. Są to tematy ich dłuższych korespondencji.

Ponadto opisali w swoich doniesieniach spustoszenia i cierpienia, jakie spadły na Węgrów z powodu hańbiącej postawy wcześniejszego kierownictwa partyjnego, jednocześnie podkreślali optymizm, a szczególnie uprawniony charakter dążeń powstańczych. Prawda, że na początku listopada, na wieść o wystąpieniu Węgier z Układu Warszawskiego i oni wyrażali pewne wątpliwości. „Dokąd zmierzają Węgry?”

— zapytywali niektórzy z nich. Wszystko to jednak nie zachwiało ich pozytywnego nastawienia do węgierskiego powstania, jeszcze silniejszego po rozpoczęciu 4 listopada radzieckiej interwencji, po której na próżno wysyłali, kiedy tylko było można, swoje korespondencje; nie mogły się już one ukazywać w polskiej prasie. Natomiast kiedy wrócili do Warszawy, niektórzy z nich, jak wspomniana już Hanna Adamiecka, Marian Bielicki, Krzysztof Wolicki i Wiktor Woroszyński, w fabrykach, zakładach pracy, klubach i na najrozmaitszych spotkaniach przed licznie zebraną publicznością wyczerpująco i zgodnie z prawdą opowiadali — dopóki władze im nie zabroniły — o tym, co widzieli na Węgrzech. Największą zbiorową relację transmitowało — rzecz niespotykana — na żywo Polskie Radio; była to 140-minutowa(!) audycja pod tytułem *Dyskusja o moralności*, którą nadano pod koniec listopada 1956 r.¹³¹ Przede wszystkim działalności polskich korespondentów, spośród których kilku właśnie pod wpływem przeżyć w Budapeszcie zerwało z komunistycznymi poglądami, zawdzięczamy fakt, że Polska otrzymała wiarygodny obraz węgierskiego powstania.

Powołując się na „polską rację stanu” po 4 listopada, polskie gazety nie mogły już publikować artykułów czy komentarzy, które zawierałyby bezpośrednie potępienie radzieckiej interwencji czy rządu Kádára, lecz pomimo to starały się rzeczowo informować, co dzieje się na Węgrzech. Dzienniki polskie publikowały niemal wyłącznie materiały agencyjne o sytuacji węgierskiej i o dyskusji na forum ONZ, przedrukowywały też artykuły z prasy zagranicznej, ale powstrzymywały się od komentarzy. Były naturalnie pewne różnice w tonie przekazów, na przykład „Trybuna Ludu” w drugiej połowie listopada zamieszczała już artykuły popierające interwencję, które przejmowała z włoskiej „L’Unita”, francuskiej „L’Humanité” czy moskiewskiej „Prawdy”.

Na krótki czas sytuacja znów odmieniła się, kiedy wprowadzono grupę Imre Nagya, gdy opuszczała ona ambasadę jugosłowiańską, i wywieziono ją do Rumunii. Jak już o tym wspominaliśmy w poprzednim rozdziale, samo kierownictwo PZPR nie zgadzało się z tym posunięciem, a najrozmaitsze organizacje partyjne w licznych uchwałach także wyrażały swoje niezadowolenie. Narastający sprzeciw przyniósł znów falę publikacji w prasie centralnej i regionalnej (Polskie Radio znów poświęciło kilka audycji sytuacji na Węgrzech), jedne po drugich ukazywały się relacje tych dziennikarzy — naocznych świadków, którzy w tych dniach przebywali na Węgrzech. Najważniejszymi z nich są: drukowany w odcinkach na łamach „Sztandaru Młodych” dziennik Hanny Adamieckiej oraz, także kilkuodcinkowy, raport Wiktora Woroszyńskiego opublikowany w „Nowej Kulturze” — z tym, że cenzura nie zezwoliła na publikację fragmentów opisujących sytuację po 4 listopada. Natomiast dziennik Mariana Bielickiego mógł się ukazać w całości w trzech kolejnych numerach tygodnika „Po prostu”, który zresztą w artykule redakcyjnym otwarcie potępił drugą interwencję radziecką. Na dodatek — jak już wspominaliśmy — w tym właśnie okresie odbyły się zjazdy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Związku Literatów Polskich, podczas których obie organizacje poparły węgierskie powstanie.

¹³¹ APRT, PNA, 7957/7958, *Dyskusja o moralności*.

Również w listopadzie w polskich tygodnikach często zamieszczano fotografie ukazujące krwawiący, tragiczny Budapeszt, a w załączonych komentarzach podkreślano wielkie nieszczęście, jakie dotknęło Węgry. Należy jeszcze dodać, że do końca 1956 r. wyrażenia „kontrewolucja” użyto jeden jedyny raz — miało to miejsce w „Nowych Drogach”, organie teoretycznym KC PZPR.

Dopiero pod koniec pierwszego tygodnia grudnia kierownictwu partii udało się powstrzymać tak wyrażone przejawy sympatii dla Węgrów, cenzura zatrzymała będące już w druku materiały i nie zezwoliła na dalsze publikacje o tematyce węgierskiej. Właśnie wtedy Gomułka opracował wytyczne dla prasy, co zresztą musiał uczynić w swoim własnym, najlepiej pojętym interesie, ponieważ bratnie partie bezustannie czyniły zarzuty PZPR dotyczące „rewizjonizmu” artykułów i opinii ukazujących się w polskiej prasie, na dodatek często utożsamianych z oficjalnym stanowiskiem polskich władz. W rozmowach z dziennikarzami Gomułka przyjął początkowo ton pojednawczy i osobiście próbował ich przekonać do swego punktu widzenia. 10 grudnia na spotkaniu ze świeżo wybranymi władzami Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich powiedział, że w odróżnieniu od Jugosłowian, którzy popierają wprawdzie radziecką interwencję na Węgrzech, ale wstrzymują się od głosu podczas głosowania w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ponieważ potrzebują amerykańskiej pomocy, Polska w obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej, a już szczególnie międzynarodowej nie może sobie pozwolić na sprzeciw wobec Związku Radzieckiego w tak ważnych kwestiach, jak na przykład węgierska. Dodał, że stanowisko polskie różni się nieco od stanowiska pozostałych bratnich partii, ale i on dostrzega niebezpieczeństwo, które zagroziłoby pokojowi i obozowi socjalistycznemu, gdyby na Węgrzech władzę przejęły wrogie elementy reakcyjne. Nie można być idealistą, idee są szlachetne, ale nie sposób je wszystkie zrealizować, bo życie jest w rzeczywistości „twarde, czasem brutalne” i problemów nie można rozwiązać za pomocą samych idei. Wezwał też pracowników prasy i radia, by zachowali umiar, są bowiem sprawy, jak kwestia węgierska, o których nie można napisać i powiedzieć wszystkiego. Taki jest polski interes polityczny, ale chodzi o coś więcej, przecież to wszystko, co dzieje się obecnie nad Dunajem, nie służy ani Węgrom, ani sprawie socjalizmu i nie wspiera ani polskiego kierownictwa, ani pokoju. I choć już wkrótce się to skończy, skutki wydarzeń będą długo odczuwalne. A Polska nie może wyzywać losu przeciw sobie, trzeba sobie zdawać jasno sprawę z tego, że w podobnym przypadku tu wszystko potoczyłoby się znacznie gorzej¹³².

Wszystkie te argumenty pozostały w większości bezskuteczne, dlatego też cenzura zareagowała poważnymi obostrzeniami i, jak już wspomnieliśmy, za pomocą metod administracyjnych uniemożliwiła powracającym z Budapesztu dziennikarzom występy w najrozmaitszych fabrykach, zakładach pracy i klubach, gdzie przedstawiali wiarygodne relacje z wydarzeń. A kiedy stało się jasne, że część dziennikarzy nie ma zamiaru stosować autocenzury, w styczniu 1957 r. rozpoczęto „zaprowadzanie porządku” od zmiany na stanowisku naczelnego redaktora centralnego organu partii,

¹³² AAN, KC PZPR, 237/V-324. Przemówienia, wystąpienia B. Bieruta, W. Dworakowskiego i Wł. Gomułki, 1954, 1956-1957.

„Trybuny Ludu”, do likwidacji „Po prostu” w październiku tego roku. Jednocześnie rozpoczęły się masowe zwolnienia w Polskim Radiu: w grudniu 1956 r. musiał odejść Emanuel Planer, kierownik Działu Informacyjnego, który zlekceważwszy zakaz cenzora wyemitował w sześciu odcinkach wstrzasającą relację o Węgrzech po 4 listopada. Sam Gomułka z wściekłością domagał się natychmiastowego zwolnienia Planera¹³³.

5.

Historia warszawskiej wystawy przedstawiającej „kontrrewolucję węgierską 1956 r.”

15 marca 1957 r. węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało do ambasady węgierskiej w Warszawie ściśle tajną depezę z podpisem Egona Forgácsa, kierownika II Departamentu Politycznego:

„Departament Prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych opracowuje materiał na wystawę obrazującą wydarzenia z 23 października 1956 r. Materiał planowanej wystawy obejmuje ok. 120-150 fotografii oraz poglądowych grafików, uzupełnionych odpowiednimi podpisami i tekstami w języku węgierskim i obcym, które wykonamy we własnym zakresie. (...)

Materiał wystawy dzieli się na cztery grupy tematyczne:

1. Droga demokracji ludowej od 1945 r. do października 1956 r.
2. Kontrrewolucyjne wydarzenia październikowe.
3. Powstanie rewolucyjnego rządu robotniczo-chłopskiego. Zbrojne rozbicie kontrrewolucji.
4. Stabilizacja.

Na podstawie analizy Tymczasowego Komitetu Centralnego WSPR z 5 grudnia zeszłego roku, materiał przedstawiałby cztery zasadnicze przyczyny wybuchu wydarzeń październikowych:

1. Pomyłki i błędy kierownictwa państwa i partii.
2. Rola opozycji wewnątrzpartyjnej począwszy od 1953 r.
3. Rola krajowych sił kontrrewolucyjnych.
4. Działalność wywrotowa sił międzynarodowego imperializmu, począwszy od 1945 r. do dziś.

Przedstawiając wydarzenia październikowe podkreślilibyśmy, że już od pierwszego dnia manifestacji miały one charakter kontrrewolucyjny. (Bezczeszczenie radzieckich pomników, usuwanie godła, palenie czerwonych sztandarów, usuwanie gwiazd, palenie książek itp.) Pokazalibyśmy, że już od pierwszej chwili działały tu kontrrewolucyjne grupy dywersyjne, które w sposób zaplanowany dążyły do zajęcia budynków publicznych o znaczeniu strategicznym. (Rola szpiegów i dywersantów przerzuconych z Zachodu.) Skrajnie prawicowe, szowinistyczne, rewizjonistyczne żądania były maskowane socjalistycznymi hasłami.

¹³³ Zob. przypis nr 16.

Materiał wystawy pokrótce przedstawiałby zdradę rządu Imre Nagya. 1. bezkrytyczne przyjęcie niektórych żądań, 2. zadeklarowanie neutralności kraju bez gwarancji, 3. samowolne wystąpienie z Układu Warszawskiego, 4. wnioskowanie o ingerencję ONZ, 5. tolerowanie działalności partii kontrewolucyjnych, 6. stworzenie systemu wielopartyjnego, który oznaczał właściwie rezygnację z podstaw socjalizmu.

Bogaty materiał dokumentacyjny przedstawiłby krwawe zajścia kontrewolucyjne podczas rozejmu.

W trzeciej części materiału wystawowego, który przedstawia powstanie rządu rewolucyjnego i zbrojne rozbicie kontrewolucji, zostałyby poddane analizie znaczenie stłumienia kontrewolucji dla polityki wewnętrznej i zagranicznej przede wszystkim z punktu widzenia zachowania pokoju w Europie.

Tu można by pokazać trudności, z którymi kraj musiał się borykać po rozbiciu kontrewolucji. Dokumentacja wywrotowej działalności imperialistów także znalazłaby się w tej części. (Fala strajków, rozprowadzanie fałszywych informacji, działalność terrorystyczna itp.)

Bogaty materiał przedstawiałby proces stabilizacji. Ta część dowiodłaby, że nasz kraj jest częścią obozu socjalistycznego i przedstawiłaby pomoc okazaną przez bratnie kraje, abyśmy mogli podźwignąć się z trudności. (...)

W materiale wystawy mogłoby się znaleźć miejsce dla kwestii uciekinierów. Wystawę można by wykorzystać celem ukazania nadużyć z tym związanych i podkreślenia, że uczciwych ludzi kraj przyjmie z powrotem. W ramach tego można by się też zająć problemem młodzieży.

Powyższe wyliczenie jedynie w zarysach przedstawia plany Departamentu Prasowego dotyczące zbiórki materiałów na wystawę. Jest dla nas oczywiste, że, zgodnie z naszą sytuacją, polityką i celami, jakie mamy w danym kraju, w różnych krajach trzeba będzie uwypuklić różne części zebranego materiału. Dlatego też ostateczne zatwierdzenie materiałów przeznaczonych dla poszczególnych krajów nastąpi wówczas, gdy znajdujące się w nich ambasady węgierskie poczynią swoje uwagi w związku z projektem.

Moim zdaniem wystawa tego typu mogłaby poważnie przyczynić się do właściwego poinformowania polskich robotników o kontrewolucyjnych wydarzeniach węgierskich i umożliwiłaby rozproszenie wątpliwości i zrewidowanie błędnych sądów, jakie w tej kwestii panują w Polsce.

Proszę Ambasadę o pilne poczynienie uwag dotyczących powyższego projektu i zbadanie możliwości, czy jakaś polska organizacja (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Front Jedności Narodu, związek zawodowy lub klub prasy) nie podjęłaby się zorganizowania wystawy¹³⁴.

Z przyczyn szczegółowo opisanych w poprzednich rozdziałach węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych — a poprzez nie władze WSPR — uważały za szczególnie ważne zorganizowanie takiej wystawy właśnie w Polsce. Pierwszy sekretarz ambasady węgierskiej w Warszawie i jej tymczasowy chargé d'affaires, Péter Baló 27 marca 1957 r. wysłał odpowiedź na nadesłaną depezę, w której poinformował,

¹³⁴ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 3. doboz 4/j, 001587/1957.

że uważa zorganizowanie wystawy za dobry pomysł, wydarzenie tego typu w Polsce spotka się zapewne z zainteresowaniem, a Międzynarodowy Klub Prasy wstępnie zgodził się na urządzenie wystawy w drugiej połowie czerwca. Podał też, na jakie części materiału warto położyć szczególny nacisk. Prosił centralę o jak najszybsze wiadomości, kiedy należy się spodziewać przysłania wystawy¹³⁵. Ministerstwo Spraw Zagranicznych podziękowało Baló za uwagi i w poleceniu wysłanym 30 kwietnia poinformowało go, że wkrótce otrzyma szczegółowy i dokładny scenariusz wystawy. Przesłanie materiału wystawowego do Warszawy zapowiedziano na maj, ale ponieważ będzie on w stanie surowym, należałoby pozyskać poparcie zainteresowanych polskich instytucji celem współfinansowania kosztów jej wykończenia¹³⁶.

Materiał wystawy rzeczywiście został przysłany do Warszawy i złożony w jednym z pomieszczeń ambasady. Po tym aż do września nic się w tej sprawie nie wydarzyło. 14 września Baló odwiedził towarzysza Józefa Szewczyka, pracownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR, którego poinformował o pomysle wystawy, prosił o poparcie w jej realizacji w Warszawie i o pomoc PZPR w nakłonieniu kilku polskich instytucji do zaangażowania się w organizację przedsięwzięcia. Szewczyk poradził na to węgierskiemu dyplomacie, by ambasada bezpośrednio nawiązała kontakt z wytypowanymi przez nią instytucjami polskimi, a samą wystawę węgierskie przedstawicielstwo dyplomatyczne może spokojnie zrealizować w Instytucie Węgierskim w Warszawie. Baló podkreślił, że dla strony węgierskiej szalenie ważna jest prezentacja wystawionych materiałów przed jak najszerszą publicznością, dlatego byłoby pożądane, by współorganizatorem była jakaś instytucja polska. Szewczyk odparł jednak, że w tej kwestii nie może sam podejmować decyzji, przekaże sprawę przełożonym i powiadomi Baló o podjętych decyzjach¹³⁷.

Szewczyk sporządził notatkę z rozmowy przeprowadzonej z Baló i przekazał ją Józefowi Czesakowi, kierownikowi Wydziału Zagranicznego partii, ten zaś przesłał ją dalej do Jerzego Morawskiego, sekretarza KC, członka Biura Politycznego, który uchodził za jednego z przywódców „ideologicznych rewizjonistów” i z tego powodu w 1960 r. musiał odejść z Biura Politycznego, a w 1964 r. także ze stanowiska sekretarza KC. Czesak załączył do notatki własną opinię, według której angażowanie się PZPR w spełnienie prośby strony węgierskiej nie wydaje się celowe, a ponieważ zwrócono się do Wydziału Zagranicznego nie po linii partyjnej, tylko uczynił to węgierski dyplomata, w odpowiedzi zaproponują mu, by ambasada Węgierskiej Republiki Ludowej w Warszawie zwróciła się do odpowiedniego departamentu polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych¹³⁸. Tak się też stało.

1 grudnia 1957 r. János Katona, świeżo mianowany na początku lata ambasador węgierski odwiedził polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, gdzie przyjął go Marian Poleszczuk, dyrektor Departamentu Kultury i Informacji oraz jego zastępca. Ambasador poinformował ich o planowanej wystawie dokumentów politycznych

¹³⁵ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 3. doboz 4/j, 001587/1/1957.

¹³⁶ Tamże.

¹³⁷ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 165-166, dokument nr 159.

¹³⁸ Tamże.

i szczególnie przedstawił jej scenariusz. Poleszczuk i jego zastępca — podkreślając, że wystawa jest suwerenną sprawą ambasady — odparli natychmiast, że ze względu na nastawienie społeczeństwa polskiego do „sprawy węgierskiej” pomysł zorganizowania wystawy tego typu jest przedwczesny, co więcej, mogłaby ona niekorzystnie oddziaływać na interesy obu krajów i na ich wzajemne stosunki. Zwrócili też uwagę na fakt, że „w kwestii węgierskiej polska opinia publiczna jest bardzo słabo poinformowana i nieprzekonana, w polskiej polityce wewnętrznej jest to problem, który muszą rozwiązać przede wszystkim polskie władze i nikt ich w tym nie może zastąpić — tak więc wystawa, której celem jest głównie przekonanie odwiedzających, w tych, tak niekorzystnych warunkach zapewne nie osiągnęłaby spodziewanego celu, a mogłaby nawet odnieść negatywne skutki”. Poleszczuk dodał, że „dla nich obecnie byłoby szczególnie niekorzystne, gdyby wystawa wywołała nowe, niepotrzebne i negatywne komentarze i dyskusje w kwestii węgierskiej, nie mówiąc już o tym, że ewentualna niska liczba odwiedzających byłaby przykra dla obu stron”. Dyrektor departamentu doradzał wystawę o innej treści, która przedstawiałaby codzienne życie na Węgrzech; sugerował też, aby ambasada dostarczała polskiej prasie odpowiednie materiały agencyjne, które przekonywająco ukażą węgierską konsolidację i fakt, że naród węgierski z dnia na dzień w coraz szerszym zakresie popiera własny rząd i Węgrzy zdecydowanie opowiadają się za socjalizmem. W celu „obiektywnego i właściwego” informowania polskiej opinii publicznej o sytuacji na Węgrzech Poleszczuk zaproponował wymianę dziennikarzy. Katona argumentował, że obecna sytuacja jest znacznie korzystniejsza dla zorganizowania takiej wystawy niż przed pół rokiem, a i sama wystawa jest pomyślana w sposób bardzo polityczny¹³⁹. Wszystkie te argumenty nie przekonały jednak strony polskiej i ambasador musiał odejść z pustymi rękami.

Odmowa nie odebrała mu jednak ochoty do działania, zwrócił się do swojej centrali w Budapeszcie o pozwolenie na drażnienie inicjatywy wystawy po linii partyjnej. Otrzymał zgodę na początku stycznia 1958 r. Katona odwiedził Jerzego Morawskiego, któremu opowiedział, że pomysł zorganizowania wystawy spotkał się z odmową ze strony polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Morawski dziwił się, że urzędnicy ministerstwa od razu zajęli stanowisko, nie zapoznawszy się nawet z materiałem, i zaofiarował wysłanie trzech pracowników KC do ambasady celem jego obejrzenia i zaopiniowania¹⁴⁰. Zgodnie z tą propozycją 14 stycznia zastępca kierownika Wydziału Propagandy oraz, po jednym, przedstawiciele Wydziału Organizacyjnego i Wydziału Zagranicznego obejrżeli wystawę, o której następnie sporządzili dla Morawskiego następującą notatkę:

„Wystawa ta składa się z plansz, na których umieszczone są powiększone zdjęcia fotograficzne. Odbitki te są zresztą złe, a układ graficzny prymitywny. Zestawienie zdjęć jest schematyczne, nieprzekonywające.

¹³⁹ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 8. doboz 5/e, 005631/1957.

¹⁴⁰ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 3. doboz 4/j, 00783/1958.

Rewolucję na Węgrzech w 1919 r. ilustruje kilka zaledwie zdjęć¹⁴¹. Cały okres międzywojenny sprowadza się faktycznie do pokazania kilku zdjęć Horthyego¹⁴² i prymitywnego przeciwstawienia: magnaci w dolmanach i zupka dla bezrobotnych, głodna rodzina na wsi itp. Niemal nic o działalności partii. Okres wojenny — kilka zdjęć Horthyego z Mussolinim i Hitlerem. Podobnie ubogo przedstawia się okres powojenny, gdzie zwracają uwagę zdjęcia z procesów o sabotaż¹⁴³ i z procesu Mindszentyego¹⁴⁴ — raczej nie odniosą właściwego efektu propagandowego. Uderza brak jakichkolwiek liczb i wykresów. Zresztą wszystkie te plansze mają stanowić właściwie — wg słów towarzyszy z ambasady — wstęp do głównego celu wystawy, tj. pokazania kontrrewolucyjnego charakteru wydarzeń na Węgrzech w 1956 r. i że korzenie tej kontrrewolucji sięgają okresu Horthyego.

Przedstawienie wydarzeń październikowych rozpoczyna się wielkim zdjęciem masowej manifestacji pod pomnikiem Bema. Jeden z transparentów tej manifestacji głosi »Przyjaźń polsko-węgierska«. Obok tego transparentu jest portret Imre Nagya. Na tej samej planszy są zdjęcia wskazujące na kontrrewolucyjny charakter październikowych wydarzeń, jak np. zrzucanie pięcioramiennych gwiazd, portretów Lenina. Są tam również zdjęcia młodych ludzi, a nawet dzieci uzbrojonych w karabiny i automaty. Towarzysze z ambasady węgierskiej twierdzą, że plansza ta pokazać ma widzowi, że kontrrewolucja wykorzystywała pokojową manifestację dla swoich celów. Naszym jednak zdaniem, widz polski zupełnie inaczej to odczuje — a mianowicie, że kontrrewolucyjne wydarzenia zrodziły się z pokojowej manifestacji, której jednym z haseł była przyjaźń polsko-węgierska. Inne plansze to wielka odbitka z zachodnioniemieckiego »Der Spiegel« z fotografią Nagya zatytułowaną: likwidator reżimu. Dalej pokazana jest działalność Wolnej Europy, przesyłki broni z Zachodu¹⁴⁵, zebrania w klubie Petőfiiego¹⁴⁶, kardynał Mindszenty w ambasadzie amerykańskiej w religijnym skupieniu. Kilka dalszych plansz to znane zdjęcia robiące rzeczywiście wstrząsające wrażenie z bestialstw kontrrewolucji, ucieczka ludności, pomoc okazywana Węgierskiej Republice Ludowej itp.

Naszym zdaniem — i wyraziliśmy to ambasadorowi węgierskiemu — wystawa w jej obecnym stanie nie służyłaby sprawie zbliżenia i umocnienia przyjaźni polsko-węgierskiej. Przeciwnie, sposób przedstawienia wydarzeń węgierskich

¹⁴¹ Chodzi o komunistyczną Węgierską Republikę Rad z 1919 roku, która istniała 133 dni.

¹⁴² Zob. przypis nr 36.

¹⁴³ W latach 1946-1953 odbyło się mnóstwo procesów pod fałszywymi zarzutami o sabotaż produkcji (po 1948 socjalistycznej), na których skazano na różne kary pozbawienia wolności — z wyrokami śmierci włącznie — wiele tysięcy ludzi. Sabotażem było również niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw.

¹⁴⁴ Kardynał Mindszenty został aresztowany w Boże Narodzenie 1948 r. i — jak wspomnieliśmy — na początku 1949 r. w procesie pokazowym, na podstawie fałszywych oskarżeń został skazany na dożywotnią karę więzienia.

¹⁴⁵ To propagandowe kłamstwo ekipy Kádára. W czasie rewolucji nie było żadnych przesyłek broni z Zachodu, były tylko transporty z pomocą humanitarną, również po 4 listopada 1956 r.

¹⁴⁶ Zob. przypis nr 5.

(a o to właściwie chodzi inicjatorom wystawy) jest nieprzekonujący dla polskiego widza i stanowi raczej kontrpropagandę, która mogłaby wywołać w naszym społeczeństwie na nowo dyskusje o wypadkach węgierskich. Towarzysze z ambasady poinformowali nas, że wystawa ta była już wystawiana w krajach socjalistycznych, a nawet niektórych kapitalistycznych, i że dla Polski usunęli już wszystko, co mogło być rażące, np. akcję wojsk radzieckich, i że dalszych poważnych zmian w wystawie nie są w stanie przeprowadzić.

Uważamy, że tego rodzaju wystawa — bez przeprowadzenia gruntownych zmian — w naszych warunkach byłaby nie tylko niecelowa, ale wręcz szkodliwa i że nasze czynniki oficjalne nie powinny się angażować w patronowanie jej.

Sądzymy natomiast, że nie należałoby oponować, gdyby towarzysze węgierscy chcieli tę wystawę — raczej po wprowadzeniu pewnych zmian — eksponować w swoim Ośrodku Informacyjnym.

W rozmowie z nami ambasador węgierski żalił się, że Ośrodek Informacyjny mieści się daleko od centrum miasta i w ciasnych pomieszczeniach¹⁴⁷.

W raporcie z dnia 20 stycznia 1958 r. zaadresowanym do węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Péter Baló z kolei tak opisał wizytę polskiej delegacji:

„Dokładnie zapoznali się z wystawą i mieli sporo uwag, zarówno podczas oglądania, jak i w trakcie przeprowadzonej następnie rozmowy. Można je skategoryzować w następujący sposób:

1. Uwagi natury technicznej:

Nasi goście (...) mieli najwięcej uwag do części przedstawiającej kontrewolucję. Spostrzegli na przykład, że na pierwszych dwóch fotografiach z 23 października przedstawiona jest właściwie pokojowa demonstracja pod hasłem przyjaźni polsko-węgierskiej, a zaraz potem następuje bezpośrednio przedstawienie działań kontrrewolucyjnych. Byli zdania, że tak skonstruowana plansza może wywołać u polskiego widza niezrozumienie, a nawet zdecydowanie negatywną reakcję, ponieważ subiektywnie nie będzie on w stanie lub nie będzie chciał spostrzec związku pomiędzy demonstracją popierającą przyjaźń polsko-węgierską, a rzeczywistą kontrewolucją. Przy tej planszy jeden z gości, wskazując na fotografię chłopca-powstańca zauważył, że — według nich — Polakom przypomni się na ten widok natychmiast powstanie warszawskie, podczas którego tacy właśnie młodzi chłopcy dokonywali bohaterskich czynów. Goście byli zdania, że plansze przedstawiające bestialstwa kontrewolucji powinny być uzupełnione większą ilością materiału.

2. Uwagi natury politycznej:

Nasi goście od pierwszej chwili podkreślali, że ich celem jest doradzenie, jakich zmian należy dokonać, by wystawa mogła osiągnąć cel i była przekonująca, czyli pożyteczna dla obu stron. W trakcie dłuższej rozmowy odbytej po

¹⁴⁷ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 167-168, dokument nr 160.

obejrzeniu wystawy każdy z nich osobno poczynił uwagi, które można podsumować następująco:

Wystawa ma wprawdzie jednolite przesłanie, ale — pomijając już konkretne braki — przesłanie to nie jest wyrażone w wystarczająco szczegółowy i przekonujący sposób. Znacząc subiektywne nastawienie społeczeństwa polskiego w kwestii węgierskiej — co w kontaktach z Polską stanowi swoisty problem, niewystępujący w przypadku reszty krajów socjalistycznych — w obecnej trudnej sytuacji wewnątrzpolitycznej wywołałaby szkodliwe z punktu widzenia partii dyskusje, znów zwróciłyby uwagę na drażliwe kwestie, które żywo obchodzą Polaków i były niedawno dyskutowane, choć ostatnio już się one uspokoiły. (Za przykład podali fakt, że wielką trudność sprawiło rozesłanie setek agitatorów, by jeżdżąc po kraju i biorąc udział w niezliczonych wiecach wyjaśniali kwestie związane z sytuacją węgierską.) W takich warunkach korzyść mogłaby przynieść tylko bardzo przekonująca wystawa, tymczasem fragment dotyczący kontrrewolucji jest według nich niewystarczający w tym względzie.

Przedstawienie przyczyn kontrrewolucji, wypuklenie roli zagranicznego imperializmu może wywołać u polskiego widza wniosek, że wystawa milczy o przyczynach wewnętrznych, o błędach popełnionych w przeszłości. Naturalnie — jak powiedzieli — nie można tego przedstawić na fotografiach i w tym cały dylemat, ponieważ Polacy doskonale pamiętają wydarzenia poznańskie i ówczesne stanowisko partii wobec nich, więc natychmiast dostrzegą podobieństwo obu sytuacji. Jeden z towarzyszy przy pożegnaniu dodał, że oni cieszyliby się najbardziej, gdyby sytuacja była taka, że tę wystawę można by tu śmiało pokazać. (...)

Co się tyczy uwag natury politycznej naszych gości, towarzysz Katona podkreślił, że wiele spraw, których nie można dowieść za pomocą dokumentów, mogą uzupełnić napisy, ewentualnie, gdzie potrzeba, rozszerzone i bardziej politycznie sformułowane komentarze. W takich okolicznościach — powiedział towarzysz Katona — sądzimy, że wystawa może osiągnąć swój cel.

Nasi goście powiedzieli na pożegnanie, że przekażą informacje odpowiednim czynnikiem tak samo szczerze, jak to uczynili tutaj, i niebawem poinformują nas o podjętych decyzjach¹⁴⁸.

Na początku marca nadeszła odpowiedź na raport Baló. Węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zezwoliło na dokonanie przez ambasadę w materiale wystawy poprawek dotyczących miejsc najbardziej kwestionowanych przez Polaków oraz uzupełnień, które uzna za wskazane. II Departament Polityczny MSZ wydał polecenie, aby „ogólnie rzecz biorąc elastycznie traktować życzenia gospodarzy, nie wdając się w ustępstwa ideologiczne”, ponieważ „wystawę należy za wszelką cenę zorganizować”. W końcu dodano, że ministerstwo z zainteresowaniem oczekuje na dalsze raporty ambasady w sprawie ostatecznego stanowiska polskich towarzyszy¹⁴⁹.

¹⁴⁸ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 3. doboz 4/j, 00783/1958.

¹⁴⁹ Tamże.

Stanowisko to ambasador Katona znalazł już przed otrzymaniem powyższej depechy, ponieważ 25 lutego 1958 r. odwiedził kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR. Ambasador wrócił do pomysłu wystawy i spytał, czy jest już decyzja w tej sprawie. Józef Czesak odpowiedział, że problem przedyskutowano na podstawie raportu złożonego przez trzyosobową komisję, która obejrzała wystawę, i odpowiedź jest negatywna. Prosił, by Katona przyjął to jako „odpowiedź od komunistów, a nie jako oficjalne stanowisko”, ponieważ wydanie niekorzystnej opinii na temat wystawy byłoby bardzo nieprzyjemne dla obu stron. Jednak strona polska uważa, że zaprezentowanie wystawy w jej obecnej formie obu stronom tylko by zaszkodziło. Ożywiłoby znów już opadłe emocje, wywołałoby niepotrzebne dyskusje, ponieważ wybór i prezentacja materiałów, szczególnie zaś planszy dotyczącej Polski, zupełnie nie są udane. Według opinii Czesaka najlepiej byłoby zasadniczo zmodyfikować wystawę lub przygotować całkiem nową, która przedstawiłaby osiągnięcia po październiku 1956 r. Ambasador węgierski podkreślał, że interesem strony węgierskiej także jest zorganizowanie takiej wystawy, która byłaby pożyteczna dla obu stron, ale nie mogą prezentować wystawy nie mówiącej o kontrewolucji, i z kolei nie byłoby dobrze, gdyby tę wystawę trzeba było w całości odesłać do kraju, za bardziej celowe uważa wprowadzenie zmian zgodnych z polskimi sugestiami¹⁵⁰.

Losem wystawy zajmował się jeszcze jeden raport ambasady, który został sporządzony 4 marca 1958 r. W raporcie tym Baló napisał, co następuje:

„Biorąc pod uwagę oficjalne już właściwie stanowisko polskiej partii, uważamy, że pozostały obecnie następujące rozwiązania:

1. Tymczasowo zrezygnować z urządzenia wystawy, ze względu na obserwowaną w ostatnim czasie praktykę w stosunkach pomiędzy dwiema partiami, według której należy pomijać wszelkie kwestie, które nas rozdzielają, i dążyć do tego, by znaleźć punkty wspólne, które pomagają zbliżeniu i pogłębieniu współpracy. Tak więc biorąc pod uwagę tę dyrektywę i stanowisko polskiej partii, tymczasowa rezygnacja ze zorganizowania wystawy byłaby z naszej strony posunięciem taktycznym, nie zaś ideologicznym, naturalnie z zachowaniem naszego ideologicznego stanowiska, by w odpowiednim momencie powrócić do tej kwestii.

2. Zmodyfikować wystawę zgodnie z miejscowymi okolicznościami, ale przy całkowitym zachowaniu treści ideowej. Z powodu kosztów i kwestii natury technicznej można to rozwiązać tylko w kraju. Ale widzimy, że nawet w tym przypadku nie ma gwarancji, że polscy towarzysze zaakceptują wystawę, wszak główną kwestią jest różnica w ocenie kontrewolucji występująca w obu partiach. W obecnych warunkach można bowiem jedynie „załatać dziury” w materiale wystawowym, ale wykluczone, by można ją było przerobić tak, by podobała się ona Polakom; nie mamy żadnych gwarancji, że w danym przypadku odniosą się bardziej pozytywnie do pomysłu przerobionej wystawy.

¹⁵⁰ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 20. doboz 27/d, 002533/1958.

Na podstawie powyższych rozważań jasno widać, że polska strona nie akceptuje materiału wystawy, której główna linia odbiega od polskiej interpretacji październikowych wydarzeń kontrrewolucyjnych. Dlatego też naleganie na jej zorganizowanie czy wystawienie materiałów w obecnej formie w Instytucie Węgierskim nie służyłoby rozwojowi kontaktów pomiędzy oboma krajami. Myślę, że można by urządzić wystawę zmodyfikowaną, przy zachowaniu naszej linii ideologicznej i w innym, korzystniejszym czasie”¹⁵¹.

Ale węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie widziało już żadnej alternatywy. Uznało, że nawet po kosztownej przeróbce wystawy nie można by przedstawić jej w stolicy Polski „w innym, korzystniejszym czasie”. Zasygnalizowało też ambasadzie węgierskiej w Warszawie, że gdyby wykazała ona „większą ostrożność i polityczne wyrobienie”, ministerstwo zaoszczędziłoby 50 tysięcy forintów nie wysyłając w ogóle materiału wystawowego do Warszawy¹⁵². Departament Prasowy MSZ 10 marca poinformował Jánosa Katonę, że ostatecznie zrezygnował z możliwości zaprezentowania wystawy w Polsce i w trzy tygodnie później pogodził się z tym także II Departament Polityczny ministerstwa¹⁵³. Zaś losy materiałów wystawy składowanej w ambasadzie węgierskiej w Warszawie wkrótce się rozstrzygnęły. Na prośbę ambasady węgierskiej w Bukareszcie 6 maja 1958 r. „wysłano je koleją do Bukaresztu”¹⁵⁴.

6.

Zamiast epilogu

Gomułka i Imre Nagy

Rząd Kádára, który znalazł się u władzy 4 listopada 1956 r. z pomocą Moskwy, z jednej strony odnosił się z nieufnością do eksperymentu związanego z nazwiskiem Władysława Gomułka — „polskiej drogi do socjalizmu” — jednocześnie jednak bardzo potrzebował politycznego poparcia ze strony cieszącego się w społeczeństwie węgierskim znacznym autorytetem polskiego przywódcy partyjnego. Na Węgrzech doskonale pamiętano jeszcze o niedawnych wydarzeniach w Polsce, które stanowiły przykład dla uczestników demonstracji budapeszteńskiej w dniu 23 października, a żądania głoszone przez Polaków w październikowych dniach i częściowo zrealizowane przez nowe kierownictwo polskie w znacznej części pokrywały się z hasłami formułowanymi w początkowym okresie na Węgrzech.

Ewentualne oderwanie się Węgier od bezpośredniej strefy wpływów radzieckich także sam Gomułka uważał za niedopuszczalne, ale początkowo trudno mu było zaakceptować drugą interwencję sowiecką, między innymi dlatego, ponieważ

¹⁵¹ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 3. doboz 4/j, 00783/1/1958.

¹⁵² Tamże.

¹⁵³ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 8. doboz 5/e, 005631/1957.

¹⁵⁴ MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 3. doboz 4/j, 00783/1/1958.

dwa tygodnie wcześniej jego własny kraj musiał się zmierzyć z podobną groźbą, a na dodatek Komitet Centralny PZPR w odezwie do narodu węgierskiego z dnia 28 października jednoznacznie potępił radziecką akcję wojskową w Budapeszcie sprzed czterech-pięciu dni i zapewnił o swoim poparciu dla rządu Imre Nagya. Tak więc 4 listopada Gomułka poprzestał na ogłoszeniu, że fakty dokonane należy przyjąć do wiadomości. Z polityki faktów dokonanych wynikało także, że Polska na wszystkich forach międzynarodowych — szczególnie na forum ONZ — konsekwentnie popierała rząd Jánosa Kádára, choć miała zastrzeżenia co do okoliczności, w jakich sięgnął on po władzę. Podczas centralnej uroczystości w Warszawie z okazji 7 listopada Aleksander Zawadzki, przewodniczący Rady Państwa, członek Biura Politycznego i główny mówca akademii wspominając o wydarzeniach węgierskich podkreślił, że „w dwunastym roku władzy ludowej” nie można bezkarnie rządzić według dawnych wzorów, pogardzać masami pracującymi, nie naprawiać zadanych krzywd, odnosić się „bezdusznie” do palących problemów związanych z niskim poziomem życia mas pracujących i nie zważać na uczucia patriotyczne i narodowe¹⁵⁵.

Stanowisko polskie w sprawie wypadków na Węgrzech ukształtowało się w okresie do grudnia 1956 r. i przez następne półtora roku kierownictwo PZPR konsekwentnie się go trzymało. Składało się ono z dwóch części. Z jednej strony w ogóle nie podważano konieczności sowieckiej interwencji rozpoczętej 4 listopada — choć „głęboko ubolewano”, że musiała nastąpić — uważano, że w zaistniałej sytuacji była ona złem koniecznym, które należało wybrać dlatego, by na Węgrzech nie doszła do władzy „reakcja”, co stanowiłoby niewyobrażalną groźbę dla wszystkich pozostałych państw socjalistycznych. „Głębokie ubolewanie” ze strony PZPR oznaczało też, że stosunkowo rzadko powtarzano tę opinię, w końcu „o nieprzyjemnych sprawach wspomina się niechętnie”¹⁵⁶. W drugiej części stanowisko kierownictwa polskiego zasadniczo różniło się od zdania pozostałych krajów bloku socjalistycznego. W krajach tych bowiem wydarzenia na Węgrzech przypisywano niemal wyłącznie działaniom wewnętrznej i zewnętrznej reakcji. Według opinii polskiej wybuch na Węgrzech był tragicznym skutkiem zbrodniczej i pełnej wypaczeń polityki wcześniejszego przywódcy partii, Mátyása Rákosiego, a materiał zapalny zbierał się przez długie lata. Jeśli pozostałe partie komunistyczne przypisują całą odpowiedzialność wyłącznie działalności grup dywersyjnych, czynnikom zewnętrznym, tym samym zdejmują odpowiedzialność za popełnione błędy wewnętrzne i fałszywą politykę prowadzoną przez partię w danym kraju¹⁵⁷.

*

¹⁵⁵ Tekst przemówienia zob.: „Trybuna Ludu”, 7 XI 1956 r.

¹⁵⁶ Podkreślił to Gomułka w przemówieniu wygłoszonym 22 grudnia 1956 r. podczas Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej PZPR w Rzeszowie. (AAN, KC PZPR, 237/V-842. Przemówienie tow. Wł. Gomułka, 19-22 XII 1956.)

¹⁵⁷ To oficjalne polskie stanowisko Gomułka za każdym razem powtarzał z niewielkimi zmianami na zwołanych w grudniu warszawskich i wojewódzkich spotkaniach aktywu partyjnego, których głównym celem było zdobycie poparcia aparatu dla nowego pierwszego sekretarza oraz przedyskutowanie nowej polityki po VIII Plenum KC PZPR.

Stosunek Gomułki do Imre Nagya określały dwa czynniki. Pierwszy sekretarz PZPR potępił posunięcia węgierskiego premiera podjęte przezeń w pierwszych dniach listopada (a szczególnie wystąpienie z Układu Warszawskiego) i nie był skłonny niczego uczynić w interesie węgierskiego polityka ani gdy sprawował on jeszcze swój urząd, ani po 4 listopada, gdy przez pierwsze dwa-trzy dni mogło się wydawać, że jest jeszcze na swoim miejscu. Po tym sytuacja trochę się zmieniła, kierownictwo polskie chciało pomóc w stworzeniu jakiegoś kompromisu i w tym celu 11 listopada 1956 r. uppełnomocniło ambasadora Willmana do pośrednictwa pomiędzy grupą Imre Nagya a rządem Kádára, wydając mu następujące polecenie: „Wasze pośrednictwo winno mieć na celu pomoc w porozumieniu się i koncentracji sił socjalistycznych w rządzie”¹⁵⁸. Uznano, że pośrednictwo będzie aktualne dla obu stron, gdy Dalibor Soldaticz, ambasador jugosłowiański w Budapeszcie uzgodni w Belgradzie stanowisko swego rządu w tej sprawie. Willman poinformował o swojej misji także radzieckiego ambasadora Andropowa, który nic nie wiedział o planowanym pośredniczeniu. W trzy dni później następną depesza, podpisana przez ministra spraw zagranicznych Rapackiego, polecała Willmanowi, by natychmiast zwrócił się do Kádára o informacje w związku z grupą znajdującą się w ambasadzie jugosłowiańskiej i spytał go, jak odnosi się do jego ewentualnych „dobrych usług” w kwestii rokowań z Imre Nagym; następnie zaś ambasadora wezwano na jeden dzień do Warszawy w celu opracowania dokładnej strategii¹⁵⁹. Przed wyjazdem Willman poszedł do ambasady jugosłowiańskiej — powiedział między innymi Zoltánowi Szántó (który, jak już o tym była mowa, do lata 1956 r. kierował węgierską placówką dyplomatyczną w Warszawie), że „wszyscy znajomi towarzysze polscy głęboko potępiają jego uczynek” (nie wiadomo, co Willman miał na myśli) — po czym przeprowadzoną tam rozmowę zrelacjonował Kádárowi, który powtórzył ją 16 listopada na posiedzeniu Tymczasowego Biura Politycznego WSPR¹⁶⁰. W następnym dniach ani kierownictwo węgierskie, ani radzieckie nie uznało potrzeby polskiego pośrednictwa i tak zakończył się ten krótki epizod.

Po wprowadzeniu grupy Imre Nagya nastąpiła nowa sytuacja. Ten sposób rozwiązania sprawy w Warszawie stanowczo potępiono. W maju 1957 r. Gomułka zdecydował się na krok, którego poza nim nie uczynił żaden z przywódców partii komunistycznych: wstawił się za Imre Nagym u Chruszczowa, co pośrednio leżało także w jego własnym interesie. Nie kierowała nim zgodność poglądów politycznych — pod tym względem bardzo się różnili z węgierskim premierem — tylko widmo powrotu dawnych praktyk, przyjętej za czasów Stalina metody fizycznej likwidacji przeciwników czy wrogów politycznych, której swojego czasu sam Gomułka też o mało włos nie stał się ofiarą. Niemal jednocześnie z ogłoszeniem przez IX plenum

¹⁵⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 121-122, dokument nr 124.

¹⁵⁹ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 122, dokument nr 125.

¹⁶⁰ A Magyar Szocialista Munkáspárt ideiglenes vezetõ testületének jegyzõkönyvei [Protokoły tymczasowych organów kierowniczych Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej] (dalej: *Az MSZMP ideiglenes...*), I. kötet [tom I]. Szerk. [Pod redakcją]: Némethné Vágyi Karola, Sipos Levente. Budapest, 1993, Intera Rt., s. 64.

KC PZPR walki z ideologią rewizjonizmu, od ambasadora Willmana z Budapesztu nadszedł szyfrogram, z którego wynikało, że Imre Nagya — którego także Gomułka uważał za rewizjonistę — przywieziono do Budapesztu i rozpoczęły się przygotowania do jego procesu¹⁶¹. W tydzień po otrzymaniu szyfrogramu delegacja polska pod przewodnictwem Gomułka i Cyrankiewicza w całkowitej tajemnicy wyjechała do Moskwy, by omówić dyskusyjne zagadnienia, niewyjaśnione jeszcze w podpisanym w listopadzie 1956 r. układzie polsko-radzieckim. Podczas rokowań, niemal mimochodem, sam pierwszy sekretarz polskiej partii podjął temat osoby Imre Nagya. Argumentował przeciw ewentualnemu procesowi, podkreślając jego polityczną szkodliwość i spodziewane oburzenie na forum międzynarodowym, oświadczył też, że Imre Nagy „nie był z pewnością imperialistycznym agentem”. Wobec odmownej postawy Chruszczowa Gomułka starał się bronić węgierskiego premiera argumentem, że jeśli nawet byłby zdrajcą, nie mógłby sam kierować wszystkim i decydować w każdej kwestii (nawet Cyrankiewicz wtrącił, że w wypadku zwycięstwa kontrrewolucji Imre Nagya zapewne by powieszono)¹⁶². Wstawiennictwo to nie przyniosło więc konkretnych rezultatów, ale jeśli Kádár miał jeszcze jakieś wątpliwości co do opinii polskiego kierownictwa w tej sprawie, od tego momentu znał już dokładnie jego negatywne stanowisko, Mikojan bowiem — który był uczestnikiem majowego spotkania radziecko-polskiego — powtórzył mu rozmowę Gomułka z Chruszczowem¹⁶³. Niezadowolony Kádára potęgował fakt, że podczas gdy polski przywódca partyjny nie chciał przyjąć jego zaproszenia, interweniował w obronie Imre Nagya, i to na dodatek w Moskwie, nie zaś w stolicy Węgier. Wszystko to mogło być dla Kádára znakiem, na ile pierwszy sekretarz KC PZPR uważa go za polityka „samodzielnego” w swoich decyzjach.

Jednocześnie oficjalne zachowanie Warszawy odbiegało częściowo od tego, co działo się za kulisami. Od listopada 1956 r. polska polityka zagraniczna w odniesieniu do Węgier uważała za swoje najważniejsze zadanie udzielanie pomocy gospodarczej z pominięciem kwestii politycznych (była to przede wszystkim już wspomniana bezzwrotna dostawa towarowa o wysokości 100 milionów złotych) i przyczynianie się do stabilizacji rządu Kádára poprzez poparcie wyrażane na arenie międzynarodowej. Jednocześnie przywódcy PZPR przyjęli w stosunkach polsko-węgierskich dystans i dali Kádárowi jednoznacznie do zrozumienia, że nie zgadzają się z jego okrutną polityką odwetu i stosowanym przezeń terrorem. Z tego powodu Kádár musiał czekać półtora roku, nim w maju 1958 r. Gomułka wreszcie złożył wizytę na Węgrzech, która w jakiś sposób legitymowała gospodarza. Oficjalne organa węgierskie

¹⁶¹ AMSZ, zespół-depesz, wiązka 53, teczka 689. Szyfrogramy, Budapeszt, 1957. Tę tajemnicę zdradził József Révai, który był w poprzednich latach członkiem Biura Politycznego WPP i dyktatorem życia kulturalnego przed 1956 rokiem. Révai w październiku 1956 uciekł do Moskwy, skąd mógł wrócić do kraju dopiero w marcu 1957. Atakował Kádára za „liberalizm”, zdradę i rozwiązanie WPP. Nowopowstała WSPR nie uważał za swoją partię, nie sądził też więc, że obowiązuje go wobec WSPR dyscyplina partyjna i dlatego mógł spokojnie „wygadać się” przed Willmanem.

¹⁶² Zob. przypis nr 35.

¹⁶³ *Az MSZMP ideiglenes...*, IV. kötet [tom IV]. Szerk. [Pod redakcją] Baráth Magdolna, Ripp Zoltán. Budapest, 1994, Intera Rt., s. 260.

przez ponad rok sugerowały, że polska delegacja na najwyższym szczeblu wkrótce przybędzie do Budapesztu, natomiast polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz inne odpowiedzialne organa polskie zdecydowanie temu zaprzeczały.

W końcu Biuro Polityczne PZPR na posiedzeniu 15 marca 1958 r. postanowiło, że w dniach 9-12 maja uczyni zadość zaproszeniu węgierskiej partii i rządu¹⁶⁴. Jednocześnie zapowiadany proces Imre Nagya bardzo niepokoił Gomułkę i innych członków kierownictwa, dlatego też postawili warunek: zażądali od Budapesztu gwarancji, że do momentu wizyty proces Nagya się nie rozpocznie. Wykonanie tego powierzono ambasadorowi Willmanowi, polecono mu, by zdobył informacje od węgierskiego kierownictwa partyjnego, czy proces się odbędzie i jeśli tak, to kiedy. 21 marca polski dyplomata postawił to pytanie Jenő Fockowi, członkowi Biura Politycznego WSPR, który zapewnił Willmana, że do „ewentualnego” procesu Imre Nagya nie dojdzie przed wizytą Gomułki (w rzeczywistości postępowanie sądowe rozpoczęło się 5 lutego, ale następnego dnia zostało zawieszona i odroczone na czas nieokreślony), natomiast podczas spotkania można i należy przedyskutować tę kwestię. W odpowiedzi Willman podkreślił między innymi, że strona polska naturalnie w żaden sposób nie ma zamiaru wtrącać się w wewnętrzne sprawy Węgier, ale polska opinia publiczna żywo się tą sprawą interesuje¹⁶⁵. W projekcie rokowań strona polska przedstawiła zdecydowane stanowisko w sprawie Imre Nagya: „w razie poruszenia tego tematu wydaje się celowe zwrócenie uwagi węgierskim towarzyszom na reperkusje ewentualnego procesu w międzynarodowym ruchu robotniczym”¹⁶⁶.

Choć w żadnym z protokołów ze spotkania węgiersko-polskiego z maja 1958 r., jakie sporządzała każda ze stron, nie ma o tym wzmianki, jest właściwie pewne, że sprawa Imre Nagya była omawiana. Zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie utrzymywała się pogłoska, że Kádár obiecał Gomułce, iż nawet jeśli do procesu dojdzie, w żadnym wypadku nie zakończy się on wyrokiem śmierci.

*

W pięć tygodni po wizycie proces Imre Nagya został jednak przeprowadzony, a wydane wyroki były dla polskiego kierownictwa partyjnego zaskoczeniem i zostały przyjęte z osłupieniem. Gomułka dostał ataku wściekłości — był przekonany, że Kádár oszukał go, mówił o podłym morderstwie¹⁶⁷. Pierwszy sekretarz PZPR interpretował wykonanie wyroku śmierci także jako ostrzeżenie dotyczące pośrednio jego własnej osoby, co oznaczało, że trzeba porzucić iluzję, iż Polska może prowadzić politykę trochę łagodniejszą, niż reszta zwolenników twardej ręki w bloku socjalistycznym. Warszawa manifestowała też pewnymi zewnętrznymi oznakami, że

¹⁶⁴ AAN, KC PZPR, paczka 17, tom 69. Protokoły Biura Politycznego KC za 1958, numery 188-214, protokół nr 193.

¹⁶⁵ AMSZ, zespół-depesz, wiązka 57, teczka 783. Szyfrogramy, Budapeszt, 1958.

¹⁶⁶ AAN, KC PZPR, paczka 111, tom 21. Materiały do stosunków polsko-węgierskich z lat 1955-1964.

¹⁶⁷ Zob. przypis nr 16.

nie zgadza się z wykonaniem wyroków. 18 czerwca 1958 r. zarówno Gomułka, jak i Cyrankiewicz ostentacyjnie nie pojawili się na przyjęciu wydanym przez ambasadę węgierską z okazji 10 rocznicy podpisania polsko-węgierskiego układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Oficjalny komunikat, który ukazał się na temat przyjęcia, był krótszy i utrzymany w mniej przyjaznym niż zazwyczaj tonie, a naczelny redaktor „Trybuny Ludu” otrzymał polecenie wycofania napisanego wcześniej z okazji rocznicy artykułu redakcyjnego. Zamiast niego zamieszczono krótki, nic nie mówiący, ogólny artykuł i nie opublikowano telegraficznych pozdrowień (między innymi także tych, które nadesłali do swoich polskich „kolegów” pierwszy sekretarz Kádár, premier Ferenc Münnich i przewodniczący Rady Państwa István Dobi).

19 czerwca Biuro Polityczne PZPR zebrało się na posiedzeniu, aby omówić sytuację powstałą po procesie Imre Nagya. Sprawozdanie wygłosił Gomułka, a wszyscy obecni wypowiedzieli się w dyskusji, której wydźwięk był następujący: kierownictwo partii musi zająć stanowisko w tej sprawie, zarówno przez wzgląd na zagranicę, jak i na polskie społeczeństwo, które w dniach wydarzeń węgierskich w tak przeważającej mierze sympatyzowało z walczącymi o wolność Węgrami¹⁶⁸. Nie sformułowano jednak tego stanowiska, a nerwowości i niepewności kierownictwa polskiego dowodzi najlepiej fakt, że na posiedzeniu Biura Politycznego 26 czerwca trzeba było powtórzyć większość postanowień z poprzedniego tygodnia. Gomułka znów wskazał „na konieczność publicznego zajęcia stanowiska”, następnie Biuro Polityczne zdecydowało, że oficjalną ocenę polską związaną z procesem Imre Nagya pierwszy sekretarz KC PZPR przedstawi 28 czerwca w Gdańsku, na uroczystej akademii poświęconej Dniom Morza¹⁶⁹.

Zarówno w Polsce, jak i zagranicą snuto rozmaite przypuszczenia wynikające z faktu, że najwyższe polskie organa partyjne nie zajęły żadnego stanowiska, co przyczyniło się do wzrostu niepewności w aparacie partyjnym i przyniosło Polsce pewną izolację w obozie socjalistycznym, zaznaczano też, że polska prasa wytrwale milczała na ten temat. Komunikat o procesie Nagya wydany na Węgrzech ogłosiła w całości jedynie „Trybuna Ludu”, pozostałe polskie gazety informowały tylko o samych faktach i żadna z nich nie zamieściła w tej sprawie komentarza. Rozchodziły się wieści, że Gomułka wystosował do Chruszczowa list protestacyjny, a kierownictwo partii wydało okólnik do użytku wewnętrznego, w którym stanowczo potępiło wyroki śmierci; plotkowano też, że Gomułka odejdzie, a jego miejsce zajmie jeden z polityków znany z dogmatyzmu.

Choć na zewnątrz dbano o jednolity obraz władz, podczas tego trwającego dwa-naście dni okresu milczenia niektórzy członkowie Biura Politycznego przy różnych okazjach wyrażali swoje potępienie. Adam Rapacki na przykład powiedział podczas narady w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Poznaniu: „Dziś wieczorem otrzymałem wiadomość o zasądzeniu na śmierć i wykonaniu (wyroku — J.T.) na Imre Nagyu (...) i innych. Muszę się zastrzec, i to bardzo mocno, że nie znam zarzutów, jakie zostały im postawione i udowodnione. Być może, że dowody ich winy zostaną opublikowane

¹⁶⁸ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 171, dokument nr 161.

¹⁶⁹ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 171-172, dokument nr 162.

i zależnie od tego będzie można wyrobić sobie jaśniejszy pogląd. Po drugie jest to sprawa wewnętrzno-węgierska, w której my, jako państwo, nie możemy zabierać głosu, podobnie jak i sami nie chcemy, aby inne państwa zabierały głos w naszych sprawach wewnętrznych. Z tym zastrzeżeniem i kierując się tylko tym, co wiem obecnie, muszę po prostu Towarzyszom powiedzieć, że jako człowiek i jako komunista podzielam jednak uczucia większości członków partii i narodu w tej sprawie, ale oczywiście nie możecie liczyć Towarzysze na żadne oświadczenie, bo jest to sprawa wewnętrzna innego kraju. (...) Mogę powiedzieć, że gdybyśmy wiedzieli, że tak się stanie, nasza delegacja nie pojechałaby na Węgry. No, ale najważniejszą w tej sprawie i we wszystkich innych jest to, że ważniejsze od wszelkich różnic, takich czy innych ocen postępowania tego lub innego rządu, tego lub innego człowieka, ważną sprawą jest jedność w naszym obozie, bo od tego zależy życie dziesiątków milionów ludzi i naszego kraju. Od tej sprawy zależą losy wojny i dlatego tę sprawę będziemy wynosić ponad wszystko. Jest to podstawa naszej polityki zagranicznej¹⁷⁰. Potem na pytanie pewnego aktywisty partyjnego, który podał w wątpliwość, czy można stwierdzić, że delegacja PRL nie pojechałaby na Węgry, gdyby wiedziała, co nastąpi, i który przypuszczał, że jest to osobiste stanowisko Rapackiego, a nie kierownictwa partii, minister spraw zagranicznych dodał: „Myślę jednak, że ten stosunek przedstawiony tutaj uczuciowo nie jest wyłącznie moim, chociaż nie miałem okazji do rozmawiania z innymi Towarzyszami z Biura Politycznego, ale oczywiście o uczuciach można dyskutować¹⁷¹”.

W tonie podobnym do Rapackiego wypowiadał się na zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji zaproszony tam jako delegat bratniej partii członek Biura Politycznego Ignacy Loga-Sowiński, który również oświadczył, że gdyby kierownictwo PZPR wiedziało o tym, co nastąpi, w maju nie doszłoby do wizyty polskiej delegacji na Węgrzech. Jeszcze dalej posunął się Jerzy Morawski w rozmowie, jaką przeprowadził z ambasadorem Katoną 25 czerwca. Oświadczył, że wiadomość o procesie Imre Nagya spotkała się w Polsce z reakcją zdecydowanie negatywną, co stwarza także trudności natury wewnątrzpolitycznej. Polska partia nie może popierać wykonania wyroku, a już za szczególnie oburzający uważa sposób, w jaki cała sprawa została przeprowadzona. Ten proces nie posłuży też międzynarodowemu ruchowi robotniczemu, a ponieważ partię polską sprawa ta zastała nieprzygotowaną, traktując ją obecnie jako węgierską sprawę wewnętrzną i z tego właśnie powodu nie komentowali w żaden sposób informacji o wykonaniu wyroku. Ale od razu dodał: PZPR nie uczyni nic, co mogłyby wykorzystać zachodnie mocarstwa imperialistyczne¹⁷².

Tak więc stało się jasne, że choć strona polska wyrażała zakulisowo swoją dezaprobatę w sprawie wykonania wyroku na Imre Nagyu, kontakty polsko-węgierskie nie ucierpią na tym i Polska nie będzie się sprzeciwiać pozostałym krajom obozu socjalistycznego. Lato 1958 r. było już bardzo odległe od jesieni 1956 r. Przemówienie, które 28 czerwca Gomułka wygłosił w Gdańsku, nie pozostawiało co do tego

¹⁷⁰ AAN, KC PZPR, 237/VIII-273. Wydział Propagandy, referaty, przemówienia, 1954-1958.

¹⁷¹ Tamże.

¹⁷² MOL KI, XIX-J-1-j, Lengyelország, 3. doboz 4/j, 004533/1958.

żadnych wątpliwości. Po raz pierwszy ostro krytykował jugosłowiański rewizjonizm, po czym — w imię „politycznego pragmatyzmu” — przyjął węgierski punkt widzenia w kwestii wyroku na Imre Nagyu: „Surowy wyrok sądu węgierskiego jest epilogiem tragicznych wydarzeń węgierskich sprzed blisko dwu lat. Jest jakby zamknięciem rozprawy z kontrrewolucją, jaka wówczas miała miejsce na Węgrzech. (...) Wspominając wydarzenia węgierskie, nie należy zapominać, że wówczas ważyły się losy ustroju społecznego na Węgrzech. Kontrrewolucja, która chciała obalić ustrój socjalistyczny i wprowadzić ustrój kapitalistyczny, krwawo i bezwzględnie rozprawiała się z komunistami, z obrońcami ustroju socjalistycznego. (...) W tym samym czasie, gdy kontrrewolucja wieszała na Węgrzech komunistów, Imre Nagy, który był premierem rządu węgierskiego, głosił przez radio: „Nikommu nie może się stać żadna krzywda za udział w walkach zbrojnych” („Szabad Né” z dnia 29 października 1956 r.). Imre Nagy, który był rewizjonistą, pod naciskiem narastającej fali kontrrewolucji, sił wrogich władzy ludowej, krok za krokiem szedł ku kapitulacji przed kontrrewolucją, wypełniał jej żądania, gubił ustrój socjalistyczny na Węgrzech. Ogłosił wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego i zwrócił się o pomoc do państw imperialistycznych. Fakty te są znane całemu światu”¹⁷³.

Były wprawdzie w tym przemówieniu dwa zdania — „Nie do nas należy osądzać rozmiary winy i sprawiedliwości kary wymierzonej oskarżonemu w procesie Nagya. Jest to wewnętrzna sprawa Węgier” — w których próbował zasygnalizować pewien dystans wobec bezwarunkowego poparcia (jak to z góry sygnalizował Morawski), ale w niczym nie zmieniało to faktu, że tym aktem Gomułka wypowiedział negatywny sąd o polskim Październiku 1956 r., on, który był przecież „bohaterem” tamtych wydarzeń. Był to już okres, w którym rozpoczęte po Październiku 1956 r. zmiany polityczne i gospodarcze w większości nie tylko utknęły, ale wręcz rozpoczął się powrót do stanu sprzed Października.

Naturalnie w Budapeszcie przyjęto przemówienie Gomułka z zadowoleniem, ambasada polska wkrótce „zainkasowała” liczne pochwały od członków węgierskiego kierownictwa oraz ambasadorów placówek dyplomatycznych bratnich krajów z ambasadorem radzieckim Jewgienijem Gromowem na czele, do którego dołączył się generał Kozakow, główny dowódca radzieckich sił zbrojnych stacjonujących na Węgrzech¹⁷⁴. Zadowolenie z przemówienia pierwszego sekretarza PZPR było tym większe, że w okresie jego długiego milczenia niektórzy przywódcy WSPR dali wiarę rozmaitym fałszywym pogłoskom dotyczącym Polski. 22 lipca, na przyjęciu wydanym z okazji polskiego święta komunistycznego, Kádár — który zjawił się tam m. in. w towarzystwie premiera Münnicha i Béli Biszku, członka Biura Politycznego i ministra spraw wewnętrznych — długo wyjaśniał i próbował usprawiedliwić przed ambasadorem polskim „zdradziecką rolę” odegraną przez Jugosłowian w 1956 r., starał się też udowodnić konieczność zorganizowania procesu Imre Nagya, a wszystko to w serdecznym,

¹⁷³ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 172-174, dokument nr 163. Fragmenty przemówienia Gomułka dotyczące Jugosławii i Węgier ukazały się w centralnym organie partyjnym „Népszabadság” 29 czerwca 1958 r.

¹⁷⁴ AMSZ, zespół-depesz, wiązka 57, teczka 783. Szyfrogramy, Budapeszt, 1958.

życzliwym tonie, który Willman przypisywał przemówieniu Gomulki. Kádár pozytywnie ocenił działalność ambasady polskiej w październiku i listopadzie 1956 r. (co szczególnie zwraca uwagę zważywszy, że do tej pory Kádár i jego współpracownicy z tego samego powodu nieustannie krytykowali ambasadora polskiego) i wyraził nadzieję, że w sierpniu, podczas urlopu, który spędzi w Związku Radzieckim, będzie mógł się spotkać z Gomulką, który także tam się wybiera. W raporcie Willman zaznaczył jednak, że pomimo serdecznej atmosfery nie uznał za celowe zapytać, czemu w marcu 1958 r. Jenő Fock udzielił mu fałszywych informacji w sprawie procesu Imre Nagya¹⁷⁵. Natomiast nie zaprzeczył, że proces wywołał trudności w polityce wewnętrznej Polski. Na posiedzeniu Komitetu Centralnego WSPR Kádár w charakterystycznym dla niego stylu mówił o tym tak: „Przedwczoraj zamieniłem z Willmanem kilka słów, z nimi obecnie stosunki są normalne. Mówię mu, że w kilku partiach wywołało to (proces Imre Nagya — J.T.) trudności, na to odpowiedział, że u nich też. Nie powiedział, czy u niego i jego rodziny, czy w polskiej partii, czy gdzie. Nie podał szczegółów. Ale ja wierzę mu, że w polskiej partii także. I w naszej partii jest przynajmniej ze dwa tysiące członków, którzy nie popierają tego wyroku. I w polskiej partii też będzie ich ze dwa tysiące. Natomiast stanowisko polskiej partii, przemówienie towarzysza Gomulki w stoczni (...) było straszliwym ciosem dla nadziei reakcji, to był jasny, zdecydowany osąd, szczególnie, że łączył się ze stanowiskiem w kwestii jugosłowiańskiej”¹⁷⁶.

Nadzieje Kádára spełniły się, w sierpniu spotkał się na Krymie z Gomulką, który „w tonie całkowicie partyjnym, przyjacielskim” zapytał, czy nie można było procesu Imre Nagya przeprowadzić publicznie. Węgierski przywódca zaczął wyliczać argumenty, które przemawiały przeciw temu, kiedy nagle „towarzysz Gomulka uderzył się w czoło i powiedział, że teraz już właściwie na próżno o tym mówimy. I tak zakończyła się wymiana zdań na temat Imre Nagya”¹⁷⁷. Podobną postawę, tylko z odwróceniem ról, zaprezentował Gomulka na XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR jesienią 1958 r., na którym „dogmatycy” zaatakowali go za to, że do lata 1958 r. nie reprezentował „słusznego” stanowiska w sprawie wypadków węgierskich i roli Imre Nagya. Gomulka rozdrażniony odparł ten atak mówiąc, że to już przeszłość, nie ma o czym mówić i na przyszłość nie chce już słyszeć ani o Imre Nagyu, ani o wypadkach węgierskich 1956 r. Zmienności polsko-węgierskich kontaktów najwyższego szczebla dowodzi fakt, że od lata 1958 r. WSPR była partią, która miała relatywnie łatwiejszą sytuację wewnętrzną i mogła zadecydować o tym, czy będzie bezwarunkowo popierała Gomulkę wobec ataków jego własnych dogmatyków i ich zakusów do poszukiwania oparcia w bratnich partiach¹⁷⁸.

*

¹⁷⁵ *Rewolucja węgierska 1956...*, s. 175-177, dokument nr 165.

¹⁷⁶ A Magyar Szocialista Munkáspárt Központi Bizottságának 1957-1958. évi jegyzőkönyvei [Protokoły Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej z lat 1957-1958] (dalej: *Az MSZMP KB...*). Szerk. [Pod redakcją]: Némethné Vágyi Karola, Soós László, T. Varga György, Ujváry Gábor. Budapest, 1997, Magyar Országos Levéltár, s. 428.

¹⁷⁷ *Az MSZMP KB...*, s. 540.

¹⁷⁸ *Az MSZMP KB...*, s. 540-541.

Kierownictwo PZPR rzeczywiście sądziło, że po przemówieniu Gomułki w Gdańsku należy raz na zawsze przejść do porządku dziennego nad sprawą Imre Nagya i najogólniej rzecz biorąc, całą kwestią węgierskiego powstania 1956 r. Tak się też stało, problem ten powracał bardzo rzadko, polscy przywódcy chcieli, by ludzie po prostu jak najszybciej o tym zapomnieli. A kiedy w październiku 1981 r. przypomniano jednak wydarzenia węgierskie sprzed dwudziestu pięciu lat, uczyniono to w tym celu, by pamiętać o krwawym stłumieniu powstania węgierskiego przestraszyła związek zawodowy „Solidarność”, a z nim całe polskie społeczeństwo. Ale to już inna historia.

Przełożyła Teresa Worowska

7.

Załącznik

Poniższy Załącznik zawiera wybór wspomnień Polaków, którzy byli bezpośrednio związani z powstaniem węgierskim 1956 roku. Z dwunastoma występującymi tutaj osobami w połowie lat dziewięćdziesiątych przeprowadziłem wywiady z gatunku *oral history* lub krótkie, tematyczne rozmowy dotyczące kontaktów z Węgrami.

Do niniejszego zbioru wybrałem najciekawsze fragmenty, które zamieszczam w formie zredagowanej i za zgodą rozmówców. Na koniec umieściłem fragment wspomnienia węgierskiego dziennikarza Endre Gömöriego, który w październiku 1956 r. jako korespondent Węgierskiego Radia został wysłany do Warszawy.

*

Barbara Czerwińska, która w latach 1939-1944 jako uchodźca z Polski pracowała w Węgierskim Biurze ds. Uchodźców w Budapeszcie, a od tego czasu utrzymuje nierozzerwalne związki z Węgrami

W dniach tragedii węgierskiej w 1956 roku w Polsce utworzyliśmy Komitet Pomocy Zimowej dla Dzieci Węgierskich. Było to z inicjatywy Uniwersytetu Warszawskiego i głównym organizatorem był pan Mitkiewicz. Kilka osób, które należały do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, w ramach pracy społecznej zajęło się organizacją tej akcji. Ja zostałam skarbnikiem Komitetu, który prowadził zbiórkę tak w naturze, jak i też pieniężną. Zgłaszało się do nas bardzo wiele osób. Były przeważnie osoby starsze, które przynosiły nawet swoje emerytury, jakieś drobne pieniądze i nie chciały ujawniać swoich nazwisk, tylko po prostu chodziło im o to, żeby pomóc tym dzieciom na Węgrzech. Akcja ta trwała parę miesięcy, potem została zakończona, bo poszły już te transporty na Węgry i na tym skończyła się nasza rola.

Drugą akcją, w której brałam udział, była akcja zapoczątkowana przez Krajowy Związek Spółdzielni Transportu, który organizował pomoc dla dzieci węgierskich, która polegała na tym, że zorganizowano im w Polsce pobyt w lasach w Wildze. Był to ośrodek szkoleniowy tego związku i zostało zaproszonych osiemdziesię-

cioro dzieci węgierskich, przeważnie z rodzin spółdzielców. Zostałam zaangażowana do pracy jako tłumaczka i opiekunka tej grupy. Dzieci — które pochodziły z tej okolicy Budapesztu, gdzie po 4 listopada toczyły się najbardziej krwawe walki — uczyły się, miały matematykę, język węgierski, nawet wychowanie fizyczne. Miały również pełną opiekę, a więc wyżywienie, zakwaterowanie, możliwość rozrywki, uprawiania jakiegoś sportu, opiekę lekarską. Urządziliśmy im dwie wycieczki autokarowe do Warszawy, żeby zwiedziły naszą stolicę.

Początkowo były trochę smutne, nieufne, nie chciały rozmawiać, nie chciały nic mówić na temat swoich przeżyć. Ale po pewnym czasie niektóre z nich, gdy np. we dwójkę chodziliśmy na spacer, zaczęły opowiadać, jak to było. Był chłopiec, który został ranny, miał postrzał w obie nogi. Była dziewczynka, która miała postrzał w głowę, po operacji przyjechała tutaj na rekonwalescencję.

Dzieci wyjechały stąd w końcu maja 1957 roku zupełnie jakby odrodzone. Po ich wyjeździe otrzymywałam wiele listów z podziękowaniem, z wyrazami wdzięczności pod adresem wszystkich Polaków, którzy się nimi opiekowali.

*

Andrzej Bratkowski, w 1956 roku student Politechniki Krakowskiej¹⁷⁹

W Krakowie natychmiast po wieściach z Budapesztu o wybuchu powstania zorganizowały się komitety pomocy Węgrom, które organizowały zbiórkę krwi, pieniędzy, medykamentów, jednym słowem wszystkiego, co było potrzebne. Wraz z tego typu pomocą rodziły się i innego rodzaju pomysły. Była atmosfera zmierzająca do pomocy własną siłą militarną. Pamiętam Wojtka Niedziałka z Zakopanego, socjologa, który mi mówił, że każdy z chłopców z jego oddziału walczącego na Podhalu podczas okupacji niemieckiej, miał gdzieś tam w Zakopanem jakąś broń i że gotowi są skierować na Węgry legion.

Wszystko to przez cały czas toczyło się w burzliwej atmosferze, bo równocześnie była kwestia przemian spowodowanych naszym, polskim Październikiem. Ja byłem członkiem Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego i mogę powiedzieć, iż Kraków wtedy był w rękach tegoż studenckiego komitetu. Był to taki czas, że milicja współdziałała z naszym Komitetem Rewolucyjnym, który w ogóle trzymał w garści całe miasto. Działaliśmy zresztą nie tylko w samym Krakowie, ale i w województwie krakowskim. To były po prostu rewolucyjne czasy.

Wieczorem 4 listopada 1956 r. Studencki Komitet Rewolucyjny dowiedział się, że w akademikach Akademii Górniczo-Hutniczej przygotowują na drugi dzień demonstrację przed radzieckim konsulatem generalnym, w proteście przeciwko interwencji sowieckiej na Węgrzech. W ówczesnej sytuacji zamiar ten był złym przedsięwzięciem, a co najmniej niebezpiecznym. Musieliśmy więc przejąć tę inicjatywę, stanąć na czele tego ruchu. Pamiętam, że przez pół nocy

¹⁷⁹ OHA, nr 621. Wywiad z Andrzejem Bratkowskim, ówczesnym studentem Politechniki Krakowskiej, wyk. János Tischler, 1993.

radziłiśmy nad tym, a mój brat, Stefan, napisał tekst ulotki do studentów, w której wezwaliśmy do milczącej manifestacji ku czci poległych Węgrów.

Rano miejscowe gazety, „Gazeta Krakowska” i „Dziennik Polski”, ukazały się z opóźnieniem, ponieważ drukarnia musiała wydrukować ulotkę z naszą odezwą. Sformułowaliśmy w niej hasła milczącego marszu, i faktycznie tak też się stało. W Krakowie było to zaskakująco pamiętne zjawisko, kiedy to młodzież maszerowała ulicami wzdłuż starych murów miejskich; cichy przemarsz tysięcy ludzi z okrytymi kirem polskimi i węgierskimi flagami, zupełnie bez słów.

Gdzieś w połowie listopada zdecydowaliśmy, że sami zawieziemy na Węgry dary zebrane w Krakowie. Musieliśmy i dopilnować, czy wszystko jest w porządku, czy nasza pomoc nie trafia w ręce żołnierzy sowieckich, kto dostanie te paczki, i czy trafią do najbardziej potrzebujących Węgrów? Pamiętam, że w skład pociągu wchodziło kilka wagonów, że wieźliśmy również mrożone mięso itp.

W krakowskim zarządzie Polskiego Czerwonego Krzyża dostaliśmy zaświadczenia, że jedziemy na Węgry jako oficjalni delegaci PCK. Wiedzieliśmy też, że Polski Czerwony Krzyż ma na terenie Węgier swoje przedstawicielstwo, które kierowało całą akcją. Otrzymaliśmy również białe-czerwone opaski oraz odznaki z czerwonym krzyżem, które później, w Budapeszcie, bardzo się przydały. Było to dlatego ważne, ponieważ Węgrzy nie za bardzo odróżniają języki słowiańskie.

Nasza ekipa konwojentów transportu liczyła 10 osób i reprezentowała Robotniczo-Studentki Komitet Pomocy Węgrom. Było nas trzech z Politechniki Krakowskiej (Bajszczak, Strycharczyk i ja), czwórka z Uniwersytetu Jagiellońskiego (Góralczyk, Kozłowski, Razowski i Vetulani), jeden z Akademii Medycznej (Drożdż) oraz dwóch robotników — Rąpała z Nowej Huty i Jaworski z Krakowa.

Kiedy już cały transport był przygotowany, na dworcu w Krakowie wsiedliśmy do pociągu i ruszyliśmy. Początek podróży zaczął się z kłopotami, bo na granicy czesko-polskiej strona czechosłowacka nie chciała wpuścić wagonów. Powoływali się na to, że stan techniczny ich sieci komunikacyjnej nie gwarantuje pełnego bezpieczeństwa osób i ładunku. Całe zajście trwało około 10-12 godzin. W końcu, z pomocą polskiego konsula, udało się przejechać granicę, co wcale nie oznaczało, że szybko dojedziemy do celu podróży.

I faktycznie, przejazd przez Słowację trwał kilka dni, zanim dotarliśmy wreszcie do granicy węgierskiej, do Komárom. Tam znajdował się punkt przeładunkowy, gdzie cały transport przeładowaliśmy do polskich ciężarówek, które systematycznie kursowały pomiędzy Komárom i węgierską stolicą. Był wieczór kiedy jeszcze w Komárom nawiązaliśmy kontakt z pełnomocnikiem Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża, z panią dr Seniow, która działała tam na miejscu. To ona kierowała transporty przyjeżdżające z Polski przez most na Dunaju w Komárom, do Budapesztu. Była nieco zdziwiona, kiedy nas ujrzała, ale po wylegitymowaniu się papierami wystawionymi przez PCK w Krakowie wzięła nas pod opiekę. Dostaliśmy nocleg w jednym z miejscowych hoteli, a nawet kartki żywnościowe. Spędziliśmy tam 1-2 dni w oczekiwaniu, co dalej.

W końcu ruszyliśmy w dalszą podróż, tym razem ciężarówkami. Na przedmieściach Budapesztu po raz drugi doświadczyliśmy, że jest stan wojenny. Pierwszy

raz na granicy widzieliśmy czołgi, a teraz baterię dział okopanych w ziemi. Ponieważ podczas szkolenia wojskowego na uczelni służyliśmy jako artylerzyści, od razu rozpoznaliśmy haubice 122 mm, które ostrzeliwały Budapeszt.

Przyjechaliśmy wieczorem, zbliżała się godzina policyjna. Staraliśmy się jeszcze przed nią dojechać do szpitala w Budzie, dokąd mieliśmy dostarczyć część transportu. Reszta miała być na następny dzień przekazana do magazynów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na Cseplu. Dojechaliśmy do szpitala i potem ze względu na późną porę zakwaterowano nas w jakimś niewielkim hoteliku. Później mieszkaliśmy już w hotelu Béke.

Przedpołudniami pomagaliśmy w magazynach na Cseplu, a popołudnia spędzaliśmy w mieście. Chodziliśmy w długich kozuchach wojskowych, z opaskami polskimi, ze znakami Czerwonego Krzyża, z przypiętym do kłapy godłem Kossutha, co wystarczająco wyróżniało nas w tłumie. Wszędzie spotykaliśmy się z sympatią. Jurek Jaworski zapamiętał na przykład Maricę, kierowcę taksówki. Mieliśmy wtedy po dwadzieścia lat, a ona chyba zbliżała się do czterdziestki. Przez kilka godzin wozila naszych kolegów po mieście całkiem za darmo — chociaż to była płatna taksówka — a po drodze pokazywała najważniejsze zabytki Budapesztu, zniszczenia i miejsca krwawych walk sprzed kilku tygodni. Był to jeszcze taki okres, kiedy na placach widzieliśmy świeże groby, krzyże, kiedy w oknach domów powiewały węgierskie flagi z wyciętym komunistycznym godłem.

Dobrym przykładem sympatii Węgrów do Polaków może być ulotka, którą studenci rozpowszechniali akurat podczas naszego pobytu. Domagano się w niej, żeby okupujące Budapeszt wojska sowieckie zostały zamienione polskimi, które są bardziej wiarygodne w oczach Węgrów i potrafią zapewnić spokój bez ciągłego przypominania o agresji ze Wschodu. Było to dla nas niezwykle wzruszające.

W końcu musieliśmy opuścić Budapeszt. Wcześniej jednak mieliśmy mały incydent. Pewnego razu jechaliśmy ciężarówką do polskiej ambasady i przy Parlamencie dwóch naszych kolegów zaczęło spod plandeki fotografować sowieckie czołgi ustawione wokół budynku. Sowieccy żołnierze dostrzegli to, zatrzymali ciężarówkę, zabrali aparat i prześwietlili film. Sowieckie dowództwo wojskowe w Budapeszcie poinformowało zaś o tym zdarzeniu naszego ambasadora Willmanna, który w końcu „przekonał nas”, że lepiej będzie, jeżeli jak najprędzej wrócimy do Krakowa.

Tak też się stało. W kraju, na wiecach i otwartych zebraniach zdawaliśmy sprawozdanie z naszej misji, mając świadomość, że wywiązaliśmy się z zadania.

*

Zdzisław Dzitko, w 1956 roku student politechniki w Budapeszcie¹⁸⁰

23 października 1956 r. o godzinie 5 rano poszliśmy z kolegą Węgrem do Stoczni im. Gheorghiu Deja w Budapeszcie, gdzie rozdawaliśmy ulotki zawierające

¹⁸⁰ OHA, nr 619. Wywiad ze Zdzisławem Dzitko, ówczesnym studentem politechniki w Budapeszcie, wyk. János Tischler, 1993.

nasze, tzn. studenckie postulaty, i w których zapraszaliśmy robotników na manifestację organizowaną tego dnia przez słuchaczy politechniki.

Wybraliśmy się wcześniej rano, kiedy robotnicy właśnie przychodzili do pracy. Niektórzy brali od nas po ulotce z obawami, a inni sami po nie sięgali. Musieliśmy rozdać ulotki dość szybko, żeby nie złapała nas milicja.

W okresie rewolucji, czyli po 23 października, w głównym domu akademickim politechniki przy placu Andrása Hessa na Górze Zamkowej w Budzie — ja również tam mieszkalem — powstał komitet rewolucyjny. Ja także byłem członkiem założycielem tego komitetu i przez cały czas uczestniczyłem w jego pracach. Pisaliśmy różnego rodzaju ulotki, niektóre ja współredagowałem. Razem z innymi studentami akademika powielaliśmy je i rozdawaliśmy. Oprócz tego, równolegle konieczne stało się utrzymywanie i zabezpieczanie porządku, dlatego w dwa dni po wybuchu rewolucji wraz z dwoma polskimi kolegami, z którymi mieszkalem razem, udaliśmy się na posterunek policji i za okazaniem paszportów otrzymaliśmy broń. Oczywiście odnotowano nasze nazwiska i dostaliśmy informacje, gdzie należy patrolować, jakie ulice. Z reguły było to w okolicy Góry Zamkowej, w rejonie domu akademickiego. Później, po paru dniach tę broń oddaliśmy z powrotem na policję.

Od 30 października, zgodnie z zapowiedzią premiera Imre Nagya, zaczęto tworzyć nowe siły zbrojne kraju — Gwardię Narodową. 1 listopada późnym wieczorem również i w naszym akademiku powstała jednostka Gwardii Narodowej z własnym kierownictwem. Zgłosiłem się szybko, by wstąpić w jej szeregi i otrzymałem jedną z pierwszych legitymacji, którą podpisał mi ówczesny szef policji stołecznej, Sándor Kopácsi. W tym też okresie, może kilka dni wcześniej, część studentów polskich opuściła Węgry, to znaczy ambasada, która opiekowała się nami, zabezpieczyła wyjazd z Węgier. Ja osobiście odmówiłem wyjazdu, ponieważ byłem bardzo mocno zaangażowany i nie wyobrażałem sobie, abym mógł wyjechać z Węgier. Do końca brałem udział w tych działaniach na Górze Zamkowej.

Razem z legitymacją Gwardii Narodowej — nr 6542 — otrzymaliśmy znowu broń, która tym razem pochodziła z fabryk na wyspie Csepel. W naszym akademiku gwardzistów było wśród studentów ok. 150-200, bo część Węgrów wcześniej, kiedy wydawało się, że nastąpiło zwycięstwo rewolucji, rozjechała się do domu. Niestety, nie zdołaliśmy wiele zadziałać, bo niedługo rozpoczął się nowy etap rewolucji.

4 listopada wczesnym rankiem słyszałem w radiu tragiczną odezwę Imre Nagya, w której podał, że wojska radzieckie dokonały ataku na Budapeszt. Kiedy to usłyszeliśmy, wszyscy członkowie naszego komitetu rewolucyjnego, którzy jeszcze byliśmy w akademiku, natychmiast się zebraliśmy, żeby ustalić, co robić? Oczywiście słyszeliśmy już strzelaninę, oczywiste było, że od świtu trwają — nierówne zresztą — walki. Wiedzieliśmy też, że to są nowe, bezwzględne wojska sowieckie, które dostały rozkaz zgniecenia powstania.

Mieliśmy broń ręczną i maszynową. Pierwszą myślą było, żeby zorganizować punkt oporu przy Bramie Wiedeńskiej. Tak też zrobiliśmy. Ustawiliśmy tam karabiny maszynowe i zajęliśmy pozycje. Nasz mały oddział składał się z około

15 uzbrojonych ludzi. W tym czasie Rosjanie atakowali plac Moskwy i Széna, znajdujące się u podnóża Góry Zamkowej. Ponieważ do wieczora nie pojawił się w pobliżu nas ani jeden czołg i ani oddział, bo żołnierze radzieccy musieli najpierw otworzyć sobie drogę do Zamku, postanowiliśmy, że zlikwidujemy to stanowisko obronne, chociażby dlatego, bo wiedzieliśmy, że nawet z karabinami maszynowymi nie mamy żadnej szansy, żeby odeprzeć atak.

W tym czasie próbowałem rozmawiać z Rosjanami. Jednego razu podszedłem do żołnierzy radzieckich w okolicy Dworca Zachodniego. Akurat zacząłem mówić po rosyjsku, kiedy doszedł jakiś oficer, który potraktował mnie bardzo brutalnie i niegrzecznie. Kiedy dowiedział się, że na dodatek jestem Polakiem, zrewidowali mnie i nakazali, żebym natychmiast odszedł.

Innym razem rozmawiałem z załogą czołgu w dzielnicy zamkowej, na placu przy Bramie Wiedeńskiej. Rozmawiałem z oficerem, dowódcą pewnej jednostki czołgów. Dowiedziałem się, że przybył z Osetii i z zawodu jest nauczycielem. Ta rozmowa była całkiem inna niż poprzednie. Od tego oficera dowiedziałem się, że kiedy dostali rozkaz do wyjazdu, powiedziano im, że muszą zdławić powstanie faszystowskie. Tak więc nawet nie bardzo wiedzieli, że wyjeżdżają na Węgry, sądzili, że celem są Niemcy. Dopiero po przekroczeniu granicy dowiedzieli się, że jadą do Budapesztu.

Staralem się spokojnie wytłumaczyć im, o co walczą powstańcy. W międzyczasie zebrała się wokół mnie grupa Węgrów, okoliczni mieszkańcy średniego i starszego pokolenia, którzy przyszedli i poprosili, żebym przetłumaczył, co mają do powiedzenia. Zadawali też różne pytania. Głównie tłumaczyli, że to nie jest pucz faszystowski. Jeden ze starszych ludzi wyjął legitymację partyjną, pokazał i powiedział, że jest komunistą, i że to nie było powstanie faszystowskie, że walczyli o lepsze życie, sprawiedliwość i godność ludzką. To samo mówili inni, a oficer radziecki wszystkiego wysłuchał. Co więcej, później nawiązał się bliższy kontakt i kobiety mieszkające w pobliżu przyniosły ciasto i częstowały oficera i żołnierzy, mimo, że należeli oni do tych nowych oddziałów, które nieubłagalnie zdławiły powstanie.

*

**Leszek Kołodziejczyk, były dziennikarz „Życia Warszawy”,
który jako specjalny wysłannik przebywał na Węgrzech
od końca października do 11 listopada 1956 r.**

Największym moim przeżyciem był dzień 1 listopada 1956 r., kiedy we wszystkich domach w Budapeszcie widziałem flagi okryte kirem i także mnóstwo zapalonych świeczek. Myślałem, że Węgrzy w ten sposób czczą pamięć swoich poległych czy zmarłych bliskich.

Nagle na ulicy spotkałem kogoś, kto niespodziewanie spytał mnie: — „Czy słyszałeś jakąś zachodnią radiostację?” Ponieważ rano wstałem i nie miałem dostępu do radia, nie wiedziałem, o co chodzi? On na to mówi: — „Dzisiaj właśnie Francja i Anglia uderzyły na Suez. Pierwsze wiadomości wszystkich agencji

światowych, które dotychczas zwrócone były w stronę Budapesztu, teraz kierują się w stronę Suezu”.

Socjalistyczny rząd francuski pod dyktando Guy Molleta oraz brytyjski rząd Macmillana wykorzystując to, że ruscy byli zaangażowani na Węgrzech, postanowiły upiec własną pieczeń, i w imię akcjonariuszy francuskich i brytyjskich odzyskać akcje Kanału Sueskiego.

Otóż ten mój biedny Węgier był absolutnie zrozpaczony, zapłakany i powiedział niedwuznacznie: — „Znowu nas zdradzili”. Byłem tym wstrząśnięty, gdyż pamiętałem, czy miałem w moich własnych młodzieńczych wtedy wspomnieniach powstanie warszawskie, kiedy także daremnie czekaliśmy na pomoc, na jakąkolwiek pomoc Zachodu. Nie przyszła do nas, ginęliśmy samotni, tak jak wtedy Węgrzy ginęli samotni w imię interesów globalnej polityki.

W sobotę, 3 listopada, jechałem w stronę granicy wschodniej do miasta Szolnok, w którym była baza lotnicza węgierska. Przyjechałem tam w gronie jeszcze dwóch innych kolegów, dziennikarzy polskich. Mieliśmy dramatyczną rozmowę z pułkownikiem — dowódcą bazy lotniczej, który oświadczył, że nie może przeciwdziałać w jakikolwiek sposób wejściu i zajęciu tej bazy przez wojska radzieckie, też dostał formalny zakaz od Pála Malétera, ministra obrony i Imre Nagya osobiście. Ten biedny oficer w ogóle nie ukrywał przed nami swej absolutnej bezradności.

W myśl powiedzenia „Polak-Węgier dwa bratanki” skończyliśmy wieczór jakimś bikawerem, i zmierzaliśmy do Budapesztu. Byliśmy samochodem. Pułkownik nie chciał nas puścić bezbronne i chciał nam dać eskortę wojskową, przeciwko czemu ja stanowczo zaprotestowałem bojąc się, że ona wprost może spowodować jakieś groźne odruchy przeciwko nam. Jednak on był nieustępliwy i dał nam eskortę cywilną, ale z pepeszą. Był to szofer, który nas wiozł w stronę Budapesztu. Po drodze jechaliśmy wzdłuż kolumny czołgów radzieckich. Nie byliśmy nękanymi, dopóki nie dojechaliśmy do czoła tej kolumny, wtedy patrol radziecki nas zatrzymał i pytał: — „Kto wy?” Więc myśmy odpowiedzieli, że jesteśmy polskimi dziennikarzami, i zachowując odpowiednią terminologię — bo spytał, w jakim celu przyjechaliśmy — odparliśmy, żeby zobaczyć, co ci bandyci węgierscy wyrabiają, jak oni chcą rozbić nasz zwarty obóz socjalistyczny. Mimo to, to jego nie przekonało, spojrział na nas i spytał: — „Oruże jest?” No, była ta ukryta pepesza, na szczęście kazałem ją temu cywilnemu szoferowi schować pod siedzenie. W sensie bardzo patetycznym wyciągnąłem pióro i powiedziałem: — „Ja jestem dziennikarz, wot moje oruże”. — „A ten, kto tam?” — „To szofer węgierski, bo nie znamy drogi, a właśnie wracamy do Budapesztu”. No, więc on nam tylko pokiwał palcem, nic się nam w końcu nie stało, nie robił żadnej rewizji, tylko mówił: — „Nu, astarożna!”

W ten sposób przyjechaliśmy do Budapesztu. Była to noc z soboty na niedzielę, położyliśmy się spać, a o godzinie czwartej nad ranem obudził nas huk wystarżu w Budapeszcie. Rozpoczęła się druga interwencja wojsk radzieckich na Węgrzech.

Hanna Linsenman, w 1956 roku studentka filologii węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego¹⁸¹

W październiku 1956 roku wspólnie z kolegami z roku i ze starszych lat, pod kierownictwem profesora Jana Reychmana, najpierw przebywaliśmy w Szegedzie, w ramach trzytygodniowej międzyuczelnianej wymiany studentów, po czym pojechaliśmy do Budapesztu. Był to z góry zaplanowany program podczas naszego pobytu na Węgrzech.

23 października wzięliśmy udział w manifestacji studentów Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Budapeszcie, idąc ręką w rękę z poznanymi węgierskimi kolegami z Katedry Filozofii. Wyszliśmy na ulice stolicy wraz z ogromnym, rozradowanym tłumem. Z Uniwersytetu ruszyliśmy z transparentami i flagami. Nie były to tylko flagi węgierskie, były i polskie, które sama nie wiem skąd się wzięły, bo to nie my je przynieśliśmy. Niektóre transparenty głosiły hasło: „Solidarność z Polakami”. W większości flag węgierskich wycięto już komunistyczne godło, i tylko dziury pozostały po nim.

W nocy jeden z kolegów, Zenek Tarnowski, obudził nas z informacją, że w Peszcie strzelają i trwa regularna bitwa. Następnego dnia, 24 października słysząc takie wiadomości i odgłosy strzelaniny, które docierały nawet do nas, do Budy, nie mogliśmy spokojnie siedzieć. Z Lidką Widajewicz i kilkoma innymi kolegami ruszyliśmy do Pesztu. Na ulicy, ze znalezionej ulotki, dowiedzieliśmy się, że węgierska służba zdrowia wzywa do oddawania krwi, bo jest bardzo wielu rannych. Nasza mała grupa postanowiła, że pójdziemy do najbliższego szpitala. Kiedy tam dotarliśmy, ujrzałam pierwszych rannych w Budapeszcie. Przywoziły ich karetki i ciężarówki, i to nie tylko Węgrów, ale także rosyjskich żołnierzy.

Po krótkim badaniu pobrano od nas krew, ale czekaliśmy dość długo, bo ochotników było bardzo wielu. Po pobraniu krwi opuściliśmy szpital i oczywiście na piechotę ruszyliśmy do Budy, do miejsca zakwaterowania. W tej okolicy gdzie my mieszkaliśmy na początku panował zupełny spokój. Za to zbliżając się do centrum Budy, coraz wyraźniej słyszeliśmy odgłosy gąsiennic czołgów i inne odgłosy typowe dla sprzętu wojskowego. Spotkaliśmy jedynie kilka osób. Kiedy zaczynaliśmy rozmawiać, mówili nam o walkach. Ciekawe było to, że słysząc jak między sobą rozmawiamy po polsku, w uprzejmy sposób ostrzegali, żebyśmy nie rozmawiali ze sobą po rosyjsku. Po prostu nie potrafili odróżnić języka polskiego od rosyjskiego. Był nawet taki moment, kiedy zdziwiliśmy się nawet, że nie zaczęli nas szarpać i rozrywać na kawałki sądząc, że jesteśmy Rosjanami.

Po dwóch dniach wybrałyśmy się już tylko z Lidką Widajewicz do Pesztu, do śródmieścia, zobaczyć, jak przebiegają wypadki, czy są duże zniszczenia, bo jednak już coraz bardziej widoczne były ślady ostrzałów na wielu budynkach, coraz więcej było rannych, coraz więcej mogił na skwerach. Poszliśmy oddać ponownie krew do szpitala i tam poznałyśmy studentów z Katedry Filozofii. Jeden z nich pamiętał nas z 23 października, z tej manifestacji. Po oddaniu krwi

¹⁸¹ OHA, nr 618. Wywiad z Hanną Linsenman-Kwaśniewską, ówczesną studentką filologii węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wyk. János Tischler, 1994.

chłopcy odprowadzili nas na górę Szabadság, gdzie mieszkaliśmy, mówiąc jednocześnie po drodze, że na uniwersytecie akurat powstał komitet rewolucyjny młodzieży, że m. in. chodzi o ochronę gmachu, budynków uniwersyteckich, no a w razie potrzeby będą również brać udział w walkach.

Zgłosiliśmy się tam, odnalazliśmy tych chłopaków poznanych poprzedniego dnia. Oni zaprowadzili nas do dowódcy, który wyraził zgodę na to, żebyśmy zostały włączone do załogi. Po paru godzinach wydano nam nawet broń, były to pistolety maszynowe, tzw. pepesze, i dano nam do tego legitymację uprawniającą do noszenia broni. Legitymację podpisał Sándor Kopácsi, ówczesny komendant policji w Budapeszcie, zachowałam ją, mam do dnia dzisiejszego, udało mi się ją zabrać ze sobą do Polski.

W przeciwieństwie do pozostałych kolegów uniwersyteckich z Warszawy, myśmy z Lidką Widajewicz nie wyjechały wtedy, kiedy ten transport był umożliwiony, wręcz odmówiliśmy wyjazdu, zgłaszając to nie tylko prof. Janowi Reychmanowi, ale i ambasadorowi Willmanowi. Ambasador ze zrozumieniem potraktował tę naszą chęć pozostania, zastrzegając natomiast, że w przypadku, jeżeli będzie nam potrzebna pomoc, mamy się do niego zgłosić.

Potem pracowałyśmy przez kilka dni na uniwersytecie, głównie w centralce telefonicznej, gdzie przede wszystkim miałyśmy dyżury nocne.

Nadszedł przedświt z 3 na 4 listopada, kiedy rozdzwoniły się telefony. Coraz częstsze telefony, coraz bardziej alarmistyczne te rozmowy były. W pewnym momencie nasz dowódca skrzyknął nas i powiedział, że wobec tego, że Rosjanie zaatakowali ponownie Budapeszt, zresztą wezwani przez Kádára na pomoc, będziemy musieli opuścić budynek. A więc było złożenie broni, broń pochodziła z magazynu studium wojskowego i tam wróciła. W końcu ok. siódmej rano ociągając się wyszliśmy z budynku. Niektórzy węgierscy koledzy wychodzili wcześniej, a część jeszcze pozostała.

*

Edward Liszewski, w 1956 roku student politechniki w Budapeszcie¹⁸²

Rewolucja węgierska, która miała swój początek 23 października 1956 r., dla mnie rozpoczęła się jeden dzień, a właściwie nie cały dzień wcześniej, 22 października wieczorem.

Wtedy to w akademiku politechniki przy placu Andrása Hessa — największym akademiku w Budapeszcie — późnym wieczorem zwołano wiec. Wiec, który miał przynieść odpowiedź na zasadnicze pytanie, czy mieszkańcy akademika politechniki przy placu Andrása Hessa poprą wiec zaplanowany na popołudnie następnego dnia, a właściwie manifestację, której zwieńczenie miało mieć miejsce pod pomnikiem gen. Józefa Bema. Tak w ogóle, to już od dawna czekaliśmy na to wydarzenie, bo atmosfera była coraz bardziej napięta. Planowaliśmy, że

¹⁸² OHA, nr 617. Wywiad z Edwardem Liszewskim, ówczesnym studentem politechniki w Budapeszcie, wyk. János Tischler, 1994.

pokojowy i zdyscyplinowany przemarsz studentów z flagami i kwiatami ruszy od politechniki oraz od pomnika Sándora Petőfięgo. Chcieliśmy uniknąć wszelkiego rodzaju prowokacji i dlatego postanowiliśmy, że pójdziemy trzymając się pod ręce.

Nagle — było już bardzo późno w nocy — przyjechał asystent, przedstawiciel rektora politechniki w Budapeszcie, którego zresztą znałem, z poleceniem, żeby postarał się załagodzić panujące wśród nas nastroje i napięcie. Jeżeli rektor wybrał go wyłącznie do tego celu, to muszę przyznać, że zdecydował najgorzej jak tylko mógł. Jeżeli jednak chciał wybrać takiego człowieka, który zrozumie studentów i ich nastroje, to faktycznie, był to najlepszy z możliwych wybór. W trakcie wielogodzinnej dyskusji, w której ścierały się różne poglądy, w pewnej chwili postawiono mu pytanie: — „Jeżeli weźmiemy udział w tej manifestacji, to po której stronie pan stanie?” Na to asystent bez wahania odpowiedział: — „To jasne, że jestem z wami”. Oczywiście w tej napiętej atmosferze, która panowała na sali, takie oświadczenie uczyniło dalszą dyskusję bezpodstawną. Tym samym zapadła decyzja co do naszego udziału w planowanej na drugi dzień manifestacji.

Pozostało już tylko 10-20 minut do oficjalnego zakończenia wiecu, kiedy to razem z moim drogim przyjacielem i kolegą z roku, Erykiem Bazylczukiem postanowiliśmy, że pójdziemy do polskiej ambasady, bo przecież było to w końcu przedstawicielstwo, które byliśmy zobowiązani poinformować o takich sprawach. Jednocześnie chcieliśmy poznać także opinię ambasady. Mogła być już północ, a nawet później.

Ambasador — był nim wtedy Adam Willman — przyjął nas w pizamie i bardzo się zdziwił, po co przyszło do niego dwóch studentów w środku nocy. Zdaliśmy mu relację z tego, co się dzieje. Oświadczyliśmy, że solidaryzujemy się z Węgrami, ale chcielibyśmy poznać także stanowisko towarzysza ambasadora, jak wtedy się mówiło. Szczerze mówiąc byliśmy całkowicie zadowoleni, po tym, co usłyszaliśmy od niego. Było to co prawda trochę dyplomatyczne stanowisko, ale zrozumiałem, że w tej sytuacji ambasador nie mógł powiedzieć nic innego. Zwrócił naszą uwagę, żeby zachować spokój i rozsądek, ale jednocześnie powiedział, żebyśmy postępowali zgodnie z własnym sumieniem. My zaś wiedzieliśmy, co mamy zrobić.

W nocy wróciliśmy do akademika, gdzie zreferowaliśmy kolegom to spotkanie. Tam się dowiedziałem, że na koniec wiecu, kiedy nas już nie było, wybrano delegację, która jeszcze tej nocy poszła na Csepel, do wielkiego kombinatu przemysłu ciężkiego, bo nadeszły informacje, że podczas manifestacji, która ma się odbyć nazajutrz, chciano wykorzystać robotników przeciw studentom. Delegacja miała zadanie wytłumaczenia robotnikom, o co właściwie chodzi. Do tej delegacji wybrano, a może sam się zgłosił, tego nie wiem, nie byłem do końca wiecu, Zdzisław Dzitko, mój kolega ze studiów.

Po powrocie opowiadał mi, że to spotkanie z robotnikami na Csepel było burzliwe, ale bardzo przyjacielskie. On też zabrał głos — i jak sam powiedział — był bardzo podekscytowany, bo tak wielki był zapał. Szczególnie wtedy, kiedy dowiedzieli się, że przemawia do nich Polak, stypendysta z Polski, powitali go owacyjnie, brawami i okrzykami, tak że biedny Dzitko — jak sam przyznał — sam nie wiedział, co mówi, i był całkowicie przekonany, że nikt go nie słyszy.

23 października po południu z grupą, której patronowałem w czasie prawie całej rewolucji, spod pomnika Bema ruszyliśmy pod parlament, gdzie byliśmy kilka godzin. Stworzyliśmy taką małą enklawę polską, to była 10-osobowa grupa wśród tłumów Węgrów, których było ponad 100 tysięcy. Oni wielokrotnie śpiewali hymn węgierski.

W pewnym momencie ktoś z nas podpowiedział: odpowiedzmy Węgrom polskim hymnem. Zaczęliśmy śpiewać: *Jeszcze Polska nie zginęła...* Było to wzruszające i dla nas, i dla nich. Węgrzy, którzy wtedy byli już bardzo podnieceni i często klaskali, nagle ucichli. Dopiero po zakończeniu tego naszego śpiewu — *Jeszcze Polska nie zginęła...* — zerwały się ogromne oklaski, okrzyki na cześć Polaków, na cześć Polski, nawet któregoś z nas zaczęto podrzucać do góry. Tego wieczoru pod parlamentem zanim się rozeszliśmy, śpiewaliśmy hymn polski wielokrotnie.

Spod parlamentu ruszyliśmy zatrzymaną po drodze ciężarówką w stronę parku miejskiego, gdzie stał monumentalny pomnik Stalina. Widzieliśmy spawaczy, którzy palnikami acetylenowymi cięli pomnik gdzieś tak na wysokości kolan, i ciągniki, które linami próbowały z cokołu tę ogromną, kilkunastometrową postać zrzucić na jezdnię. Kiedy po wielu próbach to im się udało, na cokole zostały tylko buty. Na marginesie chcę dodać, że później krążył na Węgrzech dowcip, że buty pozostały, bo to węgierskie, ale postać trzeba było odesłać tam, skąd przyjechała.

Byliśmy też świadkami różnych potworności. Niestety, podczas rewolucji człowiek spotyka się z takimi przypadkami i po jednej, i po drugiej stronie. Widziałem masę poległych ludzi, którzy stracili życie podczas manifestacji 25 lub 26 października. Demonstranci szli ulicą Rakoczego w kierunku skrzyżowania tej ulicy i bulwaru muzeum przy hotelu Astoria. Hotel zajął liczny oddział funkcjonariuszy węgierskiej bezpieki — ÁVH. Na balkonach rozłokowano karabiny maszynowe, bo był to doskonały punkt strategiczny. Uczestnicy manifestacji chcieli iść do parlamentu, a awosze właśnie do tego nie chcieli dopuścić. Przynajmniej ja tak uważam. Po czym otworzono ogień i ulicę zaległy ciała zabitych. Widok był straszny.

Jednocześnie widzieliśmy taką sytuację i po drugiej stronie. Widzieliśmy młodego człowieka, którego powieszono w naszej obecności na drzewie, na jednej z ulic w pobliżu skrzyżowania placu November 7 i bulwaru Lenina, z przypiętym na piersi napisem: „To czeka każdego awosza”.

W akademiku na Górze Zamkowej, gdzie mieszkałem, przed świtem 4 listopada zbudziły mnie głośne detonacje wyraźnie wybuchów pocisków artyleryjskich i serie z karabinów maszynowych, znanych mi przecież z niedawnych jeszcze dni. Zerwałem się, ubrałem i wyskoczyłem na korytarz. Pobiegłem w stronę bramy, tam znany mi student formował nieduży oddział, może 7-10-osobowy, który miał wymaszerować w stronę góry Jánosa na osłonę radiostacji. Ja dostałem polecenie wówczas, żebym udał się na taki posterunek przy przymurzu zamkowym, gdzie było ukryte zejście do miasta.

Na tym posterunku zastałem już kompana, 13-14-letniego Węgra, z karabinem równie wielkim, jak on sam. Sytuacja była niepewna i bardzo denerwująca, bo od

podmurza Góry Zamkowej dochodziła już silna kanonada i serie strzałów z broni pojedynczej i maszynowej. Na razie u nas było spokojnie, ale byłem mocno podenerwowany, bo bez żadnych osłon stałem razem z tym młodzikiem. Nie wiem, ile czasu to trwało, w końcu ktoś przybiegł z Zamku i kazał mi wracać. Po przyścisaniu do akademika ten sam kolega oznajmił grupce studentów, którzy się wokół zebrali, że w sytuacji, która nastąpiła, w obliczu ataku regularnych wojsk radzieckich o świcie na Budapeszt, właściwie dalsze przeciwstawienie się, opór z bronią w ręku studentów jest niecelowy. To tylko byłoby utopienie w morzu krwi. Góra Zamkowa w końcu została opanowana 7 listopada.

Już po zdobyciu Góry Zamkowej usłyszałem na korytarzu akademika taki dość tragiczny głos: „Na pomoc!” Potem powtórzenie: „Węgry, na pomoc!” Wyskoczyłem na korytarz, żeby zorientować się, o co chodzi? Okazuje się, że któryś ze studentów wzywał kolegów węgierskich na pomoc w celu ratowania Archiwum Akt Dawnych, które było położone właśnie na Górze Zamkowej, przy Bramie Wiedeńskiej, którą musieli Rosjanie zdobyć, żeby dostać się do Zamku. Archiwum to płonęło. Górne piętra podczas ataku pociskami czołgowymi zostały podpalone.

No, niewielu było chętnych do tego ratowania. Wokół akademika stali żołnierze rosyjscy z bronią gotową do strzału, naprzeciw bramy stał czołg z lufą wyceLOWANĄ w bramę.

Zdecydowało się nas chyba nie więcej jak 20 na wyskoczenie z tej bramy. Ten Węgier, który nas próbował zmobilizować, zamieniał jeszcze kilka słów z oficerem rosyjskim, który kiwał głową, to znaczy z aprobatą.

Wpadliśmy do archiwum na te płonące górne piętra. Nasza akcja ratownicza polegała na tym, że wrywaliśmy nie spalone jeszcze dzieła i wynosiliśmy je na korytarz.

Wynosiliśmy te foliały jeszcze nie spalone czy takie, które już płomienie zaczynały lizać. Tam przyjmowali je inni koledzy z tej dwudziestki, rzucali je na schody i schodami spadały one w dół.

Były to zabytki kultury węgierskiej, a teraz trawiły to płomienie, a myśmy właściwie ciskali je o ziemię, byleby nie spaliło się, byleby można było z tego jak najwięcej uratować.

Nie pamiętam, ile czasu byłem z kolegami w archiwum, chyba nie mniej, jak 4-5 godzin. Kiedy opuszczałem archiwum, byłem nie na swoich nogach, byłem zaczadzony, brudny, pić mi się ogromnie chciało. Byłem tak zmęczony, że obojętny na wszystko. Nadal stali Rosjanie z bronią gotową do strzału, nadal stał przed bramą do akademika ten czołg z lufą wymierzoną w bramę, ale było to dla mnie zupełnie obojętne, bo zmęczenie było tak ogromne, że poczucie strachu było zupełnie gdzieś daleko za mną. Dotarłem do akademika i w tym brudnym ubraniu — tak jak byłem — położyłem się i spałem do rana następnego dnia.

Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz, w 1956 roku student filologii węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego

W listopadzie 1956 roku studenci filologii węgierskiej, wśród których i ja się znajdowałem, zorganizowali Komitet Zimowej Pomocy Dzieciom Węgierskim. Społeczeństwo polskie w tym czasie ogromnie interesowało się losem Węgrów, a przede wszystkim losem dzieci węgierskich, bo dzieci w takich przypadkach cierpią najbardziej.

Kiedy zwołaliśmy posiedzenie inauguracyjne Komitetu, byliśmy zaskoczeni liczbą przybyłych osób, przyszli wszyscy zaproszeni znakomici goście. Wśród nich między innymi byli: prorektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Zygmunt Kraczkiewicz, dziekan Wydziału Filologicznego prof. Zdzisław Libera, kierownik Zakładu Filologii Węgierskiej prof. Jan Reychman, wiceprezes Polskiego Czerwonego Krzyża Stefan Świdorski oraz przedstawicielka Polskiego Radia pani red. Amelia Borowska.

Przewodniczącym Komitetu zostałem ja, skarbnikiem pani Barbara Czerwińska, która włożyła wiele pracy nie tylko w pełnienie dyżurów, ale przede wszystkim w opiekę nad dużą grupą dzieci węgierskich na zorganizowanym specjalnie dla nich obozie w Wildze.

Zebrałiśmy od warszawiaków na rzecz dzieci sporo różnych darów, które przejął od nas PCK i przekazał do Budapesztu.

W czasie naszych dyżurów otrzymywaliśmy wiele zgłoszeń osobiście i listownie od różnych osób z terenu całej Polski z propozycjami adopcji dzieci węgierskich na krótki lub dłuższy czas. Zgłosiło się ok. 150 osób, którzy prosili o dzieci bez względu na wiek i płeć (dowody tych zgłoszeń są w posiadaniu autora).

Podczas jednego z moich dyżurów do Komitetu przyszła młoda mama z małą córeczką 3- może 4-letką i przyniosła bukiet z załączoną fotografią dziecka i liścikiem: „Mojej drogiej węgierskiej koleżance, Haneczka”. Takie wspomnienia do dziś budzą wzruszenie.

I w ten sposób potrafiliśmy choć w części spłacić długi zaciągnięte przez byłych polskich uchodźców i żołnierzy Wojska Polskiego wobec Węgrów. A ja do tych uchodźców się zaliczam, bo na Węgrzech w miejscowości Balatonboglár w czasie drugiej wojny światowej chodziłem do polskiego gimnazjum i liceum.

*

Emanuel Planer, do grudnia 1956 roku kierownik Działu Informacyjnego Polskiego Radia¹⁸³

24 października 1956 r. odbywał się ogromny wiec przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Jeżeli dobrze pamiętam, wzięło w nim udział ponad 150 tysięcy ludzi, tak przynajmniej wtedy podano. Olbrzymi tłum. Było to jeszcze

¹⁸³ OHA, nr 572. Wywiad z Emanuelem Planerem, ówczesnym kierownikiem Działu Informacyjnego Polskiego Radia, wyk. János Tischler, 1993.

odzwierciedlenie uczuć wywołanych przez polski Październik. Ja, jako kierownik transmisji radiowej, zająłem miejsce w małej wieżyczce. Oprócz mnie, kierującego, była tam jeszcze jedna osoba, która na głos komentowała wydarzenia na placu i w okolicy. Informowała zgromadzonych i słuchaczy o aktualnych wydarzeniach. Spiker nazywał się Henryk Mirosz, miał cudowny głos i był rasowym radiowcem. Mówił aż do wystąpienia Gomułki, który przebywał już w pobliżu balkonu przeznaczanego na mównicę, i stamtąd miał wygłosić przemówienie.

Do tego ogromnego, wypełnionego po brzegi placu zbliżał się od strony ulic Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej pochód studentów Uniwersytetu Warszawskiego, ale za nimi nadchodzili także studenci i innych uczelni. Na czele pochodu niesiono flagi, a wśród nich również i węgierskie. Rozbrzmiały oklaski, kiedy tłum na placu zauważył je. My też zwróciliśmy się w tamtym kierunku, żeby widzieć, co się dzieje, i oczywiście transmitowaliśmy to całe zdarzenie. Kiedy pochód dotarł jeszcze bliżej, wszedł na zatłoczony plac, widok węgierskich flag — o czym systematycznie donosiliśmy — wywołał kolejną falę oklasków. Potem nastąpiła wielka owacja na cześć Węgrów, z okrzykami i znowu oklaskami. Na drugi dzień oznajmiono nam, że Gomułka był bardzo niezadowolony z tego powodu, i pytał, dlaczego radio donosiło i sprowokowało tę owację na cześć Węgrów. Już wtedy tak reagował, już wtedy pokazał swoje głębokie niezadowolenie.

24 października, z samego rana przyszedł do mnie korespondent Radia Węgierskiego, Endre Gömöri, który przyjechał tutaj specjalnie do Warszawy jako sprawozdawca w związku z VIII plenum KC PZPR, które odbyło się 19-21 października. On pierwszy mi powiedział o tym, że nastąpiła interwencja wojsk radzieckich na Węgrzech, i są pierwsi zabici i ranni.

Trzeba wiedzieć, że do naszego rządu nie dochodziły informacje, polski rząd nie wiedział, co dzieje się na Węgrzech. Dokładnie pamiętam, że ówczesny premier Józef Cyrankiewicz niejednokrotnie zwracał się do nas. Właśnie w tych dniach rozmawiałem z nim i wtedy także pytał: — „Co wy wiecie?” Chodziło o to, że radio miało możliwości dowiedzenia się o wydarzeniach nad Dunajem.

Gömöri mówił mi też o tym, że Węgierski Czerwony Krzyż apeluje o pomoc. Szczególnie chodziło tutaj o krew do transfuzji. Skąd wziąć krew? Zanim rozpocząłem w 1953 roku pracę w Polskim Radiu, byłem w wojsku. Wiadomo, że najłatwiej dostawę takiej krwi można było uzyskać od wojska. Postanowiłem zwrócić się do wicepremiera Piotra Jaroszewicza, który poprzednio zanim został wicepremierem był głównym kwatermistrzem, wiceministrem wojska i którego znałem stamtąd. Zareagował bardzo szybko, w ogóle bez wątpliwości: — „Dobrze, ja się tym zajmę, tylko my oficjalnie nie możemy użyć samolotów, nawet półoficjalnie nie możemy swoimi środkami tej krwi posyłać”. Wiedziałem, że wiceministrem komunikacji jest Juliusz Burgin, którego również znałem sprzed wojny z pracy partyjnej, bo przed wojną byłem członkiem partii komunistycznej we Lwowie i Burgin był wtedy sekretarzem okręgu lwowskiego. Wiedziałem, że jemu podlega m. in. ta właśnie komunikacja lotnicza. Tutaj również bardzo

łatwo mi poszło go przekonać, że trzeba coś zadziałać, że trzeba się postarać o samolot. W ten sposób doszło do odprawienia pierwszego transportu pomocy dla Budapesztu.

Gömöri znowu przyszedł do Radia i powiedział, że chce wrócić do Budapesztu, co było całkowicie zrozumiałe. My także chcieliśmy skorzystać z okazji wysłania własnych korespondentów, przede wszystkim Mariana Bielickiego z Radia.

4 listopada wczesnym rankiem obudził mnie telefon. Źle było słycać męzczyznę, który odezwał się po rosyjsku lub niemiecku. Przedstawiając się podał, że mówi węgierski pisarz Gyula Háy. Powiedział, że rozpoczęła się inwazja sowiecka, ruszyła kolumna czołgów, skoncentrowany atak, jest bardzo wielu zabitych, ogromne są spustoszenia. Dodał, że to już koniec, nie ma żadnych szans, żeby powstańcy stawili opór. Rozmowa była dramatyczna, wszystko to powiedział bardzo zwięźle, widocznie bardzo się spieszył. Wyczuwało się, że nie był pewny, jak długo uda nam się w ogóle rozmawiać. Zakończył prośbą, żebym zrobił wszystko, żeby świat dowiedział się o wydarzeniach na Węgrzech, i żebym poinformował o tym wszystkich w Polsce.

Po rozmowie od razu dzwoniłem po kolei do wszystkich, przede wszystkim do tych członków kierownictwa partii, o których wiedziałem, że są zainteresowani wydarzeniami na Węgrzech.

W listopadzie w dalszym ciągu szły polskie transporty z pomocą dla Węgrów. Posyłano tam krew i plazmę, ale także już i odzież i żywność. Rozeszły się pogłoski, że te transporty właściwie nie dochodzą do ludności węgierskiej, że przejmują je oddziały radzieckie, co jeśli chodzi o większość transportów, nie odpowiadało prawdzie.

Chodziło o to, żeby poinformować nasze społeczeństwo, że tak nie jest, że to, co my zbieramy tutaj, to, co my posyłamy, rzeczywiście dochodzi do potrzebujących, do ludności węgierskiej.

Wtedy postanowiliśmy wysłać kogoś z takim transportem i zgłosiła się pracownica Polskiego Radia, pani Anna Retmianiak. Ona pojechała z takim transportem na Węgry, wróciła i cykl reportaży przedłożyła nam. Oczywiście ja skwapliwie z tego skorzystałem i natychmiast zaczęła się emisja w programach wieczornych o dobrej słyszalności tych reportaży.

Trzeba jednak pamiętać, że działała wtedy cenzura. Ona co prawda bardzo spotulniała w tym czasie, bo w związku z przemianami zachodzącymi wtedy w Polsce została zdeorientowana. Pierwszy reportaż poszedł, a następnego dnia drugi również, ale to z większymi już oporami i awanturami. Cenzor ostrzegł mnie, że będzie musiał oświadczenie przestać, że nie zgadza się na dalszą emisję. — „Jak nie zgadzacie się, to ja biorę na siebie odpowiedzialność i koniec” — powiedziałem mu. I w ten sposób wszystkie reportaże poszły, które pani Retmianiak przywiozła i napisała.

Potem przez jakiś czas był spokój, ale raz przyszedł do mnie prezes Sokorski i mówi: — „Słuchaj, jest wielka awantura, Gomułka straszenie się na ciebie uwziął”. Co się stało? Okazało się, że Gomułka wezwał do siebie ówczesnego

szefa cenzury, który się nazywał Mikołajczyk. Pierwszy sekretarz od razu zaczął krzyczeć, że dość już, gdzie wy jesteście, do czego wy jesteście, dlaczego przepuszczacie takie rzeczy, poinformowano mnie, że w Radiu znowu poszło to i to o Węgrzech i jeszcze inne rzeczy też. Na to Mikołajczyk potulnie: — „Towarzyszu sekretarzu, co ja mam robić, kiedy towarzysze na odpowiedzialnych stanowiskach tutaj samowolnie odrzucają interwencje...” — „Kto, kto to robił?” — „No, redaktor Planer, towarzyszy Planer”. — „Zdjąć Planera, od razu, z miejsca!” Tak mi to potem sam Mikołajczyk referował.

No i nastąpiła decyzja usunięcia Planera. W ten sposób byłem pierwszym redaktorem, pierwszym naczelnikiem redakcji, który został usunięty po polskim Październiku za konflikt z cenzurą.

W 1958 roku przyjechał do Polski i mieszkał u mnie były działacz Komunistycznej Partii Polski na Zachodniej Ukrainie, jeszcze od początku lat dwudziestych, Wilhelm Stolarczyk ze Stanisławowa. Pewnego dnia powiedział mi: — „Słuchaj, znam przecież Gomułkę od najwcześniejszych lat, razem zakładaliśmy pierwsze związki zawodowe w Krośnie i Jaśle. Czy mógłbym się z nim zobaczyć?” — „Myślę, że tak, sądzę, że Gomułka nie odcina się od swojej przeszłości i chętnie zobaczyłby się z tobą” — odparłem.

Przez sekretariat KC załatwiłem mu spotkanie z Gomułką, który zareagował natychmiast i oczywiście wyznaczył mu termin, któryś tam dzień, o dziewiętej. Stolarczyk był bardzo przejęty, trochę poddenerwowany, bo jednak ma iść do pierwszego sekretarza, do Gomułki, który po tych wszystkich wydarzeniach jesienią 1956 roku był jeszcze uwielbiany przez niektórych.

Po kilku godzinach wraca z dość kwaśną miną. — „Co, nie rozmawialiście, nie przyjął ciebie?” — zapytałem. — „Nie, przyjął mnie, tylko cała rozmowa, cała ta moja wizyta była chybiona, nie w porę” — odrzekł. Co się stało? On opowiada: — „Jak przyszedłem do Gomułki, od razu wiedziałem, że jest wzburzony, właściwie czymś innym zajęty. Przywitał się ze mną, niby tak coś powiedział parę słów takich serdecznych jak na spotkanie ze starym znajomym, ale od razu przeszedł do innej sprawy. Zasiadł za biurkiem, podniósł jakiś tam zielony papierek i mówił: — „Popatrz, szyfrówka z naszej ambasady z Budapesztu. Imre Nagy został stracony jako zdrajca, jako prowokator, jako agent imperializmu” — mówił mi Stolarczyk. Gomułka z oburzeniem potraktował ten fakt i dał wyraz przed Stolarczykiem swojemu oburzeniu, że przecież to nieprawda, żadnym zdrajcą on nie był, to jest granda i zbrodnia, co oni zrobili. Tak Gomułka prawie cały czas perorował, tak mi Stolarczyk powiedział, z tym wrócił.

Ale minęły dwa tygodnie i Gomułka wygłosił przemówienie w Gdańsku, w którym odnosił się także i do wydarzeń na Węgrzech, gdzie z całą ciągłością od początku do końca poparł wszystkie zarzuty, jakie radzieckie i ówczesne władze węgierskie wysunęły przeciwko Nagyowi — że był on zdrajcą, prowokatorem i agentem imperializmu — tak jak gdyby rzeczywiście nic się nie stało. Taki, taki był Gomułka właśnie.

Anna Retmianiak, redaktor Polskiego Radia¹⁸⁴

Często zadają mi pytanie, czy miałam świadomość, w czym biorę udział wtedy, jesienią 1956 roku. Nawet po upływie wielu, wielu lat mogę odpowiedzieć, że nie. Byłam wtedy bardzo młodą dziewczyną, akurat skończyłam 18 lat, i zaledwie dwa miesiące wcześniej rozpoczęłam pracę w Polskim Radiu, a więc było to dla mnie olbrzymie przeżycie. Oczywiście w zupełności rozumiałam, że to jest wielka sprawa. Natomiast wcale nie myślałam, że mogę ewentualnie nie wrócić. Bez chwili zastanowienia zdecydowałam, że wyjadę. Kiedy Emanuel Planer, szef działu informacyjnego zwołał kolegów i powiedział, że chodzi o niebezpieczny wyjazd, ale obowiązkiem Polskiego Radia jest informowanie ze szlaku polskich darów, po czym zapytał, czy są ochotnicy, to ja się od razu zgłosiłam. A miałabym co najmniej kilka powodów, żeby odmówić. Na przykład kilka miesięcy wcześniej wyszłam za mąż i decyzję podjęłam bez męża. Oprócz młodego wieku zdecydeterminowała mnie atmosfera, jaka wtedy panowała w Warszawie, a nawet — mogłabym powiedzieć — w całej Polsce. Dosłownie wszyscy chcieli pomóc Węgrom, wszyscy im współczuli. Ja podjęłam się tego wyjazdu dlatego, ponieważ chciałam aktywnie uczestniczyć w tej pomocy.

Oczywiście mój mąż bardzo się o mnie bał — zaproponował nawet, że pojedzie zamiast mnie, albo ze mną, co niestety, było niemożliwe — ale nie odradził mi tego wyjazdu. Starał się pomóc mi we wszystkim, bo do wyjazdu pozostało raptem dwa-trzy dni. Musiałam się spakować, przygotować, a byłam całkiem początkująca. Na dodatek w tamtym czasie brakowało w Polsce bardzo wielu towarów, nawet takich, które były niezbędne do takiego wyjazdu. Potrzebowałam jeszcze wizy, żeby z jednej strony przejechać przez Czechosłowację, a z drugiej, żeby mogła wjechać na Węgry. Tą sprawą zajął się odpowiedni dział Polskiego Radia. Pamiętam, że po pierwsze w ciągu dwóch dni dostałam wszystkie potrzebne dokumenty, co wówczas było nie lada wyczynem, a po drugie każdy ponad swoje możliwości pomagał, żeby wszystko było w porządku, i bardzo wiele osób prosiło, żebym po powrocie koniecznie opowiedziała im, co widziałam w Budapeszcie.

Towarzystwałam pierwszemu konwojowi Polskiego Czerwonego Krzyża, bo wcześniej dary wysyłane były drogą lotniczą. Samolotami wysyłano do węgierskiej stolicy najważniejsze rzeczy — prawie wyłącznie krew i lekarstwa — które były szybko potrzebne i w dużych ilościach, szczególnie dopóki trwały walki. Natomiast polskie ciężarówki wiozły raczej materiały budowlane i żywność. Organizacja takich transportów wymagała więcej czasu, niż zorganizowanie wysyłki samolotem, i między innymi dlatego nie można było wyruszyć wcześniej niż w drugiej połowie listopada. Ale mimo to i tak było bardzo wiele niepewnych czynników, wszak znana była, delikatnie mówiąc, chłodna postawa Czechosłowacji, jak również nie byliśmy pewni, czy mimo posiadanych zezwoleń władze sowieckie wpuszczą nas na Węgry. Poza tym nie muszę chyba dodawać, ile potworności się mówiło u nas o tym, co Sowietci robią na Węgrzech.

¹⁸⁴ OHA, nr 620. Wywiad z Anną Retmianiak, redaktor Polskiego Radia, wyk. János Tischler, 1994.

Z red. Planerem uzgodniłam, że będę pisała codzienne doniesienia, ale — ze względu na brak połączenia telefonicznego — prawdopodobnie nie będę miała okazji nadać ich z Budapesztu, i dlatego po moim powrocie zmontujemy cykl i w warszawskim studiu odczytam je w formie dziennika. Planer powiedział też, że mam się starać wiarygodnie odnotować, jaki będzie los polskiej pomocy na Węgrzech, ponieważ pojawiły się pogłoski, że część, a nawet całe dary trafiają w ręce oddziałów radzieckich.

W Budapeszcie otrzymaliśmy wszelką pomoc ze strony polskiej ambasady i ambasadora Willmana, który zapewnił nawet węgierskiego tłumacza, żebym mogła łatwiej nawiązać kontakt z miejscową ludnością. Ambasada załatwiła mi nocleg u polskiej rodziny. W ciągu dnia interesowała mnie tylko jedna rzecz: spotkania z Węgrami. Zresztą były one możliwe tylko do zmierzchu, bo obowiązywała jeszcze godzina policyjna i później nie można było przebywać na ulicy. Mimo młodego wieku nie byłam aż tak odważna, żeby zaryzykować wyjście na ulicę, a nawet starałam się być ostrożna, co przyrzekłam mojemu mężowi, zanim wyruszyłam w drogę. Kiedy natomiast spotykałam się z ludźmi w dzień, cały czas odczuwałam ogromną sympatię, serdeczność Węgrów do nas, do Polaków, a ja byłam dumna, że to właśnie my, Polacy pierwsi pospieszylismy Węgom z pomocą. Pamiętam, że w sumie spędziłam w Budapeszcie kilka dni pod koniec listopada i wykorzystałam każdą minutę do zebrania jak najbardziej różnorodnego materiału do moich reportaży.

Po powrocie do Warszawy zgłosiłam się w Polskim Radiu, gdzie każdemu po kolei musiałam opowiedzieć moje wrażenia. Planer poprosił mnie, żebym jak najszybciej napisała z notatek reportaże, żeby już szły na antenę. Cykl składał się z sześciu lub siedmiu części, a ilość słuchaczy podczas, kiedy je czytałam, była tak duża jak nigdy później, chociaż pracowałam w Radiu jeszcze dobre kilkadziesiąt lat. Prawdą jest, że w stosunkowo krótkim czasie przeniesiono mnie do działu literackiego. Zawsze o najlepszej porze, wieczorem, zasiadałam przed mikrofonem, a ludzie z niecierpliwością czekali na ciąg dalszy, wręcz się go domagali. Było to wspaniałe uczucie, bo przecież miałam niewiele ponad 18 lat. I to mnie, młodej dziewczyny słuchali ludzie w całym kraju!

Wiedziałam oczywiście, że cenzura ma zarzuty do mojego programu, ale Planer powiedział, żebym się tym nie przejmowała, najważniejsze, żeby program istniał dalej, i rzeczywiście, wszystkie odcinki poszły na antenę. Miałam bardzo poważne wyrzuty sumienia, że z powodu mojego programu Planer został wydalony, ale nic nie mogłam zrobić. Na szczęście niedługo po tym zaproszono mnie do działu literackiego, gdzie nie musiałam przygotowywać programów o charakterze politycznym. I chociaż to brzmi dziwnie, moim jedynym programem politycznym w całej karierze radiowej był ten cykl reportaży z Węgier.

A przy okazji: kilka odcinków — a może całość — udało mi się zachować. Pierwszy rozpoczął się tak: „Warszawa jeszcze śpi, kiedy pięć siedmiotonowych ciężarowych skod z przyczepami opuszcza zajezdnię PKS-u na Stawkach kierując się w stronę rogatek Wolskich. Wozy nakryte są zielonymi plandekami z olbrzymimi znakami Czerwonego Krzyża — przy maskach niewielkie biało-

-czerwone chorągiewki i napis: Polacy — Węgrom. Tak zaczęła się moja podróż do Budapesztu, podróż pełna wrażeń, czasami emocji — podróż, po której my wszyscy, jej uczestnicy — kierowcy, konwojenci i ja dziennikarz — spodziewaliśmy się znaleźć odpowiedź na pytania: jak naprawdę wyglądają Węgry, w jakiej mierze nasza pomoc zbierana z takim olbrzymim entuzjazmem, pomoc, do której każdy z nas dołożył tyle serdecznych uczuć, może im pomóc — może choć trochę ulżyć naszym braciom węgierskim w ich tragedii”. (...)

A ostatni odcinek skończył się w ten sposób: „Z Budapesztu wyjeżdżamy rano. (...) W południe stajemy na moście na Dunaju — w Komarnie, na granicy węgiersko-czeskiej. Teraz już wiem. Dunaj na pewno nie jest modry... Dunaj jest szary... Ale żegnając ziemię węgierską chciałabym tu wrócić, wrócić, kiedy ludzie będą uśmiechnięci, dzieci pełne radości, a w kraju znów będzie wrzało życie... I może wtedy, gdy słońce zaświeci nad ziemią węgierską okaże się, że Dunaj jednak jest modry?”

Tak więc wyglądała sprawa z cyklem reportaży. Ale na przykład ile razy jestem w Budapeszcie, zawsze spoglądam na górę Gellérta i przypominam sobie, że tam, dwadzieścia metrów pod ziemią, chodziłam po ogromnej sali szpitalnej, wśród rannych leżących na łóżkach i podłodze, wśród umierających. Ale nawet ciężko ranni i umierający mieli wielką nadzieję, że przyjdzie taki dzień, kiedy ich wylana krew i ogromne bohaterstwo nie pójdzie na marne. To były naprawdę wspaniałe i wzruszające chwile, i mimo, że upłynęło już tyle lat, te wspomnienia będą mi towarzyszyły do końca życia.

*

Artur Starewicz, w 1956 roku zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, od grudnia tegoż samego roku kierownik Biura Prasy KC PZPR¹⁸⁵

28 października 1956 r. zostałem wysłany przez Gomułkę wraz z Marianem Naskowskim, wiceministrem spraw zagranicznych, do Budapesztu, żeby na miejscu się zorientować, co się tam dzieje, jak wygląda sytuacja. To był moment już po pierwszej interwencji wojsk radzieckich w Budapeszcie.

Najpierw rozmawialiśmy z naszym ambasadorem Willmanem, po czym poszliśmy (był to pobliski budynek) do nowo powołanego kierownictwa Węgierskiej Partii Pracujących. Wszyscy główni przywódcy (5 czy 6 osób) w gorączkowej atmosferze wydawali telefoniczne polecenia i równocześnie rozmawiali z nami, najpierw Nagy potem Kádár i inni. Trwało to parę godzin.

Powiedzieli nam, że sytuacja jest bardzo krytyczna, nie oceniali jej jako kontrrewolucji. Głównie mówili o tym, w jaki sposób chcą opanować sytuację. Tłumaczyli, jak do tego doszło, dlaczego reżim Rákosiego tak się zawalił, jaki charakter miał ten ruch, był to początkowo ruch na rzecz demokracji i naprawy socjalizmu, a nie przeciwko socjalizmowi. I Imre Nagy, i inni tak uważali, że sytuacja strasznie się pogorszyła w momencie, jak armia radziecka weszła do Buda-

¹⁸⁵ OHA, nr 474. Wywiad z Arturem Starewiczem, ówczesnym kierownikiem Biura Prasy KC PZPR, wyk. János Tischler, 1991.

pesztu 23 października, że to spowodowało gwałtowne przesunięcie całego tego ruchu, w istocie rzeczy jeszcze prosocjalistycznego i demokratycznego, przeciwko partii, przesunięcie na prawą stronę. Nagy albo Kádár powiedział, że mieli zamiar uzbrojenia partii. Dwa dni wcześniej wysłano do komitetów dzielnicowych partii w Budapeszcie broń i zmobilizowano aktyw do stawiania oporu. Ale ta broń nie dotarła na miejsce przeznaczenia, w ręce aktywu partyjnego, tylko została zabrana przez powstańców.

Partia została sparaliżowana i zdemoralizowana przez wkroczenie wojsk radzieckich. Ten fakt przesunął wszystkich, również i przeważającą większość partii na drugą stronę. Uważano, że była to interwencja w interesie i w obronie Rákosiego, Gerö i innych. Kádár też tak powiedział. Wszyscy przywódcy partii byli tego samego zdania. Wszyscy chcieli uratować władzę. Uważali, że ta interwencja radziecka zupełnie ich rozbroiła. Powiedzieli nam również, że na szczęście Rosjanie wycofali się z Budapesztu, ale obecnie sytuacja jest niesłychanie ciężka, bo — my sami nie wiemy, czy potrafimy teraz obronić naszą władzę, ponieważ ogromna większość ludzi przeszła na drugą stronę.

Kiedy przylecieliśmy do węgierskiej stolicy, myślałem, że to, co się dzieje na Węgrzech, jest powtórzeniem tego, co stało się w Polsce. I rzeczywiście tak było do momentu, dopóki nie nastąpiła pierwsza interwencja radziecka. Zdawałem sobie jasno sprawę z tego, że gdyby w Polsce nastąpiła taka interwencja, gdyby wojska radzieckie weszły do Warszawy, wtedy i u nas wydarzyłoby się to samo, czyli zbrojny opór, wybuchłoby żywiołowe powstanie i ten ruch by się zupełnie wymknął spod kontroli partii.

Nazajutrz rano postanowiliśmy pójść do ambasady radzieckiej. Nasz ambasador utrzymywał dobre stosunki z Andropowem, ambasadorem radzieckim (po tem sekretarzem generalnym KPZR).

W holu Andropow z miejsca zapytał, czy nie chcemy rozmawiać z tow. Mikojanem i Susłowem. Myśleliśmy, że przez telefon. Nie, nie, oni są tutaj — wyjaśnił Andropow i odprowadził nas do pokoju tuż obok holu. Weszliśmy, a tam siedzieli Mikojan i Susłow. Przywitali się z nami bardzo uprzejmie. Susłow zaczął rozmowę pytaniem: Co my tu robimy? Powiedzieliśmy, po co tu przylecieliśmy, mówiliśmy o tym, co się dzieje u nas. Susłow zauważył, że rozruchy w Polsce są wynikiem tego, iż my nie przeprowadziliśmy kolektywizacji. To była tylko taka ogólna uwaga. Nie wdawaliśmy się w polemikę. Co się dzieje tu, na Węgrzech? Oni obydwaj, co było dla mnie niespodziewane, bardzo krytycznie oceniali wejście wojsk radzieckich do Budapesztu. Uważali, że to był ogromny błąd. Obydwaj taką mieli ocenę. Byłem bardzo zdziwiony tą ich elastycznością.

Zapytaliśmy, jakie mają dalsze zamiary. Odpowiedzieli, iż teraz sami nad tym się zastanawiają, ich wojska w tej chwili są pod Budapesztem, otwarcie powiedzieli, gdzie są rozmieszczone. Mówili, że wszystko zależy od tego, czy rząd Imre Nagya będzie w stanie opanować sytuację.

My opowiedzieliśmy o tym, co usłyszeliśmy od przywódców węgierskich. Słuchali zdziwieni, że Węgrzy chcieli uzbroić partię, ale nic z tego nie wyszło, bo cała broń trafiła w ręce powstańców.

Rosjanie byli w stosunku do nas serdeczni i przyjacielsko nastawieni. Z uznaniem wyrażali się o polityce Gomułki. Rozmowę prowadził Susłow, a Mikołojan tylko czasami się odzywał, natomiast Andropow ani razu.

Rozmowa trwała długo. Mówiliśmy o różnych sprawach, o Polsce i innych.

30 października wróciliśmy do Polski, złożyliśmy sprawozdanie na posiedzeniu Biura Politycznego.

*

Zenon Tarnowski, w 1956 roku student filologii węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego, członek grupy, w której była Hanna Linsenman

23 października 1956 roku, po słynnym przemówieniu radiowym pierwszego sekretarza Węgierskiej Partii Pracujących Gerö, razem z profesorem Rabánem Gerézdím — który był jakby promotorem mojej pracy magisterskiej — wyruszyliśmy z jego mieszkania w Budzie do Pesztu, pod budynek Radia. Szliśmy pieszo, ponieważ nic już wtedy nie kursowało. Dołączyliśmy do kilkusetosobowej grupy, która powiewając węgierskimi flagami narodowymi skandowała: „Do Radia!”, „Do Radia!”. Przechodziliśmy nadbrzeżem Bema, potem przez Most Łańcuchowy, i wąskimi ulicami dotarliśmy do bulwaru muzeum. W miejscu, gdzie ulica Sándora Bródy — tu mieści się budynek Radia — dochodzi do bulwaru muzeum, zobaczyliśmy przewrócony, płonący wóz strażacki, na którego dachu widniała złamana spalona drabina. Samochód płonął i to było jedyne oświetlenie u wylotu ciemnego tunelu ulicy Sándora Bródy.

Na widok napierającego tłumu ludzi, którzy od strony bulwaru muzeum zalewali wąską ulicę Bródy, Gerézdí gwałtownie zawołał: — „Dokąd ja cię przyprowadziłem?” Posuwaliśmy się wraz z tłumem, który doprowadził nas prawie pod samo główne wejście do radia. W budynku panowała cisza, prawie wszystkie okna były zaciemnione, prawdopodobnie w środku pogaszono światła. Podobnie wyglądały wyższe kamienice znajdujące się na wprost radia. Tłum skandował: „Precz z ÁVH!”. Gerézdí wytłumaczył mi, że ludzie domagają się, żeby wpuszczono do środka delegację mieszkańców Budapesztu, która chce odczytać odezwę narodu węgierskiego.

Nagle padły strzały. Strzelano z góry, prawdopodobnie z zaciemnionych okien Radia. Wiele tysięcy ludzi zareagowało gwizdaniem i powtarzaniem przytoczonego już wcześniej hasła: „Precz z ÁVH!”.

Dobrze zbudowany, postawny Gerézdí starał się wyciągnąć mnie z tłumu w kierunku bulwaru muzeum. Naraz w powietrzu pojawił się dym i gaz łzawiący. Pamiętam, że te pociski były w takich podłużnych pudełkach papierowych, ale nie spadały na jezdnię, bo ludzie stali bardzo ściśnięci. Wtedy po raz pierwszy w życiu poczułem działanie gazu łzawiącego. Zaczęliśmy uciekać, ale na ucieczkę prawie nie mieliśmy szans. Tłum stał się potwornie rozgorzyczony i żądny krwi. Żołnierze w hełmach, młodzi żołnierze wojska węgierskiego nacierali do wnętrza, a ludzie zaczęli wyrywać im broń z rąk. Rozgorzała strzelanina, widać już było lufy karabinów z okien Radia. Lufy były dokładnie widoczne, bo widać

było ogień przy oddawaniu wystrzałów. Wszystkie były skierowane do tłumu. Część ludzi — między innymi ja i profesor Gerézdi — odwróciliśmy się i próbowaliśmy uciekać na czworakach. Nasza ucieczka trwała przynajmniej pół godziny, tyle czasu potrzebowaliśmy, żeby wycofać się z tłumu na bulwar muzeum.

Kiedy dotarliśmy do skrzyżowania ulicy Sándora Bródy i bulwaru muzeum, z tyłu, za nami zaczęto wynosić rannych i zabitych.

W pewnym momencie pozbyłem się strachu i po paru dniach wszedłem z aparatem fotograficznym do Pesztu, na skrzyżowanie ulicy Üllői i Wielkiego Bulwaru. W zgrupowaniu powstańczym zaułku Corvina robiłem dużo zdjęć, zarówno powstańcom, jak i pobojuwiska na skrzyżowaniu dwóch główniejszych ulic budapeszteńskich. Z przerażeniem przyglądałem się temu, co może pozostać z bojowego czołgu, z jego potężnej wieżycy. Załoga była rozmazana na wewnętrznych resztkach wieży pancernej czołgu. Było tam bardzo dużo zabitych, zarówno powstańców, jak i żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy w martwych rękach trzymając jeszcze granaty leżeli na jezdni.

Robiłem dużo zdjęć, łącznie ze słynnym zdjęciem pod pomnikiem bp. Pétera Pázmánya, niedaleko od przyczółku nie istniejącego wówczas mostu Elżbiety, gdzie był grób, samotny grób poległego chłopaka — demonstranta lub powstańca — i napisane było na tabliczce: „Bosszút állunk érted”, czyli „śmierć twoją pomścimy”. To zdjęcie ukazało się w Polsce w czasopiśmie studenckich, w „Od nowa” i w słynnym „Po prostu”.

*

**Krzysztof Wolicki, były dziennikarz „Trybuny Ludu”,
który jako specjalny wysłannik przebywał na Węgrzech
od końca października do 11 listopada 1956 r.¹⁸⁶**

Tym, co przyczyniło się do tego, że zerwałem z ruchem komunistycznym, było właśnie to, co widziałem na Węgrzech jesienią 1956 roku, a czego w Polsce już nie mogłem napisać. W sumie udało mi się zamieścić tylko dwie korespondencje w „Trybunie Ludu”, resztę skonfiskowała cenzura.

Natomiast udało mi się w grudniu 1956 r. wystąpić w Telewizji Polskiej, bo tam pracował mój przyjaciel, Staszek Lutkiewicz, który potem wyemigrował do Szwecji. Wiedział, iż gra ze swoją posadą, bo ja uprzejmie go o tym ostrzegłem. Na to odpowiedział, że decyzja należy do niego i on już się zdecydował.

Więc, co widziałem na Węgrzech? Stałem przed kamerami, audycja formalnie miała trwać 5 minut, ale trwała 35 minut. Zadzwoił Gomułka, zadzwonił Kliszko i ambasador radziecki w Warszawie, wszyscy krzyczeli, że od razu przerwać audycję. Technicy odmówili zerwania i audycja szła tak jak szła.

No, to był jedyny przypadek do czasów „Solidarności”, kiedy udało mi się przekazać słowa ministra obrony Pála Malétera. Te ostatnie słowa, które powiedział mi w gmachu parlamentu w Budapeszcie. Tam były trzy pokoje, jeden po drugim,

¹⁸⁶ OHA, nr 469. Wywiad z Krzysztofem Wolickim, ówczesnym dziennikarzem „Trybuny Ludu”, wyk. János Tischler, 1991.

w pierwszym był sekretariat, w drugim siedział węgierski minister stanu, Géza Losonczy, a w trzecim siedział Imre Nagy. To była siedziba rządu węgierskiego.

Więc ja w tym pierwszym pokoju siedziałem sobie, a Maléter wychodził z posiedzenia rządu, udawał się na pertraktacje z Rosjanami, wtedy z 3 na 4 listopada. Ponieważ już wcześniej się znaliśmy, zatrzymał się przed nami i powiedział: — „Słuchajcie, mam prośbę do was, bo ja teraz idę na rokowania”. Na to ja zapytałem: — „Naprawdę musicie tam iść?” — „Tak, naprawdę muszę tam iść” — odparł. — „Ale wiecie, co będzie?” — „Wiem, ja stamtąd nie wrócę żywy. Dlatego proszę Was, abyście przekazali polskim towarzyszom, polskiej opinii publicznej, że my walczyliśmy o wolność Węgier. I chciałbym, aby wszyscy wiedzieli, że ja zginę jako Węgier i jako komunista”.

Ja to zapamiętałem i powtórzyłem, więc spełniłem swój obowiązek.

*

Endre Gömöri, w 1956 roku kierownik Działu Zagranicznego Węgierskiego Radia

Jesienią 1956 roku pewnego dnia ówczesna prezes Radia Valéria Benke z tym zwróciła się do mnie, że muszę pojechać od razu do Warszawy, bo wszystko wskazuje na to, iż w Warszawie wybuchnie rewolucja. Więc razem z Dénesem Polgárem, kolegą z centralnego organu partii „Szabad Nép” polecieliśmy do polskiej stolicy.

Naszym pierwszym przeżyciem było to, że poszliśmy do redakcji „Trybuny Ludu”, gdzie przyjął nas jeden z ważnych redaktorów, który miał duży i bardzo piękny gabinet i tam wisiała mapa, która była zasłonięta firanką. Ten redaktor odsłonił firankę, wyjął pałeczkę i zaczął pokazywać na tej mapie Polski, jak różne dywizje wojsk radzieckich zbliżają się do Warszawy.

Wedle mojej pamięci 23 października wieczorem odbyło się na wysokim szczyblu jakieś przyjęcie w Warszawie, na którym brał udział m. in. premier Cyrankiewicz, i tam puścili to przemówienie Gerö, i jak ja pamiętam, kiedy tłumacz przełożył Cyrankiewiczowi to przemówienie, polski premier cały czas walił swoją głową o futrynę drzwi.

Również 23 października z Warszawy zadzwoniłem do Węgierskiego Radia, aby dać korespondencję o polskich wydarzeniach, nie wiedząc jeszcze, co się dzieje na Węgrzech. Ale mój zastępca, który zresztą potem za udział w „kontrrewolucji” dostał osiem lat pozbawienia wolności, odpowiedział mi, że nie może przyjąć tej korespondencji, bo płonie budynek Radia.

Wiedziałem, że Emanuel Planer uczyni ogromne wysiłki w ówczesnych najwyższych kręgach, aby zorganizować lotniczą akcję pomocy, jednak bezpośrednio z tą sprawą miałem dopiero wtedy, kiedy 25 października Marian Bielicki, pracownik Polskiego Radia, z którym utrzymywałem bardzo dobre kontakty, zadzwonił do naszej ambasady i powiedział mi, że istnieje możliwość powrotu do domu, ponieważ zawożą samolotem krew i plazmę do Budapesztu i jest jeszcze jedno miejsce w samolocie.

Więc Marian Bielicki przyszedł po mnie do ambasady węgierskiej i razem pojechaliśmy na warszawskie lotnisko. Nas było trzech, Bielicki, Roman Kornecki korespondent „Trybuny Ludu” i ja. Kiedy staliśmy już na betonie, podszedł jakiś polski oficer bezpieczeństwa, trzymając w ręku aparat telefoniczny z kilometrowym sznurem, i zapytał mnie: — „Czy pan Gömöri?” — „Tak, to ja” — odparłem i odebrałem słuchawkę.

Okazało się, że to jest linia międzypartyjna i dzwoni do mnie prezes Węgierskiego Radia z Budapesztu — skąd szefowa wiedziała, że ja akurat wracam z Warszawy do domu, tego ja nie wiem — i ostrzegła mnie, abym nie wracał. Ja stojąc na betonie, powiedziałem jej, że z jednej strony już obiecałem moim polskim przyjaciołom, że wracam i tak powinno być, a z drugiej strony z przyczyn rodzinnych też chcę pojechać do domu. Ona na to oznajmiła, że niech pan robi, tak jak chce, ale z tego tytułu będą gorzkie konsekwencje i odłożyła słuchawkę.

Wsiadliśmy do samolotu, odlecieliśmy z Warszawy i wylądowaliśmy pod Budapesztem na małym lotnisku obsadzonym przez wojska radzieckie. Dobrze pamiętam, że kiedy wysiedliśmy, na płycie stał sowiecki żołnierz w długim płaszczu i z bronią w ręku. Jak Bielicki zobaczył go, dostał takiego ataku gniewu tam, na miejscu, że chciał zaatakować tego żołnierza, więc Kornecki i ja musieliśmy go zatrzymać, aby on tego żołnierza nie pobił.

Samochodem ambasadora Willmana zawieziono nas do ambasady polskiej w Budapeszcie. Maską auta była pokryta polską flagą i kiedy setki ludzi, kobiet i dzieci, również żołnierze, zobaczyli tę flagę polską, to po polsku wołali, że „Polak — Węgier dwa bratanki”.

To wszystko muszę porównać z tym fantastycznym entuzjazmem, który parę dni wcześniej powitał nas w Warszawie. Tam, w węgierskiej ambasadzie powiedziano nam, by nie pokazywać się w oknach, bo wejdą tu ludzie, będą nas obejmować, ściskać, a ambasada nie może na to sobie pozwolić.

Przełożyła Małgorzata Takács

Bibliografia

Literatura polskojęzyczna

- Arendt Hannah, *Korzenie totalitaryzmu*. Warszawa 1993
- Csete Örs, *1956 Budapest. Węgrzy, Polacy — twarze i losy*. Warszawa 2000
- Gaddis John Lewis, *Teraz już wiemy... Nowa historia zimnej wojny*. Warszawa 1998
- Góralczyk Bogdan, *Węgierski pakiet*. Warszawa 2000
- Góralczyk Bogdan, *Węgry. Transformacja pokomunistyczna 1990–2003*. Warszawa 2003
- Kis János, *Węgry 1956–57. Czas odbudowy systemu*. Warszawa 1989
- Kissinger Henry, *Dyplomacja*. Warszawa 2002
- Kochanowski Jerzy, *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*. Warszawa 1997
- Kopácsi Sándor, *W imieniu klasy robotniczej*. Warszawa 1988
- Lechowska Magdalena, *Węgrzy patrzą na swą historię (1945–2003)*. Warszawa 2004
- Micunovic Veljko, *Dziennik moskiewski 1956–1958*. Warszawa 1988
- Mikes George, *Powstanie węgierskie*. Warszawa 1986
- Rainer János M., *Imre Nagy. Biografia polityczna*. Warszawa 2003
- Polscy poeci o węgierskim Październiku*. Antologia. Red. György Gömöri. Londyn 1996
- Polskim piórem o węgierskim Październiku*. Antologia. Red. István D. Molnár. Poznań 1996
- Rewolucja węgierska 1956 roku. Reformy, bunt i represje 1953–1963*. Red. György Litván. Warszawa 1996
- Rewolucja węgierska 1956 w polskich dokumentach*. Opracował János Tischler. Warszawa 1995
- Słownik biograficzny Europy środkowo-wschodniej XX wieku*. Red. Wojciech Roszkowski i Jan Kofman. Warszawa 2005
- Snopek Jerzy, *Węgry. Zarys dziejów i kultury*. Warszawa 2002
- Wandycz Piotr, *Cena wolności. Historia Europy środkowo-wschodniej od średniowiecza do współczesności*. Kraków 2003
- Woroszyński Wiktor, *Dziennik węgierski 1956*. Warszawa 1990

Literatura obcojęzyczna

- 1956 Varsovie–Budapest. La deuxième révolution d'octobre*. Textes réunis par Pierre Kende, Krzysztof Pomian. Paris 1978
- A history of Hungary*. Ed. by Peter F. Sugar, Péter Hanák, Tibor Frank. Bloomington 1994
- A history of modern Hungary, 1867–1994*. Ed. by Jörg K. Hoensch. London–New York 1996
- Alföldy Géza, *Ungarn, 1956. Aufstand, Revolution, Freiheitskampf*. Heidelberg 1997
- Calhoun Daniel F., *Hungary and Suez, 1956. An exploration of who makes history*. Lanham 1991
- Das Internationale Krisenjahr 1956. Polen, Ungarn, Suez*. Hrsg. Winfried Heinemann, Norbert Wiggershaus. München 1999
- Das Jahr 1956 in Ostmitteleuropa*. Hrsg. Hahn Henning, Heinrich Olschowsky. Berlin 1996
- Enstalinisierungskrise in Ostmitteleuropa, 1953–1956. Vom 17. Juni bis zum ungarischen Volksaufstand. Politische, militärische, soziale und nationale Dimensionen*. Hrsg. Jan Foitzik. Paderborn–München–Wien–Zürich 2001
- Fejto François, *La tragédie hongroise, 1956* (nouvelle éd. revue et complétée). Paris 1996
- Fejto François, *Histoire des démocraties populaires*. Paris 1992
- Gati Charles, *Hungary and the Soviet Bloc*. Durham 1986
- Gati Charles, *The Bloc That Failed*. Bloomington 1990
- Geopolitics in the Danube Region. Hungarian Reconciliation Efforts, 1848–1998*. Ed. by Ignác Romics, Bela K. Kiraly. Budapest–New York 1998

- Gleichschaltung unter Stalin? Die Entwicklung der Parteien im östlichen Europa 1944–1949.* Hrsg. Stefan Kreuzberger, Manfred Görtemaker. Paderborn–München–Wien–Zürich 2002
- Hay Eva, *Auf beiden Seiten der Barrikade. Erinnerungen.* Leipzig 1994
- Heller Agnes, Feher Ferenc, *From Yalta to Glasnost. The dismantling of Stalin's Empire.* Oxford–Boston 1991
- Hungary, 1956 — forty years on.* Ed. by Terry Cox. London–Portland 1997
- Janos Andrew C., *East Central Europe in the modern world. The politics of the borderlands from pre- to postcommunism.* Stanford 2000
- Kabdebo Thomas, *A time for everything. In witness of the 1956 hungarian revolution.* Maynooth 1996
- Kemény István, *Ouvriers hongrois, 1956–1985.* Paris 1985
- Kovrig Bennett, *Communism in Hungary. From Kun to Kadar.* Stanford 1979
- Mastny Vojtech, *The Cold War and Soviet Insecurity. The Stalin Years.* New York 1996
- Musatow Walery, *Predwjeŝtniki buri. Polityczne krizysy w Wostocznoj Ewropie, 1956–1981.* Moskwa 1996
- Romsics Ignác, *Hungary in the twentieth century.* Budapest 1999
- Satelliten nach Stalins Tod. Der „Neue Kurs“. 17. Juni 1953 in der DDR, ungarische Revolution 1956.* Hrsg. András B. Hegedüs, Manfred Wilke. Berlin 2000
- Schöpflin George, *Politics in Eastern Europe, 1945–1992.* Oxford–Cambridge (Mass.) 1993
- Soviet military intervention in Hungary, 1956.* Ed. by Jenő Györkei and Miklós Horváth with a study by Alexander M. Kirov and memoirs of Yevgeny I. Malashenko. Budapest–New York 1999
- Sudoplatov Pavel, Sudoplatov Anatolij, *Special Tasks. The Memoirs of an Unwanted Witness — a Soviet Spymaster.* Boston–New York–Toronto–London 1994
- The 1956 Hungarian Revolution. A History in Documents.* Ed. by Csaba Békés, Malcolm Byrne, János M. Rainer. Budapest–New York 2002
- The first war between socialist states. The hungarian revolution of 1956 and its impact.* Ed. by Bela K. Kiraly, Barbara Lotze, Nandor F. Dreisziger. New York 1984
- The secret trial of Imre Nagy.* Ed. by Alajos Dornbach. Westport 1994.
- Tökés Rudolf L., *Hungary's negotiated revolution. Economic reform, social change and political succession, 1957–1990.* New York 1996
- Unwin Peter, *Voice in the Wilderness. Imre Nagy and the Hungarian Revolution.* London 1991
- Váli Ferenc A., *Rift and Revolt in Hungary.* Cambridge (Mass.) 1961
- Zubok Vladislav, Pleshakov Constantine, *Inside the Kremlin's Cold War. From Stalin to Khrushchev.* Cambridge (Mass.)–London 1996

Aneks

Załączamy tekst odczytu Jana Nowaka-Jeziorańskiego wygłoszonego na konferencji historyków w Budapeszcie w październiku 1996 r., w 40. rocznicę powstania węgierskiego. Czynimy tak w przekonaniu, że jest to ciągle ważny przyczynek do przemyśleń, którymi dzielimy się na kartach tej książki w 50. rocznicę wydarzeń 1956 r.

Przedruk pochodzi z: Jan Nowak-Jeziorański, *Polska wczoraj, dziś i jutro*, Warszawa 1999 r.

Za udzieloną zgodę dziękujemy Fundacji im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Wydawnictwu „Czytelnik”.

Redakcja

Jan Nowak-Jeziorański

POLSKA I WĘGRY W ROKU 1956

Dlaczego Władysław Gomułka odniósł sukces a Imre Nagy klęskę? Dlaczego linia polityczna Węgierskiej Rozgłośni Radia Wolna Europa (RWE) była przeciwstawieniem tego, co Rozgłoszenia Polska mówiła swoim słuchaczom?

Odpowiedzi na oba te pytania w jakimś stopniu wiążą się ze sobą. Według ankiety przeprowadzonej w 1956 r. wśród węgierskich uciekinierów przez Austriacki Instytut Badania Opinii Publicznej — 97 procent ludności w czasie rewolucji słuchało RWE. W Polsce o jeden procent więcej. Wolna Europa stała się w obu krajach powszechnie słuchanym źródłem informacji. I tu, i tam RWE wywarło potężny wpływ na zachowanie się szerokich mas.

Wolni Polacy i wolni Węgrzy

Zasadnicza różnica w ustosunkowaniu się do wydarzeń obu zespołów redakcyjnych była możliwa dzięki szerokiej autonomii obu rozgłośni. „Konstytucja” Wolnej Europy z 1952 r. mówiła, że istnieje pięć odrębnych i autonomicznych radiostacji nadających do pięciu krajów Europy Środkowowschodniej. Każda miała być głosem wolnych Polaków, wolnych Węgrów itd. Na codziennych, porannych konferencjach miałem obowiązek informowania Amerykanów o wydarzeniach w Polsce w ciągu

ostatniej doby i przedstawienia zamierzonego sposobu ich komentowania. Różnice ocen zdarzały się bardzo rzadko i były rozwiązywane w drodze dyskusji. Inicjatywa była z reguły w rękach polskich.

Powolny proces i krótkie spięcie

Wydarzenia w Polsce i na Węgrzech potoczyły się odmiennym torem. U nas Październik był szczytowym momentem procesu, który narastał stopniowo od końca 1954 r. Na Węgrzech doszło do nagłego, krótkiego spięcia pod wpływem wypadków w Warszawie.

W Polsce działały kolejno katalizatory, które wzmacniały nacisk czynnika społecznego i pogłębiały różnice na szczycie partyjnej hierarchii. Pierwszym była seria ponad stu audycji Józefa Światły nadanych w końcu 1954 r. Ujawnienie zbrodni ścisłego kierownictwa partyjnego pociągnęło za sobą polowanie na kozły ofiarne w organach represji, czystkę, pospieszne reorganizacje i chaos w bezpieczeństwie, a w jego następstwie znaczne zelżenie terroru. Najważniejsze było uwolnienie około dwóch tysięcy więźniów, wśród nich Władysława Gomułki i jego najbliższych ludzi. Wszystkie razem umożliwiło bunt partyjnej inteligencji przeciwko metodom rządzenia ekipy Bieruta.

Odwilż zamienia się w potop

Potępienie zbrodni Stalina w przemówieniu Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR w lutym 1956 r. było następnym niebywałym wstrząsem dla ludzi wychowanych w bałwochwalczym kulcie tyrana. To „trzęsienie ziemi” znacznie wzmocniło „liberalne” skrzydło w partii. Walka o sukcesję po Bierucie, po jego śmierci w marcu 1956 r. zaostriżyła konflikt między „liberalnymi Puławami” a stalinowskim „Natolinem”. Wybór Edwarda Ochaba na pierwszego sekretarza był kompromisem, który w kilka miesięcy później okazał się opatrnościowym. Czołgi stłumiły wprawdzie czerwcowy bunt robotników w Poznaniu, ale w tym momencie wzbierająca fala, która dotychczas ograniczała się do inteligencji (przeważnie partyjnej) i młodzieży akademickiej, rozlała się na cały kraj, ogarniając masy robotnicze. Odwilż zamieniła się w potop.

Rola Edwarda Ochaba

Obie zwalczające się frakcje rozumiały, że powstrzymanie fali rewolucyjnej nie będzie możliwe bez kooptowania Gomułki. „Wiesław” powszechnie uchodził za ofiarę stalinizmu, który zapłacił więzieniem za próby rozluźnienia zależności partii od dyktatu Kremla. Ale ani staliniści, ani „liberałowie”, znający despotyczne usposobienie Gomułki, nie mieli ochoty oddawać w jego ręce najwyższej władzy. Dopiero w połowie października Ochab zdecydował się ustąpić miejsca Gomułce i przeferować jego wybór na pierwszego sekretarza PZPR na zbliżającym się VIII Plenum KC PZPR. W tym momencie sowieckie Biuro Polityczne zdecydowało się na ingerencję, która miała nie dopuścić do władzy tego „nacjonalistycznego odchyleńca”.

Rola Filipa Bena

RWE stało się w tym czasie jedynym źródłem informacji o tym, co działo się w wąskim kręgu władzy. Niezależnie od doniesień agencji prasowych i licznych korespondentów czołowych dzienników zachodnich, mieliśmy na miejscu własnego informatora w osobie Filipa Bena (Norberta Nieświskiego), korespondenta francuskiego dziennika „Le Monde” i dziennika „Maariv” w Tel Awiwie. Ben, urodzony i wychowany w Łodzi, był obywatelem Izraela, lecz zachował powiązania z Polską i z przedwojennymi przyjaciółmi. W największej tajemnicy nawiązałem z nim współpracę. Odbiorcą korespondencji Bena, przekazywanych dalekopisem do „Maariv” była nasza współpracownica w Londynie, Wanda Badowicz. W rzeczywistości tylko początek depechy przeznaczony był dla „Maariv” w Izraelu. Część druga, o wiele bardziej szczegółowa, lądowała w ciągu kilkunastu minut na moim biurku.

Ben miał w obozie „Puławian” przyjaciela na samym wierzchołku partyjnej góry, którego nazwiska do końca życia nie chciał ujawnić. Ów wysoko postawiony informator szybko odkrył, że wiadomości przekazywane Benowi, zanim jeszcze pojawią się w „Le Monde”, powracają do kraju na falach eteru. Nie tylko on sam, ale także i inni zaczęli korzystać z tego komunikacyjnego pasa transmisyjnego.

Zwrot o 180 stopni

Za naszym pośrednictwem, dzięki Benowi, cały kraj dowiedział się w ciągu kilku godzin, że 19 października Chruszczow, Mołotow, Mikojan i Kaganowicz w licznej asyście sowieckiej generalicji wylądowali na Okęciu i że Ochab, Gomułka, Cyrankiewicz i inni postawieni zostali wobec ultimatum poniesienia wyboru Gomułki na pierwszego sekretarza albo zmiążdżenia ich przez sowieckie czołgi. Groźbom tym towarzyszyły poważne ruchy wojsk sowieckich w kierunku Warszawy.

W tym momencie kierunek naszych programów uległ odwróceniu o 180 stopni. Nadana przez nas wiadomość, że Gomułka, Ochab i Cyrankiewicz opierają się sowieckiemu szantażowi, zjednoczyła w poparciu dla nich całe społeczeństwo, w swej przygniatającej większości nastawione wrogo wobec rządzącej partii. W ciągu całonocnej konfrontacji w Belwederze delegacja sowiecka otrzymywała ze swojej ambasady sygnały o nastrojach ludności i wojska.

Gomułce udało się przekonać sowieckich rozmówców, że nie zamierza wyrzekać się „kierowniczej roli partii” i występować z Paktu Warszawskiego. Chruszczow powstrzymał się od wykonania swoich gróźb. Po odlocie delegacji sowieckiej Gomułka wybrany został pierwszym sekretarzem PZPR, a marszałek Rokossowski usunięty z władz partyjnych. Zarówno Polacy jak i Węgrzy odczytali to jako triumfalne zwycięstwo nad Sowietami.

Chwiejny kompromis

Gomułka w ciągu jednej doby stał się bohaterem narodowym, ale jego losy wisiły na włosku. Partia była bezsilna, służba bezpieczeństwa sparaliżowana, w wojsku rósł bunt przeciwko Rokossowskiemu i doradcom sowieckim. Dalsza

eskalacja rewolucyjnej fali mogła w każdej chwili przewrócić niepewny kompromis z Sowietami.

RWE w roli hamulca

Rozgłośnia Polska RWE uczyniła wszystko, by temu zapobiec. Słuchaczom, zwłaszcza najbardziej zapalnym, tłumaczyliśmy, że każdy Polak, także komunista, który występuje w obronie niezależności kraju, zasługuje na poparcie. Nasze posłanie było jednoznaczne: jeśli październikowe zdobycze mają przetrwać, muszą być utrzymane w pewnych granicach, których przekroczyć nie wolno. Strategia Wolnej Europy polegała głównie na nieustannym podtrzymywaniu potoku informacji, które miały charakter zdecydowanie ostrzegawczy.

Węgrzy na odmiennym torze

Na Węgrzech wydarzenia potoczyły się zupełnie odmiennym torem. Matyas Rákosi, stalinista, który był węgierskim odpowiednikiem Bolesława Bieruta, został odsunięty pod naciskiem Moskwy, ale jego następcą Ernő Gerő okazał się nie lepszy od swego poprzednika. Masowe manifestacje solidarności z Polską w dniu 23 października przebiegły bez gwałtu, choć żądania wolnych wyborów i wielopartyjnego systemu szły dalej od rezolucji uchwalanych na polskich wiecach. Dopiero brutalne przemówienie radiowe Gerő, pełne gróźb i inwektyw pod adresem manifestantów, stało się iskrą rzuconą na proch. Odpowiedzią był wybuch walk ulicznych.

Podwójny chwyt Ernő Gerő

Chcąc doprowadzić do uspokojenia, Gerő zastosował podwójny chwyt. Imre Nagy, usunięty ze stanowiska szefa rządu i z partii przez Rákosiego za swoją politykę „nowego kursu” po śmierci Stalina, był dla Węgrów dokładnie tym, czym Gomułka był dla Polaków.

Gerő ogłosił mianowanie Nagya premierem, ale trzymał go w areszcie domowym. Równocześnie wezwał na pomoc wojska sowieckie i wprowadził sądy doraźne. Jedno i drugie zapisane zostało na rachunek Nagya jako szefa rządu. Nikt nie wiedział, że premier wciąż trzymany był w izolacji.

Podczas gdy w Warszawie Ochab czynił wszystko, by zapewnić bezkonfliktowe przejście przywództwa partii przez Gomułkę – Gerő zaczął od skompromitowania swojego przeciwnika. Pod naciskiem Susłowa i Mikojana Nagy został uwolniony 25 października, a Gerő zastąpiony na stanowisku pierwszego sekretarza przez Kádara. Niestety Nagy obejmował rządy obciążony w oczach Węgrów zarzutem zdrady. Pomimo jego uroczystych zaprzeczeń oskarżenia o sprowadzenie do Budapesztu wojsk sowieckich były w ciągu następnych, decydujących dni powtarzane nieustannie przez Rozgłośnię Węgierską RWE. Komunista Nagy stał się przedmiotem ataków tego radia, które trwały aż do 4 listopada, a więc do dnia, gdy musiał szukać schronienia przed drugą inwazją sowiecką w ambasadzie jugosłowiańskiej. Zawążyło to fatalnie na losach rewolucji.

Syndrom powstania warszawskiego

Zasadnicza różnica między Polakami a Węgrami polegała na tym, że ci ostatni nie mieli za sobą tragicznego doświadczenia, jakim była klęska powstania warszawskiego. Syndrom powstania dominował nie tylko wśród załogi polskiej RWE, ale także na emigracji i w kraju. Drżeliśmy na samą myśl, że tragedia może się powtórzyć, i że możemy stać się jej współsprawcami. W tej sprawie cały zespół redakcyjny był jednomyślny. Byliśmy przekonani, że pod naciskiem czynnika społecznego możliwa jest znaczna liberalizacja systemu. Równocześnie odrzucaliśmy możliwość, że Rosja pozwoli wyzwolić się Polsce z „sojuszu” i rządów monopartyjnych. Stanowisko to spotkało się ze zrozumieniem ze strony Amerykanów, którzy w wytycznych z dnia 22 października (w przeddzień wybuchu rewolucji węgierskiej) chwalili naszą linię jako „rozważną, stanowczą i bez wątpienia skuteczną”.

Sprzężenie zwrotne

W kilka dni później wypadki na Węgrzech zdawały się wskazywać, że nasza ostrożność posunięta była zbyt daleko. Usunięcie Gerö pod naciskiem Rosjan i sowiecka zgoda na wycofanie wojsk z Budapesztu, uwolnienie z aresztu domowego Imre Nagya, oznaki wahań i niezdecydowania na Kremlu, zaprowadziły zarówno Węgrów jak i Amerykanów do fałszywego wniosku, że rewolucja odniesie pełne zwycięstwo, a więc przyniesie powrót do systemu wielopartyjnego i wolne wybory.

Ostatnie dni października były najniebezpieczniejsze. Wydawało się, że sprzężenie zwrotne zagra tym razem w kierunku przeciwnym i że Polacy zachęceni sukcesem Węgrów podejmą próbę zrzucenia z siebie rządów monopartyjnych. W przemówieniu nadanym 29 października tłumaczyłem, że Moskwa może pogodzić się z utratą Węgier, niewielkiego kraju na peryferiach imperium, ale nie wypuści z rąk Polski, bo oznaczałoby to także utratę NRD i zjednoczenie Niemiec.

W tych krytycznych dniach powrócił do Warszawy z więzienia w Komańczy ksiądz prymas Stefan Wyszyński i nie tracąc chwili czasu, wezwał do spokoju i rozważności. Kardynał, otoczony po trzech latach odosobnienia aureolą bohatera i męczennika, był w oczach społeczeństwa największym autorytetem moralnym. Jego apel, nagłośniony zarówno przez RWE, jak i przez media państwowe, przyczynił się niewątpliwie do tego, że Polska nie podzieliła losu Węgier. Przemówienie wypuszczonego z więzienia kardynała Józsefa Mindszentyego różniło się zasadniczo od apelu prymasa Polski. Nosilo cechy wystąpienia politycznego.

Tragedia Imre Nagya

Codziennie ataki Rozgłośni Węgierskiej RWE na Nagya niewątpliwie utrudniały mu zdobycie poparcia społecznego w chwili, gdy było mu ono najbardziej potrzebne. Gdy obejmował władzę, niewiele z niej pozostało. Węgry nie miały rządu, partia i służby bezpieczeństwa rozleciały się. W całym kraju powstało setki rad rewolucyjnych w zakładach pracy i w wojsku. Nagy miał tylko tydzień, by zapanować nad sytuacją i doprowadzić do jakiegoś kompromisu z Sowietami. Od rana do nocy prowa-

dził rozmowy z delegacjami rad rewolucyjnych z całego kraju, które nie miały żadnego koordynującego ośrodka. W dniu 29 października na spotkaniu z przedstawicielami Rewolucyjnej Rady południowego Budapesztu wzywał do „ostrożności w wysuwaniu żądań, bo inaczej wszystko możemy utracić. Związek Sowiecki, bojąc się utraty Węgier, odmówi po prostu wycofania swych wojsk”. W rozpaczliwych próbach zdobycia poparcia ustępował jednak krok za krokiem wobec lawiny żądań, aż w końcu przekroczył granicę możliwego kompromisu z Sowiecami. Jediną alternatywą ustępstw stała się droga, którą w kilka dni później wybrał János Kádár.

Rola Chin

Zarówno w Polsce jak i na Węgrzech stanowisko Chin i Jugosławii wywarło poważny wpływ na decyzje Kremla. W połowie września Ochab był w Pekinie, gdzie Chińczycy zachęcali go do obrony niezależności polskiej partii wobec Moskwy. Powrócił do Warszawy w przekonaniu, że wojskowa interwencja Sowieców w Polsce doprowadziłaby do zerwania między Moskwą a Pekinem i przekreśliła próby Chruszczowa zwabienia Tity z powrotem do „obozu socjalistycznego”. Miało to duży wpływ na postawę Ochaba i Gomułki wobec późniejszego szantażu sowieckiego. W dniu 30 października Moskwa zaofiarowała Węgrom te same ustępstwa, które niechętnie zgodziła się przyznać Polakom. Deklaracja sowiecka proponowała negocjacje w sprawie wycofania z Węgier wojsk i doradców sowieckich, zasadę równości w stosunkach gospodarczych oraz poszanowania „suwerenności” w polityce wewnętrznej. Wszystko to pod warunkiem utrzymania monopartii i przynależności Węgier do Paktu Warszawskiego. Deklaracja zaadresowana była raczej do Pekinu i Belgradu aniżeli do Budapesztu. Chińczycy i Jugosłowianie mieli swój interes w większym uniezależnieniu od Kremla partii komunistycznych w Polsce i na Węgrzech, ale nie zamierzali popierać obalenia ustroju. Deklaracja sowiecka spotkała się z natychmiastowym poparciem Chin i Jugosławii. Została natomiast odrzucona przez Nagya, który w tym samym dniu zapowiedział przywrócenie systemu wielopartyjnego. W dniu 4 listopada wojska sowieckie wkroczyły do stolicy Węgier po raz drugi i rewolucja węgierska została krwawo zmiażdżona.

Interwencja sowiecka na Węgrzech wzmocniła pozycję kierownictwa polskiej partii. Kremłowi zależało na pokazaniu Chińczykom i całemu międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu, że gotów jest przyznać partiom satelickim prawo szukania „własnej drogi do socjalizmu”. Gdy polska delegacja partyjno-rządowa z Gomułką na czele przybyła 15 listopada do Moskwy – uzyskała tam wszystko, co chciała.

Pomimo niespełnionych nadziei

W krytycznych dniach października Gomułka odegrał rolę bezpiecznika, który pozwolił uniknąć krótkiego snu. W następnych latach doświadczenia węgierskie wywarły fatalny wpływ na jego politykę. Prześladowało go widmo węgierskiej partii, która, jak powiedział, „rozleciała się w proch i pył w ciągu kilku dni”. Gomułka obawiał się własnej popularności i tych, którym zawdzięczał powrót do władzy. Za-

miast oprzeć się na nich, usuwał jednego po drugim, zastępując ich dogmatycznymi przeciwnikami wszelkich reform i kompromisów ze społeczeństwem.

Gomułka zawiódł pokładane w nim nadzieje, ale nie zdołał zniszczyć wszystkich zdobyczy polskiego Października. Nie próbował powrócić do przymusowej kolektywizacji. Kościół był szykanowany i ograniczany, ale nie było już usiłowań zniszczenia go terrorem i aresztowaniami. Inteligencja twórcza nie pozwoliła narzucić sobie z powrotem roli posłusznego narzędzia partyjnej propagandy. Polska po Październiku odchyliła się znacznie od ortodoksyjnego wzorca „demokracji ludowych”. Bez Października 1956 roku nie doszłoby do narodzenia się „Solidarności” w ćwierć wieku później.

Fatalny błąd

Oskarżenia Rozgłośni Węgierskiej RWE o podburzanie do powstania nie znajdują żadnego uzasadnienia. Węgierski zryw był spontanicznym i żywiołowym odruchem. Fatalny błąd popełniony zarówno przez Węgrów jak i Amerykanów w Wolnej Europie wyniknął z fałszywej oceny szans węgierskiej rewolucji. Polegał on na oskarżaniu i atakowaniu Nagya za niepopelnione winy. Ataki te odebrały węgierskiemu przywódcy możliwość zdobycia niezbędnego poparcia społecznego.

Annandale, VA, październik 1996 r.

Summary

On the 50th anniversary of these 1956 events, two historians offer a narrative of the uprisings in Poznan and Budapest, each describing what happened in his own nation and city. The book pays tribute to the courage of Poles and Hungarians who dared to rise in defense of human rights against the Stalinism regime.

Janusz Karwat, Ph.D.

lectures at the Academy of Humanities and Journalism in Poznan, Poland. He is also a member of the faculty at the Adam Mickiewicz Universitys Institute of History, Department of Military History.

The Poznan Insurrection of June 1956

The author analyzes the underlying reasons, the course of events, and the heritage of the Poznan events of June 1956. It was the first movement in post World War II Poland which publicly demanded the right for human working conditions, religious freedom, and national political freedom.

In his description of Poznan during the 1950s, Janusz Karwat demonstrates that the standard of living in the city was steadily deteriorating, even in comparison with other regions of Poland. It was especially painful as before World War II the levels of education, culture and economic development had been very high. The people of Poznan, employed in various branches of industry, formed a solid, financially privileged social group, and were very much aware of their social and historical role.

During the 1950s, working conditions in the Poznan industries worsened, and Communist union leaders failed to communicate the problems to the government. Non-union activists were frustrated. On June 28th, 1956, the activists at the historic Cegielski factory (during that period named for Joseph Stalin) called a strike and started a demonstration, marching to the Communist Party headquarters. They were spontaneously joined by workers from other factories and by the Poznan public.

The revolt soon gave place to a massive uprising, drowned in blood by military troops and tanks sent to pacify the city. There was especially intense fighting near the regional Secret Police station. In the end, there were several hundred wounded and 57 killed.

The author emphasizes the fact that the initial claims of the workers concerned working conditions and social issues only. But quickly demands for political and religious rights were added, and the call for a truly independent statehood for Poland. There were numerous symbols of the revolt, — a white flag flown over Poznan's central "Castle", the destruction of the equipment for jamming the programs of Radio Free Europe, the Polish national flag stained with the blood of one of the victims among them.

Poznan June 1956 resulted in growing protest against the Communist regime which soon captured the whole country, and three months later reached its peak in the events of Polish October.

Information about the Poznan June events soon traveled around the world. Foreign businessmen at the Poznan International Trade Fair at the time, and Radio Free Europe played an important role in disseminating information.

The October 23rd demonstrations in Budapest and subsequent eruption played a crucial role in the "Polish October" political changes. But Poznan June 1956 had much more long-term effects. It was the beginning of the road to Poland's present full independence fifty years later.

Janos Tischler, Ph.D.

is a member of the faculty at the Institute of the Year 1956 in Budapest. He is former director of the Institute of Hungarian Culture in Warsaw.

Poland and the Hungarian Insurrection 1956

The first chapters deal with the political situation in Hungary before and during the 1956 uprising. The authors' main interest is in analyzing the Polish-Hungarian relationship during October and November 1956, and the impact that Polish events had on the Hungarian situation, and vice versa.

Following the end of World War II and with the Soviet occupation, Polish-Hungarian relationships underwent a substantial transformation. The natural bonds of friendship dated back to September 1939, when the Hungarian border was open to thousands of Poles fleeing their homeland. The Soviets imposed a more artificial friendship on their satellite nations, based on Communist internationalism.

After the death of Joseph Stalin, the drive towards freedom and human rights gathered steam both in Poland and in Hungary. The Poznan June insurrection and its political and social aftermath in Poland was catalytic to events in Budapest. Peace demonstrations of solidarity with Poznan and the Polish nation were supplemented by demands for free elections and human rights in Hungary.

Events in Budapest, however, took a different course from those in Poland. Imre Nagy, who took charge, was not able to control events. The Western nations also were mistaken about the scale of the uprising. The tragic end came on November 4th, with the second invasion of the Soviet Army and the pacification of the city in rebellion.

Poles strongly supported the Hungarian insurrectionists. The author cites many examples of Hungarian-Polish solidarity, for example, blood donations, collecting money, first-aid materials and drugs. The book's annex contains several first-person narratives of Poles who came to Budapest in October and November 1956 to support Hungarians in their fight. The most conspicuous example of the Polish-Hungarian relationship at that time was the sabotage of the exhibition in Warsaw, which the pro-Soviet government of Janos Kadar sent to present the official Communist view of "The Hungarian Counter-Revolution of 1956".

As an afterward, the book presents a lecture of Jan Nowak-Jezioranski, director of Radio Free Europe in 1956, which he gave in 1996 at the Historians Conference in Budapest for the 40th anniversary of the Budapest insurrection.

Spis fotografii

1. Autor nieznany. Ze zbiorów Muzeum Zakładów Cegielskiego w Poznaniu.
- 2-19, 21-23. Autor nieznany. Ze zbiorów IPN (materiały WUBP).
20. Autor nieznany. Reprodukacja zdjęcia z tygodnika „Quick” z 14 VII 1956 r.
- 24, 25. Marian Dudziński. Ze zbiorów J. Tischlera.
- 26, 27, 28. Autor nieznany. Ze zbiorów J. Tischlera.
- 29, 30. Ze zbiorów J. Tischlera. Zdjęcia pochodzą od Alicji Sznept.
- 31, 32, 33-35. Zenon Tarnowski. Ze zbiorów J. Tischlera.
- 36-39. Andrzej Zborski, ZPAF.
- 40, 41. Archiwum Akt Nowych. Ze zbioru Andrzeja Sochackiego.
- 42, 43. Jerzy Mąkowski, ZPAF.
- 44, 45. Ze zbiorów J. Tischlera. Zdjęcia pochodzą od Janusza Kowalskiego.

Indeks

A

Adamiecka Hanna 179, 185, 186
Albrecht-Szymanowska Wiesława 122
Andropow Jurij 139, 141, 198, 224, 225
Augustyniak Wojciech 89, 90, 111, 115, 125

B

Badowicz Wanda 233
Bajon Filip 122
Balü Péter 189, 190, 193, 194, 195
Banaczyk Władysław 108
Banasiak Aleksandra 49, 66, 123, 127
Baranowski Feliks 11
Barańczak Stanisław 119
Baráth Magdolna 199
Baszko Agnieszka 125
Bazyłczuk Eryk 214
Bedyński Krystian 53, 81, 125
Begier Zenon 23
Bem Józef 131, 165, 174
Ben Filip (Norbert Nieświcki) 233
Benke Valéria 227
Biały Teodor 28
Bielicki Marian 153, 154, 185, 186, 219, 228
Bieniek Tadeusz 32, 33
Bierut Bolesław 12, 18, 134, 158, 187, 232, 234
Bilitz Ryszard 30
Biniak Ryszard 123
Biszkú Béla 203
Błażyński Zbigniew 41
Błotna Zofia 27, 28
Bocheński Kajetan 60
Bogusław Jerzy 58, 72
Boński A. 93
Bojarski Piotr 42, 95, 104, 116

Bombicki Maciej R. 24, 37, 47, 62, 63, 67, 69, 82, 99, 125
Bordziłowski Jerzy 56, 62, 155
Borowicz Franciszka 185
Borowska Amelia 217
Bosacki Zenon 103
Braniecki Włodzimierz 118, 122, 127
Bratkowski Andrzej 167, 206
Bratkowski Stefan 207
Brendel Janos 118
Brygier Jan 24
Brzezicki Kazimierz 23, 42
Brzeziński Stefan 11
Brzeziński Zbigniew K. 102, 125
Bulczyński Roman 52, 108
Burgin Juliusz 218

C

Camus Albert 113
Chalaśiński Józef 107, 108
Chamberlain William H. 113
Choniawko Andrzej 30, 36, 68, 79, 80, 82, 96, 97, 120, 125
Chróścielewski Edmund 94
Chruszczow Nikita S. 17, 18, 102, 131, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 141, 149, 150, 151, 198, 199, 201, 232, 233, 236
Chwaliszewski K. 119
Cieśliński Ireneusz 66
Cozaś Stanisław 37, 69
Cupiał Leopold 58, 60
Cynkin Tadeusz 170
Cyrankiewicz Józef 26, 32, 35, 57, 60, 68, 69, 77, 82, 113, 132, 134, 145, 147, 149, 199, 201, 218, 227, 233
Cywińska Izabela 118

Czapski Jerzy 93
 Czekał Jakub 49
 Czerwińska Barbara 205, 217
 Czerwiński Marian 37
 Czesak Józef 190, 195
 Człapa Edward 51, 52, 111
 Czou En-Laj 150
 Czubiński Antoni 11, 120, 125, 127

D

Dabertowa Eugenia R. 117, 118, 121, 125, 127
 Danielak Franciszek 11
 Deckert Florian 30
 Demidowski Józef 24
 Déry Tibor 179
 Dłuski Ostap 84
 Dmowski 42
 Doberschuetz Konrad 119
 Dobi István 201
 Dobieszak Ryszard 35
 Dobrzański Jan 58
 Dobrzański Tadeusz 59
 Domańska Irena 162
 Drahos Lajos 143
 Drobner Bolesław 169, 170
 Drozdowski Rafał 124
 Drzewiecki 42
 Duda Teodor 58
 Dutkiewicz Kazimierz 51
 Dwojak Feliks 13, 23, 26, 27, 28, 42, 44, 56, 68, 74, 128
 Dworacki Czesław 89
 Dworakowski Władysław 187
 Dymitrow Georgi 182
 Dzitko Zdzisław 208, 214

E

Eisenhower Dwight D. 141
 Eisler Jerzy 79, 103

F

F. Maciej 63
 Farbotnik Jan 48
 Fenikowski Franciszek 119
 Ficek Ryszard 51, 58
 Fidelski Roman 26, 28
 Filipowicz Antoni 53, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 71, 127
 Fock Jenő 200, 204

Fołtynowicz Józef 105
 Forgács Egon 188
 Frąckowiak Franciszek 32, 33, 88

G

Gál Éva 155, 167
 Garlicki Andrzej 120
 Gerézdi Rabán 225, 226
 Gerő Ernő 132, 134, 137, 139, 140, 146, 161, 183, 184, 225, 227, 232, 234, 235
 Giedroyc Jerzy 232
 Gierak Henryk 72
 Gierek Edward 37, 41, 42, 50, 69, 83, 85, 90-92, 114, 126
 Gieruta Jan 65
 Głąbiński Stanisław 185
 Głuszczyk Zdzisław 125
 Goliński Eugeniusz 46
 Gomułka Władysław 18, 110, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 155, 156, 157, 158, 160, 161, 163, 164, 168, 170, 171, 177, 179, 181, 182, 183, 187, 188, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 218, 219, 220, 223, 225, 226, 231, 232, 233, 234, 236, 237
 Goodwyn Lawrence 9, 121, 125
 Gorzelańczyk Stanisław 52, 53
 Gostyński Władysław 80
 Goździk Lechosław 172
 Górny Andrzej 119, 122
 Gömöri Endre 205, 218, 219, 227, 228
 Grabowska Alina 114
 Grabski Tadeusz 41
 Grad Henryk 58
 Granatowicz Józef 51
 Gromow Jewgienij 203
 Grotewohl Otto 102
 Gruchman Bohdan 125
 Grupiński Jerzy 119
 Grzegorzewicz Michał 31, 105, 109
 Guzek Marian 56
 Guzik Stanisław 60, 69, 127

H

Haneczka 217
 Háy Gyula 219
 Hegedűs B. András 134, 140, 155, 161
 Hejmsowski Stanisław 108, 109, 110
 Herda Stanisław 44

Heydrich Bernard 57
 Hitler Adolf 192
 Hołubowski Henryk 50
 Horthy Miklós 150
 Horthy de Nagybánya Miklós 192
 Horváth Márton 148
 Hurlak Krzysztof 57

I

Iłakowiczówna Kazimiera 119
 Iwaszkiewicz Jarosław 90
 Izdebný Zygmunt 50
 Izydorczyk Jan 11, 83, 84

J

Jakóbczyk Witold 77
 Janicki Jerzy 174
 Janke Joanna 94
 Jankowiak Stanisław 10, 11, 13, 18, 28, 29,
 48, 53, 64, 66, 80, 81, 82, 83, 84, 96, 97,
 101, 102, 112, 114, 121, 122, 125, 126,
 127
 Jankowski Jerzy 24
 Januchowski Edward 21
 Jarecki Stanisław 71, 72
 Jarocka Helena 24
 Jarocki Robert 90
 Jaroszewicz Piotr 218
 Jaruzelski Wojciech 159
 Jaskier Jerzy 69, 127
 Jastrząb Łukasz 42, 46, 47, 49, 51, 92, 93, 94,
 97, 98, 104, 126
 Jelcyn Borys 155
 Jones Elwyn 105
 Józwiak Franciszek 54, 84
 J.T. [Tischler János] 166, 169, 184, 201
 Julicki Stanisław 114
 Justyński Henryk 45

K

Kaganowicz Łazarz M. 233
 Kamiński Józef 54
 Kamiński Józef 54, 61, 72, 73
 Kaniewski Kazimierz 20, 25, 40
 Kaniowski 36
 Karoń Henryk 48, 49, 51, 63, 67, 68
 Karwat Janusz 7, 9, 56, 58, 69, 70, 125, 126
 Karwicki Jan 81
 Kasperczak Henryk 24
 Katona János 190, 191, 194, 195, 196, 202

Kąkol Maria 28
 Kádár János 131, 132, 140, 141, 142, 143,
 144, 146, 147, 148, 157, 158, 177, 178,
 180, 181, 186, 192, 196, 197, 198, 199,
 200, 201, 203, 204, 213, 223, 224, 234,
 236

Kenéz István 155
 Kersten Krystyna 51, 126
 Kędzierski Kazimierz 53
 Kirchmayer Jerzy 17
 Klimczak Wiesław 58
 Klimecki Antoni 38, 72
 Kliszko Zenon 226
 Klupieć Ryszard 48, 52
 Kłos Jan 94
 Kłos Wojciech 95
 Kłosiewicz Wiktor 50, 83, 92, 90
 Kmiecik S. 21
 Knoll Aleksander 58
 Kochański Aleksander 153
 Kołodziejczyk Leszek 185, 210
 Komar Władysław 134
 Konieczny 36
 Koniew Iwan 155
 Kończal Czesław 24
 Kopácsi Sándor 142, 209, 213
 Kornecki Roman 154, 185, 228
 Kosmowski Kazimierz 25, 88
 Kossuth Lajos 174
 Kościuszko Tadeusz 174
 Kowal Teofila 94
 Kozakow 203
 Kozłowska Aleksandra 66
 Kozłowska Anna 94
 Kozłowski Jan 71
 Kraczkiewicz Zygmunt 217
 Kramarek Janusz 166
 Kraško Wincenty 33, 35, 86
 Kruk Stanisław 74
 Kubiak Marian 51
 Kubicki Marian 94
 Kula Marcin 148
 Kulas Janusz 45, 48, 52, 60, 106, 107, 108,
 110
 Kuropieska Józef 17
 Kwiatek Józef 69

L

Lach Mateusz 62
 Ladorski Henryk 27, 74, 125

Lam Michał 24
 Lehmann Alfons 105
 Lenartowski Marek 117, 118, 121, 125
 Leśniak Filip 113, 126
 Lewandowski Marian 39, 81
 Linseman Hanna 144, 212, 225
 Linseman-Kwaśniewska H. 212
 Lipiński Józef 53, 56
 Liszewski Edward 144, 213
 Litván György 155
 Liu Szao-Ci 136
 Loga-Sowiński Ignacy 202
 Losonczy Géza 227
 Lutkiewicz Stanisław 226

Ł

Ławniczak Stefan 21
 Łopot Stanisław 26
 Łuczak Agnieszka 125, 127
 Łuczak Czesław 14, 126
 Łuka W. 95
 Łukaszewicz Łucja 31

M

Machcewicz Paweł 29, 36, 48, 50, 64, 79, 100, 101, 121, 122, 126, 158, 160
 Maciejewski Jarosław 7, 16, 20, 22, 26, 30, 31, 36, 39, 46, 57, 66, 67, 87, 92, 95, 99, 103, 107, 108, 116, 119, 123, 126
 Macmillan Harold 211
 Majchrzycki Jan 20, 24, 25
 Makowski Edmund 15, 16, 19, 22, 23, 24, 25, 27, 28, 30, 31, 33, 34, 35, 36, 38, 39, 40, 43, 44, 46, 47, 48, 50, 51, 52, 58, 64, 66, 68, 75, 79, 80, 81, 82, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 96, 97, 98, 104, 105, 107, 110, 111, 120, 121, 122, 123, 125, 126, 127
 Malenkov Georgij 149
 Maléter Pál 142, 143, 211, 227, 233
 Marciniak Czesław 44
 Marciniak Włodzimierz 47, 119, 123
 Marianowski Bohdan 29
 Maroka 208
 Markiewicz Władysław 27, 90
 Markowicz 105
 Matyja Regina 117
 Matyja Stanisław 20, 21, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 35, 36, 37, 40, 66, 86, 87, 116, 117, 118
 Matyja Waldemar 117

Matwijewicz Mikołaj 53, 54, 56, 73
 Matwin Władysław 84
 Mazur Mieczysław 54, 61
 Mączyński Franciszek 56
 Mądry Stanisław 166
 Michałowski Jerzy 157, 158
 Mickiewicz Adam 174
 Migocki Henryk 61
 Mijał Kazimierz 84
 Mikojan Anastas 132, 149, 199, 224, 233, 234
 Mikołajczyk Stanisław 10, 220
 Mindszenty József 138, 140, 155, 192, 235
 Minor Marian 11
 Mirosz Henryk 218
 Misiaszek Stefan 11, 87, 94
 Misur György 155
 Mitkiewicz 205
 Molik Witold 125
 Mollet Guy 211
 Mołotow Wiaczesław 149, 233
 Mond Jerzy 96
 Morawiec Władysław 72
 Morawski Jerzy 23, 82, 152, 153, 190, 191, 202, 203
 Moryk Mieczysław 61
 Motłoch Daniel 45
 Mrówczyński Jerzy 71
 Musil Robert 104
 Mussolini Benito 192
 Muś Włodzimierz 35, 54, 55
 Münnich Ferenc 201, 203

N

Naganowski Egon 36, 57, 93, 95
 Nagy Imre 130, 131, 132, 133, 134, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 145, 147, 148, 149, 150, 151, 153, 155, 157, 158, 160, 161, 177, 178, 181, 182, 184, 185, 186, 189, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 209, 211, 220, 223, 224, 227, 229, 231, 232, 234, 235, 236
 Nalepa Edward J. 54, 55, 56, 62, 63, 64, 69, 71, 73, 74, 121, 127
 Némethné Vágyi Karol 204
 Narolewski 59
 Naszkowski Marian 146, 148, 149, 153, 157, 223
 Niedzielek Wojtek 206

Niekłań Stanisław 58, 72
 Novotny Antonin 137
 Nowacki Leszek 58, 72
 Nowak Franciszek 28
 Nowak Leszek 103, 119, 126
 Nowak Roman 89
 Nowak Stefan 32
 Nowak Zenon 84
 Nowak-Jeziorański Jan 114, 126, 231, 232
 Nowakowski Zygmunt K. 79

O

Ochab Edward 27, 28, 41, 42, 55, 57, 83, 91,
 134, 135, 149, 232, 233, 234, 236
 Olszewski Józef 11
 Olszewski Wiesław 42, 43, 44, 126
 Olsztyński Tadeusz 114
 Orchowa E.D. 136, 149
 Osękowski Czesław 18, 78, 79, 83, 126
 Ostoja-Mitkiewicz Mieczysław 217
 Otter Henryk 60, 69, 127
 Owsiana Stefania 40

P

Pac-Pomarnacki Mikołaj 52, 106
 Paszkowski 42
 Pątek K. 114, 126
 Perczak Krzysztof 61
 Petöfi Sándor 131, 174
 Piasecka Bronisława 182
 Piasny Janusz 16
 Piątek Józef 166
 Piątek Rajmund 51
 Piątek Stanisław 127
 Piechocki 111
 Piechota 72
 Piecuch Henryk 55, 126
 Pieczora Władysław 54
 Pieprzyk Józef 11, 25, 42
 Pietrzak Stanisław 24
 Pietrzak Tadeusz 33, 34, 41, 44, 75, 80
 Pilarczyk Zygfryd 48, 111
 Pilch Tadeusz 165
 Piotrowski Dionizy 110
 Piotrowski M. 95
 Pióro Tadeusz 155
 Piskorski Zdzisław 89
 Piś Zdzisław 185
 Planer Emanuel 145, 153, 154, 155, 188, 217,
 221, 222, 227

Pocięgiel Kazimierz 39
 Poleszczuk Marian 190, 191
 Polgár Dénes 172, 227
 Popęda 34
 Popielas Józef 30
 Popławski-Gilarowicz Stanisław 54, 60, 61,
 62, 63, 64, 73
 Porodzyński Stanisław 49
 Potograbski Marian J. 44, 74, 97, 121, 125,
 128
 Póltorzycza-Stampf Dżennet 174
 Prokopczyk Waław 58
 Prosowski Paweł 28
 Przyboś Julian 182
 Przybycień Zdzisław 58, 71
 Przybyłek-Porębna Helena 44, 93, 117
 Przygórzewski Jan 64, 127
 Przynoga Antoni 20
 Pszczołkowski Edmund 28, 76, 84
 Ptasieński Jan 28, 88, 90, 120, 126, 128
 Pułaski Kazimierz 174
 Puteczny Mieczysław 60

Q

Quisling Vidkun 141

R

Radkiewicz Waław 18, 126
 Rainer János M. 148, 155
 Rapacki Adam 148, 154, 158, 181, 198, 202,
 202
 Rasz Józef 30
 Rákosi Mátyás 130, 131, 132, 183, 197, 223,
 224, 232, 234
 Regulska A. 29
 Reichhart Bogusław 185
 Retmianiak Anna 185, 219, 221
 Reyman Jan 212, 213, 217
 Révai József 199
 Révész Géza 143
 Ripp Zoltan 199
 Rochatka T. 29
 Rogulska Agnieszka 18, 53, 66, 81, 101, 112,
 114, 122, 125, 126, 127
 Rokossowski Konstanty 33, 55, 70, 73, 101,
 145, 159, 167, 176, 233
 Rolicki Janusz 37, 41, 126
 Romaniak Jan 21
 Rozwałak Zdzisław 118
 Rutkowski Czesław 25, 33, 35, 88

- Rybak Józef 123
 Rybicki Marian 42, 75, 84, 96
 Rykowski Z. 90, 92
 Rzeżuchowski Zygmunt 185
- S**
- Sadowski Waclaw 164
 Saillant Louis 184
 Sandorski Jan 31, 45, 52, 60, 80, 81, 89, 90,
 94, 95, 106, 110, 111, 115, 120, 126
 Sateja Jerzy 71
 Seniow 207
 Sereda W.T. 136, 149
 Sędziak Bogdan 94
 Siegel Józef 161
 Siemankowski Feliks 24, 82
 Sienkiewicz 42
 Sieradzki Andrzej 53
 Sierow Iwan 142, 233
 Skołuda 28
 Skrzyszewski Stanisław 85
 Skuza Cezariusz 73, 126
 Sławeta Mirosław 23, 42, 95, 115
 Sobańska-Przybylska Stanisława 93, 117,
 118
 Sobolew A. 172
 Sokorski Włodzimierz 79, 219
 Soldaticz Dalibor 198
 Soós László 204
 Spychalski Marian 17, 18
 Sroka Stanisław 66
 Stalin Józef 12, 13, 17, 130, 131, 198, 232
 Starewicz Artur 146, 148, 149, 223
 Stasiak Lechosław 94
 Stasiak Leon 11, 22, 24, 25, 26, 27, 28, 30,
 33, 34, 37, 42, 56, 83, 85, 91
 Staškiewicz Waclaw 50
 Stolarczyk Wilhelm 220
 Strażewski Wsiewołod I. 54, 61, 69, 70, 73
 Stroba Jerzy 118
 Strzałkowska Anna 93, 95, 117, 118
 Strzałkowski Jan 93, 95
 Strzałkowski Roman 92-95, 106, 110, 116,
 117, 119
 Stykalin A.S. 149
 Suski Adam 65
 Susłow Michaił 149, 224, 225, 234
 Suwart Adam 105, 106
 Suwart Jan 105, 106
 Suwart Tadeusz 106
- Svoboda Jan 137
 Swarowski Jerzy 127
 Szajek 111
 Szántó Béla 143
 Szántó Zoltán 143, 148, 198
 Szczербal Franciszek 37
 Szeremeta 62
 Szewczyk Józef 190
 Szilágyi László 155
 Szmyt Teresa 93, 94, 95
 Szopen Fryderyk 174
 Sztachelski Jerzy 68, 96
 Szulce Halina 16
 Szyr Eugeniusz 84
- Ś**
- Śliwiński Bolesław 49, 63, 67
 Śniegocki Henryk 12
 Światło Józef 13, 232
 Świdorski Stefan 217
- T**
- Takács Małgorzata 228
 Tarnowski Zenon 212, 225
 Taszer Edmund 21, 22, 23, 26, 28, 29, 30, 36,
 37
 Tatar Stanisław 17
 Teng Siao-Ping 136
 Tischler János (patrz też: J.T.) 7-8, 144, 145,
 148, 152, 155, 167, 206, 208, 212, 213,
 217, 226, 229, 233
 Tito Josip B. 141, 142, 150, 155, 236
 Tokarski Julian 84
 Torańska Teresa 55, 90, 127
 Torgler 182
 Trojanowiczowa Zofia 7, 16, 20, 22, 26, 30, 31,
 36, 39, 46, 57, 66, 67, 76, 78, 87, 95, 99,
 103, 107, 108, 116, 119, 121, 123, 126, 127
 Trościanko Wiktor 114
 Trzcionka Józef 24, 25
 Trzeciakowski Lech 29, 100, 120, 127
 Turowski Konstanty 72
 T. Varga György 204
 Twardowska Aniela 37
 Twardowski Bolesław 37
- U**
- Ujváry Gábor 204
 Ulbricht Walter 102, 184
 Urbanowicz January 60, 127

W

Wacowska Ewa 74, 127
Wajda Andrzej 118
Wałęsa Lech 118
Wang Ping-Nan 157
Wasilkowska Zofia 68
Wasylik Paweł 51
Wążyk Adam 119
Wendrowski Henryk 42
Werblan Andrzej 84, 158
Wereszczyński Witold 62
Węclawski Bronisław 14, 127
Wicha Władysław 54
Widajewicz Lidia 144, 212, 213
Widy-Wirski Feliks 11
Wielgosz Józef 24, 36, 39, 40, 95
Willman Adam 143, 144, 145, 146, 153, 154,
155, 198, 199, 200, 204, 208, 213, 214,
222, 223, 228
Witaszewski Kazimierz 57
Władyka Wiesław 90, 92
Wojciechowski Marek L. 104, 127
Wojtkiewicz Marian 57
Wolf Jules 105, 111
Wolicki Krzysztof 185, 186, 226

Woroszyński Wiktor 185, 186
Worowska Teresa 205
Woźniak Aleksander 41
Wróblewski Wiesław 73, 126
Wyszyński Stefan 102, 137, 138, 156, 159,
232, 235

Z

Zakrzewski Zbigniew 14, 126
Zarzycki Janusz 85
Zawadzki Aleksander 79, 85, 197
Zawadzki Kazimierz 109
Zboralski Ludwik 75
Zieliński Stefan 47
Zielonacki Hieronim 52
Ziemkowski Aleksander 26, 30, 34, 40, 45,
46, 63, 66, 67, 75, 87, 96, 97, 118, 127
Ziółek Bogumił 15, 127
Zuber Stanisław 87, 89, 122, 123, 127
Zwiernik P. 66

Ż

Żenczykowski Tadeusz 114
Żmijewski 42
Żymierski Józef 127



dr hab. Janusz Karwat (ur. w 1955 r.)

jest profesorem Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu oraz pracownikiem Zakładu Historii Wojskowości Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Opublikował około 100 prac naukowych poświęconych głównie dziejom Poznania i Wielkopolski, historii wojskowości, m.in. *Od idei do czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w Poznańskim 1887-1919*, oraz sylwetkom wybitnych Wielkopolan, m. in. Maksymiliana Jackowskiego. Jest członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Polskiego Towarzystwa Historycznego.



dr János Tischler (ur. w 1967 r.)

jest pracownikiem naukowym Instytutu 1956 roku w Budapeszcie. W latach 1998-2001 pełnił funkcję wicedyrektora Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Jest autorem około 300 publikacji poświęconych przeważnie polskim i polsko-węgierskim wątkom powstania węgierskiego w 1956 roku oraz węgierskim reakcją na wydarzenia w Polsce w latach 1980-1981.

W dowód uznania swojej działalności naukowej otrzymał z rąk prezydenta Węgier Medal Pamiątkowy Imre Nagya oraz od prezydenta Polski Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.